



✓
231
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XI

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

LONDYN, 1960—1961

Price 21/-.

0.02421

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

I. ROZPRAWY

W DWUDZIĘCIĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ ZMIANY
SZYMONA JAKUBOWICZA

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XI

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO

LONDYN, 1960—1961

8. P 4421 / 11

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: **Marian Kukiel**

Członkowie: **Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki,
Jakub Hoffman, Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski**

Redakcja i Administracja (Editorial Committee and Administration
Bureau): Polish Historical Society, 20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Skład Główny: B. Świdorski, 20, Queen's Gate Terrace, S. W. 7.

I. ROZPRAWY

W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU SZYMONA ASKENAZEGO

Szymon Askenazy

BRACIA *)

ALEKSANDER

Revolucja listopadowa, t, j, wojna o Litwę a wraz o byt Królestwa i niepodległość, od zgonu Aleksandra była nieunikniona.

Aleksander został królem Polski wbrew Europie, a przede wszystkim Rosji. Rosja po wiktorii moskiewskiej trwała nadal przy dokonanych, pseudo-etnograficznym dziele rozbiorowym Katarzyny. Co najwyżej pragnęłaby zaokrąglić je przez strategiczną linię dolnej Wisły, a może też, z drugiego krańca, przez Ruś Halicką. Lecz w zasadzie pozostała z nim wskroś solidarna. Chciała wchłonąć i strawić litewsko-koronny Kraj Zabraný. Nie chciała niestrawnej, ciągnącej ów kraj ku sobie, najrdzenniejszej Polski. Odrzucała ją, wzorem carowej, dwóm współrozbiornom. Aleksander, na przekór Katarzynie mierzył na całą Polskę. Raz po razie sięgał po Warszawę, Kraków, Lwów, Poznań, Gdańsk, aż wreszcie, pogromca Napoleona, niemal dosięgnął. W tym wielkim przedsięwzięciu politycznym zakładał sobie zarazem walną asekurację osobistą. Osamotniony wśród swoich, skalany ojco-bójstwem, żaden z krwi Romanów, a wątpliwy bodaj Rosjanin¹⁾

*) Szkic niniejszy ukazał się w „Kurierze Warszawskim“, w marcu 1933, z przypiskiem Autora: „Wstęp do rzeczy o rewolucji listopadowej; tu w skrócie i bez dowodów“. Gdy po zgonie Autora Komitet jego uczniów układał plan wydania jego pism pośmiertnych, szkicu tego nie włączono do tomu „Szkice i portrety“; wraz z innymi fragmentami pracy o genezie i wybuchu rewolucji listopadowej wejść miał do zbioru rozpraw, przedłużającego serię „Dwa Stulecia“. Zbiór ten był w roku 1939 gotowy do druku. Nie znając losów rękopisu — podobno ocalonego — Redakcja „Tek“ uznała za pożądane udostępnienie ponowne szkicu „Bracia“ według tekstu w „Kurierze Warszawskim“. (Przypisek Redakcji).

był wraz władcą i więźniem Rosji. Niejednokroć, po Austerlizu, Friedlandzie, Tylży, Erfurcie, Wagramie, a zwłaszcza Borodynie, czuł jej dłoń dławiącą na gardle. Toteż, fortunny w końcu arbiter Europy, postanowił wyzwolić się u siebie, odciążyć osobiście, przez równorzędne pod swym berłem, silne, na hamulec swojej Wszchrosji zdane, Królestwo Polskie z Księstwa Warszawskiego i związanej z nim większości Kraju Zabranego.

Równocześnie rząd Księstwa i konfederacja generalna, tuż po wznowieniu unii polsko-litewskiej na Zamku warszawskim i w Katedrze wileńskiej, zaskoczona klęską francuską, pośpieszyły, piórem Mostowskiego, przyszłego posła rewolucji do Berlina, ofiarować Aleksandrowi koronę „Polski i Litwy“, z przedrozbiorową wschodnią granicą. Dawny polski doradca cesarza, przyszły prezes rewolucji, Czartoryski, pośrednik tej oferty, dopełnił ją wnioskiem niepodległego w tychże obrębach Królestwa, pod sekundogeniturą najmłodszego w. księcia Michała, z wyłączeniem Konstantego i Mikołaja, kolejnych po bezdzielnym monarsze dziedziców caratu. Ten najdalej idący wniosek odrzucił Aleksander. Lecz samą odmowę własnoręcznie uzasadniał jedyną możliwością, wydobycia od Rosji „ziemi Litwy, Wołynia, Podola“ w swojej tylko osobie z Polską złączonych. I o tym wszakże ani słyszeć nie chciano w ówczesnej opinii, rządzie, a zwłaszcza sztabie rosyjskim. Opowiadano się tam natomiast za t.zw. tezę feldmarszałka Kutuzowa, czyli po prostu za trzecim rozbiorem, poprawionym linią Wisły, albo i Sanu, przez połubowną, za zwrot Warszawy i Krakowa, cesję Prus Wschodnich od dworu berlińskiego, a reszty wschodniej Galicji od dworu wiedeńskiego, obok doszczętej rusyfikacji Kraju Zabranego drogą masowych za zdradę wojenną represji i konfiskat.

Najgorszą tę groźbę usiłowali uchylić dotknięci nią najbliżej, zakordonowi nad Nową Polacy. Wystąpili z mocnym do cesarza, nie bez cichej jego zapewne zachęty, przełożeniem, pisany przez Platera, przyszłego posła rewolucji w Paryżu. Do polskiego pod Aleksandrem Królestwa przeznaczono tu całe Księstwo, z protektoratem nad Gdańskiem, oraz wszystkie gubernie zabrane, z obwodami białostockim i tarnopolskim. Zaś zamiast zabójczej granicy wiślanej i królewieckiego kosztem warszawskim nabytku, zalecano obtoczenie enklawy wschodnio-pruskiej przez „posunięcie granic Żmudzi aż do Niemna i wcielenie Klajpedy“. Obaleniem niemitych tych wywodów niezwłocznie zajęł się oblesny dworak, senator Nowosilcow, przyszły prowokator rewolucji. Idąc pozornie na rękę, a istotnie na przekór widokom monarchy, w złożonym tam piśmie „O odbudowie Polski“, bliźniaczo podobne

do po stuletnich sazonowsko-goremykińskich rozwijał pomysły. Stanowił nikle, tytularne jeno Królestwo, z imperskim wojskiem, budżetem, radą państwa i t.p., a z granicą Bugu, bez „prowincji zachodnich nieodwołalnie zespolonych z Cesarstwem wielkorusyjskim“. Sekundował mu imieniem cesarskiej polityki zagranicznej, przyszły jej przeciw rewolucji kierownik, sekretarz stanu Nesselrode. W dyplomatycznym dla Aleksandra raporcie odrzucał przywrócenie Królestwa Polskiego pod jakąkolwiek bądź postacią, „co nieuchronnym sposobem spowodowałoby oderwanie licznych dzielnic państwa“.

W ciągu następnych na zachodzie kampanii wzrosła jeszcze, szczególnie w wojsku, dżgana zwyciężką butą i koalicyjnym podszeptem, moskiewska przeciw polskim cara planom wrogość. Pod jej naciskiem nawet towarzyszący carowi Czartoryski poczynął rozważać z nim, w najgorszym razie, przyszłe wcielenie Litwy do Królestwa „drogą stopniową (par degrés), poczynając od gubernii najbliższych“. Po tryumfalnym z Paryża powrocie do Petersburga, wciąż jednak pod nieprzejednanym tym naciskiem, musiał sam Aleksander „z surową twarzą i widocznym naprężeniem“ milcząco odprawić na oficjalnym posłuchaniu polską z Kraju Zabranego deputację i ukradkiem tylko powierzyć jej „ukłony dla Wilna“. Wybierał się właśnie na ciężką kongresową w sprawie polskiej batalię, żegnany niedwuznaczną od swoich pogróżką. „Jeśli cesarz w Wiedniu przywróci Polskę, nie radzę mu wracać do Petersburga“. Tymi słowy prezes rady państwa Łopuchin wybuchnął do przybyłego wtedy nad Nową, wysłańca szczątków broni polskiej, podpułkownika Ostrowskiego, przyszłego marszałka sejmowi rewolucyjnego.

Na kongresie wiedeńskim, w walce z całą Europą o polskie dla siebie Królestwo, Aleksander rzucił na stół pełne z nim połączenie Kraju Zabranego. Ofiarował: „wcielić wszystkie niegdyś polskie prowincje Rosji do Królestwa, wycofując z jego granic wszelkie bez wyjątku wojska rosyjskie“. Dobitnie wysuwał, podnosił płynącą stąd dla Europy ochronną od Rosji porękę. Pod taktycznym tym posunięciem istotnie wielka gwarancyjna kryła się prawda. Nie chciały jej widzieć nie tylko obaj zawistni współrozbiornicy, lecz także ówczesne tknięte ślepotą rządy Francji, a zwłaszcza Anglii. Kiedyś w sto lat, w Wersalu, Spa, Genewie, ciemny sternik polityki angielskiej, tamując Polsce nieodzowną wschodnią granicę, wznosząc curzonową od Litwy przegrodę, zakazując Wilna, żarliwym będzie stróżem zaborów Katarzyny. Wówczas w Wiedniu, lord Castlereagh, na powyższą propozycję Aleksandra śmiało oświadczyć w żywe oczy, że „bardziej jeszcze

jako rosyjski, niż brytyjski minister (more as a Russian than a British minister)“ potępia zamierzone przez cesarza stworzenie Królestwa z połączonych ziem Księstwa i polskich gubernii Cesarstwa co gdyby nawet przez niego dokonane było, „zostałoby po nim zburzone ręką jego następcy“. Zjadliwym rozgłoszeniem poufnej tej propozycji cara i udzielonej mu na nią odpawy wśród atakujących go Rosjan pociągnięto ich do wspólnego przeciw niemu frontu. „Dokonało się — stwierdził ze zgrozą Czarторыski — powszechne spiknienie się przeciw nam Moskalów i cudzoziemców“. Obok wrogich not kongresowych, zaczął odbierać Aleksander patriotyczne, wiernopoddańcze, a niemą podszyte groźbą, protesty własnej ministerialnej i generalskiej świty. Odbudowanie Królestwa Polskiego musi pociągnąć za sobą dla Rosji utratę Litwy i pozostałej podziałowej zdobyczy; Polacy co najwyżej przeczekają Aleksandra dobroczyńcę, aby jego następcy wydrzeć cały Kraj Zabraną i pełną niepodległość; runie wówczas z dogodnej odskoczni warszawskiej, w lot skoncentrowana armia powstańcza polska na rozrzucone wojska rosyjskie: tak z jasnowidztwem nienawiści, w lapidarnej zapisce w Wiedniu cesarzowi, twardo nacierał, powstawał na niego zaufany generał-adjutant Czernyszew, przyszły minister wojny Mikołaja, organizator walki na śmierć z rewolucją listopadową.

Cesarz, wzięty w dwa ognie musiał pójść na kompromis. Poświęcił Poznań, Toruń, Gdańsk, zawiesił Kraków, wydał Tarnopol, zachował Białystok. Poprzestał na ułomnej z trzech czwartych Księstwa Kongresówce. Lecz nie wyrzekł się rozpostarcia jej na prowincje zabrane. Do samych aktów kongresowych wniósł swe prawo następnego wcielenia tych prowincji do Królestwa, oraz swój obowiązek przedwstępного wyodrębnienia ich od Cesarstwa. Pokrywał się wobec Rosjan tą podwójną, nadaną mu przez Europę, choć raczej wydartą jej, sankcją międzynarodową. Odtąd, mimo ciągłych odwołów i wahań, nie przestawał parać się z zagadnieniem polsko-litewskim. Podchodził do niego przez dalsze dziesięciolecie z opornym a krętym rozmysłem, wpatrzony podejrzliwie w niepodległe prądy polskie i zjadłe wstręty rosyjskie. Z obu tych względów, główną tego zagadnienia dźwignią, tarczą od Rosji, a rękojmnią od Polski, uczynił w. księcia Konstantego, wodza armii polskiej.

Po pierwszym zjawieniu się w Warszawie, nadaniu konstytucji i uruchomieniu rządu Królestwa, Aleksander ze świeżym jeszcze impetem przystępował do najdrażliwszej sprawy inkorporacyjnej. Wtedy też ustalił sobie ostatecznie, w jakich winnaby się dokonać wymiarach. Uzależnił to od wytycznego swego celu,

podległej a samoistnej, skutej z Rosją a równorzędnej Polski. Maksymalnego rozwiązania, *restitutio ad integrum* wszystkiego Kraju zabranego, nie brał na serio w rachubę. Prócz nietykalnych gubernii kurlandzkiej, chersońskiej, jekaterynosławskiej, krajów bałtyckich i czarnomorskich, miał na widoku niedochodzącą połowy korektywę przedrozbiorowego stanu posiadania. Z ośmiu właściwych gubernii zachodnich bezwarunkowo wyłączył od zwrotu również skraje białorusko-ukraińskie, trzy gubernie witebską, mohylowską, kijowską, około jednej trzeciej obszaru i ludności. Przeznaczał do zwrotu pozostałe dwie trzecie, pięć guberni: wileńską, grodzieńską z białostockim, mińską, wołyńską, podolską. Zakreślał granicę polsko-rosyjską w dwójnasób od postuletniej ryskiej szerszą, dającą Polsce Litwę właściwą z całą obecną Kowieńszczyzną, Wołyń i Podole, około 270 tysięcy kilometrów kwadratowych z ówczesną ludnością 6 milionów mieszkańców. Zwiększone tym sposobem o dwakroć obszaru i półtora ludności, mniej więcej równe dzisiejszej Rzplitej,²⁾ dużo słabszym od niej narodowo i gospodarczo byłoby Królestwo bez Wielkopolski, Pomorza, Śląska, Krakowa, Małopolski. Miałoby jednak poważne widoki odbicia kiedyś i tych rdzennych na Zachodzie dzielnic po tak znacznym restytucyjnym od Wschodu przydziale.

W rzeczy samej z tym przydziałem kojarzył też Aleksander późniejsze zewnętrzne od spłodbiorców nabytki. Lecz na razie kojarzył przede wszystkim równoległe zewnętrzne od samej Rosji zabezpieczenie. Zwrotną jej terytorialną na rzecz Królestwa redukcję chciał mianowicie ułatwić i utrwalić przez ustrojową rekonstrukcję Cesarstwa. Chciał przełamać przemożną dośrodkową jedność ogromnego imperium przez zespół autonomiczno-federacyjny pod swoim, wyzbytym oków wielkorusyjskich berłem carskim. To była ponad pustą złudą petersburskiej wzorem warszawskim konstytucji rzeczywistość, w drodze przewrotu administracyjnego, myśl przewodnią cesarza. Myśl tę wkrótce po powrocie z Warszawy do Petersburga rozwinął w szczegółowym projekcie o urządzeniu namiestnictw, który aż do śmierci przechowywał wśród najtajniejszych papierów gabinetowych. Wedle tego projektu Cesarstwo, z wyjątkiem dwóch wyosobnionych ośrodków stołecznych Petersburga i Moskwy, rozpadać się miało na dwanaście wielkich dzielnic namiestniczych, ze swoistą odrębnością samorządową a pod rozległą kompetencją namiestnikowską. Do drugiego w kolejnym ich porządku, białoruskiej dzielnicy ze stolicą Witebskiem, przeznaczone były gubernie witebska i mohylowska, spojone ze smoleńską i kałuską; do trzeciej, ukraińskiej

ze stolicą Kijowem, gubernia kijowska, spojona z czernichowską, poławską, charkowską i kurską. Osobno, na samym końcu, figurowało dwunaste namiestnictwo litewskie ze stolicą Wilnem, w składzie pięciu gubernii: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, z obwodem białostockim jako zamknięty, gotowy przedmiot odcinającej je od Cesarstwa, wcielającej do Królestwa operacji. Istotnie, pewne ważne do niej przygotowania w tymże czasie poczynił Aleksander. Bez rozgłosu, szeregiem celowych na rzecz żywiołu polskiego, zarządzeń i mianowań, ujednostajnił i wyodrębnił faktycznie ów upatrzony do zwrotu kompleks litewsko-wołyńsko-podolski pod względem administracyjno-kulturalnym. Co zaś główna przystąpił do wyodrębnienia go pod względem wojskowym.

To była sprawa kapitalna. Materiał ludzki polski jeszcze za Katarzyny dosięgł 10% stanu czynnego wojsk carowej. Dokołało się to doraźnie, przez prostą w latach 1793-5 przemoc, kiedy resztki armii sejmowej i powstańczej — o ile nie poszły sybirskich zasiewać pustkowi, lub też, co mniej wiadomo, zakładać niewolną ręką polskiego żołnierza pierwszych hut i kopalni Donieckiego zagłębia, — były całymi „zakordonowymi“ wchłaniane pułkami, bądź w pojedynkę topione w szeregach rosyjskich. Dokołało się poza tym stale, przez coraz szerszą z ziem zabranych rekrutację. Ostatni poborowy ukaz carowej z 1796 r. objął w odpowiednich ówczesnych dziesięciu namiestnictwach zachodnich przeszło pół trzecia miliona dusz i ściągnął 26 tysięcy rekrutów tj. 19% tego poboru, wyprawianych w głąb Cesarstwa na miejsce sprowadzanych stamtąd załóg w zachodniej połaci rozbiorowej. W podobnym stosunku liczebnym następne trzy za Pawła pobory 1797-9 r. wzięły rekruta z odpowiednich sześciu gubernii zachodnich, gdzie wedle nowego popisu liczono już do 3 milionów dusz, na ogół 16 milionów w całym państwie. Kolegium wojenne, stwierdzając w raporcie do Pawła, że „rekruci polscy zawsze z równym (jak rosyjscy) służą pożytkiem“, zalecało „włączyć również całą żyjącą po zaściankach i siołach szlachtę do pułków landmilitacji“. Aleksander „błogosławiony“, który dwa razy więcej pobrał i wytracił żołnierzy niż Katarzyna i Paweł pospołu, ogromny też haracz krwi wycisnął z prowincji zabranych. Wziął stąd w sześciu poborach 1802-7 r. około 75 tysięcy rekruta; w czterech 1808-11 r. blisko drugie tyle; w sześciu 1812—1814 r. powyżej 100 tysięcy; ogółem, wraz z pospolitym ruszeniem, około 300 tys. z czego w tej dobie wojennej ponad dwie trzecie ubyło z szeregów.

Otóż teraz Aleksander wyosobnił ukazowo żywioł rekrucki przeznaczonych do odwiecienia pięciu guberni. Stworzył z niego

oddzielny korpus litewski z Pogonią, srebrnym Orłem, nawpół polskie barwy, pod obdarzonym namiestniczą w tychże guberniach władzą cesarzewiczem Konstantym, komenderującym armią Królestwa, wspólnym odtąd wodzem zjednoczonej w jego osobie, bezmała stutysięcznej siły zbrojnej polsko-litewskiej.

Na tym zatrzymał się, dalej nie postąpił Aleksander. Piastowane tak długo zamierzenie polskie, zwiłkane bezpośrednio z wewnętrznym rosyjskim, pośrednio z zewnętrznym europejskim, z zachodnią oraz wschodnią, turecką polityką cesarza, przechodziło jego siły. W swym domu, rządzie, sztabie, miał wciąż na karku nieprzejednaną antypolską politykę starorosyjską. Tym mocniej się zawiódł gdy do postępowej młodorosyjskiej się odniósł generacji. Przez pierwszych z niej w Moskwie związkowców, których sam sobie wzbudził do pomocy, miał być zamordowany za korpus litewski. Potem wykrył wręcz rewolucyjną sieć związkową przyszłych dekabrystów. Zdjęła go dawna przed Rosją trwoga i najgłówniej górne jego zwłaszcza polskie zmroziła zamysły. Niebawem krok za krokiem we wsteczny ruszył kierunku. W Europie poddał się sprzymierzeńczej reakcji pokongresowej. Zastygł pośrodku rozpętanej przez siebie zawieruchy greckiej. Okrył ciemnością przyszłe po sobie losy Rosji i Polski. Igrał coraz bardziej na serio swoją abdykacją. Wziął od Konstantego tajne zrzeczenie się tronu na rzecz trzeciego brata, Mikołaja. Zniósł w Rosji półjawne, przez siebie wszczęte związki, groźniejszych podziemnych nie śmiejąc tykać. Natomiast w Królestwie i na Litwie z bezwzględną wystąpił represją przeciw wszelkim związkom polskim. Poszedł na czynne gwałcenie, wreszcie na pierwsze prawne okrojenie ustawy warszawskiej. Cofnął się zasadniczo w rzeczy konstytucyjnej. Przystanął w ważniejszej terytorialnej. Tej wszakże wciąż jeszcze się nie zaparł. Rozważał nawet dokonanie jej właśnie kosztem konstytucji. Czy dokonałby istotnie nader jest wątpliwe. Przedwcześnie załamany na ciele i duchu, już on więcej o wydobyciu się z matni, bodaj osobistym ujściu, zniknięciu, niż o wielkich wysiłkach i czynach, o Europie, Rosji, Polsce, myślał: umywał ręce. Lecz jeszcze przed samym swym w Taganrogu kresem, wśród wielolicznych trosk okrutnych, gorączkowo a bardzo wnikliwie o polskiej mówił sprawie.

KONSTANTY

Odtąd rozstrzygnięcie tej sprawy legło między Konstantym a Mikołajem.

Konstanty, obce Polsce dziwadło, dziwną losu przekorą był do niej party od dzieciństwa aż do zgonu. W 1779 r., ledwo na świat przyszedł, pośpieszyła Katarzyna przesłać Stanisławowi Augustowi, niegdyś ojcu jej córki, w ks. Anny Piotrówny, „radosną o narodzinach w. ks. Konstantego Pawłowicza wiadomość, która niezawodnie miła będzie Waszej Królewskiej Mości“. W 1787 r., ośmioletni wielki książę, za kaniowskiego z carową zjazdu upatrzony przez króla na swego następcę, miałby, po wyrzeczeniu się sukcesji cesarskiej i przejściu na katolicyzm, chować się w Warszawie dla objęcia nasilonej, dziedzicznej korony polskiej. Wiosną 1792 r. pod grozą rosyjskiego najazdu, w błagalnym do carowej piśmie król z tą samą wystąpił propozycją. Rankiem listopadowym 1794 r., na gruzach okrwawionej Pragi, Ignacy Potocki z Mostowskim przełożyli Suworowowi, jako ostatni ratunkowy środek „pacyfikacji Polski“, obwołanie królem wtórego wnuka imperatorowej. Po jej śmierci młody Konstanty był przez cara Pawła kolejno wiedziony w 1796 r. z hołdem do więzionego w Petersburgu Kościuszki i poszczuty w 1799 r. pod Suworowem na polskich we Włoszech legionistów; po czym, wysłany w 1800 r. na służbę do inspekcji ukraińskiej wojennej, rozkochał się tam na zabój w młodziutkiej Lubomirskiej i chciał ją poślubić. Wtedy też, z tamecznych posłuchów, najpierw zatracił ośobiście o przeznaczane sobie zdawna widoki królewskie polskie.

Miały one niebawem, za Aleksandra, w rozlicznej wypływać postaci. Obejmując petersburskie ministerium spraw zagranicznych, Czartoryski, w wytycznym dla cesarza memoriale, 1803 r., planował „niepodległe państwo polskie“ pod królem Konstantym, który „za tak świetne uposażenie“ zrzekłby się „z pełną gotowością i bez żalu“ sukcesyjnych swoich w Cesarstwie uprawnień. W 1805 r., na czeską przeciw Napoleonowi ciągnąc kampanię, Konstanty na czele butnych gwardii petersburskich zatrzymał się i haniebnie zachował w Krakowie. Lecz wnet austerlicką otrzeźwiony kłęską, oświadczył się stanowczo, wbrew świeżym poczdamskim przysięgom Aleksandra, a w myśl ojcowskiej awersji do Fryderyka Wilhelma III i admiracji dla Bonapartego, za co rychlejszym osobnym z Francją pokojem. Od połowy 1806 r. tym mocniej przeciw dalszej występował wojnie, gdy wtedy właśnie w Petersburgu i armii niebezpieczny przeciw cesarzowi, z udziałem byłych morderców Pawła, wynikł spisek, trafem odkryty i po cichu krwawo stłumiony. Latem tegoż 1806 r., przed samą wojną prusko-francuską, rozeszły się w Paryżu słuchy o zamiarze Napoleona ofiarowania Aleksandrowi korony polskiej dla Konstantego. Przerażony poseł pruski nad Sekwaną, ongi nad Wisłą,

Lucchesini, donosząc o tym swemu monarsze, zaklinał go, by niezwłocznie „rzucił się do pojazdu i popędził do Petersburga z liczną świtą i znaczną gotowizną“, dla zabezpieczenia takiemu niezszczęściu. Napoleon w pierwszym biuletynie kampanii jenejskiej, powyższą o Konstantym i Polsce pogłoskę celowo na wielkim zawiesił dzwonie. Po Jenie wprost domagał się Konstanty porzucenia rozbitych Prus i porozumienia się ich kosztem z Francją. Latem 1807 r. po Friedlandzie, osobistym w kwaterze głównej naciskiem na Aleksandra — „śmiał mi, żalił się cesarz, przypomnieć śmierć ojca“ — wybitnie przyczynił się do niezwłocznego zawieszenia broni. Był w Tylży przez cesarza najpierw przedstawiony Napoleonowi, z którego ręki odebrał wielką wstęgę legii honorowej. Był tamże przez Napoleona proponowany na króla Polski, co, znów, mimo odmowy carskiej, celowo obwieszczono w urzędowym paryskim „Journal de l'Empire“. „Chciałabym — pisała z furią podczas Tylży zawzięta na Napoleona królowa pruska Luiza — plunąć w twarz jego przyjacielowi i obrońcy (Konstantemu), życzyłabym Polakom takiego króla, a wielkiemu księciu takich poddanych“.

Propozycja tylżycka głęboko utkwiała w Konstantym, który wtedy i na następnym zjeździe erfurckim 1808 r. prześcigał się w atencjach dla Napoleona. Gorący jego stronnik w przesileniu przedwojennym francusko-austriackim 1809 r., miał wówczas być wyzuty z sukcesji przez ponowny petersburski spisek detronizacyjny celem obwołania cesarza nieletniego Mikołaja pod regencją cesarzowej matki Marii Teodorówny. Wiosną 1811 r., gdy stanowczy z Rosją o Księstwo Warszawskie dojrzywał zatarg, na poufnym posłuchaniu w Saint-Cloud mówił do Poniatowskiego Napoleon: „Gdyby chcieli Rosjanie, dałbym Polskę w. księciu Konstantemu, lecz on w dwa tygodnie musiałby żądać ode mnie posiłków przeciw Rosji“. Następnej wiosny daremnie cesarzowi ofiarował się Konstanty jechać osobiście do Paryża dla bezpośrednich ugodowych z Napoleonem rokowań. Wojnie 1812 r. aż do samego opierał się wybuchu i piętnował ją w piśmie własnoręcznym, już po wtargnięciu Francuzów, jako zasłużoną pomstę dziejową za niecne dzieło Katarzyny, za dokonany „pod maską sprawiedliwości, prawem bagnatów i armat, podział Polski“.

Osiadłszy na stałe w Warszawie, naczelny wódz i wódz Królestwa, a cudacki w złym i dobrym Pawła sobowtór, niebawem wszystko uczynił, aby właśnie z najgorszej ukazać się strony i dzikim brutalstwem zohydzić się w wojsku i kraju, z niepowetowaną dla samego siebie szkodą. Powszechnym też zaraz było pragnieniem pozbyć się go co rychlej. Żądał tego, pod wrażeniem

pierwszych jego wybryków, od cesarza Czartoryski. Ale żądał też, pod tym pretekstem, Nowosilcow, bo nie chciał armii polskiej. Aleksander odmówił. Sam pełen skrytych skaz, wyrozumiał na potworne jawne brata, utrzymał go w Warszawie. „Znam ja to wszystko,— przed swą polską, z Czartoryskich ks. Wirtemberską, tłumaczył się ciotką — lecz cóż mam robić? Mamże odwołać Konstantego do Petersburga, żeby bardziej was jeszcze znieawdził, żeby wam tam wszystko psuł, żeby był ogniskiem do którego by się wszyscy niechętni garnęli? Nie lepiejże, iż tutaj zostanie? Ale on się uchodzi. Tymczasem starajcie się go ugłaskać, trzeba cierpliwości“.

Było w tym dużo prawdy. Z biegiem czasu zwłaszcza po swojej renuncjacji i małżeństwie z księżną Łowicką, Konstanty, mimo nieustannych jeszcze jaskrawych zbrodni, stopniowo sprzął się z Królestwem, zrósł, żył, w końcu zgoła prawie spolaczył. Tu on swoją osobistą znalazł asekurację. W Rosji dla eksnastępcy tronu, małżonka Polki, nie było już teraz miejsca obok Mikołaja, jako wiadomego cichego pretendenta. Nie było tym bardziej w przyszłości, pod tym nienawistnym, nienawidzącym bratem, jako carskim Wszechrosi panem. Jedynym wówczas dla Konstantego wyjściem, zabezpieczeniem, w myśl tyłu jego dawniejszych polskich widoków, byłoby samemu królewskiem w Polsce zostać panem. W tym celu oczywiście należało utorować sobie drogę za życia i z ręki Aleksandra. Lecz podobnie jak cesarz od podwładnej sobie Rosji, tak tym bardziej cesarzewicz od Mikołaja nikt nie miał zabezpieczenia w samej Kongresówce, istotne dopiero w zjednoczonej z Litwą. Stąd wynikła przymusowa, bezwzględna solidarność Konstantego ze sprawą polsko-litewską. Za zrzeczenie się caratu on chciał, musiał chcieć, pełnego polsko-litewskiego wielkorządztwa, poręki późniejszego może panowania. Ważnym w tej mierze etapem jest nadanie mu wojskowo-cywilnej w pięciu guberniach władzy oraz pewnych, poza dowództwem zwierzchniczych umocowań w Królestwie. Lecz oba te nadania miał udzielone sobie przez Aleksandra sposobem wyjątkowym, tymczasowym, lub nawet tylko słownym, ustnym. Mierzył tedy na ich utrwalenie i rozwinięcie aż do pełnego, dożywotniego warszawsko-litewskiego dla siebie królestwa. W związku z tym, dla małżonki, ks. Łowickiej, należał na parytetową w domu cesarskim godność wielkksiążęcą.

Otóż te zachody Konstantego były daremne. Aleksander polowicznymi zbywał go i zwodził ustępstwa i wciąż spełnienie głównych jego odwiekał pragnień. Powtarzał mu ulubione swe przysłowie: „Dziewiat' raz primier', diesiatyj otrież“. Lecz nigdy

nie odciął wicekrólestwa, jak nie odetnie Litwy. Gdyż kluczem wszystkiego pozostała inkorporacja. Nie wając się dokonać jej na swój własny cesarza i króla użytek, Aleksander, tym mniej z nią się kwapił na benefis wydziedziczonego cesarzewicza. W najdalszych polskich planach swoich jednej nigdy nie dopuszczał rzeczy. Nie dopuszczał zupełnego oderwania Polski od Rosji. Dlatego dawniej uchylał wszelkie, Napoleona czy Czartoryskiego, projekty polskiej sekundogenitury cesarzewicza. Dlatego obecnie jego przesłonięte a przenikane odchyłał zamysły, wiodące siłą rzeczy do takiego oderwania, bądź w jego osobie, bądź po nim bezpotomnym, w osobie Polaka lub cudzoziemca. Podobne konsekwencje z taką oczywistością tkwiły w samym położeniu Konstantego, że wcześniej narzucały się nawet rozżalonym na niego, a sekretnej między braćmi rozterki nieświadomym, spiskowcom wojskowym polskim. „Przypominam sobie — tak o naradach pierwszego Towarzystwa Patriotycznego wybitny jego uczestnik, podpułkownik Prądzyński, we własnoręcznej zeznawał deklaracji — iż proponowano także, aby zapewnić niepodległość kraju przez ogłoszenie królem Jego Cesarzewiczowskiej Mości W. Księcia, którego uważano jako Polaka, dla jego małżeństwa z ks. Łowicką, długiego wpośród nas pobytu i dowództwa nad wojskiem“. Wybornie wyczuwał to wszystko Aleksander. I dlatego ostatecznie, sam gotując się do odejścia, choć spóźnieniem a pono i krwią bliższy Konstantego, z góry przechylił szalę na rzecz Mikołaja. Po swojemu, chyłkiem, dwulicowo, najtajniejszym, nieważnym przechylił manifestem. Zostawił jednego brata w Warszawie i Wilnie z nieustalonym zwierzchnictwem, drugiego w Petersburgu i Moskwie z nieustalonym dziedzictwem. Niechajby rozprawili się sami.

Do tej rozprawy, za burzliwego po Aleksandrze bezkrólewia, pewne atuty miał w rękę Konstanty. Mógł, pomimo ujawnionego bezprawnie manifestu, sięgnąć po należną sobie prawnie, mocą sukcesyjnej ustawy Pawła, a narodowego też za sobą głosu, czapkę Monomacha. Ale on zarzekł się, że „zbroczonego ojcowską krwią nie obejmie tronu“, trafnym zresztą instynktem, gdyż przez samychże obwołujących go dekabrystów miał być sprzątnięty, gdyby zjawił się w Petersburgu. Co główna, on naprawdę zamiast całości o część, zamiast wszechrosyjskiej o polsko-litewską ubiegał się schedę. To może, w tym mianowicie groźnym przesileniu było osiągalne. Wymagało w każdym razie nieodwłocznych, celowych, stanowczych działań, na jakie nie zdobył się Konstanty. Zaskoczony, spłoszony, zwodzony, na bezsilnych, bezradnych, bezwładnych poprzestał odruchach. Mając sobie składaną przy-

się w Petersburgu i Wilnie, zakazywał jej w Warszawie i Grodnie. Zrywał się na mgnienie aż do użycia armii polskiej z korpusem litewskim. Ale nie śmiał, stchórzył, wdał się w próżne nad Nową poselstwa, stracił porę i przegrał. Tę obłądną między Belwederem a Pałacem Zimowym przewłokę grudniową 1825 r. ponowi feralna grudniowa 1830 r. między rewolucją a Mikołajem.

MIKOŁAJ

Mikołaj, o lat blisko dwadzieścia młodszy, cielesnie i duchowo wydatnie od obu różnił się braci. Nic nie miał lepszych porywów chorej duszy Pawła. Wdał się w matkę, płaską, ambitną, zmysłową Niemkę, świątobliwą Marię Teodorównę. Pod jej okiem chowany, umysł pospolity, niemrawy, niechętny do nauk, nieokrzesany w gruncie, mimo powierzchownej oglądy pozostanie prostakiem. Będzie w takich jak Zagoskin, Bułharyn, gustował pismakach, przepadał za Kockem, którego tłuste romansidła każe sobie zlakniony w korektowych arkuszach sprowadzać kurierem z Paryża: a shańbi, zgubi Puszkińską, zdepcze Lermontowa. Wcześniej, wedle świadectwa wychowawców, objawiał przekorną pychę, skrytość, nieczułość, a zwłaszcza wzięty z matczynej obłudy „prawdziwy talent aktorski“. Grał potem wzorowego pater familias, a mnożył bez liku nałożnice; grał siłacza żelaznej woli, a truchlał w niebezpieczeństwie. Miał dużo praktycznego zmysłu, szczególnie zaś węch wyborny do przydatnych sobie ludzi, których natchnieniu i wpływowi z roztropnym posłuszeństwem a władnym podlegał gestem. Tym tęgim współnikom, bądź faworyzowanym półpankom niemieckim, bądź dorabiającym się służbistom tuziemczym, — gdyż ani starej rodowej, ani młodej myślącej nie cierpiał Rosji, — głównie zawdzięczał fortunne dla siebie zakończenie grudniowej tragedii międzycarskiej. Przez nich głównie i wypadki pchany, został pierwszym jej bohaterem; a wedle najlepszego tych zajęć badacza rosyjskiego, „pierwszym syszczykiem dekabrystów“, który samego nawet wodza umiał do kornego przywieść upodlenia widmem łaski przed szubienicą. Tak czy owak, był odtąd w siodle, panem okiełznanej Rosji. Ale pozostał Konstanty. Pozostała Polska.

W bezkrólewie Mikołaj śmiał naprzód ujawnionym podstępnie manifestem zmarłego cesarza ugodzić zmienacka w Konstantego; po czym zaraz był zmuszony sam złożyć mu przysięgę i w panicznej przed nim kajał się trwodze; aż nareszcie szczęśliwie wybrnął i został jego władcą. Jednak i nadal z głębokim nań spoglądał

niepokojem. Widział na moskiewskiej swej koronacji oczy ludu nie w sobie lecz w prawowitego wlepione cesarzowicza. Widział go, niesplamionego rzezią dekabrystów, w lepszej od siebie moralnej postawie; zaś, co główna, osiedziałego w Warszawie z groźną w ręku materialną potęgą. Wiedział dobrze o przelotnym jego grudniowym zamiarze ruszenia wojsk polsko-litewskich. To też za naczelne odział miał zadanie, po wyzuciu z caratu, wysadzić go z Królestwa i Litwy. Zadanie obosieczne, z drugim, większym spojone: skończyć z Konstantym w Polsce, aby móc z nią skończyć.

Mikołaj chlubił się, że już dzieckiem, od więzionej przez warszawską insurekcję piastunki, wessał dozgonną do Polski wrogość. Dorastający młodzieniec, posłany przez Aleksandra na Litwę, skwapliwie stamtąd o zdradzieckiej donosił szlachcie, a Wilno, gdzie stał kwaterą, zwał Czarcim miastem (Czertowgorod). Nie znosił Warszawy, dokąd często wtedy zjeżdżał, podpatrując, podkopując zawczasu Konstantego, a ślepe wielkopańskie kaptując sobie towarzystwo. „Dwa tylko — oświadczał poufnie — znam gatunki Polaków: tych, których nienawidzę iktórymi gardzę“. Objąwszy berło, do jednej, samodziężącej, wszechrosyjskiej, prawosławnej nawrócił asekuracji. Car błahowierny, zięć pruski, dźwignięty i prowadzony przez zwarty obóz niemiecko-rosyjskich, jak Benckendorf, Diebitsch, Toll, Nesselrode, Czernyszew, Orłow, Paskiewicz, Błudow e tutti quanti, przemysłnych, twardych przeciwników polskiej koncepcji Aleksandra, przedsięwziął doszczętne jej rozwalenie w Kraju Zabranym i Królestwie. Zaś tu i tam musiał przełamać solidarne go z nią teraz Konstantego.

Rychlej i łatwiej mógł oczywiście na pierwszym działać terenie, podważyć kruche ukazowe rękojmie swego poprzednika dla Litwy z Wołyniem i Podolem. Naprzód, przez powołany ad hoc tajny komitet rzeczoznawczy, unieważnił całkowite, podstawowe, wedle myśli Aleksandra, urządzenie namiestnictw. Tym samym już z góry podcinał w korzeniu przyszłą inkorporację pięciu gubernii zachodnich, a zarazem obecne w nich zwierzchnicze stanowisko cesarzowicza. Z kolei podjął systematyczne ruszczenie zarządu administracyjnego tych gubernii, najprzód wileńskiej i grodzieńskiej, zastępując urzędujących tam dotychczas Polaków, od gubernatorów cywilnych aż do służby kancelaryjnej, przez czynowników rosyjskich. Równocześnie podług ułożonego w najdrobniejszych szczegółach planu zabójczego, wykonanego pod okiem tajnego komitetu cerkiewnego, przez zniesienie diecezji łacińskiej łuckiej, oderwanie wydziału unickiego od Kolegium rzymskokatolickiego w Petersburgu, spętanie i znieprawienie bazylianów,

stopniowe prawosławienie liturgii, rytuału, świątyń, seminariów grecko-katolickich, uderzył w Unię. Wreszcie przystąpił do rozkładu, rozbicia korpusu litewskiego, znosząc odznaki i barwy polskie, nasyłając sztabowców rosyjskich, zabierając rekrutów wileńskich i grodzieńskich, wtłaczając natomiast jarosławskich i penzeńskich. To wszystko, bez straty czasu w pierwszym zaraz zrobił czterolecie.

Gdy tak wszechstronna na zgubę tej dzielnicy rozwijała się akcja, ciekawe nadomiar podejmowane były zachody, celem ugodowego przysposobienia miejscowej ludności polskiej do czekającego ją losu, pozyskanie dla cesarza dobroczyńcy i rozjuszenia na zbójcę cesarzewicza. Misterną tą robotą zajął się najbliższy wtedy sługa Mikołaja, tkliwy arcyszpieg Benckendorf, szef żandarmerii cesarskiej. Na obcym sobie gruncie polsko-litewskim, wytrawnego znalazł mentora w byłym gubernatorze grodzieńskim, obecnie niepospolitym polskim ministrze skarbu. Lubecki, pierwszy od rządu Królestwa złożył w Petersburgu hołd nowemu monarsze i oddał mu się na służbę przeciw bratu. Świetnym ją wnet zaczął sukcesem, zdoławszy skłonić rozjuszonego bezkrólewem cesarzewicza, który odmówił przybycia na pogrzeb Aleksandra, do wyjazdu na koronację moskiewską. Kapitałnego głupstwa, jakiego nigdy mu nie wybaczy Konstanty. Na tym tle, podczas częstych odtań wypraw nadnewskich Lubeckiego, w ścisłej z nim pozostającą styczności, mógł Benckendorf docierać do wpływowych polskich na Litwie czynników i w pożądanym obrabiać je duchu. Dobywane przezeń z tych źródeł już w 1826 r. i w następnych latach, wiernopoddańcze zapiski polskie, jako też jego własne odpowiednie dla cesarza raporty, znaczone jawnym matchnień Lubeckiego piętnem, zgodnie domagały się zbawiennego dla ludności tamecznej, zniesienia odrębnego kompleksu pięciu gubernii, zespolenia ich na powrót z Cesarstwem i wyzwolenia z rąk Konstantego. On to bowiem żywy mur chiński nie dopuszcza płynących od tronu bierieni do miejscowych Polaków, jakby „odtrąconych synów, pasierbów Ojca Rosji, pariasów rosyjskiego imperium“. On, co więcej przeciw łaskawemu burząc ich carowi, i doprowadzając uciskiem do rozpaczy, „zostawia w kraju podpalaczy a prześladuje gaszących pożar“, czyli rozmyślnie pcha do rewolucji. Osobliwy koncept oskarżycielski, skąd wkońcu istotna na wspak wypełźnie prowokacja.

Trudniejsza nierównie była pokrewna w Królestwie robota. Trafiła tu na szkopuł podwójny: formalny, ustawę, i realny, wojsko polskie. Trafiła na Konstantego, który gwałconą dawniej przez siebie zasłaniał się teraz konstytucją i w długo nękanej

szukał teraz oparcia armii. Tym zawzięciej nacierał tutaj na brata Mikołaja, tym umiejętniej, przez szczywaną petersburskich, a gorliwych też warszawskich wspieranych doradców, usiłował po-
grążyć go, zozydzić, obezwładnić. Najpierw, dla wyrównania z katownią dekabrystów, przywalił go wielką sprawą śledczą Towarzystwa Patriotycznego i Sądem sejmowym. Wkrótce wystąpił natarczywie o swoją w Warszawie koronację, którą się brzydził i poufnie nazywał „mamidłem (simulacre)“, niezbędnym wszakże dla zgaszenia Konstantego. Nagle zaskoczył go rzeczonymi, coraz dotkliwsiymi ciosy, mierzącymi w korpus litewski. Tymczasem, głównie dla okrycia krwawej inauguracji swych rządów łatwych, jak mniemał, zewnętrznym tryumfem wdał się w wojnę turecką. I natychmiast, na pierwszą zaraz niefortunną kampanię, zażądał od cesarzewicza dwóch dywizji, połowy armii polskiej.

Konstanty, podstęp parując podstępem, bronił się pasją i strachem. Czynił to dodatnim naogół sposobem, mimo ostentacyjną, dla osłony przed carem ostrość, podczas narzuconych sobie czynności śledczych i sądowo-sejmowych. Sprzyjał tajnie ześrodkowaniu tej, głównie podsądnych z Kraju Zabranego dotyczącej sprawy na uświęconym przez Aleksandra zagadnieniu inkorporacyjnym. Sprzyjał pogłębieniu jej w tym sensie, zwłóczeniu, wycelowaniu przeciw inkorporacji Mikołaja, by najdalej odroczyć, może udaremnić koronację. Tak cienką, śliską grę w nadzwyczaj trudnych prowadził warunkach. Był w Warszawie odosobniony, tyleż skutkiem własnych, starych grzechów, ile atrakcji wywieranej przez nowego pana. Chciał, lecz nie potrafił dogadać się z Czartoryskim. Był na stopie wojennej z przemądrym Lubeckim, faworytem carskim, trzęsącym Radą administracyjną. Miał za sobą w rządzie, prócz ministra wojny Haukego, jedną tylko wyższej miary głowę, ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego, który go niegdyś, za insurekcji, na polskiego promował króla. Mostowski skończony sceptyk, lecz wielki też realista, z pańską i powstańczą patyną, trzeźwo przejrzał po czyjej stronie, w toczącej się między braćmi o Polską zwadzie, narodowy spoczywał interes, i stanął przy Konstantym. On też, w ścisłym z cesarzewiczem porozumieniu, subtelnie obnażając istotne intencje monarsze, ocalił naprawdę Sąd sejmowy; nie Lubecki, który tę o sobie puścił legendę, a naprawdę, osłaniając cesarza, jeno szukał dłań z impasu wyjścia do koronacji.

Jednocześnie wypadło Konstantemu odpierać planowe zamachy Mikołaja na korpus litewski. Miał tu ręce związane, gdy szło o część składową wojsk Cesarstwa, której ukazowe przywileje po śmierci nadawcy zawisły w powietrzu. Czynił jednak co mógł,

by przynajmniej osłaniać, opóźniać czynione tu wyłomy. Co więcej, już w związku z Sądem sejmowym występując w obronie tego korpusu, zdobył się na zasadniczy, do cesarza memoriał, gdzie w imię niezmiennych zamierzeń Aleksandra, wprost upominał się o złączenie Litwy z Królestwem. Śmiał nawet to swoje pismo oraz ostrą odmowę cesarską podać najpoufniej przez Mostowskiego do wiadomości polskiej. Zarazem wręcz odmówił Mikołajowi armii Królestwa na Bałkany, do czego wielu też polskich paliło się sztabowców, a co, przez zastąpienie jej w kraju gwardyjską załogą rosyjską i wykruszenie na placu boju, byłoby początkiem końca. Niemniej stanowczo odrzucił żadaną przez cesarza, dla operacyjnych jakoby względów wojennych, nową dyzlokację, mającą odciąć i odgrodzić korpus litewski przesuniętym ku Bugowi korpusem I-ym rosyjskim od armii polskiej.

Obostrzająca się tym sposobem na całej linii, pod obłudnymi pozory wzajemnej czułości braterskiej, zaciekla z wolą cesarską walka poczyniała stawać się nie tylko coraz trudniejsza dla Konstantego, lecz nawet niepozabawiono pewnego osobistego dlań ryzyka. Dawniej, kiedy on wbrew starszemu bratu pastwił się nad krajem i wojskiem, był jednak osobiście w Warszawie bezpieczny. Teraz gdy, wbrew młodszemu bronił wojska i kraju, poczynił być zagrożony. Dziwne w tej mierze jęły objawiać się znaki, w rodzaju, ledwo przez niego utraconej, wpięanej mu przez Mikołaja, prowokacyjnej afery Smągłowskiiego o rzekomym zamachu na życie w. księcia. A były jeszcze dziwniejsze. Przysłany w tym czasie do Warszawy fligel-adjutant cesarza, przyszedł wychowawca jego wnuka Aleksandra III, zbliżony do Benckendorfa wykwitny hr. Stroganow, ścieląc się w Belwederze do stóp cesarzewicza, na mieście w zamkniętym kole arystokratycznej młodzieży oficerskiej, polskiej, wylewającej przed nim swe gorące dla Mikołaja uczucia i gorzkie na Konstantego skargi, takie niezwykle czynił wynurzenia: „Cesarz jest dla Polski najżyczliwszy; nie może jakby chciał, poskramiać starszego brata, ale o wszystkim wie... Wy jesteście wzorowym narodem, dostaniecie się prosto do nieba. My Rosjanie nie bylibyśmy przez sześć miesięcy znieśli w. księcia Konstantego, a wy go znosicie od czternastu lat. Zaprawdę jest to podziwienia godne“. Znamienna zachęta do zglądzenia cesarzewicza, który zresztą zginie niezadługo z trucicielskiej ręki innego grzecznego adjutanta cara.

Mnożyły się tymczasem dotkliwie niepowodzenia pierwszej kampanii tureckiej, zapowiadanej nad Newą jako zwycięska „przechadzka militarna“, a zamknięta klęskowym z pod Szumli odwrotem za Dunaj. Ośmielały one znacznie oporność Konstan-

tego. Lecz one też skłoniły cesarza do uprzątnięcia przeszkód sądowo-sejmowych dla dokonania nareszcie koronacji. Zjechał na nią do Warszawy Mikołaj w towarzystwie małżonki, starszego syna Aleksandra II, i metresy, którą za wyrodnego polskiego wyda księcia. Świetnie odegrał rolę prawego miłościwego króla. Zalewając się łzami widomego rozczulenia, a pewniej tajnej gorczy, złożył wstrętą sobie przysięgę konstytucyjną. Wtem, po zeszytach zawodach, wtóra kampania turecka znamienneprzyniosła sukcesy, porażkę w wezyra, przejście Diebitscha przez Bałkany, a w końcu świetny pokój adrianopolski. Odtąd Mikołaj, spotężniały w Europie, wszechmocny w Rosji, był panem położenia w Polsce. Odprawił jeszcze wiosną 1830 r. w twardszym już, wynioślejszym nastroju, a z zimną względem brata rezerwą, ostatni sejm Królestwa. Podpisany w sam dzień wyjazdu z Warszawy reskryptem mianował kawalerami Orła Białego dobraną czwórkę najpierwszych swych paladynów, szczególnie dla Polski zasłużonych: feldmarszałków Diebitscha i Paskiewicza, ministra wojny Czernyszewa i jenerała-adjutanta Benckendorfa. Stawiał stopę na karku splaszczonego Konstantego; a zarazem na wszystkiej polskiej puściźnie Aleksandra. Nadchodziła ostateczna jej likwidacja. Likwidacja narodowej, administracyjnej, wojskowej odrębności Litwy. Likwidacja niemożliwej do utrzymania, pod wyrosłym z kartaczów i szubienic petersburskich samowładcą wszechrosyjskim, państwowości konstytucyjnej Królestwa. Zaś najgłówniej likwidacja ochraniającej ją armii polskiej, głuchej groźby podczas minionej wojny tureckiej. Rzecz w pełnej rozciągłości była nieuchronna. Wykonanie jej, co do sposobów, stopni, tempa, zależało od okoliczności, lecz żadną miarą nie mogło na daleką, aż gdzieś do wojny krymskiej odwlec się metę; musiało nieodparcie w bliskiej dojść do skutku przyszości.

Stąd nieodparty, odwrotny dla narodu powstał przymus: zamiast biernie z naciągającą pogodzić się katastrofą, ważyć się na czynne jej zabezpieczenie póki jeszcze była w rękę zagrożona wydarciem broń. „Przeczekać“, dawniej Katarzynę, teraz Mikołaja? Puste słowa, równe przeczekaniu własnej zguby. Pod tym najrdzenniejszym względem rewolucja listopadowa, odpowiadała swojej sprzed trzydziestolecia poprzednicze insurekcyjnej, działającej, ze słabszą nierównie szansą, pod podobnym rzeczowym przymusem t.zw. redukcji, czyli zniszczenia wojska, w obliczu pewnego tak czy owak trzeciego podziału. Odcinała się natomiast w tymże względzie od swej po trzydziestoleciu następczyni powstańczej, działającej bez takiego rzeczowego przymusu,

a bez żadnej zgola szansy. Sama z ogromnym połączona ryzykiem, niemaloważną przecie miała szansę, większą militarną w 1829 r., większą polityczną a niezgorszą jeszcze wojskową w 1830 r.

W tym ściśle rzeczowym znaczeniu, mimo najcięższych w poręczeniu, przebiegu, kierownictwie błędów, rewolucja listopadowa t.j. wojna o Litwę, a wraz o byt Królestwa i niepodległość, była nieunikniona.

Szymon Askenazy

¹) Pierworodna, z Sergiusza Sołtykowa, córka w. ks. Katarzyny (późniejsza hetmanowa Ksawerowa Branicka) przez obecną przy połogu cesarzową Elżbietę została natychmiast usunięta, a na jej miejsce, pod imieniem Pawła, podstawiono niemowlę płci męskiej, niewiadomego pochodzenia, podobno wzięte przez równie przytomnego przy połogu ochmistrza dworu wielkksiążęcego, dyrektora osławionej Tajnej Kancelarii, Aleksandra Szuwałowa, z zamieszkałej przez luterskich Czuchnów małej wsi pod Oranienburgiem, Kotły. Do wyświetlenia tych spraw wiele przyczynił się uczony Rurykowiec, dyskretny długoletni dziejów Pawła badacz, wreszcie cesarski kanclerz i minister spraw zagranicznych ks. Aleksander Łobanow-Rostowski, którego względem zawdzięczam pierwsze za młodu, wyjątkowe wtedy dla Polaka, wstępy do archiwów petersburskich. (*Przypisek Autora*).

²) Pisane ok. roku 1933.

„REAKCJA POGAŃSKA“ I POWRÓT ODNOWICIELA*)

O krwawych wypadkach, które wyprzedziły powrót Kazimierza Odnowiciela w r. 1038, wiemy ze źródeł polskich i obcych. Wiemy, że rozgorzała wojna domowa, w której element religijny odegrał rolę. Wiemy o rozruchach społecznych, o rabunkowych napadach sąsiadów i o tym, że w kraju zapanowała anarchia. Państwo Chrobrego legło w gruzach. Okres ten kończy się objęciem władzy przez Kazimierza, po krwawych bojach, które musiały stoczyć o swą ojcowiznę. O ile fakt ten jest powszechnie znany, o tyle opinie historyków bardzo się różnią co do problemu, kiedy okres anarchii się rozpoczął. Mieszko II umiera w r. 1034. Historiografia polska intensywnie się zajmuje okresem czteroletnim, który po tej dacie następuje, i różnie bardzo komentuje wiadomości źródłowe, które nam o nim mówią.

Okres ten w XIX w. otrzymał nazwę „Reakcji pogańskiej“, która przeszła do wszystkich podręczników szkolnych. Toteż autorzy, którzy piszą o tych wypadkach, bez względu na to czy elementowi religijnemu przypisują rolę w nich większą czy mniejszą, przyjmują jednomyślnie, że tu chodzi o powrót części społeczeństwa do pierwotnych wierzeń pogańskich i że walki domowe, które miały miejsce, toczyły się między chrześcijanami i poganami przynajmniej tam, gdzie zarzewiem do walk były problemy religijne.

Niezgodni są natomiast uczeni w innym punkcie. Według jednych, anarchia trwała cztery lata, według innych — większą część tego czasu zajmuje panowanie starszego syna Mieszkowego, Bolesława, zwanego dziś Zapomnianym. O ile dawniej przyjmowano, że Mieszko miał jednego tylko syna Kazimierza, dziś po pracach Wojciechowskiego i przede wszystkim Balzera¹⁾ panowanie starszego Mieszkowica jest prawie powszech-

*) Artykuł niniejszy jest rozszerzonym tekstem referatu, wygłoszonego w Londynie w Polskim Towarzystwie Historycznym 14.6.1956 r. Powracam do tych samych problemów w jednym z rozdziałów mej książki: „Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland“, która niebawem ma wyjść w serii: „Orientalia Christiana Analecta“.

nie uznane. Głównym acz nie jedynym źródłem średniowiecznym, które pisze o tym władcy — i to obszernie — jest Kronika Wielkopolska.²⁾ Według tego źródła, Bolesław „multa opprobria inferebat matri suae... Cuius nequitiam mater sua nobilissima ferre non valens... Saxoniam... ad solum paternum remeavit.”³⁾ Boleslaus autem propter saevitiam et immanitatem scelerum, quam exercebat, diademate regno insignitus, vitam male terminavit neque in numero regum et principum Poloniae, propter suam nequitiam, reperitur“.⁴⁾

Król zginął śmiercią tragiczną. U innych narodów królobójstwa pozostają w żywej pamięci przerażonych potomnych. Tutaj damnatio memoriae objęło i tę katastrofę. Koronowany wnuk Chrobrego, którego nosi imię, zostaje zamordowany i wyklęty z pamięci narodu.

Zapewne nie dowiemy się nigdy, jakie król Bolesław popełnił zbrodnie niepojęte, o których nawet mówić nie było można. Zwykle wrażliwość kronikarzy czy opinii nie była tak wielka, że wspomnę tylko o szeroko opisanych i powszechnie znanych czynach królegokolwiek z władców ówczesnych, czy Ottona III, czy Henryka II, czy Stefana Węgierskiego, czy samego Chrobrego. Tu musiało zajść coś, o czym nikt pisać *nie śmiał*. Są dane, że to „wyklęcie“ wychodziło od samej królowej Rychezy.⁵⁾

O Rychezie wiemy więcej, niż o Bolesławie, i dlatego od tej strony próbowano rzucić pewne światło na jego tajemnicę. Istnieje źródło prawie współczesne, opisujące fundację klasztoru brunwilerskiego przez rodzinę Ezzonidów. Mnich tego klasztoru o współfundatorce pisze, że „Richeza regina facto inter se et regem coniugem divortio, per odium et instigationem cuiusdam suae pellicis...⁶⁾ veste mutata paucis se fugam clanculo agentem adiuvantibus, utpote fastus eius intolerabiles simul et barbaros sclavorum pertaesa ritus, venit ad imperatorem Conradum in Saxoniam“. Kronikarz podaje, że wypadki te miały miejsce w latach 1036—1037. Jest rzeczą jasną, że Rycheza wówczas nie mogła odjechać od Mieszka, który już od roku 1034 nie żył. Przede wszystkim zaś wszystkie źródła polskie, od Galla począwszy,⁷⁾ mówią, że Rycheza nie tylko w chwili śmierci męża była w Polsce, lecz potem przez czas pewien sprawowała tam rządy.⁸⁾ Byłoby poza tym rzeczą dziwną, żeby właśnie mnich brunwilerski nie wiedział, kiedy Rycheza przyjechała do cesarza. Tę sprzeczność widzą historycy, którzy nad tym problemem pracowali.⁹⁾

Obszernie tą sprawą zajmuje się już Dethier,¹⁰⁾ który postawił hipotezę, że Rycheza wyjechała do Niemiec dwa razy; raz za-

pewne gdy w Polsce panował starszy brat Mieszka Bezprym, a Mieszko przebywał w Czechach, i drugi — gdy była już wdową i regentką a wybuchł ostry konflikt między nią a królem Bolesławem Zapomnianym. Na ten drugi okres przypada wyjazd Ryczezy według mnicha brunwilerskiego.

Na jakim tle wybuchł konflikt? Zdanie „*fastus eius intolerabiles simul et barbaros sclavorum pertaesa ritus*“ daje odpowiedź jasną i wyraźną. Dethier więc przypuszcza, że Bolesław, sprzyjający obrządkowi rzymsko-słowiańskiemu, wygnął Ryczezę,¹¹⁾ potem zaś został przez łacinników zamordowany.¹²⁾ Dethier sam nie znał jeszcze argumentów bardzo silnych, popierających jego tezę, którymi dziś dysponujemy. Aby je przedyskutować, wracamy do źródeł. Kronika Wielkopolska zapomnianym pisze: „*Post cuius obitum multae commotiones et bella, plus intestina quam extranea, in regno Poloniae sunt exorta*“.¹³⁾

Te właśnie krwawe rozruchy, zamieszki i napady sąsiadów noszą nazwę „Reakcji pogańskiej“. U tych, którzy „zapomnieli“ o Bolesławie Mieszkowiczu, wojny te wypełniają całe cztery lata, od śmierci Mieszka II do powrotu Odnowiciela, od r. 1034 do 1038.

Co o tych wypadkach mówią źródła? Gall, najwcześniejszy, w 80 lat po wypadkach mówi o nich, co następuje: „*Interea reges et duces in circuitu Poloniam quisque de parte sua conculcabat, suoque dominio civitates quisque castellaque contigua vel applicabat, vel vincendo terre coequabat. Et cum tantam iniuram et calamitatem ab extraneis Polonia pateretur, absurdus tamen adhuc et abhominabilis a propriis habitatoribus vexabatur. Nam in dominos servi, contra nobiles liberati se ipsos in dominium extulerunt... Insuper etiam a fide catholica deviantes, quod sine voce lacrimabili dicere non valemus, adversus episcopos et sacerdotes Dei seditionem inceperunt, eorumque quosdam gladio quasi dignos peremerunt, quosdam vero quasi morte dignos viliori, lapidibus obruerunt. Ad extremum autem tam ab extraneis, quam ab indigenis ad tantam Polonia desolationem est redacta, quod ex toto pene diviciis et hominibus est exuta. Eo tempore Bohemi Gneznen et Poznan destruxerunt, sanctique corpus Adalberti abstulerunt. Illi vero qui de manibus hostium evadebant, vel qui suorum sedicionem devitabant, ultra flumen Wysla in Mazoviam fugiebant. Et tam diu civitates predictae in solitudine permanserunt, quod in ecclesia sancti Adalberti martiris sanctique Petri apostoli sua fere cubilia posuerunt*“.^{13a)}

Co z tego wcale jak na małowówność Galla obszernego tekstu da się wydobyć o „Reakcji pogańskiej”? Absolutnie nic. Nie ma o niej nawet wzmianki, nie ma też mowy o „idolatria” ani o „falsi dei”. Gall nie przeklina jako pogan tych, którzy byli sprawcami wojny domowej w Polsce, tylko *opłakuje* te tragiczne wypadki. Jeśli chodzi o stosunek walczących do religii używa charakterystycznego zwrotu: „a fide catholica deviantes”. Trudno sobie wyobrazić, by pogaństwo mogło być uważane za deviatio, zboczenie od chrześcijaństwa. Poza tym zwrot ten nie jest nieznanym w średniowiecznej literaturze kościelnej; wręcz przeciwnie, jest używany dość często. Nie oznacza jednak nigdy pogan, lecz zawsze i wyłącznie chrześcijan — heretyków, tych co od prawdziwej wiary zbyczyli i tym samym przestali być prawowiernymi katolikami. Tak na przykład, „Decretales” Pseudo-Izydora, apokryficzny zbiór przepisów prawa kanonicznego, pochodzący z wieku IX a w wieku XI i XII ogromnie rozpowszechniony,¹⁴⁾ posługuje się bardzo często wyrazem „deviare” dla wszelkiego rodzaju herezji.¹⁵⁾

Zwrot ten znajduje się również w dokumencie związanym z walką, którą prowadził Kościół niemiecki z obrządkiem rzymsko-słowiańskim. Tym dokumentem jest słynny list Hattona, arcybiskupa mogunckiego, do papieża Jana IX, popierający protest biskupów bawarskich przeciw wyświęceniu przez legatów jednego metropolity i dwóch biskupów na Morawach w roku 898.¹⁶⁾ Nowsza nauka niemiecka uważa ten list za falsyfikat z XII wieku. Nas tu autentyczność listu nie interesuje; wręcz przeciwnie, falsyfikat z XII wieku, Gallowi współczesny, byłby dla interpretacji tekstu Gallowego cenniejszym od oryginału z r. 900. Otóż w tym liście Hatto biskupów bawarskich, których tak gwałtownie przeciw Morawianom popiera,¹⁷⁾ nazywa „sanctissimi pastores Christi... in nulla re a catholica fide deviantes”. Jak z kontekstu jasno wynika, chodzi piszącemu o przeciwstawienie prawowiernych łacińskoniemieckich biskupów słowiańsko-morawskim biskupom, których nie ośmiela się jeszcze autor listu (czy falsyfikat) nazywać heretykami. Nie może więc ulegać wątpliwości, że i Gall wybrał tę samą drogę, by na swój charakterystyczny sposób nie skłamać, lecz też nie mówić otwarcie o rzeczach, o których mówić nie chce. Wiedział też, że przez wykształconych czytelników będzie zrozumiany, bo wiedział, że ów zwrot oznaczać może tylko heretyków, a za takich miał już Kościół łaciński w XII w. wyznawców obrządku słowiańskiego.

W cytowanym powyżej tekście Galla uderza jeszcze rzecz

inna: jest mowa o mordowaniu biskupów, których imion kronikarz nie wymienia.¹⁸⁾ Czy to może dlatego „zapomniano“ o tych zabitych biskupach, bo prawdopodobnie byli jednego i drugiego obrządku, a cała ta tragedia krwawych walk między chrześcijanami była przecież hańbiącą; czy może dlatego żaden z nich nie został nazwany męczennikiem? Biskup zabity na ziemiach polskich przez pogan — i to właśnie w okresie katastrofalnej (w pojęciu średniowiecza) utraty relikwii św. Wojciecha i Pięciu Braci — byłby niezawodnie i natychmiast został patronem Polski.¹⁹⁾

Możnaby jeszcze, pomimo tylekroć wypróbowanej ścisłości Galla, przypuszczać, że przesadzał, mówiąc o mordowaniu biskupów, gdyby fakt ten nie znajdował potwierdzenia w źródle takim a nie polskim, współczesnym Gallowi. „Nestor“ pod rokiem 1030 mówi: „Tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Polsce, a było w ziemi polskiej zaburzenie, powstawszy lud zabijał biskupów i księży i panów swych i było wśród nich zaburzenie“.²⁰⁾ „Nestor“, oczywiście, wie o tych wypadkach o wiele mniej niż Gall, doszedł go zaś (pod datą fałszywą) szereg wiadomości zasadniczych. „Nestor“ wie o mordowaniu biskupów i wie również, że te krwawe zaburzenia miały oblicze dwójakie: religijne i społeczne, bo lud mordował też „panów swych“. Te słowa ruskiego kronikarza są znów potwierdzeniem dla obszernego ustępu na ten temat u Galla o niewolnikach, którzy się buntowali przeciw panom, i wyzwolencach, którzy się dołączali do rządów. Wygląda to na pierwsze w historycznej Polsce wstrząsy społeczne, przedziwnie związane z walką między obrządkami.²¹⁾

Zapiska „Nestora“ zawiera jeszcze jeden godny uwagi szczegół; mianowicie, chodzi o zdanie: „tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Polsce“. Owszem umarł Bolesław, po którego śmierci się wojna domowa rozpętała, nie był to jednak Bolesław Wielki (odnoszę wrażenie, że „Nestor“ poplątał Chrobrego z jego wnukiem), tylko Bolesław „Zapomniany“. Co zaś najważniejsze, o poganach ani jednym słowem nie wspominają ani „Nestor“ ani Gall. Tak samo postępuje trzeci kronikarz z początku XII wieku, Kosmas czeski.²²⁾ Tego, oczywiście, obchodzą przede wszystkim najazd czeski i pochwylenie relikwii i skarbów gnieźnieńskich.²³⁾ Ale i przy tym obszernym opisie miałby Kosmas okazję mówić o „poganach“, którym Czesi zabrali relikwie. Byłoby to najbardziej wymownym usprawiedliwieniem rabunku, który najwyraźniej razi i zawstydza samego Kosmasa. Nie omieszkałby więc chyba powiedzieć, że drogo-

cenne ciała męczenników uratowali Czesi z rąk pogan, a tymczasem jest wręcz przeciwnie. Kosmas sam mówi, iż papież poselstwu czeskiemu, wezwanemu do Rzymu i pociągniętemu do odpowiedzialności za rabunek gnieźnieński, powiedział: „Magnum enim peccatum est aliena rapere, sed maius christianos non solum spoliare, verum etiam captivare et captivos ceu bruta animalia vendere nimis est abominabile, quod vos perpetraste in Polonia nobis relatum est per veridica nuntia“.²⁴) I tu pogan nie ma, są natomiast chrześcijanie wzięci do niewoli i sprzedani jak dzikie zwierzęta.²⁵)

Jeśli chodzi o późniejsze źródła polskie, to mistrz Wincenty wyraźnie opiera się na Gallu i omawia te wypadki tylko ogólnikowo: „Regnum destituitur, patria desolatur, seditionantur cives...“²⁶)

Podobnie wyraża się Kronika Wielkopolska, nie wspominając również o obliczu religijnym problemu.²⁷)

Rocznik Świętokrzyski Nowszy natomiast mówi bardzo ściśle o „prophanatio fidei christianae“, czym walka bratobójcza między chrześcijanami oczywiście jest, o „incendia monasteriorum, subversio urbium... occisiones et effusio sanguinis innocentium et multitudo christianorum utriusque sexus deducta in captivitatem et reducta in servitutem paganorum“.²⁸) To źródło XIV wieku po raz pierwszy mówi o poganach, ale ci, którzy wzięli ludność do niewoli, nie mogą w tym wypadku być Polakami, gdyż najwyraźniej chodzi o najeźdźców (Pomorzan czy Prusaków), którzy na bezpieczeństwa kraj napadli i *uprowadzili* część ludności.²⁹)

Najobszerniej, oczywiście, mówi o tych sprawach Długosz. Jest on od nich w czasie już bardzo daleki i po czterystu kilkudziesięciu latach jego powiązania tych wypadków, jak wiadomo, nie zawsze są ściśle.³⁰) Uderza jednak, że pod rokiem 1036 pisze o „Turbo dissensionum et schismatum“, wśród których została wypędzona z Polski Rycheza.³¹)

Nie tylko więc źródła średniowieczne o reakcji pogańskiej nigdzie nie wspominają, nie czynią tego też ani Kromer, ani Bielski, ani Sarnicki. Po wyczerpaniu możliwości opartych o teksty źródłowe, jeśli chodzi o problem reakcji pogańskiej w Polsce, warto rzucić okiem na to zagadnienie od strony rozwoju historycznego Polski pierwotnej i tego, co nam o jej tradycjach pogańskich jest wiadomo. Jest tego bardzo niewiele, pewne elementy jednak posiadamy.

W chwili ogólnopolskiego chrztu Polski za Mieszka nie słyszymy nic o oporze pogańskim, o krwawych walkach z po-

ganami, o niszczeniu świątyń, nie mamy ani jednego misjonarza-męczennika, któryby poległ za nauczanie Wiary Chrystusowej na wielkich terenach Polski.³²⁾ Zadziwiający ten fakt można tłumaczyć w sposób dwojaki. Organizacja pogaństwa w Polsce musiała być mało rozwinięta³³⁾ i tym samym do oporu niezdolna, z drugiej zaś strony chrześcijaństwo w owej chwili było, jak dziś wiemy, w części przynajmniej ziem polskich od dość dawna w pewnej mierze znane. Misjonarze słowiańscy,³⁴⁾ o których w późniejszych wiekach głosi już tylko zamglona tradycja, szerzyli chrześcijaństwo drogą pokojowego głoszenia słowa Bożego, a nie ogniem i mieczem, jak Niemcy; skutkiem tego opór pogański w Polsce musiał, oczywiście, być o wiele słabszy niż nad Łabą lub nad Bałtykiem.

Bądź co bądź, w chwili śmierci Bolesława Zapomnianego minęło od łacińskiego chrztu jego pradziadka, Mieszka, lat 72. Dwa pokolenia więc przeżyły ten okres w zorganizowanym państwie chrześcijańskim,³⁵⁾ przy czym elementem, wnoszącym kulturę do tego kraju jeszcze zupełnie surowego, było jedynie chrześcijaństwo.³⁶⁾

Zachodzi pytanie, jak wygląda w XI w. problem reakcji pogańskiej w krajach, sąsiadujących z Polską, w Czechach i na Węgrzech. Otóż w Czechach XI w. reakcji pogańskiej nie było,³⁷⁾ była natomiast zacięta walka między obrządkami, czego dowodem są kryzysy i walki, jakie przeżywał klasztor w Szawie.³⁸⁾

Inaczej ma się rzecz na Węgrzech. Tam wybuchła po śmierci św. Stefana reakcja pogańska, której ofiarą padł św. Gerard, biskup i męczennik.³⁹⁾ Tutaj jednak pochodzenie etniczne społeczeństwa i stosunek jego do chrześcijaństwa był zasadniczo inny niż w Polsce czy w Czechach. Ludność słowiańska, w swej większości obrządku słowiańskiego, była chrześcijańska od dawna, podczas gdy pogański najeźdźca madziarski, świeżo nawrócony, przyjął obrządek łaciński. Głównymi sprawcami reakcji pogańskiej na Węgrzech byli pogańscy jeszcze krewni króla Stefana, niedawno zmarłego. Porównanie więc stosunków węgierskich z polskimi tu nie gra.

Walka bratobójcza w Polsce owej chwili nie była reakcją pogańską, lecz walką między dwoma obrządkami. Tu powstaje pytanie istotne, na które przy obecnym stanie wiedzy trudno o odpowiedź; niemniej pytanie postawić trzeba: dlaczego, jeśli oba obrządki dotychczas w Polsce spokojnie obok siebie się rozwijały, doszło za Bolesława Zapomnianego do krwawej walki między nimi? Ze źródeł, przede wszystkim z Galla i z „Nestora“,

wynika bezspornie, że zaistniał związek między walką o ob-
rządek a walką społeczną. Jakiego rodzaju mógł być ten zwią-
zek? Czy Kościół łaciński, reprezentowany w Polsce owej chwili
głównie przez Rychezę i jej stronników, Niemców, nie rozpo-
częła walki także w imieniu porządku społecznego, feudalnego,
na którym „Reichskirche“ była zbudowana? Jeśli spór Rychezy
z Bolesławem Zapomnianym wybuchł na tym tle, to króla rze-
czywiście, jak to przypuszcza Dethier, mogli zabić łacinnicy,
stronnicy Rychezy, o której mówi Gall, że ją wygnali „tradi-
tores“.⁴⁰⁾

Wtedy „Reakcja słowiańska“ mogła stać się łatwo wojną
domową, buntem o charakterze antyfeudalnym, na co wskazuje
i przekaz „Nestora“ i tekst Gallowy.⁴¹⁾

Jeszcze Długosz dobrze wie, o co chodzi, skoro każe posłom,
jadącym po Kazimierza, przedstawić opatowi klasztoru w Cluny
(gdzie wedle legendy u Długosza znajdował się królewicz)
sytuację Polski w następujących słowach: „Regnum Poloniae...
quod primum civili discordia et furore deinde hostium undique
impendentium invasione prisco suo splendore... exutum est...
in fide vacillans, in religione oberrans“. I tu nie ma wzmianki
o poganach, jest natomiast wojna domowa, są napady sąsia-
dów i wiara jest zachwiana, a w sprawach religii „błądzą“
Polacy.

Tak wyglądało państwo Chrobrego w chwili, gdy decyduje
się wracać jego wnuk, wbrew matce, która odradzała „ne ad
gentem perfidam et nondum bene christianam rediret“.⁴²⁾

Powracający dziedzic prawowity przyjęty jest przez udre-
czoną ludność z entuzjazmem. „Huic Kazimiro licet tota gens
Polonica ac quaedam Slavonica gratabundo assurgens animo...“,
mówi Kronika Wielkopolska.⁴³⁾ Ludność, nękana napadami są-
siadów a przede wszystkim wojną domową, przyjęła królewicza
z radością i zaufaniem, że Piastowicz z chaosu ją wyprowadzi
i ład państwowy, stworzony przez dziada i pradziada, odbuduje.
Lecz Kazimierz nie powracał o własnych tylko siłach. Dwie
największe potęgi Zachodu powrót ten umożliwiły. Cesarz rzym-
sko-niemiecki, w obawie przed nadmiernym wzrostem potęgi
czeskiej, dał królewiczowi poczet zbrojny niemiecki a Stolica
Apostolska udzieliła dyspensy zakonnikowi, by mógł objąć
rządy, wejść w związki małżeńskie i kontynuować dynastię.
Dyspensa ta zaś nie została dana gratis, była udzielona pod
pewnymi bardzo specyficznymi warunkami, o których mamy
dość obszernie wiadomości z kilku tekstów źródłowych.

Najstarsze źródło, które o tej ważnej sprawie mówi, to

żywot Mniejszy św. Stanisława (*Vita Minor Sti Stanislai*), który powstał w XIII w. Tam czytamy: „Denique papa Benedictus... duces Kazimirum ad tenenda regni Polonie gubernacula redire decrevit... Ob cuius dispensationis beneficium ac recordationis memorabile signum indictum est Polonis ut in tonsura rotunda conformarent se moribus religiosorum. Statutum est nichilominus ut census solverent, quod vocatur Swatopetrse beati Petri ecclesie Rome pro alendo lumine.⁴⁴⁾”

Mało późniejsza Kronika Wielkopolska mówi: „Ratione cuius dispensationis... dux Kazimirus cum gente Polonica pro luminariis sancti Petri et fabrica ecclesie eiusdem denarium de quolibet capite se soluturos perpetue submiserunt.⁴⁵⁾”

Kronika Polska natomiast mówi, że: „Dominum suum obtinuerunt et reducerunt tali pacto, ut videlicet habitum suum non mutaret sed uxore ducta heredem terre generaret, et ut ipsi Poloni dominum suum in tonsura et amplitudine vestium imitantes, semper a dominica septuagesima usque in pascha ab usu carnis abstinerent ut in singulis annis de singulis familiis unum denarium cum impressione capitis S. Johannis vel duas mensuras avene darent S. Petro Rome pro lumine.⁴⁶⁾”

Tyle wiemy o warunkach postawionych Polsce przez Stolicę Apostolską wzamian za zwolnienie Kazimierza od ślubów zakonnych. Uderza fakt, że ani Gall ani Wincenty o dyspensie nie wspominają. Nie można jednak wątpić, że została udzielona, skoro Kazimierz został do klasztoru oddany,⁴⁷⁾ musiał więc otrzymać zwolnienie.

Źródła, które do tej sprawy posiadamy, powstały dopiero w XIII w. a więc w 200 lat po fakcie, w okresie gdy stosunki między Polską a Stolicą Apostolską zostały dawno na wzór zachodni uregulowane. Pomimo tego widać jasno, że tu chodzi przede wszystkim o dwie sprawy: o znaki zewnętrzne (sposób noszenia włosów i strój) oraz o obowiązki płatności wobec Stolicy Apostolskiej, które zostały wówczas na nowo i dokładnie stypulowane.⁴⁸⁾ Zaczynamy od tej bardzo istotnej sprawy.

Sprawa świętopietrza lub co najmniej sprawa zobowiązań finansowych Polski wobec Rzymu w znaczeniu ogólnym nie mogła być, jakby to z tekstów cytowanych źródeł wynikało, sprawą nową, którą dopiero wniosła dyspensacja dla Odnowiciela. Wiemy, że Chrobry uważał siebie za trybutariusza św. Piotra.⁴⁹⁾ Uskarżał się papieżowi, iż „propter latentes regis (Henrici II) insidias“ nie mógł „promissum principi Apostolorum Petro persolvere census“.⁵⁰⁾

Istniejące więc już świętopietrze zostało w chwili powrotu Odnowiciela dokładnie określone i wyznaczone na przyszłość. Uderza przy tej sprawie rzecz inna. Poza świętopietrzem, świadczeniem bezpośrednio na rzecz Rzymu, pewną i to dużą rolę w dziejach ścierania się obrządków gra drugi obowiązek finansowy, podatek ogólny ludności na rzecz Kościoła, zwany dziesięcinami.

Długosz pod rokiem 1022 mówi o buncie „szlachty“ przeciw płaceniu dziesięcin: „Nonnulli siquidem nobiles Poloniae Satana suggerente, onerosam decimarum manipularium solutionem onerosos christianae religionis ritus ducentes, hi praesertim qui in spurcitiis gentilitatis enutriti, iugum orthodoxum non facile tolerabant... et decimas non reddere tempore instituto... frequenti conspiratione disponebant“. Wiemy dziś, że Chrobry w owej chwili wypędzał „czerńców“.⁵¹⁾ Sprawa dziesięcin wówczas dużą odegrała rolę. Uderza więc, że przy ponownej walce z obrządkiem słowiańskim, bezpośrednio po powrocie Odnowiciela znowu występuje sprawa płatności na rzecz Kościoła. Zmusza to do poszukiwań, czy też przypadkiem obrządek rzymsko-słowiański nie różnił się od łacińskiego także i w tym zakresie. O óż źródła w innych krajach, w których część ludności również wyznawała ten obrządek i gdzie również były tarcia z łacinnikami, zawierają rzeczywistość w związku z tą sprawą wzmiarki o dziesięcinach.

U Słowian południowych, tak u Chorwatów jak i Słowenów, sprawa dziesięcin odgrywa ważną rolę w chwili, gdy następuje latynizacja.⁵²⁾

Gdy za czasów Grzegorza VII arcybiskup salzburski, Gebhardt latynizuje i germanizuje południową, słoweńską część swej archidiecezji, reformuje dziesięciny. Gdy jego mniej więcej o sto lat młodszy biograf opisuje, jak Gebhardt zakłada klasztor benedyktynów w Admont, dodaje: „Ad haec complures decimas suis exactionibus acquisitas dedit, quia gens Slavonica in eius episcopii terminis posita ante ipsius tempora aut nullas aut paucissimas reddere consuevit“.⁵³⁾

W dokumencie, spisany około roku 1050, jest wprost mowa o „decima secundum consuetudinem Sclavorum“.⁵⁴⁾

Sprawa dziesięcin sprawiała jeszcze o wiele później, bo w r. 1198, duże trudności na Węgrzech, w archidiecezji Kalocsa. Wynika to z listu Innocentego III do Emeryka, króla Węgier, w którym papież prosi o poparcie dla arcybiskupa, „quod cum in sua diocesi sint quam plures ville, in quibus Sclavi habitant,

archiepiscopo decimas exhibere contempnunt⁴. wobec czego papież prosi króla, by „memoratos Sclavos, ut decimas debitas prefato archiepiscopo sine diminutione persolvant, tradita tibi potestate compellere non omittas“.⁵⁵) Z tego, co tu zostało powiedziane, wynika jasno, że organizacja kościelna rzymsko-słowiańska mniejszy od ludności ściągала podatek niż łacinnicy, stąd trudności w tej dziedzinie przy łacynnizacji. Widocznie lżejsze ona na ludność nakładała ciężary niż o wiele lepiej a tym samym kosztowniej zorganizowana hierarchia łacińska.

Drugi punkt dyspensy, który źródła silnie podkreślają, dotyczy stroju i sposobu noszenia włosów. Chodzi o tonsurę, to jest sposób golenia włosów, stosowany dotychczas u mnichów na Zachodzie, co razem z noszeniem białego płótna na kształt stuły w dni świąteczne miało przypominać Polakom, iż mieli króla mnicha. Według tekstu Długoszowego tonsura ta miała ich jak najbardziej odgrodzić od „barbarzyńców“, którzy nosili również tonsurę ale długie włosy, to jest od czerńców. Inaczej bowiem wyżej cytowanych słów Długosza wytłumaczyć niesposób. Poza tym wyraz „Latina natio“ może jedynie oznaczać nie naród, bo łacińskiego narodu nie było, tylko obrządek łaciński.⁵⁶) Z tego jednego już zwrotu widać, że Długosz tej sprawy nie wymyślił, skoro czyni tu wyraźną aluzję do obrządku, o którym tak bardzo nie lubi mówić.

Tu więc ponownie, jak przy świętopietrze, element łacynnizacji jest wyraźny. Znowu natrafiamy na podobny objaw u Słowian południowych, gdyż w Dalmacji księża otrzymali w XI w. również zakaz noszenia długich włosów.⁵⁷)

Pomimo niewątpliwie pozostałych pewnych niejasności, szczególnie jeśli chodzi o ten przedziwny przepis stroju i noszenia włosów u laików, nie może już ulegać wątpliwości, że warunki owej dyspensy, za której cenę Kazimierz został ze ślubów klasztornych zwolniony, miały na celu łacynnizację tej części Polski, która trwała przy obrządku słowiańskim.

Z bardzo dużym prawdopodobieństwem też można wskazać na tego, który wyrobił w Kurii Rzymskiej ową dyspensę. Brat Rychezy a rodzony wuj Kazimierza, Herman, był jednym z najwyższych dygnitarzy tak św. Imperium jako arcykanclerz cesarski dla Włoch, jak i Kościoła niemieckiego jako arcybiskup koloński. Jest rzeczą jasną, jeśli Herman prowadził rokowania w tej sprawie — a trudno sobie wyobrazić, aby to czynił kto inny — że miał przy tym na oku interes niemiecki, to jest w tym wypadku zwiążanie Kościoła polskiego z obrządkiem łacińskim.

Herman też i później nie tracił kontaktu z siostrzeńcem, którzy zresztą drugiemu swemu synowi w dowód wdzięczności nadał imię wuja.⁵⁸⁾

Pozostała jednak jedna dzielnica, która Kazimierza w owej chwili jako prawowitego pana nie uznawała. „Sola Mazovia resistere non expavit“, mówi Gall. Mazowska bowiem poprzednia wojna domowa nie objęła. W chwili gdy opustoszała i bezpańska Polska legła w gruzach, „illi vero, qui de manibus hostium evadabant... ultra flumen Wysła in Mazoviam fugiebant“.⁵⁹⁾ Według Galla, Mazowsze w owej chwili przeżyło okres rozkwitu i gęstego zaludnienia.⁶⁰⁾ Ono jedno nie było bezpańskie, gdy wkroczył Kazimierz, i o nie też przyszło mu stoczyć krwawy bój.⁶¹⁾ Panem Mazowsza bowiem był Masław,⁶²⁾ prawdopodobnie Piastowicz z linii młodszej a napewno „pincerna... Meschonis et minister“.⁶³⁾ Nie może być najmniejszej wątpliwości, że Masław był chrześcijaninem, gdyż poganin nie mógł żadną miarą być dygnitarzem na dworze Mieszka II.

Skoro pod panowaniem Masława nie doszło na Mazowszu do walki między obrządkami, która wrzała w owej chwili na innych ziemiach polskich, to należy przypuszczać, iż na Mazowszu jeden obrządek musiał panować niepodzielnie. Masław, przywoławszy na pomoc pogańskich Pomorzan a może i Jadźwingów i Litwinów, stawiał zbrojny opór Kazimierzowi. Z opisu Gallowego wynika, że położenie królewicza było tak groźne, iż postawił wszystko na jedną kartę. Wydał bitwę pomimo znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich, zanim wojska pomorskie zdążyły się z Masławem połączyć. Po ciężkiej walce Kazimierz zwyciężył Masława a potem, zwracając się przeciwko Pomorzanom, zagrzewa swoich do nowej walki: „*Superatis tot falsis chisticolis, iam securi pugnate cum discolis*“. Nie może być wątpliwości, że słowa „*falsi chisticolae*“ bezpośrednio po opisie bitwy z Masławem tylko do Mazowszan mogą się odnosić, a wyrażenie to nie może nic innego oznaczać jak „*falsi christiani*“, a więc chrześcijan rzymsko-słowiańskiego obrządku.

Bitwa między Kazimierzem a Masławem była, o ile nam wiadomo, jedyną przeprawą zbrojną między Polakami, w której chrześcijanie obu obrządków, i to dwóch rzymskich obrządków, zwalczali się wzajemnie.

Streszczając więc to, co zostało wyżej powiedziane, można wyciągnąć następujące wnioski:

- 1) Anarchia przed powrotem Kazimierza Odnowiciela trwała nie lat cztery, lecz znacznie krócej.

- 2) Korzystają z tej anarchii i napadają na Polskę Czesi, północni poganie i Ruś.⁶⁴⁾
- 3) Wewnętrzny element anarchii nie było pogaństwo; natomiast do jej powstania przyczyniły się tarcia między chrześcijanami obrządku rzymsko-słowiańskiego a łacińskiego. Na tym ostatnim opierały się głównie rządy pierwszych Piastów z Rychezą włącznie.
- 4) Należy podkreślić, że obok walki między obrządkami mamy w przekazach wyraźne ślady walk społecznych, które toczyli „servi“ i „domini“.

¹⁾ T. Wojciechowski, O Kazimierzu Mnichu, Pamiętnik PAU, 1385 oraz Balzer w Genealogii Piastów. St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, RAU, 1899, t. 38, 295 n. nie zdołał obalić zasadniczych tez Balzera w tej sprawie. Nie zmienił też Kętrzyński swego stanowiska w nowym opracowaniu tych problemów. Por. Polska X—XI w. Kraków, 1961, 624 n. Por. także Grodecki, Dzieje Polski do r. 1194, Kraków 1926, 88—90. Ostatnio Ks. W. Meysztowicz, Koronacje pierwszych Piastów, Sacrum Poloniae Millennium, 1956, 69—76 zestawił wszystkie dane oraz bibliografię problemu. Z nowszych T. Grudziński (p. niżej) neguje istnienie Zapomnianego.

²⁾ Por. B. Kürbisówna, Studia nad Kroniką Wielkopolską, Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk, 1952 oraz tejże: Dziejopisarstwo Wielkopolskie XIII i XIV w. Warszawa 1959 (rec. Łowmiańskiego: Kiedy powstała Kronika Wielkopolska?, PH 51, 1960, 388 n.).

³⁾ MPH II, 484. Rocznik Świętokrzyski Nowszy z XIV w. mówi: „Mater cum Casimiro Saxoniam discessit, propter iniuriam alterius filii“. MPH III 63. Por. też Cronicae Vincentianae recapitulatio brevis, MPH III 62 przyp. 1.

⁴⁾ Jeszcze w XV w. przy tablicy królów i książąt polskich piszą Wspominki Przeworskie: „unus rex strenuus non describitur, quia actus eius fuerunt pessimi, quos in cronicis Poloniae invenire non valui. Et forte malitiam considerantes eiusdem regis scriptores omnia de tali rege tacerunt. MPH III 977-8. „Rex male interiit“ mówi Cron. Vin. recap. brev. MPH III 63 przyp. 1.

⁵⁾ Ks. Meysztowicz, l. c. 69 n. uważa Bolesława za syna Rychezy. Są jednak wątpliwości, czy tak było. Imię Bolesław wyklucza, aby był synem nieprawym, i dowodzi, że jako syn starszy był od urodzenia przeznaczony do tronu. Mógł być — tak samo jak później Zbigniew — synem Polki z czasu przed ślubem jego ojca z obcą księżniczką krwi. Choć Balzer uważa go za syna Rychezy (Gen. Piast. 78), należy wspomnieć o ustępie w kronice Wincentego (MPH II, 283), który widzi tylko jednego syna Mieszkowego Kazimierza, ale mówi, że istnieje tradycja jakoby miał macochę. Jest to oczywiście niemożliwością, ale zdaje się w tym tkwić pewien ślad z przeszłości „zapomnianej“, ślad tego, że był syn Mieszka, który miał macochę. Długosz wspomina o Bolesławie synu Mieszka, i to nawet dwa razy; raz pod rokiem 1019, drugi raz pod 1033. Oba razy Bolesław umiera w niemowlęctwie — Długosz najwyraźniej się nie spostrzegł, że

skorzystał z dwóch sprzecznych źródeł. U Galla nie ma wzmianki o Bolesławie. Słusznie już zauważono (Gumplowicz, Z. Gesch. Polen im Mittelalter, Innsbruck 1898, 116), że uderzające podobieństwo ze sprawą Zbigniewa może być powodem tego milczenia.

⁶) MPH I, 346. Czy tu nie ma aluzji do faktu, że istniała jeszcze inna żona Mieszka poza Rychezą?

⁷) I, cap. 18; tak samo Wincenty MPH II, 283 n.

⁸) et pro modo femineo regnum honorifice gubernaret (Gall) — rzecz w Polsce do tego czasu nieznaną i niewątpliwie niepopularną. W Niemczech natomiast była żywą pamięć świetnej regencji babki Rychezy, wdowy po Ottonie II, greckiej Theophanu, której podpis „Theophanius Imperator“ świadczy dobitnie o tym, jak pojmowała swój urząd regentki w czasie nieletności Ottona III. (Por. M. Uhlirz, Jahrbuecher des Deutschen Reiches unter Otto II u. Otto III, Berlin 1954, II, 121).

⁹) Np. obaj wydawcy tekstu w tomach MGH, ss. XI i XIV oraz St. Kętrzyński l. c.

¹⁰) Epistula inedita Mathildis Suevae... data a. 1027 aut 1028 ad Misionem II Poloniae regem... et Commentarius Critico-Historico-Exegeticus in eam Epistulam sive vindiciae quatuor primorum Poloniae Latino — Christianae regum auctore Phil. Ant. Dethiero. Berolini 1842, PL 151, col. 1327—1400.

¹¹) St. Kętrzyński, Kazimierz Odnowiciel, RAU, 38, 1899 przyjmuje, że Rycheza zaraz po ucieczce Mieszka udała się do Saksonii. Grodecki w Słowniku Biograficznym PAU pod „Bezprym“ widzi zmwę Bezpryma z Rychezą. Pospieszynska, Mieszko II a Niemcy, Roczniki Historyczne XIV, 1938, 281 stawia hipotezę, że to Bezprym usunął Rychezę z Polski. Jest to bardzo prawdopodobne, ale wtedy, skoro wiemy, że była w Polsce przy śmierci Mieszka i później jeszcze. hipoteza o dwóch jej wyjazdach zyskuje na prawdopodobieństwie. Por. inną próbę wytłumaczenia problemu u ks. Meysztowicza l. c.

¹²) Jeśli zważymy, że w Polsce obrządek słowiański został skazany na „zapomnienie“ i w ten sposób okaleczono dzieje początków naszego chrześcijaństwa, to prawdopodobieństwo jest duże, że tu należy szukać częściowej przynajmniej przyczyny katastrofy Bolesława Mszkowica i jego „wyklecia“ z pamięci narodu. Przede wszystkim to, co wiemy o Rychezie, daje powody do takiego przypuszczenia. Dla tej „mater imperialis“ (Wincenty), dla Niemki głęboko religijnej obrządek „barbarzyński“, odcinający Polskę od jej ojczyzny, od jej form katolicyzmu, od „Reichskirche“, zbudowanej rękami jej przodków — Ottonów, musiał być prawie narzędziem szatana. „Rixa, ecclesiae latinae id est germanicae amantissima“ (Dethier), zdołała w tradycjach swoich własnych wychować młodego Kazimierza-Karola, który został oddany do klasztoru w Polsce. (Gen. Piast. l. c.). Widocznie chciał Mieszko, usuwając w ten sposób w cień młodszego syna, zaoszczędzić krajowi bratobójczych walk o samowładztwo, które tak tragicznie zaważyły na pierwszych latach panowania jego ojca i na całym życiu jego własnym.

¹³) l. c. 484.

^{13a}) Gall I, 19.

¹⁴) P. Fournier, G. le Bras, Histoire des collections canoniques en Occident I Paris 1931, 127—233.

¹⁵⁾ Ed. Hinschius, *Decretales Pseudo-Isidorianae*, Lipsiae 1863, Epist. Leonis p. ad Ephes. syn. 600 (2) Quod (dogmat o naturze boskiej i ludzkiej w Chrystusie) si Eutiches intelligenter ac vivaciter crederet, nequaquam ab huius fidei tramite deviare... Tamże 608 (2), (Epist. Leonis p. ad Martianum Aug.)... optans ut in omnium cordibus catholica fides... firmetur. A cuius integritate et Nestorius antea et nunc Eutiches diversis quidem callibus sed impietate non impari deviarunt. Tamże 636 (1), (Decreta Gelasii p. de libris recipiendis et non recipiendis)... opuscula, tractatus omnium patrum orthodoxorum, qui in nullo a sanctae ecclesiae Romanae consortio deviarunt... legendos decernimus. Dalsze przykłady: 688 (2), 689 (2), 691 (2), 704 etc.

¹⁶⁾ H. Bresslau, *Der angebl. Brief d. Erzbischofs Hatto v. Mainz an Papst Johann IX* (Hist. Aufsätze, Festgabe Zeumer, Weimar, 1910, 9-30, bibliografia tamże). Bresslau dobitnie podkreśla wpływ dekretaliowy Pseudo-Izydora na styl listu.

¹⁷⁾ Quod si vestra admonitio illos (Maravenses) non correxerit, velint, nolint, Francorum principibus colla submittent; et credimus absque effusione sanguinis et mutua caede ex utraque parte numquam posse contingere... Jeśli ten list jest falsyfikatem z XII w., to dowodzi tylko, że polityka „Reichskirche“ wobec sąsiadów wschodnich była ta sama i zresztą tak samo szczerą, jak za czasów Metodogo.

¹⁸⁾ Por. Bielowski w przypisach MPH I, 416, MPH II, 794. Za Bielowskim i inni w tym związku wspominają o zapisce rocznikarskiej pod r. 1030 wzgl. 1031 o śmierci dwóch biskupów, Romana i Lamberta. Wykazuję w wymienionej już pracy angielskiej, że nie ma związku między śmiercią tych biskupów a tak zwaną reakcją pogańską. Pominąwszy fakt, że dziś wiemy o kogo chodzi, trudno a raczej niemożliwe jest sobie wyobrazić by, jeśli chodziłoby o biskupów zabitych przez pogan, rocznikarze nie byłiby dodali zasadniczego słowa „martirizati“.

¹⁹⁾ Wiemy, jak jeszcze z końcem XII w. brak patrona i relikwii w Polsce odczuwano, czego dowodem jest sprawa przesłania z Rzymu zwłok św. Floriana i uroczyste przyjęcie, jakiego te relikwie w Krakowie doznały. Por. P. David, *Les Sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts*, Paris, 1934.

²⁰⁾ D. Lichaczew, *Powieść wremiennych liet I*, 1950, p. 101.

²¹⁾ Por. Grodecki, *Dzieje Polski do r. 1194*, Kraków, 1926, str. 88—90. Grodecki wierzy w reakcję pogańską, ale widzi obok niej rewolucję społeczną. Grodeckiego uderza, że „jednakże zwłaszcza reakcja pogańska nie od razu doszła do szczytu natężenia, skoro najazd czeski na Gniezno zastał tam jeszcze nietknięte kościoły ze skarbami i relikwiami. Dopiero ten najazd rozluźnił resztki jakiegokolwiek spójni (90)“. Grodecki też uważa, że katastrofa dopiero się rozpętała po gwałtownej śmierci Bolesława Zapomnianego, którą przyjmuje jako fakt oczywisty.

Ostatnio o reakcji pogańskiej pisał Z. Wojciechowski, *W sprawie rewolucji pogańskiej w Polsce 1037 r.* ZM 1950, str. 607 n. Historyk ten zajmuje się prawie wyłącznie stroną społeczną zagadnienia. Jeśli chodzi o stronę religijną, to „reakcję pogańską“ przyjmuje jako fakt bezsporny, nie stawia w ogóle problemu, a Galla „a fide catholica

deviantes“ cytuje w tłumaczeniu Grodeckiego: „porzuciwszy wiarę katolicką“. (Anonim tzw. Gall, Kronika polska, przełożył i opracował R. Grodecki, Kraków Bibl. Nar. ser. I 59, 1923). Kętrzyński w nowym opracowaniu „Kazimierza Odnowiciela“ w cytowanej już książce „Polska X—XI w.“ str. 404 tłumaczy ten ustęp „spod wiary katolickiej się wyłamując“. K. widzi trudność przyjęcia, że silny bunt pogański wybuchł w 70 lat po chrzcie Mieszka, za którego rządów żadnych walk nie było. Nie kwestionuje zaś charakteru antychrześcijańskiego choć części wypadków ówczesnych.

Zajął się również tym samym problemem T. Grudziński w rozprawie „Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za Kazimierza Odnowiciela“ (ZH XVIII, 1953), i wcześniej jeszcze w pracy „Ze studiów nad kroniką Galla“ (ZH XVII, 1951). Autor jest wyłącznie zainteresowany w „problemie klasowym“. Neguje fakt, aby element religijny odegrał jakkolwiek rolę w tej rewolucji. Teza ta (ze źródłami sprzeczna), przedstawiona jako pewnik, jest autorowi potrzebna, by móc się rozwodzić nad „wyłącznie społecznym tłem“ oraz nad masami ludowymi „właściwym twórcy rewolucji“, i kończy: „(Rewolucja) była błyskawicą, która nagle i nieoczekiwanie na krótki moment, rozjaśniła mroki naszego średniowiecza... Stąd staje się dla historyka tych ciemnych czasów nieocenionym źródłem doświadczeń...“ Nie myślę, aby tego rodzaju metody studiów mogły nas zbliżyć do prawdy o XI w.

²²⁾ MGH, nova series, ss. II, Cosmae Pragensis Chronica Boemorum, Berolini, 1923, lib. II-VII.

²³⁾ Por. ZM 1952, 192 „Doniosłe odkrycie archeologiczne“. Wywiad z Z. Wojciechowskim: „Notorycznym śladem tej inwazji na teren katedry (poznanińskiej) był pieniążek z czasów Brzetysława... odnaleziony... na terenie... nawy głównej“.

²⁴⁾ Lib. II, cap. VII.

²⁵⁾ Nie ma też pogan w źródle niemieckim współczesnym, w *Annales Hildesheimenses* (MGH ss. III, 99) „Misacho Polianorum dux immatura morte interiit et christianitas ibidem a suis prioribus bene inchoata et a se melius roborata flebiliter pro dolor disperiiit“. Jużby rocznikarz niemiecki, gdyby mógł, napewno nie oszczędził Polakom zarzutu „idolatrii“.

²⁶⁾ MPH II, 285.

²⁷⁾ Por. wyżej str. 23.

²⁸⁾ MPH III, 65.

²⁹⁾ Nie jest zresztą wykluczone, że obecność w ówczesnej Polsce pogan najeźdźców jest jednym z powodów owego o wiele późniejszego mniemania, że miała wówczas miejsce reakcja pogańska.

³⁰⁾ Chociażby dlatego, że wypadki te wypełniają u niego lukę od r. 1034—1039, która powstała przez „zapomnienie“ Bolesława Mszkowskiego.

³¹⁾ Pod r. 1037: „...In hac quoque tempestate neque templis neque sacris et ministris Dei delatum est, sed rapacibus et sacrilegis manibus templa... spoliata, bona ecclesiarum direpta. In sacerdotes (o biskupach Długosz już nie mówi) vario genere mortis saevitum est: alii enim mucronibus et lanceis perfodiebantur, alii iugulabantur, caeteri lapidibus quasi quaedam victimae, a profanis hominibus, qui non solum fidem et religionem, sed omnem pietatem et humanitatem

a se abdicaverunt, obruebantur: Ad ritus insuper gentiles et profanos nonnulli redeundum censebant, et ob id contra ius fasque omnia divina atque humana permixta erant; plures quoque ecclesiae desertate ferarum animalium et bestiarum erant cubilia". To ostatnie zdanie, najwyraźniej wzięte z Galla, każe przypuszczać, że i poprzednie wiadomości o różnych sposobach mordowania księży pochodzą z tego samego źródła; tak samo niewyraźne zdanie „o niektórych, którzy uważali, że należy wrócić do wierzeń pogańskich „ad ritus gentiles et profanos“ wygląda na transkrypcję może niezupełnie zrozumianego zwrotu Gallowego „a fide catholica deviantes“. Nie bardzo zresztą w tych czasach rozróżniano czy rozróżnić chciano przeszłość pogańską od „schyzmatyckiej“. Czyniono to zresztą i w XI w. Około r. 1008 pisze sam św. Brun o Słowaczynie węgierskiej, że tam „imiscebatur cum paganismo polluta religio et coepit deterior esse barbarismo languidus et tepidus christianismus“. (Vita s. Adalberti cap. 23 cyt. wedle Bielowskiego MPH II, 15 przypis 3). Por. też Bielowski tamże, oraz Dethier l. c.

Być jednak może, że to zdanie Długosza jest jedną z podstaw, z której rozwinęła się później legenda o reakcji pogańskiej.

³²⁾ Por. Abraham Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII w., wyd. II, Lwów, 1893, 2.

³³⁾ Tamże.

³⁴⁾ „...quorum nomina soli Deo nota“. (St. Łubieński, Vitae et series Episcoporum Plocensium, Opera Posthuma, Antverpiae, 1643).

³⁵⁾ Nie znaczy to, oczywiście, by się nie były uchowały wśród ludu wierzenia pogańskie do tego czasu i dłużej o wiele, bo do w. XV. Mogło dojść do wrzenia wśród mas jeszcze pamiętających tradycje pogańskie, które w takiej katastrofie mogły wyjść z ukrycia, w które je zepchnął nowy chrześcijański ład społeczny, ale to nie jest reakcja pogańska tylko część ogólnej barbaryzacji, która zawsze się szerzy, gdy chrześcijaństwo i jego moralne prawa stają się dla nieokreślonych instynktów niewygodnymi. Ten objaw znają dobrze i wieki późniejsze.

³⁶⁾ Tu sytuacja Polski XI w. jest wręcz odwrotna od sytuacji cesarskiego Rzymu w IV w. na przykład, w okresie najświetniejszej w dziejach reakcji pogańskiej. Julian Apostata pragnął ratować w 50 lat po Edykcji Mediolańskim podstawę państwa, którego był cesarzem. Próbując wznowić religię, na której August zbudował fundamenty Imperium, nie walczył o powrót do wierzeń pierwotnych Latynów.

³⁷⁾ Były natomiast dążenia do wytepienia wierzeń i zabobonów pogańskich (Kosmas pod r. 1092).

³⁸⁾ Fontes Rerum Bohemicarum, Praha, 1874, II, 240 n.

³⁹⁾ Rerum Hungaricarum Monumenta Arpadiana ed. Endlicher 1931, Vita s. Gerardi 228.

⁴⁰⁾ Gall używa tutaj tego samego słowa, którym się posługuje, mówiąc o św. Stanisławie (por. ks. Meysztowicz l. c. 74). Dla człowieka wychowanego w absolutnym, zachodnim poszanowaniu prawowitej władzy, przeciwstawienie się tej władzy jest buntem a bunt jest grzechem i zdradą. O tym świadczą wyraźnie słowa tegoż Galla: „Hec autem dixisse de Polonia destructione sufficit et eis

qui dominis naturalibus fidei non servaverunt, ad correccionem proficiat“ (I 19).

⁴¹⁾ Tradycja o tej wojnie domowej przemawia również i z wszystkich dalszych wyżej cytowanych tekstów źródłowych, aż po Długosza.

⁴²⁾ Gall ib. Ten zwrot „nondum bene christianam“ dziwnie przypomina znane wyrażenie „falsus christianus“. (Por. Paszkiewicz H. *The Origin of Russia*, London — New York, 1954, gdzie sprawy obrządku słowiańskiego w Polsce są obszerne i w sposób nowy omawiane w osobnym appendiksie 381 n. Dla pojęcia falsus christicola por. str. 393).

⁴³⁾ MPH II, 485. Jeśliby tego jeszcze trzeba, to zwrot „ac quaedam Slavonica“ byłby dodatkowym dowodem istnienia w owej chwili w Polsce poważnej grupy ludności obrządku słowiańskiego.

⁴⁴⁾ MPH IV, 272.

⁴⁵⁾ Cap. 12, MPH II, 485.

⁴⁶⁾ MPH III, 620.

⁴⁷⁾ Balzer, *Gen. Piast.* 80 i 82.

⁴⁸⁾ Nadmienić tu należy, że tekst powyższy (*Kronika Polska*) łączy sprawę 9-cio tygodniowego postu z dyspensą dla Odnowiciela i że to połączenie jest błędne, do czego w zapowiedzianej pracy powracam.

⁴⁹⁾ Por. list św. Bruna do Henryka II, MPH I, 223 oraz Abraham l. c. 51—52.

⁵⁰⁾ Thietmar VI, 56. Por. m. i. Ptaśnik, *Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, RAU 1908 oraz rec. Łodyńskiego KH XXIV, 255—270, odpowiedź Ptaśnika w osobnej broszurze: *Dagome Iudex, przyczynek krytyczny do genezy świętopiętrza w Polsce*, Kraków 1911.

Z obcych prac na ten temat najważniejsza: Fabre, *Étude sur le Liber Censuum*, Paris 1892, tegoż: *La Pologne et le Saint-Siège du X au XIII siècle*, extrait de „*Études d'Histoire du Moyen Age*“, dédiées à Gabriel Monod, Paris 1896 oraz Maschke, *Der Peterspfennig in Polen und dem deutschem Osten*, „*Königsberger Historische Forschungen*“, B. 5, Leipzig 1933.

⁵¹⁾ P. mój artykuł „*Le Vestigia del Rito Cirillo-Methodiano in Polonia, Antemurale I. Obszerniej do tej sprawy powracam w drukującej się pracy.*”

⁵²⁾ Pragnę w tym miejscu gorąco podziękować O. S. Sakačowi T. J. za wydatną jego pomoc w dostarczeniu mi materiału, dotyczącego Słowian południowych.

⁵³⁾ Vita Gebehardi et successorum eius, MGH, ss. XI, 36. Por. także J. Mal, *Probleme aus der Frühgeschichte der Slovenen*, Ljubljana, 1939, 75. Mal jednak nie widzi, że tu chodzi o wpływy obrządku słowiańskiego i przypisuje te ułatwienia łagodnym zasadom misjonarzy irlandzkich, którzy w IX w. w tych krajach nawracali Awarów.

⁵⁴⁾ Arcybiskup salzburzski, Baldwin nabywa od niejakiego Waldryda pewne dobra, w zamian za co zrzeka się dziesięcin z majątków tegoż, „iustam decimationem quam secundum canonem iura debuit...“ nie tylko... „solitam decimam quam ante secundum consuetudinem Sclavorum dederat“. W tym samym dokumencie czytamy dalej: „Item in Carinthia quidam nobilis vir nomine Eppo redemit ab eodem archiepiscopo iustam et catholicam decimationem prediorum suorum...“, J.

Zahn, Urkundenbuch des Herzogthums Steiermark I Graz 1875, 66, F. Kos, Gradivo III, 80 oraz Mal l. c. Z tego wynika niedwuznacznie, że decima secundum consuetudinem Sclavorum nie była „catholica“. W dokumencie, opisującym majątki i dziesięciny, które wyżej wymieniony arcybiskup Gebehard darował swej fundacji Admont, użyty jest zwrot „decimarum a Sclavis insolita tunc temporis exactio“, Zahn l. c. 94, Kos l. c. 175.

⁵⁵⁾ Codex Diplomaticus Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae ed. T. Smičiklas, II Zagrabiae 1904, 306, nr. 286.

⁵⁶⁾ Por. Galla: „Latinorum et Slavorum quotquot estis incole“. Por. tu ważną, pośmiertnie wydaną pracę ks. J. Umińskiego: „Obrządek słowiański w Polsce IX—XI w. i zagadnienie drugiej metropolii polskiej w czasach Bolesława Chrobrego“. (Roczniki Humanistyczne, Lublin 1957), 14—15.

⁵⁷⁾ W latach 1061—1062 papież Aleksander II zatwierdza decyzje swego poprzednika Mikołaja II... „Si quis clericorum amodo barbam vel comam nutrierit in ecclesia (m) intrandi facultatem non habeat...“, Starine, Knjiga XII, Zagreb 1880, 222, Jaffé-Wattenbach 4477.

⁵⁸⁾ Por. Z. Wojciechowski, Początki chrześcijaństwa w Polsce, ZM. 1950, 227.

⁵⁹⁾ Gall 19.

⁶⁰⁾ „Erat enim eo tempore Mazovia Polonis illuc antea fugientibus, ut dictum, in tantum populosa quod agricolis rura, animalibus pascua, habitatoribus loca (non satis) erant spaciosa“, ibidem 20.

⁶¹⁾ „Igitur eliberata patria et expugnata profugatisque gentibus exterorum, non minor Kazimiro restabat hostilis profugatio sue gentis, suorumque iure proprio subditorum“ (ibid.).

⁶²⁾ Sua presumptione princeps exitebat et signifer, mówi Gall, który go nazywa Meczslaus. Co do różnic w imieniu, występujących w źródłach, por. Paszkiewicz l. c. 291. Zakrzewski, Bolesław Chrobry Wielki 73, uważa go za Piastowicza, przypuszczalnie za wnuka Mieszka I. Zakrzewski opiera się tu na „Nestorze“, który go nazywa Mojsławem, księciem Mazowszan. Hipoteza Zakrzewskiego zyskuje na prawdopodobieństwie, jeśli zważymy, że członek rodu panującego z linii młodszej w chwili, gdy zabrakło potomków linii starszej, łatwo mógł wynieść się na samowładcę.

⁶³⁾ Gall l. c. Zasadnicze wytłumaczenia i naświetlenie ważnej sprawy Masława i walki o Mazowsze dał Paszkiewicz l. c. Na jego wywodach się tutaj opieramy.

⁶⁴⁾ Por. Paszkiewicz l. c.

SKRÓTY

MGH Monumenta Germaniae Historica (ss. Scriptores)

MPH Monumenta Poloniae Historica

PH Przegląd Historyczny

PL Patrologia Latina

RAU Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności

ZH Zapiski Historyczne

ZM Życie i Myśl

(Używamy w skrócie „Gall“ zamiast „tzw. Gall“.)

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

wydaje serię p.t.

ELEMENTA

AD FONTIUM EDITIONES

W roku 1960:

- I. „Camera Apostolica, Liber Obl. el Sol.“ Coll. I. Lisowski.
- II. „Liber Antiqua Disparata continens“. Praes. E. Winkler.

W roku 1961:

- III. „Repertorium Rerum Polonicarum ex Archivo Orsini in Archivo Capitolino“. I. Pars. Collegit. Dr. Wanda Wyhowska De Andreis.

W przygotowaniu:

„Res Polonicae Elisabetha I Angliae regnante conscriptae. Ex Archivis Publicis Londoniarum“. Ed. C. H. Talbot.

„Repertorium Rerum Polonicarum ex Archivo Dragonetti — De Torres in Civitate Aquilana“. Coll. Paulus Collura.

„Res Polonicae Iacobo I Angliae regnante conscriptae. Ex Archivis Publicis Londoniarum“. Ed. C. H. Talbot.

„Res Polonicae Philippo II Hispaniae regnante conscriptae. Ex Archivo Septimancensi“. Ed. Ph. Ruiz Martin.

Adres wydawnictwa:

**Institutum Historicum Polonicum Romae,
via degli Scipioni, 284, ROMA.**

Leon Koczy

NARODY W PIERWSZEJ WYPRAWIE KRZYŻOWEJ

W S T Ę P

Narody mają swoje chwile szału. Ogarnia je wtedy jakaś gorączka i niepokój, rzucają się na osłep za jakąś wizją i zawierają prorokom, którychby inaczej ukamieniowały. Ukazują się wtedy znaki na niebie i na ziemi, pojawiają się zwiastunowie, przywódcy i piewcy krwi i podnosi się owa „massa damnata“, którą powieść można dokąd się chce, byleby się jej pokazało cel możliwie złudny. Ale też gdy się ona ruszy, zjawiają się hieny i idą w ślad za nią, wietrząc za żerem jak po ofierze, której krew przelano właśnie bogom na ołtarzu. To wszystko nie ma znaczenia. Co ma znaczenie to ten szal, to majestat ludzkiego ducha, wyzwalającego się jak pod czarem zaklęcia, wiedzionego przeznaczeniem własnych, choć nieuświadomionych sił, zostaje groza, piękno i wielkość, które zostawią światu wieczne wspomnienie, byleby się znalazł historyk, co by umiał ten szal zrozumieć i opisać.

Pierwsza wyprawa krzyżowa była wielką przygodą ludzkości, była aktem niebywałego szału religijnego. Zniewolili umysły, rozpalili serca i kosztowała morze najlepszej chrześcijańskiej krwi.¹⁾ Poprzedziły ją znaki na niebie i na ziemi, i szły za nią cuda od ziemi Galów aż do Ziemi Świętej. Jeszcze nim ruszyła znalazła swego proroka i licznych zwiastunów, a gdy ruszyła znalazła wodza-Mojżesza i siedmiu przewodców. Miała swoją wizję — „niebieskie Jeruzalem“, znane jednym z cudów, drugim ze świętości a wszystkim z wzniosłych proroctw Starego Testamentu. Szła na osłep i jak na zatracenie, tak że w pewnym miejscu na Węgrzech krzyżowcy pytali, czy to Ziemia Święta, a w pewnej chwili puścili przodem gęś, wierząc, że natchniona duchem świętym zaprowadzi ich pod upragnione miasto.²⁾

Gdy je krzyżowcy zobaczyli po latach trudów, przypomnieli im się słowa Tobiasza proroka: „Jerusalem, civitas Dei... n a t i o n e s ex longinquo ad te veniunt“³⁾ stawiając historyka

przed pytaniem: Jakie to narody wyzwoliły Ziemię Świętą z ucisku niewiernych i jakie to narody mogły wołać na widok stolicy Dawida: „Elevare, elevare, consurge, Hierusalem, solve vincula colli tui, captiva filia Syon!“⁴⁾

Nikt by się nie dziwił, gdyby socjologowie a nawet historycy zgorszyli się tytułem niniejszej pracy, bo jak można mówić o narodach w pierwszej krucjacie, skoro po wieku badań nad tak podstawowymi pojęciami jak stosunek grup społecznych do siebie nauka nie doszła jeszcze do ustalenia pojęcia narodowości i skoro narodowość jest pojęciem nowym, w najlepszym razie sięgającym końca XVIII wieku? Więc pisać o narodach w XI stuleciu nie jestże to to samo, co przenosić pojęcia doby nowoczesnej na stosunki średniowieczne, inaczej mówiąc, nie jest to jeden z anachronizmów, których się często dopuszczają historycy w dziedzinie badań społecznych?⁵⁾

Odpowiedź jest prosta: źródła do pierwszej krucjaty używają nagminnie takich nazw jak *natio*, *populus*, *ethnos* i *gens*, przy czym łatwo stwierdzić, że każdego z tych wyrazów używają nie w jednym i tym samym znaczeniu. Wyjaśnienie tej sprawy nic by nam jednak nie dało, gdyż pojęcia powyższe mieli kronikarze z ksiąg Starego Zakonu, tak że aby dociec co one u nich znaczyły, należałoby wyjaśnić stosunek tych nazw do odpowiednich nazw biblijnych a potem do naszego pojęcia narodu i narodowości. Tego podwójnego trudu się tu nie podejmujemy, bo i tak z socjologami dojdziemy do wniosku, że pojęcia narodowości w dzisiejszym tego słowa znaczeniu w wieku XI nie było. Były za to nazwy na narody i wobec tych nazw należy zająć stanowisko.

O co nam w niniejszych uwagach chodzi, to o rozprawienie się z poglądem, że pierwsza krucjata była dziełem „francusko-normańskim“. Na to i bez zastrzeżeń socjologów zgodzić się niepodobna, ile że w ujęciu tym jest jeden błąd i jedna nieścisłość historyczna. To jest więc problem dla nauki i to zagadnienie chcemy tu rozpatrzeć. Bo cóż by za sens miało wyjaśniać, że w okresie pierwszej krucjaty nie było narodowości a nie wyjaśnić, kto tę krucjatę robił? Jest to przy tym problem wielki, powszechnodziejowy, bo krucjaty samo przez się stanowiły problem ekumeniczny dla papieżstwa, uniwersalny dla Europy, problem taki, że poruszył on całe chrześcijaństwo, jak je poruszyć miała jeszcze tylko ta, co po krucjatach przyszła, reformacja, albo lepiej mówiąc, rewolucja XVI wieku.⁶⁾ Któż by nie rad wiedzieć, z czym imieniem należy wiązać ten wielki szal, któremu na imię pierwsza

wyprawa krzyżowa i jakiemu „narodowi“ przypisać tę, jak ją Gibbon słusznie nazwał, „world controversy“.

1. FRANCI

Gdybyśmy zajrzeli do indeksów „Recueil des Historiens des Croisades“, przekonalibyśmy się, że najczęstszą, po prostu pospolitą nazwą na krzyżowców była nazwa Franci.⁷⁾ Jest to dziwne, bo ci sami kronikarze podkreślają, że na wojsko krzyżowców składały się wszystkie narody zachodniej Europy,⁸⁾ których nigdy nie obejmowała historyczna „Francia“, ta nazwa znowu miała u nich znaczenie, którego nie możemy odnieść ani do władztwa Karolingów, ani do państwa późniejszych królów francuskich.

Kronikarze zdawali sobie sprawę z niewłaściwości tej nazwy. Dowodem wyjaśnienie Rajmunda z Aguilers, że „omnes de Burgundia et Alvernia, et Gasconia et Gothi Provinciales appellatur, ceteri vero omnes Francigenae; et hoc in exercitu, inter hostes autem omnes Francigenae dicebantur...“.⁹⁾ To w pierwszej części nie we wszystkim ściśle powiedzenie znajduje potwierdzenie u Ekkeharda z Aury, który podaje, że ludy na wschodzie „Francos... universos occidentales populos nominare solent...“.¹⁰⁾ Wiemy dalej, że w Bizancjum nazwę Franci ujmowano jak najszerzej, rozciągając ją na ogół chrześcijan na zachodzie, bowiem Liutprand z Cremony powiada, że cesarz Nicefor II „ex Francis, quo nomine tam Latinos quam Teutones comprehendit, ludum habuit...“.¹¹⁾ Podobnie miała się rzecz z pisarzami arabskimi. Spotykamy u nich i to już po pierwszej krucjacie takie nazwy, jak „Frankowie zza morza“, „Frankowie z Niemiec“,¹²⁾ albo mamy takie powiedzenia, że „nazywamy Niemcami pewien naród Franków“.¹³⁾ Poza tym jednak Arabowie i to zarówno na wschodzie jak i w Hiszpanii darzyli krzyżowców, bez względu na ich pochodzenie, nazwą Franków. Tej samej nazwy używali na nich także Żydzi w Jerozolimie¹⁴⁾ i pisarze chrześcijańscy na wschodzie. Jak się rzecz miała z Turkami, powiedzieć nie możemy, bo nie zostawili oni współczesnego krucjacie świadectwa o krzyżowcach. Możemy więc powiedzieć, że obcy pisarze nazywali krzyżowców Frankami, i że ta nazwa oznaczała u nich ogólnie chrześcijan i to chrześcijan z zachodniej Europy.¹⁵⁾

Przejdźmy z kolei do kronik zachodnich. Tu spostrzegamy najpierw, że nazwy Galia i Francia mieszają się, zachowując

jednak dowolne znaczenie.¹⁶⁾ Jest więc obok siebie „gens Gallicana“ i „Francorum celebre nomen“, są „principes (duces) Gallorum“ i „principes Francorum“, jest „rex Francorum“ i „rex Gallicus“ — ten sam król Filip I.¹⁷⁾ Gotfryd z Bouillon nazwnay jest w jednej z kronik „dux et princeps militiae totius Galliae“, w drugiej „prior omnium Francorum principum“, w trzeciej i on i jego bracia nazwani są „primi ante omnes Franciae principes“.¹⁸⁾ We wszystkich przytoczonych tu wypadkach treść nazwy Franci i Francia da się jeszcze pokryć z pojęciami cesarowej Galii i karolińską Francją. To były jednak reminiscencje książkowe, bo rzeczywistość była inna. Właśnie na tytule króla francuskiego Filipa I widzieć możemy, jak nazwy Francia i Franci zacieśniły się w okresie przed krucjatą do pojęć odpowiadających ich pierwotnemu językowemu i politycznemu znaczeniu. To było węższe od nazw jakie spotykamy u naszych kronikarzy na oznaczenie krzyżowców. Jeżeli, dla przykładu, Ekkehard z Aury używa nazwy „Orientalis Francia“,¹⁹⁾ to w świadomości, że istnieją dwie Francje, jedna, zwana na innym miejscu „Franconia“ czyli po prostu „das Frankenland“,²⁰⁾ kraj niemieckich Franków, druga, zwana „Francia Occidentalis“, co do której powiedzieć możemy, że nie należała do Rzeszy, ale nie możemy powiedzieć, czy oznaczała „regnum Francorum“ Kapetyngów a w jakim wypadku Neustrię Karolingów. Widać to na stanowisku Fulchera z Chartres, gdy mówi: „Nos Franci occidentales per Italiam excursa Galia transeuntes“²¹⁾ i gdy do tych „Franków zachodnich“ zalicza Roberta z Normandii, Stefana hr. Blois i Roberta hr. Flandrii. Od tej nazwy, już i tak dalekiej od frankońskiej Neustrii, niedaleko już do ostatecznego jej zwięzienia, tak jak je spotykamy u Guiberta z Nogent. Jeżeli ten kronikarz, pochodzący z „Franciae Occidentalis“ podaje, że Hugon z Vermandois, brat Filipa I, stanął pod Antiochią „adiuncto manui eius universorum Francorum agmine“,²²⁾ to jest to ograniczenie nazwy Franków do poddanych króla francuskiego i nic więcej. Tak samo, jeżeli Baudri de Dol podaje, że Stefan hr. Blois stawił się na wyprawę, „cum multis proceribus et militibus et peditibus tam Francigenis quam Normannis atque Brittonibus“, to chodzi tu wyłącznie o jego poddanych,²³⁾ zostających w takim stosunku do „narodu“ francuskiego jak Normandczycy i Bretonowie, a w jakim pozostawali do króla francuskiego ich wodzowie. W tym ciasnym znaczeniu należy rozumieć powiedzenie Fulchera z Chartres: że „comes Blesensis... per mare in Franciam repatriavit“, bo

tak przed nim mówił Ademar de Chabannes o królu francuskim, gdy ten po pobycie w Akwitanii wracał do siebie — „Franciam reversus est“.²⁴⁾ W obu wypadkach chodzi o „regnum Franciae“, którego hrabia Blois był wasalem, a w którym hrabstwo Blois było jego „ojczyzną“.

Jak widzimy, w źródłach zachodnich do pierwszej krucjaty spotykamy wszystko, tylko nie świadomość istnienia Francji w nowoczesnym tego słowa znaczeniu.²⁵⁾ Jest to chaos pojęć, z którego wyłania się szereg prowincyj,²⁶⁾ tak jak je przyniósł rozkład państwa karolińskiego. Istniał więc przedział i to głęboki między władztwem Kapetyngów i Normandią, dosadnie uwydatniony przez Dudona z St. Quentin i Orderica Vitalisa. I jeżeli jeden z kronikarzy powiada, że krzyżowcy ruszyli na wyprawę „antiquo rancore inter Normannos et Francos renovato“;²⁷⁾ to chodzi tu nie o zwady między Francuzami i Normanami albo o waśń między Bohemondem a resztą krzyżowców, tylko o stary rankor między potomkami Rollona a rodem Kapetyngów. Tło tej waśni nie było w żadnym wypadku „narodowe“, bo Normandczycy czuli się już w tym czasie tak po francusku, jak sami „Francuzi“ z „Francji“.

Dalej istniał przedział między „regnum Lotharingiae“ pod władzą cesarza, zamieszkałe przez „Niemców“ a resztą „Franciae Occidentalis“, zamieszkałą przez Francuzów. Znalazło to swój wyraz w podwójnej zależności politycznej Gotfryda z Bouillon, który idąc na wyprawę, musiał mieć na nią zezwolenie cesarza Henryka IV.²⁸⁾

Te przedziały między prowincjami nie były jednak niczym w porównaniu z przepaścią, jaka dzieliła kraje pñ. Francji od tego, co się później nazywało Langwedocją.²⁹⁾ To był podział tak stary jak starą była Galia a tak silny, że rozsadzał jedność karolińską. Widzimy go w składzie wojsk pierwszej krucjaty i znalazł on wyraz w utworze współczesnego poety:

„Huc revocata

Agmina concurrunt quae misit Gallia tota
Nam tres in partes en noscitur esse dirempta,
Hinc Belgis Celtisque colentibus hinc Aquitanis
Legibus et studiis distantibus atque loquaelis...“.³⁰⁾

Na wojsko krzyżowców składały się też dwa odłamy, jakby dwie nacje, opisane przez Rajmunda z Aguilers: „Provinciales“ i „Francigenae“. Trudno doszukać się w źródłach dowodu, żeby te dwa odłamy łączyła jakaś więź „naro-

dowa". Przeciwnie, Prowansalczyzy trzymali się zawsze osobno, byli nie lubiani³¹⁾ i w żadnym razie nie tworzyli etnicznej całości z „Francuzami“ z północy. Ich wódz, Rajmund z Tuluzy, nie miał miru wśród krzyżowców, ani zaufania wśród książąt, którzy nie dali się zwieść przekupstwem i wodzem go mieć nie chcieli. Jest też dziwne, że Rajmund, choć wniósł do krucjaty największe środki, najmniej z niej wyniósł. Nie tylko bowiem nie otrzymał korony jerozolimskiej, o którą gorliwie i nawet niewybrednie zabiegał, ale z trudem wywalczył sobie małe księstwo trypolitańskie.

Tak wyglądała „Francja“ i „Francuzi“ w okresie pierwszej wyprawy krzyżowej. Z kronik do jej dziejów wyłania się obraz politycznego rozbicia Francji i jej podziału na „nacje“, tak jak je poznajemy z następującego wiersza:

„Les meilleurs jongleurs sont en Gascogne
Les plus courtois sont en Provence
Les plus apperts hommes en France
Les meilleurs archers en Anjou
Les plus „enquerants“ en Normandie
Les meilleurs mangeurs de raves sont en Auvergne
Les plus „rogneux“ en Limousin...“³²⁾

Historycy francuscy wyzybili się na ogół galikańskiego patriotyzmu i trzeźwo patrzą na to co sami nazywają „l'unité française“. Czołowy mediewista francuski i historyk Kapetyngów przekreślił ostatnio,³³⁾ jak się zdaje bezpowrotnie, błogie życzenie pisarzy XIX wieku, którzy narodziny narodu francuskiego cofali nieomal do epoki karolińskiej.³⁴⁾ Już nie tylko narodu, ale nawet jedności francuskiej nie było przed Clairmont. Nie było jej nawet pod względem językowym,³⁵⁾ cóż dopiero politycznym i kulturalnym. Jeżeli istniało coś w tym rodzaju, to „les nationalités provinciales“ i stary, przez krucjatę przeciw Albigenom pogłębiony przedział między północą Francji a Langwedocją.³⁶⁾ Prowincjalne przedziały były jednak gorsze, bo to one utrudniały scalenie monarchii francuskiej a to był warunek powstania narodu.³⁷⁾ Ten tworzył się pod ręką królów, był ich dziełem, ale czekać musiał wieki na swe narodziny. Jeżeli więc pisze się, że pierwsza krucjata była dziełem Francuzów, to jest to nieporozumienie, z którego Francuzi zdają sobie sprawę, natomiast jeżeli się pisze, że pierwsza krucjata jest dziełem Normanów, to jest to przesada i fałsz. Dzieło krucjat musimy mierzyć nakładem wniesionych do niej

sił. Co do tego nie może być nieporozumień, jak to wykazuje niniejsze zestawienie.³⁸⁾ Poucza ono, że siły Galów przewyższały aż ośmiokrotnie siły Normanów z Włoch, bo tylko pod tą nazwą rozumieć możemy zagadnienie normańskie w pierwszej krucjacie. Militarne więc była ona przedsięwzięciem „francuskim“, politycznie było zgoła inaczej, i to nas zmusza do zajęcia się udziałem Normanów w pierwszej wyprawie krzyżowej.

SIŁY KRZYŻOWCÓW W PIERWSZEJ KRUCJACIE

1. Rajmund z Tuluzy	1200 rycerzy	8800 piechoty
2. Gotfryd z Bouillon z braćmi	1000 „	7000 „
3. Robert hr. Normandii	650 „	4500 „
4. Hugon hr. Vermandois	100 „	700 „
5. Stefan hr. Blois	250-300 „	750-2100 „
6. Robert hr. Flandrii	600 „	4200 „
7. Bohemond z Tarentu	500 „	3500 „

Razem 4200-4350 rycerzy 30000 piechoty.

2. NORMANOWIE

Zacznijmy znowu od wyjaśnienia nazwy. Jak poucza Orde-ricus Vitalis, oznaczała ona pierwotnie Skandynawów, którzy od r. 793 najeżdżać zaczęli zachodnią Europę.³⁹⁾ Była ona w obiegu przez cały wiek IX, w czasie wyrojów, gdy wikingowie byli jeszcze poganami i gdy dla Franków Skandynawia była jedną wielką geograficzną niewiadomą. Dopiero w wieku następnym, gdy na oczach zachodu zaczęły się wylaniać dwie państwowości, Dania i Norwegia, zaczęto oznaczać wikingów według pochodzenia z tych krajów. Szwedzi mieli w tym czasie też już własną państwowość, ale w najazdach na zachód nigdy udziału nie wzięli, i źródłom znani są pod nazwą Waregów, a nie Normanów. Gdy najazdy ustały i wikingowie zaczęli się osiedlać, tylko jedno ze zdobycznych państw normańskich wzięło od nich nazwę, mianowicie utworzone na ziemi Franków księstwo normandzkie. „Normandia“, to była w w. XI nazwa polityczna, bez sensu etnicznego i taki sens miała też nazwa „Normanni“, po prostu oznaczająca mieszkańców Normandii, bez względu na ich etniczne pochodzenie. W tym znaczeniu,

politycznym a nie etnicznym występują też obie nazwy w źródłach do pierwszej krucjaty, w szczególności jej władca, Robert II Curthose, to jest „dux Normandiae“ w politycznym znaczeniu, a „dux Normannorum“ jako wódz jej feudalnej armii. Jeżeli źródła odnoszą czasami nazwę „Normanni“ do ich pobratymców we Włoszech, to w świadomości, że tamtejsi książęta Apulii i Kalabrii pochodzili z Normandii, tak jak znaczna część ich feudałów. Z ich skandynawskim pochodzeniem nie miało to już żadnego związku.

Odpowiedniego wyjaśnienia wymaga dlatego pojęcie narodowości Normanów. O tej dopiero nie może być mowy w okresie I-ej krucjaty i na długo przedtem. Mówiąc o narodowości Normanów, należy zwrócić uwagę na dwie ich cechy „narodowe“ — zdolności władcze i żądzę panowania oraz łatwość asymilacji w obcym żywiole.⁴⁰⁾ Ordericus Vitalis, znający dobrze Normandczyków, powiada o nich: „Indomita gens Normannorum est et nisi rigido rectore coerceatur ad facinus promptissima est. In omnibus collegiis, ubicunque fuerit, domina et appetunt...“⁴¹⁾ Ale te wyjątkowe, przez historyków wynoszone zdolności państwo-twórcze na nic im się zdały, bo gdziekolwiek się osiedlili wsiąkali w żywioł i zlewali się w jeden naród.⁴²⁾ Widać to nawet na tak tęgich władcach jakimi byli Rollon i jego następcy.⁴³⁾ Wywalczyli oni wszak na Frankach nadanie im własnego księstwa, przyszłej Normandii, potem z tejże Normandii wyruszyli na podbój Anglii, zdobyli ją i urządzili a jednak i tu i tam ulegli żywiołowi i wynarodowili się niemal w pierwszym pokoleniu. Rollon był jeszcze dzikim, niedostępnym kulturze romańskiej wikingiem i prawdopodobnie pod koniec życia popadł znowu w pogaństwo. Za to jego następca, Wilhelm I (931—942) przedstawiał typ gorliwego neofity — „aeterno regi athleta dilectissimus“⁴⁴⁾ jak o nim mówi Dudo z St. Quentin. Usuwał on Danów z rady, otaczał się Frankami a Ludwikowi francuskiemu przyrzekał, że mu pomoże zdobyć ziemie, które kiedyś należały do jego przodków. Znał on jeszcze język ojczysty i uważał, że go winien znać syn jego Ryszard dla porozumienia się z Danami. Ale już za jego czasów były z tym trudności, bo w samej stolicy księstwa, Rouen, mówiono raczej po francusku, tak że trzeba go było wysłać do Bayeux, gdzie język duński jeszcze przeważał.⁴⁵⁾

Kiedy książę Ryszard I objął rządy i namawiał swych Danów do zgody z Frankami, nie chcieli o tym słyszeć, przeciwnie, namawiali go do wytępienia „Francigenas“, wołając, że albo się pomszczą, albo wolą zginąć.⁴⁶⁾ Los chciał inaczej.

Danowie wsiąkali w ziemię, zaczęli przyjmować jej język i obyczaje, aż w końcu ulegli całkowicie romańskiej kulturze. Dostrzegając ten proces Dudo z St. Quentin i wiele sobie po tej zmianie obiecywał:

„Francia deque tuis genitis fecunda beatis
Spermate nobilium concretis Christicolarum,
Dacigenis cum Francigenis tam pacificatis,
Gignet producens, expurget, proferet ingens
Reges, pontificesque, duces, comites, proceresque:
Sub quibus orbis ovans pollebit principe Christo...“⁴⁷⁾

W tej wizji poetyckiej Dudona Francja miała istotnie spełnić pokładane w niej nadzieje, natomiast *Dacigenae* nie dokonali niczego, co by ich wyróżniało w oczach Kościoła. Rzecz jest w tym, że Normandczycy „sfrankizowali“ się zupełnie przed końcem X wieku, zaczęli odtąd pracować w duchu romańskiej kultury i stali się gorliwymi jej siewcami. Jeśli autorem *Chanson de Roland* nie jest może Normandczyk,⁴⁸⁾ to w Normandii znalazła ona uwielbienie i nie kto inny, tylko Normandczyk przeniósł do Anglii kodeks, przechowujący najdawniejszy jej tekst. A czyż nam nie mówi fakt, że najstarszy pomnik francuskiej poezji związany jest również z klasztorem normandzkim? O słynnym kilimie z Bayeux trudno tu mówić, bo wprawdzie zamówił go biskup Odo, brat Wilhelma Zdobywcy, ale niewiadomo do dziś, kto go wykonał.⁴⁹⁾

Że Normanowie ulegli kulturze romańskiej na ziemi zdobyczej Galii, można zrozumieć, bo to było do pewnego stopnia nieuniknione. Podziwiać za to trzeba gorliwość, z jaką szerzyli ją w zdobytej w r. 1066 Anglii.⁵⁰⁾ Wszystko tu urządzali na wzór francuski i francuszczyzną przepoili wszystko — język, prawo, Kościół i obyczaje, swoim sposobem biorąc z rodzimego żywiołu, co im najlepiej odpowiadało. Od samego początku szczylic się też pochodzeniem „ex Francigenis“, dając to odczuć bliższym rasowo od Francuzów Anglom. I o ile na początku, jak tylu innych barbarzyńców, marzyli o zdobyciu Rzymu, to po przyjęciu chrztu żywili pewne uwielbienie dla geniuszu Franków. Nie był od tego wolny nawet taki Normanin jak Bohemond, także „ex patre Francigena, matre tamen Apula“⁵¹⁾ mimo że z krwi i kości uosabiał on jak nikt wikinga. Kiedy mu pod Antiochią przyprowadzono zbiegłego z obozu Wilhelma hr. Melun, sromotnie go okrzyczał za zniesławienie imienia Franków⁵²⁾ a w rozstrzygającej bitwie z Kerbogą wołał na swego chorążego: „Memor esto obsecro,

parentum nostrorum; et ne lividaris in aliquo rutilantem titulum Francorum^{44.53)} Bohemond zapewne takich słów nie użył, ale też kronikarz byłby ich nie użył, gdyby nie wiedział, jak tego Normanina urzekło imię Franków.

Z Bohemondem z Tarentu przenosimy się do pld. Włoch, gdzie założone przez Normanów księstwa były po prostu koloniami normandzkimi. Nie myślimy tu opiewać ich włoskich dziejów, które zaczęły się od tak skromnych jak sobie tylko można wyobrazić początków a skończyły się na założeniu jednego jeszcze imperium normańskiego w Europie.⁵⁴⁾ Mieli tu Normanowie przeciw sobie wszystkich i wszystko — klimat, ludność, oderwanie od macierzy, muzułmanów i Greków a w końcu i papieństwo i stojących za nimi Niemców. A przecież już w tym czasie marzyli o opanowaniu Egiptu, zagrażali Bizancjum i sięgali po Rzym. Przez dwa wieki stali tak w zarzewiu walk, gdy zachód ogarnął krzyżowy szal. Wydawaćby się mogło, że jeżeli jest ktoś powołany do przeprowadzenia krucjaty na wschód, to Normanowie z Włoch i że do nich się zwróci stolica apostolska. Tak się nie stało. Urban II widocznie im nie ufał i nie na ziemi sąsiednich Normanów, tylko na ziemi Franków ogłosił on pierwszą wyprawę krzyżową.

Nikt tak przecież nie bał się „Gwiscardów“ i nikt ich tak nie nienawidził jak Grecy. Powiedzmy, że nienawiść polegała na wzajemności i wyrażała się w obustronnej pogardzie. „Qui bien cerchera li auter et l'ystoire especialement de Troya, trovera que li Grex ont plus sovent vainchut per malice et per traison que par vaillantize... Et commencerent a combatre contre li Grex et virent qu'il estoient comme fames...“⁵⁵⁾ — oto jakie wyobrażenie o Grekach mieli Normanowie. Grecy nie pozostali w tyle w złorzeczeniach i nie kto inny tylko Anna Commena może ku temu dostarczyć dowodów. A były powody do obaw i nienawiści jak nigdzie indziej. Carogród nie mógł przeboleć wydartych mu w l. 1070-71 twierdz włoskich, bo z ich posiadaniem wiązało się panowanie Greków na półwyspie. Kiedy Robert Guiscard odebrał Grekom ostatnią włoską twierdzę Bari (1071), Carogród ani drgnął, bo Grecy w tym samym roku ponieśli klęskę pod Manzikert i sam cesarz Romanus IV dostał się do niewoli. Ośmieleni klęską Greków, rozpoczęli Normanowie walki z cesarstwem, mierząc w samą stolicę (1081). Znowu chwila była dobrze wybrana, bo Seldżycy po opanowaniu Małej Azji zajęli Niceę i zaczęli stuknąć w bramy Bizancjum. Tym razem spotkali jednak Normanowie godnego przeciwnika w osobie cesarza Aleksego II.⁵⁶⁾ Pobici w polu, obezwładnieni dyplomatycznie, przyjąć musieli Normanowie po dwu latach wojny upokarzające warunki pokoju.

Od tej chwili była przepaść nie do przebycia między Bizancjum a Guiskardami, którzy nie wyrzekli się podbojów na wschodzie i podbijali dalej Sycylię. Jeżeli dać wiarę źródłom, jeden z Normanów, Robert Gwiskard, chciał posiadać dziedzictwo kalifa i marzył o koronie basileusa dla swego syna. Wiedzano o tych zamiarach nad Bosforem i dlatego obawiano się tu Normanów narówni z Turkami i Pieczyngami.⁵⁷⁾

Możemy też sobie wyobrazić, jakie wrażenie sprawiła w Bizancjum wiadomość, że wśród posiłków, o które cesarz zabiegał na zachodzie, znajduje się arcy-wróg cesarstwa Bohemond z Tarentu.⁵⁸⁾ Aleksemu przypomniały się może słowa, wyrzeczone przez któregoś Normanina do jednego z wodzów greckich we Włoszech: „Nouz non intrames en la terre pour issirent si legerement, et molt nouz seront loing à retourner là dont nouz venimes...”⁵⁹⁾

Znano dobrze Normanów na zachodzie i w Rzymie i tym się tłumaczy stosunek Urbana II do swych włoskich poddanych. Byli oni krucjatą najwidoczniej zaskoczeni i jeśli wierzyć kronikarzowi, dowiedzieli się o niej, gdy już pierwsze zastępy Franków waliły na wschód. Ale też Bohemond zaskoczył wszystkich, gdy jako jeden z pierwszych zjawił się nad Bosforem. Jego pojawienie się w obozie rozbiło jedność krzyżowców, uprzedziło do nich cesarza i samej wyprawie odjęło religijny charakter. W drodze przez Małą Azję chytry Normanin chodził jeszcze w skórze jagnięcia, za to po wkroczeniu do Palestyny pokazał zęby wilka. Zachowanie się Bohemonda pod Antiochią zniechęciło jednych do wyprawy, drugich wstrzymało od dalszego pochodu, wszystkim otworzyło oczy na intencje Normanów.⁶⁰⁾ To oni pierwsi marzyli o zaborach na wschodzie, to oni jako ostatni myśleli o oswobodzeniu Bożego Grobu. Obronić ich niepodobna, bo tu na wschodzie okazali się takimi, jakimi byli wszędzie — zachłanni, chciwi na ziemię, z nieokielzaną żądzą władzy. Toteż w świetle ich postępów niepodobna nie zgodzić się na wyrok, jaki na Normanów i ich wodza wydała Anna Commena: „Sic specie quidem in Hierosolima expeditionem faciebant, revera autem imperatore regno exuere et Constantinopolim capere volebant...”⁶¹⁾

Było zapewne szczęściem, że Bohemond dostał się do niewoli tureckiej (1100) i nie wyszedł z niej aż w r. 1103. Znalazłszy się na wolności, zaczął on otwarcie knować przeciw Bizancjum, szkodząc Frankom na wschodzie, papieżstwu i samemu dziełu krucjat. Bezdomny i opuszczony, udał się do Galii, gdzie, szerząc nienawiść do cesarza, „zapalał w gniewie do niego dzikich Franków“. Trudno zrozumieć, jak ten bezdomny wiking, którego pogardą darzył w czasie wyprawy taki Baldwin z Burg, mógł dostać za żonę

córkę Filipa I i jeszcze kojarzyć małżeństwo swego krewniaka Tankreda z drugą córką króla. Ale ślub z Konstancją odbył się w Chartres, poczem Bohemond miał w katedrze płomienne przemówienie, w którym zachęcał do wyprawy na Bizancjum, przyrzekając uczestnikom złote góry. Na jego zew poszło wielu, którzy „accepta cruce Domini, omnia relinquunt, et quasi ad epulas festinantes, iter in Jerusalem arripuerunt...”⁶³)

Szumnie poczęta wyprawa skończyła się jednak niczym. Osaczony przez Greków, zagrożony zdradą poddał się Bohemond cesarzowi i uzyskał od niego haniebny pokój. Aleksy II nadał mu w lenno Antiochię, z tym, że patriarchą tego miasta będzie zawsze Grek spośród kleru kościoła św. Zofii w Bizancjum.⁶³) Gdybyż ta klęska Guiskardczyka była tylko jego własną klęską. Niestety, to była klęska idei krucjat i klęska wschodniej wizji papieżstwa. Wystarczy powiedzieć, że pierwsza wyprawa krzyżowa zaczęła się od nawoływania papieża do pomocy na rzecz Kościoła na wschodzie a kończyła się głoszeniem krucjaty przeciw Bizancjum przez jednego z jej wodzów.⁶⁴) Gorzej być nie mogło. Bohemond z Tarentu był „le mauvais génie“ pierwszej krucjaty. Jako jej wódz uosabiał wspaniałe geniusza wikingów i znając dobrze wschód mógł pomóc chrześcijaństwu w jego walkach z islamem. Na nieszczęście wniósł on wszystkie jego wady w święte dzieło krucjaty, która, gdyby nie duch innych wodzów, byłaby się przedrodziła w wielką wschodnią awanturę.

Musieliśmy się tu zatrzymać nad zagadnieniem normańskim w dziejach pierwszej krucjaty, gdyż przedstawia ono poniekąd pewien paradoks. Mowa już była o tym, że od początku XI wieku wyraz Normanin oznaczał Normandczyka, mieszkańca założonej przez Rollona Normandii. Najważniejsze jest to, że osiadli tu Normanowie zupełnie się wynarodowili tak jak ich pobratymcy we Włoszech, z tym, że ci ostatni nie zdołali nawet narzucić swej nowej ojczyźnie dawnej nazwy szczepowej. Do tego, świadomości jakiejś wspólnej ojczyzny między obu grupami normańskimi nie było w tym stopniu, aby z nich tworzyć jakąś jedną, etniczną grupę „normańską“. Jeżeli je coś łączyło to łgnienie ku Francji i podziw dla jej kultury. Paradoks polega na tym, że mówić o Normanach jako narodzie w pierwszej krucjacie jest nieporozumieniem, bo Normanów w tym czasie już nie było. Po drugie, jeżeli w nauce mówimy o Normanach w pierwszej krucjacie to mamy na myśli „Normanów“ z pld. Włoch, którzy pod tą nazwą są źródłom nieznani,⁶⁵) a nie Normandczyków, którzy jedynie pod tą nazwą występują w źródłach.

Świadomi tego paradoksu, możemy mówić o pierwszej krucjacie

jako o dziele francusko-normańskim. Z genezy była ona całkowicie dziełem francuskim; militarnie przeprowadzili ją Galowie i Normanowie w stosunku dopuszczalnym przez układ sił uwydatnionych w podanym wyżej *Ordre de Bataille*; politycznie natomiast, kto wie, czy nie była dziełem „Normanów“ w takim stopniu, że zaciążyła na całej w Clairmont poczętej wizji wypraw krzyżowych. I to też jest paradoks.

3. NIEMCY

Droga do wykrycia narodowości wiedzie, obok innych, także poprzez rozeznania lingwistyczne. Jest dziwne że droga do wykrycia nazwy narodowej Niemców — „Theutonicus“ — „deutsch“ prowadzi przez nazwę „Francus“, boć przecież najbardziej niemiecki król i cesarz Otton I miał w swym tytule nazwę „rex Francorum“. Mały wstęp historyczny jest tu potrzebny.

Kiedy germańscy Frankowie włączyli się w V wieku w wir wędrówek ludów; część ich została nad Renem, część zajęła ziemię w pñ. Galii. Jak wszyscy Germanowie tak i Frankowie nie oparli się żywiołowi rodzimemu i zaczęli się wynaradawiać. Rozpoczął się proces „frankizacji“ — całkowity w kraju po rubieżę Bologne, St. Omer i między Mozellą a Sarą, słabszy od ziemi Escaut aż do Loiry i ledwie widoczny na południe od niej.⁶⁶⁾ W nowych siedzibach trzymali się Frankowie długo obyczajów i mowy ojczystej i jeszcze Karol Wielki Ignął do rodzimości, zdradzając ją w stroju i języku przodków. Od tego czasu Frankowie zaczęli jednak wsiąkać w żywioł nawet w Neustrii, ich pierwotnej nowej ojczyźnie, gdzie byli najgęściej osiedleni i najbardziej zwarci. Składając słynną przysięgę w r. 842, Ludwik Niemiecki musiał przemawiać do wojów Lotara „lingua romana“, aby być zrozumianym i odwrotnie, Lotar musiał do wojska Ludwika mówić „lingua tedesca“, by go rozumiano. Proces wchłaniania Franków przez otaczający żywioł romański szedł od śmierci Karola tak gwałtownie naprzód, że pod koniec IX wieku byli oni zupełnie zromanizowani.⁶⁷⁾

Wsiąkając w ziemię, wycisnęli Frankowie na niej swą nazwę. Przeszła ona na kraj, na język i królestwo i sprawiła niemałe zamieszanie w pojęciach politycznych. Już w początkach IX wieku Ermoldus Nigellus zna „regna Francorum“ i jest u niego już „francisca loquella“ czy „francisca lingua“. Potem zjawia się „Francia“ na miejscu „regni Francorum“, rugując z wolna nazwę „Gallia“, jako nazwę geograficzną.

Zostali jednak Frankowie na wschodnim brzegu Renu. Aby odróżnić ich od Franków karolińskich, zaczęto ich nazywać „veteres Franci“ a kraj ich „antiqua Francia“, oraz „Orientales Franci“ i przeciwstawić ich nazwie „Francorum Occidentalium“, czyli zromanizowanym Frankom.

Jest dziwne, że w państwie zachodnio-frankońskim, mimo świadomości, że za Renem wylania się jakaś polityczna jedność, ani kancelarie, ani kronikarze nie znaleźli na nią nazwy i używali tak ogólnych określeń jak „Transrhenenses“ i „Transrhena“.⁶⁸) W oczach Karola, króla „Francorum Occidentalium“ Henryk I Ptasznik to był „rex Orientalis“, Otton I „rex Francorum“ a od r. 951 „rex Francorum et Langobardorum“. Nawet Otton III ma w dyplomie z 23 I 1003 przydomek „Romanus, Saxonicus et Italicus“ tak jak kraj za Renem za Ottona I nazwany jest „tota Francia (sc. Franconia) et Saxonia“. Trzeba więc powiedzieć za historykiem niemieckim, że jeszcze za czasów Ottonów — Rzesza Niemiecka zasadzała się „auf einer stammgebundenen Grundlage“, na starej więzi szczepowej. O narodzie niemieckim w okresie Ottonów trudno mówić, mimo że istnieje już w tym czasie królestwo a od r. 962 cesarstwo niemieckie.

Moglibyśmy zatrzymać się na tym wywodzie, gdyby nie to, że od Tacyta istniała „Germania“ i gdyby w źródłach nie było nazwy „theodiscus“, „theutonicus“. Ponieważ obie znane były kronikarzom i krucjaty, obie w niejasnym ujęciu, musimy się nimi zająć.

Co do nazwy „Germania“, to była ona w tym czasie taką książkową reminiscencją jak Galia i w żadnym razie nie mogła służyć na określenie politycznego a jeszcze bardziej narodowego stanu rzeczy za Renem.⁶⁹) Była to po prostu nazwa geograficzna. Z drugą nazwą jest więcej trudności, ale musimy ją rozpatrzyć, bo ona właśnie prowadzi do poznania genezy narodowości niemieckiej. Niemcy wprawdzie nigdy sobie nie przypisywali większych zasług w dziele krucjat, jak też do nich nie Ignęli.⁷⁰) Tym niemniej, byli oni w I krucjacie, zajmowali poczesne miejsce w następnej, z r. 1001, a jeden z wodzów krucjaty przedstawiał w niej cesarstwo i dał jej swą nazwę.

Istnieją w tej chwili trzy szkoły, badające dzieje narodowości niemieckiej. Jedną z nich tworzą „Die Bonner Forscher, voran Franz Steinach“,⁷¹) drugiej przoduje H. G. Hugelmann, trzeciej W. Mohr. Z całego sporu między tymi szkołami wybieramy to tylko, co nam jest potrzebne do poznania następujących zagadnień: 1) Kiedy się pojawia nazwa „deutsch“, 2) Kiedy się ona staje znamieniem narodowości i 3) Jaki jest jej stosunek do nie-

mieckiego królestwa i cesarstwa. Gdy te trzy zagadnienia poznamy, będziemy mogli mówić o Niemcach w I krucjacie.

Według L. Weisgerbera nazwa „deutsch“ jest „nazwą ze wszystkich najnowsza w Europie“. Pojawiła się ona wśród zachodnich Franków w VIII wieku, w wieku IX oznaczała społeczność świadomą swego języka, wreszcie od roku mniej więcej 900 weszła ona już do słownika ludu. Jej związek z historią nastąpił od chwili, gdy Frankowie jeszcze nie-zromanizowani starali się nie tyle zgermanizować monarchię frankońską, ile objąć w niej władzę. To stało się za Karola Wielkiego, czyli w początkach IX wieku. Wtedy to uczone koła na dworze cesarskim stworzyły na oznaczenie Franków mówiących po „niemiecku“, dla odróżnienia ich od Franków zachodnich wyrażenie literackie „theodiscus“. Nazwa ta nie była w X wieku wyrazem pojęć politycznych a jeżeli od roku 1000 i to najwcześniej można ją wiązać z rozbudzeniem się świadomości narodowej, to dopiero około roku 1200 można ją uznać w znaczeniu narodowym, ogólnonieemiecką. Cesarstwo niemieckie w średniowieczu było tworem politycznym bardzo zmiennym a jako królestwo nosiło znamiona uniwersalności. Nie było ono państwem „niemieckim“.⁷²⁾

Naprzeciw tej teorii stoi K. G. Hugelmann z koncepcją, której dał nazwę „Nationalstaat“. Słowa „Nation“ używa on „für alle geschichtstiefe Völker“, to jest odnośnie ludów, w których przynajmniej przewodnia warstwa zachowała pamięć spełniających się na niej losów i to nie tylko w jakimś niejasnym poczuciu („in dunkler Ahnung“), jak je znajdujemy w sagach, ale w całej pełni samowiedzy. Źródła nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że tego rodzaju świadomość istniała u średniowiecznych Niemców. Jej wyrazem był „Nationalstaat“, dzieło królów i ludu, którego pierwszym świadectwem jest przekazane nam przez źródło niemieckie „regnum Teutonicum“ z r. 911 a następnie cesarstwo niemieckie. Dla K. G. Hugelmanna zaczynają się tedy dzieje niemieckiego narodu od r. 919 czyli o trzy stulecia wcześniej, niż dla L. Weisgerbera a na wiek blisko przed rozpoczęciem I krucjaty.⁷³⁾

Według W. Mohra cały ten wywód, łączący narodowość niemiecką z niemieckim królestwem opiera się na błędnej podstawie paleograficznej.⁷⁴⁾ Nie tylko w r. 919, ale w X wieku w ogóle brak dowodów, aby nazwa „Teutonicus“ oznaczała niemieckie państwo, najwyżej oznaczała ona ogół poddanych Ottonów na północ od Alp. Tym niemniej, w tym samym wieku X są już „Teutones“, na przełomie wieku XI jest już „Teutonica regio“, wreszcie przychodzi „regnum Teutonicum“, zamykające rozwój pojęciowy nazwy „teutonicus“.⁷⁵⁾

Źródła do pierwszej wyprawy krzyżowej pozostawiają nas w środku między obu teoriami. Co się z nich wybija, to przedział szczepowy Niemiec na „Orientales Franci“, „Saxones“, „Thuringi“, „Bojarii“, „Alamanni“ i Suevi“.⁷⁶) Z szczepów tych, wbrew spodziewaniu, nie wybijają się Frankowie, lecz Szwabowie-Alemanni, których nazwa jest nadrzędną w stosunku do innych szczepów i nawet służy za ogólną nazwę na Niemców. Mamy więc takie wyrażenia jak „de regno Franciae aut Alemanniae“⁷⁷) „cum multis Alemannis, Lotharingis et Boloniensibus“⁷⁸) — w obu wypadkach na oznaczenie Niemców. Wyrażenie „regnante in Alemania Henrico imperatore dicto, in Francia rege Philippo“⁷⁹) odsłania nam ucieranie się romańskiej nazwy państwowej na Rzeszę „Allemaigne“ a zarazem prowadzi nas do nazwy „Theutonicus“. Ta nazwa nie występuje nigdy jako nazwa i pojęcie geograficzne, tak jak „Alemannia“ lub spotykana ciągle jeszcze „Germania“⁸⁰) lecz przymiotnikowo na oznaczenie szczepu⁸¹) i narodu,⁸²) lub w sensie politycznym i państwowym. Widać to na tytule „Henricus rex Teutonicus“, przede wszystkim na uwadze Roberta Mnicha odnośnie Gotfryda z Bouillon: „Associatur cuidam duci Teutonicorum nomine Godefrido qui erat Eustachii Boloniensis comitis filius, sed officio dignitatis dux erat Teutonicus“.⁸³)

Jak z przytoczonych świadectw widać, kronikarze I krucjaty nie widzieli jeszcze jasno *narodu* niemieckiego, choć zaczęli dostrzegać niemiecką narodowość.⁸⁴) Co ich uderzało i co dostrzegali jasno to niemiecką obcość i niemieckie szczepy. Te ostatnie były tym, czym we Francji były „nationalités provinciales“, z tym, że w Niemczech były szczepy, we Francji prowincje.⁸⁵) Narodu nie było ani tu, ani tam. Była zato już w tym okresie waśń narodowa i w jednym wypadku wystąpiła w całej pełni. Przytaczamy ten właśnie wypadek, gdyż wyjawiał on waśń między „Francuzami“ i „Niemcami“ na tle spraw, które łączyły i dzieliły Europę w tym czasie — walki cesarstwa z papieństwem i wypraw krzyżowych.

Poszło o to, że jeden z prałatów mogunckich, wyrażając się zelywie o królu francuskim i o jego ludzie w ogóle, dlatego, że przyjmowali wdzięcznie papieża Paschalisa II, prześmiewał Francuzów, nazywając ich „non modo Francos sed irrisorie Francones“. Na to oburzony opat Guibert de Nogent, wypominając Niemcom „rebelię“ przeciw papieństwu taką mu dał odpowiedź: „Si ita eos inertes arbitraris et marcidos, ut celeberrimum usque in Oceanum Indicum nomen, foede garriendo, detorqueas, dic mihi ad quos papa Urbanus contra Turcos praesidia contracturus divertit? nonne ad Francos? Hi nisi praeissent et barbariem

undecumque confluentium vivaci industria et impavidis viribus constrinxissent Teutonicorum vestrorum quorum ne nomen quidem ibi sonuit, auxilia nulla fuissent“.⁸⁶⁾

Świadomość narodowa kształciła się prawdopodobnie u wszystkich ludów na poczuciu obcości i wrogości do obcoplemieńców. Jak z powyższego zatargu wynika, tu po obu stronach Renu kształciła się ona najpierw na obcości kulturalnej a z biegiem czasu na obcości religijnej. We Francji świadomość narodowa rodziła się w krucjatach i wśród walk z islamem, w Niemczech na religijnych podbojach i na walkach z papieżem.

4. WŁOSI

Dla badaczy zagadnienia narodowości Włochy przedstawiają problem najtrudniejszy. „Włochów“ nie było wprawdzie w I krucjacie, bo nie wzięły w niej udziału nawet miasta, zato była ich flota w Ziemi św. od roku 1099 i wspomagała w zdobywaniu nadmorskich twierdz i byli Lombardowie w niesławnej odsieczy z lat 1100—1101. Tak więc trzeba pisać o Włochach w I wyprawie, choć nie ma nazwy bardziej sięjącej nieporozumienia i bardziej niewłaściwej w sensie narodowym, co nazwa „Włosi“ w XI wieku.⁸⁷⁾

Największy historyk włoski Muratori wierzył, że „Italia è una nazione“ i starał się wykryć włoską narodowość poprzez wykrywanie „di uno genio italiano“, tak jak on się objawił w swoich dziełach i udzielił kulturze europejskiej. Na tej drodze i po długoletnich badaniach doszedł Muratori do koncepcji średniowiecza jako epoki, w której się tworzyły nowoczesne Włochy. Tej to koncepcji zawdzięczają powstanie jego monumentalne *Antiquitates, Annali d'Italia* i *Rerum Italicarum Scriptores* — pierwszy nowoczesny zbiór źródeł do dziejów jednego narodu. Sama koncepcja jest piękna, ale my musimy się pytać, co o narodowości włoskiej mają do powiedzenia nasze źródła.⁸⁸⁾

Gdybyśmy zajrzeli do kronik X-XI wieku to przekonaliśmy się, że „geniusz włoski“ nie przejawiał się w tym czasie w dążeniu do politycznego scalenia Włoch, co było pierwszym warunkiem ich unarodowienia. Nie było to co prawda winą Włochów samych. Od czasów Konstantyna, który przeniósł stolicę z Rzymu nad Bosfor, Italia pozostawała pod władzą Greków i obcych i już w tym czasie obcy narzucili jej podział na trzy części. Nie mówiąc o okresie wędrówek ludów, na południu trzymali Sycylię i Apulię muzułmanie, aby je postradać na rzecz Normanów, któ-

rych w końcu zastąpić mieli Francuzi. Na północy całą nizinę Padu zajęli Lombardowie, strąceni przez Franków, po których przyszli Niemcy. Pośrodku było od r. 754 państwo papieskie, niezdolne do zjednoczenia Włoch a przez głowę zależne od Bizancjum. O jedności politycznej, która musiała wyprzedzić jedność narodową, nie mogło być tu mowy. Przeciwnie, podziały polityczne utrwaliły się i po wiekach znalazły także wyraz w ustroju uczelni bolońskiej. Były tu oprócz „Ultramontanów“ trzy „nacje włoskie“, mianowicie „natio Romanorum“, „natio Lombardorum“ i „natio Abruzzi“.⁸⁹⁾ Nie było nacji z południowej części półwyspu i Sycylii, bo miały one swój własny uniwersytet od czasów Fryderyka II i zachowały odrębność niemal do ostatnich czasów.

A jak się miała rzecz z świadomością narodową? O tej świadczyc może znana wymiana zdań między cesarzem Niceforem II a Liutprandem z Kremony, posłem Ottona I na dwór bizantyjski w r. 968. Kiedy basileus zaczął wymawiać swemu gościowi: „Vos non Romani sed Langobardi estis“, ten mu odciął, przypominając z jakich to przodków wywodzą się „Romani“, dodając, „quos nos Langobardi scilicet, Saxones, Franci, Lotharingi, Bajoarii, Suevi, Burgundiones tanto dedignamur, ut inimicos nostros commoti nil aliud contumeliarum nisi: Romane! dicamus...“.⁹⁰⁾

Mamy tu wszystko, co nam potrzeba do poznania narodowości w X wieku: Podział Francji, rozbieżność Niemiec, odrazę Niemców do Włochów i pogardę Lombardczyków do wszystkiego co rzymskie. Podział polityczny Włoch i brak jakiegokolwiek spójni narodowej między jej częściami ujawnił się w czasie I wyprawy krzyżowej. Poszli na nią Normanowie, na których spotykamy rozmaite nazwy, tylko nie nazwy „Itali“ czy „Romani“. Poszli na nią Lombardowie, ale ta nazwa w r. 1096 miała już tylko znaczenie geograficzne.⁹¹⁾ Lombardowie w tym czasie to przede wszystkim jej municypia, Genua, Wenecja i metropolitalny Mediolan.⁹²⁾ Jeżeli jednak miastom tym przyszło ciężko stworzyć „Ligę Lombardzką“ przeciw Niemcom, to jak miały się one zdobyć na chęć zjednoczenia Włoch jako warunku ich unarodowienia?

O udziale miast włoskich w I wyprawie krzyżowej i odsieczy lat 1100—1101 nie chce się nawet pisać. Właśnie włoskie republiki szły za krucjatami jak hieny, polując na gotowy żer. W szczególności Wenecjanie, trzymając się zasady „siamo Veneziani più cristiani“, robili wszystko, aby opanować handel z lewantem⁹³⁾ a to znaczyło wystrzegać się zatargu z Turkami i opanować Konstantynopol. Ich dziełem była IV krucjata, przedsięwzięcie czysto kupieckie, z celem i duchem krucjaty nic nie mające wspólnego.⁹⁴⁾ Co do Mediolanu, to wystarczy powiedzieć, że książę tam-

tejszy zdradził Bayazdowi przygotowaną krucjatę roku 1396, przyczyniając się pośrednio do klęski chrześcijan pod Nicopolis. Genuńczycy zamiast iść na wyprawę, robili złote interesy na dostarczaniu niewolników dla wojsk mamelukich w Egipcie, działając przeciw klątwom i zakazom Rzymu i z jawną szkodą dla krucjat XIV i XV wieku. Tragedią wypraw krzyżowych była ich zależność od włoskich miast i całkowity z tej strony zawód. Po doświadczeniach z pierwszymi krucjatami jasne było, że Ziemię św. zdobyć i utrzymać można panując w Egipcie a zatem panując na morzu. To znaczyło mieć flotę a tę miały tylko miasta włoskie. Miastom tym było obojętne w czyich rękach była Palestyna, byle handel szedł. Jak zaś ten handel szedł i do jakich fortun doszli kupcy włoscy świadczyć może wykup jeńców francuskich, wziętych do niewoli w bitwie pod Nicopolis. Kupcy zrobili fortuny na tej krucjacie, która kosztowała morze krwi francuskiej i francuskiego mienia. Jak powiada historyk tej krucjaty — „nikczemne zachowanie się Republiki św. Marka z jednej strony a straty poniesione w pieniądzach i ludziach z drugiej przyczyniły się walnie do zubożenia dla wypraw krzyżowych i zniechęciły do nich władców i narody na zachodzie“⁹⁵) Zresztą stare współzawodnictwo handlowe między municypiami uniemożliwiało wspólne ich wystąpienie, gdyby nawet miały zrozumienie dla celów wypraw krzyżowych. Tego również nie było. Jeszcze w XIV wieku wypominał im Piotr Dubois, że „propter suas discordias et guerras maritimas solitas hactenus non punitas Terrae Sanctae recuperationem et conservationem impedire consueverunt...“⁹⁶)

Mówić więc o udziale Włochów w krucjacie jest i niewłaściwie i boleśnie. Narodu włoskiego nie było jeszcze w okresie Clairmont i nie miało go być jeszcze przez wieki. Toteż Muratori, szukając dróg do odkrycia narodu włoskiego nie mógł go szukać w dziełach swych ziomeków na rzecz wojny świętej i w glorii walk z islamem, tylko na drodze wykrywania geniuszu, tak jak on się objawił w dziejach europejskiej kultury. Ale Dante nie był Włochem, ani nim nie był żaden z wspaniałych twórców renesansu. Pierwszym Włochem miał być dopiero Mazzini i dopiero na naszych oczach powstał naród włoski.

5. MILITIA CHRISTI

Dotychczasowe rozważania doprowadziły nas do wniosku, że pierwsza wyprawa krzyżowa nie była przedsięwzięciem „narodowym“ francusko-normańskim, tym mniej dziełem Niemców czy

Włochów. Była ona największą jak sobie można wyobrazić zbieraniną bez jednego wodza,⁹⁷⁾ jednego języka i jednej przynależności feudalnej. A jednak wszystkie źródła współczesne używały na jej wojsko jednej nazwy „Franci“, co dziwniejsze, przy całym swym osobliwym składzie dokonała ona rzeczy, którą uznać trzeba za jedyny w swym rodzaju wyczyn militarny. Była to wszak największa z krucjat a pierwsza wyprawa poza Europę przed wiekiem XVI. Szła przy tym w nieznanne i przez niedoświadczone trudności a choć miała chwile załamania to się zrywała, szła naprzód i ostatecznie dopięła celu. Byłobyż to możliwe, gdyby jej wodzów nie parła jedna niezłomna wola, gdyby jej szeregów nie ożywiał jakiś jeden duch? Jaki? Odpowiedź da nam może zbadanie pytania: Za kogo krzyżowcy mieli się sami?

Nie potrzebujemy się zagłębiać zbyt w źródłach, aby się przekonać, że dwa uczucia ożywiały każdego krzyżowcę, bez względu na to czy nim był książę czy prostak, biskup czy mnich: miłość do świętej Jeruzalem i nienawiść do islamu.

Pierwsze z uczuć należało do najbardziej emocjonalnych czynników wiary i to z niego zrodziły się pielgrzymki do Ziemi św. Istniały one już przed wiekiem IV, gdy panami na wschodzie byli poganie, wzmożyły się od czasu, gdy z nawróceniem Konstantyna wiara zapanowała w Palestynie. Odnalezienie krzyża św. w r. 323 wzmożyło tylko nastroje pielgrzymie⁹⁸⁾ i nie jest zapewne rzeczą przypadku, że z IV wieku mamy pierwsze drożniki z zachodu na wschód. Od tego czasu Jeruzolima urzekła chrześcijan na zachodzie jak żadne inne miejsce, mimo że obok Rzymu i Santiago de Compostella wyrastało tu tyle innych miejsc pąci. Pielgrzymki miały przy tym to do siebie, że godziły wieczne żywego ducha przygody z równie wieczną żądzą samoudręki. Jakież miejsce się ku temu lepiej nadawało od położonej za światami Jeruzalem z bezczeszczonym przez pogan Grobem Chrystusa? Stacje męki Pańskiej, liturgia wielkiego tygodnia i opowieści pielgrzymów trzymały w wiecznym napięciu chrześcijan i wyrabiały w nich lgnienie ku Ziemi św. Augustjańska wizja „dwu państw“, przedstawionych w „ziemskiej“ i „niebieskiej“ Jeruzalem, też robiła swoje, zwłaszcza, że tyle znaków na niebie i na ziemi zdawało się zwiastować bliski koniec świata. Wizję tę wywoływali kaznodzieje, gdy krzyżowcy stanęli opodal świętego miasta i czekali na spełnienie się prorocत्व Starego i Nowego Testamentu.⁹⁹⁾ Jeruzolima była talizmanem chrześcijaństwa, była stolicą Dawida dla Żydów i była drugą Mekką islamu. Trzy największe religie świata niosły jej w darze miłość, która w tym była tragiczna, że wniosła w nie najfatalniejszą, bo religijną nienawiść. Wybuchła ona u samego

wstępu wyprawy, gdy krzyżowcy rzucili się w miastach nadreńskich na Żydów i zaczęli ich mordować. Przypisywano ten wybuch pospólstwu, ale sam Godfryd z Bouillon musiał się oczyszczać z zarzutu współdziałania w pogromach.¹⁰⁰) Objawiła się ona u samego końca wyprawy, gdy w zdobytej Jerozolimie krzyżowcy nie tylko pławili się w krwi muzułmanów, ale nie oszczędzili też Żydów.

Stosunek islamu do chrześcijaństwa wymaga jednak omówienia. Przez długi czas nauka miała wiernych obrazem Mahometa, który z Koranem w jednej a z mieczem w drugiej ręce wyruszył na podbój świata, niosąc zagładę chrześcijaństwu.¹⁰¹) Gdziekolwiek się zjawiał zielony sztandar Proroka, tam nie było miejsca dla krzyża, gdziekolwiek się rozlegał głos muzeina, tam nie było miejsca na głos ksiąg ewangelicznych. To się skończyło. Nie rozpatrując bliżej tego zagadnienia, na które nauka patrzy dziś spokojnym okiem, a ujmując je tylko jako czynnik w genezie pierwszej krucjaty, stwierdzić możemy, że nie było w XI wieku prześladowań na wschodzie, które by mogły usprawiedliwić nienawiść do islamu,¹⁰²) jak nie było tu waśni w okresie przed pierwszą krucjatą, która by mogła uzasadnić jej powstanie. Ale jak łatwo było poczytać najmniejsze zadrażnienie z Arabami za religijny ucisk, jak łatwo było wykorzystać sam fakt panowania niewiernych w Ziemi św. do wywołania nienawiści do islamu. Tak więc miłość do Grobu Chrystusa i rzekome prześladowania przez islam stwarzały nastroje religijnego podniecenia i zrodziły ducha wojny świętej. Trzeba było tylko rzucić iskrę na podniecone masy, aby je zapalić, bo potem łatwo je było rzucić na wschód. Zrobił to Urban II w Clairmont, zrobiło to papieństwo nadając krucjatom znamiona wojny świętej. Jeżeli już pielgrzymki korzystały z łask świętego miru, to krucjaty zyskały wszystkie przywileje, jakimi Kościół mógł obdarzyć wiernych, oddanych świętej sprawie. Wszystko, co służyło krucjacie, stało pod opieką Kościoła, wszystko, co jej tyczyło, było święte: człowiek, dzieło, ziemia.

Nie przytaczamy tu określeń mniej lub więcej sakralnych na Palestynę, Jerozolimę i Grób Zbawiciela i inne miejsca związane z życiem Chrystusa — jest ich za dużo.¹⁰³) Ale i droga do Jeruzalem była święta, bo to była droga krzyżowa, droga Pańska i kto na niej zginął, tego kładziono krzyżem, głową w stronę Jeruzalem. Była to „via Dei“, „via sancta“, „iter sanctum“, „iter Domini-cum“, „via sepulcri Domini“, wreszcie „via Jesu Christi“, „via Dei, sic enim automasice vocabatur“.¹⁰⁴)

Święte były zastępy krzyżowców, coś jak zastępy „cherubinów“ i „serafinów“. Żadne wojska, w tym i wojska następnych krucjat, nie miały tak wzniosłych nazw jak wojska pierwszej wypra-

wy. Poprzez takie ogólne nazwy „fideles“ i fideles Christi“, czy „peregrini“, oraz „populus Dei“ lub „populus Christianorum“, dalej „turmae Christianorum“ i „legiones Christicolarum“ dochodzimy do nazw związanych z Chrystusem, a więc „militia Christi“, „Christi milites“, „exercitus Christianorum“, „Christianus exercitus“, „Domini militia“ i „grex Domini“, aby wreszcie znaleźć się wśród niebieskich zastępów: „exercitus Dei“, „Creatoris militia“, „coelestis militia“ i „coelestis regis militia“.¹⁰⁵⁾

Wodzowie krucjaty, gdy ich źródła wymieniają zbiorowo, oznaczeni są jako „Christianorum principes“,¹⁰⁶⁾ „principes totius Christianae multitudinis“¹⁰⁷⁾ lub „omnium Christianorum principes“. Nazwy te występują szczególnie w anti-tezie do Turków, jak niewiernych w ogóle. Są więc z jednej strony „Christiani“, z drugiej „inimici Dei et sanctae Christianitatis“, są „Christiani“ i „gentiles“, albo „fideles“ i „Turci“.¹⁰⁸⁾ Mamy takie silne kontrasty jak „Christi cohortes“ — „maxima Turcorum rabies“, albo „generosa Francorum pubes“ i „rabidi canes“ czy „iniquissimi Turci“.¹⁰⁹⁾

Trzeba jednak dodać, że na ogół kronikarze nie folgowali sobie w obelgach wobec muzułmanów, mimo że przemówienie papieża w Clairmont mogło ich ku temu zachęcić. Krzyżowcy zdawali sobie zapewne sprawę od pierwszego zetknięcia z islamem, że mają naprzeciw siebie religię i kulturę a nie pogaństwo i barbarzyństwo.¹¹⁰⁾

Nie pomniejszając nienawiści religijnej jako czynnika kojarzącego wspólnotę, mianowicie, jak w tym wypadku, w wojnie z niewiernymi, przecież podnieść trzeba, że nienawiść do islamu sama przez się nie byłaby wystarczyla do skojarzenia wojska krzyżowców w jeden zwarty zastęp, tak jak sama przez się nie byłaby w stanie go uświęcić. Do tego celu potrzeba było czegoś wznioślejszego, trzeba było ducha świętości, zacierającego właśnie wśród książąt, różnice szczepowe wśród szeregów i przedziały polityczne między Frankami. Potrzeba było, jednym słowem ducha, któryby swoją intencją tę masę uświęcił i stworzył z jej różnorodnych żywiołów „militiam Christi“. Ten duch był udziałem krzyżowców i to on trzymał ich zastępy w chwilach kryzysu. Była taka piękna naprawdę chwila, kiedy zgorszony kłótnią książąt o Antiochię, „populus Dei“ wołać zaczął, aby zburzyć miasto i zrównać je z ziemią, bo tylko w ten sposób będzie można zmusić wodzów do dalszej drogi na wschód. I dopiął swego. Książęta pogodzili się na chwilę a Rajmund z Tuluzy, szczerze czy nieszczerze, chwycił za krzyż i bosoprowadził szeregi drogą ku Jeruzalem.¹¹¹⁾

Toteż jeśli pytaliśmy się, czym krzyżowcy czuli się, to źródła nie

pozostawiają nas w wątpliwości, że czuli się oni na pierwszym miejscu jako „Christiani“, „jako „militia Christi“, potem jako krajanie a następnie jako „ludzie“ tego czy innego wodza. I ani błogosławieństwo papieża, ani przywileje Kościoła nie byłyby wywołały ogólnego poruszenia a tym bardziej zapewniły wyprawie powodzenia, gdyby nie jeden duch, jedno poczucie chrześcijańskiej spólnoty i jedna wiara w święty cel. Tej jedności oddał hold Fulcher z Chartres,¹¹²⁾ jeden z piewców krucjaty i co dziwniejsza Ekkehard z Aury, który jej początkowo nie rozumiał: „Mira autem et inaestimabili divinitatis dispensatione tot Christi membra, linguis, tribubus et nationibus differentia, subito in unum Christi caritate conglutinati coaluerunt corpus, uno omnes Christo rege, sed singulis singulae gentes procuratae ducibus.“¹¹³⁾

Nie dziw, że patrząc na tłumy ciągnące na wschód a potem oglądając wojska,¹¹⁴⁾ jakich zachód nie widział od wieków, współczesni zaczęli wierzyć, że „Bóg tak chce“ — „Deus lo vult“. Potem, gdy krzyżowcy przeszli zmorę głodu i ludożerstwa, gdy przetrwali walki dziesiątkujące ich szeregi sami zaczęli głosić, że tego wszystkiego nie tylko Bóg chciał, ale że to było jego dziełem — „Gesta Dei“. Jeżeli teraz zestawimy nazwę używaną na krzyżowców „Franci“ z przekonaniem, że ich wyczyny to były „Gesta Dei“, otrzymamy narodową formułę na wyprawy krzyżowe — „Gesta Dei per Francos“.

Moglibyśmy stanąć w tym miejscu, gdyby historycy ostatniej doby nie zrobili wszystkiego, aby z tej formuły skreślić „Gesta Dei“, i gdybyśmy sami nie dowiedli, że druga jej część nie da się odnieść do nowożytnego pojęcia Francji. Zostaje zatem do wyjaśnienia, dlaczego od pierwszej chwili nazwa „Gesta Dei“ sprzęgła się wyłącznie z imieniem Franków i dlaczego ta nazwa utrzymała się po krucjatach, skoro w nich brało udział tyle innych nacji?

Wyjaśnienia, jak się wydaje, szukać należy w dwu okolicznościach: po pierwsze w rozgłosie, jakiego Frankowie zażywali na wschodzie i w całym chrześcijaństwie, a dalej we wpływie jaki, od czasów pierwszej krucjaty wywierała na zachodzie Pieśń o Rolandzie.

6. VIA KAROLI MAGNI

Starożytna Galia miała bezpośrednie i ożywione stosunki z lewantem w dziedzinie handlowej, religijnej i kulturalnej. Handlowe stosunki podtrzymywali kupcy ze wschodu, mianowicie Syrianie, których obecność w Galii potwierdza prócz innych także

Grzegorz z Tours. Przetrwały one do czasów Karolingów i dzięki nim przenikały na wschód wiadomości o Frankach, znanych od czasów Klodwiga także w Bizancjum.¹¹⁵⁾

Równie stare były stosunki religijne ze wschodem, zwłaszcza po przyjęciu chrztu przez Franków w r. 496. Galia była krajem pielgrzymich tradycji i jak żaden objawiła pobożność w kulcie relikwii. Tych posiadała najwięcej Ziemia św., tu zaś przed innymi Jerozolima. Już w kilka lat po odgrzebaniu Grobu Bożego a przed wybudowaniem bazyliki przez cesarza w 335 r. powstał w Galii pierwszy drożnik pielgrzymi z miejscami postoju między Bordeaux a Palestyną i z opisem miejsc świętych na wschodzie. Jest to tzw. „Itinerarium Burdegalense“, którego jeden rękopis znalazł się w Krakowie i opisany został przez Lelewela.¹¹⁶⁾

W r. 670 bawił w Jerozolimie biskup Arkulf, „gente Gallus“, po którym została „Relatio de locis sanctis“ i podobne mu a ostatnie już przed krucjatą „Itinerarium Bernardi monachi Franci“ z roku ok. 860.¹¹⁷⁾ O nasileniu pielgrzymstwa w początkach XI wieku świadczy zapiska Raoula Glabera o nowej drodze przez Węgry, krótszej i bezpieczniejszej, bo unikającej niebezpiecznej drogi morskiej przez Adriatyk.¹¹⁸⁾

I kupcy i pielgrzymi dostarczali relikwii, które stawały się źródłem obsławienia opactw i kościołów galijskich, ale też i źródłem rozślawnia Franków na wschodzie. We wszystkich tych wypadkach szło bowiem za wiernymi imię Galów, a potem Franków, zwłaszcza odkąd to imię sprzęgło się z postacią Karola Wielkiego. Ale to nie od niego zaczęły się związki polityczne Franków z władcami muzułmańskimi na wschodzie.

Nie mówiąc o stosunkach Merowingów z Bizancjum, już Pipin Mały wysłał swych posłów do kalifa Manzura (754—775), rozpoczynając tym szereg poselstw między Galią a Bagdadem. Posłowie wrócili w r. 768 z posłami kalifa, przywożąc dary dla władcy Franków. Na tym się skończyły stosunki Pipinidów ze wschodem, bo inne listy, jakie mamy, są fałszerstwem.¹¹⁹⁾ Do ponownego nawiązania stosunków ze wschodem doszło za Karola Wielkiego. Być może, że ich powodem była chęć otoczenia opieką pielgrzymów z Galii w drodze na wschód i zapewnienie im bezpiecznego pobytu w Ziemi św. Pewne jest, że Karol Wielki wysłał poselstwa do Bagdadu i do patriarchy w Jerozolimie w sprawie Grobu Bożego — w obu wypadkach szczęśliwe. Kalif bowiem nie tylko zgodził się na to, o co go król prosił, „sed etiam sacrum illum et salutarem locum, ut illius potestati adscriberetur, concessit...“. Na tym jednym zdaniu opiera się teoria francuskich historyków o „protektoracie“ Franków nad Ziemią św., słusznie

z niewiarą przyjmowaną przez obcych. Co się tyczy patriarchy, to ten przysłał Karolowi klucze od Grobu Chrystusa, sztandar jerozolimski i drogocenne relikwie, które zdążyły na jego koronację w Rzymie, 24 XII 800.¹²⁰⁾

Karol nie potrzebuje zatem legendy na udowodnienie swych stosunków z Ziemią św. i kalifatem. Źródła wiedzą ponadto o jego fundacjach w Jerozolimie, wśród których wymieniają „*hospitale gloriosissimi imperatoris Karoli, in quo suscipiuntur omnes qui causa devotionis illum adeunt locum, lingua loquentes romana...*“, dalej „*ecclesiam in honorem sanctae Mariae, nobilissimam habens bibliothecam studio praedicti imperatoris*“ i winnice w dolinie Jozafata.¹²¹⁾ Można też założyć, że w Jerozolimie żyła pamięć o wielkim królu i promieniowała z imieniem Franków na wiernych i niewiernych na całym wschodzie.

Silne za Karola Wielkiego, przetrwały stosunki Franków z lewantem i po jego śmierci (814). W 831 zjawili się w Diedenhofen posłowie kalifa Mamuna i wyrazili życzenie utrzymania stosunków z Karolingami jak za wielkiego cesarza. Nie wiemy jak się Ludwik Pobożny odniósł do tej prośby, wiemy zato, że za jego rządów wybierano wśród Franków po denarze na cele Ziemi św. Tu też jeszcze w r. 865 działały w najlepsze fundacje karolińskie, pomnażane zresztą w następnym okresie. Jak korzystnie się wtedy układały dla chrześcijan stosunki na wschodzie, świadczy wypowiedź patriarchy Teodozjusza wobec soboru w r. 869: „(Saraceni) multam benevolentiam ostendunt in nos, licentiam nobis praebentes aedificandi ecclesias nostras et tenendi sine prohibitione mores nostros, iuste agentes et in nullo nobis iniuriam vel violentiam ferentes...“¹²²⁾ Jeszcze w r. 881, gdy władztwo Karolingów zostało poćwiartowane i ich gwiazda zbladła, w Jerozolimie oglądano się na ich pomoc. Musiała ona zawieść z uwagi na odmienne ułożenie się stosunków między chrześcijanami a islamem na zachodzie. O ile bowiem na wschodzie muzułmanie trzymali się tradycyjnej tolerancji w stosunku do „ludzi ksiąg“ i ułożyli się z Bizancjum o panowanie w Palestynie, to na zachodzie byli oni wiecznym zagrożeniem z Hiszpanii dla Galii a dla wiecznego miasta po zajęciu Sycylii. Jest możliwe, że po niepowodzeniach pod murami Bizancjum (711—717) i klęsce na ziemiach Galii (731) starali się oni z tej strony zdobyć Rzym.¹²³⁾

Do kogoż w tej obieży mieli się zwrócić papież, jeśli nie do Franków? Po strasznym sacco di Roma w r. 846, zebrał się też sobór we Francji, aby radzić nad skuteczną pomocą dla obrony Kościoła. Opodatковано się wtedy na rzecz wojny z islamem i postanowiono wysłać papieżowi posiłki „ze wszystkich stron

Francji, Burgundii i Prowansalii“ (847).¹²⁴) Chociaż ta pomoc zawiodła, to przecież Jan VIII nie przestał oglądać się na Franków i z myślą pozyskania ich do wojny z islamem przeparał na tron cesarski Karola Łysego przeciw Ludwikowi Niemieckiemu (875). Kiedy dalsze wołania o pomoc nie odniosły skutku w Hiszpanii, w Niemczech i w Bizancjum, zrozpaczony papież udał się znowu do Galii, błagając Karola Łysego o pomoc: „Sed cum undique angustiatii clamamus, non est qui adiuuat, non est qui adiuuet, non est qui saluum faciat, nisi tu fili charissime et imperator clementissime, qui post Deum nobis factus es refugium et solatium et auxilium...“ (876).¹²⁵) Jest w tym wołaniu głos rozpacz, ale jest i głos wiary we Franków, tak jak go wyczytać można w bogatych źródłach karolińskich.

Przyszły potem gorsze czasy łącznie z pierwszymi prześladowaniami na wschodzie (1. 1009—1012). Nie oszczędziły one bazyliki Grobu i pociągnęły za sobą liczne, choć pozorne przejścia chrześcijan na islam.¹²⁶) Wtedy to zaczęto na zachodzie wspominać złote czasy „protektoratu“ i już wtedy zaczęła rósć legenda o wielkim cesarzu. Głosiła ona, że odbył on pielgrzymkę na wschód i wydeptał drogę, która od niego wzięła nazwę — „via Karoli Magni“. Szczególnie żywa w okresie pierwszej krucjaty, powstała legenda ta z historycznych danych o związkach cesarza z Bagdadem, ze wspomnień o walkach z Maurami i powiązania tych przekazów z wiadomościami o rzymskiej procesji Karola, która przechodziła koło „statio ad Hierusalem“ i kościoła Grobu. Pewien wpływ na jej powstanie mogła mieć powtarzająca się co roku wystawa relikwii w St. Denis i w Akwizgranie, ile że relikwiom tym przypisywano pochodzenie z Ziemi św.¹²⁷)

Oczywiście Karol w Ziemi św. nigdy nie był. Tym niemniej, legenda robiła swoje i gdy wybuchła wojna święta, nikt sobie nie mógł wyobrazić, aby jej nie poprowadził Karol Wielki.¹²⁸) Wierzono, że wielki cesarz powstanie z grobu i powiedzie Franków na wschód. Legenda żyła wśród Franków i Normanów, żyła nawet wśród Niemców, u których jednak spotkała się z niewiarą. O jej żywotności świadczy i to, że Urban II postanowił wykorzystać ją na cele krucjaty. Starając się wskrzesić święty zapał, przywoływał on w Clairmont wspomnienie „prawości i potęgi“ cesarza, jego zasługi dla chrześcijaństwa i walki z islamem, wołając wkońcu do tysięcznych tłumów: „Gens Francorum, gens transmontana, gens sicuti in pluribus vestris elucet operibus a Deo dilecta, tam situ terrarum quam fide catholica, quam honore sanctae Ecclesiae ab universis nationibus segregata, ad vos sermo noster dirigitur, vobisque nostra exhortatio protenditur...“¹²⁹)

Można też zrozumieć, że gdy w r. 1095 cały zachód wił się w trwodze i wyglądał sądu ostatecznego, jeden tylko naród Franków rozumiał „głos trąb ewangelicznych“ i jeden tylko naród poszedł za tym głosem z całego serca. To na rdzennej ziemi Galów obwołaną została pierwsza krucjata, obwołał ją „papa primus ex Francis“¹³⁰⁾ francuski biskup był jej „rector et pastor“¹³¹⁾ i francuski mnich zwiastował ją chrześcijaństwu.¹³²⁾ Wszystko też było gotowe w tym roku 1095, aby Franków pasować na rycerzy chrześcijaństwa, aby im powierzyć nowe i wzniosłe posłannictwo. Do tego jednak trzeba było, aby różne „nacje“ francuskie, zjednoczone w jednym świętym dziele, przepojone jednym duchem, mówiące jednym językiem i przekonane, że są wybranym przez Boga narzędziem mogły sobie uświadomić, że są jakby jednym narodem, że pomimo wszelkich różnic stanowią jedną i wyróżniającą się społeczność. Trzeba było legendy. To tylko ona, rozchodząc się ognistymi językami po Galii, mogła upowszechnić to poczucie społeczności, poczucie misji i to ona mogła wszczepić szerokim warstwom przekonanie, że walka z islamem to jest dzieło boskie i że to dzieło jest zastrzeżone dla Franków.

7. LA CHANSON DE ROLAND

Łatwo się domyślić, że w tym miejscu doszliśmy do chansons de geste. Można się jednak pytać, co te pomniki literatury mają wspólnego z historią w ogóle a z pierwszą wyprawą w szczególności. Teoretycznie sprawa dotyczy stosunku zabytków epicznych do źródeł historycznych, praktycznie musi ona zmierzać do wyjaśnienia stosunku legendy do historii. Ostatecznie jednak całe zagadnienie sprowadza się do zajęcia stanowiska przez naukę historyczną wobec tradycji. Jest to zagadnienie stare, bo można je śmiało objąć symbolicznym tytułem — Homer a historia. Od tej szerokiej podstawy zaczęli romantycy i na niej stoją najnowsi historycy literatury. To też są ramy dla największej z chansons — „la Chanson de Roland“, która po Iliadzie i Odyssei ma prawdopodobnie największą literaturę i to europejską. Byłoby się naprawdę historykowi trudno w niej wyznać, gdyby nie dwa wspaniałe przeglądy, oba romanistów hiszpańskich, jeden R. Mendez Pidal'a drugi, nawet bardziej do rzeczy dla historyka, choć o trzy lata starszy, Martina de Riquer.¹³³⁾

Odkąd Chanson de Roland wydobyto z zapomnienia, to jest od roku 1830, dwa zagadnienia zajmowały uczonych i dwie mamy szkoły wśród romanistów odnośnie chansons de geste w ogóle.

Rzecz jest w tym, czy Pieśń o Rolandzie wywodzi się wprost ze zdarzeń, utrwalonych bezpośrednio pod postacią „cantilènes“ i ujętych w bezimienną legendę, czy też jest ona dziełem „minuty natchnienia“, dziełem jednego poety.

Pierwszy z poglądów wyraził Gaston Paris w „Histoire poétique de Charlemagne“, rozwinęli go jego uczniowie, tworzący „szkołę tradycjonalistów“;¹³⁴⁾ drugi znalazł ujęcie w „Les légendes épiques“ J. Bédier'a, który dał początek szkole „indywidualistów“ i wytknął jej kierunek dogmatycznym orzeczeniem: „Les chansons de geste sont nées au XIe siècle seulement: c'est une vérité sur quoi se fonderont les travaux à venir...“.¹³⁵⁾ To się nie spełniło. Obie szkoły istnieją dziś, z tym, że gdy ta ostatnia ma zwolenników „de beaucoup plus outranciers que le maître“,¹³⁶⁾ pierwsza, pogrzebana ćwierć wieku temu, jest górami, dzięki zastosowaniu nowych metod badawczych.¹³⁷⁾

Historycy stoją dość bezradni wobec tych szkół, bo dopóki romaniści nie ustalą podstawowej rzeczy, to jest daty powstania Chanson de Roland, historycy nie będą mogli ustalić związku między Pieśnią a genezą krucjaty, o co nam chodzi.¹³⁸⁾ Jeśli bowiem Chanson de Roland powstała przed r. 1095, przyjąć musimy, że przyczyniła się ona do wywołania wojny świętej, jeżeli natomiast powstała po roku 1095 to jest ona owocem tych nastrojów. W pierwszym wypadku należy ona do genezy krucjat, w drugim do jej skutków. I historycy i romaniści starali się, każdy na swój sposób, znaleźć drogę od Chanson de Roland do pierwszej krucjaty, jak dotąd bez powodzenia. I tak, P. Boissonade usiłował dowieść, że Pieśń o Rolandzie wyrosła w zarzewiu *reconquistas* i natchnęła zachód do wyprawy na wschód. Cóż z tego, kiedy F. Lot pogląd ten odrzucił jako „une erreur, et à peu près complète“.¹³⁹⁾ Znowu H. Grégoire starał się rozpoznać w nazwie Butrentot z Chanson de Roland zniekształconą przez kronikarzy nazwę anatolskiego wawozu Podandos, przez który szli krzyżowcy w roku 1097 — i na tej drodze ustalić chronologię Pieśni. Nie mogła ona powstać przed rokiem 1097, tylko po tym okresie.¹⁴⁰⁾ Ale i to upadło, bo M. Roques wyjaśnił wadliwość rozpoznania a tym samym zerwał związek między Chanson a wyprawami na wschód.¹⁴¹⁾ Dalej, E. Mireaux a za nim R. Fawtier byli zdania, że Chanson de Roland była pomnikiem na rzecz wygasłej dynastii Karolingów, mimo że jej bohaterem jest nie tyle Karol a Roland. Musi się też wydawać dziwnym, że poetę natchnęła do Pieśni klęska Karola, gdy spodziewać by się można, że natchnieniem mu będzie jedno z tylu zwycięstw cesarza.

Mimo tych i tylu innych trudności nie możemy się wyrzec

Pieśni o Rolandzie w badaniach nad udziałem narodów w I krucjacie. Mówiliśmy wyżej, że dwa uczucia ożywiały każdego krzyżowcę bez względu na jego stan i pochodzenie — miłość do Grobu i nienawiść do islamu. Wiemy też, na jakiej drodze doszli kronikarze do narodowej formuły na krucjaty i jak z tej formuły urósł tytuł do „narodowej“ dumy Franków. Spróbujmy teraz znaleźć drogę od Chanson de Roland do kronik pierwszej krucjaty i zbadajmy, co one mają wspólnego a co je różni. Czy bije z obu źródeł ten sam nastrój, czy autorzy ich czują to samo i czy ich bohaterów ożywia ten sam duch? Niezupełnie.

Chanson de Roland nie zna ani Grobu, ani Ziemi św. i to daje do myślenia. Jak bowiem mógł jej twórca nie dostrzec takiego wydarzenia jak pierwsza krucjata i jak mógł przemilczeć wiadomość o zdobyciu Jeruzalem? Przecież oba zdarzenia poruszyły chrześcijaństwo w większym stopniu niż walki z Maurami a już zdobycie Jeruzalem wywołało wprost nową krucjatę. To jest podstawowa różnica między kronikami a Chanson de Roland. Zato dwie rzeczy są im wspólne: nienawiść do islamu i francuska duma. Pierwszemu z uczuć dał wyraz sam Karol Wielki powiedzeniem: „Nigdy poganie nie zaznają z mej strony ani miłości, ani pokoju“¹⁴²⁾ i cała Pieśń owiana jest walką z niewiernymi jako narodową misją Franków.¹⁴³⁾ Ale to nie wszystko. To co występuje w Chanson de Roland a czego nie znajdujemy zupełnie w źródłach łacińskich to pewne ciepło, jakim poeta darzy ziemię Francji. Powstaje pytanie — co to za Francja i kto są ci Francuzi?

Francuzów łatwo rozeznaczyć, bo to na nich przelał poeta dumę narodową. Poznaliśmy ją w źródłach łacińskich z obcych ubolewań na arogancję Gaiów, tu ją poznajemy po stanowisku Karola do swych poddanych. Jest to stanowisko wyróżniania Franków i wynoszenia ich ponad innych wojów. Cesarz nie zrobił niczego bez rady Franków, bo byli mądrzy, swe zwycięstwo zasadzał na Frankach i Frankom powierzał najtrudniejsze zadania. To oni tworzyli w jego wojsku zastęp I i II, to ich zastęp X tworzył jakby „le bataillon sacré“, la fine fleur de l'armée“.¹⁴⁴⁾ Tu byli najniezawodniejsi ze wszystkich wojów, tu stał sam Karol Wielki i tu się unosił w bitwach święty sztandar Franków — „oriflamme“.¹⁴⁵⁾

Trudniej powiedzieć, co to była „la France“ w Chansons de geste, mimo że występuje tu ona pospoliciej nawet, niż w źródłach łacińskich.¹⁴⁶⁾ Że to nie była Francja dzisiejsza, jak mniemał J. Bédier, jest pewne i w tym chansons też są zgodne z kronikami. Idąc za badaniami C. Th. Hoeffta i G. Kurtha także F. Lot wykazał, że w Chanson de Roland „la France“ występuje w dwoja-

kim znaczeniu — „archaicznym“, obejmującym dawną Neustrię i Austrazję, oraz w znaczeniu węższym, ograniczonym do samej Neustrii. W Chansons de geste to jest właśnie „la France“, której stolicą rzeczywiście było Laon, stolicą historyczną Akwizgran. Ta to Francja była ojczyzną poety, twórcy Chanson de Roland, którym mógł być tylko Francuz, bo wykluczone jest historycznie i psychologicznie, by nim mógł być Normandczyk.¹⁴⁷⁾

Ale czy tylko tę Francję opiewał poeta, Francję, po setki razy wymienianą przez poetów, Francję bez granic, bez politycznego oblicza i bez geograficznej postaci? Bynajmniej. Wydaje się, że obok tej Francji fizycznej, rzeczywistej żyła w jego duszy i sercu druga Francja, Francja idealna, „la Terre Majure“, bez granic, ale stanowiąca „une personne morale“.¹⁴⁸⁾ To była ta Francja, którą poeta darzył ciepłem jak żaden inny kraj, to była „la France dulce“¹⁴⁹⁾ ku której mrącym okiem spoglądał Roland, gdy ginął na obcej ziemi, w walce z muzułmanami.¹⁵⁰⁾ Tęgo ciepła nie znajdujemy w kronikach pierwszej krucjaty, mimo że jej Frankowie ginęli w równie srogich bojach i na bardziej obcej ziemi, niż ziemia hiszpańska. Tęgo ciepła, obcego współczesnemu patriotyzmowi, nie wyczuwał autor Karlamagnus sagi, bo tłumacząc na swój język Chanson de Roland nie tłumaczył w ogóle wyrażenia „France dulce“ a jedyny raz gdy je przetłumaczył, to źle.¹⁵¹⁾

Wyrażeniem „Tere de France, mult estez dulz pais...“¹⁵²⁾ oddał poeta ojczyźnie swej cześć jakiej nie doczekał się współcześnie żaden inny kraj.¹⁵³⁾ I nie innej okoliczności, tylko patriotycznemu natchnieniu zawdzięczamy powstanie Pieśni, która, jak powiada jeden z romanistów, „mieux qu'aucune autre, nous dit encore aujourd'hui, avec une rude simplicité mais avec une émouvante grandeur, les hautes passions et les dures vertus d'une France où s'épanouissait l'esprit des Croisades, d'une France qui pourtant était déjà la France...“¹⁵⁴⁾

Tej to Francji, która się po raz pierwszy odnalazła w Clairmont, która potem oddała morze krwi za wiarę, Francji rozdartej na prowincje, grabionej przez wrogów i szarpanej przez sąsiadów, tej Francji potrzebna była jeszcze „une prise de conscience“, aby stała się narodem, trzeba jej było scalenia ziem, aby stała się państwem. Pierwszej rzeczy dokonała Chanson de Roland, drugiej monarchia. Chanson de Roland urzekała wszystkich, bo wszyscy się zgadzają, że jest arcydziełem, a musiała być potrzebną, bo jak wyjaśnić jej niebywałe powodzenie? „Ce succès, powiada ten sam Ferdynad Lot, est célèbre en Europe dès 1124 et 1125... De nos jours, avec tout le secours d'une savante réclame,

un poème pourrait difficilement arriver à une célébrité aussi universelle, en un espace de temps aussi court...“¹⁵⁵⁾

La Chanson de Roland pozostaje dla historyków ciągle jeszcze urökiem. Mimo tylu badañ, nie pogodzili się oni z romanistami co do czasu powstania zabytku, ani nie ustalili miejsca jej narodzin, nie przeprowadzili też porównania między chansons de gestes a współczesnymi źródłami do I krucjaty. Ileż tu jest więc do zrobienia. Wydaje się jednak, że o ile chodzi o tak podstawowe zagadnienie jak miejsce powstania chansons to oderwać je musimy od pielgrzymich szlaków, na których szukał ich Joseph Bédier.¹⁵⁶⁾ Chansons de geste nie są dziełami duchownych, mniejsza o to, czy świeckich, czy zakonnych; są one dziełem laików. Tylko ich patriotyzm był religijny a ideał chrześcijański.¹⁵⁷⁾

8. REDITUS REGNI FRANCORUM

Zostało scalenie ziem. Tego dokonać mogła tylko dynastia, ale dynastia z łaski Bożej, dynastia uświęcona przez Kościół. Cóż z tego posiadał ród, z którym przez trzy wieki związane były losy Francji, zachodu i chrześcijaństwa?

Ostatnie dzieło o Kapetyngach, R. Fawtier'a, nie pozostawia nas w wątpliwości, że gdy ostatni z potomków Hugona ustępował tronu krewnym z domu Valois, narodu francuskiego jeszcze nie było a to co dlań zrobili Kapetyngowie, zrobili prawie że nieświadomie i wśród niebывałych trudności.¹⁵⁸⁾ Podzielał je od początku Kościół. Kościół bowiem zasadzał swój ekumeniczny porządek na monarchiach a monarchie na prawowitych dynastiach. Taką dynastia Kapeta nie była, bo nią mogła być tylko dynastia „*ex stirpe Caroli*“. Aby ją uprawomocnić na tronie francuskim, trzeba było ród Hugona uświęcić i wywieść od Karolingów. Legenda, czas i apologeci dokonali tego w pełni, choć nie bez trudności i nie bez naciągania historii.

Hugon Kapet byłby zaszczycony, gdyby posiadał przypisywaną mu przez historyków władzę. Gdy zasiadał na tronie nie miał nic prócz sławy swego miecza i tytułu „uzurpatora“. Zato w dwa wieki później Rzym nie miał już wątpliwości, że Filip I był prawowitym następcą Karola Wielkiego¹⁵⁹⁾ a Filip II spoglądał z góry nawet na cesarza. Pełny wyraz tej zmiany poglądów na dynastię Kapeta i króla Francji znajdujemy w jego liście do cesarza Henryka VII, jako odpowiedzi na zawiadomienie tego ostatniego o swej koronacji na cesarza, w r. 1312: „*Notorie namque et generaliter predicatur ab omnibus et ubique, quod a tempore*

Christi citra regnum Francorum solum regem suum sub ipso Jhesu Christo rege regum et domino dominorum ac omnimode creature dominatore habuit, nullum temporalem superiorem cognoscens aut habens, quocumque imperatore regnante...“.¹⁶⁰)

Tak to cudownie legendy pracowały na rzecz Kapetyngów i wywyższyły ponad wszystkich władców tego świata. A legend tych było trzy.

Najpierw więc legenda o cudownym oleju, przyniesionym przez anioła w postaci gołębiczy w chwili, gdy arcybiskup Remi chrzcić miał nawróconego na wiarę Klodwiga. „Cette trouvaille presque géniale“, jak ją nazwał Marc Bloch, ujawniona po raz pierwszy przez Hinkmara z Reims w r. 869, miała mieć dla Kapetyngów niebywałe znaczenie.¹⁶¹) Wiązała ich już nie tylko z Karolingami, ale z Merowingami, których pochodzenie było nawpół mityczne i nadawała ich królestwu sakralny charakter. Pamiętajmy, że w całym średniowiecznym obrządku koronacyjnym namaszczenie olejem świętym było aktem najistotniejszym, bo miało za sobą tradycję biblijną i sankcję Kościoła i czyniło z monarchy króla i pomazańca zarazem.¹⁶²)

Potem przyszła legenda o liliach w herbach królów Francji. Głosiła ona, nawet wbrew powszechnie znanym zdarzeniom, że w pogańskiej Francji żyło dwóch królów — Conflat, w zamku Conflans i Klodwig w zamku Montjoie. Klodwig miał za żonę chrześcijańską Klotyldę, która starała się go, choć bezskutecznie, nawrócić. Pewnego dnia Klodwig popadł w zatarg ze swym sąsiadem i został przez niego wyzwany na bój. Bardzo się obawiał mocniejszego od siebie przeciwnika, ale od spotkania się uchylić nie mógł. Wtem nieba przysły mu z pomocą. Żył w pobliżu Montjoie pustelnik, którego Klotylda odwiedzała, naradzając się, jakby męża nawrócić. I oto przed spotkaniem między Klodwigiem a Conflansem zjawił się w pustelni anioł i wręczył pustelnikowi lazurową tarczę z liliami w złocie. Gdy go znowu odwiedziła Klotylda, świątobliwy mąż wręczył jej tarczę, zapewniając, że uzbrojony w nią, Klodwig zwycięży w boju swego przeciwnika. Co się też stało.

Legenda jest późna bo zjawiła się w źródłach dopiero koło roku 1350, ale swoje robiła zapewne już przedtem. Nadawała ona godłu królów francuskich boskie pochodzenie, wiązała ich znowu z Klodwigiem a przez Montjoie łączyła ich sztandar z Karolem Wielkim.¹⁶³)

Sztandar królewski (słynny „orie-flambe“), ma też swoją legendę.¹⁶⁴) Głosiła ona, że cesarz grecki widział we śnie rycerza, trzymającego w ręce włócznię, z której buchały płomienie; potem

anioł oznajmił mu, że ten to rycerz a nie kto inny wyzwoli jego kraj spod jarzma Saracenów; w końcu cesarz rozpoznał w rycerzu Karola Wielkiego. Od ognistej włóczni w rękach Karola Wielkiego była już krótka droga do „oriflamme“, najślawniejszego ze sztandarów królów francuskich. Znowu nie wiemy, kiedy ta legenda powstała, bo pierwszą wiadomość o niej mamy z czasów Karola V (1337 - 80), jednak musiała ona powstać na rzecz tych co jej potrzebowali a zatem Kapetyngów, więc przed rokiem 1328 i to znacznie wcześniej.¹⁶⁵) Zresztą to nie jej tylko innym źródłom zawdzięcza „oriflamme“ swą sławę.

1. Jest w kościele św. Jana na Lateranie mozaika, przedstawiająca papieża Leona III i Karola Wielkiego, twarzą leżących przed św. Piotrem, który wręcza cesarzowi sztandar.¹⁶⁶) Pod mozaiką znajduje się napis, wyrażający zapewne modlitwę papieża: „Beate Petre, dona vita Leoni PP. et victoria Carulo regi dona“.¹⁶⁷) Mozaika została wykonana na zlecenie Leona III w latach 796-9, jest zatem bezsprzecznym świadectwem historycznym.¹⁶⁸)

2. W Chanson de Roland mamy opis szyków Karola Wielkiego przed bitwą z Baligantem. W szyku X cesarz zebrał 10.000 „des baruns de France“ i sam się wśród nich ustawił.¹⁶⁹) Poeta chciał przez to powiedzieć, że to był jakby jego święty legion i dlatego też tu znalazł swe miejsce jego sztandar:

3091 „Puis sunt muntez, la bataille demandent;

„Munjoie!“, s'ecrient; od els est Carlemagne,

Godfreid d'Anjou portet l'orie flambe:

Seint Piere fut, si aveit num Romaine;

3095 Mais de Munjoie il oec out pris eschange“.

Jak widzimy, legenda, tak jak ją przekazała Chanson de Roland, najpewniej utożsamiała sztandar z mozaiki Leona III z sztandarem „oriflamme“, który miał imię „Romaine“, zanim zamienił ją na „Montjoie“. Nie znamy daty powstania Pieśni, więc nie możemy powiedzieć, kiedy się ta zmiana dokonała. Co do „Montjoie“, to wiemy, że był on okrzykiem bojowym co najmniej od r. 1119, gdyż w tym roku daje nam go poznać jako taki Ordericus Vitalis.¹⁷⁰)

3. Następną wiadomość jest z r. 1124. W tym roku Ludwik VI, wyruszając w pole, udał się do St. Denis, gdzie „...vexillum ab altari suscipiens... pauca manu contra hostes, ut sibi provideat evolat...“.¹⁷¹)

4. Jeżeli aż do tego miejsca mogliśmy mieć wątpliwości, czy chodziło o jeden i ten sam sztandar, to następną wiadomość te

wątpliwości całkiem rozwiewa. W r. 1214, jak się dowiadujemy, w czasie bitwy pod Bouvines, „Rex (sc. Philippus) secum de Parisiis vexillum Karoli Magni, quod vulgo a u r i - f l a m m a vocatur, quod nunquam, ut fertur, a tempore ipsius Karoli pro aliqua necessitate a secretario regis expositum fuerat, in ipso bello aportaverat...“.¹⁷²⁾

Zatem co najmniej w r. 1214, nikt nie miał wątpliwości, że „oriflamme“, sztandar królów francuskich, to był sztandar Karola Wielkiego. Był on świętością, bo jak podaje jeden z pisarzy współczesnych, królowie francuscy mogli go zabierać tylko na wojny przeciw „Turs ou Païens“, to znaczy przeciw islamowi. Wszyscy wierzyli, że Karol Wielki odebrał go z rąk św. Piotra i że służyć miał tym, co walczyli z niewiernymi.

W ten sposób znaleźliśmy drogę od Chanson de Roland do źródeł łacińskich, od Kapetyngów do Karola Wielkiego. Wszystko to schodziło się i wiązało się jak łuki sklepienia w St. Denis, które stało się dla Kapetyngów tym czym był Akwizgran dla Karolingów. Mieli oni wszystko, co im potrzeba było do uświęcenia na tronie i do udostojnienia wśród dynastji europejskich: mieli herb z tarczy przyniesionej przez anioła, namaszczano ich olejem, zesłanym przez gołębicę z nieba, mieli sztandar nadany ich poprzednikom przez samego Piotra św.

Czegoż im jeszcze było trzeba? Trzeba im było jeszcze choć kroplę krwi karolińskiej, aby ich dynastję uprawomocnić na tronie, aby z uzurpatorów, za jakich ich miano, zrobić prawowitych władców chrześcijańskich. Kapetyngom ciążył posąd o uzurpację, bo było wszystkim wiadomo, że tron posiadli „usurpante Ugone rege“ i to przeciw żyjącym jeszcze Karolingom. Aż do XII wieku musieli jednak czekać i to czekać nieraz w obawie, bo krew Karola Wielkiego krążyła jeszcze w żyłach niektórych książąt i urzękała wszystkich.¹⁷³⁾ Kiedy jednak Ludwik VII (1137—1180) zaślubił spokrewnioną z Karolingami Adelę z Champagne, jego syn, Filip II August, mógł być nazwany „Karolida“. Kiedy skolej ten ostatni poślubił Izabellę z Heinnault, wywodzącą się od Karola Lotaryńskiego, ich syn Ludwik VIII (1223—1226) mógł być uważany za potomka Karola Wielkiego i po mieczu i po kądzieli.¹⁷⁴⁾ Od razu też zaczęto głosić, że „ród wielkiego Karola, który był cesarzem i królem Francji, wrócił znów po siedmiu pokoleniach. Był to „Reditus Regni Francorum ad stirpem Caroli“.¹⁷⁵⁾

W tym powiedzeniu mieściło się nieuchronnie, bo się musiało mieścić, dążenie monarchii do scalenia tych wszystkich ziem, które kiedyś do Franków należały. To był program na wieki. Kapetyngowie poszli w jego kierunku a choć go nie wykonali w całości,

to zostawili po sobie zadanie, od którego ich następcy już odstąpić nie mogli.

Została już ostatnia rzecz — zrównanie Kapetynków z Karolinkami. To się mogło dokonać tylko przez króla na miarę Karola i przez króla—krzyżowcę na miarę Godfryda. Król taki się znalazł. W osobie Ludwika Świętego oglądał świat wizerunek monarchy takiego, jakim go sobie wyobrażali najlepsi pisarze średniowieczni. Uosabiał on bowiem jak żaden władca cnoty chrześcijańskie i cnoty te związał z obowiązkami króla. Jeżeli cnoty te posiadało wielu średniowiecznych monarchów, to jeden Ludwik olśnił je znojem krzyżowcy i uświęcił śmiercią w walce z islamem. Cały jego majestat chrześcijański objawił się w czasie drugiej jego krucjaty, gdy umierał na łożu z popiołu, rozłożony na znak krzyża na wroglej, muzułmańskiej ziemi.¹⁷⁶)

Tej glorii nie ma żaden z średniowiecznych monarchów i nie ma jej sam Karol Wielki. Historia wie mało co o walkach jego z islamem a źródła nie dają nam go poznać jako króla krzyżowcę. Splendoru tego nie szczędziła mu wprawdzie późniejsza legenda, ale odmówiła mu go na ostatku nawet Chanson de Roland. Pokazuje ona nam cesarza, jak po nieszczęśliwej wyprawie hiszpańskiej, gdy znalazł się nareszcie sam w Akwizgranie w swej sklepiastej komnacie, zjawił mu się archanioł Gabriel i wezwał go, aby pośpieszył tam, gdzie jego pomocy przeciw niewiernym wzywają chrześcijanie. Niestety,

„Li emperere n' i volsist aler mie:

„Deus', dist li reis, „si penuse est ma vie'.

Pluret des oilz, sa barbe blance turet“ (w. 3988—4002).

To jest koniec Pieśni i na tym się kończą dzieje monarchy, któremu Alkuin obiecywał miejsce wśród zasłużonych w niebie.¹⁷⁷) Historyk go tam nie posadzi, przynajmniej nie za walki z islamem i nie za pielgrzymki na wschód. Tym niemniej i Karol Wielki i Ludwik Święty pójdą przez wieki z legendą i dojdą z nią aż do chwili, kiedy Francję ogarnie nowy szal. I znów od tego szалу, jak w okresie Clermont, zapali się Europa i jak w okresie wypraw poleje się krew. Tylko że nie będzie to święty szal i nie o świętą sprawę krwawić się będą Francuzi. Bo Francja nie pójdzie tym razem za głosem papieża i zamiast „Deus lo vult“ rozlegać się będzie po jej ziemiach zgrzyt gilotyn. Gdy w końcu Rewolucja utnie głowę swemu królowi, Napoleon zacznie wskrzeszać cesarstwo Karola Wielkiego.¹⁷⁸) To było błazeństwo. Francja okupiła je krzywdą narodów, ruiną kraju i nienawiścią Europy. Zato gdy abbé Edgeworth wołał ku oddającemu głowę Ludwikowi XVI: „Fils de Saint Louis, montez au

ciel“, to był w tym głos historii i sens dziejów Francji, bo to był głos w stronę „la France dulce“, którą tak wspaniale uosabiał przez wieki król krzyżowca, „le bon rois Louis“.¹⁷⁹⁾

9. GESTA DEI A HISTORIA

„Gens Francorum... a Deo electa et dilecta“, „Francorum beata gens“, „Francorum gesta in Domino clarissima“ — oto niektóre z przydomków jakie Frankowie zbierali na długiej drodze od Klodwiga do Ludwika Świętego.¹⁸⁰⁾ Zaszczytne bo zaszczytne, były przecież tytuły te tak brzemiennie, że niejeden naród byłby się pod nimi ugiął — tylko nie Francuzi. Wiązały one Galów wobec Boga i Europy i nakazywały im bronić zachodu przed trwającą od wieków a coraz to bardziej zwycięską nawałą islamu. To była na przestrzeni kilku stuleci osnowa dziejów zachodniej Europy, to była największa od czasów rzymskich próba na jaką wystawione zostało chrześcijaństwo. Któż by w tym nie dostrzegł pewnego posłannictwa, któż by tego posłannictwa nie wplócił w dzieje Francji? Istotnie, świadomi swego miejsca w krucjatach a miejsca krucjat w chrześcijaństwie, mogli niektórzy pisarze, zapatrzeni także w inne dzieła swego narodu, wierzyć, że poznać dzieje Europy, to znaczy poznać dzieje Francji. To ni mniej ni więcej głosił w roku 1821 J. C. L. Simonde de Sismondi, jak głosił to po nim Guizot i H. Martin.¹⁸¹⁾ Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie żywić możemy do tego poglądu, nie możemy mieć wątpliwości co do wpływu krucjat na losy lewantu. Wpływ ten był francuski i tak przemożny, że ostał się tu przez wieki i przetrwał panowanie łacinników w Ziemi Świętej.

Poczęte we Francji, pozostały wyprawy francuskimi na wschodzie i tylko po Francuzach pozostał tu trwały ślad.¹⁸²⁾ Jest dziwne jak prędko Palestyna przesiąkła francuskim obyczajem oraz prawem, jak się tu francuskie instytucje upowszechniły do tego stopnia, że jeszcze dziś historycy szukają czystych form feudalizmu w ustroju państw łacińskich na wschodzie.¹⁸³⁾ Tu też język francuski wyparł łacinę jako język urzędowy i tu język „Franków“ stał się po raz pierwszy językiem międzynarodowym. Jeszcze w XVIII wieku, kiedy J. J. Rousseau spotkał archimandrytę jerozolimskiego, kwestującego na rzecz Bożego Grobu, okazało się, że ten dostojnik wschodni prócz łaciny i greki znał tylko mowę Franków.

W sztuce było to samo. Największy zamek krzyżowców w Ziemi św., Saône, jest najpiękniejszym pomnikiem wojskowego budownictwa francuskiego w XII wieku, tak jak inne zamki w

lewancie noszą na sobie piętno geniuszu francuskiego.¹⁸⁴⁾ Trwałym okazało się też dzieło kolonizacji Franków, oparte na tych samych zasadach pokojowego przenikania i cywilizacyjnej ekspansji.¹⁸⁵⁾

Francuzi zdawali sobie sprawę ze swego wkładu w dzieło wypraw i obnosili się z tego tytułu z dumą iście francuską.¹⁸⁶⁾ O tym ile ona zrobiła złego w ciągu samych krucjat dało by się dużo pisać. Dość powiedzieć, że ostatnia krucjata roku 1396 skończyła się klęską tylko dlatego, że Francuzi wbrew radzie cesarza i doświadczonych Węgrów wdali się w bitwę, z obawy, że inni krzyżowcy mogą ich ubiec i pozbawić sławy.

Arogancję ich równoważył idealizm i ofiara krwi. Ta ostatnia osłupiała już współczesnych i już współcześni nie szczeni im drwin. Francuzi byli we wszystkich krucjatach i we wszystkich starali się przewodzić. Gdy zabrakło ich przewództwa i przewagi, krucjaty mogły zejść na bezdroża i skończyć się na celach, które nie były ani ich celem, ani celem chrześcijaństwa. Bili się do ostatka i walczyli w osamotnieniu. W końcu, gdy jedni zarzucili krucjaty, drudzy szli za nimi jak hieny, Francuzi trzymali do ostatka twierdze w Ziemi św. i w opuszczeniu bronili Cypru, Rodosu i Malty. Tak było aż do wieku XIV, kiedy na polach pod Nicopolis złożyli ostatnią daninę krwi. Od tego czasu jednak i oni ustali w zapale.¹⁸⁷⁾ Jeszcze w wieku XV, gdy Francja krwawiła się w stuletniej wojnie z Anglikami, Dziewica Orleańska marzyć miała o pozyskaniu Anglików do wojny świętej i poprowadzeniu wojska „l'ou que les Franchois feront les plus bel faits que oncque fut fait pour la Chrestienté...”¹⁸⁸⁾ Miała oczywiście na myśli wyprawę przeciw Turkom. Ale to były ostatnie zrywy świętego szału.¹⁸⁹⁾ Wprawdzie Franciszek I zapalił się do krucjaty przeciw Turkom i chciał ją poprowadzić wspólnie z cesarzem i papieżem; cóż z tego, kiedy połączył się z sultaniem przeciw cesarzowi, dając dowód obłudy i sprzeniewierzenia się posłannictwu Franków. Gorzej było z Ludwikie XIV. Arcychrześcijański ten monarcha nie myślał o krucjacie, przeciwnie, z nienawiści do Habsburgów łączył się z Portą i jeszcze innych do tego namawiał.¹⁹⁰⁾ Murat I (1359—1389) miał się jakoby odgrażać, że nie spocznie, aż nie zdobędzie Rzymu i nie spełni w ten sposób odwiecznego marzenia islamu.¹⁹¹⁾ I kto wie, czyby tej groźby nie byli spełnili jego następcy, gdyby nie Jan III Sobieski. Jeden błysk polskiej buławy i jeden stuk polskiego koncerza położył kres tym marzeniom i uwolnił chrześcijaństwo od wiekowej zmory. Francuzów przy tym nie było. Krucjaty zaczęły się w roku 1095, w Clairmont, od płomiennego nawoływania papieża do

wojny z islamem i od wielkiego okrzyku Franków „Deus lo vult“, a kończyły się na polach pod Wiedniem, w roku 1683, krótkimi słowami polskiego króla do papieża: „Venimus, vidimus et Deus vicit“.¹⁹²⁾

Taki to był koniec posłannictwa, koniec heroizmu, koniec Dziejów Boskich Franków. Dziad na wiosnę nie pozbywa się tak łatwo kożucha, jak się Francuzi pozbyli swego posłannictwa. Sprawili tym zawód chrześcijaństwu, Europie i ośmiu wiekom chwały godnej historii. Czy ich sądzić za to i potępiać, czy z nich sztydzić, jak to już robili współcześni? Żadną miarą. Każdy proces historyczny rodzi się w warunkach i z nimi ustaje. Nikt nie powie, że warunki religijne, polityczne i społeczne były w stuleciu XVII te same, co w stuleciu XI. Główna różnica tkwiła w dziedzinie religijnej. Średniowiecze tchnęło duchem pobożności, heroizmu i męczeństwa, gdy wiek XVIII napawał się filozofią, od której można było wszystkiego wymagać, tylko nie czci świętych. W wieku XI zachód był religijnie zjednoczony, gdy w XVII wieku przeżywał on największą jak dotąd wojnę religijną i wyszedł z niej rozdarty. Pierwsze dwa wieki krucjat to były wieki dojrzewania ideału rycerstwa, gdy wiek XVII i XVIII oglądać miały ideał żołdaka, tak jak go uosabiał pruski grenadier. Różnice moglibyśmy mnożyć. Wystarczy powiedzieć, że wiek Racjonalizmu i Oświecenia pragnął innych ideałów od tych jakie mu dać mogła *Chanson de Roland* i *Gesta Dei per Francos*.¹⁹³⁾ Jak w Hiszpanii po *reconquistas* el mio Cid przerodził się w Don Quichota, tak w bezbożnej i heretyckiej epoce Voltairea paladyni Karola Wielkiego, Gotfryd z Bouillon i Tancred wydawać się musieli śmiesznymi marami nierozumianej przeszłości.¹⁹⁴⁾

Nie od razu jednak wygasł święty zapal i napewno nie wygasł on zupełnie we Francji. Tu i ówdzie tlił się podziw dla krucjat i właśnie w XVII w. Francuzi zaczęli sobie uświadamiać, że one są ich dziełem. To w r. 1611 Bongars zebrał źródła do krucjat i płomienną poprzedził przedmową, to w XVI i XVII w. przełożono po trzykroć na język francuski *Jerozolimę Wyzwoloną*¹⁹⁵⁾ i to w latach 1675-6 wyszła jako pierwsza — *Histoire des Croisades* Louis Maimburga. Cóż z tego, kiedy równocześnie zniekształcono jej bohaterów, aby w końcu wysztydzić całe dzieło krucjat.¹⁹⁶⁾ Ze smutkiem pyta się też Sieur Auvrey w r. 1636, gdzie są te czasy, gdy tacy bohaterowie jak Godfryd, Martel, Tancred, Karol i Roland zrosili wiele pobożowisk muzułmańską krwią, i na końcu wzdycha żałośnie:

„La France n'a plus rien de sa beauté première,

Ce n'est plus qu'un desert, qu'une nuit sans lumière...“¹⁹⁷⁾

„Gesta Dei“ skończyły się z chwilą, gdy Turków przepędzono za Dunaj a muzułmańską Portę trzeba było bronić przed prawosławną Rosją. Wtedy przyszedł czas na historyczną ocenę krucjat. Jej warunkiem było wydanie źródeł i zrobił to wiek XIX. Potem, po pewnej przerwie w bieżącym stuleciu, badania się ożywiły po I wojnie światowej, ale przeniosły się raczej do nowej ziemi.

Nie tu miejsce na ocenę dziejopisarstwa wypraw krzyżowych ostatniej doby, choć jest to zadanie nęcające i potrzebne. Ciekawi muszą być przygotowani na rozczarowanie, nabożni na zgorszenie. Oszczędzimy sobie zawodów, jeżeli od historyków wymagać będziemy dwu rzeczy: po pierwsze, aby krucjaty osądzali w zgodzie z duchem epoki ich własnej, po drugie, aby do interpretacji ich źródeł nie wnosili pojęć epoki swej własnej. Tak, niestety, nie jest.

Istnieją dziś dwie szkoły historyczne badające dzieje wypraw krzyżowych: romańska i germańska. Pierwsza tchnie jeszcze ciągle galikańskim patriotyzmem, nabożnością i chrześcijańskim heroizmem.¹⁹⁸) Natchnieniem jej Guibert de Nogent, Fulcher z Chartres a dalej Jacques Bongars ze starszych, z nowszych Paweł hr. Riant, Gaston Paris i sprawcy Recueil des Historiens des Croisades; w XX wieku otwiera jej poczet L. Bréhier, Claude Cahen a zamykają René Grousset, P. Rousset i M. Villey. Do szkoły tej zaliczyć trzeba niedostrzeganego F. Cognasso, M. Jorgé i takiego geniusza romańskiego jakim był Henri Pirenne.

Druga szkoła, szkoła germańska nie jest tak jednolita i wyróżnić w niej można dwa kierunki — niemiecki i anglo-saski.

Niemcy dali wyprawom kilka wielkich nazwisk — H. Sybla, R. Röhrichta, B. Kuglera i H. Hagenmeyera, w tym jedno naprawdę znaczne — C. Erdmanna. To są jednak dawne czasy. Już na długo przed tym ostatnim Niemcy znaleźli się w odwrocie i dziś w badaniach nad krucjatami nie biorą poważniejszego udziału. Przyłożyli się oni rzetelnie do zbadania genezy wypraw krzyżowych (C. Erdmann i H. Sybel), do przedstawienia ich przebiegu (R. Röhricht) i zdobyli się jako jedni z pierwszych na syntezę (F. Wilken). Ale krucjat Niemcy nigdy nie rozumieli, bo spojrzenie na nie psuł im zawsze Rzym.¹⁹⁹)

Anglicy zaczęli krucjaty późno a naukę o nich od złych tradycji. Jeżeli dla Edwarda Gibbona, jeszcze dziś największego ich historyka, wieki średnie to były wieki barbarzyństwa i wiary, to dla jego mistrza, Dawida Hume'a, wyprawy krzyżowe były „the most signal and most durable monument of human folly that has

yet appeared in any age or nation“.²⁰⁰) Historycy przejęli po tych racjonalistach chłodne spojrzenie na krucjaty i nawet w przekonaniu ich ziomka wkład angielski w badania wypraw krzyżowych ogranicza się do „uczonych artykułów, ogłoszenia źródeł wschodnich i nienaukowych historii“.²⁰¹)

Gdy tak Niemcy wycofali się z badań a Francuzi spoczęli na laurach, w dalekim nowym świecie powstał na naszych oczach nowy ośrodek badań wypraw krzyżowych — „the American school of crusading historiography“.²⁰²) Jej założycielem był Dana C. Munro, spadkobiercą jego myśli J. LaMonte, autor planu dziejów krucjat, wykonywanego w tej chwili przez jego uczniów.

Mówić o szkołach w historii, to znaczy mówić o tym, co je dzieli. Różnica między omawianymi tu szkołami badania krucjat to jest chyba różnica ras, tak jak ona się objawiła już w czasie wypraw krzyżowych. Nawet obecnie różnica ta jest już widoczna, mimo, że w pełni może się ona okazać dopiero po zamknięciu pięcio-tomowego wydawnictwa amerykańskiego. Na to przyjdzie chyba długo czekać, bo po dawnych zapowiedziach ukazał się zaledwie tom I, na drugi czekamy już pięć lat. W tej chwili stosunek obu szkół osądzić możemy po stosunku zmarłego już J. L. LaMonte do książki P. Rousset'a — „Les origines et les caractères de la première croisade“.²⁰³)

Zbyt dużo miejsca by zajęło przedstawienie różnic dzielących obu pisarzy. Różnica ta polega nie tylko na odmiennej interpretacji źródeł, ale i na odmiennym spojrzeniu na krucjaty, na odmiennym duchu obu szkół. Francuzowi wyprawy przedstawiały się jako „une prise de conscience par la Chrétienté d'une tâche commune à réaliser“, dla Amerykanina zaś wszelkie przez kronikarzy ujawniane motywy religijne to były po prostu „the conventional phrases of the time“.²⁰⁴) Nie dziw, że gdy Francuz pisał swą pracę w duchu „Gesta Dei“, to redaktor I tomu amerykańskiej Historii postanowił dać w niej tylko „a narrative of war, diplomacy and politics“, gdyż te właśnie sprawy, jak mniemał, zajmowały współczesnych i zapełniły karty kronikarzy krucjat.²⁰⁵)

Tak rzecz stawiając, wyjmujemy z narodowej ich formuły część najistotniejszą, mianowicie część religijną. Na to się zgodzić niepodobna. I jeżeli mamy wybierać między racjonalistami dla których krucjaty były przejawem religijnego obłędu, a tymi, co w nich widzą tylko politykę i dyplomację, to wolimy tamtych, bo oni przynajmniej dostrzegają w wiekach średnich pierwiastek religijny, gdy tamci widzą w nich tylko wojnę i rzeź. Tak może pisać tylko ktoś, kto patrząc na krew bydłęcia zarzynanego bogom na ofiarę, nie rozumie misterium dokonującego się na ołtarzu.

Naukowo jest to brak zrozumienia ducha epoki i przenoszenia w tę epokę pojęć swych własnych.

Na dzisiejszym dziejopisarstwie ciąży zhora materializmu, któremu heroizm, idealizm i świętość są napewno obce. Każdy się od niego odżegnywa, ale iluż jest takich, co mu nie ulegają? Toteż czasy obecne to nie są czasy opiewania wypraw krzyżowych. Europejczycy się od nich usuwają, może wyrażając, że jest to zbędne z uwagi na dzieło René Grousset'a a jeżeli się nimi zajmują, to jakby się zasłaniając słowami Voltaire'a: „Je ne suis pas né pour chanter les saints“. Ci z nowego świata krucjat nie rozumieją, tak jak nie rozumieją tego, co w dziejach Europy było najwznioślejszego — heroizmu, ofiary i świętości. Wszystko to było udziałem wieków średnich i spełniło się idealnie w I wyprawie krzyżowej. To ona przede wszystkim a następnie kolejno krucjaty wystawiły Europę na coraz to nowe próby sił duchowych, wymagające woli, skupienia i ofiar, ale też były jej źródłem coraz nowych sił i dawały jej poczucie duchowej wyższości. Dla historyka istnieć może tylko pytanie, czyim udziałem był ten duch, co ożywiało chrześcijaństwo w walce z barbarzyństwem i w jakim narodzie mieszkaly siły co je cywilizowały i poprzez wiarę wiodły do jedności. Bo to było ideałem wieków średnich, jak jest i dziś ideałem tylko dościganym.²⁰⁶⁾

Nad tym pytaniem mozolnie się będzie nauka przez wieki, bo niepodobna je obejść. Ale też po przekopaniu się przez „Gesta Dei per Francos“ i foliały „Recueil des Historiens des Croisades“ niepodobna nie powiedzieć za opatem z Novigent: „Fateor vero, et omnibus credibile est huic tanto gentem istam Deum reservasse negotio“.²⁰⁷⁾

¹⁾ Kiedy krótko przed wojną wyszła trzytomowa „Histoire des Croisades et du royaume franc de Jérusalem“ R. Grousset'a (Paris 1936), wydawało się, że nauce wystarczy na dłuższy czas ta obszerna synteza. Tymczasem okres powojenny dał ich cztery, ostatnią A. Waas'a, Geschichte der Kreuzzüge. I—II. Freiburg 1956. — Trzech autorów wołało o nowe ujęcie krucjat, ale problem narodowości pozostał im obcy (A. S. Atiya, The Crusades. Old Ideas and New Conceptions. Journ. World Hist. II (1954-5), 469—475; C. Cahen, An Introduction to the First Crusade. Past and Present, 1954-5, VI, 6—30; P. A. Throop, Criticism of the Crusade: A Study of Public Opinion and Crusade Propaganda. Amsterdam 1940. Tylko A. Haas poświęcił kilka stron sprawie „Nationale Gegensätze in der Kreuzritterschaft“ (I, 337—342).

²⁾ To podaje Albertus Aquensis, I c. 30 (RHC I 4), i Ekkehard z Aury (RHC V 19), oraz Guibert de Nogent, c. 6.

³) Księga Tobiasza 13, 11—14. — Proocstwa przytaczają: Rob. Mon. II, cc. 1—2; Wil. Tyr. VII, cc. 2—4; Gesta Taner. Praef.

⁴) „Excute de pulvere, consurge, sede, Jerusalem! solve vincula colli tui, captiva filia Sion“ (Izajasz 52, 2; por. 52, 9—10; 60, 1—4; 62, 11—12; 51, 17, 23; Jerem. 3, 17).

⁵) B. C. Schafer, *Nationalism. Myth and Reality*, London 1955, 3, 15—18, mówi o ośmiu „iluzjach“ jako źródle nacjonalizmów; H. L. Koppelman, *Nation, Sprache und Nationalismus*, Leiden 1956, 175—9 i Anhang I, dla niego nacjonalizm jest „ein Komplex von gefährlichen Irrtümern“ (213). Znaczenie wypraw krzyżowych dla europejskich nacjonalizmów dostrzega C. J. H. Hayes, *Essays on Nationalism*, N. York 1941, 30—33. — Najobszerniejszy wywód historyczny o narodowości znajdujemy jednak u H. Kohna: *The Idea of Nationalism. A Study in Its Origin and Background*, N. York 1945. — Wiadomo, że narodowością ze stanowiska socjologii zajmował się F. Znaniecki: *Modern Nationalities. A Sociological Study*, Univ. of Ill. Press 1952, oraz *Upadek cywilizacji zachodniej*, Poznań 1921. Obie książki omówił W. Markiewicz w *Przegl. Socjol.* XIII, 2 (1959), 198—201. — Wystarczy wskazać na te dzieła, aby się przekonać, że po 1) — nie ma jednej definicji na naród, po 2) — powstanie narodowości europejskich pisarze kładą na przestrzeni kilku wieków i po 3) — istnieje nadal pomieszanie pojęć narodu, narodowości i nacjonalizmu. Mimo tych niedomagań musimy się zgodzić, że w dziejopisarstwie nie zniknie chęć a nawet potrzeba pisania dziejów narodowych nawet do odległych okresów średniowiecza, mimo pociągu do opiewania dziejów powszechnych i do filozofii historii. Por. co do tego O. Haleckiego, *The Place of Christendom in the History of Mankind*, *Journ. World Hist.* I (1953-4), 930.

⁶) Jak wiadomo, Luter też wierzył, że nadchodzi koniec świata i w Turkach walących na Europę widział apokaliptyczne ludy Goga i Magoga (J. Rysan, *Mythological Solution of Crisis*. *Festschr. J. G. Kunstmann. Univ. N. Carol. Studies Germ. Lang. and Liter.* 26 (1959), 181; H. Pirenne, *A History of Europe*, London 1940, 192.

⁷) O znaczeniu tej nazwy przed 1110: G. Kurth, *Francia et Francus. Études Franques*. I, Paris 1919, 67—68, 136; L. Halphen, *A travers l'histoire du moyen âge*, Paris 1950, 231. O kształtowaniu się pojęcia Romani, Barbari, Franci na ziemi Galii: Eugen Ewig, *Volkstum und Volksbewusstsein im Frankenreich des 7. Jahrhunderts* (*Caratteri del secolo VII in occidente*). — *Settimane di Studio del Centro Italiano di Studi sull'Alto Medioevo*. V. — Vol. II. Spoleto 1958, 587, 609—13, 615—620, 629—644).

⁸) Jak się te „narody“ tworzyły dowód w nazwie „Ademarus... natione Engolismensis“, gdzieś z lat 1076—1101. Angoulême było zwykłym hrabstwem, które po najeździe normańskim w 863 stworzył Karol Łysy (J. Bossard, *Hist. Pont. et Com. Engolis*. Paris 1957, 6, 27; ten sam Ademar podaje „Gotefridum natione Francum“ dla odróżnienia go od innych Francigenae (MGHS IV, III c. 69).

⁹⁾ Hist. Francorum, c. 5 (RHC III); To samo Ekkehard: „Francos (sic enim universos occidentales populos nominare solent“) (RHC V 24).

¹⁰⁾ Hierosolymita, RHC V 24.

¹¹⁾ T. Lewicki, Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny, I, Wrocław—Kraków 1956, 96. — Liutpr. Crem. Rel. Const. PL 136, c. 33.

¹²⁾ RHC IV 470; Alamani—Franci (RHC IV 18).

¹³⁾ Przykłady daje F. Gabrieli, Storiec arabi delle Crociate, Torino 1957, XV, 25, 28, 30, 55-6, 60, 63, 110, 137; por. P. Wittek, The Rise of the Ottoman Empire, R. Asiatic Soc. Mon. XXIII (1958), 51, i T. Lewicki, o.c. 95.

¹⁴⁾ S. D. Goitein, Contemp. Letters on the Capture of Jerusalem by the Crusaders, The Journ. Jew. Studies, III (1952), 171, 176.

¹⁵⁾ Bongars w przedmowie „ad Guiberti Historiam“ powiada: „Per Francos autem Gesta dicimus, quoniam quum in regno Francorum captum expeditionis hujus consilium et principum militumque longe maxima pars e regno Francorum esset, Francorum ita seu virtus seu numerus excelluit, ut inde, toto Oriente, etiam hodie, Franci dicantur qui ad Occidentem habent Christiani omnes: Germani, Itali, Angli, Dani... Hispani“ (RHC IV 116); por. V. J. Gellhaus, Franz. Kreuzzugsideen u. Weltfriedensbewegung im Zeitalter d. Aufklärung, Diss. München 1934, 116.

¹⁶⁾ Gallia — Francia RHC III 727, IV 135, 140, 143, 243, 274, 560, 656. Galli jako krzyżowcy: RHC IV 72-3, 286, 323, 333, 351-2, 355, 408, 417.

¹⁷⁾ RHC III 327, 348, 870, IV 205.

¹⁸⁾ Albertus Aquen. IV c. 9; Rob. Mon II, c. 6, 8, 19.

¹⁹⁾ Tak Guibert de Nogent RHC IV, 147.

²⁰⁾ RHC V 12, 17; Albert Aquen. przeciwstawia jej „regnum occidentalium Franciae“ RHC IV 289.

²¹⁾ RHC III 173, V 382.

²²⁾ Gesta Francorum I c. 7.

²³⁾ Baudri de Dol, RHC IV 27.

²⁴⁾ Ademar de Chabannes, III c. 56.

²⁵⁾ Za to przejawiała się solidarność Anglów, Andegawczyków, Gaskończyków, Normandczyków i Bretonów przeciw Kapetyngom i ich Francji (P. Rickard, Britain in Medieval French Literature 1100—1500, CUP 1956, 38).

²⁶⁾ Tak Guibert de Nogent powiada po wymienieniu książąt z ptn. Francji: „Cum istorum, quos de sua quisque provincia secum traxerat“ (RHC IV 148-9).

²⁷⁾ Order. Vit. Hist. Eccles., PL CLXXXVIII, VII c. 11.

²⁸⁾ MGS VI 208.

²⁹⁾ Polityczny przedział znikł po krucjacie przeciw Albigenom (P. Belperron, La croisade contre les Albigeois et l'union du Languedoc à la France (1209—1249), Paris 1942, 4 n.).

³⁰⁾ RHC V 697.

³¹⁾ Guibert de Nogent: „nisi quantum ad garrulos hominum Provincialium mores spectat“ (RHC IV 150).

³²⁾ R. Pernoud, *The Glory of the Medieval World*, London 1950, 77.

³³⁾ R. Fawtier, *The Capetian Kings of France, Monarchy and Nation (987—1328)*, London 1960, 216 n. — tak też w „Conclusions“ do dzieła F. Lot et R. Fawtier, *Histoire des instit. franc. au m. âge, I-II*, Paris 1957-8, w t. I, 427; R. Monier, G. Cardascia, J. Imbert, *Hist. des inst. et des faits soc.* Paris 1955, 554—565.

³⁴⁾ Odnosnie J. Michelet por. J. Cornuz, Jules Michelet. Un aspect de la pensée religieuse au XIXe siècle (Paris 1955, 135, 139). Tu uwzględnić należy F. Lot, *La Gaule. Les fondements ethniques, sociaux et politiques de la nation française*, Paris 1947, 8—10.

³⁵⁾ C. A. Robson, *Literary language, Spoken Dialect and the Phonological Problem in Old French* (Trans. Phil. Soc. Oxford 1955, 150-5).

³⁶⁾ Tu należą Ch. Petit-Dutaillis (*La monarchie féodale en France et en Angleterre, Xe—XIIIe siècle. L'Evol. de l'Hum.* XLI, 1933, 11 n, 14 n, 100 n.); J. Calmette uważa francuski patriotyzm jako „le fait du roi et du peuple“ w przeciwieństwie do „la haute noblesse, qu'on voit passer avec une indifférence superbe de l'Anglais au Valois, ou de Valois à l'Anglais“, oraz „l'aristocratie représentée dans l'histoire un passé périmé et condamné“. (Les derniers étapes du moyen âge français, Paris 1944, 179 n.); L. Halphen, *A. travers l'histoire du moyen âge*, Paris 1950, 226—40. Wiele ciekawych spostrzeżeń do tego zagadnienia daje R. H. Soltau. Według tego pisarza aż do rewolucji francuskiej narodowe poczucie i patriotyzm były Francuzom nieznane — był tylko humanitaryzm i uniwersalizm. Dopiero Rewolucja zrodziła patriotyzm a zmiótszy wszelkie pośrednie ogniwa między jednostką a państwem, jakie dotąd istniały przez wieki, to jest prowincjalizm Bretonów, Normanów, Prowansalczyków i innych, utorowała drogę do jedności narodowej. Wiek następny, wiek XIX, oglądał potem narodziny francuskiego nacjonalizmu, od którego nie byli wolni nawet Hugo, Quinet i Michelet, a który przejawiał się w nienawiści do Anglii i Niemców i w dążeniu do naturalnych granic Francji — istnej manii Francuzów w XIX wieku (*French Political Thought in the 19th Century*. New York 1959, XXIII—XXVI).

³⁷⁾ Całe dzieło J. Dhondt'a: *Études sur la naissance des principautés territoriales en France (IXe—Xe siècle)*. Rijksuniv. te Gent. Werken uitg. door de fac. van den Wijsbeg, en Letteren, 102 afl. Brugge 1948, jest wywodem za istnieniem „des différentes nations“ z ich „principautés“, wśród nich „les Franci, appui de la couronne, nation privilégiée“ (s. 4,231); podobnie J. Flach w swych obszernych *Les origines de l'ancienne France, IV*, Paris 1917, (tom ten obejmuje wiek X—XI i omawia „Les nationalités régionales. Leurs rapports avec la couronne de France“) — zna tylko „les nationalités secondaires“, „indépendantes“, „groupement ethniques“, swą przedmowę kończy apostrofą o zwycięstwie Filipa Augusta pod Bouvines „qui a fondé l'unité de la France“, a które stanowi „la clef de voûte de l'unité française“ (s. 4). — P. Boissonade uznaje znowu „les nationalités provinciales“ (*Du nouveau sur la Chanson de Roland*, Paris 1923,

33, 209). W XII wieku na uniwersytecie paryskim była „tota universitas quattuor Nationum“, to jest Francuzów, Normandczyków, Pikardów i Anglików (H. Rashdall, *The Universities of Europe in the Middle Ages*, Oxford 1895, 317—321).

³⁸) S. Runciman, *A History of the Crusades*, I 336—341.

³⁹) Order. Vit. IX c. 4; Raoul Glaber MGHS VII 57. — Nie widzę potrzeby ogólnego wstępu do dziejów Normanów w tym miejscu. Wydane powtórnie Ch. H. Haskins'a, *The Normans in European History*, N. York 1959, są ciągle niezastąpione, choć dobry przegląd z literaturą daje J. Bröndsted, *The Vikings*, London 1960, 301—9.

⁴⁰) D. Douglas, *The Rise of Normandy*. Proc. Brit. Acad. 1947, XXXIII, 111—120; R. W. Onslow, *The Dukes of Normandy and Their Origin*, London 1947, 39, 47; Ch. H. Haskins, *The Normans*, 247.

⁴¹) Order. Vit. Hist. Eccles. IX c. 4.

⁴²) Jak się łatwo nawrócili — J. Crosland, *Medieval French Literature*, Oxford 1956, 67 n.; H. Mitteis, *Der Staat des hohen Mittelalters*, 5 Aufl. Weimar 1955, 134.

⁴³) Jeszcze lepiej w pld. Italii, gdzie G. Malaterra podnosił: „A transmarinis partibus venientem, noviter appulum factum, vel certe siculum ad plenum cognoscatis“ (Vinc. de Bartholomaeis *Storia de' Normanni di Amato di Montecassino volgarizzata in antico francese*. Fonti per la storia d'Italia. Scritt. sec. XI. Romae 1935, s. V.

⁴⁴) Dudo Gesta Norm. PL 141, 657; „Est quippe gens (Spes alias plus lucrandi, patrias agros vilipendens) Quaestuosa et dominationis avida“ (G. Malaterra, *Hist. Sic. Mur. V* 540).

⁴⁵) P. Lévy, *La langue allemande en France*. Bibl. Soc. Études Germ. IV (1950), 36; Dudo, Gesta Norm. 690.

⁴⁶) Dudo, Gesta Norm. 746.

⁴⁷) Dudo, Gesta Norm. 631

⁴⁸) Za normańskim pochodzeniem Turolda jest ciągle Martin de Riquer, *Les chansons de geste françaises*. 2e édition. Paris 1957, który za E. Li Gotti, *La Chanson de Roland i normanni*, Firenze 1949, utożsamia go z krewniakiem biskupa Odoną z Bayeux i Wilhelmą Zdobywcą (s. 105 n. 110, 113—116).

⁴⁹) Niektórzy widzą właśnie w postaci „Turolda“ z kilimu autora *Chanson de Roland* (M. de Riquer, *Les chansons*, 115 n.).

⁵⁰) Jest to tym dziwniejsze, że jak dotąd, nauka ustaliła zaledwie ok. 315 rodzin angielskich, które się wywieść dadzą z Normandii (L. C. Loyd, *The Origins of Some Anglo-Norman Families*. Harleian Soc. 1951 i A. R. Wagner, *English Genealogy*, Oxford 1960, 51; P. Rickard, *Britain in Med. Lit.*, 2, 4, 37—8).

⁵¹) Fulcher I c. 6; Robert Mon. VIII c. 15.

⁵²) RHC IV 174: „ubique gentium Franciae nomen, regia inter omnia regna majestati praeemineat, quum virtutis atque constantiae, post Deum, genitrix integerissimos hucusque viros emittat“ (Guibert de Nogent); do tego do książąt: „lux et flos victoriosae Franciae“ (Baudri de Dol, RHC IV 45).

⁵³) RHC IV 47.

⁵⁴) Mimo wielu nowszych prac takich jak E. Pontieri, *I normanni nell'Italia meridionale*. P. I, Napoli 1948 (kończy się na śmierci Guiskarda) i P. Andrieu-Guitrancourt, *Histoire de l'Empire Normand et de sa civilisation*, Paris 1952, dzieło F. Chalandon *Histoire de la domination normande en Italie et en Sicile*, I—II, Paris 1907, pozostaje tu podstawą choćby ze względu na omówienie źródeł (t. I. V—LXIX). Jest dobre wprowadzenie R. S. Lopez'a, *The Norman Conquest of Sicily* w I tomie *A History of the Crusades*, 54—67, gdzie najnowsza literatura.

⁵⁵) Mimo, że sami Normanowie nadawali walkom z islamem w pld. Italii pozory krucjaty (P. Rousset, *Les origines*, 36—39), i mimo, że Bohemond był jedynym krzyżowcą, którego znali Grecy i muzułmanie (Alex. 121; Greg. Vita Lud. Gr. c. IX, PL 136, 1265; R. H. Nicholson, *Tancred*, Chicago 1940; C. Cahen, *La Syrie du Nord*, 201).

⁵⁶) R. B. Yewdale, *Bohemond I Prince of Antioch*, Princeton 1924, 9; E. Jamison, *Some Notes on the Anonymi Gesta Francorum with Special Ref. to the Norm. Contingent from S. Italy and Sicily in the First Crusade*. Publ. Univ. Manch. CCXVIII, 183—208; niedostępna była mi praca R. Manselli, *Normanni d'Italia alla prima crociata: Boemondo d'Altavilla, Japigia IX* 1940.

⁵⁷) Robert Gwiskard umierając przekazał młodszemu synowi Apulie, pierworodnemu zaś oddał na zdobycie Bizancjum (Chr. Dawson, *Medieval Essays*, London 1953, 205-6); por. *Gesta Tancredi*, c. 1 (RHC III).

⁵⁸) Ku czemu pełnego wywodu dostarcza sama Anna Commena. (Alex).

⁵⁹) RHC I 3, 18; R. B. Yewdale, *Bohemond*, 24.

⁶⁰) Bohemond mierzył na bogatą Antiochię, bo to była „*totius Syriae caput... et metropolis*“ (Ord. Vit. IX c. 15), natomiast Frankowie nie chcieli jej oddać, „*per quam optabant primatum suum longe lateque proferre et regiones etiam longinquas Christianitati subjungere*“ (Ord. Vit. IX, c. 15); por. D. C. Munro, *The Kingdom of the Crusaders*, N. York—London 1936, 19—20.

⁶¹) Anna Commena c. 6 (RHC III 1); P. Lemmerle, *Byzance et la Croisade*, X. Congr. Stor. Roma 1955, III 598—600.

⁶²) Order. Vit. Hist. Eccles. XI c. 9.

⁶³) Alex. III, 1, 182; F. Chalandon, *Essais sur le règne d'Alexis Comnène*, Paris 1900, 63 n.

⁶⁴) R. B. Yewdale, *Bohemond*, 106 n.; ROL XII (1911), 300—8; P. Deschamps, *Syrie XVII* (1936), 73.

⁶⁵) Według jednego z kronikarzy Bohemond, gdy się dowiedział o krzyżowcach, kazał sobie podać dwa płaszcze, popruć je na krzyże, po czym zawołał: „*Si quis est Domini jungatur mihi... Nonne et nos Francigenae sumus? Nonne parentes nostri de Francia venerunt, et terram hanc militaribus armis sibi mancipaverunt?*“ (Rob. Mon. RHC III, 1 .II c. 4).

⁶⁶) J. F. Niermeyer, *La Meuse et l'expansion franque vers le nord* (VIIe—VIIIe s. Mél. F. Rousseau), Bruxelles 1958, 457 n.; E. Salin, *La civilisation mérovingienne d'après les sépultures, les textes et le laboratoire*. I. Paris 1949, 375—8.

⁶⁷) Do tej sprawy oprócz wymienionych już prac G. Kurth'a i Dhondt'a uwzględnić należy studium W. Mohr'a, *Die Krise des kirchlichen Einheitsprogrammes im Jahre 858*, *ALMAevi*, XXV, 2 (1955), 189—213 i jego prace przytoczone niżej.

⁶⁸) Dla przykładu Dudo — „Ludovicus rex Franciae“ i Henryk I „Transhrenanus rex“ (*Gesta Norm. 670*).

⁶⁹) „Per loca Germaniae Galliaequae“ (*Ann. Aug.*, 954); „Gallorum ac Germanorum conventus“ (*Rob. Mon. RHC III 727*), albo „per totam Galliam, et Franconiam ac Tewtoniam“ (*RHC V 382*) Na ukształtowanie pojęcia „Germania“ dzieło Tacyty nie miało wpływu, gdyż rękopis „Germanii“ został odkryty w Hersfeld dopiero gdzieś w latach 1429—1455 (G. Strauss, *Sixteenth-Century Germany*. Univ. of Wisconsin Press 1959, 30—31, 41).

⁷⁰) Jest to tym dziwniejsze, że właśnie Germanie wnieśli w *ethos* chrześcijański to, co C. Erdmann nazywa ich „Lebenselement“, to jest wojnę (*Die Entstehung des Kreuzzugsgedankens. Forsch. z. Kirchen- u. Geistesgesch. VI*, Stuttgart 1935, 16 n.).

⁷¹) Ta skupiała się na wyjaśnieniu pojęcia Franci (*Th. Frings, Sprache und Geschichte. H. Kom. Sächs. Ak. Wiss. Lpz. 16—18* (1956), s. VII, rozdz. III).

⁷²) L. Weisgerber, *Deutsch als Volksname*, Bonn 1953; por. H. Sproemberg: *La naissance d'un état allemand au moyen âge*, *MA LXIV* (1958), 213—48.

⁷³) K. G. Hugelmann, *Nationalstaat und Nationalitätenrecht im deutschen Mittelalter*. *Forsch. u. Fortschr.* 28, 12 (1954), 365—7; tegoż, *Stamm, Nation und Nationalstaat im deutschen Mittelalter*, Stuttgart 1955, 412. Jego tezę o charakterze niemieckiego królestwa jako niem. „Nationalstaat“ przyjął i zastosował W. Wegener, *Böhmen-Mähren und das Reich im Hochmittelalter. Ostmitteleuropa 5* (1959), VIII, — przeciw niej H. Sproemberg, *La naissance*, 217. Na tym autorze widać właściwą dziejopisarzom europejskim skłonność „towards the identifying the concepts of Nation and State“ (O. Halecki, *The Place of Christendom*, 931). Sprawie jedności Niemiec jako narodowego dążenia, które Niemców poruszyło po klęskach z ręki Napoleona, po roku 1871 i 1919 poświęcili historycy niemieccy w ubiegłym roku zespół wykładów na Uniwersytecie Berlińskim, które w tej chwili ukazały się drukiem pt. *Die deutsche Einheit als Problem der europäischen Geschichte*, hrsg. von C. Heinrichs und W. Berges. Stuttgart 1960. *Vortragsreihe der Hist. Gesellschaft zu Berlin 1958—1959*. Podstawowe znaczenie ma tu rozprawa W. Schlesingera: *Die Grundlagen der deutschen Einheit im frühen Mittelalter*, ss. 5—46. Autor przyjmuje koncepcję K. G. Hugelmann'a (s. 7).

⁷⁴) Odnosne źródło — *Annal. Iuvan. Contin. altera* pod r. 920 (919): „Bawari sponte se reddiderunt Arnolfo duci et regnare eum fecerunt in regno Teutonicorum“ (*MGHS XXX*, 2, 742). Według W. Mohra

„Teutonicorum“ stoi na miejscu nazwy (BA) iowariorum“ (Von der „Francia“, 42—4, oraz MA LXIV (1958), 598—601. Mimo to nauka niemiecka uważa datę roku 919 za przelomową w dziejach niemieckiego narodu). W. Kienast, Deutschland u. Frankreich in der Kaiserzeit (900—1270), Lpz. 1943, 12 n.; H. Mitteis, Der Staat des Hohen Mittelalters, 112, i tak nawet ostatnio Th. Mayer, Mittelalterl. Studien, Konstanz 1959, 7—8, 15.

⁷⁵⁾ W. Mohr, Die begreifliche Absonderung des ostfränkischen Gebietes in westfränkischen Quellen des 9. und 10. Jahrhunderts. ArchLMAevi XXIV, 1 (1953), 27—41; tegoż, Die Krise des kirchl. Einheitsprogrammes, 189—213, oraz szczególnie Von der „Francia Orientalis“ zum „Regnum Teutonicum“ ArchLMAevi XXVII, 1 (1957), 27—49, i rec. MA LXIV (1958), 598—601.

⁷⁶⁾ RHC III 336, 493; IV 422, 276; V 12, 17; Ord. Vit. IX, c. 12.

⁷⁷⁾ Albertus Aquen. IV 560.

⁷⁸⁾ Order. Vit. IX c. 4, 12; Baudri, IV 18.

⁷⁹⁾ Fulcher, I c. 1.

⁸⁰⁾ Ekkehard, V 382; Rob. Mon. III 727; Ann. Aug. 954; MGHS X 494.

⁸¹⁾ RHC III 336, 493; Albertus Aquen. RHC IV 422; Ekkeh. RHC V 28.

⁸²⁾ Theutonicus natione (Alb. Aquen. IV 289); Theutonici (Ekkeh. V 20), oraz III 336, 493.

⁸³⁾ RHC III 171, 731. Rodzina matki należała do najlepszych w Niemczech (J. C. Anderssohn, The Ancestry of Godfrey, 9).

⁸⁴⁾ F. Hertz, The Development of the German Public Mind, London 1957, 70—74.

⁸⁵⁾ Tej sprawie służy praca G. Tellenbacha, Königtum und Stämme in der Werdezeit des Deutschen Reiches. Quellen Stud. Verf. d. D.Reiches im MA u. Neuzeit, VII, 4 (1939). Szczepy były całością i ich nazwy nie budziły u współczesnych wątpliwości — inaczej, niż nazwy Franci czy Francia (1—7); Co do znaczenia tej nazwy por. G. Kurth, Francia et Francus. Études Franques I (1919), 67—87, 136.

⁸⁶⁾ Gesta Dei, II c. 1 (RHC IV 136).

⁸⁷⁾ Jak „Francia“ tak „Italia“ miała rozmaite znaczenie a więc czysto geograficzne albo czysto polityczne, często „Italia“ to „Valle Padana“ w przeciwstawieniu do Toskanii (C. G. Mor, L'età feudale. Storia politica d'Italia, II (1952), 11, 33, prz. 14.

⁸⁸⁾ G. Giarizzo, Edward Gibbon et la cultura europea del Settecento, Napoli 1954, 457—61. — Jest to nieco inaczej wyrażone przez F. Serrao de'Gregori, dla którego w ciągu siedmiu wieków od upadku cesarstwa a XI wiekiem tworzy się „la nuova nazione Italiana“; nawet w w. XII, kiedy powstały „i communi“ jako nowy czynnik, „l'Italia pur divisa, costituisce una forte unità morale“ (La coscienza nazionale, I (1949), 30 n., 34, 52, 85). — Na znaczenie municypiów jako

na „elemento fondamentale della vita italiana“, zwraca uwagę C. G. Mor, *L'età feudale*, 73—86.

⁸⁹⁾ H. Rashdall, *The Universities of Europe*, 180.

⁹⁰⁾ *Rel. Const.* PL 136, 33, 37; *Antap.* I c. 16, II c. 3, 5, 10. — por. La città considerata come principio ideale delle istorie Italianae *Opere di G.R.C.C.G. Ferrari*. A cura di E. Sestan. La lett. Ital. Storia e testi, v. 68 (1957), 1019.

⁹¹⁾ Stąd wyrażenie „caeterisque Langobardorum populis“ (RHC V 28). — Z tą nazwą jest zamieszanie. Longobardia to 3 księstwa: Beneventu, Kapuy i Salerno (F. Chalandon, I, 1; por. II, 283, 289 i 438), oraz RHC III, 610, 11, *Rob. Mon.* I c. 6. Lombardia to raczej płn. Italia.

⁹²⁾ O tym, czym były miasta włoskie świadczy wyrażenie: „ex diversis nationibus regni Italiae, videlicet Pisanorum, Genuensium ac Venetiorum, Malfetanorum“ (RHC IV 652).

⁹³⁾ Z miast włoskich Wenecja zajmowała wyjątkowe stanowisko z uwagi na handel z lewantem (E. Miozzi, *Venezia nei secoli*, La città, I (1957), 240—8; J. Dahnstrup, *Indirect Taxation at Byzantium*, *Class. Med.* VIII (1946), 142—4, 145; F. Thiriet, *La Romanie Venetienne au moyen âge*. *Bibl. EFARome*, fasc. 193 (1959), 4, 30, 36, 40.

⁹⁴⁾ *Broni Wenecji R. Cessi*, Venezia e la quarta crociata, *ArchVen.* Ser. 5, XLIX (1951), 12—3; A. Frolov, *Recherches sur la déviation de la IVe croisade vers Constantinople*, Paris 1955, 83.

⁹⁵⁾ A. S. Atiya, *The Crusade in the Later Middle Ages*, London 1938, 481.

⁹⁶⁾ *De Recuperatione Terrae Sanctae*, c.10.

⁹⁷⁾ Wodzem nie był Gotfryd z Bouillon, mimo pochodzenia od Karola Wielkiego (MGSS IX 300 n.), ani brat króla francuskiego Hugon de Vermandois, Stefan hr. Blois był „ductor“ (*Gesta Anon.* IX, 27; RHC III, 258; H. Hagenmeyer, *Epist.* 149).

⁹⁸⁾ Adoratio crucis stała się ośrodkiem uroczystości W. Tygodnia na zachodzie (M. L. Lechner, *Die Karfreitagsobligation*. *Lebend. Mittelalter. Festg. W. Stammler*, Freiburg 1958, 56—7, 67—70).

⁹⁹⁾ Przykłady Baudri de Dol, RHC IV, L. IV c. 13; *Rob. Mon.* c. 26; „*Exempla Scripturarum*“ RHC IV, 237—240, V, 175. Także Urban II przeciwstawił krzyżowcom „instar Jerusalem coelestis, Jerusalem terrenam“ (Baudri, I c. 4).

¹⁰⁰⁾ H. Hagenmeyer, *Chron.* 228; J. C. Anderssohn, *Ancestry*, 10—12, 15, 38—40, 48.

¹⁰¹⁾ W pięknej książce N. Daniel'a: *Islam and the West (The Making of an Image)*, Edinburgh U. P. 1960), z której czerpać należy w pełni do niniejszego zagadnienia, autor podaje z *Bibl. Nat. Ms Latin 16274. f. 100* „Ymago Mahumeti“ z późnośredniowiecznego rękopisu, to jest czernidłem skreśloną postać Mahometa w stroju orientalnym, trzymającego w prawej ręce miecz z napisem *gladius Mahumeti pictus*, w lewej księgę z napisem *Qur'an, lex et alcoranus* — „and what seems to be the talismans hanging from the collar“ (tabl. 2, s. 135).

¹⁰²⁾ H. Adolf, *Christendom and Islam in the Middle Ages (Spec.*

XXXII (1957), 103—16); D. C. Munro, *The Western Attitude toward Islam during the Crusade* (Spec. VI, 1931, 329); Am. Castro, *The Structure of Spanish History*, Princ. UP 1954, 210 n. 221—2, 253, 264, 274.

¹⁰³) Przytacza niektóre P. Rousset, *Les origines*, 61.

¹⁰⁴) RHC IV 141; V 715; IV 350; III 61, 327; IV 216, 243; III 731, 744. H. Hagenmeyer, 164; Guibert de Nogent, II, c. 6.

¹⁰⁵) RHC IV 324, 325; IV 409; IV 419; IV 323, 328; V 27; IV 420; IV 526; V 730; IV 26; IV 393; III 497; IV 397; IV 219; V 15, 19; III 271; V 19; V 16; V 17.

¹⁰⁶) RHC IV 408, 419.

¹⁰⁷) RHC IV 420.

¹⁰⁸) RHC III 28, 29.

¹⁰⁹) RHC IV 50, 287, 325, 333, 354—5, 396, 409, 411, 418—9, 569. „Christianismum“ (Fulcher, c. 12, 25, 31, 44, 55; II c. 8, 9) „peregrina Ecclesia Francorum“ (RHC III 261).

¹¹⁰) P. Rousset, *Les origines*, 101, 118, 119.

¹¹¹) Raim. Aguil. RHC I 3, 267—8; Baudri de Dol, III, c. 25; IV, c. 1.

¹¹²) „Sed qui linguis diversi eramus, tanquam fratres, sub dilectione Dei, et proximi, unanimes esse videbamus“ (I c. 13). Tak też Ordericus Vitalis: „En Jerosolimitanum iter divinitus ininitur, a multis Occidentalium populis unus grex miro modo congeritur“. (Hist. Eccles. PL CLXXXVIII, IX c. 1).

¹¹³) Ta jedność była w duchu dogmatu o jedności Kościoła, tak jak jej dał wyraz Ruteboeuf: „Tous sont un corps en Jésus Christ (Dont je vous montre par l'écrit) Que li uns est membre de l'autre“ (P. Renoud, *The Glory of the Medieval World*. Transl. from French „Lumière du Moyen Âge“, Paris 1944, London 1950, 89).

¹¹⁴) Prócz innych Ekkehard: „quae... non tam humanitus quam divinitus ordinata est“ (Hieros. c. 1, prol. RHC V 11), albo Guibert de Nogent: „Deum solum modo ea fecisse certum sit“ (RHC IV, *Introductio* ad. 1. VII).

¹¹⁵) Nie tu miejsce na rozpatrywanie ciągle żywej, ale tak już nadwyreżonej tezy H. Pirenne'a, której głównym przeciwnikiem jest jego uczeń R. S. Lopez. Zwrócił on się przeciw niej także na kongresie rzymskim, gdzie obok niego G. P. Bognetti i F. Dölger omawiali „I rapporti fra oriente e occidente“ (X Congr. Int. Stor. Roma 1955, III, 110, przypis 2, 130, 113); por. też R. Latouche, *Les origines de l'économie occidentale. L'Évol. de l'Hum.* XLIII (1956), 191 n.).

¹¹⁶) T. Tobler, *Bibl. Geogr. Pal.* Lpz. 1867, 1—25; MGS XV, 1, 86—106; *Cat. Cod. Bibl. Jag. Crac.* 1877—1881, II, 759.

¹¹⁷) *Soc. de l'Orient Latin. Itin. Lat.* I (1879), 141—210, 309—320.

¹¹⁸) *Chron.* III c. 1 (MGS VII, 62); J. Boussard, *Hist. Pontif. et Com. Engolism.* Paris 1957, §25, s. 17.

¹¹⁹) P. Riant, *Inv. critique, AOL* I (1881), 9 n.

¹²⁰) Co do protektoratu, przegląd sprawy daje A. Kleinklausz (*La légende du protectorat de Charlemagne sur la Terre Sainte, Syria*,

VII 1926, 211 n.) i E. Joranson *The Alleged Frankish Protectorate in Palestine*, AHR XXXII, 1927, 241—61). — Karol Wielki wysłał co najmniej trzy poselstwa do Harun al Raszida: w r. 797, 799 i 803 (MGSS I 189, 187, 451, 190; II 752; Wilh. Tyr. I c. 3, RHC I 13—14). — Kalif znowu wysłał co najmniej trzy poselstwa do Karola przed r. 800: MGSS II 753, w 802; MGSS I 189, i w 807 (MGSS I 194). — Było też poselstwo kalifa we Francji w 831 (MGSS II 631, I 424). Por. F. L. Ganshof, „Harun'1 Rashid“ et Charlemagne: *Une fantaisie hist. Byz. VII* (1932), 555; F. N. Buckler, *Harun '1 Rashid and Charles the Great*, *Cambr. Mass* 1931; L. Bréhier, *Charlemagne et la Palestine*, RH 157 (1928).

¹²¹) T. Tobler, *Descr. Terrae S. Lpz.* 1874, 79; *Itin. Hier.* 314; *Riant, Invent.* 2 n.; J. Prawer, *The Settlements of the Latins in Jerusalem*, *Spec.* 27 (1952), 491 n.

¹²²) R. Röhricht, *Gesch. d. ersten Kreuzzuges*, 4 n.; *Mansi Concilia*, XV 26, 314; *Riant, Invent.* 13; *Will. Tyr. RHC I* 21, 25.

¹²³) T. Lewicki, *Źródła arabskie*, 143;

¹²⁴) *Capit. Regni Franc.* MGSS II 67.

¹²⁵) PL 136, 697; A. Hatem, *Les poèmes épiques*, 37—8.

¹²⁶) M. de Riquer, *Les chansons*, 184, 194—208.

¹²⁷) S. Runciman, *Crusades*, I, 35—6; natomiast bulla Sergiusza IV z l. 1009-12 jest falsyfikatem (A. Gieysztor, *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych*, Warszawa 1948).

¹²⁸) Ta przynajmniej sprawa jest dostatecznie wyjaśniona: P. Lehmann, *Das literarische Bild Karls des Grossen (Erforsch. d. Mittelalters*, I, 1959, 172, 176—181); G. Martini, *La memoria di Carlo magno e l'impero medioevale*, RSI XXVIII (1956), 255—281; R. Folz, *Le souvenir et la légende de Charlemagne dans l'Empire germanique médiévale*. *Publ. de l'Univ. de Dijon*, VIII, Paris 1950.

¹²⁹) *Rob. Mon.* I c. 1 (RHC III).

¹³⁰) „Urbanus papa... ex Francis claro germine... papa primus ex Francis“ (Guibert de Nogent, RHC IV 135).

¹³¹) Ademar de Puy i Rajmund IV — „Episcopus et comes Moyssem et Aaron nobis re imaginantur“ (*Order. Vit. Hist. Eccles.* IX c. 2).

¹³²) „Petrus... de civitate Amiens... de regno Francorum“ (Guib. *Nog.* RHC IV 272).

¹³³) R. Mendez Pidal, *La chanson de Roland y el neotradicionalismo*, Madrid 1959; Martin de Riquer, *Les chansons de geste françaises*, trad. I. Cluzel, 2e, édit. Paris 1957; A. Junker, *Der Stand der Forschung z. Rolandslied*, GRM VI (1956), 97—144.

¹³⁴) G. Paris, *Hist. poétique de Charlemagne*, Paris 1905, dyss. wyszła w r. 1865.

¹³⁵) J. Bédier, *Les légendes épiques. I—IV*, Paris 1908—1913.

¹³⁶) Należy do nich I. Siciliano, *Les origines des chansons de geste*, Paris, 1951, 20; rozdz. III „Bédier ou du scepticisme méthodique“ (44—85).

¹³⁷) R. Bossuat, we wstępie do F. Lota, *Études sur les légendes épiques françaises*, Paris 1958, 15.

¹³⁸) Ostatnio rozpatrywano to zagadnienie F. W. Wentzlaff—Eggebart: *Kreuzzugsdichtung des Mittelalters*, Berlin 1960, 60—146. Pogląd: W I części ChdeR przejawiają się tylko obowiązki średn. rycerstwa rozszerzania wiary (za L. Gautier, *Chévalerie*, Paris 1883), jej związek z krucjatami widoczny tylko w II części (Bali-gant Episode), ale nie ma pewności, czy jest ona oryginalną częścią, czy późniejszym dodatkiem do ChdeRoland; F. Lot, *La Chanson de Roland: A propos d'un livre récent* (Romania LIV, 1928, 357—80, obecnie w *Études sur les légendes épiques française*. Introd. par R. Bossuat, Paris 1958, ch. VI, 260—278.

¹³⁹) P. Boissonade, *Du nouveau sur la Chanson de Roland*, Paris 1923, 486 n.; F. Lot, *Études*, 264.

¹⁴⁰) H. Grégoire, R. de Keyser w *Byzant. XIV* (1939), 265—316, oraz w *Bull. Acad. R. Bel. Classe Lettres, Ser. 5, XXV* (1939). Nazwy słowiańskie rozpatrywał G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najd. dziejów Polski*, Warszawa 1960, 201—241.

¹⁴¹) M. Roques, *Chanson de Roland*, Rom. LXVI (1940-1), 386—395.

¹⁴²) J. Bédier, *La chanson de Roland*, 3595—6, 144, 461, 1015, 2349, 2350, 3360—68.

¹⁴³) J. Bédier, *La Chanson, Arabowie* — „paien“: 23, 77, 101, 202, 450, 450, 467, 845, 1047; 899, 918, 1129, 1162—3, 1232, 1253, 1325, 2667(!), 3164, 3512, 3561.

¹⁴⁴) F. Lot, *Études*, 275; Karol patrząc na zwłoki Rolanda: „De France dulce m'unt tolué la flur“ — w. 2431, por. w. 2455 i Baudri de Dol: *lux et flos victoriosae Franciae*“ (RHC IV 45).

¹⁴⁵) Francuzi wybrańcy: 177—9, 265, 377, 808, 1045—8, 1090, 1114—5, 1255, 1670, 1888, 3084—3095, 3315.

¹⁴⁶) France dulce: w. 16, 109, 116, 360, 573, 706, 1064, 1223, 1695: „france dulce, la bele“ 1695, 1927, 1985, 2017, 2337, 2379, 2431, 2455, 2579, 2661, 2773, 3579. — „Tere Major, Mahumet te maldie“ 1659, 1861.

¹⁴⁷) F. Lot, *Études*, 275—8.

¹⁴⁸) J. Bédier, *La Chanson*, 600, 818, 1532, 1659. J. Bédier, *La Chanson*, 39 n.

¹⁴⁹) O znaczeniu tego wyrazu we współczesnej poezji; H. Dupin, *La courtoisie au moyen âge*, Paris 1906, 57—59.

¹⁵⁰) To nie jedyny hymn. Chr. Dawson (*Medieval Essays*, 201), zwrócił uwagę na inne, przepiękne miejsce w *Le Charroi de Nîmes* (J. Bédier, *Les légendes*, I 77), gdzie znajdujemy taką cudowną kantatę Wiliama, gdy opuszczając Auvergne i wstępując na ziemię Saracenów odwraca się ostatni raz w stronę „la dulce France“:

Vers douce France a son vis retorné

Uns vans de France lou fiert an mi lou neis:

Ovre son sain, si l'an laist plain antrer.

Ancontre l'ore se prist a guarmenter:

„Hei! Ore dulce, qui de France venés,

Tu ne viens pas de vers la Rouge mer,

Ains viens de France, qui tant fait a loer;
 Orliens et Chartres et Beauvaisz la cité.
 La sont mi dru et mi ami charné!
 A Dameleu soiez tuit commendé!
 En telle terre m'en cuit ge ore aler
 Ne vos cuit mais veoir ne esgarder“.

¹⁵¹) P. Aebischer, *Rolandiana Borealia*. Univ. Lausanne. Publ. Fac. Lettres XI (1954), 41.

¹⁵²) J. Bédier, *La Chanson*, w. 1861; silniejsze „France la solue“ (w. 2311), co J. Bédier tłumaczy „France la Sainte“.

¹⁵³) Od tego już niedaleko do innej chanson: „Quand Dex eslut nonant et dix roiaumes Tot le meilleur torna en douce France“ M. M. Martin, *The Making of France*, 83; J. Bédier, *Les Chansons des Croisades*, Paris 1909, 13.

¹⁵⁴) Równie pięknie ocenili Chanson autorzy „Histoire du catholicisme en France“, t. I—II, Paris 1957, 1960, I, s. 240.

¹⁵⁵) F. Lot, *Études sur les légendes*, 270.

¹⁵⁶) M. Bloch, *La société féodale*, I (1939), 153.

¹⁵⁷) Chr. Dawson, *Medieval Essays*, London 1953, 200 n.

¹⁵⁸) R. Fawtier, *The Capetian Kings of France. Monarchy and Nation (987—1328)*, London 1960, 216—30.

¹⁵⁹) Sir Fr. Oppenheimer, *Frankish Themes and Problems*, London 1952, 184.

¹⁶⁰) MGH Const. IV, 2, nr. 811; J. Haller, *Das Papsttum*, III, 1, 132; E. R. Curtius, *Essai sur la France*, Paris 1932, 216.

¹⁶¹) M. Bloch, *Les rois thaumaturges*. Publ. Fac. Lettr. Univ. Strasb. 19 (1924), 220, 224, 235.

¹⁶²) Znalazło to wyraz w pretensji królów francuskich: „Regem qui solus inter universos Reges terrae hoc glorioso praeifulget privilegio, ut oleo coelitus misso singulariter inungatur“ (M. Bloch, *Les rois*, 237).

¹⁶³) M. Bloch, *Les rois*, 231—7; M. Martin, *Making of France*, 89.

¹⁶⁴) M. Bloch, *Les rois*, 235—7; L. H. Loomis, *The Oriflamme of France and the War-Cry „Montjoie“ in the Twelfth Century*, Princeton U. P. 1954, 67—82.

¹⁶⁵) M. Bloch, *Les rois thaumaturges*, 235 n.

¹⁶⁶) Papeże dawali dla rekuperacji ziem swego patrimonium lub różnym wodzom „vexillum sancti Petri“, nawet Wilhelmowi Zdobywcy (M. Villey, *La Croisade*, Paris 1942, 59).

¹⁶⁷) Podobizna w *La Chanson de Roland*, nel testo assonanzato franco-italiano ed. e trad. da G. Gasca Queirazza S. J., I, Torino 1955.

¹⁶⁸) J. Bédier, *Les légendes*, II 229, 231, 235—6.

¹⁶⁹) J. Bédier, *La Chanson de Roland*, w. 3084—85.

¹⁷⁰) Order. Vit. XII c. 12.

¹⁷¹) F. Lot, *Études*, 234—7.

- ¹⁷²) Richeri Gesta Sen. Eccl. MGHS XXV 295.
- ¹⁷³) Również kronikarzy krucjaty: RHC III 543, 633; Sir Fr. Openheimer, *Frankish Themes and Problems*, London 1952, 184.
- ¹⁷⁴) R. Fawtier, *The Capetian Kings*, 57—8.
- ¹⁷⁵) F. Kern, *Gottesgnadentum und Widerstandsrecht im frühen Mittelalter*, 2 Aufl. 1954, 25—6.
- ¹⁷⁶) Hołd mu oddał Joinville w swej nieśmiertelnej biografii króla (c. XXX). — J. Levron, *Saint Louis ou l'apogée du monde*, Paris 1957, 218; Piękną sylwetkę króla dał ostatnio E. Delaruelle w *Histoire du catholicisme en France*, II (Paris 1960), 47—69.
- ¹⁷⁷) Epist. XXXIII, PL 100, c. 187.
- ¹⁷⁸) J. Bryce, *The Holy Roman Empire*, London, 1925, 523—4; tu przykłady reminiscencji karolińskich.
- ¹⁷⁹) J. Levron, *Saint Louis*, 218.
- ¹⁸⁰) Na czele idzie tu „Gens Francorum inclita, auctorem Deo condita“ (Prologus Lex Salicae w Lex Salica. Hrsg. von Karl A. Eckhardt, Weimar 1935, 82; RHC V 707; Rob. Mon. RHC III 723, 809, IV 280. Por. L. Boehm: „Gesta Dei per Francos“ oder „Gesta Francorum“? Die Kreuzzüge als historiographisches Problem (Saeculum, VIII, 1957, 43—81) 1.
- ¹⁸¹) Simonde de Sismondi, *Hist. des Français*, I, Paris 1821, s. I—II; F. Guizot, *Hist. de la civ. en France*, I Paris 1829, 3, 5—6; H. Martin, *Hist. de France*, Paris 1874, Préf. VIII—IX.
- ¹⁸²) R. C. Smail, *Crusading Warfare (1097—1193)*, London 1956, 41, 45.
- ¹⁸³) J. L. LaMonte, *Feudal Monarchy in the Latin Kingdom of Jerusalem*, Camb. Mass. 1932; A. Diveky, *La constitution du royaume de Jerusalem*. VII Congr. Hist. Vars. 1933; Ch. D'Eszlary, *L'influence des assize de Jérusalem sur la bulle d'or hongroise*, MA LX (1954), 374—8; J. Prawer, *La noblesse et le régime féodal du royaume latin de Jerusalem*, MA LXV, 1—2, (1959), 41—74.
- ¹⁸⁴) R. Deschamps, *Le château de Saône, Syria XVI (1935)*, 73; R. Fedden, *Crusader Castles*, London 1950, 26.
- ¹⁸⁵) J. Lognon, *La France d'outre-mer au moyen-âge*, 1929, 68.
- ¹⁸⁶) Przykłady: RHC III, 11; Order. Vit. IX c. 4; Dom Bouquet RH XIX 731; Gallia H. F. X 378E.
- ¹⁸⁷) Powody były wielorakie: G. B. Flahiff, *Deus Non Vult: A Critic of the Third Crusade*, Med. Studies IX (1947), 162—82; P. A. Throop, *Criticism of the Crusade*, Amsterdam 1940 (idzie za daleko), tegoż artykuł w Spec. XIII (1938), 379—412.
- ¹⁸⁸) J. Michelet, *Jeanne d'Arc*, Paris 1934, 216, 131.
- ¹⁸⁹) Którego nie pobudził nawet upadek Konstantynopola (A. A. Vasiliev, *Hist. Byzant. Empire*. 324—1453, Oxford 1952, 655—56).
- ¹⁹⁰) H. L. André, *Louis XIV et l'Europe*, L'Evol. de l'Humanité, LXIV (1950), 197—202.
- ¹⁹¹) A. Abel w *Arabica V (1958)*, 1—3, 11—13; T. Lewicki, *Źródła arabskie*, 143; P. Wittek, *The Rise of Ottoman Empire*, 50—51. Już

w okresie krucjat zanotował kronikarz: „Duae civitates, scilicet Antiochiam et Roman, urbes pessimas et execrabiles faces Machometus praedicavit et hoc omnes Saraceni affirmant“ (Hist. Gotr. c. 37 w RHC V).

¹⁹²) RHC III 334; O. Forst de Battaglia, Jan III Sobieski König von Polen, Zürich 1946, 251.

¹⁹³) Ten sam los spotkał równie popularną pieśń o Arturze (R. S. Loomis, *Arturian Literature in the Middle Ages*, Oxford 1959, XV—XVII, 562.

¹⁹⁴) Dynastia zatrzymała za to uprzywilejowane stanowisko a kościół poszedł na „galikanizm“ (Por. W. H. Lewis, *The Splendid Century*, London 1953, 114 n., 117 n.; M. Martin, *The Making of France*, 170—1.

¹⁹⁵) RHC IV 116; V. J. Gellhaus, *Französische Kreuzzugsideen und Weltfriedensbewegung im Zeitalter der Aufklärung*, Diss. München 1934, 11, 116; N. Edelman, *Attitudes of Seventeenth-Century France towards the Middle Ages*, N. York, 1946, 144.

¹⁹⁶) To samo spotkało *Chanson de Roland* w Hiszpanii (M. de Riquer, *Les chansons*, 120—1).

¹⁹⁷) „Le bouquet des muses où les Divers Satires“ — przytacza N. Edelman, *Attitudes*, 64, 101, 395.

¹⁹⁸) Któremu oczywiście obcy był Voltaire w słynnym sądzie o krucjatach (*Oeuvres compl. éd. Paris 1877—85*, XXIV, 555. — Por. G. A. Wells, Herder, and After. *Anglica-Germanica*. I (1959), 193 i przyp. 279; G. Giarizzo. *Edward Gibbon*, 468—9.

¹⁹⁹) „Propter illud maxime scisma... tam nos Romanis, quam Romanos nobis“, jak to powiedział Ekkehard (Hieros. c. 17).

²⁰⁰) D. Hume, *Hist. of England*, I, ch. 5, 82—4.

²⁰¹) S. Runciman, *Crusades*, I, s. XII.

²⁰²) T. S. R. Boase, *Recent Developments in Crus. Hist. History*. NS. XXII (1938), 110; S. Runciman, *Crusades*, I, s. XII; J. L. La Monte, *Some Problems in Crusading Historiography*, Spec. XV (1940), 57—75.

²⁰³) P. Rousset, *Les origines et les caractères de la première croisade*, Neuchâtel 1945 i J. L. LaMonte w Spec. XXIII, 328—331. — Ale już uwagi A. S. Atiya napisane przed ukazaniem się amerykańskiej historii krucjat zwracają się przeciw temu ujęciu (*The Crusades: Old Ideas*, 470). Amerykańscy przedstawiciele nie doszli do głosu ani na kongresie paryskim, ani w Rzymie, gdzie wszak była sekcja *L'idée de croisades*, zagajona właśnie przez P. Rousset a obsadzona przez Francuzów (X Congr. Int. Hist. Roma 1955, III 545—652).

²⁰⁴) J. L. LaMonte, Spec. XXIII, 330.

²⁰⁵) M. W. Baldwin, *A History of the Crusades*, I. s. XXI.

²⁰⁶) Warto przypomnieć, że nawet A. Toynbee widzi ratunek cywilizacji zachodniej nie w tradycyjnych religiach chrześcijańskich, w których „ciało Chrystusa skamieniało w słup soli“ (s. 79), lecz w duchowym odrodzeniu ludzkości i politycznej jedności, która wszakże możliwa jest tylko pod jakąś „*superhumana Civitas Dei*“; bez Bo-

ga bowiem trudno sobie wyobrazić, żeby znalazła się jakaś więź, zdolna do utrzymania ludzkości w jedności (85—6). Przy całym uprzedzeniu do wyższych religii, Toynbee nie oparł się admiracji dla średniowiecznej Republica Christiana. Ona to bowiem za najlepszych swych czasów, to jest od XI—XIII wieku (to jest właśnie okres klasycznych krucjat) umiała pogodzić „parochializm“ z „ekumenizmem“, w niej mieszkali książęta w jedności pod przewodem kościelnego pasterza, w którego konstytucyjnej doktrynie pierwiastek duchowy górował nad świeckim. To się skończyło, gdy w obliczu wiecznego ludzkiego dylematu siły fizycznej papieństwo zastąpiło miecz duchowy mieczem materialnym i uległo demonowi fizycznej siły (H. L. Mason, Toynbee's Approach to World Politics. Tulane Studies in Political Science. V (1958), 88—9).

²⁰⁷ Guibert, Gesta Dei, II c. 1 (RHC IV, 136); por. też Fulchera Hist. Hier. Prologus.

SZLAK WYPRAWY RAKOCZEGO

Chronologia i geografia wyprawy Rakoczego do Polski w 1657 r. zarówno w literaturze polskiej jak i węgierskiej mocno w szczegółach kuleje. Ustalając te zagadnienia opierano się przeważnie na materiałach historiograficznych, w pierwszym rzędzie na Puffendorfie, który może być cennym, ale dopiero w okresie wspólnych działań wojennych Rakoczego z Karolem Gustawem, oraz na Grondzkim.*) Ten zaś jakkolwiek jest stale przy boku Rakoczego i podaje wiele cennych szczegółów, to jednak nad chronologią przechodzi często do porządku dziennego. Współczesna literatura historyczna polska reprezentowana przez Rudawskiego i Kochowskiego prawie że nic nie dorzuca do tego zagadnienia. Jedyne diariusz Ojca Adriana Pikarskiego jest cennym w tym zagadnieniu źródłem, ale dopiero w ostatniej fazie, na odcinku Zamość Czarny Ostrów. W takim zespole źródeł fragmenty jakie pozostawił Władysław Rhedey¹⁾ są naprawdę pierwszorzędnej wartości źródłem, a skontrolowane i podparte współczesną korespondencją zarówno Rakoczego jak i innych osób z jego otoczenia, zasługują na stu procentową wiarę.

Hrabia Władysław Rhedey był jednym z czołowych uczestników wyprawy. Był to człowiek młody, bo zaledwie 22-letni, syn Franciszka Rhedey, późniejszego efemerycznego księcia Siedmiogrodu,²⁾ pełniący na dworze księżącym dość wysoki urząd dworski magistra cubiculariorum, i to już od roku 1654-go. Mając do pewnego stopnia zacięcie kronikarskie, notował w czasie wyprawy to wszystko co widział i słyszał, a kiedy i na to nie było czasu, to chociaż dzień i miejsce postoju. Być może, że takie właśnie notatki wchodziły w zakres jego urzędu, chociaż z drugiej strony, jego dziennik sięga kilka lat wstecz od naszej daty i obejmuje również poselstwo do Wiednia w 1655 r.

Cechą dominującą jego dziennika dotyczącego wyprawy jest w pierwszym rzędzie lakoniczność. Nic dziwnego. Warunki w jakich znaleźli się Rakocy w Polsce nie pozwalały na robienie obszerniejszych notatek. Ta jednak ich cecha przemawia za tym, że pisane one były na gorąco, a więc tak jak dnie postę-

powwały po sobie i że nie są późniejszym odtwarzaniem minionej przeszłości, przeciwnie posiadają piętno współczesności.

Notatki jego to trzy luźne fragmenty, posiadające charakter historyczno-topograficzno-chronologiczny. Pierwszy z nich i najważniejszy jest częścią dziennika zajęć osobistych, jaki autor prowadził już na kilka lat przed wyprawą, drugi zawiera nazwy miast widzianych w czasie wyprawy, trzeci zaś podaje nazwy rzek leżących na osi marszu oraz miejsca ich forsowania. Zapisy te ujęte w jednolitą całość pozwalają odtworzyć bardzo dokładnie itinerarium wojsk siedmiogrodzko-kozackich po ziemiach polskich. W dzienniku bowiem podaje autor dzień po dniu, miejscowość za miejscowością tak, jak etapami dziennymi posuwała się „kwatery główna“ Rakoczego, wtrącając do czasu do czasu jakąś suchą wzmiankę o rozgrywających się wydarzeniach i ludziach. Miejsca postojów autora są, jeśli nie miejscami obozowania całego wojska, to na pewno zawsze postoju samego Rakoczego, jakkolwiek o tym nigdy wyraźnie nie wspomina. Jest on przecież kierownikiem najbliższego otoczenia i służby księcia, której liczba w chwili przekroczenia granicy polskiej wynosiła 136 osób i poważna ilość wozów.³⁾

W myśl układu zawartego w Gyulaféhvár 6.12.1656 r.,⁴⁾ Rakoczy w zamian za przyszłe nabytki terytorialne i problematyczny tytuł króla Polski, zobowiązał się wobec Szwecji do jak najszybszego rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Polsce od strony południowo-wschodniej, a przede wszystkim uderzenia na Kraków i zniesienia jego stanu oblężenia. Toteż poczynając od tego dnia tempo przygotowań, bez względu na porę roku, wzrastało z dnia na dzień, mimo powszechnego niezadowolenia zarówno kół siedmiogrodzkich jak i węgiersko-królewskich.⁵⁾ Książę jednak ciągle wierzył, że wyprawa do Polski będzie raczej przemarszem zbrojnym i że bez zbyteknych wysiłków przyniesie mu koronę królewską, znaczne zdobycze terytorialne, a przede wszystkim ugruntuje jego zapędy absolutystyczne. Tymczasem jednak optymizm księcia nie bardzo się liczył z układem sił jaki zaistniał z chwilą podpisania traktatu. Habsburgowie i Turcja łącznie z Tatarami stawali się automatycznie jego śmiertelnymi wrogami. Rakoczy jednak szybkością działania chciał obu przeciwników postawić wobec faktów dokonanych. Toteż każdy dzień był zbyt cenny.⁶⁾

W dwa dni po wydaniu manifestu książęcego do Polaków,⁷⁾ Rhedey rozpoczyna swój dziennik 1657 roku słowami: „Drugiego stycznia wyruszyłem z wojskiem i miłościwym nam panem Je-

rzem II Rakoczym z Siedmiogrodu⁸⁾ w kierunku na Polskę⁹⁾. Ostatecznej koncentracji wojsk dokonano w rejonie Huszt—Visk między 9 a 17 stycznia. W grę wchodziły: wojska zaciężne, część załóg grodowych, seklerzy i pospolite ruszenie, ale bez komitatów pogranicza tureckiego, Hunyad i Zarand, oraz wojsko posiłkowe wołosko-mołdawskie. Dnia 18 stycznia rozpoczął się już pochód Rakoczego, mającego w zanadrzu błogosławieństwo stanów siedmiogrodzkich,⁹⁾ zgromadzonych doraźnie na kilkodniowy sejm do Visk, przysięgę Michała Jana Stanisławskiego, chorążego halickiego, na dożgonną wierność i pozyskiwanie nowych adherentów w Polsce,¹⁰⁾ horoskopy i przepowiednie Drabika, poparte autorytetem Commeniusa, rokujące domowi ksiąźcemu sławę obalenia antychrysta i potwornej bestii, to znaczy Papiestwa i Habsburgów.¹¹⁾ Z drugiej zaś strony niósł ze sobą Rakoczy zaklęcia matki Lorantffi Zuzanny i żony Zofii Bátory, odciągające go od wyprawy i przewidujące klęskę.¹²⁾

„Wyruszyłem wspólnie z naszym Panem z Visk¹³⁾, zapisuje pod pamiętnym dniem 18 stycznia Rhedey, „obiad jedliśmy w Urmöz, nocowaliśmy zaś w Kövesliget. W tym dniu wróciła z powrotem do Siedmiogrodu z Visk księżna.¹³⁾ Dwudziestego byliśmy na obiedzie w Imsad. „Tam zatrzymano się aż do 25-go i stamtąd też wysłano 22-go oddział pod dowództwem Jana Kemeny jako straż przednią.¹⁴⁾ Dnia 28 stanął Rakoczy na granicy polsko-siedmiogrodzkiej w Hidekpatak,¹⁵⁾ a 29-go był już na terenie Polski w Tarnawce.¹⁶⁾ Spokojnie posuwano się dalej naprzód doliną Oporu w kierunku na Stryj, zatrzymując się na noc 30-go w Skolem,¹⁷⁾ 31-go w Synowódzku Wyżnym,¹⁸⁾ 1-go lutego w Koniuchowie,¹⁹⁾ a 2-go w Stryju.²⁰⁾ Tutaj miał miejsce dłuższy postój. Jako powód podaje Rhedey chorobę księcia.²¹⁾ Dopiero 13 lutego ruszono dalej kierując się na Sambor,²²⁾ nocując tegoż dnia w Rychcicach,²³⁾ a następnego dnia w Szade²⁴⁾ tuż pod Samborem. Tego też dnia natknięto się po raz pierwszy na jakiś oddział polski stacjonujący w Samborze. Oddział ten musiał dobrze niepokoić Rakoczego, kiedy Rhedey pod dniem następnym (15:2.) zapisuje aż dwa alarmy. Sambor skapitulował 17 lutego.²⁵⁾

Po usunięciu zapory jaką stanowił Sambor i uzyskaniu zapewnień neutralności od tamtejszych mieszczan, Rakoczy mazerował dalej kierując się na Przemyśl. Przez Wojutyce (18-go),²⁶⁾ Myślatyce²⁷⁾ (19-go i 20-go) osiągnięto 21-go San na wysokości wsi Torki²⁸⁾ zakładając tamże obóz. W tym też dniu podczas marszu zetknięto się po raz drugi z oddziałami

polskimi.²⁹⁾ Z Torek wyruszone 23-go.³⁰⁾ Na razie Rakoczy nie zaczepiał Przemyśla, ale ominął go zostawiając za plecami nierozwiązaną sprawę ustosunkowania się do siebie trzeciego naczelnego grodu południowo-wschodniego.

WTorkach zastało jeszcze Rakoczego poselstwo wysłane przez Ferdynanda III-go, złożone z kanclerza Węgier Jerzego Szelepcseny, hrabiego Jerzego Hommonay, hrabiego Władysława Rakoczy, Daniela Revay, Krzysztofa Fejerpataki sekretarza cesarskiego i nieznanego z nazwiska Rhedey'owi jakiegoś duchownego.³¹⁾ Przybycie tego poselstwa nie wpłynęło bynajmniej na opóźnienie marszu. Wieczorem tegoż dnia osiągnięto wieś Walawę,³²⁾ leżącą już po drugiej stronie Sanu, a 24-go notuje Rhedey obecność w Radymnie,³³⁾ 25-go zaś w Pusztafalva,³⁴⁾ (?) wreszcie 26-go przyjazd do Przeworska „miasta Marszałka“.³⁵⁾ Zatrzymano się tam na dłuższy postój bo aż do dnia 6-go marca włącznie. Zapewne też tutaj odbywały się pertraktacje nad ustosunkowaniem się do postulatów cesarskich. Dopiero pod dniem 7-go Rhedey zapisuje że „odeszli wszyscy posłowie cesarza a pozostał jedynie tylko kanclerz. My też tego dnia wyruszyliśmy z Przeworska i doszliśmy do Albigowy,³⁶⁾ 8-go podeszliśmy pod Łañcut, który to zamek należy również do Marszałka. Tegoż też dnia zajęliśmy miasto i spalili“.³⁷⁾ Następnego (9-go) wrócono znowu do Albigowy stacjonując tam do 11-go włącznie.³⁸⁾ Wezbrany roztopami Wisłok osiągnięto na wysokości wsi Łąka 12-go,³⁹⁾ a sforsowano dopiero 15-go.⁴⁰⁾ „W tym dniu odjechał kanclerz Szelepcseny z niczym“.⁴¹⁾

Przeprawiwszy się przez Wisłok maszerowano już dość śpiesznie naprzód przez Łączki⁴²⁾ (16-go) Ropczyce⁴³⁾ (17-go) i Sepnice⁴⁴⁾ (18-go i 19-go). Tutaj po raz trzeci natrafiono na oddziały polskie i nie wiadomo czy w pościgu za Polakami czy też w nadziei bogatszych łupów i łatwiejszego zdobycia żywności zapędzono się aż do Mielca,⁴⁵⁾ schodząc z prostej drogi na Tarnów. Dopiero z Mielca skierowano się na Tarnów, który zajęto 21-go.⁴⁶⁾ Po jednodniowym odpoczynku pod miastem, ruszono znowu w kierunku północno zachodnim, wzdłuż Dunajca, zatrzymując się przez 23-go i 24-go w Otfinowie.⁴⁷⁾ Na wysokości wsi Janikowiec sforsowano brodem Dunajec, a Wisłę w okolicy Przemykowa.⁴⁸⁾ Tam też spędzono resztę dnia 25-go, a następnie przez Brzesko⁴⁹⁾ osiągnięto 27 marca Pleszów.⁵⁰⁾ Tu założono obóz. Pod dniem 28-go pisze Rhedey: „przybyliśmy do Krakowa,⁵¹⁾ gdzie naszego Pana przyjmował bardzo uroczyście generał Wirtz i wielu innych szwedzkich oficerów. Tego

dnia gościł też u siebie generał Wirtz księcia, 29-go zaś przyjmował u siebie nasz Pan generała oraz licznych oficerów i pułkowników“.

Osiągając Kraków, ipso facto zamknął Rakoczy pierwszy etap swojej wyprawy, etap który można określić marszem po koronacyjny gród polski. Chcąc jak najszybciej osiągnąć cel swoich dość długich i wielostronnych przetargów i zabiegów, pozostawia za sobą połowicznie tylko rozwiązane zagadnienie ustosunkowania się do siebie Lwowa, Sambora i Przemyśla, zadowolając się jedynie ich względną i problematyczną neutralnością. Kraków, stolica Batorego, o której w liście do matki wyraża się „szep, szebb nem lehet“⁵²) to w tej fazie najbardziej pasjonujący go obiekt i cel najgorętszych pragnień. Patrząc jedynie w tym kierunku zapomina, że z każdym krokiem naprzód oddala się od księstwa, a wchodzi coraz głębiej w kraj, który go już znienawidził, zapomina, że może trzeba będzie kiedyś wracać, że należałoby zapewnić sobie ewentualny powrót, osadzając załogi w poszczególnych punktach tam, gdzie tego wymagała konieczność. Jeśli się nie chce przypisać i tych zaniedbań Rakoczemu jako dowódcy, to tłumaczyć by to można jedynie tylko jego niezłomną wiarą, że zostanie on już na pewno Panem tej ziemi, i że nawet na myśl mu nie przyszło, aby kiedykolwiek jego wyprawa mogła zakończyć się odwrotem lub ucieczką.

Jak z punktu widzenia wojskowego przedstawia się ten odcinek marszu? Droga Tarnawka—Kraków, jaką przebyły wojska Rakoczego, nie posiada jednolitego charakteru terenowego. Odcinek Tarnawka—Stryj charakteryzuje się przekrojem wysokogórskim, dalszy zaś sięgający aż po Ropczyce, przebiega przez okolice podgórskie, pagórkowate, natomiast trzeci, Ropczyce—Kraków, przypada na spokojną nadwiślańską nizinę. Różnice terenowe wpływać musiały znacznie na tempo marszu. Ale oprócz tej przeszkody istnieje jeszcze druga nie mniej ważna, mianowicie sieć wodna. Maszerującemu na Kraków Rakoczemu stanęły na przeszkodzie wszystkie wody karpackie: Opór, Stryj, Dniestr, San, Wisłok, Wisłoka, Dunajec a wreszcie sama Wisła. Wprawdzie Dniestr i San był mocno ścięty lodem, ale już wezbrany wiosennymi roztopami Wisłok zatrzymał nad swoim brzegiem wojska przez dwa dni.⁵³) Podobnie Dunajec i Wisła. Trzecią wreszcie przeszkodą to pora roku. Ile kosztowało Rakoczego przedarcie się przez zaśnieżone szczyty Karpat, niech świadczy jego osobiste wyznanie do matki w liście z tego właśnie czasu: „nie człowiek jest naszym wrogiem, ale sam Bóg

stanął przeciw nam.⁵⁴) „Ten wysiłek sforsowania przełęczy zasługuje na podkreślenie.

Ogólnie biorąc, całą tę przestrzeń przebył Rakoczy w 59-ciu dniach, z czego 28 dni przypada na marsze, a 31 na postoje. Zrobiwszy więc 28 jednodniowych skoków marszowych, raz większych drugi raz mniejszych, stanął Rakoczy pod Krakowem, ale już nie po to aby znieść stan oblężenia, ale oglądnąć przyszłą swoją rezydencję i odbyć do niej wjazd tryumfalny.

Siłą rzeczy nasuwa się pytanie jak przedstawia się dzienny wysiłek marszowy. Chcąc odpowiedzieć na to pytanie wyczerpująco, trzeba wziąć pod uwagę w pierwszym rzędzie porę roku. Moment rozpoczęcia wyprawy przypada właściwie na najostrzejszy okres zimowy. Brak nam danych na to aby stwierdzić jaką właściwie była zima 1657 roku, i jak dalece wpływała na poruszenia wojsk. Pewnym natomiast jest inny element, stały, to jest długość dnia. Jest to wprawdzie okres narastania ale ciągle jeszcze krótkiego dnia. W Krakowie stanął Rakoczy 28 marca, a więc w kilka dni po zrównaniu dnia z nocą. Przeciętna zatem długość dnia nie może być większa od dziesięć godzin. Trudno również przyjąć, że maszerowano od świtu do nocy, a zatem trzeba przyjąć, że na faktyczny marsz pozostawałoby maksimum sześć godzin dziennie. Do momentu ostrości zimy trzeba dodać porę roztopów wiosennych, które być może bardziej hamowały poruszenia aniżeli ostrość zimy.

Biorąc zatem pod uwagę wyżej wymienione momenty naturalne, jak również i to, że mamy do czynienia z posuwaniem się kilkudziesięciu tysięcznej armii, powiedzieć możemy z góry, że nie należy spodziewać się zbyt dużej szybkości ruchów. W świetle danych dostarczonych przez zapiski Rhedey'a nie można pokusić się o dokładne wyliczenia. Nie pozwala na to suche wymienienie punktów startu i punktów docelowych. Niemniej jednak nawet te dane, które dadzą się uchwycić z przeniesienia odległości pomiędzy wymienianymi miejscowościami na podziałkę mapy, dadzą pewne pojęcie i odpowiedzi na postawione pytanie. I tak, ogólnie biorąc, przestrzeń od Tarnawki do Krakowa wynosi lekko ponad 400 km. Przestrzeń tę przebyto w 28 dniach marszu faktycznego. Przeciętna zatem długość dziennego marszu nie przekracza 15 km. Poszczególne jednak skoki wahają się w granicach od 7 do 43 km. (Albigowa—Łańcut, Mielec—Tarnów). Reasumując powiedzieć trzeba, że nie jest to zbyt wysiłek, że Rakoczemu, mimo wszystko, nie śpieszyło się tak bardzo.

Kiedy już mowa o marszu to poruszyć trzeba jeszcze jeden dość zastanawiający szczegół. Dlaczego mianowicie Rakoczy w Tarnowie rezygnuje z prostej drogi na Kraków, a decyduje się na kierunek północny wzdłuż Dunajca, na forsowanie zarówno tej rzeki jak i Wisły, zamiast przejść ją spokojnie mostem pod Kazimierzem. Czy obawiał się Podgórze, na którym żywe były jeszcze zeszłoroczne tradycje powstania chłopskiego przeciw luterskim Szwedom, czy Wiśnicz, z cieniem Lubomirskiego, stojący na drodze do Krakowa, czy może obawy otarcia się skrzydłem o puszcę Niepołomicką, skąd w każdej chwili mogło spaść niebezpieczeństwo, były tym momentem, który zadecydował o przerzuceniu wojska na stary szlak krakowsko-sandomierski, trudno coś konkretnego powiedzieć.

Przyczyny postojów, na które sumarycznie przypada więcej dni niż na marsze bo aż 31 dni, były różne. W Stryju, jakkolwiek Rhedey i sam książę jako powód postoju podaje swoją chorobę, to oprócz tego znaczną rolę odgrywały tutaj dwa pierwszorzędnej wagi czynniki, od których w dużej mierze zależało dalsze posuwanie się na Kraków. Pierwszym było odpowiednie rozwiązanie ustosunkowania się do najazdu naczelnego grodu południowo wschodniego, Lwowa. Oczekiwanie więc na wynik wyprawy Jana Kemeny'ego pod Lwów, było główną przyczyną dziesięciodniowego postoju księcia w Stryju. Dopiero z chwilą uzyskania zapewnień neutralności ze strony szlachty, wyruszono dalej, ku wielkiemu zadowoleniu wysłannika szwedzkiego, który jak najszybciej chciał doprowadzić Rakoczego pod oblężony Kraków. Drugim nie mniej ważkim powodem było oczekiwanie na kontyngent kozacki, z którym jednak połączył się Rakoczy dopiero pod Przemyślem. Podobna przyczyna spowodowała postój w Przeworsku. Wysłanie oddziałów zwiadowczych w kierunku na Zamość i Jana Kemeny'ego z powrotem pod Przemyśl,⁵⁵⁾ zmusiło Rakoczego do trzymania w miejscu reszty swoich sił przez 8 dni. Poza tymi dwoma dłuższymi postojami inne nie przekraczają liczby trzech dni, ale i te są spowodowane albo przeszkodami naturalnymi, albo też koniecznością dłuższego odpoczynku. Zbrojne hamowanie posuwania się Rakoczego ze strony wojska polskiego było tak minimalne, że nie odegrało ono tutaj żadnej prawie roli. Epizody pod Samborem, Przemyślem i Ropczycami nie zdołały związać nieprzyjaciela i nie zmusiły do dłuższego trwania w jednym miejscu. Nie rozwijając więc ani razu całkowicie swoich sił w pełny szlak bojowy, Rakoczy stanął na Wawelu jako tryumfator.

Kiedy już mowa o postojach, należałoby jeszcze postawić pytanie, czy niektóre z nich nie posiadają charakteru politycznego. Odpowiedź na nie wymagałaby dość gruntownych i szczegółowych poszukiwań, ale rezultat rzuciłby światło na konkretnych popleczników i stronników Rakoczego wśród społeczności szlacheckiej na terenie Małopolski. Zagadnienie to jednak przekracza zakres określone przez nas ramy chronologiczno-geograficzne i dlatego ograniczamy się jedynie tylko do zwrócenia na nie uwagi.

Wydaje się słusznym przypuszczenie, że wszelkie nadzieje Rakoczego na jakieś pokojowe załatwienie wywołanego przez siebie konfliktu polsko siedmiogrodzkiego, spełzły na niczym w Przeworsku. Istnieje podstawa do takiego przypuszczenia. Dowodem na to z jednej strony chybiona próba interwencji cesarskiej, która nie dała żadnych wyników, z drugiej strony zdecydowanie wrogi akt Rakoczego w stosunku do Lubomirskiego, to jest bezpośrednio po tym rozmyślnie spalanie Łańcuta. Wskazuje na to nawet samo tempo marszu od Siedmiogrodzkiej granicy do Przeworska (28.I.—7.III;) i z Przeworska do Krakowa (7.III.—27.III.). Toteż głównym celem Rakoczego, będącego od 28 marca nominalnym władcą Krakowa, było jak najszybsze połączenie się z Karolem Gustawem i wspólne zbrojne ugruntowanie nie tylko obecnego stanu posiadania, ale i możliwych dalszych nabytków określonych układem w Gyulaféhérvár. Karol Gustaw wyruszył naprzeciw z Torunia 23 marca i biorąc kierunek południowy, szedł przez Brześć Kujawski, Piotrków, Przedbórz, Radoszyce i Pińczów⁵⁶) (3.IV) podczas gdy książe opuszczając Kraków 30 marca maszerował na północ, zabierając ze sobą generała Wirtza do obozu pod Pleszowem, celem zapoznania go z postawą wojsk siedmiogrodzko-kozackich. Marsz Rakoczego postępował szybko naprzód. Wieczorem tegoż dnia osiągnięto Wierzbno,⁵⁷) 31-go Wiślicę,⁵⁸) 1-go kwietnia Wiewalczyk⁵⁹)?, 2-go Połaniec,⁶⁰) gdzie doszło do starcia z wojskami polskimi, 3-go Niżyce⁶¹)?, 4-go Staszów,⁶²) 5-go Bogorię,⁶³) 6-go Opatów.⁶⁴) Założono tu obóz, ale po trzech dniach (7, 8, 9,) postoju przeniesiono go 10-go do Ćmielowa.⁶⁵) Połączenie się nastąpiło wedle Rhedey'a obok wsi Simson⁶⁶)? 12--go kwietnia, „przy wielkm przepychu“. Obóz Rakoczego ustabilizował się w Ćmielowie, a jak można sądzić z zapiski, zapewne tylko w towarzystwie nielicznej grupy udał się Rakoczy 13-go do wsi Slibor⁶⁷)? nad brzeg Wisły, 14-go zaś do Zawichostu,⁶⁸) bo pod dniem 15-go zapisuje Rhedey „wróciliśmy z powrotem do obozu, to znaczy do Ćmielowa“. Obozowano

tam do 19-go włącznie. W ciągu tych dni pisze Rhedey „naszego Pana gościł u siebie król szwedzki kilka razy, natomiast nasz Pan króla tylko dwa razy“. Obóz w Ćmielowie zwinięto 20-go, wyruszając w kierunku na Zawichost.

Połączenie się z Karolem Gustawem wpłynęło dodatnio na Rakoczego. Mimo obopólnego rozczarowania, Rakoczy co do liczebności armii szwedzkiej, a Karola Gustawa co do wartości bojowej wojsk siedmiogrodzko kozackich, ten moment psychiczny obecnie odgrywał pierwszorzędą rolę. Rakoczy bowiem nie panował już nad swoim wojskiem. Jakakolwiek karność wojskowa była czymś obcym obecnie w jego szeregach. O ile trzymanie w ryzach dyscypliny Węgrów nie nastęrczyło wielu trudności, to absolutnie tego nie można powiedzieć o Kozakach. Ci hasali bez najmniejszych ograniczeń, zostawiając za sobą jedynie popioły i to roztratowane kopytami końskimi. Wyrażne świadectwo dał temu książę w liście do kanclerza Szelepcseny'ego, tłumacząc się z gwałtów popełnianych nad ludnością i kościołami, mówiąc, że „chyba Bóg zstąpi i potrafi pohamować kozackie instynkta“. Mała wprawdzie liczebnie armia szwedzka, ale karna i zdyscyplinowana musiała więc wpłynąć dodatnio na stan psychiczny księcia.

Ten drugi etap, to znaczy Kraków—Ćmielów, który ze względu na cel, można by nazwać etapem mającym za zadanie połączenie się z Karolem Gustawem, wojska siedmiogrodzko kozackie przebyły w 12 dniach. Marszem ciągłym posuwano się aż do Opatowa. Dopiero po trzydniowym odpoczynku przeniesiono ostatecznie obóz do Ćmielowa. Intensywność marszowa jest obecnie znacznie większa niż poprzednio. Na dwanaście dni, dziewięć przypada na marsz, a tylko trzy na postój i to dopiero w ostatniej fazie. Dzienny jednak wysiłek marszowy nie jest zbyt duży, bo da się zamknąć w 20 km, jako, że odległość od Pleszowa do Ćmielowa wynosi mniej więcej około 180 km. Jest to etap najspokojniejszy ze wszystkich. Raz tylko jakiś oddział polski starał się utrudniać niszczycielski pochód gdzieś w okolicy Połańca.

Z chwilą połączenia się z Karolem Gustawem i po sforsowaniu Wisły pod Zawichostem (21-go) wszedł książę w trzeci etap swojego pochodu, etap zdecydowanych działań wojennych. Pościg za usuwającymi się wojskami polskimi rozpoczęto dopiero od Kraśnika,⁶⁹⁾ który osiągnięto jeszcze tegoż samego dnia, to znaczy 21-go wieczorem. Po dwudniowym odpoczynku, 24-go, zostawiając cały bagaż i tabory w Kraśniku, puszczono się za Czarneckim, który usiłował przebić się w kierunku na

Warszawę.⁷⁰⁾ Nocowano tego dnia w Markuszowie.⁷¹⁾ Po sforsowaniu Wieprza, przez Podlodów⁷²⁾ (25-go), Wojcieszków⁷³⁾ (26-go), Stoczek⁷⁴⁾ (27-go), Mińsk⁷⁵⁾ (28-go), Węgrów⁷⁶⁾ (29-go) osiągnięto 30-go linię Bugu na wysokości Gródka⁷⁷⁾ i założono tam obóz na kilka dni. Pod Mińskiem zetknięto się z oddziałami polskimi i całą noc je ścigano. Niestety daremnie. Pościg nie udał się. Należało szukać innych celów. Skierowano się zatem na kluczową twierdzę jaką stanowił Brześć Litewski. Marsz jednak na Brześć rozpoczęto dopiero 10-go maja, wyruszając z Gródka w kierunku na Siemiatycze.⁷⁸⁾ W Kusiczach,⁷⁹⁾ które osiągnięto 11-go wieczorem zatrzymano się przez 12-go i 13-go, a pod dniem 14-go maja pisze Rhedey „zaszliśmy pod Brześć, który po trzech dniach poddał się”.⁸⁰⁾ Niestety i w tej fazie nie doszło do otwartej bitwy. Najeźdźcy musieli poprzestać na pościgu i zadowolili się zajęciem Brześcia, w którym Rakoczy osadził załogę złożoną z własnych wojsk pod dowództwem Gaudiego.

Odcinek Zawichost—Brześć, z punktu widzenia działań taktycznych da się podzielić na dwa zasadnicze etapy. Pierwszy, Zawichost—Gródek to etap pościgu, albo raczej szukania możliwości związania wojsk polskich walką, drugi zaś Gródek—Brześć jest zwykłym marszem mającym za cel podejście pod Brześć i ewentualne zajęcie go, jako rekompensatę za niepowodzenia w pierwszej fazie. Pościg, który rozpoczęto z chwilą sforsowania Wisły, wykonano jednym tchem w przeciągu dziewięciu dni, zataczając duży łuk w widłach Wisły, Wieprza i Bugu. Dopiero w Gródku odpoczywano zakładając tam obóz i czekając na nadejście taborów pozostawionych jeszcze w Kraśniku. Odpoczynek trwał również dziewięć dni, a następnie w trzech jednodniowych skokach osiągnięto Brześć. Wojska sprzymierzone potrzebowały więc 25-ciu dni, aby opuszczając Ćmielów, podejść w rezultacie działań wojennych pod Brześć. Z tej ogólnej sumy przypada 12 dni na pościg i marsz, 13 zaś na postoje i odpoczynki. Biorąc tylko okrągło 400 km dla tego odcinka, otrzymamy przeciętną dzienną szybkość posuwania się 34 km.

Pod Brześciem nastąpiło największe rozczarowanie Rakocze-go. Jednolity bowiem dotąd front państw protestanckich załamał się. Dania wypowiedziała Szwecji wojnę. Żywotne interesy odciągnęły natychmiast Karola Gustawa z polskiego terenu operacyjnego. Nie oglądając się wcale na Rakoczego pozostawił go w sercu Polski na pastwę losu, dodając na osłodę liczebnie słaby korpus z generałem Stenbockiem, oraz koncepcję, która

w dużej mierze stała się gwoździem do trumny Rakoczego, koncepcję marszu na Warszawę.

Pochód, tym razem po stolicę Polski, rozpoczął Rakoczy 25-go maja rano,⁸¹⁾ osiągając wieczorem Cieleśnie.⁸²⁾ Tam też spędzono dzień następny, a 27-go przesunięto się na teren miejscowości Bubel,⁸³⁾ na trzydniowy postój. Pod dniem 30-go notuje Rhedey „udaliśmy się do Siemiatycz,⁸⁴⁾ do króla szwedzkiego. W tymże samym dniu przybył generał Stenbock. Trzydziestego pierwszego rozłączyliśmy się z królem szwedzkim i przybyliśmy do wsi Drohiczyn“.⁸⁵⁾ Obozowano tam przez dni 1-go i 2-go czerwca, a 3-go przesunięto się na teren Gródka.⁸⁶⁾ Tutaj też wojskom Rakoczego udało się wejść w kontakt z wojskami polskimi, za którymi wyruszone natychmiast w pościg. Pościg szedł przez Brok⁸⁷⁾ (4-go), Solochwę⁸⁸⁾ (5-go) do Pniewa⁸⁹⁾ (6-go i 7-go). I tym razem nie udało się. Przesunięto się następnie pod Pułtusk⁹⁰⁾ (8-go, 9-go i 10-go), gdzie Rhedey miał sposobność podziwiania przepięknie sklepionej świątyni Jezuitów, zniszczonej jednak jak sam powiada przez Szwedów. Posuwając się następnie przez Nasielsk⁹¹⁾ (11-go), Ciekuszyn⁹²⁾ (12-go), przekroczone Wisłę pod Zakroczymem 13-go,⁹³⁾ a 14-go otoczono Warszawę. Poddanie stolicy nastąpiło 16-go czerwca.⁹⁴⁾

Marsz na stolicę zabrał Rakoczemu 21 dni. Na sam pochód i krótkodystansowy pościg przypada dni 13. Przestrzeń przebyta wynosi plus minus 300 km. Przeciętna zatem szybkość marszu w tej fazie zamyka się w sumie 23 km.

Po pięciodniowym postoju w Warszawie i nieudanych próbach pośrednictwa Stanisławskiego, zmierzającego do nawiązania pertraktacji ze stroną polską, opuszczono stolicę 21-go czerwca z zamiarem przebicia się na Kraków. Przybycie do Polski austriackiego korpusu posiłkowego pokrzyżowało jednak Rakoczemu zamiary i zmusiło do zmiany kierunku marszu odwrotowego. Z Warszawy wziął Rakoczy od razu zdecydowanie południowy kierunek, osiągając 22-go Tarczyn,⁹⁵⁾ a 23-go Warękę.⁹⁶⁾ Tu spotkało znowu Rakoczego rozczarowanie, któremu Rhedey daje wyraz w krótkiej notatce: „w tym dniu opuścili Szwedzi Węgrów“. Idąc dalej przez Ryczywół⁹⁷⁾ (24-go), Międzyzylas⁹⁸⁾ (25-go), Janowiec⁹⁹⁾ (26-go), Solec¹⁰⁰⁾ (26-go) osiągnięto Sandomierz (29-go). Nie forsowano jednak Wisły tutaj, ale zawrócono pod Zawichost¹⁰¹⁾ i tam przeprawiano się przez rzekę „3-go lipca z wielkim niebezpieczeństwem i dużymi stratami w ludziach i koniach“.¹⁰²⁾ Na drugim brzegu Wisły bynajmniej nie znaleziono się w bezpieczniejszej sytuacji. Od-

działy polskie, które widocznie musiały śledzić wszelkie ruchy Rakoczego, z chwilą kiedy ten znalazł się na przeciwnym brzegu nie pozwalały mu na oderwanie się od brzegu i zmusiły do bezczynnego stania w miejscu przez cały dzień 4-go lipca. „Trzy razy alarmowani Węgrzy, trzy razy siadali na koń“.¹⁰³⁾

Kiedy nie udało się Rakoczemu przebić na Kraków, aby via Sącz cało wrócić za Karpaty, dał się pociągnąć Kozakom w kierunku wschodnim. Kierował się nadzieją, że Chmielnicki, nawet gdyby nie nadciągnął z pomocą, to może choć wywrze jakiś nacisk na polską stronę przy stawianiu warunków pokojowych. Z tą myślą, przeprawiwszy się przez Wisłę śpieszył szybko na wschód przez Dzierzkowice¹⁰⁴⁾ (5-go), Turobin¹⁰⁵⁾ (6-go), Zamość¹⁰⁶⁾ (7-go), Hrebenne¹⁰⁷⁾ (8-go), Magierów¹⁰⁸⁾ (9-go). Pod Żółkwią¹⁰⁹⁾ (10-go) „Polacy natarli na Kozaków, pobili ich i tabory zabrali“.¹¹⁰⁾ Następnego dnia również atakowali Polacy, ale już Siedmiogrodzian, tym razem jednak „Węgrzy tryumfowali“.¹¹¹⁾ Wieczorem tegoż dnia osiągnięto Jaryczów¹¹²⁾ (11-go), a następnego Gliniany¹¹³⁾ (12-go). Trzynastego lipca doszło znowu do starcia z Polakami i „znów Węgrzy tryumfowali“. Było to już jednak ostatecznie ich zwycięstwo. Z Glinian przez Złoczów¹¹⁴⁾ (14-go), Jezierną¹¹⁵⁾ (15-go), posuwano się ku Tarnopolowi¹¹⁶⁾ (16-go). W dniach 17, 18 i 19-go stano pod niedającą się zidentyfikować miejscowością Dofesde¹¹⁷⁾ i stąd też odesłano do Siedmiogrodu szlachtę, o której zapisuje Rhedey że: „wyszło jej prawie cztery tysiące, a wraca zaś bardzo mało“.¹¹⁸⁾ Dwudziestego nocowano w otwartym polu w jakimś jarze. W dniu tym musiało być bardzo źle, bo Rhedey pisze, że „cały dzień spędziliśmy w walce“. 21-go lipca był ostatnim dniem ucieczki Rakoczego. Zdemoralizowane już całkowicie oddziały stanęły na polach miasta Międzyboża,¹¹⁹⁾ „obok wielkiego jaru“. Chmielnicki nie przyszedł z pomocą sprzymierzeńcowi, toteż „w tym samym dniu Węgrzy wobec bezsilności rozpoczęli pertraktacje“.¹²⁰⁾ Trwały one i przez cały dzień następny (22-go), „w którym to dniu odeszli Kozacy tak, że pozostał sam biedny naród węgierski“.

Międzybóž stanowi ostatnią stację końcowego etapu wyprawy Warszawa—Międzybóž. Jeżeli trzeci i czwarty etap wyprawy był pościgiem za wojskami polskimi, to ten ostatni jest ucieczką Rakoczego a pogonią Polaków. Rakoczy ucieka a goni go Czarnecki. Na nic Rakoczemu nie przydało się zajęcie Warszawy, przeciwnie, zaangażowanie się stolicą związało go tylko w czasie. Biorąc przestrzennie, odcinek ten jest najdłuższym ze wszystkich dotąd. Wynosi bowiem przeszło 600 km. Prze-

byto go w ciągu trzydziestu dni, z czego na marsz wypada 24, na postoje zaś tylko 6. Już z tego widać jakie tempo miała ucieczka. Jednym tchem wykonano skok Warszawa Sandomierz i Sandomierz Gliniany. Nic więc dziwnego, że szybkość dzienna marszu w tej fazie nie będzie zbyt dużą. Brak odpowiedniej ilości odpoczynków musiał się odbić ujemnie na szybkości ruchów. Przeciętna dzienna wynosi obecnie 25 km. Nie jest to wiele, jeśli się zważy, że jest to pora najdłuższego dnia.

Opuszczony przez sprzymierzeńców Rakoczy przyjął warunki podyktowane przez stronę polską. Po obustronnym zaprzysiężeniu traktatu, 23-go lipca, Siedmiogrodzianie rozpoczęli pochód na zachód z zamiarem osiągnięcia księstwa drogą na Stryj. Następnego dnia (24-go)¹²¹⁾ przyłączyli się do wojsk Czarneckiego, Potockiego, Sapiehy młodszego i Marszałka. Maszerowali wspólnie tylko jeden dzień, bo 25-go „Polacy poszli w swoją tronę a Węgrzy w swoją“.¹²²⁾ Noc spędzono w jakimś podolskim jarze, a 26-go osiągnięto Skałat.¹²³⁾ I tu, pod Skałatem, rozegrała się ostatnia scena rakoczańskiego dramatu, scena, w której charakter i natura polska uzewnętrzniła się w jednym z najbardziej humanitarnych rysów. Pokazała bowiem, że zdolna jest nawet do ratowania wroga. Scena jest krótka, a w relacji Rhedey'a wygląda jak następuje. „Był z nami główny komisarz młodszy Sapieha z wielu panami i senatorami oraz liczną szlachtą. W nocy przyszedł list od wielkiego hetmana Potockiego,¹²⁴⁾ w którym pisze abyśmy pomyśleli o sobie, bo zbliżają się Tatarzy. Podobało się więc ogółowi, aby ocalić osobę księcia. My też w kilku wspólnie z księciem całą noc nie spaliśmy, a kiedy nadszedł dzień spod Skałatu skierowaliśmy się na Lwów.¹²⁵⁾ Nie należy tego ganić ponieważ Bóg tak chciał, a to za naszą pyszałkowatość“. Władzę nad wojskiem powierzono naczelnemu wodzowi Janowi Kemeny.

Na tym niestety urywa się dziennik Władysława Rhedey'a. Jaki był dalszy los wojsk siedmiogrodzkich na ziemiach polskich, wiemy z autobiografii Jana Kemeny'ego. Zamiarem jego po ucieczce Rakoczego było posuwanie się w kierunku na Stryj. Zaledwie jednak ruszyło się wojsko spod Skałatu, po jakich 3 do 4 godzinach marszu dopędziła go przednia straż Tatarów. Po walce z nią dotarło jeszcze do Trembowli. Następnego jednak dnia, po wyruszeniu w dalszy pochód, pod Wiśniowczykiem siedmiogrodzianie zostali całkowicie otoczeni i przyjęli walkę w zamkniętym obozie. Oblężenie trwało do 31-go lipca. Obóz zajęli Tatarzy podstępnie z chwilą kiedy pod pozorem układów zwabili do siebie naczelnego wodza Kemeny'ego.

Zgodnie z postawionym sobie celem staraliśmy się wytyczyć oś i etapy pochodu Rakoczego po ziemiach polskich w oparciu o fragmenty Rhedey'a. Sądzymy, że dane te umożliwią w dużym stopniu ostateczne ustalenie szczegółów, które jak widzieliśmy dość poważnie kulały. Trzeba jednak przy tym wszystkim pamiętać, że dane te dotyczą jedynie osoby księcia, a czasem tylko całości wojsk, zwłaszcza tam, gdzie jest wyraźna wzmianka o obozach lub forsowaniu rzek. Dlatego też użyliśmy terminu „oś marszu“. Posuwanie się całości wojsk odbywało się zapewne pasem, którego szerokość trudno jest ustalić. Poza tym trzeba również brać pod uwagę, że od osi odrywać się mogły poszczególne zagony, które niejednokrotnie sięgały dość głęboko pustosząc, grabiąc i paląc. Linia zatem uzyskana na mapie a wytyczająca oś, winna być poszerzona zarówno w lewo jak i w prawo na kilkadziesiąt prawie kilometrów. Uzyskamy wtedy pas odpowiedniej szerokości, pas zniszczeń siedmiogrodzko-kozackich 1657 r. Szerokość jednak tego pasa jak i on sam do nas w tej chwili nie należy. Celem naszym była jedynie oś i to zarówno w czasie jak i przestrzeni.

¹⁾ Magyar Történelmi Tár. Vol. I; st. 228. „Grof Rhédey László naplója“, oraz Vol. XVII, st. 13.

Jest wielce zastanawiające, że fragmenty te, mimo że zostały wydrukowane jeszcze w zeszłym wieku, uszły uwagi dotychczasowych badań. Nikt dotąd z polskiej strony nie zwrócił na nie uwagi i nie wykorzystał ich. Nawet w ostatnim wydawnictwie P.A.N. „Polska w okresie drugiej wojny północnej. 1655—1660“, w pracowni przygotowanej bibliografii, pomiędzy 2440 pozycjami, brak jej, mimo, że kilkakrotnie zbiór ten (Történelmi Tár) cytuje się. Nie ma też tej pozycji Finkel, ani „Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących“ J. Maliszewskiego.

²⁾ Został wybrany księciem w czasie sejmu listopadowo-grudniowego w Alba Julia 1657 r. Sejm ten na polecenie Partii zdetronizował Jerzego Rakoczego. Rakoczy jednak nie dał za wygraną, chwycił za broń i na czele swoich zwolenników obległ zamkniętego F. Rhédey'a w Magyes i zmusił do rezygnacji. Już 29 stycznia 1658 r. Rhédey składa przysięgę wierności Rakoczemu, Erdélyi Országgyűlési Emlekek. Vol. XI;

³⁾ „Wszystkie one tam zostały (tzn. w Polsce) wraz ze wszystkimi ludźmi, a ja tylko dwudziestu przywozłem ze sobą z powrotem“, píše Rhedey przy wykazie zabranej ze sobą służby. Magyar Történelmi Tár. Vol. XVII, st. 13.

⁴⁾ Szilagyi, S. Erdély és az északkeleti háboru. T. II; st. 190-196.

⁵⁾ Magyar Nemzet Története. Budapeszt 1898. T. VII, st. 35.

⁶⁾ ibid. st. 39.

⁷⁾ Manifest datowany w Monastyrskim Zamku 31.XII. 1656. Kubała L. Wojna brandenburska i najazd Rakoczego. Dodatek str. 428

⁸⁾ Siedmiogród należy to rozumieć w ścisłym znaczeniu. Komitat Marámaros należał do tzw. po węgiersku „Reszek“, po łacinie zaś „Partium“, które na podstawie pokoju wiedeńskiego w 1606 zostały definitywnie przyłączone do Siedmiogrodu. Prócz Komitatu Marámaros wchodziły tu jeszcze komitaty Kőzép, Szonók, Kraszna, Bihar, Zaránd i Szőreny. Są to wszystkie komitaty otaczające właściwy Siedmiogród od strony zachodniej, na linii zetknięcia się księstwa z posiadłościami tureckimi i królewskimi.

⁹⁾ ... „prosząc łaskawego Boga, aby zechciał i nadal litościwie patrzeć na Miłość Waszą... aby zachował w zdrowiu i błogostawił w obecnej drodze... rozszerzył sławę i imię, a przede wszystkim aby ukoronował pomyślnym rezultatem cel Waszej Miłości na chwałę Jego imienia“. Erd. Ország. Emlek. T. XI st. 246.

¹⁰⁾ Stanisławski był na sejmie w Visk i tam też wystawił swój akt z datą 16.1. 1657. Mon. Hung. Hist. S.I.T. XXIII, st. 510.

¹¹⁾ Drabik Mikołaj, emigrant morawski, zwolennik hiliazmu. Homan, B. Szekfu, G. — Magyar Történet. Budapest 1935. T. IV. st. 82.

¹²⁾ ibid. st. 83.

¹³⁾ Kubala, L. op. cit. podaje że pożegnanie nastąpiło w Samos Ujvár.

¹⁴⁾ Kemeny zabrał ze sobą 1000 dragonów, a zadaniem jego było:

a) połączenie się z Kozakami na obszarze Polski,

b) wytworzenie dobrej atmosfery wśród Polaków przy pomocy zwolenników księcia,

c) ewentualne zniszczenie napotykanego przeciwnika.

¹⁴⁾ Szilagyi, S. op. cit.; T. II. st. 352.

Z Polaków towarzyszyli Kemeny'emu: Grondzki i Kossakowski, a nie Kozakowski jak podaje Szilagyi. Grondzki, S. Historia belli Cosaco—Polonici. Peszt, 1789. st. 369.

¹⁵⁾ idem raport Sternbacha do Karola Gustawa. Szilagyi, op. cit. T. II. st. 266. Jedna jest tylko słaba strona fragmentów Rhodey'a, mianowicie transkrypcja. Nazwy miejscowości polskich są prawie bez wyjątku bardzo błędnie transkrybowane. W wielu wypadkach odzwierciedla się w niej zarówno dźwięk jak i alfabet węgierski. Co więcej niektóre są urabiane na wzór nazw węgierskich. Świadczyło by to również o bezpośredniości informacji chwytej na ucho. W oparciu jedynie o tekst wydany, nie można ocenić jak dalece sięga to zniekształcenie w oryginale. Być może, że wydawca, również Węgier, (Vass József) odczytał błędnie i pogłębił jeszcze więcej rozdźwięk między brzmieniem oryginalnym a przekazem Rhédey'a. Wydawca nie podaje żadnych objaśnień co do miejscowości z wyjątkiem Tarnopola, o którym zaznacza tylko, że leży w Galicji.

¹⁵⁾ Transk. Ternocz. Wieś nad granicą polsko-węgierską, w dolinie Oporu, 65 km. od Stryja.

¹⁷⁾ Transk. Szkolya. Tutaj przeprowadzono się przez Opòr. Magyar Tört. Tár. T. XVII. st. 11., idem list księcia do matki. Szilagyi, op. cit. T. II st. 353. We wstępie do tegoż wydawnictwa pisze Szilagyi, że książę był dopiero w Skolem 31, a tymczasem sam książę pisze „wczoraj przybyliśmy do Skolego“. Mylnie również podaje datę Herbst, S. w „Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—

1660". Warszawa 1957. T. II. st. 103, pisząc „Rakoczy z głównymi siłami zajął Skole (zapewne 1.II)“.

¹⁸⁾ Transk. Alsò Szinaviczka.

¹⁹⁾ Transk. Koniczov. Wieś położona na pld. z. od Stryja.

²⁰⁾ Transk. Stry. Idem list Rakoczego do matki. Mon. Hist. Hung. T. XXIV. st. 512. Stryj został zajęty przez Kemeny'ego już 28.I. Szilagyí, op. cit. T. II. 266 i Történelmi Tár. 1900 r. st. 168.

²¹⁾ O chorobie księcia mówi też i Grondzki op. cit. st. 382. Ze Stryja 4.II., wysłał Rakoczy znowu Kemeny'ego, ale tym razem pod Lwów. Mon. Hist. Hung. S. I. T. XXIV st. 512, Obecnie towarzyszyli mu, Grondzki, Kossakowski i Stanisławski. Grondzki, op. cit. st. 371. Herbst, S. op. cit. T. II. st. 103 podaje, że straż przednią wysłano 3.II.

²²⁾ Czas naglił. „Wirtius enim die 11 februarii per expressum nunciat, post sex septimanas finem sibi metuendam, Proinde principem sine intermissione commonefacio ut quantotius in subsidium civitati veniat“. Rapórt Sternbacha, Szilagyí, op. cit. 268. W związku z tą zapiską trochę niecisłe jest przedstawienie tego faktu przez S. Herbstą w op. cit. T. II. st. 104, pisze on: „Zapewne w połowie lutego pod Stryjem otrzymano alarmujący apel szwedzkiej załogi Krakowa. Wirtz 11.II. zapowiadał, iż dłużej niż sześć tygodni nie może stawiać oporu. „To nie 11. II. Wirtz zapowiada czy też pisze, ale w tym dniu goniec melduje to Sternbachowi. To jedno, drugie to interpretacja samego tekstu. Nie wiem jaki tekst miał przed sobą S. Herbst, z tego zaś, który ja cytuję wynika, że po sześciu tygodniach oblężenia Wirtz liczy się z możliwością klęski. Jeżeli przyjmujemy datę rozpoczęcia normalnego oblężenia na kilka dni po 12 listopada 1656 to sześć tygodni zbiegnie się z końcem grudnia. I wtedy to prawdopodobnie wysłał Wirtz gońca do Rakoczego, który zapewne drogą okrężną, przez Węgry, osiągnął go dopiero w Stryju dnia 11 lutego.

²³⁾ Transk. Rekticze. Wieś położona na pld. wschód od Drohobycza.

²⁴⁾ Rhédey określa bliżej tę miejscowość „Zambor alá egy faluba, kit hinak Sida“.

²⁵⁾ Idem Mon. Hung. Hist. S. I. T. XXIV. st. 513, list księcia do matki. W świetle chociażby tych dwu przekazów, dość dziwnie brzmi stwierdzenie S. Herbsty op. cit. T. II; st. 104, „Rezygnując na razie z opanowania Salin i Lwowa a nawet Sambora, który odmówił poddania, kierował Rakoczy swą armię na Jarosław“.

²⁶⁾ Transk. Vorticze. Wieś położona na pld. zachód od Sambora.

²⁷⁾ Trudno zidentyfikować tę miejscowość, którą Rhédey transkrybuje Nisticze. Za Myślatyczami przemawia zarówno kierunek marszu jak również i odległość.

²⁸⁾ Wieś położona 14 km na pld. wschód od Przemyśla. Położenie tego obozu Grondzki określa „inter oppidum Medyka et civitatem Premislíam“ op. cit. st. 390. Autor zaś dziennika „Torki Premisle melle“, Torki były w XVII w. portem dla soli z żup ruskich.

²⁹⁾ Idem Szilagyí, op. cit. st. 273 i 354, oraz Grondzki, op. cit. st. 390.

³⁰⁾ „Cum vero intelligerem principem etiam relicta Premislia, recta Cracoviam petere... intercessi ego remonstrans ibi iam non esse periculum morae, debere ipsum Lancutum, quo se Lubomirscius

cum exercitu suo receperit aggredi, aut adversus Lithuaniam cum generale potissimum exercitus robur mittere. Sed obtinere nihil potui". Raport Sternbacha. Szilagyi, op. cit. st. 354. Z Torek pisze jeszcze Rakoczy list do Lubomirskiego 22 lutego. Kubala, op. cit. st. 144. Nie więc około 23 lutego jak podaje S. Herbst, op. cit. T. II. st. 104, lecz dokładnie 23 lutego przeprowadzono się przez San.

³¹⁾ Idem Erdélyi Orszaggyülesi Emlék, T. XI. st. 249. Raport Szelepcsény'ego. Posłowie byli wpieryw w Łańcucie u Lubomirskiego. Mon. Hung. Hist. T. XXIV. st. 514. Rakoczy w liście do matki wspomina tylko o kanclerzu, Wł. Rakoczym, J. Hommonay i Barkoczi. Szilagyi, op. cit. st. 341. Barkoczi'ego wylicza też i Grondzki z dodatkiem „senior“ op. cit.; st. 391.

³²⁾ Transk. Valyavar. Wieś położona po lewej stronie Sanu i 4 km. na pñ. od Przemyśla, siedziba władzy greckokatolickiego. „Sequenti die cum universis copiis suis Princeps, traiecit fluvio San in proximis pagis constituit“. Grondzki, op. cit.; st. 391.

³³⁾ Transk. Malumina. Idem Grondzki, „...ipse etiam ad Radymno processit“. st. 392.

³⁴⁾ Miejscowość trudna do zidentyfikowania, trudność pogłębia jeszcze jej zmadziaryzowanie. Być może, że pod tym zniekształceniem kryje się Jarosław. (Jaroslavia).

³⁵⁾ Idem. Erd. Orszg. Eml. T. XI. st. 249, raport Szelepcsény'ego. Rudawski na 328 st. swego dzieła notuje: „primoque statim impetu Przeworscum occupat, deinde Stryjowiam per deditonem accepit?!“. Nie wiadomo też na jakiej podstawie Szilagyi we wstępie do Erdély es az észak-keleti háború pisze: „A fejedelem febr. 28 Priborcztol Bakost és a kozak hadvezért Potocki ellen küldete, mig maga Jaroslawra és onnan Przeworskra ment“. Co do daty, to nie można mieć zastrzeżeń, ale co do miejscowości tak. To przecież ta sama miejscowość. To z Przeworska wysłał Rakoczy oddziały w kierunku na Zamość i jeszcze raz pod Przemyśl. Transk. Privorsko.

³⁶⁾ Transk. Haligowa. Wieś 6 km. na pñd. od Łańcuta.

³⁷⁾ Transk. Landshut. Idem Szilagyi, op. cit. st. 274. Miasto zostało spalane na specjalny rozkaz Rakoczego.

³⁸⁾ Idem, Szilagyi, op. cit. st. 394 i Grondzki, op. cit. st. 407. S. Herbst, op. cit. st. 104, podaje: „11. III. osiągnięto jeszcze Łańcut choć nie próbowano zdobyć zamku...“ Co do zamku w naszym źródle brak jakiegokolwiek wzmianki, natomiast cò do daty istnieje opóźnienie.

³⁹⁾ Transk. Lunka. Wieś leżąca między starym a nowym korytem Wisłoka 8 km. na pñ. wschód od Rzeszowa, znana rezydencja Opałińskich z I połowy XVII w.

⁴⁰⁾ Idem list księcia do matki. Szilagyi op. cit. st. 355.

⁴¹⁾ Ibidem.

⁴²⁾ Transk. Lanki.

⁴³⁾ Transk. Rokticzne.

⁴⁴⁾ Transk. Sepnicze.

⁴⁵⁾ Transk. Mielecz.

⁴⁶⁾ Transk. Ternowa. Idem list Kemeny'ego, Tört. Tár. 1900. st. 171.

⁴⁷⁾ Transk. Ottfinow. Idem Szilagyi, op. cit. st. 279. Wieś w powiecie Dąbrowa, na prawym brzegu Dunajca. Słownik Geograficzny

podaje, że tamtejszy kościół został spalony przez wojska Rakoczego 27. III. Z dnia 23. III. mamy list Rakoczego datowany w Ottfnowie. Pozycję tę znam tylko z „Polska w okresie drugiej wojny północnej. 1655—1660“. T. III. Bibliografia. nr. 421. Miejscowość jest tam jednak zdeformowana na Orsinów. W tym samym brzmieniu widnieje również i w indeksie nazw geograficznych tegoż tomu.

⁴⁸⁾ Transk. Trinko, Dunavicz viz melle.

⁴⁹⁾ Transk. Brenczko.

⁵⁰⁾ Transk. Plesso. L. Kubala, op. cit. st. 149 podaje, że obóz został założony pod Płaszowem, a więc po przeciwnej stronie Wisły.

⁵¹⁾ Wjazd odbył się od strony Mogiły przez dzisiejszą ulicę Lubicz. W. Kochowski, Climacter, st. 208. (Przemawia więc to za Pleszowem, a nie Płaszowem).

⁵²⁾ „piękny piękniejszy być nie może. „Mon. Hung. Hist. T. XVII. st. 515.

⁵³⁾ List Rakoczego do matki. „...tutaj też stoimy już trzeci dzień. Trzeba było zbudować most dla wozów i ludzi“. List datowany 15. III. Szilagyi, op. cit. st. 355.

⁵⁴⁾ Szilagyi, op. cit. st. 351.

⁵⁵⁾ Grondzki, op. cit. st. 395.

⁵⁶⁾ Puffendorf, „De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis“. st. 254. Karol Gustaw wyruszając z Torunia szedł przez Brześć Kujawski, Piotrków, Witów, Jędrzejów, Pińczów, Raków, wreszcie 10. IV. stanął w Iwaniskach, a ponieważ miasto to zostało całkowicie spalone przez Kozaków, przeniósł się do Krzysztoporów.

⁵⁷⁾ Transk. Viczno.

⁵⁸⁾ Transk. Vislicze. Słownik Geograficzny podaje, że w 1657 Węgrzy zrabowali miasto. Nie podaje jednak daty dziennej.

⁵⁹⁾ Transk. Vievalczik. Miejscowość trudna do zidentyfikowania.

⁶⁰⁾ Transk; Polona.

⁶¹⁾ Transk. Nisicze. Trudno zidentyfikować.

⁶²⁾ Transk. Stasof.

⁶³⁾ Transk. Bagaria.

⁶⁴⁾ Transk. Opatovecz.

⁶⁵⁾ Transk. Czemelo. Jest z tego czasu kilka listów Rakoczego, które jako miejsce postoju podają Chmielów. Na tej podstawie widocznie Szilagyi podaje, że obóz założono w Chmielowie. Op. cit. st. 237. Grondzki podaje jednak wyraźnie Cmielow. „Pervenit ad civitatem Cmielow“. Op. cit. st. 407.

⁶⁶⁾ Transk. Simson. Trudno zidentyfikować. Samsonowo?

⁶⁷⁾ Transk. Slibor. Trudno zidentyfikować.

⁶⁸⁾ Transk. Zanikost. Był tam obóz Karola Gustawa. „Rex Sueciae castra sua posuit ad Zavichost, uno milliario a principe“. Grondzki, op. cit. st. 408.

⁶⁹⁾ Transk. Krasznicze.

⁷⁰⁾ Po sforsowaniu Wisły zamiarem najeźdźców był marsz na Zamość. Dowiedziawszy się jednak, że wojska polskie rozdzieliły się, że Potocki spod Zamościa wycofał się na Wołyń, Lubomirski na Podkarpacie, a Czarniecki w stronę Warszawy, puszczone się w pościg za tym ostatnim. Grondzki, op. cit. st. 410. Rudawski, op. cit. st. 334. Mon. Hung. Hist. S.I.T. XXIV. st. 518.

⁷¹⁾ Transk. Markatuf.

⁷²⁾ Transk. Podliduf. Wieś położona na prawym brzegu Wieprza w powiecie Łukowskim, w parafii Łysoboki.

⁷³⁾ Transk. Voiczek.

⁷⁴⁾ Transk. Sztoczek.

⁷⁵⁾ Transk. Mesinko.

⁷⁶⁾ Transk. Venguf. Według Kubali, w Mińsku mieli być 30.4, a w Węgrowie 1.5.

⁷⁷⁾ Transk. Grodek. Czekano tam na tabory i piechotę. Mon. Hun. Hist. S.I.T. XXIV. st. 518.

⁷⁸⁾ Transk. Sztelnicze.

⁷⁹⁾ Transk. Cusicza.

⁸⁰⁾ Transk. Brestia. Datę 17.5. podaje również Waldeck w raporcie do Kurfirsta, z dnia 18.5. Szilagyi natomiast datę kapitulacji ustala na 23.5., S. Herbst, op. cit.; T. II. st. 106 podaje datę 13.5.

⁸¹⁾ Idem Szilagyi, op. cit. st. 296.

⁸²⁾ Transk. Gelec.

⁸³⁾ Transk. Buble. Z tych dni są listy Rakoczego datowane z Błonia i Niemirowa. Szilagyi, op. cit. st. 292, 299, 301.

⁸⁴⁾ Transk. Szelec.

⁸⁵⁾ Transk. Dregicz faluba.

⁸⁶⁾ idem Szilagyi, op. cit. st. 303.

⁸⁷⁾ Transk. Brot.

⁸⁸⁾ Transk. Solochva.

⁸⁹⁾ Transk. Penova.

⁹⁰⁾ Transk. Pultust.

⁹¹⁾ Transk. Naslicz.

⁹²⁾ Transk. Czircze.

⁹³⁾ Transk. Zakroczin. Most zbudowano na pontonach. Szilagyi, op. cit. st. 422. Daty te jednak nie zgadzają się z podanymi przez Puffendorfa, op. cit. st. 262. S. Herbst, op. cit. T. II. st. 106, podaje że przeprawa przez Wisłę zajęła cztery dni (13-16. V.)

⁹⁴⁾ To samo podaje dowódca posiłkowych wojsk wołoskich w swoim raporcie: „po dwóch dniach poddano miasto“, nie podaje on jednak daty dziennej. Szilagyi, op. cit. st. 423. Warszawę zdobywał Rakoczy dwa razy. Po zajęciu jej w dniu 16.6. książę wyruszył zaraz kierując się na Kraków, z tą myślą, że przez Sącz uda mu się przedostać do swoich posiadłości. W drodze jednak otrzymał wiadomość, że od strony Krakowa nadchodzi Jan Kazimierz. Zawrócił więc do Warszawy, ale bramy zastał zamknięte. Dopiero po trzydniowym oblężeniu zajął ponownie stolicę. Szilagyi op. cit. st. 423.

Szilagyi we wstępie do wydawnictwa „Erdélyi Országgyűleki Emlekek“ T. XI. st. 254, podaje, że Warszawa kapitulowała 9.VI. a we wstępie do „Erdély és az északkeleti háború“ podaje datę 19.VI, przy czym zaznacza „minden ellenalás nélkül“ (bez żadnej akcji bojowej). S. Herbst, op. cit. T. II. st. 106 stawia datę kapitulacji Warszawy na dzień 17. V.

O samej Warszawie zapisuje Rhedey: „W mieście są trzy świątynie. Ta która jest większa należy do Jezuitów i ma 24 ołtarze. Drugi kościół też należy do Jezuitów, ale ma tylko cztery ołtarze. Trzeci posiadają Augustianie. Ten ma 14 ołtarzy. Na przedmieściu są także liczne i piękne świątynie oraz klasztory, lecz obecnie wszystkie zostały zniszczone. W samym mieście jest pomnik króla Zyg-

munta. Postać króla jest zrobiona w złożonym marmurze. Na przedmieściu znajdują się dwa pałace, jeden należał do kanclerza królestwa, drugi zaś do podskarbiego. Za miastem jest też pałac wypoczynkowy królewski, godny widzenia. Jest też osobny pałac dla królowej, jeszcze wytworniejszy, otoczony ogrodem spadającym w stronę Wisły. W mieście jest zamek z przepysznyimi komnatami, zwłaszcza okazałe przedstawia się sala przeznaczona na audiencje, której budowa kosztowała 200.000 florenów polskich. „Magy. Tört. Tár. T. XVII. st. 10.

⁹⁵⁾ Transk. Tarczin. Datę tę podaje też i Rudawski op. cit. st. 339. S. Herbst, op. cit. T. II. st. 107, podaje że Rakoczy opuścił Warszawę 23. VI.

⁹⁶⁾ Transk. Varka.

⁹⁷⁾ Transk. Riha.

⁹⁸⁾ Transk. Melos.

⁹⁹⁾ Transk. Tanovecz. Próbowano forsować Wisłę pod Kazimierzem, ale głębokość wody nie pozwoliła. Szilagyi, op. cit. st. 423.

¹⁰⁰⁾ Transk. Solecz.

¹⁰¹⁾ „Cosacorum potius auspitia sequenti, singulis diebus vadum in Vistula querebamus“. Szilagyi, op. cit. st. 316.

¹⁰²⁾ Mimo poszukiwań nie znaleziono brodu, ale „scaphis, linternibus, praesepebus aliisque aptis ad natandum materiis, mira velocitate flumen 20 junii transibamus“. Raport Sternbacha, Szilagyi, op. cit. st. 316. Data jest tu podana prawdopodobnie według starego stylu. Dowódca zaś wojsk włoskich raportuje: „Ha valami lengyel hadak jöttök volna utanunk, kevesen maradtunk volna meg életben;“ (Gdyby wojsko polskie natarło, mało z nas pozostałoby przy życiu). Według niego przeprawa miała się odbyć „egy Druko névő városban“. Szilagyi op. cit. st. 423. Druko jest prawdopodobnie zniekształceniem Dwikozy.

¹⁰³⁾ Idem Szilagyi, op. cit. st. 317 i 423.

¹⁰⁴⁾ Transk. Girkovecz. „Nos deinde fugentium instar...“ Szilagyi, op. cit. st. 317. Według Grondzkiego kierunek ten przyjęto ze względu na Gardiego, któremu Rakoczy wysłał rozkaz opuszczenia Brześcia i połączenia się ze sobą. Op. cit. st. 416.

¹⁰⁵⁾ Transk. Turbin.

¹⁰⁶⁾ Transk. Zamostya

¹⁰⁷⁾ Transk. Robenow.

¹⁰⁸⁾ Transk. Magyarof.

¹⁰⁹⁾ Transk. Sulkof. „a Zamoscia promoti sunt castra ad civitatem Lasczovka, Magierow et Zokiev“. Grondzki, op. cit. st. 418.

¹¹⁰⁾ Idem Szilagyi, op. cit. st. 317 i 423., oraz Grondzki, op. cit. st. 418.

¹¹¹⁾ Idem Szilagyi, op. cit. st. 317.

¹¹²⁾ Transk. Jerikof.

¹¹³⁾ Transk. Gelnya.

¹¹⁴⁾ Transk. Slokof.

¹¹⁵⁾ Transk. Jeczona.

¹¹⁶⁾ Transk. Tenopolis. „per Pultava ad Glinianum, per Gologurj Zboroviam, Gieziernam et Tarnopolis currente...“, Szilagyi, op. cit. st. 317.

¹¹⁷⁾ Trudno zidentyfikować.

¹¹⁸⁾ „dum ventum ultra civitatem Tarnopol, inde tria milia militum... abierunt Moldaviam versus...” Grondzki, op. cit. st. 419. Według niego, miało się to odbyć w miejscowości Zalośce. Być może, że Rhedeya Defesde to zniekształcone Zalośce Grondzkiego. Idem Szilagyai, op. cit. st. 317.

¹¹⁹⁾ Transk. Merzebur.

¹²⁰⁾ Idem Szilagyai, op. cit. st. 317 i Mon. Hung. Hist. T. XXIV. st. 522

¹²¹⁾ Idem Mon. Hung. Hist. T. XXIV. st. 522.

¹²²⁾ Ibidem.

¹²³⁾ Transk. Skarlat.

¹²⁴⁾ Według Grondzkiego miał zawiadomić o tym Lubomirski. op. cit. st. 426.

¹²⁵⁾ To samo Szilagyai, op. cit. st. 319., i Janos Kemeny, Őnéletirasa, Pest 1856, st. 504. Nie zatrzymał się jednak Rakoczy we Lwowie, ale przez Zborów, Stryj, Skole osiągnął Esced. Grondzki, op. cit. st. 441. Sziralmas Kronika, wyd. Szilardi na st. 334 wylicza tych, którzy towarzyszyli księciu. „Księżę po zawarciu tego oplakanego pokoju w towarzystwie hr. Władysława Rhodei, Stefana Petki, Gabriela Bakosa, Michała Mikesa, Władysława Gyulafi, Jerzego Kapi, Stefana Ebeni, Denesza Banfi, Farkasa Bethlena, Gergelya Bethlena, Jana Sentpali, Michała Teleki, Franciszka Rhedei, Krzystofa Banfi i z pewną liczbą swego dworu wrócił po sześciu miesiącach do Esced“.

W SERII WIELKICH WYDAWNICTW
KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

ukazało się dzieło

LUBOMIRA GADONA

WIELKA EMIGRACJA W PIERWSZYCH LATACH PO POWSTANIU LISTOPADOWYM

Wstęp Gen. D-ra MARIANA KUKIELA

Wydanie luksusowe, odbite na papierze kredowym z 300 ilustracjami
w tekście; egz. numerowane; całość obejmuje XXX + 576 stron
druku. Oprawa półskórkowa ze złotymi wyciskami.

Cena: N.F. 115; w Anglii — £ 11.10.0; w Ameryce — \$ 28.

Zamówienia i wpłaty prosimy nadsyłać p.a.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU — 123, Bld. St. Germain, PARIS VI-e
lub do księgarń polskich i zagranicznych.

MICHAŁ SOKOLNICKI

ROK CZTERNASTY

Str. 360. — Cena: £ 1.10.0 lub \$ 6.00 lub 25 NF.

Fascynujący pamiętnik najbliższego współpracownika politycznego
Józefa Piłsudskiego, w okresie dojrzewania myśli o walce zbrojnej
o niepodległość. Oparty na ogromnej znajomości czasów i ludzi i na
bogactwie własnych przeżyć, napisany mistrzowskim piórem, jest
nieocenionym źródłem historycznym.

„GRYF“ PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

POKUSY CESARSKIE

I

Powszechnie wiadomo, że następcy Katarzyny II na tronie rosyjskim nie oddziedziczyli jej zamilowań literackich. Niemniej jednemu z nich wypadło przyjąć na uroczystych posłuchaniach dwóch wybitnych poetów — i w obu przypadkach zetknięcie z cesarzem stało się dla wyróżnionych w ten sposób autorów punktem zwrotnym w ich życiu i twórczości. Jednej z tych audiencji nadano szeroki rozgłos poddając dokładnemu rozbiorowi każdy jej szczegół; druga jest stosunkowo mniej powszechnie znana, ale miała przebieg równie dramatyczny i brzemienny w skutki. Chociaż pod względem tła zewnętrznego i treści rozmowy musiały być krańcowo odmienne, zestawienie ich wydaje się celowe jako ilustracja jednakowej taktyki oddziaływania na opinię.

II

Puszkina nie cieszył się względami cesarza Aleksandra. Zraził sobie władcę nie tylko wolnomyślnym duchem swoich utworów poetyckich, ale i różnymi zuchwałymi odezwaniem, niezwłocznie docierającymi do czynników oficjalnych. Nie poprawiały sytuacji wystąpienia, godzące bezpośrednio w osoby o potężnych wpływach. Zaczęto mu wytykać wiersze, w których miała się wyrażać jego postawa bezbożnicza. Skutek był ten, że w pewnym okresie poecie groziła surowa kara. Ostatecznie zaniechano kroków drastycznych, poprzestając na skierowaniu Puszkina do południowych gubernii rosyjskich, leżących z dala od obu stolic, co stanowiło podówczas odmianę złagodzonego wygnania. Później, w wyniku dalszych zatargów z administracją, poeta otrzymał rozkaz zamieszkania w rodzinnym majątku Michałowskoje w gubernii pskowskiej.

Wyrażna niełaska cesarska, towarzysząca poecie od roku 1820, zaczęła go z biegiem czasu nużyć. Nie zasnął wprawdzie ostrzejszych prześladowań, spotykały go jednak różne drobne, lecz do-

kuczliwe przykrości. Ciężyło mu oddalenie od głównych ośrodków ruchu kulturalnego i od przyjaciół. Pragnął znaleźć się ponownie w otoczeniu stołecznym, odzyskać swobodę ruchów, rozproszyć atmosferę podejrzliwej nieufności. Jednak szans na przebieganie Aleksandra nie było wiele. Zadawnione urazy nie dały się odrobić i podejmowane starania pozostawały bez skutku.

Nowa sytuacja wytworzyła się w roku 1825 z chwilą dojścia do władzy Mikołaja. Jednak horyzont polityczny uległ zachmurzeniu wskutek wybuchu zająć grudniowych. Mimo odcięcia od bezpośredniej łączności ze spiskowcami Puszkין poczuwał się do łączności duchowej z ich wystąpieniem. Kiedy dowiedział się o zamachu, podjął próbę wyjazdu do Petersburga, co ściągnęłoby nań zapewne fatalne następstwa. Niesprzyjająca wróżba skłoniła go do zaniechania tego zamiaru, — a tymczasem bunt został stłumiony i podróż stała się bezcelowa.

Mimo doznanego wstrząsu poeta zdecydował się wysłać na ręce nowego cesarza podanie o łaskę. Podobną inicjatywę podjęła niezależnie jego matka. Puszkין postąpił wbrew radzie swego przyjaciela, poety Żukowskiego, który sądził, że prośba została złożona przedwcześnie. Sam Puszkין zaczął niebawem swego kroku żałować. Nie spodziewał się, że pięciu spośród grudniowców sąd skarże na śmierć i że wyroki zostaną wykonane. Wrażenie było straszliwe i trudne do przezwyciężenia. Dochowały się notatki poety z rysunkami pięciu szubienic, świadczące o natrętnym uporze, z jakim prześladowała go wizja prowokacyjnych egzekucji. Właściwie znalazł się znowu w opozycji uczuciowej. Przyjacielowi Wiaziemskiemu szczerze oświadczył, że po egzekucji już by swej prośby nie złożył. Ale kości zostały rzucone i trzeba było czekać na wynik.

Wstępując na tron Mikołaj nie wykazywał jeszcze tej niewzruszonej pewności siebie, jaką uzyska po lepszym przystosowaniu się do swej roli cesarskiej. Wydarzenia, towarzyszące objęciu przezeń władzy, wytworzeniu dobrego samopoczucia nie sprzyjały. Podczas obrzędów koronacyjnych widzów uderzała pośepność cesarza. W normalnych warunkach umiał być niezłym aktorem. Jeszcze jako następcę tronu okazywał upodobanie dla teatru francuskiego i próbował własnych sił wykonawczych w sztukach lżejszego rodzaju. Otrzymywał lekcje od czołowych aktorów komedii francuskiej Baptiste'a i Etienne Maynier Saint-Phal'a, którzy uczyli go deklamować wiersze Molière'a, Regnarda i innych. Nabyte umiejętności znajdowały zastosowanie w różnych okolicznościach. Jak twierdzi jeden z biografów Puszkina (L. Grossman), podczas dochodzenia w sprawie za-

machu grudniowego cesarz stosował się do indywidualnego charakteru oskarżonych, przerzucając się od surowości i terroru do udanej dobroci i łaski.

Sądy w sprawie zainteresowania Mikołaja dla literatury są dość rozbieżne. Największą jego pasją były niewątpliwie przeglądy wojskowe i matematyka; chętnie określał samego siebie jako wojskowego i inżyniera 1). Nie wynika stąd jednak, aby jego stosunek do literatury miał być całkowicie obojętny. Wprawdzie ulubionym jego autorem był zapomniany dziś romansopisarz Paul de Kock, ale wobec twórczości własnych poddanych wykazywał upodobania specjalne. W „Zapiskach“ A. O. Smirnowej znaleźć można wzmiankę o wrażliwości cesarza, okazanej w zetknięciu z wierszem „Prorok“, który według istniejącej pogłoski miał być pierwotnie wymierzony przez Puszkina właśnie przeciwko jego osobie. To pewna, że Mikołaj wiedział o Puszkynie od dawna. Dochowała się relacja o jego rozmowie „literackiej“ ze starszym bratem Aleksandrem, który miał powiedzieć: „Czy przeczytałeś już *Rustana i Ludmiłę*? Autor służy w urzędzie Spraw Zagranicznych, — to lajdak, obdarzony dużym talentem“.

O postawie cesarza wobec poety decydowały oczywiście nie względy literackie, lecz polityczne. Puszkina uznawano powszechnie za czołowego poetę rosyjskiego, oddziaływanie jego było potężne. Literatura rosyjska w latach dwudziestych ubiegłego stulecia nie była jeszcze na tyle bogata, aby sławie poety zagrażało czyjekolwiek współzawodnictwo. Pozyskanie tego rodzaju postaci dla poczynañ rządowych stanowiło samo przez się cel godny wysiłku. Był poza tym jeszcze jeden ważny motyw, przemawiający za okazaniem gestu łaskawości. Mikołajowi załeżeć musiało na zatarciu ponurego wrażenia, jakie wywołało w sferach oświeconych Rosji powieszenie „w drodze łaski“ (zamiast ćwiartowania) przywódców dekabrystowskich łącznie z poetą Rylejewem oraz wydanie ciężkich wyroków na wielu innych uczestników spisku. Samowładny monarcha mógł złamać opór społeczeństwa siłą, terror zawodził jednak jako metoda zdobywania przychylnych nastrojów. Mickiewicz, który w tym czasie znajdował się na obszarze Rosji, wskazał na ten stan umysłów w szkicu francuskim, drukowanym po śmierci Puszkina w piśmie „Le Globe“:

„Cała... masa pieniędzy, jaką gabinet rosyjski obraca na kupowanie tyłu usłużnych obrońców (sc. za granicą), nie starczyłaby mu jednak, jak sądzę, na kupienie u pisarzy rosyjskich o jakim takim imieniu jednego pochlebnego artykułu dzienni-

karskiego, jednej małej chwalby, jednego słowa uprzejmego. Do tego stopnia jest to z prawdą zgodne, że w czasie koronacji cesarza Mikołaja nie zdołano znaleźć w Moskwie jednego poety, który by raczył opiewać tę uroczystość, i ceremonia przeszłaby niepostrzeżona, gdyby nie bard zagraniczny, który przybył z Paryża, aby zaintonować u stóp rosyjskiej Imperatorskiej Mości dytyramb żarliwie legitymistyczny“.²⁾

Mimo tylu względów, przemawiających za wspaniałomyślnością, zachowywano wobec poety nadal daleko posuniętą ostrożność. W lipcu 1826 roku w uzupełnieniu stałego nadzoru policyjnego odbyło się dochodzenie w sprawie „znanego wierszopisa Puszkina“. Tajne śledztwo nie potwierdziło podejrzeń administracji, dotyczących współpracy poety z grudniowcami. Natomiast w rękach władz znalazły się m. in. odpisy elegii „Andrzej Chenier“, w której znajdowały się skreślone przez cenzurę słowa: „Gdzie wolność i prawo? Jedyne topór panuje nad nami“. Jeśli się zważy, że egzekucja grudniowców odbyła się w dniu 13 lipca 1826 roku, urywek zaś z elegii Puszkina był zaopatrzony dopiskiem: „Na 14 grudnia“, komisja śledcza miała się za uprawnioną do pewnych skojarzeń. Na losie poety musiała zatem zaważyć osobista decyzja Mikołaja. Wypadła ona dla poety pomyślnie.

Staranna reżyseria, wzorowana — jak zauważyła Ariadna Tyrkowa — Williams³⁾ — na teatralności Napoleońskiej i przeprowadzona z gwałtownością Piotra I, zmierzała do tego, aby efekt łaski cesarskiej jak najbardziej wzmocnić. W dniu 3 września, wróciwszy późno z wizyty u znajomych, Puszkina dowiedział się o przybyciu specjalnego kuriera, wysłanego przez gubernatora pskowskiego. Lakoniczna notatka zawiadamiała poetę o zwolnieniu z przymusowego pobytu na prowincji oraz polecała mu udać się niezwłocznie do Moskwy. Po przybyciu do stolicy Puszkina miał natychmiast zgłosić się u generała służbowego.

Wyrwany tak niespodziewanie z cichego ustronia wiejskiego, Puszkina pędził do Moskwy przez cztery dni i nocę po drogach tak niegodziwych, że jego kolaska z trudem przetrzymała tych siedemset wiorst kawalerskiej jazdy. Z początku nie był pewien, czego ma się spodziewać; wyjaśnienia feldjegra, jedyne go towarzysza podróży, uciszyły ostatecznie jego niepokój, niemniej jednak udzieliło się mu zrozumiałe podniecenie. Ironicznie wspominał o swojej urzędowej asyście pisząc po francusku do P. A. Osipowej: „Przypuszczam, że mój nagły wyjazd z feldjegrem zaskoczył was tak samo jak mnie. Oto fakt: nic u nas nie dzieje się bez feldjegra. Dają mi go dla większego bezpieczeństwa. Po

nader uprzejmym piśmie barona Dybicza ode mnie tylko zależy, aby być z tego bardzo dumnym“.⁴⁾

Kiedy rankiem dnia 8 września Puszkina wjeżdżał do Moskwy, ulice miasta wypełniały tłumy, gromadzące się z okazji nowej fazy uroczystości koronacyjnych. Przyjął go najpierw generał Potapow, nawiasem mówiąc, jeden z członków komisji śledczej dla spisku grudniowców. Od niego powędrował poeta do Dybicza i zaraz otrzymał polecenie stanięcia przed cesarzem w jego gabinecie, mieszczącym się podówczas w czasowej siedzibie w klasztorze cudowskim. Nie zostawiono mu czasu na ogłoszenie, a nawet na doprowadzenie do porządku odzieży podróźnej. Ten nieustanny pośpiech stwarzał coraz większe napięcie. W zamian za to Puszkina mógł ukazać się w stroju znośniejszym dla cesarza, bo bardziej przypominającym wojsko.

Spotkanie odbyło się w cztery oczy i trwało blisko dwie godziny. Ani jedna, ani druga strona nie pozostawiła szczegółowej relacji o przebiegu rozmowy. Znane są natomiast fragmentaryczne oświadczenia poety i Mikołaja, wypowiedziane wobec osób trzecich. Na ich podstawie usiłowano niejednokrotnie odtworzyć przypuszczalny przebieg rozmowy, przynajmniej w grubszym zarysie. Wrażeniem dominującym jest atmosfera wzajemnego szacunku. Wskazywano również na symboliczne znaczenie spotkania. Jak słusznie zaznaczył Mickiewicz, była to jakby pierwsza rozmowa o literaturze między cesarzem rosyjskim i jednym z jego poddanych. Puszkina umiał ocenić to wyróżnienie wywdzięczając się w zamian szczerością.

Pośród różnych relacji prawdopodobieństwem psychologicznym wyróżnia się fragment pamiętników J. Strutyńskiego, przypomniany przez M. Toporowskiego w szkicu „Puszkina i Mikołaj I po spisku dekabrystów“⁵⁾. Według Strutyńskiego, poeta był z początku nastrojony wojowniczo; kiedy jednak stanął oko w oko z cesarzem, nastrój ten szybko się rozprószył. Zamiast oczekiwanego dumnego despoty ujrzał prawdziwego monarchę, występującego w aureoli rycerskiej szlachetności. Zamiast oskarżenia usłyszał łagodną wymówkę, wypowiedzianą głosem pełnym wyrozumiałości. — I ty — mówił Mikołaj — jesteś wrogiem swego cesarza? Ty? Ty, którego Rosja okryła sławą? Tak być nie może, tak być nie powinno. — Naturalnie po takim zagajeniu Puszkina poczuł się od razu rozbrojony i przygotowane uprzednio słowa zamary mu na ustach. Prześladowca zastosował chwyt trudny do odparcia: przeistoczył się w ofiarę.

Na duży stopień odwagi i otwartości ze strony poety wskazywałoby sprawozdanie Korfa, który cpierając się na słowach

cesarza zanotował, że padło między innymi pytanie: — Co byś zrobił, gdybyś w dniu 14 grudnia znajdował się w Petersburgu? — Na to Puszkina miał odpowiedzieć: — Stałbym w szeregach buntowników. — Cieni powieszonych grudniowców nie dało się z rozmowy wyłączyć. Ze swej strony Mikołaj na niedopowiedziany zarzut znalazł odpowiedź, którą wyczytać można z opowiadania Mickiewicza zamieszczonego w piśmie Hercena „Kołokoł“. Zgodnie z tym źródłem cesarz oświadczył: — Nienawidzisz mię za to, że zgmiotłem partię, do której należałeś; ale wierz mi, ja także kocham Rosję; nie jestem wrogiem narodu rosyjskiego, pragnę dlań wolności, ale trzeba go najpierw wzmocnić“.⁶⁾

Niektóre z podanych szczegółów zbiegają się ze świadectwem A. G. Chomutowej, pochodzącym dla odmiany od samego poety rosyjskiego: „Unurzanego w błocie wprowadzono mnie do gabinetu cesarza, który powiedział mi: — Jak się masz, Puszkine? Czy rad jesteś ze swego powrotu? — Odpowiedziałem, jak należało. Cesarz długo rozmawiał ze mną, po czym zapytał: — Puszkine, czy wzięłbyś udział w 14 grudnia, gdybyś znajdował się w Petersburgu? — Niewątpliwie, Wasza Cesarska Mość; wszyscy moi przyjaciele należeli do spisku i ja sam nie mógłbym nie wziąć w nim udziału. Jedynie moja nieobecność uratowała mnie, za co dziękuję Bogu. — Dostę się nabłaznowałeś — odparł cesarz — mam nadzieję, że odtąd będziesz rozsądny i że nie będziemy się więcej kłócili. Będziesz mi przysyłał wszystko, co napiszesz; odtąd sam będę twoim cenzorem“.

O cesarskiej obietnicy omijania zwykłych formalności cenzuralnych wspomniał również Mickiewicz podkreślając przy tym, że spotkanie miało doniosłość historyczną. Mikołaj „zachęcał poetę do dalszego tworzenia, zezwolił mu nawet ogłaszać drukiem, co zechce, bez odwoływania się do cenzury. Puszkine otrzymał w ten sposób precedens na rzecz wolności druku... Cesarz Mikołaj okazał przy tej sposobności rzadką przenikliwość: umiał ocenić poetę; odgadł, że Puszkine ma aż nadto bystrości, aby nie dopuścić do nadużycia jego wyjątkowego przywileju, i za wiele dumy, aby nie zachować we wdzięcznej pamięci tak wysokiej łaski“.

Mickiewicz niewątpliwie przecenił dary cesarskie: tajny nadzór nad Puszkinem nie ustał, cenzurą zaś zajmowali się w imieniu cesarza wyznaczeni do tego celu urzędnicy. Niemniej głos Mickiewicza odtwarza wrażenie, jakie pamiętna rozmowa wywołała na zewnątrz. Sam Puszkine stwierdzał, że został przyjęty jak najuprzejmiej. Zrobił na cesarzu — jeśli wierzyć no-

tatce Barteniewa — wrażenie najmądrzejszego Rosjanina. Warunki powrotu do stolicy dodały poecie sławy. Przyjmowany był gorąco; kiedy np. po raz pierwszy zjawił się w teatrze, publiczność patrzyła na niego, a nie na scenę. Odzyskał swobodę ruchów i pozycję w społeczeństwie. Wydawało mu się, że ma drogę otwartą do niezależnej twórczości.

A cesarz? Najważniejszą swą zdobycz określił w zdaniu, które (według A.P. Piatakowskiego) miał wypowiedzieć niezwłocznie po wyjściu ze swego gabinetu wskazując na Puszkina: „Teraz on mój!“. Niedawnego antagonistę przekształcił w sojusznika, wspierającego oficjalną politykę. Zyskał również Mikołaj wiele na opinii w oświeconych kołach rosyjskich. Dała temu wyraz ks. A. Trubeckaja odzywając się w tańcu do poety Wieniewitina: „Teraz patrzę na cesarza bardziej przyjaznym wzrokiem. Wrócił nam Puszkina“. Za jednym zamachem niedawny tyran przeistoczył się w wielkodusznego mecenasa.

III

Wyjazd do Petersburga i audiencja u cesarza musiały budzić w Zygmuncie Krasińskim gwałtowny opór uczuciowy. Był jeszcze pod wrażeniem bolesnych przeobrażeń, jakie dostrzegał w pokonanym kraju po swym powrocie z zagranicy. Na tle nastrojów, jakie nim targaly podczas powstania listopadowego i po jego upadku, podróż do stolicy nieprzyjacielskiej stać się musiała przeżyciem upokarzającym. Choroba oczu, wymagająca żmudnej kuracji, sama przez się była poważnym argumentem przeciwko narażaniu chłopca na tak ciężkie doświadczenia. Decyzja wyszła niewątpliwie od generała Wincentego, który postawił, jak zwykle, na swoim. Ojciec i syn przybyli do Petersburga w połowie października 1832 roku i spędzili tam całą zimę, wyruszając w drogę powrotną dopiero w połowie marca roku następnego.

Cóż mogło zależeć Mikołajowi na tym, aby ujrzeć ponownie generała i poznać jego dwudziestoletniego syna, który na połu literackim stawiał zaledwie pierwsze kroki? Znajac metody policyjne ówczesnej administracji rosyjskiej, wolno przypuszczać, że przed przyjazdem obu Krasińskich zebrano o Zygmuncie potrzebne wiadomości, — ale na razie nie bardzo było jeszcze co zbierać. Za przyjęciem kryły się więc motywy natury ogólnie politycznej. W okresie bezwzględnego prześladowania Polaków zbuntowanych, warto było ujawnić publicznie przyjazne uczu-

cia cesarskie dla rodu oddanego tronowi. Dlatego właśnie łaskawość rozciągała się nie tylko na wiernego generała, ale i na jego jedynego dziedzica. Ta sama zasada postępowania skłoniła Mikołaja do przyjaznego gestu wobec Puszkina — po egzekucji grudniowców; zmieniały się jedynie rekwizyty.

Okoliczności audiencji cesarskiej pozostają dość zagadkowe. Korespondencja poety, tak szczerą w wielu sprawach natury osobistej, na temat przyjęcia u cesarza zachowuje ścisłą dyskrekcję, co daje się wytłumaczyć najprościej względami cenzuralnymi, — wszelkie wzmianki o cesarzu były niebezpieczne. O posłuchaniu opowiada nieco dokładniej jedynie Stanisław Małachowski, serdeczny przyjaciel poety, w swym „Krótkim rysie życia i pism Z. Krasieńskiego“, przeznaczonym tylko dla grona bliskich znajomych i krewnych i dlatego drukowanym w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Z tego źródła czerpią informacje wszyscy biografowie poety:

„Skoro tylko (poeta) uczuł się nieco silniejszym na zdrowiu i wzroku, ojciec zawiózł go do cesarza Mikołaja. Cesarz przyjął go z niezwykłą uprzejmością, oświadczając mu całą życzliwość dworu, w dyplomatycznym lub jakim by chciał zawodzie. Trudne i bolesne było położenie Zygmunta w tej chwili, którego umysł i serce w innym znajdowały się kierunku, który inne powołanie w sobie czuł, inną przyszłość przewidywał — i niełatwe wyjście z niego. Jedyne smutny stan zdrowia i wzroku, coraz się pogarszającego, ułatwił je i wybawił z niebezpieczeństwa. Cesarz, uznawszy jego istotną potrzebę, zezwolił na wyjazd za granicę, do łagodniejszego klimatu i poratowania tak wątłego zdrowia“.

Wiele w tym ustępie spraw niejasnych i nie dopowiedzianych. Nie rozstrzyga on np. ważnego pytania, czy to generał pragnął dla swojego syna oparcia w służbie rządowej, czy też — jak to sądzi Tarnowski — inicjatywa w tym kierunku wyszła od czynników rosyjskich. Wiadomo również, że zazwyczaj w tego rodzaju posłuchaniach przebieg rozmowy bywa w rysach ogólnych uzgadniany. Otóż nie wiemy, czy odrzucenie służby stanowiło wynik wspólnej decyzji ojca i syna, czy też — jak utrzymują niektórzy biografowie — był to pierwszy samodzielny, buntowniczy odruch dojrzewającego duchowo poety, który dotychczas ojcu swojemu niezmiennie ulegał?

Otwarcie perspektywy świetnej kariery przed Polakiem na służbie rosyjskiej nie było w tych czasach zjawiskiem odosobnionym. W Petersburgu mieszkała liczna kolonia Polaków, wśród których znajdowali się zarówno renegaci, jak i jednostki poczuwające się do łączności z polską ojczyzną. Zabawnym zbiegiem

okoliczności kształtujący się w tym samym czasie poemat Mickiewiczowski rozwija taki właśnie pomysł awansu społecznego dla dwudziestoletniego chłopca (a więc rówieśnika Krasińskiego), szczegółowo zaprojektowany przez wielbicielkę Petersburga — Telimenę:

Dobrze brat zrobi, gdy go do stolicy wyśle...
Żeby do Peterburka? Ja pewnie tej zimy
Pojadę tam dla sprawy, razem ułożymy,
Co zrobić z Tadeuszem; znam tam wiele osób.
Mam wpływy: to najlepszy kreacyi sposób...
Dostanie urząd, order; wtenczas niech porzuci
Służbę, jeżeli zechce, niech do domu wróci,
Mając już i znaczenie, i znajomość świata...

Takie uproszczone wyjaśnienie klóciłoby się trochę z bardziej bądź co bądź niezależną pozycją życiową Krasińskich; z drugiej jednak strony w grę wchodziły poważne interesy majątkowe i rodzinne. Dobrze poinformowany Bronisław Chlebowski wyraża przekonanie, że dla utrzymania pozyskanych u cesarza względów generał uważał za konieczne — zgodnie ze zwyczajami szlachty rosyjskiej — umieścić syna na stanowisku dworskim lub rządowym. Chlebowski przypomina, że z podobnych względów Aleksander Wielopolski skieruje później swego syna do kawalerii rosyjskiej. Prosto wyjaśnia się w świetle tego komentarza rezygnacja z powziętego zamiaru: choroba oczu nie pozwalała w sposób oczywisty na objęcie jakichkolwiek zajęć służbowych.

Przeciwko interpretacji Chlebowskiego przemawia reakcja poety. Jeżeli za całą sprawą krył się zwykły interes, odrzucenie zaś cesarskiej propozycji wyniknęło wyłącznie ze stanu zdrowia, dlaczego epizod zaważył tak silnie na przyszłej twórczości poety? Dlaczego stał się rodzajem rehabilitacji duchowej? Rodzi się mimo woli podejrzenie, że przy wyjeździe Krasińskich do Rosji nie obeszło się bez jakiegoś nacisku z góry. Czy jednak nacisk urzędowy był aż tak gwałtowny, że jak twierdzi Tarnowski — oficjalne zaproszenie na dwór cesarski należało traktować jako bezwzględny rozkaz? I czy ma słusność Małachowski wspominając o jakimś nie określonym bliżej niebezpieczeństwie, grożącym w przypadku zignorowania urzędowego stanowiska rosyjskiego? Wszystkie te wątpliwości z braku świadectw muszą pozostać nierozstrzygnięte.

Jedynym właściwie źródłem, które pozwala zorientować się w tem co zaszło jest opowiadanie Zygmunta Krasińskiego pt. „Pokusa“. Według wspomnianej książki Małachowskiego, miało ono powstać bezpośrednio po wyjeździe z Rosji, mianowicie w Wiedniu w roku 1833. Druk nastąpił jednak dopiero w roku 1841. W międzyczasie utwór ulegał zapewne przeobrażeniom; wskazuje na to między innymi wyraźne pokrewieństwo myślowe i częściowo formalne z „Nocą letnią“, która niewątpliwie powstała w okresie znacznie późniejszym i kojarzy się z reakcją ojca na romans poety z Joanną Bobrową. T. Pini słusznie wskazał na kontrast między wątkiem opowieści, przypominającym ulubione efekty Krasińskiego w okresie młodzieńczym, a wstępem i zakończeniem, których styl wydaje się bardziej wyrobiony.⁷⁾ Tak czy inaczej, przynajmniej pewne składniki „Pokusy“ wyrosły jako bezpośrednia reakcja poety na jego przeżycia petersburskie.

Wątek opowiadania odbiega od wydarzeń rzeczywistych. W przeciwieństwie do samego Krasińskiego, występujący w opowieści młodzieniec daje się uwieść przepychowi dworu i ulega dyplomatycznej zręczności monarchy, który ro zgromił jego ojczyznę. Ostatecznie przeważyła szalę kobieta. Chłopiec postanawia osiąść na obcej ziemi i zamierza wstąpić na służbę rządową oraz zawrzeć małżeństwo z osobą obcej narodowości, w której się zakochał. W pewnej chwili musi złożyć monarsze przysięgi wierności. Jedynym środkiem, który może uchronić go przed tą haniebną renegacją, jest śmierć. Spada ona na młodzieńca z ręki oddanego towarzysza i przyjaciela, który zbrodnią swą ocala nieszczęśnika od czekającej go hańby i męki.

Jest więc „Pokusa“ rodzajem przestrogi; Małachowski twierdził, że rzecz pisana była z myślą o młodziutkim Adamie Potockim, który w sprawach majątkowych wybierał się do Petersburga. Dla wtajemniczonych utwór zawierał przejrzystą aluzję do zwycięstwa moralnego, jakie odniósł sam autor znalazłszy się w równie groźnej sytuacji. Wzgląd ten tłumaczy surowość wydanego sądu i okrutny finał. Odstąpienie własnej ojczyzny określone zostało jako zbrodnia tak ciężka, że nie można jej niczym usprawiedliwić; w porównaniu z takim stopniem upadku moralnego śmierć staje się rozwiązaniem błogosławionym. Ta zaciętość godna jest notowania u poety, który ostro potępiał zemstę i nienawiść. Musiał więc uważać niebezpieczeństwo zaparcia się swoich za zjawisko na prawdę groźne. Sądził, że miał prawo do tak bezlitosnego piętnowania związków z nieprzyjaciółmi,

sকoro sam zdołał je pozrywać. W tym przypadku nie żądał od innych więcej niż od samego siebie.

Myśl przewodnia opowieści wyrosła z doświadczeń osobistych; ubranie jej w melodramatyczne efekty — to już sprawa nabytych przez Krasińskiego upodobań i nałogów literackich. Rozróżnienie to stosuje się zwłaszcza do motywu zabójstwa bohatera dla uchronienia go przed cięższym losem. Powtarzał się on uparcie w młodzieńczych opowiadaniach Krasińskiego; poeta dojrzałszy wołałby się go wyrzec, — ale jeszcze w „Irydionie“ Elsinoe błaga brata o śmierć i w końcu zabija się sama, byle uchronić się przed miłością dla wroga Irydionowego. Teatralność zakończona „Pokusy“ osłabia jej wymowę dydaktyczną; wyjaśnienia sprawę gorąca apostrofa do ojczyzny „po sześćkroć zabitej“.

Przy wszystkich rozbieżnościach z biografią samego autora widać w „Pokusie“ wyraźnie podkład osobistych doznań i obserwacji. Można z niej w każdym razie wyczytać przebieg rzeczywistego przyjęcia na dworze cesarskim. Uroczyste tło skojarzyło się z manifestacyjną serdecznością. Obecny był cały tłum dworaków i gości, otaczających tron cesarski. Kiedy młodzieniec zjawił się na sali, monarcha wyszedł na jego spotkanie, przywitał go pocałunkiem w czoło — i nie okazał niezadowolenia, gdy chłopiec popatrzył mu w oczy ze śmiałym wyzwaniem.

Na przekór budzącym się wątpliwościom, można w tej scenie wykazać znamiona wyraźnie zgodne z usposobieniem Mikołaja. Dla przykładu rozważmy ów sakramentalny pocałunek w czoło. W opowiadaniu znakomitego pisarza rosyjskiego N. S. Lieskowa „Inżynierzy — bieszjerebrenniki“ (co dałoby się oddać po polsku jako „Niepodkupni inżynierowie“) jest mowa o przygodach trzech wychowanków petersburskiej szkoły inżynierskiej, którzy nabrał wstępu do nadużyć pieniężnych i łapownictwa. Jeden z nich zwrócił na siebie uwagę Mikołaja, który traktował go życzliwie i okazywał mu wiele dobroci; kiedy biedakowi ze wzruszenia puściły się łzy z oczu, cesarz „wyjął chusteczkę, otarł mu twarz i — pocałował go w czoło“.⁸⁾ Podobna reakcja cesarska powtórzyła się u Lieskowa w grotescie pt. „Liewsza“ (Mańkut), stylizowanej na gawędziarstwo ludowe.

Nabrawszy zaufania do wiarygodności relacji Krasińskiego, podążmy śladem młodzieńca w „Pokusie“. Po czułym powitaniu ze strony monarchy rozpoczęła się niemniej serdeczna rozmowa. Władca w pewnej chwili wziął chłopca za ramię, pociągnął za sobą i zaczął mu pokazywać wspaniałości pałacu. Widać było, że pragnął zrobić na swym młodym gościu jak najkorzystniejsze wrażenie. Nie omijał jednak spraw drażliwych; przeciwnie, uni-

kał niedomówień i w ogóle zachowywał się tak, aby przekonać chłopca o swej całkowitej szczerości:

„... srogim głosem grząc ku rozstępującym się, dziwnie miłym i szlachetnym wciąż przemawiał do towarzysza. — Wspominał o przeszłości, wymówił nawet imię matki zabitej bez wzdrzygnięcia, jakby śmierć jej nie ciążyła na jego sumieniu; nie zdał się na chwilę powątpiewać, że znikła już z ziemi na zawsze, i wskazał młodzieńcowi inną przyszłość ogromną, wrytą w księdze przeznaczenia, — nęcił ku niej młode jego żądze, nie szczędził obietnic, a czasami udawał natchnienie gdyby prorok Boga. — Od twarzy jego, urodziwej jak twarz Antychrysta, ku ziemi wzrok odwrócił nieszczęsny młodzian. — Każde słowo kusiciela kroplą jadu padało mu na serce i z niej robak się wylegał...“.

A więc jednym z przedmiotów rozmowy była Polska! Trzeba było niewątpliwie ogromnej pewności siebie, aby poruszyć temat tak drażliwy dla gościa z Polski niemal bezpośrednio po walkach powstańczych. Cesarz nie ominął go, chociaż mógł się domyślać, że wzmianka będzie dla młodzieńca bolesna. Miał na pogotowiu wizję przyszłości, którą spodziewał się wpłynąć kojąco na wrażliwość gościa. Jakież to były owe wielkie myśli, którymi monarcha spodziewał się chłopca pociągnąć? Chodziło zapewne o wspólne przeznaczenie narodów słowiańskich, wyższe ponad udział poszczególnych interesów narodowych. Słowianofilizm był doktryną, która znajdowała w Polsce swoich wyznawców.

Z całego opowiadania promieniuje urok osobisty cesarza. Muśiało w jego zachowaniu przebijać coś, co pociągało nawet słuchacza krytycznego i chłodno usposobionego. Gość dostrzegł, że zapal cesarza nie był szczery, a jednak mimo tej przenikliwości nie zdołał mu się oprzeć. Kontrast między pozornym natchnieniem i zdemaskowanym udaniem musiał silnie uderzyć Krasieńskiego, skoro ten sam rys przypisał również Pankracemu w „Nieboskiej komedii“, gdzie ze strony hr. Henryka pada wyraźne oskarżenie: „Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia“. Przy bliższym wejrzeniu dostrzega się, że cały dialog Męża i Pankracego ukształtował się na podobieństwo zetknięcia poety z potęgą rosyjską, której przeciwstawiał się w sposób równie żywiołowy, jak porywom rewolucyjnym. Wróg narodowy udzielił niektórym swych rysów wrogowi klasowemu. Po latach unia rewolucji z caratem zespoli w myślach Krasieńskiego nie tylko osoby, ale i stanowiska ideowe.⁹⁾

W ślad za szermierką słowną, w której monarcha okazał się mistrzem, przyszedł pokaz siły. W opowiadaniu przybrał on formę oglądania skarbcza cesarskiego. W rzeczywistości sprawa wyglądała zapewne nieco odmiennie. Wystarczyło samo wrażenie, jakie budziła w nowo przybyłych wielkość imperium i przepych stolicy. Mickiewicz nigdy przed obliczem cesarskim nie stanął, ale nabrał podobnego wyobrażenia o mocy państwa rosyjskiego i jego władcy. Apel monarchy w „Pokusie“: „Patrz i uwierz we mnie“ jest niewątpliwie stylizowany, ale brzmi jak autentyczne echo wysuniętej propozycji realnej.

Zdyscyplinowane społeczeństwo samorzutnie przystosowało się do intencji monarchy. Wytworzyła się sytuacja bliźniaczo podobna do tej, którą oświetlały satyrycznie „Dziady“ dreźnieńskie: „Teraz, gdziekolwiek udał się młodzieniec, witały go tłumy okrzykiem. — Byli i tacy, którzy mu rękę całowali za to, że dotknęła się dłoni ich pana. — Pytali się, jakie pieśni lubi, i wnet muzyka je grała...“ Można za tymi słowami wyczytać uprzejmość, okazywaną Krasińskim w kołach petersburskich. Kobiety również dostrajały się do atmosfery ogólnej. Przed kilkoma zaledwie laty w okresie niełaski Puszkina większe sukcesy towarzyskie w wielkim świecie zapewniała opozycyjność. Ale powstanie listopadowe wiele odmieniło, a i sam monarcha mocniej osadził się na tronie.

Tarnowski, który jakoś przemilczał powiązania, istniejące między „Pokusą“ a petersburską wyprawą Krasińskich, trafnie uwydatnił zręczność postępowania cesarskiego. „Na jaki inny lep“, perorował w swojej monografii, „łapały dwory zagraniczne cesarski, elektorski, w ostatnim wieku rosyjski, swoich stronników w Polsce? Głównie na pochlebstwo, na oznaki uszanowania, poważania, przychylności, zażyłości. Atmosfery dworów mają szczególną własność upajania i odurzania głów polskich. Jest to widoczne na wszystkich szczeblach dworów; od dworu szlacheckiego na wsi, który działa bardzo silnie na wyobraźnię mieszkańców sąsiedniego małego miasteczka, przez dwór zamożnego lub bogatego królika powiatowego, który wiele zajmuje myśl i uwagę sąsiadów, przez dawne dwory magnackie, złożone z licznej szlachty i trzęsące Rzplitą, aż do dworów królewskich, wywierają na nas dwory jakąś dziwną, magnetyczną atrakcję. My lubiliśmy dawniej zaglądać do Wersalu albo do wiedeńskiego Burgu, i dziś jeszcze wszelki dwór lub choćby mały dworek imponuje i podoba się nam bardzo. Oczywiście nie jest to skłonność i niebezpieczeństwo Pankracego, ale Hrabiego Henryka...“¹⁰)

- 1) Henri Troyat. Pouchkine. Paris 1946. Vol. II, pp. 9—10.
- 2) Adam Mickiewicz. Pisma prozą, V, 1955. S. 298.
- 3) Zizń Puszkina, Paryż 1948, II, c. 481.
- 4) List jest datowany z dnia 4 września 1826 roku.
- 5) Tom Puszkina 1937—1937, Warszawa 1937, s. 146—153; patrz również Nr 52/53 „Wiadomości Literackich“ z roku 1937. Sprawozdania Strutyńskiego nie wziął pod uwagę w swej monografii Henri Troyat.
- 6) Puszkina w zizni B. W. Weresajewa. Moskwa 1932, I, s. 204.
- 7) Tadeusz Pini: Krasiński, Warszawa s. a., s. 165.
- 8) N. S. Lieskow. Sobranje soczinienij. Moskwa 1958, VIII, s. 275. Dla czytelnika polskiego nie bez pikanterii jest ta okoliczność, że ucziwy inżynier załamał się ostatecznie w... Warszawie, gdzie przyjął się zwyczaj wypłacania obok pensji olbrzymich, comiesięcznych gratyfikacji, pochodzących z oficjalnej, scentralizowanej zbiórki łapówek.
- 9) Portret literacki Mikołaja I nakreślił także A. I. Herzen, który widział cesarza rosyjskiego wkrótce po zamachu grudniowców. Wybitny krytyk rosyjski zamknął swoje wrażenia w pamiętniku pt. „Byłoby i dumi“: (Mikołaj) „był przystojny, ale broda jego tchnęła chłodem; nie ma twarzy, która by zdradzała charakter człowieka tak bezlitośnie jak jego twarz. Czoło szybko biegnące do tyłu oraz dolna szczęka rozrośnięta kosztem czaszki wyrażały nieugiętą wolę — i słaby umysł, więcej okrucieństwa niż wrażliwości. Przede wszystkim jednak uderzały oczy, bez śladu ciepła i litości, lodowate oczy“. Herzen dodaje, że rozglądając się wśród antycznych rzeźb w Watykanie wyróżnił „typ dowódców wojskowych, w których wymarły wszystkie cechy ludzkie i obywatelskie i pozostała jedynie namiętność rozkazywania: umysł jest ograniczony, serca ani śladu — to mnisi żądy władzy; w rysach ich widać siłę i surową wolę. Tacy są cesarze, wywodzący się z gwardii i armii, których buntowniczy legioniści stawali na warcie cesarstwa. Właśnie w ich liczbie znalazłem wiele głów, przypominających Mikołaja, gdy nie nosił wąsów“. (Soczinienja, Moskwa 1956, tom IV, s. 61—62).
- 10) Zygmunt Krasiński, wyd. z roku 1912, II, s. 19.

STANY ZJEDNOCZONE A. P. A POWSTANIE STYCZNIOWE¹⁾

Ostatnie miesiące 1862 roku i styczeń 1863 były najbardziej krytyczne i brzemienne w następstwa dla całego przebiegu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych A. P. Wydawało się, iż Południe stoi w przededniu decydującego zwycięstwa, mającego ostatecznie przesądzić o oderwaniu się od Północy i o stworzeniu nowego niepodległego państwa na kontynencie amerykańskim. Wojska konfederatów parły na Waszyngton a jego zajęcie mogło przynieść nie tylko rozstrzygnięcie militarne, ale i uznanie Południa przez stolice zachodnio-europejskie. Nawet gdyby Północ dalej walczyła, uznanie to przyniosło by prawdopodobnie pożądane dla rebeliantów wyniki.²⁾

W oczekiwaniu właśnie na nadchodzący upadek Waszyngtonu premier angielski Palmerston i minister spraw zagranicznych John Russell coraz bardziej skłaniali się do oficjalnego uznania Południa. Anglia z radością by powitała rozpadnięcie się Stanów Zjednoczonych na dwa osobne państwa. Zaczęły one bowiem coraz bardziej wysuwać się na pierwsze mocarstwo w basenie oceanu Atlantyckiego, ciągle zaś jeszcze istniała obawa o Kanadę.³⁾ Nie ulegało wątpliwości, że inicjatywa londyńska spotkała by się z natychmiastową pomocą francuską. Drugie cesarstwo walczące wtedy w Meksyku o stworzenie tam silnej monarchii łańciskiej⁴⁾ nie mogło niczego bardziej sobie życzyć jak osłabienia Północy, nie ukrywającej swej wrogości wobec wyprawy meksykańskiej. „W skali ogólnoświatowej najważniejszą konsekwencją secesji było — jak obrazowo ujął to historyk amerykański — przekształcenie naszego kontynentu na jedną gigantyczną Polskę, dojrzałą do rozbioru przez mocarstwa europejskie“.⁵⁾

Zwycięstwo federalistów pod Antietam w dniach 16 - 17 września 1862 powstrzymało dyplomację angielską od przedwczesnych kroków. Nie zniechęciło ono jednak zupełnie Paryża. 30 października Napoleon III zaproponował Anglii i Rosji wspólną interwencję dyplomatyczną, mającą na celu zahamowanie dalszych działań wojennych. Anglia odparła, iż jeszcze za wcześnie

na taką mediację, Rosja odrzuciła zdecydowanie wszelką na ten temat dyskusję. Istnienie silnych Stanów Zjednoczonych było dla niej, wobec ciągłej obawy przed flotą angielską, jak najbardziej nagłym pragnieniem. Nie zniechęcony odmową cesarz Francuzów nakazał swemu ministrowi w Waszyngtonie wystąpić wobec ministra spraw zagranicznych Sewarda z propozycją by obydwie walczące strony wyznaczyły specjalnych delegatów, którzy mieli by wspólnie przedyskutować istniejące położenie. O ile by nie doszło do odnowienia unii mieli by oni za zadanie zawarcie pokoju i ułożenie warunków rozejścia się.⁶⁾

Propozycja napoleońska spotkała się ze zdecydowaną odmową rządu północno-amerykańskiego i z burzą opinii publicznej. Burza ta była wynikiem obawy by Paryż nie uczynił następnego kroku i by nie uznał Południa. Kongres uchwalił rezolucję, iż jakkolwiek dalsza interwencja francuska będzie uważana za „akt wrogi”.⁷⁾ Dyskusja w prasie i w samym Kongresie przygotowała społeczeństwo do ewentualnej wojny z drugim cesarstwem.⁸⁾ Wskazywano, iż rady spokoju i umiarkowania dawane Polakom dowodziły wyraźnie, iż cesarz zajęty jest głównie sprawami meksykańskimi. Sam prezydent Lincoln zresztą wierzył, iż wyprawa ta jest tylko początkiem penetracji Francji w Ameryce środkowej i południowej,⁹⁾ jeszcze w lipcu 1863, a więc w pełni przygotowań francuskich do wojny europejskiej, dyplomacja amerykańska wyrażała obawy o zamiary Paryża względem Ekwadoru.¹⁰⁾ Seward nie zawahał się poruszyć w oficjalnej depeszy do swego ministra w stolicy drugiego cesarstwa zagadnienia czy aby kampania meksykańska nie jest pierwszym krokiem do wojny z samymi Stanami Zjednoczonymi.¹¹⁾ Z niepokojem więc czekano w styczniu co zrobi Napoleon III po odrzuceniu przez Waszyngton jego sugestii o rokowaniach z Południem.

Wybuch powstania w Polsce i podpisanie konwencji Alvenslebena usunęło odrazu sprawę amerykańską na drugi plan zainteresowań międzynarodowych. Amerykanie oceniali je w stosunku do prowadzonej przez siebie wojny domowej. Dyplomacja Południa przyjęła wiadomość o walce ze smutkiem i ubolewaniem. Tym bardziej, iż natychmiast niemal odczuła ona jej wpływ na własną sytuację. Slidell, przedstawiciel w Paryżu, stwierdził to bezpośrednio po rozmowie z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys. Chodziło o nieuznanie blokady portów południowych przez flotę północną. Liczne wypadki przedostania się małych jednostek do tych portów były argumentem za jej nieskutecznością a więc i nieistnieniem rzeczywistym

jak wymagało obowiązujące wtedy prawo międzynarodowe.¹²⁾ Drouyn de Lhuys odrzekł, iż nic nie może być uczynione bez uprzedniego porozumienia się z Anglią. „Sądzę, donosił rozczarowany Slidell, iż gdyby tę prośbę wręczył kilka dni przedtem odpowiedź była by bardziej przychylną. Wiem, iż „France“, dziennik cieszący się zaufaniem kół rządowych, rozpoczął był swą serię artykułów o blokadzie na wyraźne inspiracje ministerstwa spraw zagranicznych i że zakończył ją także na skinienie z tego samego źródła. Przyczyną tego jest prawdopodobieństwo powikłań z Prusami na tle konwencji podpisanej przez nie z Rosją o zgniecenie polskiego powstania“. Francja nie mogła więc w tej chwili działać niezależnie od Anglii, gdyż „nadzieja sojuszu w wojnie, która ma przynieść z sobą granicę Renu, zmusza cesarza do kultywowania jej przyjaźni“.¹³⁾ W miesiąc później donosił: „Nic się nie zmieniło w naszej sytuacji i nie sądzę by nastąpiła jakakolwiek zmiana zanim sprawa polska nie zostanie uregulowana“.¹⁴⁾

Identyczne raporty przychodziły do Richmondu i z innych stolic europejskich. „Powstanie polskie przybiera rozmiary prawdziwej rewolucji i prasa brytyjska, tak ostrożna w stosunku do nas, nie kryje swej ku Polakom sympatii“.¹⁵⁾ Mason, główny przedstawiciel w Londynie, pisał, iż Napoleon III nie uczyni narazie nic w sprawie amerykańskiej, gdyż Polska wiąże mu zupełnie ręce.¹⁶⁾ Ostrzegał także, iż internowanie Langiewicza nie zakończy walki, gdyż „Komitet Ocalenia Publicznego“ w Warszawie przejął całość władzy i walka potrwa jeszcze dłuższy czas zanim zakończy się zwycięstwem rosyjskim.¹⁷⁾ „Opinia publiczna w Europie jest całkiem zaprzątnięta Polską i Polakami“ — donosił przedstawiciel w Brukseli. „Sądzę, iż powstanie Polaków będzie znowu zgniecione, i że państwa rozbiorcze będą ich nadal gnębić w niewoli przez czas dłuższy niż jedno pokolenie. Okrzyk Kościuszki, gdy spadał ciężko ranny ze swego konia na polu bitwy Maciejowickiej „finis Poloniae“ wydaje się być proroczym“. „Dlatego też, dodawał niespodziewanie, gdyby ktokolwiek z naszego państwa chciałby przyjąć jakiegokolwiek warunki pojednania od tak zwanych Stanów Zjednoczonych a wyrzekł się nadziei kompletnej niepodległości, niech pamięta o losie zgniecionej Polski“.¹⁸⁾ W dwa tygodnie potem stwierdzał, iż narazie nie ma najmniejszej nadziei by Napoleon III podjął jakakolwiek inicjatywę w sprawie uznania Południa. Uznanie takie, według ogólnej opinii, musiało by pociągnąć za sobą identyczną inicjatywę i w sprawie polskiej, mimo jej beznadziejnego położenia. Jedyne szybki marsz wojsk francuskich ku stolicy meksykańskiej

i szybkie pobicie Polaków przez Rosję może zmienić sytuację na korzyść. Narazie opinia była całkowicie zajęta powstaniem. „Odbudowanie starych państw europejskich staje się coraz bardziej ideą przewodnią tego kontynentu. Każdy niemal gorąco sobie życzy oswobodzenia Polski. Manifestacje sympatii dla niej są równie szczere w Sztokholmie jak i w Lizbonie“.¹⁹⁾

Położenie aktualne sformułował sam minister spraw zagranicznych Południa Benjamin. „Nie spodziewamy się uznania, tymbardziej, iż powstanie polskie może pociągnąć za sobą komplikacje europejskie, które uwikłają niechybnie rząd francuski. Nie będzie on chciał ryzykować, aczkolwiek wydaje się to mało prawdopodobne, najmniejszego zatargu ze Stanami Zjednoczonymi“.²⁰⁾ Konsekwencją zmienionej sytuacji było zatrzymanie w Paryżu Lamara, który miał jechać do Petersburga, by tam starać się zmniejszyć przynajmniej, o ile nie uciszyć zupełnie, wyrażanych głośno sympatii dla sprawy Północy.

Całkowicie inna była reakcja strony przeciwnej. Wprawdzie dyplomaci amerykańscy w stolicach państw zachodnich nie wierzyli by konwencja Alvenslebena miała sprowokować wojnę, ale zgodnie ocenili polskie powikłanie jako pożądaną dywersję od ich własnych kłopotów związanych z wojną domową. „Musimy wykorzystać obecną sytuację by polepszyć nasze położenie wojskowe. Wszystko to (powstanie) było bardzo potrzebne by uchronić nas od prawdopodobieństwa interwencji europejskiej“ — oświadczał poseł w Londynie.²¹⁾ W kilka dni potem donosił z całą pewnością, iż wszelka akcja Napoleona III w kierunku czynnego wmięszania się w konflikt amerykański jest niemal wykluczona.²²⁾ Podobnie ujmował sytuację Dayton w Paryżu: „Polskie powstanie usunęło na moment sprawę amerykańską na plan dalszy. Zaburzenia na kontynencie, a specjalnie w Europie środkowej, są tak bliskie i dotyczą tak wielu interesów koronowanych głów, iż dalekie zagadnienia giną do czasu dopóki bliższe nie zostaną rozwiązane“.²³⁾ Pod koniec marca stwierdzał, iż Drouyn de Lhuys, zaprzętnięty całkowicie sprawą Polską, unika wszelkiej rozmowy na tematy amerykańskie.²⁴⁾ Wszyscy zresztą zwolennicy i przyjaciele Północy cieszyli się z kłopotów Francji w Europie i ze zniknięcia nagłego niebezpieczeństwa interwencji francuskiej po stronie Południa.²⁵⁾ Nie inaczej oceniła to prasa nowojorska. W artykułach jej przewijały się dwa równoległe wątki: uczucie ulgi i zadowolenia, iż uwaga głównych mocarstw została skierowana gdzieś indziej, a zarazem objawy sympatii dla walczącej o wolność Polski.²⁶⁾

Sam Seward oceniał sytuację spokojnie i jakby zupełnie w niej

niezainteresowany. „Sympatia do Polaków jest ogólna i równoznaczna z umiłowaniem cywilizacji. W żadnym kraju nie jest ona większa niż w Stanach Zjednoczonych“. Dodawał jednocześnie, iż „szlachetny charakter“ Aleksandra II niewątpliwie udzieli opornym Polakom daru wolności.²⁷⁾ W innej depeszy z tego samego dnia mówił o bliskim już końcu powstania.²⁸⁾ Zresztą nie poraz pierwszy; pod wpływem wiadomości o pojmaniu Langiewicza stwierdzał, iż „ten dzielny naród, którego błędy, nieszczęścia i waleczność wywołały powszechną w Europie sympatię, jest znowu pozostawiony na łasce cara“.²⁹⁾ Te pisma minęły się z innymi, wskazującymi na gromadzące się oznaki bliskiej wojny. Clay z Petersburga donosił o mobilizacji rosyjskiej³⁰⁾ i o wzmacnianiu obrony Kronsztadu.³¹⁾ Haldeman ze Sztokholmu mówił o oczekiwaniu na konflikt zbrojny i o entuzjzmie Szwedów, iż dojdzie nareszcie do rozprawy z Rosją. „Prasa jest bardzo wojownicza i podkreśla, iż Szwecja powinna ująć inicjatywę w swe ręce by uwolnić Finlandię od rosyjskiego niedźwiedzia; Karol XII oswoił był kiedyś Polskę z łap Piotra Wielkiego, obecnie nadarza się jeszcze lepsza okazja do powtórzenia tego. Sądzi się ogólnie, iż to król podnieca osobiście prasę i opinię publiczną. Łącznie on wojskowej chwały i osobistego odznaczenia się, Karol XII stał się dla niego wzorem, który chce naśladować“. Entuzjazm w przyjęciu księcia Konstantego przez króla i naród, ale nie przez ministrów, którzy byli bardziej ostrożni w swych planach, porównał do przyjęcia Kossutha w Ameryce.³²⁾

Na początku maja Seward został zaskoczony zaproszeniem francuskim przyłączenia się do ogólnej interwencji dyplomatycznej państw europejskich w Petersburgu na rzecz polskiego powstania.³³⁾ Jednocześnie Drouyn de Lhuys w rozmowie z Daytonem podkreślił, iż było by błędem identyfikować politykę amerykańską Paryża z taką polityką Londynu. Zdawał on sobie doskonale sprawę z nieprzychylnych dla Anglii nastrojów w Stanach Zjednoczonych, ale jeżeli chodzi o Francję to ta nic nie uczyniła by Amerykanie mogli się na nią skarżyć. Żadna „Alabama“ nie została nigdy zbudowana we Francji.³⁴⁾ Odpowiedź Waszyngtonu na zaproszenie była odmowna. Seward powołał się na tradycyjną neutralność swego kraju w sprawach europejskich. Zresztą, w wyniku „przejęciowych niepokoїв“, rząd jego został pozbawiony czasowego poparcia części własnego społeczeństwa i tymbardziej nie może odejść od tradycyjnej linii postępowania w takich wypadkach.³⁵⁾ Odpowiedź ta została zakomunikowana księciu Górczakowowi, który poprosił o pozwolenie ogłoszenia jej drukiem. Clay zezwolił na własną odpowie-

działność, krok został usankejonowany później przez Sewarda.³⁶⁾ Odpowiedź Górczakowa na noty europejskie została określona przez Claya jako „triumfująca i wyczerpująca“. Dodawał, iż w rosyjskiej opinii nastąpiło uspokojenie, i że koła gospodarcze, które niedawno jeszcze tak panicznie bały się wojny obecnie z ufnością liczą na spokój w sprawie polskiej.³⁷⁾ Drouyn de Lhuys robił dobrą minę do złej gry i oświadczył, iż odmowa amerykańska nie zaskoczyła go. Wysłanie zaproszenia było raczej pomyślane jako wyraz „uznania i respektu“ pod adresem Stanów Zjednoczonych.³⁸⁾ Rząd polski uważał odpowiedź amerykańską „za symptom słabości Unii, za akt małej zemsty za postawę mocarstw zachodnich względem Stanów Skonfederowanych. Zresztą jeżeli nota p. Sewarda nie jest sympatyczną, nie jest też przynajmniej nieprzyzwoitą“.³⁹⁾

Miesiące letnie przyniosły ze sobą zaostrzenie sytuacji w Europie. Wojna wisiała na włosku. Znalazło to odbicie w raportach dyplomatów amerykańskich. Nie jednakowo jednak oceniali oni perspektywy zbliżającego się konfliktu, nie wszyscy także w niego wierzyli. Mann od początku niemal nie widział żadnych powodów do starcia militarnego. Pierwsza odpowiedź Górczakowa upewniła go tylko w tym mniemaniu.⁴⁰⁾ Slidell w Paryżu także pierwotnie nie dostrzegał żadnych symptomów zbliżającej się wojny⁴¹⁾, lecz pod koniec lipca ocenił, iż jest mało prawdopodobne by pokój mógł być utrzymany poza nadchodzącą zimą. „Nie ulega wątpliwości, iż cesarz gotów jest do dania rozkazu wymarszu dla swojej armii i chociaż Polska będzie bezpośrednią przyczyną, granica Renu nie zostanie ani na chwilę zapoznana“.⁴²⁾ Nawet druga odpowiedź rosyjska nie wpłynęła na jego przekonanie, iż konflikt rozpocznie się wcześniej niż na wiosnę. Rozważając jego prawdopodobieństwo doszedł do wniosku, iż wybuch jego będzie korzystny dla spraw Południa. „Rząd Lincoln“ bowiem będzie wspomagał wyekwipowanie floty rosyjskiej w jej walce z handlem Francji i Anglii. Mocarstwa te z kolei zniszczą blokadę portów południowych i przeniosą ją na porty północne. Świetnie się zapowiadające zbiory ziarna w Europie wyeliminują zupełnie potrzebę sprowadzania ich ze Stanów Zjednoczonych i uniezależnią sytuację żywnościową od importu amerykańskiego.⁴³⁾ Hotze z Londynu natomiast uważał wybuch wojny za niekorzystny obrót sytuacji dla Południa, gdyż w ogólnym wirze walki europejskiej zostanie on zapomniany, a poniesione ostatnio niepowodzenia pod Gettysburgiem i upadek Vicksburga zmniejszyły bardzo jego prestiż.⁴⁴⁾ Z ulgą więc donosił pod koniec sierpnia, iż zmora wojny o Polskę ustąpiła, przynajmniej do wiosny, „jed-

na z największych przeszkód piętrzących się na naszej drodze została usunięta⁴⁵⁾

Kampania dyplomatyczna w sprawie powstania nasunęła mu zresztą inne jeszcze myśli. Własne niepowodzenia w pozyskaniu opinii publicznej dla Południa przekonały go, iż potrzebny jest głos bardziej autorytatywny. Drogę wskazała Francja, a Anglia, Austria i Rosja poszły w jej ślady. Noty dyplomatyczne, przeznaczone w zasadzie jedynie dla gabinetów państw obcych, były niemal bezpośrednio uprzystępniane opinii publicznej. „Wszystkie, albo prawie wszystkie, noty, odpowiedzi, depesze, wszystkich stolic w sprawie polskiej zostały opublikowane zanim jeszcze atrament na nich nie wysechł“. Czy nie mógłby tego samego uczynić rząd Richmondu, i ogłosić serię dokumentów dyplomatycznych z ostatnich kilku miesięcy by opinia europejska mogła sama osądzić sytuację?⁴⁶⁾ Położenie Południa wyjaśnił sam Benjamin. Stwierdził, iż zagadnienie Polski jest dalekie jeszcze od ostatecznego rozwiązania, a dopóki to rozwiązanie nie nastąpi nie należy oczekiwać by jakiekolwiek mocarstwo mogło „wystąpić samodzielnie w naszej sprawie“. Miał oczywiście na myśli Francję.⁴⁷⁾ Senat konfederacji wyciągnął zresztą logiczną konsekwencję z sytuacji i zawrócił Lamara z drogi do Petersburga. Było zupełnie oczywistym, iż czeka go tam bardzo chłodne przyjęcie, jeżeli nie otwarta niechęć. Dyplomaci Południa obserwowali pilnie stosunki między Rosją i Stanami Zjednoczonymi i ich raporty mówią stale o zaciskających się więzach współpracy. Wywoływało to zaskoczenie w europejskiej opinii publicznej, która darzyła sympatią, walczącą o zniesienie niewolnictwa Północ i entuzjazmowała się walką Polaków.⁴⁸⁾

Raporty dyplomatów unijnych nie wiele różniły się od doniesień ich kolegów z konfederacji. Motley z Wiednia, donosząc o tajnych rozmowach francusko-szwedzkich i o jawnej panice na giełdzie, nie wierzył jednak w bliskość konfliktu zbrojnego. „Krew leje się w Polsce i morze atramentu w kancelariach wielkich mocarstw, ale nie ma narazie żadnych oznak nadchodzącej pomocy... Nikt jeszcze nie proklamował neutralności w walce Rosji z Polską, powstańcy nie zostali jeszcze uznani za stronę wojującą, nie mają żadnych okrętów, które by były zbudowane, uzbrojone i wyekwipowane w portach angielskich i które by wywiesiły polską flagę i rozpoczęły topienie statków rosyjskich“.⁴⁹⁾ Dayton w Paryżu także nie wierzył w wojnę. Francja nie ruszy się bez Anglii, a ta nie zaangażuje się przeciw w walkę o Polskę.⁵⁰⁾ Adams z Londynu donosił podobnie. Zbliżająca się zima „da nam jak i wszystkim cywilizowanym narodom

tak potrzebny okres wytchnienia⁵¹⁾ Clay z Petersburga potwierdzał ogólne przypuszczenie. „W międzyczasie Rosja się zbroi na lądzie i wodzie i car odzyskał u szlachty popularność za nieugiętą postawę w obronie nienaruszalności państwa⁵²⁾ Pike z Hagi stwierdzał: „nie widzę by opinia publiczna była na tyle silna i zjednoczona by mogła zmusić niechętnie rządy do działania⁵³⁾ W miesiąc potem donosił: „Wydaje się obecnie zupełnie pewne, iż sprawa polska nie zakłóci pokoju europejskiego⁵⁴⁾ Jedyną nutą groźną był list Bigelowa z 12 czerwca, w którym donosił o mobilizacji floty francuskiej. Łączył to oczywiście z napiętą sytuacją w Europie a nie z kampanią meksykańską. Wskazywał na zmasowanie armii imperialnej w obozie w Châlons, w odległości 6 godzin jazdy pociągiem od granicy pruskiej. „Napoleon III podtrzymuje polską komplikację by mieć pretekst marszu w kierunku Renu⁵⁵⁾

Seward nie wierzył w wojnę europejską. Nawet raport Bigelowa nie przekonał go. „Domysły Pana są tak śmiałe, iż trudno w nie uwierzyć⁵⁶⁾ Stanowiska swego nie zmienił przez cały okres miesięcy letnich. W każdej swej instrukcji dla posłów dawał wyraz swemu przekonaniu. „Polacy nie są jeszcze uznani za stronę wojującą. Francja i Anglia dużo mówią o pomocy dla nich, ale nic nie robią⁵⁷⁾ „Dyskusja o Polsce może trwać jeszcze długo, i być nawet ostra, ale do konfliktu nie dojdzie⁵⁸⁾ „Mocarstwa zachodnie unikną wszystkiego co może spowodować wojnę z Rosją⁵⁹⁾ „Informacje jakie do nas napływają ze stolic obcych skłaniają nas do opinii, iż mimo wielkiego podniecenia, nie dojdzie do wybuchu w Europie, przynajmniej w tym roku. Zanim nadejdzie wiosna mogą zajść wypadki, które zapewnią pokój na dłuższy okres czasu⁶⁰⁾

Ogólna sytuacja układała się więc dla Północy pomyślnie. Lincoln stwierdził na początku sierpnia, iż niebezpieczeństwo powikłania z Anglią minęło.⁶¹⁾ Nie wierzył więc już wtedy by sprawa budowy okrętów dla Południa nie została załatwiona polubownie. W wierze tej było zresztą dużo pobożnego życzenia. Amerykanie obawiali się przez cały ciąg wojny domowej by między Francją a Anglią nie doszło do ściślejszej współpracy. Sprawa polska była właśnie na tyle niebezpieczna, iż mogła do tego doprowadzić. Narazie jednak cieszyli się, iż główna uwaga mocarstw została odwrócona od nich i że nie dochodzi do wojny, która wobec kampanii meksykańskiej i własnych kłopotów z rebelią, nie wiadomo jakby się mogła skończyć i jakie przynieść z sobą powikłania.⁶²⁾

Pod koniec września Amerykanie zostali zaskoczeni przybyciem

do Nowego Jorku eskadry rosyjskiej.⁶³) W połowie października druga eskadra pod dowództwem admirała Popowa przybyła do San Francisco. Górczakow oświadczył, iż okręty rosyjskie „nie zjawily się z wrogimi zamiarami“. Urzędowe koła amerykańskie dość szybko zorientowały się w celach tej wizyty; pomógł im w tym poseł rosyjski, który na początku października wyjawil plany ewentualnej akcji tych jednostek.

Pierwszy zarys tych planów sięga roku 1862. Rosjanie nie zapomnieli zniszczenia ich jednostek wojennych w czasie wojny krymskiej w zablokowanych portach. Wielki Książę Konstanty, naczelny dowódca floty, w instrukcjach swych podkreślał konieczność by w razie nowej wojny z państwami zachodnimi, uniknąć powtórzenia wypadków z lat 1854-56. Okręty rosyjskie powinny opuścić porty macierzyste i rozpocząć wojnę korsarską przeciwko marynarce handlowej nieprzyjaciela. Na początku lipca 1863 ówczesny dowódca floty generał Krabbe przedstawił carowi plan kampanij zgodny z pierwszymi instrukcjami księcia. Dla poparcia go powołał się na doświadczenia wojny domowej amerykańskiej; mała flota konfederatów potrafiła zadać ciężkie ciosy przeciwnikowi o wiele od nich silniejszemu. Groźba dla handlu angielskiego może zmienić sąd gabinetu londyńskiego na sprawę polską. Aleksander II plan przyjął i zaczęły się gorączkowe przygotowania, kapitanowie okrętów dostali zapasy pieniędzy wystarczające na okres dwuletni.⁶⁴) Eskadra kronstadtzka skierowała się ku Nowemu Jorkowi, tam została też skierowana fregata znajdująca się wtedy w Grecji. Pancernik budowany w Anglii został przyholowany na morze bałtyckie.

Admirał Popow, dowódca eskadry Pacyfiku, został zawiadomiony jeszcze w kwietniu, iż wojna może wybuchnąć w każdej chwili i że powinien on być gotowy do natychmiastowej akcji przeciwko nieprzyjacielskiej marynarce handlowej. W czerwcu został zawiadomiony, iż wiadomość o wybuchu wojny będzie mu zatelegrafowana do Omska, końca linii, a stamtąd specjalny wysłannik przewiezie ją do Tien-Tsin. Statek ma czekać na niego przy ujściu rzeki Pei-Ho. W dwa tygodnie potem został ostrzeżony, iż Anglicy prawdopodobnie dowiedzą się pierwsi o rozpoczęciu konfliktu. 31 czerwca doniesiono mu, iż sytuacja jest tak napięta, iż w każdej chwili może dojść do walki zbrojnej, powinien więc być w ciągłym kontakcie z ministrem rosyjskim w Pekinie, a w ogóle nie oddalać się zanadto od Hong-Kongu i Szanghaju dokąd najszybciej docierają wiadomości z Europy.⁶⁵) Popow nie wytrzymał nerwowo i 21 lipca zawiadomił, iż opuszcza wody azjatyckie, kierując się do San-Francisco.

Licząc się z ewentualnością wysłania swej floty do Ameryki, Rosjanie zaczęli wytwarzać w Waszyngtonie klimat psychiczny jeszcze bardziej dla nich przychylny. Posłużyła im do tego sprawa budowy linii telegraficznej z Petersburga do San-Francisko przez Syberię i rosyjską jeszcze wtedy Alaskę. Amerykanie od lat starali się o pozwolenie na przeprowadzenie tego i od lat władze rosyjskie znajdowały tysiące przeszkód by ostateczną decyzję odłożyć na później. Nagle w lipcu 1863 wszelkie przeszkody znikły i Seward z radością mógł donieść o zgodzie Petersburga.⁶⁶⁾

Przybycie floty rosyjskiej zostało przywitane przez społeczeństwo amerykańskie z radością. Oficjalne przyjęcie było wspaniałym widowiskiem i olbrzymią manifestacją przyjaźni między dwoma krajami. „Naród amerykański — stwierdzał konsul francuski — jest bardzo skłonny do wszelkiego entuzjazmu, wielkich zbiegowisk publicznych i wylewnych przyjęć. Nowy Jork przyzwyczaił nas szczególnie do tego rodzaju widowisk, w których zmieniają się jedynie osoby, dekoracje i tło pozostają ciągle te same, czy to chodzi o męża stanu lub tancerkę, uchodzącą politycznego lub znaną gwiazdę sceny“. Przyjęcia i bankiety, bale i przedstawienia były wyrazem tego entuzjazmu. Prasa przyłączyła się do hołdów, podkreślając bezinteresowny gest cara, który wysłał swą flotę na wody amerykańskie w momencie gdy ciągle groziła interwencja francusko-angielska w ich sprawy domowe. Jednakże w toastach wymienianych na bankietach unikano wszelkiej aluzji politycznej, mówiono tylko o wzajemnej sympatii i przyjaźni. Oficerowie rosyjscy prześcigali się w grzeczności wobec spotykanych przedstawicieli francuskich i angielskich. Seward wyjaśnił zresztą posłowi francuskiemu, iż rząd jego nie uczestniczy oficjalnie w przywitaniach zorganizowanych przez władze miejskie. Lincoln nie przyjął zresztą oficerów rosyjskich i udzielił im audiencji dopiero przy ich wyjeździe.⁶⁷⁾

Uczucie zadowolenia z przybycia floty rosyjskiej było udziałem nie tylko szerokich mas społeczeństwa, ale i oficjalnych kół kierowniczych. „Niech Bóg błogosławi Rosjan“ — zanotował w swym dzienniku minister marynarki, a w kilka dni potem dodał: „nasi rosyjscy przyjaciele oddają nam wielką przysługę“.⁶⁸⁾ Identyczną interpretację wizyty dał następnie Thurlow Weed,⁶⁹⁾ Cassius Clay⁷⁰⁾ Fryderyk Seward, wiceminister spraw zagranicznych,⁷¹⁾ żeby wymienić tylko najważniejszych. Legenda ta utrzymała się w Stanach Zjednoczonych aż do roku 1915, do ukazania się pracy F. A. Goldera; obecnie wykład jej w podręcznikach historii jest zgodny ze stanem rzeczywistym.⁷²⁾ Niemniej

odegrała ona olbrzymią rolę przez okres niemal pół wieku, całe pokolenia amerykańskie były wychowane w przeświadczeniu, iż mają moralny obowiązek wdzięczności wobec Rosji, która w najbardziej krytycznym momencie wojny secesyjnej pośpieszyła im z pomocą. W tym też świetle należy rozpatrywać politykę amerykańską w stosunku do Rosji w czasie i bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Z legendą tą łączyła się sprawa sprzedaży Alaski, kupiono ją by okazać właśnie dowód swej sympatii dla Rosjan, wierzono, iż w cenie zawarte są koszty związane z ruchami floty w 1863.⁷³⁾ Były oczywiście i głosy, które od razu domyśliły się prawdziwych pobudek poruszeń rosyjskich, ale utonęły one w hałasie ogólnego zachwytu,⁷⁴⁾ a raporty dyplomatów zostały, jak świadczą wspomnienia Fryderyka Sewarda, szybko zapomniane.⁷⁵⁾ Z tego iż, odplynięcie eskadry Popowa przekreśliło plany rosyjskie zawładnięcia północną Japonią, nikt nie zdawał sobie narazie sprawy.⁷⁶⁾

W stolicach zachodnio-europejskich wiadomość o przybyciu Rosjan do Nowego Jorku nie zrobiła żadnego wrażenia i nie wpłynęła na tok dyskusji dyplomatycznej w sprawie polskiej. O wiele bardziej zdenerwował się ambasador rosyjski w Londynie Brunnow. Zawiadomił on Gorczakowa, iż eskadra Lissowskiego jest pod stałą obserwacją floty francusko-angielskiej i że nic bardziej nierozsądnego nie można było zrobić jak zagrozić brytyjskim interesom handlowym. Wszelki atak na statki uderzy w prywatne interesy najbardziej wpływowych kół angielskich, które z pobudek czysto osobistych będą musiały nalegać na doprowadzenie rozpoczętej walki do jak największego decydującego zwycięstwa.⁷⁷⁾ Gorczakow nie na żarty przestraszył się raportu ambasadora i był nawet skłonny do krytykowania Krabbego za jego niefortunny pomysł. Ten jednak odpowiedział, iż działa rosyjskie między Liverpoolem a Nowym Jorkiem mają większą wartość niż gdyby pozostały w Sewastopolu.⁷⁸⁾ Alarmy Brunnowa nie były bez podstaw. Anglicy z niepokojem śledzili przebieg działań morskich przeprowadzanych przez korsarskie okręty konfederatów. Szczególnie sukcesy „Alabamy“ nastroiły ich pesymistycznie co do strat jakie poniosą w każdym najbliższym konflikcie.⁷⁹⁾ Gdy w lecie 1863 obawiali się wybuchu wojny z Japonią⁸⁰⁾ i gdy doszły ich wiadomości, iż kupcy amerykańscy zwracają się do rządu japońskiego o zaangażowanie ich i ich statków jako korsarzy, sam Russell interweniował by wzmocnić flotę Dalekiego Wschodu.

W Paryżu natomiast jeszcze przed przybyciem Rosjan do Ameryki rozeszły się pogłoski o zawarciu tajnego sojuszu między

Waszyngtonem a Petersburgiem. Przybrały one tyle na sile, iż sam Drouyn de Lhuys osobiście zapytywał dyplomatów amerykańskich o ich prawdziwość.⁸¹⁾ Zjawienie się okrętów rosyjskich na Atlantyku nie wywołało żadnych oficjalnych komentarzy. Z wystąpień prasowych zasługuje na uwagę broszura redaktora dziennika „La Patrie“, który wskazując na zarzysowujący się sojusz mocarstw pozaeuropejskich z niepokojem podkreślał niebezpieczeństwa grożące marynarce handlowej Francji i Anglii.⁸²⁾

Prasa i dyplomacja Południa cieszyły się z nowego powikłania. „Richmond Examiner“ komentował: „Car uwalnia niewolników pańszczyźnianych z ich wiekowego poddaństwa i skupia wszystkie siły swego cesarstwa by ujarzmić Polskę. Lincoln głosi wolność dla murzynów afrykańskich i wyteża jednocześnie swe wszystkie moce by podbić wolno urodzonych obywateli amerykańskich“. „Nareszcie Rosja utożsamiła się z nieszczęsną administracją Lincolna — stwierdzał Mann z Brukseli. Niewątpliwie krok ten wpłynie na ostudzenie sympatii północnych wśród przyjaciół Polski. Jest to bardzo szczęśliwe dla nas wydarzenie, szkoda iż nie zdarzyło się wcześniej“. Europejskie koła demokratyczne, z księciem Napoleonem na czele, doznały wielkiego wstrząsu na skutek tych uścisków cara i „byłych Stanów Zjednoczonych“. Albowiem „Północ nie miała większych popleczników niż przyjaciele Polski“.⁸³⁾ „Tak długo jak sprawa polska pozostaje w zawieszaniu — donosił Slidell — tak długo będzie ona poważną przeszkodą by doprowadzić do naszego uznania. Coraz bardziej się przekonuję, iż wojna powszechna była by dla nas najszcześniejszym rozwiązaniem, szczególnie po owacjach rosyjskich w Nowym Jorku“.⁸⁴⁾

Dyplomaci północni z większą już ulgą spoglądali na dalszy rozwój wypadków. Bigelow uważał iż gdyby nie wzgląd na Stany Zjednoczone, Francja natychmiast odpowiedziałaby wojną na wrześnieją odpowiedź rosyjską. „Możemy się tylko cieszyć, iż w najbliższej przyszłości geniusz wojskowy cesarza Francuzów znajdzie zatrudnienie po tej stronie Atlantyku“. Seward nie bardzo w to wierzył, ale nie ukrywał radości, iż została odwrócona uwaga od spraw amerykańskich.⁸⁵⁾ Wtórował mu Pike z Hagi, który z zadowoleniem stwierdzał, iż „cień Polski“ zupełnie przysłonił stolicom europejskim zagadnienia wojny domowej po drugiej stronie oceanu.⁸⁶⁾ Mowa Napoleona z 5 listopada i zamieszanie jakie wraz z zaproszeniem na kongres wywołała w kancelariach głównych mocarstw, jeszcze bardziej upewniły Amerykanów iż nie potrzebują obawiać się żadnej ingerencji obcej w ich własne sprawy. Dayton z Paryża donosił o ogólnej opinii

iz wojna jest nieunikniona, sam w nią jednak nie wierzył.⁸⁷⁾ Motley z Wiednia był echem nadziei austriackich, gdy stwierdzał iż zanim kongres się zbierze powstanie będzie kompletnie zgniecione.⁸⁸⁾ Adams z Londynu podkreślał zdecydowaną wrogość angielską do inicjatywy francuskiej. Nie omieszczał wspomnień o panice w międzynarodowych kołach gospodarczych. Wiele transakcji było zawieranych pod kątem spodziewanego konfliktu na wiosnę. Trwające od szeregu miesięcy kupno szlachetnych metali przez Rosję wywołało zaburzenia w europejskich kołach bankowych. Nie wypowiadając własnej opinii co do przyszłości, Adams nie ukrywał radości, iż zagadnienie amerykańskie zupełnie zeszło na plan dalszy w polityce europejskiej. Identyczne stanowisko zajął Seward. Nie bawił się w przepowiednie co do losów kongresu, ale silnie wypowiadał nadzieję, iż „sprawy amerykańskie zostaną w całości pozostawione trosce rządu Stanów Zjednoczonych“.⁸⁹⁾

Slidell natomiast mówił w swych raportach wyraźnie o zbliżającej się wojnie. Ponieważ chciał jej, widział więc jej zapowiedź we wszystkich posunięciach rządów i opinii publicznej.⁹⁰⁾ Benjamin za bardzo był zajęty pogarszającą się sytuacją konfederatów by zajmować się problematyczną dyskusją o losach inicjatywy francuskiej, ale w ostatniej swej depeszy poruszającej sprawę polską nie ukrywał swej sympatii dla dalekich powstańców. „Nasze własne przykrości wzmocniły jedynie naszą sympatię dla cierpiącej Polski i pogłębiły jeszcze pogardę dla tak zwanej mądrości politycznej, która stara się o zachowanie obecnego, krótkiego, pokoju kosztem obowiązku względem ludzkości i honoru wielkiego mocarstwa“.⁹¹⁾ Raporty nadchodzące do Richmondu przestały już mówić o walce Polaków a zaczęły coraz bardziej zajmować się komplikacją duńską. Hotze z Londynu był ostatnim, który jeszcze zajmował się tym tematem. „Powstanie, mimo wielkiego heroizmu i patriotycznego poświęcenia jego uczestników było w znacznej mierze utrzymywane przy życiu przez bardzo zręczne użycie prasy i telegrafu i przez specjalną organizację, która mogła powstać jedynie w środowisku tych wspaniałych emigrantów. Miało więc załączki śmierci w samym swym początku“. Trafnie ocenił, iż spowodowało ono wzajemną niechęć Francji i Rosji i oziębiło znacznie stosunki między Paryżem a Londynem.⁹²⁾ Kilka tygodni potem donosił: „Polskie powstanie chyli się ku upadkowi. Sympatie brytyjskiej prasy i opinii nagle się oziębiły. Nawet we Francji jest widoczny zwrot od szalonego entuzjazmu z przed kilku miesięcy“.⁹³⁾ W pół roku później zanotuje dyplomata Północy Adams: „Tak długo trwa-

jąca walka na Kaukazie zakończyła się, w złą porę zaczęte powstanie polskie usprawiedliwia wszelkie ostre zarządzenia, które mają uniemożliwić jego powtórzenie“.⁹⁴⁾

Wojna domowa w Ameryce nie miała wielkiego wpływu na sytuację w Polsce. W żadnym momencie, mimo odmiennej opinii ówczesnych dyplomatów północnych, decyzja mocarstw zachodnich w sprawie polskiej nie była hamowana przez wzgląd na takie czy inne stanowisko Stanów Zjednoczonych. Także kampania meksykańska nie była poważnym osłabieniem wojskowym czy finansowym drugiego cesarstwa. Jedynym może wpływem były by sukcesy korsarzy południowych i tutaj szukać by należało pierwszej polskiej myśli o tworzeniu podobnych jednostek pod białą-czerwoną flagą. „Kościszko“ całkowicie przypominał „Alabamę“. Strona polska nie interesowała się wojną secesyjną, brak o niej niemal zupełnie wzmianek w korespondencji dyplomatycznej. Nie bardzo nawet wiedziano jak wygląda reakcja amerykańska na własne powstanie. Charakterystyczne jest pod tym względem przyznanie się księcia Władysława Czartoryskiego, głównego agenta dyplomatycznego rządu polskiego: „Dochodzą mnie tu wiadomości, iż sympatie dla sprawy naszej w Ameryce są żywe i tylko umiejętnej tam ręki potrzeba, która by użytkować je potrafiła. Jest tam siedem komitetów, związanych w celu niesienia nam pomocy, o których nic nie wiemy... A jakkolwiek nie wielką w tym pokładam nadzieję, może to jedyne jest miejsce, gdzieby się jeszcze listy zastawne spieniężyć teraz dały“.⁹⁵⁾

O wiele większy był wpływ powstania na przebieg zmagani dyplomatycznych wokół wojny domowej w Ameryce. Południe przyjęło wiadomość o walce Polaków ze smutkiem i trafnie oceniło zmianę jaka zaszła wobec niego w pierwszych miesiącach roku 1863. Całe dotychczasowe doświadczenie z Napoleonem III zostało konfederatom spodziewać się, iż krok jego z 9 stycznia będzie jedynie wstępem do dalszych inicjatyw; z tym oczywiście zastrzeżeniem iż inne sprawy europejskie, na przykład spodziewane niepokoje na Bałkanach, mogły nie mniej skutecznie niż polskie powstanie skreślać jego ruchy. Dla Północy cały rok 1863 upłynął tak jak by sobie tego mogli tylko życzyć Lincoln i Seward. Polacy spowodowali odwrócenie się głównych mocarstw zachodnich od kłopotów amerykańskich, dali czas na przyjście pierwszych zwycięstw, nie doszło jednak do formalnego sojuszu anglo-francuskiego, kampania meksykańska nie stała się zalążkiem nowych kłopotów. Wizyta floty rosyjskiej miała wielki wpływ moralny nie tylko na dobre samopoczucie w okresie samej wojny, ale zostawiła ślad na całe następne dwa pokolenia. Ona

to sprawiła, iż historyk amerykański badając te sprawy mógł stwierdzić, iż w sumie opinia amerykańska była w swojej masie bardziej prorosyjska niż propolska.⁹⁶⁾ Nie znaczy to żeby Polacy nie cieszyli się sympatią wpływowych osobistości. Najbardziej znaną był senator Karol Sumner, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych. W swej głośniejszej mowie z 10 września 1863 skrytykował ostro postępowanie Rosji w Polsce i oświadczył zdumionym Amerykanom, iż jedynie Szwajcaria ze wszystkich państw europejskich jest im naprawdę życzliwa.⁹⁷⁾ Był jednym z nielicznych, którzy od początku trafnie ocenili przyczyny przybycia eskadr rosyjskich do portów amerykańskich.⁹⁸⁾ Ale tego rodzaju wystąpienia były raczej wyjątkami i zostały następnie całkowicie zapomniane i zastąpione przez mit o „życzliwości rosyjskiej dla Stanów Zjednoczonych“.

1) Skróty: AE — Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Marine — Francuskie Ministerstwo Marynarki, FO — Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, PRO — Papiery Johna Russella, Public Record Office, Londyn, Admiralty — Archiwa angielskiego ministerstwa marynarki.

2) Południe mogło by wtedy spokojnie dokończyć budowy pancernych okrętów w Anglii i Francji. Północ nie miała nic im do przeciwstawienia. Jej cała flota wojenna była jeszcze zbudowana z drewna. Przerwanie blokady a następnie sparaliżowanie handlu północnego było by decydującym czynnikiem w trwającej wojnie domowej. Secesja stała by się faktem dokonanym.

3) Istniało jednak także dość silne przekonanie, wypowiedane przez wpływowe koła brytyjskie, iż właśnie rozpadnięcie się dotychczasowej unii może popchnąć Północ do szukania rekompensaty w kierunku kanadyjskim.

4) Przyszły Napoleon III w jednym ze swoich pism politycznych ogłoszonych za czasów monarchii lipcowej przewidywał, iż Europa stanie w ciągu stosunkowo krótkiego okresu wobec niebezpieczeństwa amerykańskiego na zachodzie i rosyjskiego na wschodzie. Królestwo meksykańskie miało być przeciwwagą dla protestanckich Stanów Zjednoczonych A. P. Ich rozpad jeszcze bardziej ułatwił by sytuację.

5) Burton J. Hendrick: *Statesmen of the Lost Cause*. Boston 1939, str. 114.

6) AE. *Etats-Unis*, 9-I. 1863.

7) 56th Congress — 2d Session. Senate Compilation of Reports of Committee on Foreign Relations. United State Senate 1789-1901, tom IV, Waszyngton 1901, str. 219—221.

8) AE. *Etats-Unis*, 20-II-1863. K. Aegidi, A. Klauhold: *Staatsarchiv*, tomy III—IV.

9) Jay Monaghan: *Diplomat in Carpet Slippers*, Nowy Jork 1945, str. 275.

Na początku marca 1863 Seward oficjalnie powiadomił Paryż, iż

wierzy zapewnieniom Drouyn de Lhuys o braku jakichkolwiek dążeń francuskich w kierunku oderwania Teksasu. Jednocześnie pisał do swego ministra w Londynie, iż wszelkie pogłoski o złych stosunkach z ministrem francuskim w Waszyngtonie Mercier są pozbawione najmniejszych podstaw.

¹⁰⁾ Diplomatic Correspondence-Executive Documents printed by order of the House of Representatives during the first session of the thirty-eight Congress, 1863-64. Papers Relating to Foreign Affairs. Seward do Daytona, Paryż, 25-VII-1863.

¹¹⁾ Seward do Daytona, 29-XII-1862, tamże.

¹²⁾ Prawo to zostało sformułowane w czasie kongresu paryskiego w 1856. Przewidywało ono następujące zasady postępowania: 1) zniesienie korsarstwa, 2) flaga neutralna chroni towar, z wyjątkiem kontrabandy broni i amunicji, 3) neutralny towar na statku wrogiem nie ulega konfiskacie, z wyjątkiem kontrabandy, 4) blokada, by być uznana za ważną, musi być skuteczną. Anglia podpisała te zasady niechętnie; wszystkie te punkty, z wyjątkiem pierwszego, godziły w nią bezpośrednio. Toteż gdy Amerykanie w czasie wojny secesyjnej ustalili nowe normy postępowania, a mianowicie, iż flaga nie chroni towaru idącego ostatecznie do lub od wroga, rząd angielski uznał to za słuszne, mimo iż cierpiał na tym własny handel. Ale John Russel myślał o przyszłości. Toteż wielkie było zaskoczenie ambasadora amerykańskiego gdy mu Grey na początku pierwszej wojny światowej odrzekł na jego protest, iż flota brytyjska trzyma się ściśle uprawnień ustalonych przez najwyższy sąd amerykański.

O stronie prawnej tego zagadnienia patrz: James P. Baxter, 3rd: The British Government and Neutral Rights, 1861—1865. American Historical Review, październik 1928.

¹³⁾ Slidell do swego ministra spraw zagranicznych J. P. Benjamina, 4-III-1863. ORN = Official Records of the Union and Confederate Navies in the War of the Rebellion, Series II, tom III. Waszyngton 1922. W. Reed West: Contemporary French Opinion on the American Civil War. Baltimore 1924, str. 104.

21 marca Slidell stwierdzał: „Zagadnienie polskie zajmuje tutaj w całości uwagę rządu, prasy i opinii publicznej z wyłączeniem każdego innego tematu. I będzie to tak długo trwało aż nie zostanie ono w jakiś rozsądny sposób załatwione”. — Slidell do Benjamina, 21-III, tamże.

Było to właściwe powtórzenie opinii wypowiedzianej tydzień przed tym w liście prywatnym do swego kolegi londyńskiego Masona: „Dopóki polskie powikłanie nie zostanie rozwiązane nie spodziewam się żadnej inicjatywy w naszej sprawie”. — Louis Martin Sears: John Slidell. Duke University Press, Carolina 1925, str. 210. Tenże: A Confederate Diplomat at the Court of Napoleon III. American Historical Review, styczeń 1921.

¹⁴⁾ Slidell do Benjamina, 14-IV, ORN.

¹⁵⁾ Hotze, agent handlowy Południa w Londynie, do Benjamina, 14-II, tamże.

Donosił on także, iż mimo sukcesów polskich Palmerston jest święcie przekonany, iż Rosja zdoła w końcu zgnieść powstanie. — Tamże, 21-III.

¹⁶⁾ Mason, Londyn, do Benjamina, 19-III. James Morton Callahan: *The Diplomatic History of the Southern Confederacy*, Baltimore 1901, str. 166.

¹⁷⁾ Mason do Benjamina, 30-III, ORN.

¹⁸⁾ Mann, Bruksela, do Benjamina, 27-II, tamże.

¹⁹⁾ 13-III, tamże.

²⁰⁾ Benjamin do Sidella, 24-III, tamże.

²¹⁾ Adams, Londyn, do Sewarda, 26-II-1863. *Diplomatic Correspondence*.

Uważał zresztą, iż żadne z państw europejskich nie pragnie ogólnego konfliktu, i że sprawa polska zostanie jakoś rozwiązana na drodze dyplomatycznej.

Syn jego, a jednocześnie sekretarz poselstwa w Londynie pisał do brata pod wpływem wiadomości o powstaniu: „boję się pokonania i zdobycia Południa, da nam to tylko kłopot z nową i bardziej trudną Polską“. — W. Ch. Ford: *Letters of Henry Adams 1858—1891*. Londyn 1930, str. 94, list z 20 lutego 1863.

²²⁾ Adams do Sewarda, 6-III-1863, *Diplomatic Correspondence*.

²³⁾ Dayton, Paryż, do Sewarda, 23-II, tamże.

²⁴⁾ Dayton, 27-III, tamże.

²⁵⁾ Monaghan, op. cit., str. 290. J. Bigelow: *Retrospections of an Active Life*, Nowy Jork, 1909, tom I, str. 631

²⁶⁾ A.P. Coleman, M.M. Coleman: *The Polish Insurrection of 1863*, Williamsport 1934, str. 6-32.

²⁷⁾ Seward do Harveya, Lizbona, 24-IV, *Diplomatic Correspondence*.

Ta wiara w szlachetność cara wynikała z poparcia jakiego on nie skąpił demokratycznej republice amerykańskiej. Seward obejmujący sprawy zagraniczne znany był z wypowiedzi skrajnie demokratycznych. Uważał, iż „Stany Zjednoczone na zawsze pozostaną żywą obelgą dla Rosji, Austrii i wszystkich innych rządów despotycznych“. — Burton J. Hendrick: *Lincoln's War Cabinet*, Boston 1946, str. 210.

Seward uważany był jednak za człowieka bez żadnych zasad. Z opinią tą zgadzał się niemal całkowicie jego kolega z gabinetu, minister marynarki, Gideon Welles. — G. Welles: *Lincoln and Seward*, Nowy Jork 1874, str. 10-11.

Z dyplomatów Południa jedynie Mann z Brukseli wyrażał nadzieję, iż car może nowymi ulgami starać się ułagodzić Polaków. — *Report* z 13 marca, ORN.

²⁸⁾ Seward do Daytona, Paryż, 24-IV, *Diplomatic Correspondence*.

²⁹⁾ Seward do Daytona, 8-IV, tamże.

³⁰⁾ Mobilizacja rosyjska została zarządzona 6 kwietnia.

³¹⁾ Clay do Sewarda, 20-IV. B.P. Thomas: *Russo-American Relations 1815—1867*, Baltimore 1930, str. 139.

Cassius Marcellus Clay był najmniej inteligentnym dyplomatą amerykańskim tego okresu. Jak stwierdzał Thurlow Weed, rzeczywisty kierownik partii republikańskiej przez przeszło czterdzieści lat: „wstyd jest wysyłać Claya do Rosji, ale musieliśmy się go pozbyć“. — Bigelow, op. cit., I, str. 610.

Sam Clay w swoich pamiętnikach nie ma nic do powiedzenia o polskim powstaniu. Jedyną wzmianką jest chwalenie się zaszczytem

poznania Murawiewa, „wicekróla Polski w roku 1863“. — *The Life of Cassius Marcellus Clay, Cincinnati, Ohio, 1886*, str. 413.

Rosjan uważał za najbardziej łagodny naród na świecie i tą cechą charakteru tłumaczył brak emigracji ludności z państwa rosyjskiego. O pobycie jego w Rosji patrz: James Rood Robertson: *A Kentuckian at the Court of the Tsars, the Ministry of Cassius Marcellus Clay to Russia, 1939*.

³²⁾ Haldeman do Sewarda, 24-IV, *Diplomatic Correspondence*.

Jednym z organizatorów tego przyjęcia Kossutha był mało wtedy znany adwokat Abraham Lincoln. — Paul M. Angle: *New Letters and Papers of Lincoln, Boston 1930*, str. 81—83.

³³⁾ Anglia wstrzymała się od zaproszenia.

³⁴⁾ Dayton do Sewarda, 27-IV, *Diplomatic Correspondence*.

Pod koniec kwietnia znowu wzrosły obawy konfliktu anglo-amerykańskiego. Dyplomacja brytyjska ostrzegła Berlin, iż wobec pogorszenia się sytuacji ze Stanami Zjednoczonymi, Anglia nie będzie mogła uczynić dla Prus gdyby te uwikłały się w wojnę z Francją na tle sprawy polskiej. — AP = *Auswaertige Politik Preussens 1858—1871*, tom III, nr. 449, 24-IV, nr. 466, 29-IV.

Wilhelm I zanotował w tym samym czasie: „Musimy starać się ze wszystkich naszych sił by Anglia, nawet związana sprawą amerykańską, nigdy nie dopuściła do francuskiego ataku na Niemcy, a więc na Prusy, i by powstrzymała ją od działań wojennych przeciw Rosji w basenie Morza Bałtyckiego“. Tamże, 20-IV, nr. 433.

Russell pisał ze swej strony: „A co się stanie gdy Rosja i Ameryka zjednoczą się przeciwko nam? To jest ewentualność, która zaprzęta stale mój umysł“. — Russell do Cowley, Paryż, 11-IV, PRO. 105. Cowley nie wierzył w możliwość takiej koalicji, Rosja nie posiadała żadnej siły morskiej by ryzykować konflikt z Anglią. — Cowley do Russella, 11-IV, królewskie archiwa w pałacu Windsor, H/50. Zaniepokojenie z pogorszenia stosunków anglo-amerykańskich zdradzała także i dyplomacja austriacka — Wereszycki: *Austria a powstanie styczniowe*, str. 189.

³⁵⁾ Seward do Daytona, 11-V, *Staatsarchiv* nr. 728.

Odpowiedź ta spotkała się z gorącym poparciem Claya. — Robertson, op. cit., str. 149.

³⁶⁾ *Staatsarchiv*, nr. 730, 4-VI.

Odpowiedź Sewarda została następnie uznana przez historiografię amerykańską za jedyne możliwe w istniejących wtedy warunkach postępowanie. — H.E. Blinn: *Seward and the Polish Rebellion of 1863. American Historical Review*, lipiec 1940.

Sekretarz poselstwa amerykańskiego w Petersburgu, Taylor, zanotował w swym liście do żony pod datą 6 maja: „W poniedziałek byłem na przyjęciu u księcia Górczakowa. Byli obecni wszyscy dyplomaci. Rosja siedziała między Francją i Anglią i wszyscy trzej bawili się doskonale jakby Polska w ogóle nie istniała“. — M.H. Hansen: *On two Continents*, Nowy Jork 1905, str. 141.

³⁷⁾ Clay do Sewarda, 19-V, *Diplomatic Correspondence*.

Raport ten stoi w sprzeczności ze wszystkimi innymi świadectwami co do rosyjskiej opinii publicznej w kwietniu—maju 1863. Wystarczy dla przykładu przytoczyć pamiętniki dyplomatów angielskich,

Lord Redesdale: Memoires. Londyn 1915, czy też pruskich, J. Eckardt: Aus der Petersburger Gesellschaft, Lipsk 1880.

³⁸⁾ Dayton do Sewarda, 29-V, Diplomatic Correspondence.

O ogólnym poziomie wykształcenia ówczesnej dyplomacji amerykańskiej niech świadczy fakt, iż Dayton nie mówił wcale po francusku. Rozmowy swe odbywał za pomocą tłumacza francuskiego. Należy o tym stale pamiętać, czytając jego raporty.

³⁹⁾ Za taką uważał rząd polski notę hiszpańską, gdyż ta mówiła o Polakach jako o obywatelach rosyjskich i poddanych cara. — Depesza do księcia Władysława Czartoryskiego, 24-VI. A. Lewak: Polska Działalność Dyplomatyczna w 1863-4 r. Warszawa 1937, str. 131.

⁴⁰⁾ Mann do Benjamina, 8-V, ORN.

⁴¹⁾ Slidell do Benjamina, 15-V, 25-VI, tamże.

⁴²⁾ 19-VII, tamże.

⁴³⁾ 5-VIII, tamże.

Nowojorski „Spectator“ już w marcu nawoływał do „zasiania jednego hektara więcej“ gdyż powstanie polskie zapaliło spichlerz rosyjski i niedobór światowy będzie mógł być zapełniony jedynie ziarnem amerykańskim. — A.P. Coleman, op. cit., str. 30.

Przewidywania Slidella co do ziarna sprawdziły się w całej rozciągłości. Zbiory europejskie były tak obfite, iż kupcy zbożowi wstrzymywali transakcje by utrzymać ceny na odpowiedniej wysokości. Ciekawe uwagi na ten temat zawierają raporty marynarki francuskiej z delty Dunaju. — Marine, BB 4/833, 30-X.

O roli kwestii zboża w 1863 roku patrz: M. P. Claussen: Peace factors in Anglo-American Relations, 1861-65. Mississippi Valley Historical Review, tom XXVI, 1939.

L. B. Schmidt: The influence of wheat and cotton on Anglo-American relations during the civil war. — Iowa Journal of History and Politics, XVI, 1918.

⁴⁴⁾ Hotze do Benjamina, 23-VII, ORN.

W jednym z wcześniejszych jego raportów spotykamy się z określeniem „ta nieszczęsna sprawa polska na naszej drodze“. — 4-VII, tamże.

⁴⁵⁾ 27-VIII, tamże.

⁴⁶⁾ Tamże.

⁴⁷⁾ Benjamin do Slidella, 17-VIII, tamże.

Napoleon tak był wtedy zaprzęgnięty sprawą powstania, iż nawet rozmawiając z przedstawicielami Południa na ich tematy nie mógł się powstrzymać by ich nie zapytać o opinię odnośnie zagadnienia polskiego. — James D. Richardson: Messages and Papers of the Confederacy, Nashville 1906, tom II, 21-VI, str. 533.

⁴⁸⁾ Slidell do Benjamina, 5-VIII, ORN. De Leon, agent w Paryżu, do Benjamina, 19-VI, Bigelow, op. cit., II, str. 20.

⁴⁹⁾ Wszystko to uczyniło Południe w walce z Północą. Motley, Wiedeń, do Sewarda, 1-VI, Diplomatic Correspondence.

Obserwując z bliska wysiłki dyplomacji austriackiej w ciągłym krzyżowaniu planów francuskich, Motley od początku nie wierzył w konflikt europejski na tle sprawy polskiej. 17 lutego pisał, iż powstanie zostanie zgniecione „wśród olbrzymich cierpień, trudnych narażenie do przewidzenia“. Sam wybuch walki określił jako szczęśliwą okoliczność dla Ameryki, ale jednocześnie wyrażał żal, iż w tym wy-

padku nie można wyrazić sympatii dla „naszego jedyne go przyjaciela“. Jednocześnie fascynował go tajny rząd polski i wpływ jaki on wywierał na wypadki europejskie. „Jest coś bardzo wielkiego w tej zakonspirowanej władzy... Ten nieuchwytny Komitet Ocalenia Publicznego mobilizuje ludzi nawet w Wiedniu, mężczyźni wyjeżdżają bez jednego słowa protestu, giną albo wracają, i nikt nie wie kto ich wysłał i w jaki sposób“. Określił Rząd Narodowy „jako najbardziej doskonały przykład tajnej politycznej organizacji jaką znają dzieje“. M. C. Lynch: *The diplomatic mission of John Lothrop Motley to Austria, 1861—1867*, Waszyngton 1944, str. 89—93. John L. Motley: *Correspondence*, Londyn 1889, str. 119—132.

Poselstwo amerykańskie w Wiedniu mieściło się w tym czasie w wynajętym pałacu, własność hrabiny Husarzewskiej. Jego zdjęcie znajduje się w: Herbert St. John Mildway: *John Lothrop Motley and His Family*, Londyn 1910.

Polacy pomyśleli o stworzeniu własnej floty wojennej. Gdy pierwszy okręt wyruszał przeciw Rosji, Romuald Traugutt pisał: „Kościszko“ puścił się na morze. Opatrzności Bożej i szczególnej opiece Królowej Naszej Niebieskiej polecamy ten zawiązek floty narodowej i nie zapomnimy, że pierwszy nasz statek przez moźolne i wytrwałe staranie Księcia został uarmowany i wywiesił przed światem dawno zapomnianą flagę polską“. — Lewak, op. cit., str. 237.

⁵⁰⁾ Dayton do Sewarda, 17-VII, *Diplomatic Correspondence*.

⁵¹⁾ Adams do Sewarda, 23-VII, tamże.

W innym raporcie cieszył się, iż powstanie polskie uniemożliwia jakąkolwiek interwencję europejską w sprawy amerykańskie. — Ch. F. Adams: *Charles Francis Adams*, London 1900, str. 336.

Sekretarz jego był tego samego zdania: „wszelka myśl o interwencji minęła“. — W. C. Ford: *A Cycle of Adams Letters 1861—1865*, Londyn 1921, tom II, list z 23 lipca, str. 60.

⁵²⁾ Clay do Sewarda, 2-IX, *Diplomatic Correspondence*.

⁵³⁾ Pike, Haga, do Sewarda, 29-VII, tamże.

⁵⁴⁾ Pike, 2-IX, tamże.

Dyplomacja polska nie wiele poświęcała uwagi sprawom amerykańskim. Książę Czartoryski zaledwie dwa razy, w sierpniu i listopadzie, mówił o Ameryce, a i to na marginesie głównych zagadnień.

⁵⁵⁾ Bigelow do Sewarda, 12-VI, Bigelow, op. cit., II, str. 9.

⁵⁶⁾ Seward do Bigelow, 30-VI, tamże, str. 23.

⁵⁷⁾ Seward do Motłeya, Wiedeń, 14-VII, *Diplomatic Correspondence*.

Pod koniec roku Motley stwierdził: „nie wiele dopomóżono sprawie wolności przez te głośne gadania, nie dając jednocześnie żadnej pomocy“. — Motley, 24-XI, Lynch, op. cit., str. 95.

⁵⁸⁾ Seward do Claya, Petersburg, 12-VIII, *Diplomatic Corresp.*

⁵⁹⁾ Seward do Claya, 2-IX, tamże.

⁶⁰⁾ Seward do Morrisa, Konstantynopol, 8-IX, tamże.

W sierpniu, w czasie przybycia Franciszka-Józefa do Frankfurtu na zwolany przez siebie zjazd książąt niemieckich, poselstwo amerykańskie ostentacyjnie wywiesiło flagę meksykańską.

⁶¹⁾ Opinia wypowiedziana 6 sierpnia do własnego sekretarza. — J. Monaghan, op. cit., str. 321.

Seward był mniej optymistycznie nastawiony i w tym samym

czasie pisał do Adamsa: „wojna z Anglią zbliża się mimo naszej ku temu niechęci“. — *Diplomatic Correspondence*, 30-VII.

Sprawa, która mogła do tego doprowadzić była budowa dwóch okrętów pancernych dla konfederacji przez stocznię brytyjskie. O momentach krytycznych w stosunkach angielsko-amerykańskich w czasie wojny secesyjnej patrz wspomnienia konsula amerykańskiego w Liverpoolu: T. H. Dudley: *Three Critical Periods in Our Diplomatic Relations with England during the late War*. Pennsylvania Magazine of History and Biography, tom XVII, 1893.

⁶²⁾ Napoleon III nie zaniechał bynajmniej swych planów amerykańskich. Właśnie pod koniec sierpnia rząd francuski ponownie dyskutował ewentualność uznania Południa. Drouyn de Lhuys sprzeciwiał się temu gwałtownie, podkreślając, iż spowoduje to wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i że będzie to dywersją wobec sprawy polskiej. Napoleon nie bardzo się dał przekonać, w każdym razie zamierzał skupić swą flotę w Europie, i nawet myślał o opuszczeniu południowych Indochin dopiero co pozyskanych. — *L'Admiral de La Roncière Le Noury: Correspondance Intime*, Paryż 1928, listy z 29 sierpnia i 3 września 1863.

Głównie kampania meksykańska nie pozwalała mu zapomnieć o tych planach. Mason trafnie więc oceniał sytuację, gdy wskazywał, iż gdyby Rosja poszła na ustępstwa w sprawie polskiej to Francja była by zmuszoną przez swe interesy w Meksyku do zajęcia „bardziej przychylną dla nas stanowiska“. — Mason do Benjamina, 4-IX, ORN.

⁶³⁾ Eskadra pod dowództwem wiceadmirala Lissowskiego wpłynęła do Nowego Jorku 24 września. Władze amerykańskie nie były powiadomione o jej przybyciu, dowiedziały się o tym fakcie gdy okręty były już w porcie. — PRO. 37, 6-X-1863.

Eskadra Popowa przybyła 12 października.

⁶⁴⁾ Marine BB/4 828. Raport kontr-admirala Reynaud z 30 października 1863. Raport ten został sporządzony według wskazówek Polaka Władysława Zbyszewskiego. Był on dowódcą fregaty rosyjskiej na Pacyfiku. Na wiadomość o powstaniu porzucił wrogą służbę by wstąpić w szeregi polskie. Do Paryża przybył w drugiej połowie listopada. To on objął dowództwo okrętu „Kościuszko“. Memoriał jego został przez dyplomację francuską przesłany do Londynu dla wręczenia go Anglikom.

Historyk amerykański, pracujący pół wieku później w archiwach rosyjskich, potwierdził wiadomości dostarczone przez Zbyszewskiego. — F. A. Golder: *The Russian Fleet and the Civil War*. American Historical Review, tom XX, 1915.

⁶⁵⁾ Kalkuta miała bezpośrednie połączenie telegraficzne z Londynem.

⁶⁶⁾ Seward do Adamsa, Londyn, 13-VII, *Diplomatic Correspondence*.

Linia ta nigdy nie została zbudowana. O dalszych jej losach patrz: A. Parry: *Cassius Clay's Glimpse into the Future*. Russian Review, tom II, 1943.

⁶⁷⁾ Margaret Leech: *Reveille in Washington 1860-1865*, Londyn 1942, str. 283.

Patrz nadto: Albert A. Woldman: *Lincoln and the Russians*, Cle-

veland 1952, str. 124—166. James M. Callahan: *Russo-American Relations during the American Civil War*, Morgantown 1908.

Rosjanie opuścili wody amerykańskie w kwietniu 1864.

⁶⁸) G. Welles: *Diary*, Boston 1911, zapiski z 25 września i 12 grudnia 1863, str. 443, 484.

„Przybycie okrętów rosyjskich wywołuje szalony entuzjazm zarówno w Nowym Jorku jak i w całym kraju”. — A. Gurowski: *Diary*, Nowy Jork 1864, tom II, str. 337.

⁶⁹) Harriet A. Weed: *Memoir of Thurlow Weed*. Boston 1884, str. 346-7.

⁷⁰) *The Life of C. M. Clay*, op. cit., str. 334-5.

⁷¹) Frederick W. Seward: *Reminiscences of a War-Time Statesman and Diplomat 1830—1915*. Nowy Jork 1916, str. 218.

⁷²) Jako przykład tej legendy patrz: R. C. Hawkins: *The Coming of the Russian Fleet in 1863*. *North American Review*, tom CLXXVIII, 1904, str. 539—544.

⁷³) F. K. Lane: *Letters*. Londyn 1922, str. 260-1.

⁷⁴) Głosy te przytaczają: W. E. Nagengast: *The Visit of the Russian Fleet to the United States. Were Americans Deceived?* *Russian Review*, tom VIII, 1949, Pomeroy E. S.: *The Myth after Russian Fleet, 1863*. *New York History*, t. XXXI, 1950. W odpowiedniej perspektywie umieścił je Thomas A. Bailey: *The Russian Fleet Myth Re-Examined*. *Mississippi Valley Historical Review*, czerwiec 1951.

O eskadrze Popowa patrz: B. F. Gilbert: *Welcome, to the Czar's Fleet*. *California Historical Society Quarterly*, San Francisco, marzec 1947.

Ciekawie zareagowała prasa. Po przyjrzeniu się z bliska gościom rosyjskim zaczęła im wymyślać od barbarzyńców i przy okazji wiele ciepłych słów poświęciła Polakom. — A. P. Coleman, op. cit., str. 89—91, 105.

⁷⁵) Epizod z flotą omówiliśmy, poza podaną bibliografią, według archiwów: Marine BB/4 737, 12-VII-1863. Marine BB/4 828, 1-X, 6-X, 12-X, 21-X-1863.

AE. *Etats-Unis*, 6-X, 9-XI-1863. AE. *Etats-Unis*, New York, 6-X, 20-X. AE. *Etats-Unis*, San Francisco, 2 0-XI. FO. 46/37 Japon, 15-XI. FO. 65/636 Russia, 29-VIII.

FO. 5/898 U.S.A., 7-XII. FO. 5/911 U.S.A., San Francisco, 18-XI. PRO. 97, 14-XI PRO. 37, 28-IX, 29-IX, 6-X, 29-X. *Admiralty* 1/5824, 1/5825, 1/5850, 1/5851.

⁷⁶) Japończycy z wielką uwagą śledzili wzajemne stosunki między mocarstwami białymi. W połowie 1863 roku pojawił się wśród nich projekt zbrojnego wypędzenia białych z ich wysp. Było by ciekawe zbadać w jakim stopniu plan ten powstał pod wpływem wiadomości napływających z Europy. — W. G. Beasley: *Select Documents on Japanese Foreign Policy 1853—1868*. Londyn 1955, str. 247.

⁷⁷) Licząc jednego oficera na każdy okręt korsarski, eskadry rosyjskie na wodach amerykańskich posiadały kadrę gotową na obsadzenie przeszło stu takich jednostek.

⁷⁸) Golder, op. cit. E. A. Adamov: *Russia and the United States at the time of the civil war*. *Journal of Modern History*, t. II, 1930.

⁷⁹⁾ Ciekawy jest pod tym względem materiał zawarty we francuskim ministerstwie marynarki. — Marine DD/1 88, 2379.

⁸⁰⁾ Doszło nawet do tego, iż flota angielska zbombardowała 12 sierpnia Kogoszynę.

⁸¹⁾ Drouyn de Lhuys do Mercier, Waszyngton, 15-IX, Diplomatic Correspondence. Dayton, Paryż, do Sewarda, 16-IX, tamże.

⁸²⁾ Félix Aucaigne: L' alliance russo-américaine, Paryż 1863.

Aucaigne w tym czasie był jeszcze pod wpływem „argumentów“ Południa. — M. Clapp: Forgotten First Citizen: John Bigelow. Boston 1947, str. 166.

⁸³⁾ Mann do Benjamina, 23-X, ORN.

⁸⁴⁾ Slidell do Benjamina, tamże.

⁸⁵⁾ Bigelow do Sewarda 22-IX, Seward do Bigelow 9-X. — Bigelow, op. cit., t. II, str. 75, 80.

⁸⁶⁾ Pike do Sewarda, 14-X, 28-X. Monaghan, op. cit., str. 333.

⁸⁷⁾ Dayton do Sewarda, 6-XI, Diplomatic Correspondence.

⁸⁸⁾ Motley do Sewarda, 14-XI, tamże.

⁸⁹⁾ Adams do Sewarda, 13-XI, 19-XI, Seward do Adamsa, 30-XI, tamże.

Lissowskij na wiadomość o mowie Napoleona i pierwszych odpowiedziach odmownych prosił swój rząd o pozwolenie opuszczenia wód amerykańskich i rozpoczęcia kroków wojennych. — Golder, op. cit.

⁹⁰⁾ Slidell do Benjamina, 15-XI, 15-XII, 29-XII, ORN.

⁹¹⁾ Benjamin do Hotzego, 9-I 1864, tamże.

Benjamin myślał w tym wypadku nie tylko o Polsce i Francji ale i o własnych zawiedzionych nadziejach.

⁹²⁾ Hotze do Benjamina, 26-XII 1863, tamże.

⁹³⁾ Hotze, 16-I 1864, tamże.

⁹⁴⁾ List z 10 czerwca 1864. Ford: A Cycle, op. cit., str. 144.

⁹⁵⁾ Raport księcia Wł. Czartoryskiego, 25-XI 1863, Lewak, op. cit. W Stanach Zjednoczonych działał z ramienia rządu polskiego H. Kałussowski.

⁹⁶⁾ Thomas A. Bailey: America Faces Russia. Nowy Jork 1950, str. 74.

Entuzjastyczne przyjęcie zgotowane obu eskadrom przez Amerykanów miało jeszcze i inny, mniej podkreślany przez historyków, aspekt moralny; mianowicie wpływ na rosyjską opinię publiczną. W momencie gdy mocarstwa zachodnie, przy czynnej pomocy Murawiewa, starały się „w imię sprawiedliwości ludzkiej postawić (Rosję) pod pręgierzem całego chrześcijaństwa“, przyjęcie zgotowane ich okrętom przez wielką demokrację amerykańską było psychologicznie wielką ulgą dla samych Rosjan i wzmocniło bardzo ich własne samopoczucie narodowe. — Clay do Sewarda, 8-XI, Woldman, op. cit., str. 164.

W tym to klimacie wzajemnej wdzięczności rozwijały się dalsze stosunki między tymi dwoma krajami. Tak więc fałszywa interpretacja ruchów floty rosyjskiej zaważyła nieuchwytnie, ale trwale, na dalszy bieg dziejów.

Sympatia Północy dla samodzierżawia moskiewskiego znana była powstańcom. Toteż gdy wielu z nich znalazło się w 1864 na zachodzie Slidell otrzymał liczne zgłoszenia od Polaków do szeregów kon-

federatów. Inicjatywę swoją tłumaczyli niechęcią do Północy za jej manifestacje prorosyjskie.

⁹⁷ The Works of Charles Sumner, Boston 1880, t. VII, str. 470.

⁹⁸ Edward L. Pierce: Memoir and Letters of Charles Sumner. Londyn 1893, t. IV, list z 6 października 1863, str. 146.

Władysław Günther

NORWID I KLACZKO O POLSKIEJ SZTUCE

Wśród „potępieńczych swarów“ Wielkiej Emigracji spór Norwida z Klaczką o sztukę polską przebrzmiał bez głośniejszego echa. Przecież warto się z nim bliżej zapoznać, chociażby ze względu na jego protagonistów, wielkiego poetę i sławnego publicystę, oraz że jego tematem jest zawsze aktualne zagadnienie polskiej sztuki.

Norwid i Klaczkó skrzyżowali swe polemiczne szpady w Paryżu w r. 1858. Norwid przebywał wówczas nad Sekwaną, powróciwszy z Ameryki, gdzie wyгнаły go — zawód miłosny, niepowodzenie poety i nędza i skąd przywiózł, w lutym 1855 r. sterane zdrowie, gorycz nowych niepowodzeń i dawną nędzę.

Podobnie borykał się wówczas na paryskim bruku Julian Klaczkó, syn zegarmistrza, Żyda z Wilna, doktor filozofii z Królewca i słuchacz profesora Gerwinusa w Heidelbergu. Wplątawszy się w powstanie poznańskie, po wcieleniu Wielkopolski do Rzeszy Niemieckiej schronił się on do Paryża. Miał lat 24. Pisywał wiersze już w 13-tym roku życia, jako młodzieniec poświęcił się historii literatury i kultury. W Paryżu Klaczkó uzyskał stanowisko archiwariusza w *Institucie*, a wyjątkowe jego zdolności językowe uitorowały mu drogę do miesięczników francuskich. Co ważniejsze, razem z Kalinką wydawał tygodnik o wysokim poziomie literackim „Wiadomości Polskie“, będący niejako poprzednikiem „Wiadomości“ londyńskich, tylko niedorównyującym im ilością prenumeratorów: liczył ich... stu!! Skoro po czterech latach istnienia, „Wiadomości“ przestały wychodzić, Klaczkó został współpracownikiem znanego miesięcznika *Revue des deux mondes*, przyczyniając się swymi artykułami literackimi i politycznymi do jego wzięcia i sławy. Wedle St. Tarnowskiego „...od czasów Skargi nikt tak prozą polską nie pisał“ jak Klaczkó. Francuzi porównywali jego styl ze stylem Taine'a i Renana...

Powodzenie Klaczkó wzbudziło widocznie zazdrość Norwida, gdyż wyrażał się o nim z przekąsem. W liście do Bohdana Zaleskiego z dn. 16 czerwca 1857 r. znaleźć można zdanie: „...Daleki (jestem) od literatury pola obecnej stolicy, mimo iż polczyła znowu poetę, teologa i estetyka nowego w poczty swe...!“ Była to charakterystyka Klaczkó.

Prawdopodobnie Norwid wyczuł w nim przeciwnika, który obawiał się w literaturze „metafizyki“ i który chwalał Lenartowicza, i jego wiersz „Dziewczyzna“, napisał: „To prawdziwy fenomen w czasach, które tylko wydają „Promethidiony i Zwolony i inne androny . . .“ (Klaczko Pisma II. 206)

W r. 1858 ukazuje się w Paryżu broszura Klaczki, będąca streszczeniem jego trzech wykładów o sztuce polskiej oraz przedrukiem rozprawy z „Wiadomości polskich“ (T. I. str. 191-236)

Przed analizą tej broszury trzeba najprzód stwierdzić, czego nie uczynił Norwid, ani inni jej komentatorzy, że broszura ta jest pod wyraźnym wpływem teorii o sztuce Hipolita Taine'a. Jak wiadomo, Taine ogłosił w 1865 r. swe słynne dzieło: „*Filozofia sztuki*“, w którym postawił tezę o bezpośredniej zależności człowieka, a więc i narodu, od przyrody, t.j., że człowiekiem i jego twórczością rządzą trzy czynniki: *rasa, środowisko i epoka!* Ale zapowiedź i niejako pierwszy rzut tej teorii Taine dał już w I-szym tomie swej historii Francji („*Les origines de la France contemporaine*“), który ukazał się w r. 1856, czyli na rok przed wykładami Klaczki. Taine, tłumacząc przy pomocy swej teorii rozwój sztuki w poszczególnych krajach europejskich, pominął Polskę — więc Klaczko niejako uzupełnił go, posługując się jego metodą, aby wyjaśnić ówczesne ubóstwo sztuki plastycznej w Polsce. Broszura Klaczki jest więc rozszerzeniem teorii Taine'a na Polskę.

Bezpośrednim powodem zainteresowania się Klaczki sztuką w Polsce była ankieta „Towarzystwa Naukowego Krakowskiego“, która stawiała zapytanie: „Czy istnieje sztuka polska, a jeśli istnieje jakie są jej cechy?“ W swej odpowiedzi Klaczko dał wyraz przekonaniu, że „...świat ideału, jak świat rzeczywisty, ma swoje strefy i klimata, których ani bezkarnie obierać, ani bezkarnie odmieniać nie można“. Wskutek tego „ludy południowe, na polu szczególnie rzeźby i malarstwa, stworzą arcydzieła, zaś na tym samym polu ludy północne tylko swoje myślenie, nigdy swojej siły prawdziwie nie objawią. W surowym klimacie stępione zmysły ani tak czujne są na zewnętrzne wrażenia, ani tak wprawne do ich zewnętrznego ukształtowania“. Przy tym Klaczko zauważa trafnie: „Wszystko co w Grecji i we Włoszech było naturą, we Francji już i w Niemczech będzie tylko kulturą, mozołnym nabytkiem, co tam przyrodzoną własnością“. Za to „...tym większe i potężniejsze będzie mistrzostwo (ludów północy) w spirytualistycznych sferach sztuki, w których

dźwięk jedyną jest formą uczucia, a słowo jedynym ciałem myśli“.

Już powyższe cytaty wystarczają by dowieść, że Klaczko powtarza rozumowanie Taine'a.

A dalej pisze on: „Surowość naszego klimatu i surowość naszych obyczajów czynią u nas niepodobną tę „nagość bezczelną, niezawstydzoną niczym, nieśmiertelną...“, — o której mówi poeta — i na której jednej, tak artysta swój kunszt, jak naród swój zmysł w rzeczach rzeźby i malarstwa wykształcić jest w stanie“. Wobec tego... „dźwięk i słowo to są jedyne wcielenia dla polskiego i słowiańskiego ducha naturalne, niewymuszone, prawdziwe, jedyne, które lud u nas zrozumie, a masy uznać i uczyć są w stanie“.

Na poparcie swego wniosku, Klaczko przytacza przykłady, niepozbawione słuszności: „...Włoch...potrafi ukochać i cieszyć się obrazem jakiegoś mistrza“ a „...na naszym chłopie twory dłuta i pędzla żadnego nie zrobią wrażenia“ — „...tego samego znowu chłopą śpiewem i skrzypkami do łez nieraz rozrzewnisz, do szału rozweselisz, a bajką dopiero i klechdą zaprowadzisz na drugi koniec świata“. Więc my, „synowie północy tylko w bogactwie myśli i ducha możemy znaleźć wynagrodzenie za nieodzowne nasze ubóstwo form i natury...Słowianie, jesteśmy i możemy być tylko... mistrzami słowa“.

Co ważniejsze, Klaczko nie zadawalnia się stwierdzeniem ubóstwa sztuki plastycznej w Polsce, lecz potępia nawet próby i wysiłki dorównywania innym narodom w tej dziedzinie. Wytyka n.p. młodzieży polskiej, że niedawno „oblegała katedry sławnych profesorów na świecie“ a współcześnie „przyzwoitą liczbę godzin przeziewa w Luwrze“ i „nie opuszcza koncertu jakiegoś maëstra“. Dla Klaczki jest to szkodliwy „mesyanizm sztuki“, grożący ogólnym „delirium artisticum“. Klaczko wyrzuca nawet literaturze jej skłonność do malowania słowami skoro farbami nie może i jest w ogóle przeciw sublimacji sztuki a zwłaszcza uwielbieniu artystów, albowiem „artes emolliunt mores“.

Ta obawa przerostu sztuki ponad hasła społeczne jest echem romantycznych tragedii Chattertona czy hr. Henryka, a może i przecuciem niebezpieczeństwa poetyckiej pozy Młodej Polski, hołdującej „sztuce dla sztuki“. Jednocześnie przyznanie sztuce roli pośrednika między ludźmi, a nawet narodami, zawierało dla Klaczki „kryjome odstępstwo“ narodowe, prowadzące, jak przekonał się dzisiaj, do nie zawsze pożądanego...koegzystencji różnorodnych ustrojów i kultur.

Surowość sądu nad przyszłością polskiej sztuki, jak też niechęć do nadrobienia jej braków, okupuje Klaczko końcowym zdaniem swej broszury, wyrażającym pragnienie równowagi pomiędzy kultem sztuki, a korzystną służbą narodowi. Zdanie to warto przytoczyć: „Wśród tych prób strasznych, którym nas Bóg doświadcza, wśród tylu mąk czyścowniczych, przez które zdążamy do odkupienia nie w zalotach do sztuki ale w zaleceniach obywatelstwa, nie w wygodzie używania ale w godności żywota przystoi nam szukać ćwiczenia i wydoskonalenia...”.

Jak wiadomo, rozwój sztuki plastycznej w Polsce zaprzeczył przewidywaniom Klaczki. Nawet St. Tarnowski, największy apologeta Klaczki, przyznaje, że pojawienie się Matejki i Grotgera wystarczyło by obalić teorię o nieistnieniu w Polsce warunków dla rozkwitu jej malarstwa. A cóż dopiero, gdy z końcem XIX w. ukazali się na horyzoncie Polski twórcy oraz dzieła ich, na płótnie czy w marmurze i to w takim nasileniu, że zjawisko to wydawało się niektórym ponad stan ubogiej Polski...

* * *

Jakby świadom świetnej przyszłości polskiej sztuki, Norwid, poeta ale również artysta-malarz i rzeźbiarz, oburzył się na Klaczkę tak, że postanowił rozprawić się z nią i sięgając jej istoty ukazać całą jej wartość. Wystąpił więc, w tymże roku, również z broszurą pt. *O sztuce dla Polaków* i nie bacząc na swe kłopoty finansowe, wydał ją swoim kosztem. Powoływał się na nią przez długie lata jako na replikę Klaczce, choć w rzeczywistości była ona raczej deklaracją jego osobistych poglądów i wyrazem własnej jego wiary w sztukę!

Broszurę swoją Norwid opatrzył wierszowaną dedykacją o dwóch zwrotkach, której tylko pierwsza oraz jeden ustęp pierwszego rozdziału, nawiązują do twierdzeń Klaczki.

W dedykacji Norwid traktuje Klaczkę pogardliwie i z wysoka:

„Tym, którzy z wielką historii zniewagą

U słupa prawdę rozebrawszy nago

Już, już — świstali!

Jako dziewicy obuwie wężowi

Spadnie na czoło lada kwiat i powie:

Dotąd!... Nie dalej!

W przekonaniu, że już tą dedykacją odebrał Klaczce prawo głosu do dalszych wypowiedzi o sztuce, Norwid przejął na siebie obowiązek „objawić“ Polakom polską sztukę, a potem,

skoro „obwołana została za niewłaściwą, szkodliwą i osławienia godną“ — „uzasadnić ją i postanowić“ Wówczas „osławienie jej i wyklinanie (jej) okażą się być czym są — niewczesnymi“.

I powołując się raz jeden na Klaczkę, choć zawsze bez wymienienia jego nazwiska. Norwid oświadcza, że gdyby „uważać Polskę-społeczeństwo za wynik tylko geograficzno-strategicznych widoków i planów“ — to taka Polska zdobyłaby się może na sztukę... inżynierii, czyli wojskową, ewentualnie na sztukę medycyny, matematyki, prawa, historii i... żadną inną. Szczęściem, Polska nie jest wynikiem jedynie swoich geograficzno-strategicznych warunków“. Temu pogładowi Norwid dał wyraz już w „Promethidionie“, czyli sześć lat przed tym, mówiąc: „Kapitał albo posag narodowy nie tylko jest w geodetycznym usposobieniu kraju (ziemi), nie tylko w klimakterycznych jej warunkach, — nie tylko w sile ramion i krwi rasy, ale i w potędze obrobienia i użycia onych materiałów...“

Przy tej sposobności trzeba stwierdzić, że Norwid w swej broszurze o sztuce w ogóle cofnął się do „Promethidiona“, powtarzając ówczesne swe argumenty i wywody, które bez tła tego poematu byłyby nie do zrozumienia. Zresztą, poza „dedykacją“ i pierwszym rozdziałem broszury, o czym była mowa powyżej, Norwid jakby zapomniał o Klaczcze i nie troszcząc się więcej o jego poglądy, starał się omówić w swych czterech pozostałych rozdziałach stosunek sztuki — jak go pojmował — do natury i życia, do prawdy, religii oraz narodu!

Otóż, wedle Norwida, najniższym szczeblem sztuki jest naśladowanie natury i życia. Piękno sztuki polega na właściwym ich ukazaniu człowiekowi oraz na wydobyciu prostoty z prostactwa, co jest procesem cywilizacyjnym, jaki zawdzięcza się sztuce. Poza tym w sztuce tkwi prawda, ujawniająca podłość: przykładem Hamlet, który zdziera maskę obłudy i kłamstwa, dzięki przedstawieniu teatralnemu. I Norwid identyfikuje sztukę i piękno, jak w „Promethidionie“, dla niego bowiem piękno... „kształtem jest miłości“, będącej zacznym wszelkiej twórczej pracy. Sztuka jest też „kościółem pracy“ i niejako drabiną wzniosłości, wiodącej do Boga, który jest celem wszelkich dokonań sztuki! Ale u stóp Stwórcy Świata, a nawet u Jego ołtarzy kończy się sztuki „samoistność“. Nie jest to wszakże poddanie artystycznej twórczości nakazom Kościoła, lecz wprowadzenie do sztuki pierwiastka boskości, nadanie jej cech sakralnych... Wreszcie, przechodząc do określenia „sztuki narodowej“, Norwid trafnym spostrzeżeniem paruje z miejsca pogląd, że sztuka może być „czczą i szkodliwą“: „I krysz-

tałowa szyba, kiedy się skośnie na nią patrzy, zasłania oczom przedmioty“. Chcąc zaś skonkretyzować istotę „sztuki narodowej“, Norwid uzależnia ją od czasu i miejsca, niczem Klaczko, żądając od niej związku z „historyczną godziną“ i „ziemią“, albowiem „człowiek kiedy modli się potrzebuje choćby tyle miejsca, aby spokojnie klękając mógł“. „Owocem“ zaś „sztuki narodowej“ jest *słowo*, będące „czynu testamentem“ i mające „prawo sądu!“ I Norwid, ulegając nałogowi doszukiwania się etymologii słów, wprowadza fantazyjny wywód pochodzenia słowa... piękny! Na tym rozprawa Norwida o sztuce urywa się...

Jeśli objąć całość Norwidowej rozprawy jednym spojrzeniem, to odnaleźć w niej można koncepcję z „Promethidiona“, że sztuka jest ostatnim ogniwem łańcucha pracy, poprzez kunszt Chopina do wyzwolenia ludzkiego ducha. Tak pojętej sztuce „w całej swojej prawdzie i powadze Polak poświęcić może życie“. Dlatego wpływ sztuki na społeczeństwo jest ogromny: „narodowy artysta organizuje wyobraźnię jak naprzykład polityk narodowy organizuje siły stanu“.

I w tymże „Promethidionie“, ustami Bogumiła, Norwid określa „sztukę narodową“ treściwie i pięknie:

„I tak ją widzę, przyszlą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł archaniola,
I jak najniższą modlitwę anioła!“

* * *

Zestawienie poglądów Klaczki i Norwida na sztukę polską wykazuje, że Klaczko uważał ją za ozdobę życia, która je dopełnia, gdy dla Norwida sztuka była życiem samym, pędem w wyż, probierzem jego wartości, a przy tym bynajmniej nie abstrakcją, lecz tworem „samoistnym“, stanowiącym dzieje narodu. W swej sztuce Polska miała się odrodzić i duchem i ciałem.

O ileż więc wyższym jest ideał sztuki Norwida od Klaczki. Okazał się on nawet realniejszym, skoro w okresach niewoli Polski sztuka jej bywała jedyną manifestacją jej istnienia. Lecz Norwidową prawdę zrozumieli dopiero „późni wnukowie“.

Współcześnie, broszura Norwida o sztuce przeszła bez wrażenia. Klaczko kąpił z niej otwarcie. Krechowicki cytuje jego list do L. Kastorego (II 137): „Norwid wydrukował broszurę

o sztuce polskiej, niby odpowiedź na moją. Jeżeli by ci wpadła w ręce i jeśli byś coś w niej zrozumiał, racz o tym natychmiast donieść światu, bo nie godzi się chować światła pod korcem...“

Tymczasem Norwid polecał swoją broszurę komu mógł, między innymi Karolowi Krasińskiemu, redaktorowi wydawnictwa *Piast* w Warszawie: „Śmiem cię prosić, abyś raczył uważnie przeczytać dissertację moją o sztuce i obiedz ogół myśli... jest albowiem abrys estetyki, o którym żaden pisarz w żadnej literaturze nie pisał“ (Krechowiecki II. 132)

Lecz nic to nie pomogło. Na placu pozostał Klaczko, a o broszurze Norwida mało kto wiedział. Norwid jednak pamiętał o niej do końca życia. Jeszcze w 10 lat później, dn. 15-go września 1868, skarżył się Bronisławowi Zaleskiemu na „polemikę z doktorem Klaczko, który w imię patriotów utrzymywał i głosił, że Polacy sztukmistrzów nie mogą mieć, czemu gwoli C.N. (Cyprian Norwid) inaczej to zapowiedział. Słowem, że lat temu kilkanaście można było jeszcze mniemać, że się jest złym patriotą głosząc i prosząc i wnosząc, iż trzeba rozwinąć własną rzecz o sztuce i własne metody wyrobić... A skoro to przeszło, to i przeszło i... koniec. Wszędzie na świecie spomnianoby przynajmniej o tym... U nas? — nie powiedzą ci: Bóg zapłać“. W dwa lata potem, w maju 1870 r. Norwid ofiarowuje swą broszurę A. Gillerowi z dedykacją piętnującą „wystąpienie Dr. Klaczki przeciw rozwojowi sztuki, jako szkodliwej duchowi mężczyzn Sauromatów“. I jeszcze na rok przed śmiercią, w r. 1882, Norwid daje upust swej gorczy w liście do L. Rettla: „Kiedy Polacy nie mieli rozwinięcia sztuki — zapłaciłem paręset franków za broszurkę „*O sztuce dla Polaków*“. Szło mi o to, aby tak było w czasie, w którym napadł na to Dr. Klaczko... dowodzący, że Polacy nigdy ani sztuki ani artystów mieć nie mogą, że sztuka jest zgubą dla Sarmatów.“

Otóż niepowodzenie broszury Norwida i powodzenie Klaczki w jego działalności publicystycznej i politycznej, wywodzi się z ich odmiennej postawy twórczej.

Wiemy, że przewidywania Klaczki w dziedzinie sztuki zawiodły zupełnie, mimo że był znakomitym komentatorem Dantego w *Wieczorach Florenckich* i świetnym znawcą Odrodzenia w *Juliuszu II-gim*. A jego rozważania polityczne n.p. o Bismarcku czy klęsce pod Sadową, okazały się tragicznym proroctwem, które spełniło się co do joty! Poza tym, Klaczko, pisząc po francusku czy po polsku, zachwycał czytelników świetnym stylem, dającym rozkosz swą przejrzystością, rytmem wewnętrznym, logiczną ciągłością rozumowania, bogactwem porównań

i plastyką obrazów. Artykuły Klaczki docierały do Napoleona II-go i Franciszka Józefa, wściekały Bismarka, kłócąc go z kanclerzem Gorczakowym i wyniosły ich autora na stanowisko politycznego doradcy austriackiego rządu. Skoro zaś Klaczko wystąpił przeciw Austrii za jej bierność w wojnie prusko-francuskiej i podał się do dymisji, otrzymał synekurę w wiedeńskim Länderbanku. Powołany na członka-korespondenta Akademii Francuskiej i odznaczony Legią Honorową, Klaczko dokonał życia w Krakowie w r. 1906-tym, w chwale opromienionego sławą jubileuszu.

Tymczasem Norwid, którego rozsadzała potrzeba wypowiedzenia swych myśli trafnych politycznie, doniosłych społecznie, nowych jeśli chodzi o estetykę i twórczych w dziedzinie literatury, niezadawalniając się ich oryginalnością, silił się o nadanie im równie oryginalnej formy. Utwory Norwida roją się od sztucznych nowotworów albo słów użytych w innym znaczeniu niż zazwyczaj, przy tym często zbaczają z zapowiedzianej drogi, przeskakując z jednego tematu na drugi. Ponadto, Norwid świadomie gardził przesłankami rozumowymi, zastępując je intuicyjnymi wiązałkami myśli lub pauzami „przemilczeń“, na miejscu w nastrojowej poezji, ale nie w prozie, mającej być przekonywującym wykładem.

Dla Norwida sztuka była wyzwoleniem ludzkiego ducha, czego dowiódł nie tylko w sporze z Klaczką, ale również własną twórczością. Niestety, język i styl jego dzieł stały się przyczyną ich niepowodzenia. Rówieśnik Klaczki, Norwid umarł ćwierć wieku przed nim, prawie w zapomnieniu, na łaskawym chlebie przyjaciół, którzy schronili go przed głodem w paryskim przytułku . . . ,

II. ARTYKUŁY I REFERATY

Leon Koczy

MIĘDZYNARODOWY KONGRES HISTORYCZNY

Tym razem nie była to „Lutetia Parisiorum“ i sędziwa Sorbona z posagami Kartezjusza, Pascala i Richelieugo, badawczym wzrokiem spoglądających na IX Kongres, ani to nie był Rzym, w którym każdy kamień jest zabytkiem a każdy zabytek historią, nieraz krwawą, nieraz świętą, ale historią starą, potężną i budzącą respekt; tym razem było to miasto lśniące bogactwami, miasto nawet piękne, ale miasto bez zabytków, o świeżej przy Uppsali historii i o najmłodszym na kuli ziemskiej uniwersytecie. Bo takim miastem jest Sztokholm. A jednak miasto to przyciągnęło na XI Kongres Historyków więcej uczonych niż poprzednie zjazdy i to z krajów, które od kongresów dotąd stroniły, albo ich nie uznawały.

Zjazdy historyków to są zjazdy wyjątkowe. Odbywają się dziś spotkania międzynarodowe tylu innych nauk, ale nie mówiąc o tym, że są one mniej ludne, są to zjazdy młodsze, dorywcze, nieraz bardzo świeżej daty. Inaczej kongresy historyków. Mają one za sobą długą już tradycję i jeśli w ogóle jakiś zjazd może nawiązać do dawnych soborów, czy kongresów politycznych, to chyba tylko kongresy historyków. Z pierwszymi łączy je dążność do szukania prawd, z drugimi wizja dziejów. Nie to, że nie ma gorszej rzeczy w historii od dogmatu, nie to, że wizje historyka i polityka to są jak dwa przeciwnie zwrócone oblicza. Ważniejsze jest to co je łączy, to jest wspólny humanizm, wspólny ethos i wspólny cel, którym ostatecznie jest człowiek. Bo i Ojcowie Kościoła i wszyscy wielcy ludzie myśleli zawsze kategoriami człowieczeństwa a i historia jest, żeby użyć słów Lucien Febvre'a — „science de l'homme... Il n'est d'Histoire que de l'Homme... L'homme, mesure, de l'histoire. Sa seule mesure“.¹⁾

Kongresów historycznych było już jedenaście i od pierwszego minęło już pół wieku. Mogą one więc nasuwać pewne myśli i zachęcają do porównań. Do wspomnień też. Ileż ich musi mieć taki Halvdan Koht, który witał VI kongres u siebie, w Oslo w r. 1928, aby pozostać odtąd znajomą postacią następnych zjazdów łącznie z ostatnim.

Co do porównań to jest to rzecz trudniejsza. Nikt bowiem nie jest w stanie ogarnąć obrad Kongresu a jest to i fizycznie niemożliwe, gdy się one odbywają w kilku miejscach a nawet w dwu miastach. A tak było właśnie w Sztokholmie. Mimo wszystko, jeżeli nie podobna pisać o kongresie tylko na podstawie wrażeń, to niepodobna również dać obrazu jego dzieła tylko na podstawie akt. Tak więc

wspomnienia, wrażenia i wydawnictwa pozostaną podstawą każdego sprawozdania i tak też jest w tym wypadku.²⁾

Coprawda, jeśli nie wszyscy przybyli na Kongres ze wspomnieniami, to wszyscy go opuszczali z garścią wrażeń może nawet niepokojących. Starszy ich na długo i na niejedno rozmyślanie, nie tylko o kongresach, ale i o nauce samej. Nie brakło też wydawnictw. Sztokholm był pod tym względem o tyle nowością, że przyniósł oprócz urzędowych prac uczestników liczne wydawnictwa delegacji narodowych. Składano je na uroczystym zagajeniu Kongresu i zrobiono z tego nawet małe theatrum. Niepełne, bo nikt nie widział a mało kto mógł wiedzieć, że prof. O. Haleckiemu nie pozwolono wręczyć zeszytu „Polish Review“ z pracami polskich historyków z Emigracji.³⁾ W Paryżu było by to mile widziane, w Rzymie się udało, w Sztokholmie zawiodło. Trzeba równocześnie dodać, że delegacja z Kraju przywiozła tak jak do Rzymu tom swych prac kongresowych,⁴⁾ tylko że jak wszystkie tego rodzaju dary ginął on wobec dwutomowych węgierskich „Études Historiques“.

Skoro mamy przed sobą widownię, tak jak ją witał, w imieniu zmarłego prezydenta Federica Chabod, Sir Charles Webster a wprowadzał w obrady prof. Sture Bolin wykładem „Handel und Handelswege der Wikinger“, zapytajmy się, jakie to narodowości i w jakiej liczbie przybyły na Kongres.

Nie trzeba urzędowych „Listes des membres“, aby odnieść wrażenie, że Kongres był zatłoczony. Usłużny rejestr może nas pouczyć, że zapisało się nań więc prawdopodobnie i przybyło do Sztokholmu 1549 uczestników, nie licząc osób towarzyszących. Liczba to większa niż w Paryżu (1158) i w Rzymie nawet, co sobie możemy jak chcemy tłumaczyć. Obchodzi nas w tej chwili skład narodowościowy i geografia Kongresu. Tu różnica między rokiem 1950 a 1960 rzuca się w oczy, choć nie powinna dziwić i łatwo ją wyjaśnić. W Paryżu, w którym gospodarze przyginali liczbą (287 na 1158), zebrał się zwycięski zachód bez zwyciężonych, to jest Niemców, nie było tam Rosjan, Amerykanie byli w skromnej tylko liczbie. Za to w Sztokholmie zjawili się w dużej liczbie Amerykanie (183), Niemcy (230) i Rosjanie (48) i przybyli w wielkiej liczbie 125 uczeni z Środkowej Europy.

Ten napływ nowych narodowości zmienił skład etniczny Kongresu i w następstwie tego zatarał jego romańskie oblicze. Bo taki wygląd miały przynajmniej dwa ostatnie kongresy. Kongres paryski był zachodni w żywiole, francuski z języka, romański z dzieła. Tak też było jeszcze w Rzymie. Zato w Sztokholmie „natio Germanica“ przeważała liczbę do tego stopnia (929 na 1549), że przy przeszło dwukrotnej przewadze Germanów nad Romanami (tych było tylko 387) Kongres miał oblicze raczej germańskie. Musiało się to, rzecz prosta, uwydatnić w języku.

Jeszcze w Paryżu, po wielkiej przegranej Francji, gdy z jej napoleońskiego mitu nie zostało nic, jej kulturalna przewaga trwała i objawiła się w upodobaniu mówców dla ich języka: Na 268 odczytów 167 było w języku francuskim, w włoskim 47, 45 po angielsku, w językach hiszpańskim i portugalskim 8, jeden po niemiecku. Znaczy to, że mimo zraty militarnej język francuski zachował ciągle swą hegemonię w historii, mimo że hegemonia polityczna

przeszła z Francuzów na Anglo-Sasów. To znówu znaczy, że narodom łatwiej zabrać oręż i siłę, niż język i kulturę. Sztokholm przyniósł w tym względzie dużą zmianę na gorsze. Na 163 odczytów 88 było w językach germańskich, 75 w językach romańskich, z tych tylko 55 czyli dokładnie jedna trzecia w języku francuskim.

Gorzej jeszcze z tą sprawą na tle wkładu nacyj do dzieła Kongresu. W Paryżu Francuzi obsiedli referaty, które głównie nadają kierunek obradom (15), zostawiając za sobą w dużym odstepie Amerykan (8), Włochów (3), Polskę i W. Brytanię (po 2). W dziedzinie odczytów Francuzi nie wzięli co prawda na siebie głównego ciężaru, bo na 268 odczytów przejęli tylko 67, ale i tak wyprzedzili Włochów (59), Belgów (22), Anglików (16) i Polaków z Emigracji (12). Ich przewaga w dziele IX Kongresu była więc przygniatająca.

Inaczej w Sztokholmie. Francuzi przybyli i tu w pokaźnej liczbie, ale znaleźli się poza gospodarzami (219), Niemcami (230) i Amerykanami (183), niewiele wyprzedzając Brytyjczyków (148). Ten spadek w uczestnictwie jest jednak niczym w porównaniu ze spadkiem ich udziału w dziele Kongresu. Tu na czoło wysunęli się Amerykanie, którzy 20 odczytami wyprzedzili już nie tylko Francuzów (15), ale i Niemców (14), Anglików (14), Rosjan (13) i Włochów (11).

Z którejkolwiek więc strony spojrzemy na XI Kongres i porównamy go ze spotkaniami w Paryżu, a także w Rzymie wychodzi na jaw, że od czasów Paryża uległ on odromanizowaniu. Dotychczas przyniósł on nagłe i stanowcze zwycięstwo Germanom, z supremacją Anglo-Sasów, przy równoczesnym spadku żywiołu romańskiego.

Jest natomiast poza tym nowe, nawet w stosunku do zjazdów przedwojennych, dla jednych raczej dodatnie, dla drugich problematyczne, mianowicie pojawienie się żywiołu słowiańskiego. Liczbowo ciągle jeszcze nieznaczny, dał on zjazdowi duży wkład do naukowej obsługi Kongresu i na tle ogólnego dorobku, zaznaczył się pokaźnie. Biorąc ciągle za podstawę oceny ilość odczytów, stwierdzić możemy, że z 163 posiedzeń 38 należało do Romanów, w tym Belgów, Francuzów, Hiszpanów i Włochów, 69 do Germanów, 30 do Słowian, 26 do innych (Finlandia, Irlandia, Izrael, Japonia, Rumunia, Turcja, Węgry, Szwajcaria, Watykan). Zaliczenie tych ostatnich do Romanów niewiele polepszy stanowisko żywiołu romańskiego.

Wszelkie statystyki mogą zawieść do fałszywych wniosków, jeżeli się je bada wyłącznie i bez zbadania przyczyn zjawiska. Błędem może być tedy wniosek, że odromanizowanie Kongresu oznacza odromanizowanie nauki historycznej, tak jak na nie wskazują statystyki. Bo co innego rozwój nauki historycznej a co innego skład etniczny kongresu. Pierwszy jest dziełem wolnej twórczości ducha i narodu, gdy drugi może się zmieniać zależnie od siedziby zjazdu. Zatem narodowe oblicze Kongresu może być rzeczą przypadku i nie może być brane pod uwagę jako czynnik, stanowiący o rozwoju i wartości nauki historycznej. Tak nie jest.

Najpierw więc kongresy historyków są instytucjami zorganizowanymi a nie wolnym wiecem, na który by przychodził byle kto i z byle czym. Kongres składa się z przedstawicielstw narodowych, te zaś, jak należy przypuszczać, są w doborze, który odślania naukową wydolność nacyj, ale też i liczyć się musi z ich ambicjami. Jeżeli na dotychczasowych kongresach Francuzi mieli hegemonię, to może

to tylko dowodzić ich pierwszeństwa w nauce historycznej, jeżeli ją w Sztokholmie postradali, znaczy to, że nie uznawano potrzeby liczenia się, jak dotąd, z ich ambicjami.

Podobnie ma się rzecz z językiem. Język na Kongresie jest dowolny, wszakże z ograniczeniem do używania sześciu języków urzędowych. Toteż tu najlepiej mogą się przejawić upodobania wśród nacji, które własnego języka używać nie mogą. Sztokholm był właśnie widownią spadku upodobań dla języka francuskiego i ich zwyczki na rzecz języków germańskich. Za tym niepokojącym stwierdzeniem idzie jeszcze gorsza rzecz.

Język, jak w to wierzyli romantycy i nikt tego nie obalił, jest głównym znamieniem narodowości. Stracić język, to znaczy stracić duszę. I Francja tego na sobie doznała, gdy jej macierzysta Galia ginęła pod naporem rzymskiej cywilizacji. Rozumiał to dobrze F. Lot, gdy mówił, że tracąc swój język celtycki, Galia straciła swoją duszę i indywidualność.⁵⁾ Bezwiednie całą tę boleść ginącej rasy zakuł nieznany mistrz w posągu „ginącego Galla“. Tylko że nad grobem Galii celtyckiej, rodzimej i pogańskiej rodził się nowy naród, nowa kultura i nowy język i ten to język miał odtąd urzekać jednych, zniewalać drugich a wszystkich kształcić. Tak było za kilku nawrotami i w ciągu wieków, nieraz w okresach politycznej słabości i militarnego upadku Francji, ale nie było okresu, żeby narody Europy nie czuły na sobie tchnienia francuskiej kultury. Taką siłą geniuszu okazała jeszcze tylko Hellada, gdy leżąc u stóp zwycięskiego Rzymu, brała go w duchową niewolę.

Jest więc nad czym pomyśleć, gdy się widzi, jak na najbardziej humanistycznych kongresach, jakimi są kongresy historyków, zanika język francuski, jedna z trzech rzeczy, którą Amerykanin pragnąłby razem z geniuszem Francji przenieść do N. Ziemi.⁶⁾ Te dwie rzeczy idą razem, tak że trudno oprzeć się obawie, czy za zanikiem języka nie idzie zanik geniuszu, który był jakby przaśnią europejskiej kultury, wiecznie tworząc, wiecznie podbijając bez zabierania komukolwiek jego narodowej duszy. Po Francji zostaną zawsze skarby kultury, którą historycy badać będą tak jak inne kultury — spokojnie, wszechstronnie i porównawczo. Za to udziałem tych, co jak my, łączyliśmy z Francją pewne posiadnictwo, jest lęk o kulturę, bez której my przynajmniej nie możemy sobie wyobrazić zachodu, Europy i chrześcijaństwa. A z jego kolebki wyszedł nasz naród i to jest na razie nasz żywioł.

Wszystko to przychodzi w chwili, gdy nad Europą kraczą wrony, przepowiadając jej rychły zmierzch. Są ku temu pewne podstawy. Jeżeli bowiem są jeszcze w Europie siły twórcze, to nie na miarę geniuszu i nie widać ich w żadnym razie w dawnej rasie Galów. Ci co dziś pragną władzy nad światem należą do innych ras i od tych właśnie ras a nie od Europejczyków zależą losy ich kontynentu. Jest ich dwie.

Pierwsza to rasa anglo-saska, rasa praktyczna, zdobywczą i pewna siebie. Wywracała już królestwa i zakładała nowe, groziła Rzymowi, Bizancjum i kalifom i nie spoczęła w pochodzie aż nie posiadała dwu nowych kontynentów. Rasa to mocna, wyszła wszak z małej „vagina gentium“ i urodziła się z trzech szczepów, o których współcześnie nikt nie wiedział. A jednak podbiła świat. Jej sercem nigdy nie

był zachód, tak jak jej dom nie jest już nawet w Europie. Jej macierz usadowiła się bowiem pod bokiem kontynentu a jej potęga leży dziś w zamorskim nowym świecie. To ona zapoczątkowała nowy „Transatlantic Age“ i nową „post-Christian era“.

Rasie tej Europa staje się obojętna a jej ekonomicznej wizji wprost obca. I nie może być rzeczą przypadku, że historycy tej właśnie rasy nie mają wiary w zachód i przepowiadają jego rychły zmierzch. To nie kto inny, tylko Oswald Spengler pierwszy przepowiedział upadek Zachodu i grożące mu barbarzyństwo,⁷⁾ to Amerykanin F. W. Webb głosił na kongresie paryskim, że Europa się skończyła, bo skończyły się jej kontynentalne bogactwa i jej granice cofają się bezpowrotnie do granic średniowiecznych, wreszcie, to Arnold Toynbee zużył dziewięć tomów na udowodnienie, że wszystkie cywilizacje się kończą jak obrót koła, więc i europejska musi się skończyć, bo i jej koło zamknęło swój fatalny obrót.⁸⁾ Jest w tym wszystkim germański pesymizm, tak obcy romańskiej pogodzie, jak dłu-gie bo realne noce wiecznie uśmiechniętemu niebu nad Adriatykiem.

Ale ta rasa idzie naprzód i jeżeli która z ras, to ona czuje się powołana do zawiadnięcia światem.⁹⁾

Druga rasa, to rasa rosyjska.¹⁰⁾ Jest to rasa obca nawet Słowianom, bo uciekła z nad Dniepru nad Moskwę i tu na obcej rdzennie fińskiej ziemi założyła swój dom. Germanie dali jej zasady państwowe, Grecy wiarę i kulturę, Tatarzy pojęcia władzy. Za nią to od wschodu szły naprzód

„...mądrość kłamstwa i ciemnota,

Karności harap lub samotrzask złota
trąd, jad i brud.“¹¹⁾

Jak wszyscy zdobywcy ze wschodu tak i ona pragnęła osiąść Europę i przejęła od nich wizję panowania nad światem. Ziszcza ją przy pomocy obcej filozofii i z zastosowaniem środków, wypróbowanych przez obcych na sobie. Nienawidziła Germanów, Bizancjum i kijowską macierz, nade wszystko nienawidziła Zachód, chrześcijaństwo i Rzym. Obca zawsze Europie, pragnęła zagłady Zachodu i uważała go od dawna za przegniły potwór. Znowu nie jest rzeczą przypadku, że gdy tyle innych Słowian wierzyło w Europę i przyznawało się do jej wspólnoty, jedna Rosja się od niej odzęgnywała i ona jedna wydała piewecę jej upadku. Był nim, jeszcze przed O. Spenglerem, Michał Danilewski.¹²⁾

Rasie tej Europa nie jest obojętna, bo stoi na przeszkodzie jej zdobywczej wizji, jest jej za to nienawistna, bo ciężarem wieków i powagą tradycji uwydatnia jej obcość w Europie. Z tą ostatnią nie ma ona nic wspólnego w rozwoju, kulturze i wierze nawet, przeciwnie, jeżeli pragniemy obrazu przeciwieństw pod każdym względem, to nam je daje idealnie Rosja i Zachód.

A jednak i ta rasa idzie zwycięsko na podbój świata a że mu przyrzeka w końcu raj na ziemi, zjednywa wyznawców, urzeka masy i zdobywa kontynenty.

Między tymi to rasami siedzi Europa, zgnieciona, uboga i rozbita, czekając na swój „coup de grâce“. Po kilku wiekach ogarnia ją znowu strach jak w wieku XIII, gdy ludy z kraju Goga i Magoga stanęły u wrót chrześcijaństwa. Dziś jednak w Europie brak tego, co

trzymało ją w owym czasie w obliczu nawały ze wschodu — wiary w Boga, wiary w siebie, wiary w przyszłość. Podział się gdzieś geniusz, co jednoczył zachód, geniusz rasy romańskiej, rasy prawdziwie europejskiej, rasy, co dała chrześcijaństwu „Gesta Dei per Francos“ a zachodowi duchowe oblicze. Ci, co się na jej ziemi muszą zmierzyć, nie są w stanie przeciwstawić nawałę ze wschodu niczego prócz materializmu i fizycznej siły. Europa stoi więc przed „nieboską komedią“.¹³⁾

W tych warunkach rodzić się zaczyna nostalgia za średniowieczem. Że były one ohydą dla obu ras, dobrze wiemy. „There was not much food, practically no money, and very little freedom. What is more important, there was practically no means of escape for these people living in a close world. The idea of progress had not been born. Heaven alone, which could be reached only through the portals of death, offered any hope to the mass of the metropolis...“¹⁴⁾

Tak oto przedstawił na Kongresie paryskim średniowiecze wspomniany W. P. Webb. Trzeba jednak powiedzieć, że nawet Arnold Toynbee zaczyna ku niej spoglądać z pewnym ciepłem i dostrzegać jasne strony w okryzaczanych „wiekach ciemnych“. Największy ten ze współczesnych filozofów historii wierzy jeszcze w ratunek cywilizacji zachodniej i widzi go w duchowym odrodzeniu ludzkości i w politycznej jedności. Tę może zapewnić światu tylko jakaś „superhumana Civitas Dei“, bo bez Boga trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek więź, zdolną do utrzymania świata w zgodnej jedności. Przy całym uprzedzeniu do „religij wyższych“, w tym i do tradycyjnych wyznań chrześcijańskich, Toynbee nie oparł się pewnej admiracji dla średniowiecznej „Respublica Christiana“ i średniowiecznego papieństwa. Ona to bowiem za najlepszych swych czasów umiała pogodzić „parochializm“ z „ekumenizmem“, w niej mieszkali książęta zjednoczeni pod przewodem pasterza, w którego w konstytucyjnej doktrynie pierwiastek duchowy górował nad świeckim. To skończyło się, jak mniemania Toynbee, dopiero z chwilą, gdy w obliczu wiecznego ludzkiego dylematu fizycznej siły Rzym zastąpił miecz duchowy mieczem materialnym i uległ demonowi siły fizycznej.¹⁵⁾

Prawdziwe to czy nie, pewne jest, że w tej chwili przeżywamy „the passing of the European age“.

Coś z tego romańskiego zmierzchu padło na Kongres w Sztokholmie. U tych co pamiętają dawniejsze zjazdy i wierzą jeszcze w Zachód, musiało to wywołać uczucie zawodu i żalu. Wystąpiłoby ono może dotkliwiej, gdyby je na dno serca nie stłoczyło inne, nowe ale niemniej potężne uczucie — obawy i niepokoju.

Historyk nie ufa dostrzeżeniom, woli dokument. Trudno jednak żeby się od dostrzeżeń uchylił a jeszcze trudniej, żeby uniknął ich skutków. Musimy więc przyjąć, że historyk nie tylko dostrzega w tej chwili istnienie dwu koncepcyj świata, ale że podlega ich wpływom. Nie może też historyk nie opowiedzieć się za jedną z tych koncepcyj i nie jest w stanie nie wnieść jej w swój historyczny obraz. Rzecz jest tylko w tym, czy robi to z dobrej woli i z przekonaniem, czy pod przymusem i zewnątrz. To jest podstawa rozpoznania tego, co stanowi naczelną wymóg historii, to jest naukowej obiektywności.

Nie trzeba było nawet być na Kongresie, aby sobie wyobrazić, co się tam działo, gdy te dwa światy zetknęły się ze sobą. Z drugiej

strony nikt nie mógł oczekiwać, że spotka się w Sztokholmie z rewelacjami i obwieszczeniem nowych prawd. Tego nie mogło być. Obie koncepcje istnieją zbyt dawno, aby się mogły ukryć, oba światy znają się na tyle, aby wiedzieć, czego się mogą wzajemnie spodziewać. Co na Kongresie można było oglądać, to zachowanie się ludzi. A tu było się na co patrzeć.

Trudno było nie dojrzeć, że przez Kongres biegła linia podziału, która nie odpowiadała żadnym znanym podziałom Europy. Była to po prostu granica polityczna i militarna, krótko mówiąc, granica władzy Kremla na zachodzie. W Europie jest to granica dzika, nowa i tak niehistoryczna, jak sobie można tylko wyobrazić. Nazwijmy ją granicą Łaby. Bo ona dzieli dziś dwa światy, ona jest granicą dwu koncepcyj i granicą tak wrogą, że każdej chwili spłynąć może krew.

Rzeki mają swój urok, gdy jako kresy podziałów wywołują wspomnienia. Ta tu granica ma też swój urok, bo wywołuje co najmniej jedną reminiscencję. Warto ją przypomnieć w tym związku.

Aż do roku 929 dzieliła Łaba politycznie dwa szczepy, obce sobie mową, wiarą i obyczajem. W tym roku przekroczyli ją Niemcy, dając początek nowej erze Europy i nowej erze Niemiec. Ogarnął ich wtedy, jak powiedział ich historyk R. Kötschke, „ein seelischer Schwung“ i przejawiał się w ówczesnej pieśni: „Nach dem Oosten willen we ridden, nach dem Oosten willen we me“. Trwał ten „Drang nach Osten“ przez dziesięć wieków i zostawiał Łabę coraz to dalej za sobą. Aż oto nagle, po wiecznym parciu na wschód i po odwróceniu gaszącym odwrót Xenofonta, Łaba stanęła znowu przed nimi jako ta sama granica roku 929.

Już to samo wystarczyłoby na pełnię narodowej goryczy a przecież nie miał to być jej kres. Po latach piętnastu od klęski i wśród stanu, który zdaje się utrzymywać, strażują na drugim brzegu Łaby Słowianie, jak w r. 929, i na każdym kroku dają Niemcom uczuć, że tu jest granica. To jest już cierń w narodowej dumie Niemiec, ale jeszcze nie jej dno.

Trzeba chyba było być ślepym na Kongresie, aby nie dostrzec, jak głęboko ta granica wżarła się w duszę Niemców samych. Można rozumieć, że ci co ucierpieli od Niemców, dadzą upust swym uczuciom nawet na Kongresie, tak jak można było oczekiwać, że w takich wypadkach milczeć będą Niemcy. Stało się odwrotnie. Niemcy z Zachodu robili wszystko, aby oddalić od siebie widmo hitleryzmu i zrobili to wiedzą w sposób nienaganny. Z drugiej strony, jeżeli dało się uczuć pewien anti-niemiecki uraz u uczonych ze wschodniej Europy, to nie można było wydziwić się uczonym z Niemiec Wschodnich, którzy w liczbie okazałej przybyli na Kongres.¹⁶⁾ Zionili oni wprost nienawiścią do swych pobratymców z Zachodu i niestety, na kolokwium slawistów, dali jej pełny wyraz. To cośmy tu przeżyli nie powinno się więcej zdarzyć i nie miałyby miejsca w żadnym spotkaniu na zachodzie.^{16a)}

Trzeba się jednak sprawie głębiej przypatrzeć.

Gdybyśmy się oparli tylko na wrażeniach, musielibyśmy dojść do niesamowitego wniosku: Oto nieprzyjaciel narzucił drugiemu narodowi granicę, która jest sztuczna i chwilowa i wywołał tym rozdarciem, które jest szczere i może być trwałe. Historyk osłupiały

rozgląda się za przykładami i nie znajduje ich. Dlatego trzeba się zastanowić: Albo ci Niemcy postępują szczerze i jak wolni ludzie a w takim razie mamy dwoje Niemiec, albo działają oni pod siłą a w takim razie nie są to ludzie wolni. W pierwszym wypadku jest to problem niemiecki, w drugim wolnej nauki. Przyjrzyjmy się obu.

Niemcy przeżyli „eine Götterdämmerung“ i może to mieć skutki dla ich jaźni. Dla historyków niemieckich jest to problem w każdym razie tragiczny. Po wieku badań nie zdołali się oni pogodzić, czy cesarze zrobili dobrze lub źle, podbijając Rzym kosztem ich misji na Wschodzie. A przecież chłop, rycerz i krzyżak zrobili tu swoje, przysparzając macierzy całe kraje za Łabą. Teraz i Wschód ich zawiodł. Ale nic to, że zostawili tu młodzież, sławę i stolicę, bo mogą to przeboleć, nic to, że postradali tu ziemię, zdobycze i panowanie, bo mogą chcieć je odzyskać. Co ich boli, to ta granica nad Łabą, jako granica dwojga Niemiec. Biegnie ona przez środek Rzeszy i byłaby sama przez się bolesną, gdyby na niej stał wróg, ponieważ stoją za nią niemieccy historycy i bronią jej, jest ona narodową raną.

Dzisiaj nie ma już Słowian aż hen ku Odrze, ale o Niemcach zamieszkałych po obu brzegach Łaby chciałoby się rzec: „Mutuo metu et 'odio' separantur“. Takie przynajmniej wrażenie zrobili Niemcy na Kongresie w Sztokholmie.

Wystrzegajmy się jednak jednej rzeczy a to robienia z granicy nad Łabą sprawy słowiańskiej. Taką ona nie jest. Łaby nie strzegą w tej chwili Słowianie, tylko stoi na niej Rosja z całą ujarzmioną Słowiańszczyzną, gotową do dalszego pochodu na zachód. To nie jest nasza sprawa i my się do niej nie przyznajemy.¹⁷⁾ My mamy nasze sprawy z Niemcami i chcemy je załatwiać z Niemcami, ale z Niemcami wolnymi. Dlatego też, jeżeli mamy do wyboru między piewcami „Drang nach Osten“ a Niemcami łączącymi własne narodowe posłannictwo, wolimy tamtych. Wolimy Treitschkego, Holtzmanna i Brackmanna i ich następców z „Göttinger Arbeitskreis“, bo przedstawiają prawdę i znamy ich prawdę, gdy uczeni z Niemiec Wschodnich przedstawiają niewolę i nie wiemy, jaką prawdę szczerze wyznają.

A teraz druga sprawa.

Zagadnienie historyków niemieckich, to jest zagadnienie wielkie, zagadnienie wolności nauki, wolności sumienia, wolności człowieka. Bez niej nie ma prawdy jak bez prawdy nie ma historyka. Podstawowym warunkiem spełnienia jego powołania jest wolność, wolność badań, wolność sądu, wolność sumienia i wolność głoszenia prawdy. Bez niej nie ma kultury, która, jak powiedział Bron. Malinowski, jest „darem wolności“. Aby pozostać przy zdaniu naszego wielkiego rodaka: „Freedom is an indispensable ingredient of civilization. It guarantees the flowering of those spiritual qualities of man, primitive and civilized, which give birth to inspiration, to creative ideas, to the criticism of the old so that the new knowledge, new art, and a finer moral quality may emerge. It is essential to the formation of social loyalties and group solidarity, through spontaneous choice and not by coercion. Freedom cannot be really established unless there is premium on intellectual originality as well as on integrity, and on devotion to ideals“.¹⁸⁾

Wolność jest więc warunkiem wszelkiej twórczości ducha, w ogóle twórczości naukowej, w szczególności twórczości historycznej, bo jej

celem jest prawda: „Das Wesen der Wahrheit ist die Freiheit“.¹⁹⁾ Mogą bez tej wolności do pewnego stopnia obejść się przyrodnicy, bo w wypadku, gdy prawdę przynosi im przyrząd i doświadczenie, sumienie ich nie jest narażone, zatem nie jest narażone ich człowieczeństwo. Inaczej historyk. Jeżeli odkrycie jego prawdy zależy od źródła a więc czynnika zewnętrznego i przypadkowego, to wszystko inne co prowadzi do wykrycia i ustalenia prawdy jest w nim i zależy od niego. Wkłada on w swe dzieło serce, duszę i sumienie i wnosi je w osąd ludzi, ocenę zjawisk, ustalenie przyczyn i tłumaczenie skutków wydarzeń. Ile razy historyk zbliży się do narodów, instytucyj i religij, tyle razy musi zająć stanowisko zgodne z prawdą i sumieniem, bez względu na przyjęcie ze strony społeczeństwa i państwa. To właśnie jest wielkie powołanie historyka i nie w wykrywaniu prawd samych, tylko w ich podaniu leży jego misja. Aby tę misję mógł spełnić, musi być wolny i wyzwolony. To może wymagać ofiar z jego strony, ale nie może być spełnione bez dwu warunków.

Pierwszym jest ten, historyk musi wyzbyć się obciążenia, które A. Toynbee nazywa na jednym miejscu „self-centeredness“, na drugim „exclusive-mindedness“, czyli po prostu egotyzmu. Obciążenie to przypisuje on na pierwszym miejscu „wyższym religiom“, gdyż one to, w jego mniemaniu, uważają siebie za naczynia wybrane, którym się Bóg objawił jedynie i wyłącznie. To sprzeciwia się pojęciem autora o miłości Boga, bo Bóg może się objawić każdemu zależnie od Swjej woli.

Co do historyka, powiada nasz filozof, to jego stanowisko nie jest sprzeczne z przekonaniem, że Bóg objawił się człowiekowi, aby mu pomóc do duchowego zbawienia, którego by on sam nie dostąpił bez Jego pomocy, natomiast musi on mieć się na baczności, ile razy ktoś to jedyne i ostateczne objawienie się Boga przypisuje jednemu ludowi i w jednym czasie. Historyk będzie tu zawsze wietrzył „the Devil's cloven hoof“.²⁰⁾

Cokolwiek powiemy o tym stanowisku, jest ono nie do przyjęcia, dla przykładu, przez katolika. Każdy katolik obowiązany jest wierzyć w to, co Kościół do wierzenia podaje a cała nauka Kościoła zasadza się na prawdzie objawionej. Jak więc, w pojęciach autora, może być dobrym historykiem wyznawca religii, którą Toynbee uważa tylko za jedną z „wyższych religij“, jak nim może być członek jakiegokolwiek intyucyj, które on uważa za wynalazek diabła?

Z drugiej strony w uprzedzeniu naszego filozofa do instytucyj wogóle jest dużo słuszności.

Tam gdzie jest instytucja tam jest hierarchia a gdzie jest hierarchia tam jest autorytet. To jest trójkąt zła, w którym wolność może się tylko z trudem poruszać. Weźmy tylko instytucje najniewinniejsze, to znaczy takie, które same mają się za wolne, które w każdym razie nie mają rygorów i sankcyj takich, jakie ma, dla przykładu, wojsko. Są to wszelkiego rodzaju instytucje naukowe, akademie na pierwszym miejscu.

Już dobór członków odbywa się tu na zasadzie kwalifikacji prawomysłności i prawowierności ich dla ducha i ustaw instytucji. Z chwiłą wyboru i przyjęcia godności członek musi być lojalnym wobec instytucji, to znaczy musi wyznawać jej prawdy i przejąć jej ducha.

Gdyby się na to nie chciał zgodzić, może instytucję opuścić i pozostać wyzwolonym. Łatwiejsze jest to pierwsza i może się odbyć bez konfliktu w wypadku instytucji niezależnej od państwa. I pociągające. Za oddanie się instytucji uczony zyskuje dwa przywileje. Jeden upoważnia go odtąd mówić z autorytetem i to tym większym im wyższym szczebel jego hierarchii i im dostojniejsza instytucja. Drugi jest dla słabych, bo obciąża ich od ponoszenia pełnej odpowiedzialności za prawdę, która zostaje przez instytucję uznana, zainstalowana i uswięcona. Wynika z tego, że nawet członkowie wolnych instytucji naukowych nie są ludźmi całkowicie wolnymi, bo mają dwie odpowiedzialności — jedną wobec sumienia, drugą wobec instytucji.

O wiele gorzej ma się rzecz z instytucjami upaństwowionymi. Gdy na instytucji położy rękę czynnik nie-naukowy, ustaje wolność badań, bo instytucja staje się narzędziem. Dla nauki oznacza to niewolę, dla prawdy śmierć. Jeżeli w wolnej instytucji naukowej prawda rodzi się na dole i od dołu idzie ku szczytom, to w instytucji upaństwowionej idzie ona od góry poprzez szczeble hierarchii w dół. Jaka to prawda, rozstrzyga czynnik poza-naukowy i instytucje naukowe muszą ją przyjąć. Będzie to prawda na daną chwilę, jedna, wyłączna i nierozpoznawana, jedynym słowem będzie to dogmat. Tak będzie do czasu, aż państwo nie narzuci nowej prawdy, nowego dogmatu, który przez instytucje naukowe musi być przyjęty.

Nie wszystko musi być od razu stracone i nie wszystkie instytucje stoczą się na dno upadku. W tak olbrzymiej dziedzinie twórczości jak humanistyka są rzeczy dla państwa w danej chwili obojętne, więc można je też narazie głosić, będą też rzeczy niedostrzeżone przez państwo, więc można je przemycić. Tym niemniej, dla prawdy jest tu tylko jedna droga — od bożyszcza państwa do akademii a stąd na uzależnione od niej zakłady: seminaria i katedry. Prawda i uczonej tu się rozchodzą — prawda idzie od góry w dół, uczonej od dołu ku górze, gdy dawniej szli razem w instytucjach nieupaństwowionych. Skutki tego muszą być nieuchronne. Jeżeli w wolnych akademiach uczeni są stróżami prawd przez siebie uswięconych i nie są zobowiązani do ich narzucania, to w instytucjach państwowych są oni stróżami prawd narzuczonych i są odpowiedzialni za ich głoszenie. To jest ofiara na rzecz Molocha, któremu na imię państwo. Ofiara to straszna, pogrążająca sumienie człowieka, naukę i wolność, z której imieniem od samego początku związane były uniwersytety. Możemy też rozumieć uprzedzenie św. Augustyna do państwa, możemy też rozumieć Toynbee'go, gdy instytucje osądził jako wymysł diabła. Trzeba temu ostatniemu oddać wolność, prawdę i sumienie, coprawda za cenę ponętnych przywilejów i ponętniejszych jeszcze godności. Zdobywają się na to słabi, bo cały ten system ma to jeszcze do siebie, że odwołuje się do ludzkiej słabości i wywołuje strach. To jest największy wróg wolności i to on trzyma instytucje, jak je dawniej trzymał „esprit de corps“.

Zostaje druga droga — zerwania z instytucją. To jest droga mocniejszych. Może się ona dla nich skończyć na ostracyzmie w wolnych instytucjach, może się skończyć na stosie w instytucjach ujarzmionych. Dzieje nie znają długo wypadku, żeby uczonej oddać musiał życie za prawdę. Może to było niepotrzebne, może nie było ku temu sposobności. Aż przyszła ostatnia wojna i bogowie w Walhalli zażą-

dali ofiar nawet w cichym świecie nauki. Cień jej ofiar towarzyszył kongresowi w Paryżu, aby w Sztokholmie ustąpić miejsca widmu Pasternaka. Ma więc już nauka swoich męczenników tak jak ich miały zawsze religie i filozofie. Komuż tu nie przyjdzie na myśl postać Sokratesa i św. Pawła jako nieśmiertelnych wzorów męczeństwa? Wszystko to są ofiary prześladowań za prawdę, bo dwom panom człowiek nie może służyć i nie jest w stanie dźwigać dwu lojalności. Albo więc uczony jako wolny człowiek służyć będzie sumieniu i Bogu, albo jako niewolny służyć będzie instytucji i jej bożyszczu. Historyka obowiązuje to samo prawo. Idealny historyk musi być sam sobą, to znaczy musi być wolny na zewnątrz i wewnętrznie wyzwolony.

Gdyby tak było, kongresy historyczne były by idealnymi spotkaniami humanistów. Były by to spotkania sumień, służących prawdzie, byłyby to spotkania prawd, odkrywanych wolno, choć w mecie rozterki. Jeżeli tak nie jest, to nie tylko dlatego, że istnieje zamach na wolność nauki i jej instytucje, ale też dlatego, że i historyk się zmienił. Przypuszczać można, że patriarchowie Kongresu, musieli odczuwać różnice w tej zmianie, zwłaszcza w wypadku historyków młodszych. Można to wytłumaczyć.

Historyk XIX wieku, to był historyk dziejów politycznych w szerokim rozumieniu tego wyrazu. W jakimkolwiek związku je badał, miał do czynienia z pojęciami władzy i z pełną świadomością jej podmiotu. Jaką by ta władza nie była, pochodziła ona w mniemaniu współczesnych od Boga i przed Bogiem byli władcy odpowiedzialni za jej sprawowanie. Byli oni wychowani w jej duchu a jeśli byli władcy, którzy się z tym poczuciem nie liczyli, to byli zawsze nokoło nich czynniki, które nie pozwoliły im tej władzy nadużyć. Politykę robili wtedy monarchowie i papieże, zawsze z pewną koncepcją władzy i z obowiązkiem pogodzenia jej z przykazaniami. Nie uchroniło to ludzkości od wojen i rzezi, ale pozwalało na ustalenie odpowiedzialności za rządy świata i odpowiedni ich osąd. Obcując z papieżami i monarchami, przejmował historyk od nich poczucie odpowiedzialności i wносił je do swej pracy. Kierował się przy tym tymi samymi zasadami moralnymi, co władcy w rządach i przejmował coś z ich powagi i wytworności, cechującej styl ich kancelarii. Widać to na klasycznych historykach tamtego stulecia a cały urok Gibbona, jak to podniósł Chr. Dawson, polega na tym, że się umiał utożsamiać ze swym historycznym przedmiotem. ²¹⁾

Do tego historyk XIX wieku posiadał wspaniałe klasyczne przygotowanie. Antyczne wzory działały nań stale, nieraz niewidzialnie, nieraz pośrednio i bez uświadomienia sobie ich wpływu ze strony historyka, ale działały niechybnie w wielu wypadkach zniewalająco. Klasycyzm był udziałem zarówno mediewistów jak i historyków nowożytności i stąd łatwiej im było porozumieć się mimo przeciwieństwa ich epok. Jakże dzisiejsi młodzi nowożytnicy, znający starożytność z drugiej ręki i z urywkowych tłumaczeń źródeł mogą przyjąć za dobre niedawne powiedzenie Toynbee'go: „For my would-be historian — and especially for one born into these times — a classical education is, in my belief, a priceless boon...“ ²²⁾ Dzięki klasycyzmowi historyk XIX wieku był pełnym człowiekiem, był humanistą i ten humanizm wносił w swoje dzieła. ²³⁾

Historyk naszego pokolenia jest wolny od tych przesądów. Nie ma wzorów z historii, nie ma klasycznych obciążeń. Tworzy od nowa, w nowej zjawie mu się wszystko przedstawia. Trudno mu uwierzyć w ideę pochodzenia władzy od Boga, tak przeciwnej w jego mniemaniu koncepcji pochodzenia władzy od ludu. Od monarchów z Bożej łaski woli nowe bożyszcze, to jest masę. Podmiot władzy obsunął mu się z tronów na poddanych, z uprzywilejowanych na lud. Poszło za tem, że dzieje musi on interpretować społecznie a dalej ekonomicznie i siłą rzeczy musi ten nowy sposób przeniesie w badania określonych, w których te zagadnienia nie istniały. Ponieważ cały ten proces przedstawia mu się jako zemsta za krzywdę, wkłada nierzadko w swą pracę duszę i serce, bez spokoju, który pozwala na sprawiedliwą ocenę historyczną.

Rewolucja w zakresie przedmiotu badań odbiła się na osobowości historyka. Obcuując z masą wzięt od niej popolitość, co o tyle jest zrozumiałe, że źródła dają mu ją poznać raczej z gorszej strony. Nieuchronnie za tym poszła pogarda dla stylu i wytworności myśli, zatarła poczucia piękna i wzniosłości, nie mówiąc już o sentymentalizmie, który dodawał tyle uroku tylu romantykom. Na miejsce tego przyszedł dogmatyzm i wyrokowanie i zaciętość w walce o ideały, które służyły celom ekonomicznym i skrzywdzonej masie. Reszty dokonała atomizacja nauki na „specjalności“, która razem z zatarciem klasycyzmu stała się przekleństwem historii. Swoją drogą byłoby dziwne, żeby historia utrzymała się na wyżynie klasycznej piękności, skoro wszystko, zgodnie z przepowiednią Spenglera, idzie ku barbarzyństwu.

Historykom jest coraz trudniej odnaleźć się i porozumieć, bo ztracili wspólną podstawę klasyczną i jednego humanistycznego ducha. Jedna rzecz im jednak została, to jest wolność. Tę wszyscy szanowali, bo wydawało się rzeczą samo przez się zrozumiałą, że skoro wolność ma być udziałem wszystkich, musi ona być tym bardziej udziałem historyków. Na przedwojennych kongresach nie przyszło by też nikomu na myśl mówić o wolności, choć w Zurychu odczuwało się na kongresie koszmar hitleryzmu. Nie było o niej mowy w Paryżu, bo w międzyczasie ten koszmar znikł. Aż przyszedł Rzym, Kongres zaczął się tu „nel momento in cui le massime potenze del mondo riprendono colloqui di mutua intesa“ i wszyscy jakoś wolniej oddychali. Jeżeli jednak byli tacy, co sobie wyobrażali, że złudzenia polityczne można prędko przeszczepić na naukę, to ich spotkał zawód. Bo oto przewodniczący, zagajając Kongres, nie pozostawił nikogo w wątpliwości, pod jakim warunkiem to się może stać:

„I lavori dei prossimi giorni saranno densi di controversie e di ipotesi. Il Congresso li fa precedere da un suo postulato unitario, da una sua formula di superiore concordia: asserendo e rivendicando la libertà dello storico, col profilo di una condizione preliminare e perenne, affinché la storia non fallisca al dovere di dire la verità conosciuta...“.

Przedstawiwszy potem zadania historii i przestrzegając przed przedaniem jej czynnikom pozanaukowym, przypomniał przewodniczący, czym jest historyk w wolnym świecie i na czym polega jego zadanie:

„Dunque la libertà dello storico ha questo contrassegno definitivo:

che in lui per essa si associano la intransigenza e la clemenza, formando quell'equilibrio che ripete il transcendente equilibrio della storia tutta, quand' è storia vera...".

„Con la propria libertà spirituale, lo storico perde anche la propria autorità sociale: quella che gli è conferita, se mai, unicamente dal pensiero schietto e giusto, dall'animo franco ardit e benevolo; quella che è autorità di sottrarre al potere politico l'indipendenza della cultura, da cui facilmente derivano l'osservanza dell'equo nelle leggi, la moderazione dell'arbitrio nei governi, lo zelo del pubblico bene nei privati, e in tutti e per tutti una convivenza meno feroce. Quest' autorità dello storico, quando e' è, nobilissima: scaturisce da più alto che la politica, ma salutarmente influisce nella politica senza confondersi in essa; efficacemente esercita il proprio autonomo ministerium reconciliationis del quale nulla potrebbe avere utilità maggiore o migliore...".²⁴⁾

Można się pytać, co się stało, że zaistniała potrzeba dawania Kongresowi takich nauk, któreby w zwykłych warunkach wywołać mogły zdziwienie? Ci co byli w Rzymie mogli palcem wskazać w jednym kierunku i rzec: De te fabula narratur, bo nie mogli mieć wątpliwości, że wywołał je przyjazd delegacji sowieckiej. Chciałoby się o niej rzec, że była niejako odpryskiem Genewy, przywożąc do Rzymu to, czego wszyscy pragnęli a co w danej chwili było na ustach władców Kremla: pokój. O ile bowiem udział Rosjan w pracach Kongresu był nieznaczny, to słowa głównego ich rzecznika A.L. Sidorowa, że historycy pomogą „den Völkern die Lehre der Vergangenheit zu begreifen und Wege zur Festigung der friedlichen Wirtschafts — und Kulturzusammenarbeit zu finden, Wege zur Festigung des Weltfriedens, ohne den es keinen Fortschritt und kein Glück der Menschheit geben kann“²⁵⁾ — trafiały do serca Kongresu. Toteż w tym błogim stanie nie doszło do zmierzania się marksistów z nauką zachodnią, bo żadna ze stron tego nie pragnęła.

Inaczej w Sztokholmie. Tu to zmierzenie stało się nieuniknione zarówno z uwagi na liczbowy udział historyków-marksistów w pracach Kongresu jak ze względu na naturę omawianych zagadnień. Nawet nowe hasło ko-egzystencji, które tak mamilo i jeszcze ma wielu ludzi na zachodzie, w tym wypadku nie pomogło.

Do wyłożenia tez doszło na posiedzeniach E. Rothackera z Bonn i E. M. Żukowa z Moskwy.²⁶⁾ Już samo pochodzenie obu rzeczników też nadawało spotkaniu swoiste piętno i ściągęło na oba posiedzenia, przedzielone kilku dniami, nieprzebrane tłumy. Do tego sam fakt, że referat E. Rothackera zainaugurował obrady właściwego Kongresu, sprawił, że wywołane tu wrażenie pewnego starcia się idei udzieliło się silnie zebranych i ciążyło na zjeździe do końca.

Nie widzę potrzeby dłuższego omówienia wywodów E. Rothackera, bo przedstawiają one wiadome stanowisko nauki zachodniej. Zbierając je krótko, przedstawiają się one tak:

1.) Z pomiędzy filozofii historii trzy szczególnie udzieliły się dziejopisarstwu ostatniej doby: filozofia Hegla, pozytywizm Comte'a i filozofia Marxa. Wszystkie trzy były związane z ideą postępu a w dalszym ciągu panującego w tamtym stuleciu liberalizmu. Nauka historyczna odrzuciła tę ideę jak i wszelkie „Geschichtskon-

struktionen“ i przyjmuje dziś, że krytyczne ustalenie jednorazowego faktu w miejscu i w czasie jest naczelnym zadaniem dziejopisarstwa (s. 1)

2.) Jeżeli wszystkie nauki historyczne uznają, że ich celem jest, wyjaśnienie według najlepszej wiedzy i sumienia, danego przedmiotu badań, to wydaje się, że wybór i ujęcie tego przedmiotu zależy od czynników wyprzedzających jego badanie („vor-wissenschaftliche Faktoren“, (s. 7)

3.) Wszystkie nauki tkwią korzeniami w przed-badawczym doświadczeniu uczonego z rzeczywistością („vorwissenschaftliche Begegnung mit der Wirklichkeit“). Nie jakakolwiek dowolność, tylko przekonanie uczonego o ważności tego przeżycia stanowi o wyborze jego zagadnień do badań naukowych (s. 8,15)

4.) Historyk dostrzega to, co w życiu w danych okolicznościach uważa za ważne („der Satz der Bedeutsamkeit, 8, 13, 22-3). Wyróżnienie tego, co mu się wydaje ważne, widać w pracy historyka w wyborze zagadnień ze źródeł. Każde nowe dostrzeżenie przynosi mu w wyraźniejszym oświeceniu to, co mu przed tym było niewyraźne i wcielone zostaje przezeń do tradycyjnego obrazu historycznego (s.12). Geneza powstania częściowych obrazów dziejowych leży zatem „in einem dem Leben entstandenen Impuls, dieses Phänomen so bedeutsam zu finden, dass seine Klärung der Mühe langer Forscherjahre lohnte ...“ (s. 13,22-3).

5.) Całe dziejopisarstwo jest przesiąknięte filozoficzno-historycznymi założeniami („mit geschichtsphilosophischen Voraussetzungen“). One to jako „aprioryczne przekonania“ są środkiem, przy pomocy którego historyk kształtuje „bezkształtną masę źródłową“ (s. 22). W ten sposób „aus Morgenduft gewebt und Sonnenklarheit“ powstaje „ein weltgeschichtliches Bild“. Tak ujęte „myślenie historyczne“ było zawsze symptomem i narzędziem ludzkiego samozrozumienia i na tym polega jego nierozzerwalny związek z filozofią (s. 23).

Tyle E. Rothacker.

Co w jego przedstawieniu rzuca się w oczy, to rola „przed-badawczych założeń“. Nazywa je rozmaicie — „vor-wissenschaftliche Faktoren“ (s. 7), „Voraussetzungen“ (s. 6), „Fascinationen vorwissenschaftlicher Art“ (s. 8), „vor-historiographische Interessen“ (s. 12), „Vorurteile“ (s. 22), „vor-historiographische Interesse“ (s. 12), i „hintergründige Vorurteile“ (s. 16), ale co w nich widzi, to klucz do zrozumienia całego życia duchowego świata (s. 15).

Tym, co by w jego ujęciu dopatrywali się subiektywizmu, autor odpowiada wprost: „Nie jest mi nic bardziej obcego jak przeholowanie w subiektywizmie na niekorzyść stanowczej woli ustalenia 'wie es eigentlich gewesen ist'“ (s. 13—14).

Ogólnie biorąc stanowisko E. Rothackera zwraca się przeciw wszelkim konstrukcjom historycznym, mianowicie tym, które zbudowane są na idei ewolucji („Entwicklungsbegriff“, s. 19) w jej skrajnym optymistycznym ujęciu postępu („hochoptimistischen Fortschrittstelos“ s. 19). Jeżeli historyk da się zwieść w dodatku „organizmicznym analogiom“ i przyjmie, że rozwój historycznych całości („der geschichtlichen Körper“, (s. 19) zbliża się do rozwoju roślin, nie uchroni się od próby zastosowania tej przyjętej przez przyrodników regularności do prawidłowości w tworzeniu epok. To w zasadzie nie ozna-

cza konieczności zderzenia się z zasadą, że historia zajmuje się tylko jednorazowym zjawiskiem, bo wszystko zależy od tego, czy dana periodyzacja da się pogodzić w każdym wypadku z historycznym zdarzeniem.

Nie trzeba być nawet bardzo obeznanym z marksizmem, aby spostrzec, że tezy E. Rothackera są nie do pogodzenia z marksistowską filozofią historii. Nie pozostawił też Kongresu w wątpliwości co do tego E. M. Żukow:

1) „Podstawę naukowej periodyzacji dziejów świata stanowi uznanie powszechnych prawideł („rules“) w rozwoju ludzkiej społeczności. Marksistowska nauka historii, opierająca się na mocnych podstawach dialektycznego i historycznego materializmu, wychodzi z założenia, że zasadniczym warunkiem istnienia i rozwoju narodu i ludzkiej społeczności we wszystkich okresach historii a więc w zaradku cywilizacji i w naszych czasach — jest materialna produkcja“ (s. 75). To ona stanowi o istnieniu „progresywnych okresów“ i ona to wyraża kierunek rozwoju ludzkości, to znaczy historycznego procesu jako takiego.

2) „Głębokie różnice w żywobyciu i sposobie myślenia najbardziej uzdolnionych profesorów nowoczesnych szkół historii — i powiedzmy neandertalskiego społeczeństwa — mogą być wyjaśnione jedynie przez całkiem konkretne różnice w materialnych środkach produkcji, które istniały zarówno w epoce kamiennej, jak i w okresie przejściowym z kapitalizmu na socjalizm“ (s. 76).

3) Zmiana pięciu okresów ludzkości i odpowiadających im „formacji socjal-ekonomicznych“ od przed-klasowego społeczeństwa aż do „ery socjalizmu“ jest mocną podstawą zrozumiałego i regularnego procesu historii i logiczną drogą postępu ludzkości (s. 83).

4) Obiektywne prawa postępu społecznego nie objawiają się samo przez się „mechanicznie“, lecz są widoczne w działaniu mas. To one, masy, są „prawdziwymi twórcami historii“ (s. 83, 88). Tym niemniej, prawa te są stałe i niezmiennie i jeżeli mówimy o wielkich wydarzeniach w historii, to zasługują na to miano tylko takie, które wskazują na „postęp ludzkości, rozwijającej się od stosunkowo niskich do coraz wyższych form organizacji społecznej“ (s. 84).

5) Periodyzacja dziejów powszechnych ma pomóc do wykrycia wewnętrznych prawidłowości w historycznym procesie danej epoki, ale naświetlenie tego ostatniego musi się odbyć z głównego stanowiska rozwoju sił twórczych (s. 83).

6) Sowiecka nauka historyczna bada ściśle periodyzację dziejów świata i narodów. Łączy się to z dążeniem historyków sowieckich do wykrycia wewnętrznej logiki zdarzeń historycznych i do ustalenia prawdziwych przyczyn i praw rozwoju społecznego.

Nie widzę i w tym wypadku potrzeby rozważania tez Żukowa a jeszcze mniej wykazywania ich przeciwieństw do tez E. Rothackera. Nie w tym jest rzecz. Tego nikt nie mógł oczekiwać, a było by dziwne wyobrażać sobie, że obaj uczeni obwieszczą nowe prawdy albo się wzajemnie przekonają. O co nam w tym miejscu i w tym związku chodzi, to o zachowanie się ludzi, o reakcje historyków na obu posiedzeniach. Te nie były budujące.

Marksizm to jest filozofia, która ma za ojca Hegla a za twórcę

znawcę filozofii greckiej. Trzeba więc wobec niego zająć stanowisko godne systemu filozoficznego, tym bardziej, że ten system filozoficzny jest podstawą nowej i potężnej koncepcji politycznej. Tymczasem poziom rozpraw na obu posiedzeniach był niesłychanie niski, w każdym razie bez podłoża filozoficznego. O Grekach ktoś wspomniał na samym początku i na tym się skończyło, poza tym odnosiło się nieodparte wrażenie, że uczeni z Zachodu są do rozpraw nad marksizmem zupełnie nieprzygotowani. Co do marksistów, to opanowali oni pierwsze posiedzenie, „sine fine dicentes“ — to samo i to samo. Nawet spokojny przewodniczący, prof. H. Kohn, na posiedzeniu E. Rothackera stracił cierpliwość w pewnej chwili, na drugim prof. H. Seton-Watson z Londynu wzywał, aby marksiści nie powtarzali tych samych rzeczy i nawet podawał pewne ich ustalenia, z życzeniem, aby do nich nie wracać. Nic to nie pomogło. Uczucie jakiegoś doznało, zwłaszcza po pierwszym z posiedzeń, to było uczucie oświecenia i zawodu. To drugie może się udzielić naukowcom a więc wybranym i minie. Pierwsze natomiast może stać się udziałem mas, wydanych na działanie marksistowskiego młota, może tedy okazać się ogólne i trwałe. Cały ten system ma to do siebie, że wbija do głowy jedną, ale tylko jedną „Voraussetzung“, bez znajomości a zatem i bez wyboru i wpływu innych.

Drugie posiedzenie było wprost przynębiające. Zagaił je jako pierwszy Oskar Halecki, uderzając wysoko w ton chrześcijański. Jeżeli jednak ten, jak wolno sądzić, najlepszy mówca na Kongresie, spodziewał się natchnąć duchem filozofii chrześcijańskiej zebrany tu tłum historyków i nadać posiedzeniu oblicze religijne, to spotkał go zawód. Niewątpliwie jego wystąpieniu przypisać należy, że na tym posiedzeniu było więcej głosów z Zachodu, tym nie mniej z 26 mówców tego posiedzenia nikt, poza jednym, ks. F. Olsz z Papieskiego Instytutu Orientalnego, nie mówił o religii jako czynniku historii. Toteż jego głos był jakby głosem wołającego na puszcy, naprzeciw B. Djurdjewowi, który wykluczał religię z dziejów tak jak z nich wykluczał Boga E. M. Żukow. Było na Kongresie 19 uczonych mężów z Oxfordu, co prawda bez H. Trevor-Ropera, ale z Dymitrem Oboleńskim, a jednak nie dało się tu słyszeć niczego, co by przypominało dewizę Almae Matris Oxoniensis — „Dominus illuminatio mea“. Nie było więc z tej strony „okopów św. Trójcy“, nie było nawet tego, co prof. W. Conze z Heidelbergu nazwał „eine Gegenkonzeption“.²⁷⁾

Mimo wszystko pożytek z tych posiedzeń był i to wielki. Kilkaśet uczonych, dosłownie z całego świata, mogło tu oglądać najwybitniejszych historyków marksistów i z ich ust usłyszeć to, co często poznawali z drugorzędnej literatury albo ze zdawkowych powiedzeń — że marksizm jest jedyną, wyłączną i ostateczną interpretacją dziejów i że co do tego nie może być wątpliwości. Jeżeli je jeszcze ktoś miał w czasie posiedzeń to je rozwiął bez reszty sam Żukow, rzecznik historyków-marksistów, profesor Uniwersytetu w Moskwie i członek Sowieckiej Akademii Nauk, gdy w ostatnim słowie rzekł: „our position is uncompromising on this point“. Pod tym jego „dixi“ podpisały się milczeniem akademie narodowe Związku Sowieckiego, których przedstawiciele przybyli na Kongres, a więc Turkiestańska Akademia Nauk (Ch. V. Batyrov), Akademia Kirgizka (B. Djamgyu-

rtehipov, w spisie s. 58 Djamguyrchtinow), Ukraińska Akademia Nauk (V. A. Goloboutski). Akademia Aserbejdżańska (J. A. Gousseinow), Akademia Geórgijska (Gugueinechvili), Armeńska Akademia Nauk (A. R. Joanissiane). Akademia Białoruska (J. S. Kravtchenko), Akademia Estońska (Kh. A. Moora), do tego Instytut Historii Mołdawii (N. A. Mokhov).

Z poza Rosji w rozprawach brali udział i wyraźnie marksistowskie stanowisko zajęli na pierwszym miejscu historycy z Niemiec Wschodnich, a więc E. Engelberg z Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie, L. Stern z Halle, E. Werner i W. Berthold z Lipska, E. Molnar z Budapesztu (który dopełnił swym odczytem referat E. Rothackera), A. Otetea z Rumuńskiej Akademii Nauk, i N. Goldberger z Bukaresztu, z Polski prof. Ż. Kormanowa i prof. Jerzy Kulczycki (który obdzielał uczestników Kongresu swą pracą o periodyzacji dziejów),²⁸) z Czech prof. W. Husa (któremu znowu przypadło mówić po referacie Żukowa). Ponieważ posiedzenie tego ostatniego zamknął B. Djurdjev z Sarajewa, rzec możemy, że wszystkie nauki historyczne Europy Środkowej zajęły stanowisko wobec spotkania Rothacker-Żukow. Wyłączając tego ostatniego, stwierdzić możemy, że u wszystkich poza tym mówców marksistowskich panowała „bezkompromisowość“ stanowisk i jednomyślność wypowiedzi.

Jednomyślność w naukach humanistycznych może być ideałem, pod warunkiem, że się jej nie narzuca „bezkompromisowo“ i że się z niej nie robi dogmatu. Czy jest tak w tym wypadku? Aby na to pytanie odpowiedzieć, przyjrzyjmy się znowu ludziom, to jest historykom-marksistom, którzy się na tę jednomyślność zdobyli i narzucają ją innym. Otóż nie ulega wątpliwości, że tak jak ich poznaliśmy na Kongresie w Sztokholmie, ich narody przedstawiały zawsze a i dziś jeszcze przedstawiają największe jak sobie można wyobrazić przeciwieństwa społeczne, kulturalne i religijne oraz tradycje tak obce, różne i dalekie od siebie, że doszukać się u nich jakiegos wspólnego wątku dziejowego jest naprawdę trudno a gdy się go doszukamy, to jest to wątek, wykluczający raczej wspólny światopogląd i jednomyślność historycznej koncepcji. Ale tu tak jest. Toteż zdobyście się ze strony członków tyłu historycznych przedstawicielstw narodowych na jeden i w dodatku wojujący światopogląd musi być cudem albo zaklamaniem. Ponieważ takich cudów w dziejach nie znamy, zostaje pytanie, skąd się ta jednomyślność wzięła i na czym się ona opiera. Pomocą może nam tu służyć geografia Kongresu.

Jeżeli przynależność państwową mówców Kongresu, a było ich razem na obu posiedzeniach 37, rozłożymy na polityczną mapę Europy, tak jak ona wygląda w tej chwili, odkrywamy dwie rzeczy: 1. Granice podziału historyków na marksistów i nie-marksistów tak jak się ona zaznaczała na obydwu posiedzeniach i wszędzie tam, gdzie marksści zabierali głos, biegła tu wzdłuż Łaby a zatem pokrywała się ona z politycznym zasięgiem władzy rosyjskiej w Europie, 2. Jedyne odstępstwo od marksizmu sowieckiego, tak jak go przedstawił E. M. Żukow, stanowił na Kongresie przedstawiciel państwa, które się z pod zasięgu władzy Rosji wydostało. Był to B. Djurdjev z Jugosławii.

Wnioski stąd dwa: 1. Granice panowania marksistowskiej filozofii w Europie w jej obecnym wydaniu i głoszeniu, pokrywają się z systemem politycznym Rosji, tak jak on tam w tej chwili obowią-

zuje, 2. Pochód panowania rosyjskiego przyniósł wszędzie dotąd naukom historycznym narzucenie materializmu historycznego jako jedynej interpretacji dziejów. To z kolei oznacza że tam gdzie wejdzie Rosja, tam się kończy wolność nauki a zatem wolność człowieka, wolność sumienia i wolność prawdy.

Akademickie obyczaje też. Czyż jest do pomyślenia, żeby na naukowym Kongresie, przeciwnicy wygrażali sobie pięściami i fotografiami dokumentów i wymyślali się od „Kriegsverbrecher?“ Czyż jest możliwe, aby na zebraniu historyków, w obecności kilkuset członków Kongresu, jeden z mówców, wolny Ukrainiec Panas Fedenko mógł bezkarnie rzucić przedstawicielom nauki marksistowskiej w twarz, że przybyli na Kongres z kłamstwami. A jednak tak było. A zostałyby nam²⁹⁾ to wszystko oszczędzone, gdyby kongres historyczny był tym czym ma być — akademickim spotkaniem wolnych ludzi. Nie ma więc wyjścia. Rosja leży jak monolit na połowie Europy i z połową zachodniego dziejopisarstwa ma spokój. Gdy ten monolit legnie na całej Europie, Kongresy Historyków będą przedstawiały ideał spokoju, jednomyślności i prawomyślności. Wtedy nie będzie jednak „einer Gegenkonzeption“, nie będzie wolnej nauki, bo nie będzie wolnego człowieka, nie będzie już też i historii, bo nie będzie prawdy.³⁰⁾

Spotkanie się historyków-marksistów z nauką zachodnią wywołało niewątpliwie napięcie na Kongresie i zostawiło po sobie niemiłe wrażenie. Byłoby jednak błędem przypuszczać, że wszystko się tu odbywało w ramach antytezy „wschód-zachód“, albo „marksizm-ranikizm“, czy jak tam chcielibyśmy nazwać drugie ramię dylematu. Tak nie było. Przede wszystkim, gospodarze otwarli i zamknęli zjazd zagadnieniami bałtyckimi, ku czemu Sztokholm się jak najlepiej nadawał.

Bałtyk nie był w dziejach tym, czym było „mare nostrum“, toteż nie natchnął żadnego historyka do takiej syntezy jak ją dał H. Pirrenne w „Mohammed et Charlemagne“. Ale i prof. Sture Bolin na początku a na zakończenie, już w Uppsali, F. Lindberg, pokazali, że i Bałtykiem płynęły kiedyś dzieje powszechnie, w każdym razie wielkie dzieje Europy. Najlepiej się to uwydatniło na drugim skolei posiedzeniu Sekcji IV, które otworzył prof. Władysław Czapliński z Wrocławia referatem „Le problème baltique aux XVIe et au XVIIe siècles“. Posiedzenie zgromadziło przedstawicieli wszystkich narodów przybałtyckich, nawet Czechów, a choć były różnice zdań, to rozprawy odbywały się w duchu i w stylu akademickim. Dzięki to i autorowi, który referatem swym nawiązywał do wspaniałych tradycji historiografii bałtyckiej środowiska krakowskiego z tak pięknymi i nieodżałowanymi nazwiskami jak Wł. Konopczyński, W. Sobieski, St. Kutrzeba i Stanisław Bodniak (twórca wielkiego projektu „Monumenta Poloniae Maritima“), także K. Piwarski i Kazimierz Lep-szy. Ten ostatni miał w dodatku sposobność uzupełnić referat W. Czaplińskiego swym odczytem „Cultural Relations between Poland and Sweden in the 16th and early 17th centuries“ (szkoda tylko, że na innym posiedzeniu).

Czego by się można było spodziewać po polskich historykach na Kongresie, mianowicie po dwu ostatnich, to wystąpienia z myślą o odbyciu kongresu bałtyckiego w nawiązaniu do tak udanego spotkania w Rydze, w r. 1937. Tegośmy się, niestety, nie doczekali, mimo

że kongres taki odpowiada życzeniu wielu historyków i mimo, że nauka polska ma największe dane do naukowej jego obsługi.

Jest zrozumiałe, że marksizm mógł się wyżywać na Sekcji I, ogólnej, oraz na Sekcji V, poświęconej historii najnowszej. Złośliwy mógł by przypuszczać, że władze Kongresu chciały stworzyć tu zarzewie sporu, dobierając i dopuszczając pod obrady zagadnienia naprawdę zapalne. Bo trudno tego nie powiedzieć o odczytach co najmniej dwu posiedzeń, które przyniosły dwa naprawdę zapalne problemy, mianowicie nacjonalizmów i ideologii „socjal-demokratycznych“. Nie dziw, że posiedzenia Sekcji tej należały do najładniejszych i najbardziej ożywionych. Jak podał przewodniczący po ostatnim posiedzeniu, 177 mówców wzięło w niej udział, sześciu ostatecznie nie doszło do głosu. Dwa jej tłumne posiedzenia, jedno poświęcone sprawie „Mitteleuropa“, wywołało spory i wystąpienie Panasa Fedenki. Do pewnego rozładowania spięć doszło jednak na ostatnim w ogóle posiedzeniu Kongresu, poświęconemu monarchii habsburskiej. Było też wielkie posiedzenie w środku tygodnia z referatem W. Ullmanna — „Law and the medieval historian“ i ściągnęło znaczne grono słuchaczy. Choć zagadnienie tyczyło bardzo drażliwej, przynajmniej dla niektórych historyków sprawy, mianowicie średniowiecznego papiewstwa, uczeni obradowali tu z budującym spokojem. Widocznie średniowieczny Rzym dojrzał już pod spokojny, akademicki osąd. Nie tak jego długowieczna podpora, monarchia austro-węgierska.

Trzech autorów, profesorów jugosłowiańskich, pod przewodnictwem F. Zwittera z Lublany, udostępniło Kongresowi „Les problèmes nationaux dans la monarchie des Habsbourg“, w książce wydanej pod patronatem Narodowego Komitetu Historycznego, tak że każdy mógł się do rozpraw przygotować.³¹⁾ Wzięło w nich udział 24 mówców z Czech, Rumunii, Węgier, Polski (płk. E. Halićz), Jugosławii, Austrii, Włoch, Niemiec jednych i drugich. Przemawiał i Rosjanin i wolny Ukraińiec i doszedł do głosu, jedyny raz, przedstawiciel Bułgarii.³²⁾ Była tu więc cała „Mitteleuropa“ ze swymi opiekunami i po raz pierwszy chyba postawiono tu pod sąd historii monarchię austro-węgierską.

Chociaż jeden z mówców, prof. F. Engel-Janosi z U.S.A. nazwał książkę Zwittera „eine Anklageschrift“, to jednak nie wywołała ona większych zadrażeń i rozprawy toczyły się spokojnie. Byli tacy jeszcze, co ciskali gromy na starą monarchię za stosunek jej do narodowości, ale byli i tacy co właśnie w tym stosunku widzieli wyższość Habsburgów nad takim domem Romanowych. Rozbrajali wszystkich Austriacy. Ich przedstawiciel w prezydium Sekcji nawoływał obecnych do rzetelnej i spokojnej współpracy a doręczając na posiedzeniu „Memorandum“, zachęcał wszystkich do wzięcia udziału w utworzonej przez nich Komisji do dziejów monarchii austriackiej — 1848-1918. Jej celem ma być „die aus Struktur und Organisation eines Völkerstaates erwachsenden Probleme zu untersuchen und darzustellen“, jej założeniem jest, „dass die Geschichte der Habsburger Monarchie in der vorgezeichneten Periode durch Erforschung der Tendenzen und Ereignisse, welche die alte Ordnung zerstört haben, Erkenntnisse und Erfahrungen für eine überationale Neuordnung Europas bieten kann“. Aby dziełu zapewnić pełnię wykorzystania źródeł i pełnię obiektywności w ujęciu, Komisja odwołuje się do mię-

dzynarodowej współpracy historyków i do tej współpracy zaprasza.³³⁾

To się nazywa prawda, to się nazywa historia.

Po imperiach zostały, jak dotąd, przekleństwa, za wyjątkiem jednego — imperium rzymskiego. Tu po raz wtóry spadkobiercy imperium, które miało dziesięć narodowości, powstało na ziemi zdobyczej i na targach małżeńskich robiło aneksje, oddali pod sąd historii swoją ojczyznę i jeszcze innych na sędziów zapraszali. Tak mogą robić tylko ci, co pragną prawdy, choćby im się przyszło czegoś wstydić albo czegoś żałować.

Uchwalenie „Komisji austriackiej“ na wniosek prof. Roberta Kanna z Princeton University, zaliczyć też należy na poczet większych osiągnięć Kongresu. Samo przez się oznacza to wniesienie w jego przyszłe dzieło jednego wielkiego zagadnienia, co prawda zagadnienia zapalnego, zagadnienia Europy Środkowej. Jeden jest tylko ku temu warunek, ten mianowicie, że wielkie to na prawdę zagadnienie traktować będziemy, rzeczowo i obiektywnie i jako wolni ludzie, bo tylko wtedy będzie je można ująć tak, jak o to należał w czasie rozpraw prof. Hugo Hantsch, autor „Memorandum“ i przewodniczący Komisji i jak tego wymaga dobro nauki — „als ein Experiment erster Klasse“.

Nauka polska może w tej współpracy międzynarodowej odegrać szczególną rolę, bo sprawa jest jej co najmniej tak bliska jak tyłu innym narodowościom byłej monarchii habsburskiej, z tym, że rozporządza ona bez porównania większymi możliwościami. Toteż, jeśli ktokolwiek, to polscy historycy, mogą spoglądać w stronę Wiednia ze spokojnym wyczekiwaniem. Bo tam się odbędzie następny Kongres. Ze wzgórz Kalenbergu oglądać będziemy mogli równinę, na której polskie rycerstwo pod rycerzem-królem dało Europie ostatni rapsod i ocalenie. Będziemy tam przypominać ludom Europy Środkowej zapomniane postacie Białej Knagini Władysława III, Ludwika Węgierskiego i gen. Bema, Warnę, Mohacz i tyle innych pobożników, na których polska krew mieszała się z krwią uciśnionych w walce o wolność i w obronie chrześcijaństwa. W całej też naszej doli, to jedno nam zostało pocieszenie i duma, że gdzie się znajdziemy na sądach historii, tam znajdujemy nasze pamiątki, nasze dzieje i zacne Rodaków serca. Tak było w Zurychu, Paryżu i Rzymie, tak było i w Sztokholmie, gdzie nasze osamotnienie i raczej smutne wspomnienia historyczne osładzali nam nasi drodzy a jakże gościnni Rodacy.

Leon Koczy

¹⁾ L. Febvre, *Combats pour l'histoire*, Paris 1953, 12-13, 103.

²⁾ Wrażeniami z Kongresu podzielili się O. Halecki (*Wiadomości*, R. IV, nr. 44 (761), z 30.X. 1960 i gen. M. Kukiel (*Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, R. 21, nr. 234 z 30. IX. 1960; por. nry 206 i 221). Jest wywiad z przewodniczącym polskiej delegacji z Kraju, prof. Stan. Arnoldem: „Międzyn. Kongres Historyków“ (*Oblicze Tygodnia*, r. 3/4, nr. 104/54, s. 2—3), jest już i sprawozdanie prof. A. Gieysztorą w *Kwart. Hist.* (R. LXVII, nr. 4, 1960, ss. 1188-94).

Piszący te słowa pragnie podziękować p. radcy W. Patkowi z Sztokholmu za udostępnienie mu wycinków z prasy z szwedzkich pism o

działalności delegacji historyków polskich z Emigracji. Są to: „Svenska Dagbladet“ z z 16.VIII. 60; 17.VIII. 60; 22. i 23.VIII. 60,—„Dagens Nyheter“ z 16, 17 i 22 8. 1960. — „Stockholms Tidningen“ z 16. 8. 60, oraz „Upsala Nya Tidning“ z 23. 8. 60. Na urzędowe wydawnictwa Kongresu złożyły się „Listes des Membres“ (s. 76), ułatwiające sporządzenie statystyk, dalej 5 tomów „Rapports“ i jeden tom „Résumés des Communications“. — W następujących tu porównaniach wykorzystałem własne sprawozdania z Kongresu w Paryżu (Teki Hist. IV, 4, 1950, 137—186) i z Rzymu (Teki Hist. VIII, 1956-7, 54—69).

³⁾ Mianowicie O. Haleckiego, J. Jasnowskiego, L. Koczego, M. Kukiela i Stan. Bóbr-Tylingo („The Polish Review“, V, no. 3, 1960, s. 96).

⁴⁾ Poland at the XIth Intern. Congress of Hist. Sciences in Stockholm. The Polish Academy of Sciences. The Institute of History. Warszawa 1960, s. 336. — Tom jest poświęcony całkowicie zagadnieniom bałtyckim i pomorskim i nie obejmuje referatów, przedstawionych przez delegację polską Kongresowi. Następujący historycy złożyli swe prace na jego czołach: K. Lepszy, T. Manteuffel, K. Piwarski, G. Labuda, M. Szaniecki, M. Małowist, S. Hoszowski, W. Czapliński, S. Herbst, J. Gierowski, A. Wielepolski, W. Dec.

⁵⁾ Zdaniem jego, jak wszystkie szczepy podbite przez Rzym, tak i Galia straciła przez zromanizowanie „spontanéité et dignité“... „Enfin, en perdant la liberté, la Gaule a perdu son âme. Le changement de langue implique non un changement de corps mais la substitution d'un esprit à un autre esprit... Dans son essence, une langue est un organisme et la structure mentale est étroitement liée à cet organisme. La mutation linguistique n'est même pas un rajeunissement...“ (La Gaule. Les fondements ethniques, sociaux et politiques de la nation française, Paris 1947, 306).

⁶⁾ W. P. Webb, IXe Congrès Intern. des Sciences Hist., Paris 1951, II, 204: „From France I would import the genius with food and the ability to speak French fluently“.

⁷⁾ Zapomniany, duch jego odżył znowu, o czym świadczy nowe wydanie jego „Der Untergang des Abendlandes“ (w dwu tomach, w r. 1950).

Pełną bibliografię prac Spenglera i najważniejsze omówienia podaje H. Stuart Hughes: Oswald Spengler. A Critical Estimate, New York—London 1952.

⁸⁾ W. P. Webb w referacie przedstawionym Kongresowi w Paryżu (t. II Actes, 195—221), potem w artykule: „The Western World Frontier“ (The Frontier in Perspective. Edited by W. D. Wyman and C. B. Kroeber, Madison, The Univ. of Wisconsin Press 1957, ss. III — 126, w oparciu o swe dzieło — „The Great Frontier“, Boston 1952. — Co do Arnolda Toynbee'ego to tknąć go, znaczy tknąć stek problemów filozoficznych i historycznych i najbardziej kontrowersyjnego autora. Ostatnim jego krytykiem jest M. C. D'Arcy, S. J.: The Sense of History. Secular and Sacred. London 1959, 107—121.

⁹⁾ Ma on już i swego piewę w osobie H. Kohn'a: „In our modern Western society with its almost unbroken growth from the late seventeenth century to World War I, it is Britain that is both the

point of origin and the model. The United States of America is the purest expression of that society's political ideals and strength and thereby ist most 'Western' member" (Is the Liberal West in Decline? London 1957, 17, 20, 31).

¹⁰⁾ Ostatnio N. V. Riasanovsky przedstawił jak za Mikołaja I, w l. 1825—1855 istniały dwa kierunki nacjonalizmu rosyjskiego. Jeden nazwany przez autora „the Official Nationality“, konserwatywny, przedstawiał po prostu ideologię, popierającą despotyzm cara; drugi, wojujący, mesjanistyczny, utożsamiający naród czy lud rosyjski z rasą — ten dojrzał w pan-slawizmie. Historycy rosyjscy głosili, że „The Russian people were the bearers of that great mission, not merely obedient pawns in the hands of their masters. Russia expanded to be Slavdom, Russian destiny advancing to the Elbe, Vienna and Constantinople. Indeed, the entire world was to be recast in response to this call of fate, through blood and iron if necessary. The Messianic Russian future called for an adventurous aggressive, even revolutionary, foreign policy which represented the very opposite of the conservative and legitimist orientation of Nicholas I and his government“. (Nicholas I and Official Nationality in Russia, 1825—1855. University of California Press, Berkeley and Los Angeles 1959, 137-8); por. też: „The Mind of Modern Russia, Historical and Political Thought of Russia's Great Age“. Rutgers Univ. Press 1955, ed. H. Kohn.

¹¹⁾ C. K. Norwid, Pieśń o ziemi naszej, Cedry, nr. 1, Bejrut 1949.

¹²⁾ M. B. Petrovich, The Emergence of Russian Pan Slavism 1856—1870. Columbia University Press, N. York 1956, 73—77.

¹³⁾ Ze znanych obrońców Zachodu wspomniany H. Kohn bawił na Kongresie, drugim jest Chr. Dawson. Aby nie wywołać zdziwienia zestawieniem obu autorów, trzeba wyjaśnić, że dla pierwszego „West“, to jest „our modern Western society“, „the new civilization of the West“, którym początek dała „the Puritan and Glorious Revolution of seventeenth century England“ (Liberal West in Decline, 17—20), natomiast dla Chr. Dawsona Zachód, Europa, chrześcijaństwo to to samo conajmniej do końca X wieku. To są owe przez jego ziomekó okrzyczane Dark Ages — „the root and ground of all the subsequent cultural achievements“ (The Making of Europe, 8th Imp. Sheed and Ward, London 1948, Introd. s. XIX).

¹⁴⁾ IXe Intern. Congr. Hist., Actes, II, 202.

¹⁵⁾ H. L. Mason, Toynbee's Approach to World Politics. Tulane Studies in Political Science, vol. V, 1958, 88—9.

¹⁶⁾ Ich liczbę trudno ustalić, gdyż „Listes des Membres“ nie odróżniają historyków z obu części Niemiec. Podanych jest 44 uczonych z wielkiego Berlina, bez odróżnienia uczonych z części wschodniej i zachodniej. Z Lipska było 14, z Halle a/S 5 uczonych, z Rostoki 1, z Drezna 1. Razem niemieckich uczonych na Kongresie było 230.

^{16a)} Swoją drogą można się dziwić jak na obrady i to Komisji Słowiańskiej można było dopuścić odczyt „Der magyarische Nationalismus und die „Vertreibung“ der Deutschen aus Ungarn“ dr. J. Weidlein'a z Niemiec Zachodnich. — Prof. L. Stern z Halle a/S przerwał ten wykład, domagając się odebrania głosu prelegentowi i skierowania jego referatu z protokołów obrad Kongresu. To wprawdzie formalnie nie nastąpiło, tym niemniej, wśród wzajemnego wygraża-

nia, dr. J. Weidlein musiał zejść z katedry i już na nią nie powrócił. W czasie gorącej rozprawy padło słowo „Kriegsverbrecher“.

¹⁷⁾ Na Komisji Słowiańskiej W. Mediger z Hanoweru przypomniał, że już raz w l. 1712-22 Rosja była bliska usadowienia się nad Łabą (Russland und die meklenburgische Frage 1712—1722). Omawiając rosyjski pan-slawizm, N. V. Riasanovsky przypomniał wiersz Tiutczewa, w którym się i Łaba znalazła: „From the Nile to the Neva, from the Elbe do China — From the Volga to the Euphrates, from the Ganges to the Danube. This is Russian tsardom... and it will not disappear with the ages As the Holy Spirit foresaw and Daniel foretold...“ (Nicholas I and Official Nationality, 152).

¹⁸⁾ B. Malinowski, Freedom and Civilization, New York 1944, 339, 29.

¹⁹⁾ Tak rzecz ujmuje M. Heidegger, Vom Wesen der Wahrheit, Frankfurt 1954, wyd. III, 12.

To twierdzenie nazywa A. Brecht „illogical“, bo brzmi tak jak gdyby ktoś powiedział, że istotą piwa jest pragnienie, zamiast powiedzieć, że istotą piwa jest to, że gasi ono pragnienie na swój sposób. W określeniu Brechta, „Freedom is the essence not of truth but of its recognition; in order to recognize and follow truth a man must be free to distinguish the true answer to his question from any other, and to prefer it to any other...“ (Political Theory. The Foundations of Twentieth—Century Political Thought. Princeton Univ. Press 1959, 316, przypis 10). Chciałoby się rzec, że tak stawiając sprawę, nie dochodzimy do sedna rzeczy w naszych warunkach, bo nie wystarczy dojsz do prawdy, ale mieć wolność, głosić ją. Jest w tej książce rozdział wprowadzający w zagadnienie wolności (ss. 313-19) i istoty poznania prawdy § 4: „God's Will. Human Reason's Metaphys. Insight“, jak rozdz. XIII: „Twentieth—Century political science and the belief in God“ (456—80).

²⁰⁾ A. Toynbee, An Historian's Approach to Religion, Oxford Univ. Press 1956, 2—3, 106, 130—3; tegoż: Christianity Among the Religions of the World, Oxford Univ. Press 1957, 85, 95-7.

²¹⁾ Chr. Dawson, Edward Gibbon and the Fall of Rome. The Dynamics of World History, edited by John J. Mulloy, Sheed and Ward, London 1957, 335.

²²⁾ A. Toynbee, Civilization on Trial, Oxford Univ. Press, London 1948, 4.

²³⁾ Kilka pięknych uwag wypowiedział w tej sprawie W. Jaeger w „Philologie und Historie“: „Unsere Zeit besitzt keine einheitliche Kultur, wie das Altertum, oder das Mittelalter, ja noch das XVIII Jahrh. sie kannte... wir müssen Sorge tragen, dass über der Zersplitterung die Kontinuität des geistigen Lebens gewahrt wird, dass den reinsten, unvermischtesten und echten Elementen der bunten geschichtlichen Kräteschar ihre entscheidende erzieherische Wirkung erhalten bleibt. Unter diese gehört mit an erster Stelle das Erbe der Griechen und Römer — die man nicht trennen kann —; als Priester und Wächterin dieser Güter bestellt, muss die Wissenschaft vom klassischen Altertum sich des Kulturgefühls wieder stärker bewusst werden... Darum seien wir Interpreten: Verkünder der Sonne Homers, Deuter aeschyleischen Ernstes, pindarischer Frömmigkeit, Wecker demosthenischer Glut, Mysten Plotinischen Tiefsinns, Sucher aristo-

telischer Forschung, Anbeter platonischer Wahrheit...“ (Humanistische Reden und Vorträge. Zweite erweiterte Auflage, Berlin 1960, 15—16, 11).

²⁴) Aldo Ferrabino, *La libertà dello storico. Discorso inaugurale del X Congresso Intern. di Scienze Stor.* Roma 1955, 3-4, 6, 8.

²⁵) L. Koczy, *Mediewistyka na Kongresie Historyków w Rzymie*, „Teki Hist.“. VIII, 1956-7, 68-9.

²⁶) E. Rothacker, *Die Wirkung der Geschichtsphilosophie auf die neueren Geschichtswissenschaften* (Rapports, I, 1-24); E. M. Zhukov, *The Periodization of World History*, *ibid.* 74—88.

²⁷) Już chyba rzeczą przypadku było, że na pierwszym z obu posiedzeń przewodniczył Hans Kohn. Przeciwnik koncepcji religijnej Toynbee'go i marksizmu zarazem, przyznaje on, że stoi też w niezgodzie „with the whole and recently rapidly growing school of writers who lament the decay of modern Western civilization and call for a 'return to God'...“. Uczony, w jego mniemaniu, „remains ignorant of the final aims, if any, of the Divine in and through history. A meaning and fulfilment of history are postulates for the emotional and aesthetic satisfaction of Western man. They are not the subject of historical scholarship...“; wreszcie — „There would be more respect for all the new seekers of God today, if they would, like Mr. Toynbee, take a courageous stand not only against the insufficiencies of the prevailing civilization but against the moral iniquities of all institutionalized religions, west and east“. (*Liberal West in Decline*, 34, 36-7). Ale są już objawy reakcji i otrząśnięcia — dowodem zapoczątkowane właśnie wydawnictwo (na które pragnę zwrócić uwagę na innym miejscu) — „*Religious Perspectives. Planned and Edited by Ruth Nanda Anshen*“ (London, Routledge and Kegan Paul Ltd. 1960). Otwiera je I tomem znowu Chr. Dawson praca: „*The Historic Reality of Christian Culture. A Way to the Renewal of Human Life*“.

²⁸) J. Kulczycki, *Les grandes divisions de l'histoire. Section de Théorie et de Méthodologie du Centre d'Archéologie Méditer. de l'Académie Polonaise des Sciences*, Warszawa 1960, s. 20, tabl.

²⁹) „Mit solchen Lügen“. Autor rozdał następnie swą pracę p. t. „*Novaja Istorija KPSS*“. Institute for the Study of the USSR. Ser. I, nr. 56, Monachium 1960, s. 139, 3 nlb.

³⁰) Znowu się tu przypomina Lucien Febvre ze swym powiedzeniem: „Partout, dans toutes les sciences, aujourd'hui ce ne sont qu'oppositions, conflicts, antinomies... à l'origine de toute acquisition scientifique, il y a le non-conformisme. Les progrès de la Science sont fruits de la discorde. Comme c'est de l'hérésie que se nourrissent, s'étouffent les religions. „Oporet haereses esse“ (Combats pour l'histoire, 16).

³¹) F. Zwitter, J. Sidak, V. Bogdanov: *Les problèmes nationaux dans la monarchie des Habsbourg*, Beograd 1960, s. 148; Czesi zasilił to posiedzenie wydawnictwem Z. Jindra—K. Křížek, *Beiträge zur neuesten Geschichte der mitteleuropäischen Völker. Československa historická společnost*, Praha 1960, s. 94.

³²) Bułgarzy też ofiarowali Kongresowi Księgę nakładem Instytutu Historii Bułgarskiej Akademii Nauk. Sofia 1960. Zawiera ona

szczególnie bojowe prace z zakresu dziejów komunizmu w Bułgarii z czasów najnowszych.

³³⁾ Memorandum. Betreffend das Forschungsprojekt der Kommission für die Geschichte der österreich-ungarischen Monarchie (1848—1918). Oesterreichische Akademie der Wissenschaften. Die Oesterreichisch-Ungarische Monarchie und das Problem des übernationalen Staates.

Ps. Dopiero po wprowadzeniu korekty do niniejszego artykułu miałem możliwość zapoznać się ze sprawozdaniami Ż. Kormanowej „Na marginesie obrad XI Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych“ (Kw. Hist. LXVIII, nr. 1, 1961, s. 268—271) i P. Fedenki „Communist Performance at the Stockholm Congress of Historians“ (Problems of the Peoples of the USSR, nr. 8, 1961, 30—31), których już wykorzystać nie byłem w stanie, choć oba, z przeciwnych stanowisk, potwierdzają me wrażenia.

POLSKA I JEJ DOROBEK DZIEJOWY

W CIĄGU TYSIĄCA LAT ISTNIENIA

Opracowanie zbiorowe pod redakcją prof. dr H. PASZKIEWICZA

Opracowali: dr Z. Hołub-Pacewiczowa, prof. dr B. Zaborski, dr S. Westfal, dr J. Pilatowa, prof. dr C. Baudouin de Courtenay Jędrzejewiczowa, prof. dr T. Sulimirski, prof. dr L. Koczy, prof. dr H. Paszkiewicz, prof. dr O. Halecki, prof. dr J. Jasnowski, dr C. Chowaniec, prof. dr S. Kościalkowski, prof. dr P. Skwarczyński, prof. dr A. Deryng, mgr. P. Wojtowicz, prof. dr E. Jarra, prof. dr W. Lednicki, prof. dr A. Żółtowski, ppłk. dypl. B. Mincer, prof. dr W. Wielhorski, sen. T. Dworakowski, dr S. MękarSKI, prof. dr M. Kukiel, amb. dr M. Sokolnicki, dr A. Zauberman, dr W. Rudzka, ks. prof. dr W. Meysztowicz, doc. dr W. Kwiatkowski, dr J. Wendel.

Geografia — Język polski — Obrzędy i zwyczaje — Historia (do roku 1918) — Historia gospodarcza — Historia ustroju — Ziemia Wschodnie — Wyznania religijne w Polsce.

592 dwuszpaltowych stron, ponad 600 ilustracji, 22 mapy, tablice monet, miast, herbów wojewódzkich i rodowych, 18 dodatków ilustracyjnych na papierze kredowym. Oprawa płócienna, tłoczenia.

Cena £ 7.7.0.

KSIĘGARNIA POLSKA

ORBIS POLONIA

38, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S. W. 1.

„ALMA MATER VILNENSIS“

Wydawnictwo „Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego“, wychodzące w Londynie. Skład główny: „Ognisko Polskie“.

Tom IV, 1956, poświęcony 75-leciu prof. Stanisława Kościalkowskiego. Zawiera jego „Studia i szkice przygodne z historii i jej pogranicza z literaturą“, pisane na emigracji.

Tom V, 1958, pt. „Prace Zebrane“. Autorzy: S. Kościalkowski, Z. Jundziłł, K. Okulicz, C. Baudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowa, W. Wielhorski, X. W. Meysztowicz, Z. Folejewski, W. Kwiatkowski, J. Kruszyński. Mieści opracowania z różnych dziedzin wiedzy, dotyczących specjalności autorów.

Tom VI, 1961, w druku. Poświęcony śp. prof. S. Kościalkowskiemu, „Seniorowi“ Społeczności, obejmie Jego prace, nie wydane za życia, oraz utwory innych członków „Społeczności“ z zakresu humanistyki.

Nakłady trzech pierwszych tomów „Almae Matris Vilmensis“ (z lat: 1949, 1951, 1953) całkowicie wyczerpane.

Stanisław Biegański

UWAGI O POLITYCE P. P. S. W PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

(z powodu książki H. Jabłońskiego)

Wywody mego artykułu o próbach Henryka Jabłońskiego przekształcenia najnowszej historiografii polskiej („Teki Historyczne“, t. X), wskazywały, że podstawy dziejopisarskie prof. H. Jabłońskiego tkwią w sowieckim materializmie historycznym, który powstał niezależnie od doświadczeń indywidualnych i społecznych Polski. Mamy tu do czynienia nie z konkretnymi i wielopostaciowymi zjawiskami rzeczywistości, ale ze schematem Ormuzda i Arymana, w którym wszelkie dobro ucieleśnia się w rosyjskim bolszewizmie (zwanym socjalizmem rewolucyjnym), a wszelkie zło w zachodnim kapitalizmie. Do tej ostatniej grupy dogmatycy Polski Ludowej zaliczają również PPS, która stanowiła dla nich najgroźniejszego rywala na polu tzw. ideologii społecznej, ponieważ demaskowała najdobitniej źródła centralistycznej zaborczości Moskwy i jej dyktaturę polityczno-wojskową w podejściu do zjawisk historycznych. Na odwrót, wymazanie twórczej roli PPS w okresie budowy państwowości polskiej musiałyby wytworzyć próżnię w polskich koncepcjach historiograficznych i umożliwiłyby wysunięcie na czoło „jedynie rewolucyjnej i jedynie antynieemieckiej Socjalnej Demokracji Król. Pol. i Litwy“ wedle zamiarów i ocen historyków komunistycznych. Naoczna próba zastosowania tak określonych tez do odcinka I wojny światowej widzimy w niedawno opublikowanym studium prof. H. Jabłońskiego pt. „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918“ oraz w nieco mniejszym stopniu w najświeższym jego artykule: „Międzynarodowe warunki odbudowy niepodległości Polski w 1918 r.“*)

Ze względu na ilość zagadnień poruszonych przez autora oraz na wyłonione różnice w interpretacji zebranych źródeł, ocena obecna ograniczy się do omówienia polityki państwowej PPS, a więc jej stosunku

*) Studium zostało wydane przez Instytut Historii PAN w Warszawie 1958, nakładem Państw. Wydawnictwa Nauk., str. 662 + 2 i 2 szkice, artykuł zaś umieszczono w zbiorze pt. „Ruch robotniczy i ludowy w Polsce (1914—1923)“, nakł. „Książka i Wiedza“, 1950, str. 1-62. Treść tego artykułu stanowi znaczne pogłębienie poprzedniego zarysu, tegoż autora pt. „Powstanie drugiej Rzeczypospolitej Polskiej w 1918 r. na tle dziejów Europy“ („Kwartalnik Historyczny“, 1958, nr. 4). Ten próbny i zbieżny charakter pracy spowodował jej pominięcie w obecnych rozważaniach.

do obu stron wojujących, do sprawy oderwania ziem zaboru rosyjskiego i jego przyszłości, wreszcie do dojrzewającej rewolucji w Rosji. Wybrane zagadnienia przejawiają się najbardziej jaskrawo i spornie w trzech kolejnych momentach I wojny światowej: powołania do życia w jesieni 1914 r. Polskiej Organizacji Narodowej, ustosunkowania się do aktu 5 listopada 1916 r., wreszcie oceny pokoju brzeskiego w lutym i marcu 1918 r. Wydaje się, że wymienione fragmenty odpowiadają powszechnym zainteresowaniom historyków tego okresu.

1. Rokowania P.O.N. z Niemcami.

Działalność P.O.N. we wrześniu i październiku 1914 r. przedstawia dr Jabłoński szczegółowo, podbudowując licznymi źródłami (str. 100—112). Lecz metoda wykładu i wnioskowanie historyczne są bardzo swoiste. Tak więc zawiązek organizacji w pierwszej połowie września łączy ściśle z PPS, prawdopodobnie ze względu na jej skład personalny i cel swej książki. Jest to tym bardziej dziwne, że wielokrotnie zaznacza on słabość organizacyjną PPS, którą to ocenę trzeba raczej określić jako nikłe przygotowanie jej członków do działań w szeregach regularnego wojska. Natomiast nie chce autor dostrzec istotnych zadań Pol. Org. Narod. związanych z dążeniem do prowadzenia werbunku i propagandy na rzecz własnego państwa, w celu stworzenia szerokiego zaplecza społecznego dla oddziałów strzeleckich. W tym rozumieniu rzeczy P.O.N. była kontynuacją komisariatów wojskowych z sierpnia 1914, której J. Piłsudski — wedle słów jej przywódcy M. Sokolnickiego¹⁾ — wyznaczył za zadanie „wpływanie na morale społeczeństwa miejscowego i wydobycie z niego... nowych sił“. Działo się to w obliczu przewidywanego rozszerzenia obszaru okupowanego przez Niemców w zachodniej części Królestwa i konieczności ułożenia z nimi jakiejś współpracy wojskowej. Widoki na nią zapowiadały się dość dobrze, jeśli uwzględnić sierpniowe doświadczenia wojskowe w Kieleckiem i propagandowe wypowiedzi najwyższych władz Niemiec.²⁾

W dalszym ciągu prof. Jabłoński nadaje podróży wrześniowej dra Jodki-Narkiewicza i ppłka Władysława Sikorskiego do Berlina charakter delegacji obozu niepodległościowego dla rokowań z Niemcami o „Pufferstaat“, do którego to zespołu dołącza on posła Wojciecha Korfantego, a pośrednio nawet posła Wojciecha Trąmpczyńskiego, aby w ten sposób skompromitować całą „reakcję polską“ staraniami o stworzenie wasalnego państwa, obejmującego silnie obcięte Królestwo Polskie z dołączonymi częściami Litwy i Podola. A przecież autorowi powinno być wiadomo ze sprawozdania Michała Sokolnickiego, że poza złożeniem ogólnego memorandum o potrzebie wskrzeszenia Polski — jedynym konkretnym celem opisywanej podróży było uzyskanie zgody na werbunek, założenie placówek propagandowych i humanitarne traktowanie ludności na obszarze okupacji niemieckiej. Świadczy o tym zresztą dalsza konferencja w tych właśnie sprawach w dowództwie 9 armii i układ z nim zawarty 1 października 1914 roku. Dr. Jabłoński zamieścił go wprawdzie w przypisach, lecz w tekście rozchodzi się tylko nad zobowiązaniami J. Piłsudskiego do usług wywiadowczych wobec dowództwa niemieckiego i nad wspianym sztafążem „do sensacyjno-spiegowskiej powieści“. Jednak poza

potokiem jałowych słów uznaje za zbędne „referowanie na tym miejscu całego, bardzo bogatego materiału źródłowego, dotyczącego rozmów“, do których wprowadza zupełnie błędnie osobę J. Piłsudskiego, choć ten nie tylko nie brał w nich udziału, lecz właśnie nie zatwierdził dodatkowego układu z 10 października tego roku (o warunkach przewidywanego wkroczenia oddziałów legionowych do Warszawy), z powodu pominięcia w nim klauzuli o tworzeniu własnych formacji w stolicy i ich uzbrojeniu (por. „Rok 1914“, str. 245-8, 254-5, 259-60). Opis swój kończy prof. Jabłoński uogólnieniem i zestawieniem planu J. Piłsudskiego z celami Związku Wszechniemieckiego w słowach następujących (str. 106-7): „Nie udała się zatem Piłsudskiemu próba poddania swych oddziałów pod zwierzchnictwo niemieckie. Oferty tej, rzecz oczywista, Niemcy przyjąć nie mogli bez zrażenia sobie sprzymierzeńców austriackich. By lepiej uświadomić sobie, czym była ta nowa „stawka“ Piłsudskiego obecnie już bezpośrednio na sojusz z imperializmem niemieckim, bez pośrednictwa austriackiego, warto przypomnieć sobie, że w tym samym mniej więcej czasie prezydium Związku Pangermańskiego uchwaliło tzw. wojenne cele Niemiec“... które objęły „przyłączenie do Niemiec obszernych terytoriów, należących do imperium rosyjskiego, a mianowicie: Polski, Litwy, Białorusi, gubernii nadbałtyckich i Ukrainy“. W danym wypadku przykłady dra Jabłońskiego można by wielokrotnie pomnożyć i ściślej oznaczyć, lecz z równym uzasadnieniem dla tego okresu wojny trzeba by postawić obok plany niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych i sztabu generalnego dotyczące niepodległości Polski. Co więcej, widać, że ta działalność „niepodległościowa“ Berlina wywołała zaniepokojenie Wiednia na tle rywalizacji w sprawie polskiej, skoro — jak to dziś wiemy — min. Berchtold zaprotestował przeciw tej akcji 13 października 1914, powołując się na wspólne niebezpieczeństwo ze strony radykalnych prądów polskich. Trzeźwy sąd historyka dzisiejszego może zauważyć we wszystkich tych projektach niemieckich tyle samo fantazji romantycznej, co mistyki nacjonalistycznej.³⁾ Natomiast synteza P.O.N., ujęta przez polskiego historyka w powyżej przytoczonych słowach, świadczy o słabej znajomości faktów i przewrotności dialektycznej w obliczu takich wypowiedzi Piłsudskiego jak w dniach 3 i 22 sierpnia, 24 września, 19 października 1914, nie sięgając w dalszy okres.

2. Preliminaria aktu 5 listopada 1916.

Rywalizacja niemiecko-austriacka w sprawie przyszłości Polski miała dla narodu polskiego złe i dobre strony. Opóźniła ona rozstrzygnięcie zagadnienia państwowości polskiej, a więc możliwość organizowania własnej siły zbrojnej i własnego aparatu państwowego, które mogły decydować o znaczeniu Polski w chwili zawierania pokoju. Następnie, potęgująca się samowola administracyjna dwu odmiennych systemów okupacji w miarę postępu czasu prowadziła do przeradzania się tymczasowego podziału Królestwa Polskiego na trwałą niewolę całości lub części ziem okupowanych czy też do powrotu ich pod jarzmo rosyjskie. Do pozytywnych właściwości rywalizacji można zaliczyć narastanie pewnej swobody w grze między okupantami dla kierownictwa polskiego oraz wzrost zainteresowania sprawą polską ze

strony Anglii i Francji, które prowadziło do przekonania o trudnościach zwrotu tych ziem Rosji, a równocześnie potęgowało obawy porozumienia Niemiec z Rosją.⁴⁾ Były to jednak korzyści w sferze dyplomatycznej, których wyzyskanie przez rozdwojone polskie kierownictwo polityczne było bardzo utrudnione.

Prof. Jabłoński wyprowadza z ogólnie uznawanego faktu przewagi wojskowej Niemiec nad Austro-Węgrami uległość PPS wobec celów politycznych Berlina. Jest to interpretacja czysto mechaniczna. Partia ta upozorowała — wedle autora — swoje odstępstwo od zasad rewolucyjnych formą sojuszu z obu okupantami, które to wyjaśnienie wpajała swym członkom co najmniej od jesieni 1915 r. (str. 185-7), wyrzekając się zjednoczenia z Galicją i wszelkich dążeń socjalistycznych. Co więcej, miała ona naciskać w tym kierunku na bratnią organizację w Galicji — Polską Partię Socjalistyczną Galicji i Śląska, odpychając ją coraz silniej od łączności politycznej i organizacyjnej z Wiedniem. Faktycznym kierownikiem tego nurtu odszczepieńczego — ciągle wedle wersji autora — był Józef Piłsudski i związany z nim Centralny Komitet PPS. W oparciu o tę germanofilską politykę PPS rząd berliński doszedł do koncepcji aktu 5 listopada, który jest wyrazem zwycięstwa całkowitego planów niemieckich (tj. pseudosamodzielności zaboru rosyjskiego) nad austriackimi (tj. zjednoczenia Królestwa z Galicją pod berłem Habsburgów). Dopiero w ostatnim miesiącu przed ogłoszeniem manifestu dwu cesarzy przejawily się — wedle prof. Jabłońskiego — wewnątrz partii dążenia do objęcia ramami przyszłego państwa nie tylko Królestwa, ale również Galicji; jednak rządy okupacyjne odsunęły już wcześniej PPS od udziału w naradach nad projektowanym aktem wyzwolenia.

Wobec tak istotnych odskoków prof. Jabłońskiego od znanego dotychczas przebiegu wydarzeń i ich ogólnej koncepcji trzeba ustalić pewne punkty węzłowe rozumowania historycznego. Tak więc początek rozejścia się Piłsudskiego z ideologią N.K.N. odzwierciedla się w czynnym życiu w drugiej połowie sierpnia 1915, kiedy państwa centralne zaniechały wypowiedzi w sprawie niepodległości Polski, a Komendant I Brygady Legionów uznał dalszą ofiarę sił narodowych za pozbawioną równoważnika politycznego, N.K.N. za „niekompetentny do odpowiadania za Królestwo i niezdolny do szafowania jego losom“ („Rok 1914“, str. 349). Było to w czasie, kiedy galicyjski N.K.N. spotkał się z niepowodzeniem w akcji werbunkowej do Legionów, a w ciągu następnych miesięcy był niemym świadkiem sterowania wiedeńskiego Koła Polskiego ku kompromisom międzynarodowym i przetargom ziemią polską. Tymczasem dawny obóz autonomistów Królestwa Polskiego, czyli pasywistów przeszedł z chwilą usadowienia się jego kierownictwa w jesieni 1915 za granicą (Szwajcaria — Francja) do zdecydowanych nacisków na kierownictwo ententy, przekonując je o konieczności dalszej wojny o ziemię polską i o niemożności powrotu do dawnego bezprawia w Polsce. Równie głębokim przemianom uległ dawny aktywizm polski, który pragnął od sierpnia 1914 pozyskać oba mocarstwa centralne na rzecz budowy trilateralizmu polsko-austriacko-węgierskiego. Większość jego zwolenników oddzieliła się w grudniu 1915 r. tworząc Centralny Komitet Narodowy o celach zdecydowanej walki o niepodległość przy wyzyskaniu odpowiednich

prądów w Niemczech i w Austrii. Mniejszość natomiast aktywistów rozszepiła się na dwie części, z których jedna szukała rozwiązania w oparciu o Austrię, a druga (ciągle wzrastająca) o Niemcy.⁵⁾

Prof. Jabłoński zna uchwałę konferencji warszawskiej PPS z 29 sierpnia 1915, wyzykał wydawnictwo „Do Czynu“ (str. 174-5), gdzie znajduje się dobitna charakterystyka rozwiązania austro-polskiego i tzw. samodzielności w oparciu o Niemcy, wreszcie zna korespondencję Piłsudskiego z Jaworskim z przełomu sierpnia i września 1915 roku w sprawie podwyższenia stawki niepodległościowej w rozmowach N.K.N. z rządem austriackim (str. 176-8), lecz mimo to uważa, że „historiografia piłsudczykowsko-pepesowska usiłowała sztucznie wyolbrzymić spór o metody działania politycznego, stosując podziały aktualne w 1917 r., ale nieistniejące w r. 1915 czy 1916“ (tzn. odchylenia się Piłsudskiego od N.K.N.). Historyk ten nie chce czy nie może zrozumieć postulatów Komendanta I brygady w jesieni 1915 roku w sprawie zaniechania metody oddawania Austrii w pacht wojska i przedstawicielstwa polskiego „bez kompensat“, bo oczekuje on wyzwolenia Polski z niewoli polityczno-społecznej dopiero przez rewolucję rosyjską. Stąd też przyjmuje on bez podstaw dokumentarnych wyjaśnienie niefachowego relacjonisty (str. 177-9, dra J. Hupki), jakoby źródłem ówczesnej opozycji Piłsudskiego była jego urażona ambicja, jakoby „za rekompensatę uważał on usunięcie Durskiego i mianowanie jego naczelnym wodzem legionów“ oraz jakoby jego zakaz dalszego werbunku wypływał z niechęci „przeciwstawienia się społeczeństwu Królestwa, bo dbał bardzo o popularność i umiał ją zdobywać“. Tym fantazjom dra J. Hupki przeczy ówczesna korespondencja Artura Śliwińskiego z Michałem Sokolnickim (załączniki do „Roku 1914“), dalej listy otoczenia J. Piłsudskiego i Wł. Sikorskiego ogłoszone przez J. Rzepeckiego w „Kwartalniku Historycznym“ w 1960, wreszcie wypowiedzi J. Piłsudskiego jesienią 1915 (najważniejsza z nich odprawa 14 września streszczona w „Historii 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich“, cz. II, str. 69), które wyraźnie dowodzą, że w owym czasie chodziło o samodzielne wytworzenie jednolitej reprezentacji zaboru rosyjskiego, że istniała świadomość narastającego nacisku niemieckiego na całość terytorialną Królestwa, że umacniało się przekonanie o „traktowaniu Legionów przez sfery wiedeńskie jako części składowej armii austriackiej“ i o uzależnieniu przyszłości Polski od związania monarchii naddunajskiej z cesarstwem niemieckim. Stąd też w otoczeniu Piłsudskiego przejawily się dążenia do „trójfrontowej orientacji“ niepodległościowej, które w końcu 1915 przekształciły się na postulaty jednolitej władzy politycznej nad całym krajem i samodzielnego dowództwa Legionów w osobie J. Piłsudskiego.

Ponowną, jawną już odpowiedź dały sferom N.K.N. stronnictwa niepodległościowe, skupione w Centralnym Komitecie Narodowym, w odezwie z 25 marca 1916 przytoczonej w wyjątkach przez prof. Jabłońskiego (str. 200-2). Słowa jej wyraźnie wskazywały, że „uporczywe milczenie rządu cesarsko-królewskiego (w sprawie polskiej — p. a.) musi wywołać wątpliwości, czy połączenie obu dzielnic polskich (tj. Królestwa i Galicji — p. a.) w jeden organizm państwowy jest w ogóle dla rządowych sfer monarchii pożądane“, wobec czego „niepodległość jest jedynym hasłem mocącym na wzór Galicji skonsolido-

wać całą opinię Królestwa, utrzymać równowagę między stroniczwami i oddziaływać na wszystkie warstwy społeczeństwa“... co więcej ułatwić „ściśle porozumienie pomiędzy polityką Galicji a polityką Królestwa“. A jednak tak niedwuznaczne wezwanie do wspólnoty działań niepodległościowych historyk Polski Ludowej, dr. Jabłoński, uznał „za przechylenie się... na stronę... okupanta niemieckiego, a całą odezwę za elaborat nie zasługujący na drobiazgową analizę“. Jest to jeden z wielu przejawów niezrozumienia przez niego położenia ówczesnego Polski i zajęcia pozycji nakazanej przez doktrynę: czekania na rozstrzygnięcie ze strony rewolucji rosyjskiej i dopatrywania się w polityce obozu niepodległościowego inspiracji niemieckiej.

Dążenia Piłsudskiego wiosną 1916 roku do czynu opartego na własnej woli i własnych siłach społeczeństwa polskiego doskonale odzwierciedla działalność „Rady Pułkowników“, którą autor pomija zupełnie. Oczywiście nie miała ona nic wspólnego z polityką PPS, lecz wobec uprzejmego doszukiwania się prof. Jabłońskiego w środowisku Piłsudskiego dążeń do otrzymania protektoratu niemieckiego, sprawa ta posiada poważne znaczenie (str. 202, 209, 214, 216). „Rada Pułkowników“ powstała w lutym 1916 r. pod przewodnictwem Piłsudskiego w celu „utrzymania zgody między pułkami legionowymi i jednolitego występowania na zewnątrz“ (wedle uchwały swej z 4 czerwca). Działalność jej zaczęła się stopniowo od ujednostajnienia umundurowania i zewnętrznych wystąpień wojska, a potem przeszła do spraw zasadniczych jak wyodrębnienia Legionów z armii austriackiej w postaci zarodka wojska polskiego. Wedle jej postulatów z czerwca 1916 r. dowództwo Legionów powinno być pochodzić z szeregów polskich, a zmiany personalne miały zależeć tylko od władz własnych.⁶⁾ Sprawy te wymagały — z natury rzeczy — wypowiedzi rządu austro-węgierskiego w sprawie przyszłości Polski. Uchwały te przekazano Komendzie Legionów i N.K.N., które ze swej strony zaczęły starać się o usamodzielnienie Legionów i załagodzenie napięcia wewnętrznego, a równocześnie prezes N.K.N. wszczął rozmowy z warszawskimi grupami politycznymi, aby uzyskać szersze poparcie dla swej koncepcji realizmu. Tymczasem w lipcu Legiony wzięły wybitny udział w odparciu ofensywy Brusilowa, a przy jej wygasaniu komendant Piłsudski wniósł 25 lipca podanie o dymisję, tłumacząc je zaciskaniem zależności Legionów od armii austriackiej i możliwością służby tylko pod władzą narodową. Wystąpienie jego poparła Rada Pułkowników 20 sierpnia postulatami utworzenia rządu polskiego i uznania Legionów za załążek wojska polskiego jemu podległego. W związku z tym władze austriackie przemianowały 19 września Legiony na polski korpus posiłkowy i udzieliły dymisji komendantowi Piłsudskiemu, a następnie przeorganizowały oddziały legionowe w sposób dla siebie dogodny. Taki był początek kryzysu w formacjach polskich, walczących po stronie państw centralnych.

W przeciwstawieniu do zasadniczo błędnego podejścia prof. Jabłońskiego do zewnętrznych działań politycznych obozu niepodległościowego wiosną i latem 1916 roku, trzeba zaznaczyć dobre wyzyskanie źródeł i podchwycenie niektórych ważnych elementów wewnętrznych, takich jak stosunek wzajemny PPS i PPS-D, udział partii w wyborach lipcowych do rady miejskiej w Warszawie, opis konferencji

okręgowej i centralnej PPS, sprawa wsi w programie socjalistycznym itp. („Polityka PPS“, str. 203-13 i 214-8). Autor wykazał w tym zakresie dobre prawo do dziedziczenia spadku po S. Koźmianie, W. Spasowiczu, E. Piltzu i tyłu innych dialektykach swarów polskich.

3. Przebieg ogłoszenia aktu 5 listopada.

Rozważania nad okresem wielkiej polityki aktu 5 listopada, prof. Jabłoński zaczyna od memoriału Władysława Studnickiego, złożonego władzom niemieckim 1916 r., po czym przeskakuje od razu do pseudo-delegacji prawicowych kół polskich u kanclerza Bethmann-Hollwega i min. Buriانا w końcu października tegoż roku („Polityka PPS“, str. 222-5). Jako wiązadło podaje wzmianki o odsunięciu lewicy polskiej przez rząd niemiecki od prac nad przygotowaniem manifestu i o zwrocie starań mocarstw centralnych ku sferom ziemiańskim i wielkoprzemysłowym Królestwa. W opisie tym nie spotykamy ani słowa o wpływie walk legionowych w lipcu 1916 na decyzję austro-niemiecką (o czym głośno w literaturze zachodniej), ani wiersza nie ma o sporach między Berlinem a Wiedniem na temat rozwiązania sprawy polskiej, ani też o stanowisku poszczególnych stronnictw tych państw wobec tego zagadnienia, choćby socjalnej demokracji. A przecież przebieg tych wydarzeń zadecydował o takim a nie innym wyglądzie aktu listopadowego i autor musiał znać opinie wyrażone w kilku artykułach Leona Grosfelda i w materiałach ogłoszonych w „Niepodległości“. Lecz zapewne prof. Jabłoński śpieszył się do przedstawienia powodów zaniedbania przez proletariat polski „wspólnej walki z proletariuszami krajów sąsiednich przeciw ciasnym polskim nacjonalistom“ w myśl postulatów Lenina z tego okresu. Nawet w ostatnim swoim artykule w „Ruchu robotniczym i ludowym“ (str. 14-15, wydanym w 1960, a więc w dwa lata po studiach T. Komarnickiego i W. Conzego), prof. Jabłoński sprowadza wpływ gen. Ludendorffa i gen. Beselera do jednego wspólnego koryta, napełnionego tylko požądaniami polskiego mięsa armatniego dla dalszej wojny, a cele niemieckich kół politycznych ogranicza do współzawodnictwa z Rosją w dziedzinie rozwiązania sprawy polskiej.⁷⁾ W ten sposób pozbawia on wszelkiej wartości niemiecką koncepcję Europy środkowej, do której jednak ciągle powraca bez podania istoty sprawy (str. 29, 147, 149, 159, 174); dalej, negliżuje spory austro-niemieckie co do struktury państwa polskiego, a także pomija stosunek deklaracji pokojowej Niemiec z 12 grudnia 1916 do aktu z 5 listopada. Prawdopodobnie, zaniedbania te były celowe ze strony autora, ponieważ chciał on koniecznie pozbawić akt listopadowy cech umiędzynarodowienia sprawy polskiej wśród państw walczących (por. str. 233, 296 i in.). W recenzji obecnej — chociaż obszernej — nie ma miejsca na przytaczanie dowodów szczegółowych. Wystarczy wskazać na źródła nie cytowane przez autora, które dostarczają elementów do naświetlenia podanego tutaj stanowiska. A więc oprócz przytoczonych już studiów W. Conzego i T. Komarnickiego, których treści mogła być znana prof. Jabłońskiemu dopiero około r. 1959, trzeba wymienić poprzednio wydane prace: D. Doroszenki, E. Hölzega, R. Perdelwita, J. Reshetara, J. Volkwarta i J. W. Wheeler-Bennetta, pomijając wypowiedzi dyplomatów mocarstw centralnych jako współuczest-

ników aktu.⁸⁾ Ponadto w opinii historycznej i politycznej społeczeństw zachodnich przebiegała od końca 1916 świadomość, że sprawa polska musi wypłynąć przy rokowaniach pokojowych, choćby jako przedmiot przetargów między stronami walczącymi.

Wśród okoliczności związanych bezpośrednio z ogłoszeniem aktu 5 listopada, trzeba rozważyć stosunek do niego obozu niepodległościowego. Już w początkowych próbach realizacji tego aktu prof. Jabłoński nie chce dojrzeć polskich wysiłków ku nadaniu Radzie Narodowej charakteru ogólnopolskiej reprezentacji (15 listopada — 2 grudnia 1916), ani też nie zaznacza inicjatywy mocarstw centralnych w stworzeniu Tymczasowej Rady Stanu (6 grudnia) wbrew szerszym dążeniom obozu niepodległościowego. Sposób nakreślenia tych przemian grzeszy płytkością ujęcia przez autora, który widzi w kierownictwie PPS tylko chęć powołania do życia „jakiegokolwiek bądź państwka polskiego i udział w jego budowie“. („Polityka PPS“, str. 250). Nie dostrzega on zupełnie zmiany nastawienia do sprawy polskiej niemieckiego sztabu generalnego, wpływu sporów austro-niemieckich i taniej zgody polskich ugrupowań prawicowych (z wyłączeniem narodowej demokracji) na tak wąskie kompetencje Rady Stanu (zresztą dobrze scharakteryzowane w „Polityce“).⁹⁾ Dużą część tych źródłowych braków można by przypisać niewyzyskaniu przez prof. Jabłońskiego „Biuletynów“ C.K.N. (nr 30-61) oraz materiałów Polskiego Stronnictwa Ludowego w zakresie zarządu głównego i współpracy z P.O.W. Cytowany przez niego zbiór pt. „Z dokumentów chwili“ jest niewystarczający i za mało ścisły do tych zagadnień, jak też do dokumentacji stosunków zagranicznych. Na boku trzeba pozostawić sprawę metodologii historycznej ulegającej tak potężnym naciskom sowieckim.

Negatywne stanowisko Piłsudskiego do podstaw prawno-wojskowych aktu 5 listopada mógł prof. Jabłoński rozeznac z rozmowy jego z Beselerem w dniu 12 grudnia 1916, której ślady są zachowane u Hutten-Czapskiego, A. Hausnera i w maszynopisie „Dziejów Legionów“, zapewne ocalałym. W r. 1958 streścił ją dokładnie W. Conze (str. 244). Ujęcie atmosfery spotkania było dla autora tym łatwiejsze, że zapoznał się z ówczesnymi zamiarami Piłsudskiego (por. „Polityka“, str. 577). Mimo to wolał zaznaczyć zbieżność dążeń wodza Legionów, całej prawicy polskiej i okupantów w sprawie przyszłości Polski. Dziś może p. Jabłoński skonfrontować swój wyrok orzekający, jakoby Piłsudski „uznał całkowicie akt 5 listopada“ i stał się jednym z „kandydatów do pomagania okupantom“ — z ówczesnym sądem gen. Beselera, uznającym „zachowanie się jego (podczas rozmowy 12 grudnia, p. a.) za ściśle mówiąc zdradę stanu“, za którą „zastrzegli sobie pociągnięcie go do odpowiedzialności“ (Conze, str. 244).

Stanowisko innych osób z partii socjalistycznej wobec aktu listopadowego wymaga również uzupełnień. W szczególności autor pominął równoczesne przemówienie posła I. Daszyńskiego na zjeździe N.K.N., które było wprawdzie zbliżone do jego wystąpienia na wiecu 26 listopada (cytowanego w „Polityce“, str. 244-5), lecz dodatkowo zapowiadało rządowi wiedeńskiemu nieuchronność polskiej irredenty w słowach następujących: „Taki stan nie może trwać długo, będzie musiał nastąpić rozdział (tj. z Austrią — p. a.). Wtedy urządzimy się

tak, byśmy podążać mogli za przodującym nam Królestwem". I dalej stwierdzał: „Galicja nie potrzebuje już być Piemontem, stać się ma Sardynią, która torować sobie będzie sa'ma drogę do zjednoczenia z Królestwem“.¹⁰) Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że wielokrotnie podkreślanie przez prof. Jabłońskiego rzekomego faktu wyrzekania się Galicji przez zwolenników koncepcji niepodległości Królestwa à outrance („Polityka“, str. 214-5, 232, 244-5, 287, 293, 337-9 itp.), jest sprzeczne nie tylko z ówczesnym poczuciem wewnętrznym obu właściwych grup politycznych (por. wypowiedzi N.K.N., uchwały C.K.N. i Koła Polskiego), lecz również z oceną możliwości Austro-Węgier i Niemiec. Wystarczy w tej sprawie zapoznać się z opinią min. Berchtolda, min. Buriana, prem. Bethmann-Hollwega, b. min. Gołuchowskiego czy też min. C. Delbrücka w latach 1914—1916. Odchylenia od tych stwierdzeń spotykamy przejściowo u min. Buriana w lecie 1916 r., jak również w matactwach kompensacyjnych min. Czernina z prem. Bethmann-Hollwegiem na początku 1917 r., lecz wówczas przejawiają one już wyraźną chęć odsunięcia upadku Austrii do czasu pomocy oczekiwanej ze strony koalicji przy ogólnych rokowaniach pokojowych.

Jednostronnie krytyczne stanowisko autora do obozu niepodległościowego przejawia się również w ocenie jego dalszej działalności. Tak więc odezwe kierownictwa tego obozu, tzw. Centralnego Komitetu Narodowego, z 13 stycznia 1916 charakteryzuje w słowach następujących: „Centralny Komitet Narodowy zwołał ludność do pełnego zaakceptowania decyzji okupantów i pragnął, by posłuszeństwem wyżebrała ona dalsze łaski“ (str. 257 i 271). Odezwa ta w rzeczywistości określała Tymczasową Radę Stanu jako prowizoryczny rząd polski i domagała się „poddania wszelkim jej nakazom“. Z drugiej jednak strony tenże Centralny Komitet Narodowy — poprzez uchwałę Rady Narodowej z 22 grudnia — stwierdził, iż „Rada Stanu powinna dążyć: a) do możliwego rozszerzenia swych kompetencji i ogarnięcia wszystkich dziedzin zarządu państwowego; b) przedsięwzięć energiczną pracę około organizacji siły zbrojnej polskiej“. („Biuletyn“ CKN, nr. 46). Wielkość tych postulatów w stosunku do wydanych 6 grudnia rozporządzeń władz okupacyjnych w sprawie Rady Stanu (por. „Polityka PPS“, str. 250-1), określają w pewnym stopniu terminy używane później dla tych typów instytucji: a) „Nebenregierung“ i b) „Beirat“, które w polskiej interpretacji miały sens: a) stopniowego obejmowania rządów na podstawie parlamentarnej i b) łagodzenia administracji okupantów przez podawanie im życzeń ludności. Jest to różnica zasadnicza w treści i wyrazie zewnętrznym. Przy ocenianiu wspomnianej odezwy z 13 stycznia prof. Jabłoński nie określił, że była on wydana w przededniu otwarcia Tymczasowej Rady Stanu, pierwszej namiastki władzy polskiej po 85 latach niewoli; stąd też wypływała jej patetyczność i chęć manifestowania zgody narodowej. Gen. Beseler określił przemówienia polskie wygłoszone 14 stycznia jako zimne, nieufne a pełne roszczeń do władzy nad przyszłą armią polską. Ta ocena brzmi trochę inaczej niż „żebranie posłuszeństwem dalszych aktów łaski“. Jednak prof. Jabłoński woli postawić w jednym wyrównanym szeregu: polskich socjalistów, ludowców, konserwatystów, niemieckich centrowców i pruskich genera-

łów jako zwartych wrogów prawdziwej niepodległości i demokratycznych urządzeń Polski. Na pewno jest to zgodne ze schematem historycznym Moskwy i otwiera bramy dla bolszewickiego podboju proletariatu polskiego.

4. Następstwa aktu 5 listopada.

Warto jeszcze wspomnieć o oddziaływaniu aktu listopadowego na dziedzinę polityki międzynarodowej, któremu to zjawisku prof. Jabłoński przeczy w sposób bezpośredni, choć przytacza niektóre elementy bez wyjaśnienia. Należy tu w pierwszej kolejności czasu wymienić rozkaz z 25 grudnia 1916 cara Mikołaja II do armii i floty, w którym nasz historyk dopatruje się tylko odświeżenia celów Rosji z początku wojny 1914 r. z podkreśleniem chęci dalszego „carskiego panowania ‘w zjednoczonej’ Polsce“ (str. 235). Autor nie chce widzieć znacznych ustępstw Mikołaja w kierunku uznania odrębnej państwowości polskiej, sięgającej wedle niektórych opinii aż do unii personalnej Polski z Rosją, jak to mówi bardzo kompetentny w tej sprawie gen. W. Hurko.¹¹⁾ Ponadto prof. Jabłoński woli nie wspominać o podwyższeniu stawki na Polskę przez jej zaborców i nawet nie wspomina w dalszym ustępie o projekcie dekretu carskiego w sprawie autonomii Polski (str. 292), że była to próba realizacji omawianego rozkazu cara w odpowiedzi na poczynania mocarstw centralnych. Dalszy ciąg tej reakcji przejawiał się w manifeście z 29 marca, rosyjskiego Rządu Tymczasowego i w ustanowieniu Komisji Likwidacyjnej Królestwa.

Jednak najważniejszym wyrazem wpływów aktu listopadowego było oświadczenie prez. Wilsona do Senatu z 22 stycznia 1917. Jak to prof. Komarnicki wykazuje¹²⁾ prezydent Stanów Zjednoczonych złączył w swej deklaracji postulaty niepodległości i zjednoczenia Polski, głoszone dotychczas oddzielnie i mętnie czy to przez Niemcy (tylko niepodległość), czy też przez Rosję (tylko zjednoczenie), w zwartą całość i taką zespoloną koncepcję ogłosił światu jako konieczny warunek i podstawę przyszłego pokoju równych narodów. Tymczasem prof. Jabłoński poprzestaje na ogólnikowych inwektywach jakoby „tylko propaganda aliancka, a potem legendy... robiły z Wilsona bojownika o niepodległość Polski“ (str. 357), a w wywodzie szczegółowym oświadczenia z 22 stycznia dowolnie podaje, że to tylko „aktywiści polscy i ówczesne władze niemieckie (sic! — p. a.) ustosunkowały się“ tak gorąco do wystąpienia prezydenta, podczas gdy „prasa zachodnio-europejska nie przywiązywała zbyt dużego znaczenia do ‘polskiego’ pasusku oświadczenia Wilsona“ (str. 290).

Wreszcie pośrednie oddziaływanie aktu listopadowego zaznaczyło się w skupieniu celowych dążeń do pokoju społeczeństw europejskich. Jest to proces historyczny zupełnie pominięty przez prof. Jabłońskiego. W Rosji wyraził się on w przesunięciu koncepcji wyzwalania Polski z torów wojennych na polityczne. W Austrii przerodził się w podwójną grę dyplomatyczną o ziemie polskie bądź to z Niemcami, bądź też z koalicją, przy czym chwiejność rządu obnażyła pustkę ideową i wojskową monarchii Habsburgów. Nawet zwycięskie wówczas Niemcy, dufne w swą przyszłość na Wschodzie, zostały rozszczępione wewnętrznie:¹³⁾ spory sztabu generalnego z kierownictwem politycz-

nym weszły na arenę publiczną, socjalna demokracja rozłamiała się na prawicę i lewicę, z których jedna głosiła w sprawie narodów podbitych, że „ludy nie mogą się krwawić o cudzą wolność“, a druga „wprost odrzucała wyzwolenie Królestwa Polskiego spod protektora-tu mocarstw centralnych“, wymyślnie stosując hasło: „bez zwycięz-ców i zwyciężonych“. O tych wydarzeniach brzemiennych dla Polski prof. Jabłoński daje tylko luźne wzmianki (str. 301-2 i 349). Osta-tecznym wynikiem tego stanu rzeczy było przegłosowanie 19 lipca 1917 w parlamencie niemieckim rezolucji, żądającej pokoju „bez anek-sji i odszkodowań“. Lecz prawie równocześnie władza kanclerska przeszła w ręce G. Michaelisa, poplecznika aneksyjnej polityki sztabu generalnego i jego dążeń do obciążenia bardzo znacznego Królestwa i za-boru krajów bałtyckich. Ten paradoks sprzeczności władzy rządzą-cej i ustawodawczej zaciążył odąd nad Niemcami.

Wedle przedstawionej poprzednio opinii prof. Jabłońskiego wszyst-kie ugrupowania polityczne i społeczne zaboru rosyjskiego z wyjąt-kiem Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz częś-ciwio P.P.S.-Lewicy, zdradzały systematycznie w ciągu I wojny świa-towej sprawę polską i ubiegały się na wyścigi o łaski zaborców. Nie-liczne zastrzeżenia autora co do stanowiska tych dwu partii wobec zagadnienia bytu państwowego, wyrażają się zaledwie kilka razy i w formie bardzo łagodnej jak np.: „Nie ma potrzeby pomniejszania błę-dów SDKPiL i bolesnych skutków jakie jej brak programu nie-podległościowego przyniósł Polsce i ruchowi robotniczemu, ale trudno pominąć milczeniem zdecydowaną postawę antyimperialistyczną SDKP i L“, albo też w innym miejscu: „W swej upartej walce z okupantem ponosiła ona (tj. lewica socjalistyczna — p.a.) najcięższe ofiary, choć i popełniała krytykowane przez Lenina błędy“. Historyk Polski Ludowej zajmuje się działalnością polityczną SDKP i L dopiero od sierpnia 1915 r., tj. od chwili rozpoczęcia organizowania się mark-sowskich związków zawodowych i jawnego prowadzenia walki klaso-wej (str. 165-8). W związku z tym trzeba wyjaśnić program i dą-żenia SDKP i L w czasie wojny, o których prof. Jabłoński mówi bar-dzo mało, jakby celowo przesuując ośrodek rozważań na plany Le-nina (str. 58-61). Najlepszym do tego źródłem są „Tezy o imperia-liźmie i ucisku narodowym“, ogłoszone we wrześniu 1915 przez Ka-rola Radka, żyjącego wówczas w Szwajcarii. Wkrótce stały się one podstawą ideologiczną partii w zakresie zagadnień narodowych. Czy-tamy tam m.in.: „Proletariat nie powinien dążyć do obalenia istnie-jących granic państwowych, lecz do zniszczenia samego charakteru państwa jako narzędzia ucisku klasowego i narodowego. Z doświad-czeń wojny wynika, że wysuwanie hasła niepodległości jako środka walki z uciskiem narodowym byłoby nie tylko szkodliwą utopią, lecz również stanowiłoby wyrzeczenie się podstawowych zasad socjalizmu. Prawo stanowienia narodów o sobie jest nieosiągalne w społeczeń-stwie kapitalistycznym, a niepotrzebne w socjalistycznym. W ustroju socjalistycznym wystarczy autonomia kulturalna. Polska klasa ro-botnicza wyrzeka się wszelkiej ‘obrony ojczyzny’. Proletariat polski nie będzie bić się ani za zjednoczenie Polski (którego domagają się zwolennicy orientacji prorosyjskiej), ani o niepodległość (stanowiącą cel dążeń obozu proaustriackiego). Robotnicy polscy będą walczyć so-

lidarnie wraz z międzynarodowym proletariatem o rewolucję socjalistyczną, która jest jedynym możliwym rozwiązaniem zagadnień społecznych i narodowych“.¹⁴) Rozumowanie takie doprowadziło kierownictwo SDKPiL do twierdzenia, iż „okres tworzenia państw narodowych już minął“, a obecna interpretacja dążeń SDKPiL w kraju dochodzi do słusznego wniosku, że „jeśli państwo polskie w ogóle miało być utworzone, to jedynie przed taką (tj. socjalistyczną, p. a.) rewolucją, a więc jeszcze w toku wojny i w sojuszu z którymś z uczestniczących w niej mocarstw imperialistycznych“.¹⁵) Poglądy SDKPiL negujące prawo narodów do stanowienia o sobie występowały szczególnie ostro u takich jej przedstawicieli jak Róża Luxemburg (w „Kryzysie socjalnej demokracji“), odrzucająca w ogóle możliwość istnienia wojen narodowych, oraz H. S. Kamiński-Damski (w „Rocznicy styczniowej“ i „Socjaldemokratach rosyjskich“), który poniżał polską walkę zbrojną o niepodległość i wysuwał wówczas już rosyjskich socjalnych demokratów na hegemonia wyzwolenia społecznego Europy.¹⁶) Wybryki te karmił umiarkowanie W. J. Lenin, broniąc teoretycznie zasady stanowienia narodów o sobie w ramach rozumowania socjalistyczno-dialektycznego.¹⁷) W szczególności powoływał się na zmienność zjawisk historycznych i stąd też na możliwość powstania przejściowych warunków do wyzwolenia narodów podbitych. Lecz podkreślał, że „wojny wyzwolenicze potrzebują dla swego sukcesu albo zjednoczonych wysiłków wielkiej liczby mieszkańców kraju uciskanego..., albo szczególnego zespołu warunków położenia międzynarodowego..., albo też równoczesnego powstania proletariatu przeciw burżuazji w jednym z wielkich państw“. We wszelkich innych okolicznościach Lenin uznawał tylko potrzebę wojny domowej: proletariatu przeciw burżuazji o władzę polityczną i ustanowienie dyktatury proletariatu drogą rewolucji. Szczególnie jasno wypowiedział się on w sprawie Polski w jesieni 1916 r. na tle dyskusji o możliwości przemiany wojny imperialistycznej w wojnę narodową, w liście do N. D. Kiknadze. Czytamy tam: „Myśmy nigdy nie oskarżali polskich socjalnych demokratów (SDKPiL — p. a.) o to, że oni sprzeciwiają się niepodległości Polski“. Oni powinni byli tylko dowodzić, że „w chwili obecnej nie można popierać takiego demokratycznego żądania (tj. niepodległej Polski — p. a.), które w praktyce prowadzi do pełnej uległości względem jednego z państw imperialistycznych lub koalicji.“¹⁸) Prof. Jabłoński pomija oczywiście takie wypowiedzi wodza rewolucyjnego socjalizmu, bo stwierdzają one chwzięnie podstawy ideologii Lenina w dziedzinie koncepcji niepodległości i zmuszają do przyjęcia dyktatury jednego czy drugiego mocarstwa — hegemonia rewolucji. Nawet tam, gdzie autor przytacza streszczenie artykułu Lenina pt. „Wyniki dyskusji o samookreśleniu“, ogranicza się do powtórzenia jego słów z października 1916 r. aprobujących odrzucenie dążeń niepodległościowych przez SDKPiL „ponieważ rewolucja w jednej tylko Polsce nic by nie zmieniła, a uwaga mas polskich zostałaby odwrócona od tego co najważniejsze: od związku ich z walką proletariatu rosyjskiego i niemieckiego“.¹⁹) Nie podaje przy tym dr. Jabłoński finału myśli Lenina, wyrażającego się w postulacie jedności i hierarchii walki małych i wielkich narodów, w którym to systemie uzależniał całkowicie małe organizmy od olbrzymów imperialnych.

Zagadnienie przywództwa rosyjskiego, widoczne już w 1916 r., uzyskało ciekawe naświetlenie w okresie międzywojennym w toku dyskusji na łamach wydawnictwa „Z pola walki“ ze strony starych komunistów: A. Warskiego-Warszawskiego i Z. Ledera.²⁰⁾ Z interpretacji ich wynika jasno, że członkowie SDKPiL uważali już w 1916 roku wypowiedzi Lenina za alternatywne: za lub przeciw niepodległości Polski, stosownie do realnych celów polityki proletariatu rosyjskiego w danym okresie oraz, że uznawali prawo do uzależnienia działań małego narodu od wielkiego aż do ram jedności państwowej.

Na tle tak jasnej negacji niepodległości ze strony SDKPiL, a nawet jej zachęty do wyrzeczenia się własnych celów w przygotowywanych działaniach rewolucyjnych, wychwalanie przez prof. Jabłońskiego odezw różnych zarządów SDKPiL, wydanych z okazji aktu 5 listopada brzmi pod względem formy szablonowo, a w treści demagogicznie.²¹⁾ Albowiem z jednej strony ulotki te atakują socjalistyczną prawicę za przyjęcie daru „kapitalistów austriackich i niemieckich“, a z drugiej wzywają szeregowych towarzyszy PPS do porachunków ze swoim kierownictwem z powodu jego rzekomo podwójnej zdrady: zwalczania rosyjskiej socjalnej demokracji i świadomego oszukaństwa swych członków, co do możliwości współpracy z Berlinem i Wiedniem. Tylko jedna z tych odezw wyraża zapowiedź przyszłej rewolucji w Europie i nadzieje Polski z tym faktem związane. To całe pustostowie SDKPiL, niepokryte jakimikolwiek czynami zbrojnymi, nazywa prof. Jabłoński „ostrą i bezkompromisową walką z propagandą nacjonalistyczną i werbunkową“.

5. Okres pierwszej rewolucji rosyjskiej.

Przedstawienie przez prof. Jabłońskiego polityki PPS w czasie rządów ks. G. F. Lwowa i A. F. Kiereńskiego, budzi najmniej zastrzeżeń w zestawieniu ze znanymi źródłami. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy była znaczna zbieżność postawy życiowej prawicy i lewicy socjalistycznej wobec rewolucji rosyjskiej oraz dość zgodne jej odzwierciedlenie w dotychczasowej literaturze polskiej. Wspomniana możliwość współdziałania obu gałęzi socjalizmu wyrażała się w podejmowaniu wspólnych akcji strajkowych i protestacyjnych przeciw niehumanitarnemu traktowaniu ludności przez władze okupacyjne oraz w szukaniu poparcia dla swoich postulatów u towarzyszy niemieckich czy też rosyjskich.²²⁾ Lecz już samo wysunięcie przez PPS w kwietniu 1917 postulatu „zerwania z zaborczością caratu i wyrzeczenia się — przez jego sukcesorów — ziem polskich i litewskich“, a również nieco późniejsze wezwanie PPSD do rozpoczęcia starań „o wolny związek z Litwą“, wywołało wówczas w szeregach SDKPiL oburzenie, a dziś w ustach prof. Jabłońskiego niesamowite porównanie jakoby „PPSD przeciwstawiała bolszewickiej tezie o prawie narodu do samookreślenia program pilsudczyzny“.²³⁾ Zapewne autor nazwałby tym samym mianem niewyzyskane przez siebie współczesne uchwały okręgowych władz PPS, które stwierdzały, „iż nie leży w interesie ani w zamiarach proletariatu polskiego prowadzić wojnę z wolną Rosją. Wojna taka mogłaby nastąpić tylko wówczas, gdyby Rosja rewolucyjna, rozpoczynając ponownie politykę caratu względem Polaków, sięgnęła po władzę nad Polską i ziemiami litewskimi“.²⁴⁾

W związku z głoszonym przez prof. Jabłońskiego tabu o nieprzekraczalności państwowego terytorium b. Królestwa Polskiego na wschód (chyba zgodnie z programem ks. G. F. Lwowa i P. N. Milukowa), byłoby pożądane, aby zapoznał się on z zasięgiem poszczególnych postulatów wówczas wysuwanych przez stronę polską i ze składem narodowościowym poszczególnych powiatów. Może by wtedy przydałyby do jego socjalistycznego sumienia opinie niektórych radykałów niemieckich i rosyjskich, uznających słuszność wysuwanych w tym czasie przez Polaków roszczeń etnograficznych do mniej więcej połowy gubernii grodzieńskiej i nieco mniejszej części wileńskiej.

Przy rozważaniach krytyczno-koncepcyjnych tego rozdziału, ograniczymy się do dwu uwag. Pierwsza z nich dotyczy położenia międzynarodowej sprawy polskiej. W tej dziedzinie prof. Jabłoński nie rozeznał czy też nie chce wiedzieć o przewadze wśród mocarstw centralnych w okresie od końca marca 1917 do mniej więcej połowy września tegoż roku — koncepcji budowania przyszłości Polski w ramach „Mitteleuropy“. Należyta interpretacja tego faktu ma wielkie znaczenie dla treści i metody wystąpień polityków polskich. Tymczasem prof. Jabłoński wykazuje w studium swym słabe zrozumienie koncepcji Fr. Naumana czy też M. Erzbergera i gwałtownie łączy je z żywiołowym imperializmem konserwatywnych kół Niemiec.²⁵⁾ Dalszy opis przesunięcia inicjatywy politycznej w sprawie polskiej do rąk austriackich (w ciągu października i początku listopada 1917), wykazuje znacznie głębsze opanowanie i przetrwanie źródeł przez autora.

Drugą uwagę krytyczną nasuwa sprawa polskiej polityki wojskowej wiosną 1917 r. Prof. Jabłoński mówi, że w tym czasie „niemieckie władze wojskowe postanowiły potraktować Legiony jako instrument całkowicie zużyty i zbędny“, które to zamiary „mogłyby być w szczególnych warunkach wstępem do realizacji koncepcji Piłsudskiego, popieranej przez KKN, a określającej Legiony jako zjawisko „przestające“ wobec istnienia „państwa polskiego““. W dalszym ciągu autor sofistycznie wyjaśnia, że piłsudczycy próbowali w owym czasie szukać „oparcia organizacji wojska w Królestwie o POW“. W odpowiedzi na taką interpretację historyka Polski Ludowej trzeba stwierdzić, że rzeczywiście wojskowe władze mocarstw centralnych próbowały w połowie marca 1917 rozbić Legiony, lecz spotkały się z silnym oporem społeczeństwa polskiego i Tymczasowej Rady Stanu, który znajdował wsparcie w zobowiązaniach aktu 5 listopada.²⁶⁾ W następstwie tego stanu rzeczy plany te zostały zarzucone, a prawdziwe określenie stanowiska obozu niepodległościowego Królestwa znajdujemy w jego odezwie z połowy kwietnia 1917 (oczywiście pominiętej przez autora), w której czytamy: „Po oddaniu przez Austrię Legionów jako kadrów naszego wojska brak już tylko rozkazu, który jedynie najwyższy nasz Urząd wydać jest władny, by częściowe bodajże i dobrowolne powołanie narodu polskiego pod broń zaczęło się stawać faktem“.²⁷⁾ Jednak „nieoddanie Legionów bezpośrednio Radzie Stanu wywołało w społeczeństwie słuszne i usprawiedliwione rozgoryczenie, utrudniające tworzenie wojska“. W dalszym ciągu odezwa uzasadniała potrzebę armii „najbardziej polskiej w wyrazie“ i żądała jej budowy w oparciu o zrąb legionowy, a nie o „ślepe narzędzie w ob-

cym ręką“, aby „rzucone przez Radę Stanu hasło werbunku nie zamarło w przestrzeni bez echa“. Tyle mówią suche fakty, a ich możliwie ścisła interpretacja wskazuje na jeden kierowniczy mózg nad polską postacią Legionów i POW, który starał się wiosną 1917 r. — z jednej strony o określenie stanu prawnopaiństwowego Legionów, a z drugiej o zapewnienie podstaw materialno-organizacyjnych dla POW jako rezerwowej organizacji wojska, niepodległej władzy okupacyjnej i zrywającej węzły nawet z Tymczasową Radą Stanu z chwilą stwierdzenia jej niemocy (6 sierpnia 1917).

6. *Polityka traktatu brzeskiego.*

Rozważania nad zagadnieniem traktatu brzeskiego trzeba ograniczyć — zgodnie z tematem studium prof. Jabłońskiego — do rozgrywki o sprawę polską między Rosją Sowiecką a mocarstwami centralnymi w okresie traktatu brzeskiego. Nie oznacza to, by zachować proporcje kompozycji autora; na odwrót główny nacisk będzie położony na stan zagadnienia polskiego w poszczególnych urzędach polityki europejskiej i na nurty opinii społecznej.

Konkretne położenie kwestii państwowości polskiej w czasie rokowań brzeskich określały następujące fakty:

a) *Patent cesarzy niemieckiego i austro-węgierskiego z 12 września 1917 w sprawie ustanowienia regencji polskiej i przedstawicielstwa narodowego.* Dekret ten był spóźnioną realizacją aktu z 5 listopada i to tylko w granicach delegacji do sprawowania władzy ogólnoadministracyjnej, sądowej i szkolnej.²⁸⁾

b) *Dekret o pokoju II Wszzechrosyjskiego Zjazdu Sowieków z 8 listopada 1917* ogłosił gotowość Rosji rewolucyjnej do zakończenia wojny i zawarcia pokoju bez aneksji (tj. „bez zaboru obcego terytorium i bez przyłączania przemocą obcych narodowości“), a także bez kontrybucji. Dnia następnego komisarz Trocki skierował wezwanie do wszystkich rządów, w celu podpisania natychmiastowego rozejmu. Dekret o pokoju „został wzmocniony deklaracją rządu sowieckiego z 15 listopada 1917, która oprócz równości narodowej i religijnej (wraz z zabezpieczeniem rozwoju mniejszości), uznawała „prawo narodów do swobodnego samookreślenia aż do oderwania się i utworzenia niepodległego państwa włącznie“.²⁹⁾ Dnia 28 listopada rząd sowiecki wezwał bezpośrednio — w drodze radiowej — ludy państw sprzymierzonych do nacisków na swe rządy, aby te wzięły udział w rokowaniach pokojowych. Ze strony niemieckiej kanclerz Hertling, uznał 29 listopada oświadczenie sowieckie z 9 listopada za wystarczającą podstawę do rozmów. Poza tymi aktami ogólnymi władze sowieckie ograniczyły się w sprawie polskiej do uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego w dniu 19 grudnia 1917 r. o prawie ludu pracującego w Polsce do samookreślenia. Okoliczności tej rezolucji zapewniały Rosji swobodę kontroli nad składem polskiego ciała wotującego i treścią jego postanowień.³⁰⁾ Wreszcie jest rzeczą charakterystyczną, że Rada Komisarzy Ludowych ominęła sprawę polską w swej „Deklaracji praw ludu pracującego i wyzyskiwanego“ z 13 stycznia 1918, chociaż w postanowieniach jej będących wynikiem obrad III Wszzechrosyjskiego Zjazdu Sowieków, została potwierdzona pełna niepodległość Finlan-

dii i wolność samookreślenia Armenii. W tym stanie rzeczy można wyciągnąć tylko jeden wniosek: władze sowieckie pozostawiły sobie sprawę polską do rozgrzywek przy rokowaniach pokojowych na rozpoczętej już konferencji w Brześciu. Spośród wymienionych dokumentów prof. Jabłoński rozpatruje dekrety z 8 i 15 listopada (z niewłaściwym datowaniem, str. 383), o pozostałych zaś milczy wzorem innych historyków polskich.

Ogólne cele polityki Rosji Sowieckiej po zdobyciu władzy w listopadzie 1917 r. określił Józef Stalin (w kilka lat później), w słowach następujących: „Utrwalić dyktaturę proletariatu w jednym kraju, wykorzystując go jako punkt oparcia dla obalenia imperializmu we wszystkich innych krajach... Główne uderzenie skierować ku izolacji drobnomieszczańskiej demokracji i partii II Międzynarodówki, które przedstawiają zasadniczą podporę dla polityki ugody z imperializmem“³¹⁾ Natomiast bieżące zadania ówczesnej polityki europejskiej ujął J. Stalin w takim przeciwstawieniu: „Imperialiści angielsko-niemieccy zmówili się na koszt Rosji co do pokoju. Lecz rewolucja październikowa... wzięła sprawę pokoju w swoje własne ręce i wytrąciła przez to z rąk międzynarodowego imperializmu najniebezpieczniejszą broń, odgradzając tym rewolucję od śmiertelnego ciosu“³²⁾

Na polu polityki narodowościowej trzeba odnotować wyraźny zwrot kierownictwa Rosji Sowieckiej w jesieni 1917 ku obronie jednolitej i centralistycznej republiki proletariackiej. Brak zaznaczenia tej zmiany stanowi jedno z licznych zaniedbań prof. Jabłońskiego. W przededniu przewrotu październikowego, Lenin ujął tę sprawę następująco: „...my ze swej strony wcale nie chcemy oddzielenia (mowa o Finlandii, Ukrainie, Armenii — p. a.). Chcemy możliwie największego państwa, możliwie najbardziej spójnego związku, możliwie jak największej ilości narodów współżyjących z Wielkorusami“. W dziedzinie powiększenia ilości państw wchodzących do związku rosyjskiego, Lenin stawał wyraźne ograniczenia: „...nie wysuwamy hasła zjednoczenia wszystkich i jakichkolwiek państw w ogóle, ponieważ układ spraw rewolucji społecznej domaga się zjednoczenia tylko tych państw, które przeszły już lub wkraczają na drogę do socjalizmu“³³⁾ Na podstawie powyższych cytata można określić, że zadania polityki rosyjskiej w końcu 1917 streszczały się w doprowadzeniu do pokoju z Niemcami i w rozbudzeniu tam rewolucji. Indywidualność krajów na pograniczu zachodnim Rosji właściwej miała ulec dostosowaniu do głównych celów rządzącego proletariatu rosyjskiego. Rola tych krajów sprowadzała się do zapewnienia pomostu terytorialnego między imperium Rosji i Niemiec oraz do uzupełnienia ich zasobów ludzkich w pochodzie rewolucji na zachód.

c) *Stosunek państw centralnych do sprawy polskiej w okresie Brześcia.* Dnia 5 listopada 1917 r. uwidoczniło się przechylenie kierownictwa politycznego Niemiec (cesarza Wilhelma i nowego kanclerza K. Hertlinga) ku odstąpieniu władzom austriackim Królestwa Polskiego, wzamian za pełne oddanie Rumunii pod wpływ Berlina i za przyszłe powiązanie polityczno-gospodarcze całej monarchii nadunajskiej z Rzeszą. Równocześnie oba mocarstwa ustaliły, że Litwa i Kurlandia będą włączone do Rzeszy Niemieckiej w formie państw związkowych.³⁴⁾ Kształt przyszłego powiązania Polski z Austro-Węgra-

mi ujęła wiedeńska „Neue Freie Presse“ z 10 listopada w słowach następujących (do których pięć dni później dołączyła się półoficjalna „Reichspost“): „Nie może być rozwiązany (z przysłą Polską — p. a.) bezterminowy związek pragmatyczny obejmujący koronę, armię, przedstawicielstwo na zewnątrz i jedność gospodarczą“. Jednak niemiecki sztab generalny postawił tak ciężkie warunki dla wymienionego rozwiązania, że nawet rząd austriacki odmówił 26 listopada aprobaty tych postulatów i przedłożył swój projekt.³⁵⁾ Prof. Jabłoński pomija wszystkie pretargi Austrii z Niemcami oraz odblask ich w prasie socjalistycznej i konserwatywnej, mimo że są one przedstawione w „Dokumentach Nacz. Dowództwa Niemieckiego“ E. Ludendorffa, w „Przyczynach załamania się Niemiec“ Komisji Śledczej Parlamentu Rzeszy, a także w polskim opracowaniu zbiorowym pt. „Rażączka“. Wymienione braki rzeczowe nie przeszkodziły historykowi Polski Ludowej sformułować następujące twierdzenie:³⁶⁾ „Zrozumiałe jest też, że berlińskie projekty (z 5-6 listopada 1917 — p. a.) odpowiadały krakowskim ‘stańczykom’ i ‘demokratom’, i że wielce musieli żałować słysząc oficjalne oświadczenie, że rozmowy berlińskie nie oznaczają jeszcze ostatecznych decyzji. Jeśli jednak dobrze zrozumieliśmy politykę PPSD i jej przywódcy Daszyńskiego, nie będziemy zaskoczeni, że organ PPSD ‘Naprzód’ i Daszyński uznali natychmiast za swój obowiązek wypowiedzieć się w nowej sytuacji i to wypowiedzieć akceptująco wobec odrodzonej koncepcji trialistycznej“. Po tych słowach autor wyraża sąd, że poseł Daszyński, pomimo udziału czynnego w deklaracji z 28 maja 1917 o zjednoczonej i niepodległej Polsce „nie pozbył się wiary w możliwość takiego rozwiązania sprawy polskiej, jakie zechcą przyjąć państwa centralne“. Jak błędną ocenę wyprowadza autor, wystarczy przytoczyć najbardziej związany z omawianą kwestią — wyjątek z wywiadu polityków polskich w korespondentem wiedeńskim na temat konferencji berlińskiej 5 listopada. Tak więc poseł Daszyński powiedział wówczas: „Należy więc oczekiwać, że błąd ten (tj. zamiar wcielenia gub. grodzieńskiej i wileńskiej do Litwy, a gub. suwalskiej do Polski — p. a.) w nowym układzie rzeczy zostanie poprawiony, a Suwałki do Litwy, a Grodno i Wilno do Polski zostaną przyłączone. Co się dotyczy zaś kwestii, co stanie się z ukraińskimi częściami Galicji, to wskazują na to, że Koło Polskie na podstawie pisma cesarskiego z dnia 5 listopada 1916 wygotowało plan konstytucyj dla Galicji, gdzie przyznano częściom ruskiego narodu, wchodzącym w skład państwa polskiego autonomię w takich rozmiarach, które są możliwe tylko w najwolniejszym i najbardziej postępowym państwie na świecie.“³⁷⁾ Dalej poseł Diamand stwierdził: „Berlińskie wiadomości o przyszłości Polski nie są dla nas niespodzianką... W każdym razie są w tych wiadomościach niedokładności, pochodzące z nieznamościami terytorialnych i etnograficznych stosunków... Jest naszym dążeniem połączyć Galicję z Królestwem. Stan inny oznaczałby dla obu części ciągłą mękę i nie przyczyniłby się także do wzmocnienia monarchii“.

Nawet min. Czernin w przemówieniu na posiedzeniu wspólnych delegacji Austro-Węgier w dniu 5 grudnia 1917, podkreślił tymczasowość i niepełność ugody berlińskiej mówiąc, że „dziś jeszcze stoją na drodze przeszkody we wprowadzeniu w czyn pełnej samodzielności

Polski i dopiero wtenczas (tj. przy zawieraniu pokoju — p. a.) będzie ona mogła rozstrzygnąć o swej państwowej przyszłości³⁸⁾ Również prasa berlińska skarżyła się na błędną informację opinii publicznej ze strony niemieckich kół oficjalnych, a wypowiedzi publicystyki francuskiej i angielskiej przychylnie oceniały nawrót do trializmu, nie zaznaczając różnicy między nowymi dążeniami aneksyjnymi a poprzednimi założeniami integralności Królestwa Polskiego i Galicji.

Jak z całości wywodów wynika, przedstawienie przez prof. Jabłońskiego stosunku ówczesnej taktyki polskich socjalistów do wielkiej polityki mocarstw w sprawie polskiej grzeszy nie tylko brakiem znajomości nurtów europejskich, lecz również niewyzyskaniem takich źródeł polskich jak raporty polityczne Departamentu Stanu i Komunikaty Biura Prasowego Departamentu Spraw Politycznych a również niemieckich przeglądów prasowych, zawartych w „Schulthess' Geschichtskalender“.

Stosunek opinii polityczno-społecznej Niemiec do Wschodu w chwili podjęcia rokowań brzeskich, przedstawiał się bardzo rozmaicie. Otwartą nieprzyjaźń względem Polski wyrażali konserwatyści wschodnio-niemieccy i narodowo-liberali.³⁹⁾ Żądali oni wielkich obcięć Królestwa Polskiego w jego zachodniej części i możliwie małych zdobyczy na Litwie, Kurlandii i Białorusi, mając na celu pokój z Rosją, oparty na porozumieniu i współpracy gospodarczej. Najlepszą formę zabezpieczenia przed „polskim niebezpieczeństwem“ upatrywali w sojuszu z Rosją. Ich wytyczną był program wojskowy generałów Hindenburga i Ludendorffa, którego naruszenie uważali za zdradę, wymagającą nawet samosądu. Już w listopadzie i grudniu 1917 r. pojawiły się wśród junkrów projekty stworzenia pasa pogranicznego między pruskimi prowincjami wschodnimi a obcietym o 1/3 Królestwem Polskim, który to obszar miał „pozostawać pod militarnym i politycznym zwierzchnictwem cesarza niemieckiego z pewną autonomią wewnętrzną-administracyjną“. Te projekty kolonialne były znane społeczeństwu polskiemu.

Zupełnie odmienne stanowisko w teorii, lecz bardzo elastyczne w praktyce, zajmowała w Niemczech prawica socjalistyczna (tzw. większość PSD). Ostrzegała ona przed niebezpieczeństwem wielkich aneksji na Wschodzie i popierała w zacieśnionym zakresie ideę stanowienia narodów Polski, Litwy i Kurlandii, lecz odmawiała wszelkiej pomocy niemieckiej dla jej realizacji, a tym bardziej gwarancji dla zabezpieczenia bytu nowych państw.⁴⁰⁾ Przeciwstawiała się ona wcieleniu zaboru pruskiego do przyszłej Polski i w ogóle zmianom terytorialnym możliwym do przeprowadzenia tylko w sposób rewolucyjny. Natomiast niezależni socjaliści (tj. lewica) uznawali w pełni zasadę stanowienia narodów o sobie, lecz z zastrzeżeniem, że sam przebieg wypadków pracuje na rzecz wolności narodów uciśnionych, a socjalna demokracja nie powinna nawet jej bronić w jakikolwiek określony sposób, lecz tylko uznać.

Centrum polityczne Niemiec mało zwracało uwagi na zagadnienia polityki światowej i wykazywało znacznie mniejszy dynamizm niż dwa poprzednie prądy, mimo że urząd kanclerski spoczywał od listopada 1917 w jego rękach. Cele polityczne centrum zmierzały do trwałego pokoju z Rosją i do urządzenia obszarów między Rosją a

Niemcami na podstawie współzycia narodowego i gospodarczego z Zachodem.⁴¹⁾ Dlatego też program „Mitteleuropä“ miał w tym śródo-wisku najwięcej zwolenników, jakkolwiek ten drugi odchyłał się od niego jednostronnością swych postulatów, dotyczących tylko Wschodu Europy oraz bezwzględnością w dążeniu do oddzielenia od Rosji obszaru Polski i krajów bałtyckich, a później również ziem Ukrainy.

d) *Ustosunkowanie ententy do sprawy polskiej w Brześciu.* Poważną pozycją przy rozgrywce sprawy polskiej w Brześciu, były także oświadczenia Lloyd George'a 5 stycznia 1918 i orędzie prezydenta Woodrow Wilsona, w trzy dni później. Słusznie zwrócił uwagę prof. T. Komarnicki na nieprzychylny warunki międzynarodowe dla obu wypowiedzi.⁴²⁾ Z nich to wyrastały uisne dążenia Stanów Zjednoczonych z jednej strony do powstrzymania Rosji Sowieckiej od wiązania się z Niemcami, a z drugiej ich chęć dokonania tylko małych zmian w terytorium i przebudowie mocarstw centralnych. Stąd też zarówno W. Wilson jak L. George wysunęli postulat niepodległej Polski obejmującej tylko bezspornie czy też rdzennie ludność polską. Jednak Prezydent Stanów Zjednoczonych pragnął ponadto zapewnić nowemu państwu „wolny i bezpieczny dostęp do morza“ w sposób przez siebie nieokreślony, a premier L. George uzależniał jeszcze przynależność ludności polskiej do państwa polskiego od wyrazu jej woli. Artykuł orędzia W. Wilsona dotyczący Rosji przejawiał żywą chęć włączenia jej w orbitę wolnego świata, ofiarowując jej wzajemnie nienaruszalność terytorialną.⁴³⁾ Przywódcy sowieccy zrozumieli oświadczenie L. George'a jako dążenie Zachodu do skierowania niemieckich pragnień zdobyczy na Rosję zamiast na państwa Europy zachodniej. Dopiero zmiana położenia politycznego w jesieni 1918 r. skłoniła Białą Dom do zrównoważenia interesów Polski i Rosji w sposób odpowiadający ich roli.

Prof. Jabłoński — jak zwykle uprzedzony do wszystkiego co amerykańskie — nazywa orędzie W. Wilsona manewrem, a w zamiarach jego nie dostrzega „możliwości odebrania Niemcom Poznańskiego, Śląska i Pomorza“ (str. 387). Ostatnie publikacje i dyskusje nad nimi grona historyków polskich w Ameryce wykazały, że w polityce Stanów Zjednoczonych górował prawie do połowy 1918 nurt, zmierzający do ochrony stanu posiadania wielkich mocarstw ze skromnym wyłomem dla sprawy polskiej. Dopiero od lata 1918 opinia publiczna przechyliła się ku koncepcji budowy mniejszych państw jako suwerennych twórców niezbędnych do łagodzenia tarć między potęgami światowymi.⁴⁴⁾

e) Studium prof. Jabłońskiego pozostawia na uboczu *zagadnienie wielkiej polityki w okresie brzeskim*. Trzeba nawet dodać, że autor idąc śladem sowieckich historyków („Istoria Polski“, t. III, str. 37-8), celowo omija rozważanie sprawy polskiej w ciągu rokowań austriacko-niemiecko-rosyjskich, natomiast rozwodzi się szeroko nad skutkami pokoju, zawartego 9 lutego między mocarstwami centralnymi a Ukrainą. Istnieją poszlaki, że wpłynęła na to drażliwość sowiecka w sprawie przedstawienia stosunków L. Trockiego z W. Leninem w okresie brzeskim, a także charakter wypowiedzi polskich bolszewików (K. Radka i St. Bobińskiego), oświadczających się po stronie L. Trockiego.⁴⁵⁾ W każdym razie, jest rzeczą charakterystyczną opuszczenie

przez prof. Jabłońskiego całej filipiki L. Trockiego z dnia 3 lutego w sprawie udziału delegacji polskiej oraz z dnia 7 lutego — uzasadnienia postulatów St. Bobińskiego, dotyczących sposobu wyrażania wolnej woli narodu polskiego na całym obszarze zamieszkania. Bardziej rażące jest poniechanie treści oświadczenia L. Trockiego, które złożył 9 lutego na posiedzeniu komisji politycznej konferencji w Brześciu w związku z narzuconą granicą między Polską a Ukrainą.⁴⁶⁾ Jest to jeden z licznych przykładów wkraczania bieżących nakazów polityki w dziedzinę historii.

Na tej podstawie krytyka obecna dotknie tylko tych zagadnień światowych, które wpłynęły na postawę polskich ugrupowań socjalistycznych lub miały styczność z rozwojem świadomości rewolucyjnej w Polsce. Do takich należy w kręgu rokowań w Brześciu: spór o treść samodzielnego stanowienia narodów o sobie i walka o dopuszczenie przedstawicieli polskich na konferencję.

a) *Różnice w pojmowaniu zasady samodzielnego stanowienia narodów* między przedstawicielami Rosji Sowieckiej a mocarstwami centralnymi zostały przez prof. Jabłońskiego trafnie określone: z jednej strony dążenie do powszechnego i nieskrępowanego okupacją przejawu woli całej ludności polskiej oraz z drugiej — ograniczenie wypowiedzenia się co do przyszłości kraju do grona wyznaczonych delegatów przez okupantów lub „organy samorządne“.⁴⁷⁾ W tym wypadku stanowisko sowieckie było zgodne z postawą olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego. Stan tych nastrojów i tarć uchwyciły zupełnie ściśle raporty okupacyjnych władz austriackich.⁴⁸⁾ Przy tej sposobności trzeba jednak przypomnieć, że historyczny rodowód idei stanowienia narodów o sobie sięga okresu wielkiej rewolucji francuskiej, a pełny jej rozwój następuje za czasów Napoleona III i następnie w początku działalności II Międzynarodówki; natomiast poglądy strony przeciwnej zbliżają się do zasad proporcjonalnych przedstawicielstw poszczególnych stanów w pierwszej połowie XIX wieku.

b) Sprawa dopuszczenia rządu Jana Kucharzewskiego na konferencję w Brześciu została tak przedstawiona przez prof. Jabłońskiego, jakby gabinet ten „stał na stanowisku udziału w rokowaniach przede wszystkim ze względu na chęć umocnienia swej pozycji w społeczeństwie“, lecz nie pragnął przed nim „ujawnić stanowiska radzieckiego w sprawie niepodległości Polski“ (str. 399). Na odwrót, działalność aktywistyczna tego rządu miała ułatwiać mocarstwom centralnym rozstrzygnięcie sprawy polskiej w myśl ich zamysłów. Autor niniejszej recenzji uwzględnia treść wypowiedzi W. Rostworowskiego z 2 stycznia na równi z innymi słowami taktyki politycznej tego lub owego przedstawiciela dyplomatycznego i nie podejmuje się obrony podstaw powstania gabinetu J. Kucharzewskiego, lecz pragnie zwrócić uwagę na oficjalne słowa oświadczenia rządu polskiego z 30 stycznia, które wedle warszawskiej agencji telegraficznej brzmiały:⁴⁹⁾ „Rząd polski powinien jako prawny przedstawiciel interesów i praw narodu i jako pośrednik pokojowy stanąć na forum międzynarodowym i być w tej roli natychmiast formalnie uznanym przez prowadzących wojnę i przez neutralnych“. Dalej deklaracja stwierdzała: „Toczące się obec-

nie w Brześciu rokowania pokojowe, które dotyczą żywotnych spraw Polski, wymagają bezwarunkowo udziału polskiego przedstawicielstwa z głosem decydującym. Rząd polski stwierdza, że wszelkie układy, decydujące o losach Polski i przesądzające prawa narodu polskiego, nie zostaną przez naród polski uznane za prawnie go obowiązujące, o ile zostaną przeprowadzone z pominięciem przedstawicielstwa rządu polskiego. Ustalenie stosunku Polski do innych państw może na przyszłość wpływać jedynie z woli narodu, nie skrepowanej żadnymi obcymi wpływami". Wreszcie „państwo polskie będzie wymagać od innych państw stosowania względem Polaków tej samej zasady, jaką się samo chce kierować w stosunku do obcych narodowości, które się znajdują na jego terytorium". Spośród dziesiątków replik niemieckich na powyższe oświadczenie, wybierzemy, najkrótszą i najdosadniejszą z „*Deutsche Tageszeitung*“ (nr. 62). Wedle niej rząd J. Kucharzewskiego ukrył w deklaracji tendencje antyniemieckie pod postacią ogólnych praw narodu, takie jak: „*żądanie dopuszczenia przedstawicielstwa polskiego do obrad pokojowych, zasadę niekrepowania woli narodu przez czynniki obce w zakresie stosunków międzynarodowych, dalej ustęp o dzielnicowości Królestwa Polskiego*". Tak wyglądali „germanofile polscy“ w okresie konferencji w Brześciu. A „austrofile“ w tym samym czasie (23—25 stycznia 1918) wypowiedzieli się (posłowie: S. Głabiński, I. Daszyński, W. Tetmajer) w interpelacjach związanych z exposé premiera Seidlera w Radzie Państwa.⁵⁰) We wszystkich tych przemówieniach mówcy polscy wzywali rząd austriacki do udzielenia gwarancji obejmującej opuszczenie całego obszaru zaboru rosyjskiego i umożliwienie sformowania wolnej reprezentacji Polski już w czasie rokowań pokojowych. Lecz o tym wszystkim nie chciał wiedzieć dr. Jabłoński. W szczególności nie rozważył on powodów niedopuszczenia przedstawicielstwa polskiego do Brześcia, a zadowolił się apoteozą postępowania sowieckiego. Gdyby uważnie przeczytał oświadczenie L. Trockiego z 15 stycznia i 3 lutego, to musiałby dostrzec, że delegat Rosji mówił o „tymczasowej reprezentacji niezależnej Polski“ w formie organów wytworzonych „przez rzesze ludowe, a w szczególności klasę robotniczą“.⁵¹) Wynika z tego, że myślał o innym przedstawicielstwie niż rząd J. Kucharzewskiego lub choćby o jego dublowaniu na wzór delegacji ukraińskiej. Również min. Czernin i sekr. Kühlmann (sądząc na podstawie korespondencji z rządem polskim między 17 a 30 stycznia) nie byli skłonni do powołania przedstawiciela powstającej Polski — w stylu J. Kucharzewskiego, choć w początkach stycznia 1918, po wizycie Rady Regencyjnej w Berlinie i Wiedniu, rządy państw centralnych zbliżyły się do myśli udziału w rokowaniach reprezentanta Królestwa w formie doradczej i przejściowej.

Z tego pobieżnego przedstawienia wynika, że obie strony układające się w Brześciu chciały tylko dogodnej dla siebie delegacji polskiej, która by zapewniła im poparcie w planach opanowania ziem polskich. Zamiary te są jasne w świetle położenia obu stron, przedstawionego na początku obecnego ustępu. Trzeba tylko uzupełnić dążenia Rosji sowieckiej informacjami dostarczonymi już w czasie konferencji. Oto „*Izwestija*“ z dnia 22 stycznia 1918 pisały: „... po cofnięciu wojsk niemieckich z Polski, Litwy i Kurlandii robotnicy i włoś-

cianie tych krajów podążą za przykładem ludu roboczego Rosji — tego ogniska międzynarodowej rewolucji — i szybko usuną wyzysk kapitalistyczny. A stąd nietrudno będzie 'zarazie' rewolucyjnej przetrzeć się na Niemcy. Rewolucja rosyjska jest źródłem międzynarodowej socjalistycznej rewolucji... Jeżeli umożliwimy niemiecko-austriackim czynnikiem rządzącym uzyskanie łatwego zwycięstwa w polityce zewnętrznej, wtedy umocnimy ich pozycję wewnątrz kraju... przeciw nieprzejednanym ich wrogom klasowym: rewolucyjnym międzynarodowym Niemcom“.

Odpowiedź na to sowieckie wezwanie znajdujemy w wystąpieniach „Niezależnej Partii Socjalistycznej“ w Niemczech (zbliżonej do bolszewizmu rosyjskiego).⁵²) Potępiła ona działalność rządu K. Hertlinga w okupowanych krajach bałtyckich i na Ukrainie, lecz wysunęła w czerwcu 1918 kandydaturę gen. E. Ludendorffa na kanclerza w dowód zaufania do jego polityki wschodniej. Bezstronny obserwator, pamiętający o jego programie w sprawie Królestwa Polskiego z 5 lutego 1918, musi uznać taką propozycję za prowokację uczuć największego narodu we wschodniej części Europy.

Stąd wniosek jasny: debaty nad sprawą polską w Brześciu były walką dwu imperializmów: a) niemiecko-austriackiego o podstawę militarną w basenie nadwiślańskim z dalszą myślą działań ku wyżynom bałtycko-białoruskiej i ku płycie ukraińskiej; b) rosyjsko-sowieckiego o pomost w tymże dorzeczu Wisły celem dalszego pochodu rewolucji na Berlin i Wiedeń. W Brześciu zwyciężył w całej pełni imperializm niemiecki, lecz już w chwili upadku mocarstw centralnych Niemcy poszły na współpracę z Rosją sowiecką i zawarły z nią 27 sierpnia 1918 porozumienie, w którym zobowiązały się nie tworzyć na terytorium Rosji sowieckiej żadnego nowego państwa, ani też nie popierać działań antybolszewickich na jej południowych obszarach. (Jest to tak zwane uzupełnienie traktatu brzeskiego). Wzajemnie za to Rosja uznała Inflanty i Estonię za całkowitą sferę wpływów niemieckich na równi z Kurlandią i Litwą, a równocześnie otrzymała cichą zgodę Berlina (poza traktatową) na wyzyskanie przez siebie vacuum politycznego od Dniepru do zachodniego dorzecza Wisły. Była to podstawa do jesiennych planów Rosji sowieckiej w 1918, marszu ku Warszawie. Stało się to w przede dniu wydania dekretu o anulowaniu traktatów rozbiorczych Polski (29 sierpnia 1918). Prawdziwie dialektyczna dyplomacja.

1) „Rok 1914“, Londyn 1961, str. 234-5.

2) B. Hutten-Czapski; „Sechzig Jahre Politik und Gesellschaft“, t. II, str. 149-50, 215.

3) a) Kuno Westarp, „Konservative Politik im letzten Jahrzehnt des Kaiserreichs“. Berlin 1935, t. II, str. 1-2, i b) P. R. Sweet, „Leader and Policies“ w „Journal of Central European Affairs“, str. 229, 1956, z. 16.

4) Kwestię tę porusza ze stanowiska komunistycznego Leon Grosfeld w art. pt. „Sprawa polska w pierwszej wojnie światowej“ w zbiorze „Ruch robotniczy i ludowy w Polsce (1914—1923)“. Warszawa 1960, str. 68-74.

⁵) Por. a) B. Wieniawa-Długoszowski, „Wspomnienia legionowe“, Warszawa 1924, str. 77-8; b) „Ruch robotniczy i ludowy...“ j. w., artykuły: L. Grosfelda, str. 74, 81; J. Molendy, str. 396-7, 405, 412-13; J. Holzera, str. 336; c) „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego“, Warszawa 1959, nr 1, artykuł A. Bogusławskiego, str. 278-9, 282.

⁶) a) Gen. M. Kukiel, „Wskreszenie wojska polskiego“, Londyn 1960, str. 22-3; b) „Historia 1. Pułku Ułanów Leg. Pol., cz. III, str. 49-50; c) J. Piłsudski, „Pisma zbiorowe“, t. IV, str. 53-84 (sprawozdania z walk oraz listy do L. Wasilewskiego i L. Jaworowskiego).

⁷) a) Titus Komarnicki, „Rebirth of the Polish Republic“, London 1957, str. 84-7, 91-7, 115-20; b) Werner Conze, „Polnische Nation und deutsche Politik im ersten Weltkrieg“, Kolonia 1958, str. 210-25.

⁸) Tytułów prac powyższych autorów nie wymieniamy, bo nie wpływają one na dalszą treść recenzji, a w każdej bibliografii omawianego tematu są pomieszczone.

⁹) a) Hutten-Czapski, t. II, str. 318-9; b) A. Hausner, „Die Polenpolitik der Mittelmächte“... str. 107-10.

¹⁰) Materiały N.K.N. w Londynie.

¹¹) Basil Gourko „Memoirs and Impressions of War and Revolution“, str. 203, 205, 251-7, wedle Komarnickiego, o.c. str. 47 i 153.

¹²) „Rebirth of the Polish Republic“, str. 147-150. Poprzednio, genezę i następstwa zagadnienia naświetliły „The Intimate Papers of col. House“, t. II, str. 434-6.

¹³) a) Ph. Scheidemann, „Memoiren eines Sozialdemokraten“, t. I, str. 342; b) Erich Matthias, „Die deutsche Sozialdemokratie und der Osten, 1914—1918“, str. 2-3 i 7-12.

¹⁴) Cytata obecna stanowi przekład z angielskiego ze studium M. K. Dziewanowskiego, „The Communist Party of Poland“, str. 61. Oficjalny tekst polski jest chwilowo w Londynie trudny do osiągnięcia. Niedawno wydana w Kraju źródłowa praca Jana Kancewicza pt. „SDKP i L wobec zagadnień wojny, rewolucji i niepodległości Polski w latach 1914—1918“ (w zbiorze „Ruch robotniczy i ludowy...“) omija podawanie cytat w drażliwych sprawach. Prawie wszystkie tezy K. Radka są wzorowane na zasadach Lenina dialektycznie rozwiniętych (por. „Soczinienca“, wyd. II, t. XVII i XVIII).

¹⁵) J. Kancewicz, j.w., str. 132-3.

¹⁶) J. Kancewicz, j.w., str. 119, 128, 139.

¹⁷) W. I. Lenin, „Soczinienija“, wyd. III, t. XIX, str. 175-190 art. „O broszurze Juniusa“.

¹⁸) W. I. Lenin, j.w., str. 236-7.

¹⁹) Jabłoński, „Polityka“, str. 213-4 i W. I. Lenin, j.w., str. 261-5.

²⁰) „Z pola walki“, Moskwa 1929-31, nry 5-6 i 9-10 (podwójne).

²¹) Jabłoński, „Polityka...“, str. 218-9, 221, 235 i 269.

²²) a) „Biuletyn“ Ob. Np., nr 92; „Chwila“, Warszawa 15.V.1917; b) Jabłoński, „Polityka“, str. 304-5.

²³) „Biuletyn“ Ob. Np., nry 91 i 96; Jabłoński, „Polityka“, str. 306-8.

²⁴) „Biuletyn“ Ob. Np., nr 98.

²⁵) Jabłoński, „Polityka“, str. 374-6, 349.

²⁶) „Biuletyn“ Ob. Np., nry 75-86.

²⁷) „Biuletyn“ Ob. Np., nr 93. Uwaga: Dnia 10.IV.1917 rząd

austriacki przekazał Pol. Korpus Posiłkowy (Legiony) wraz z obywatelami austr. w ręce gen. gubernatora warszawskiego (gen. Bese-lera), który 13.IV zapowiedział przeprowadzenie zaciągu. Tymcz. Rada Stanu ustaliła 22.IV tekst wezwania do werbunku ochotniczego, przy czym J. Piłsudski ze swymi zwolennikami wstrzymał się od głosowania.

²⁸⁾ Dr Paul Roth „Die politische Entwicklung in Kongresspolen während der deutschen Okkupation“, Lipsk 1919, str. 76-7.

²⁹⁾ Teksty polskie obu dekrétów ogłoszono w zbiorze: J. Stalin, „Wybór dokumentów w sprawie polskiej“, Warszawa 1949, str. 5-7 i nast. Okoliczności historyczne towarzyszące wydaniu tych aktów podaje: „Istoria Polzsi“, Akad. Nauk ZSSR, t. III, str. 9 i 12.

³⁰⁾ „Politika sowietskoj własti po nacjonalnym dziełam za tri goda, 1917—1920“. Gosizdat, Moskwa 1920. Ogłoszenie niepodległości Finlandii przez rząd sowiecki nastąpiło 4 stycznia 1918.

³¹⁾ J. Stalin, „Ob osnovach leninizma“, Moskwa 1924.

³²⁾ J. Stalin, „Soczinienija“, Moskwa 1948, t. IV, str. 2.

³³⁾ W. I. Lenin, „O rewizję programu partyjnego“, 17.X.1917, „Soczinienija“, t. XXI.

³⁴⁾ a) „Das Werk des Untersuchungsausschusses des deutschen Reichstags über die Ursachen des deutschen Zusammenbruchs“, Berlin 1927, t. IV, 12, str. 113-5; b) Art. w „Neue Freie Presse“ z 10.XI.1917 wedle „Komunikatu Biura Prasowego“ przy Depart. Spraw Politycznych, Warszawa 1917, nr 11, str. 214.

³⁵⁾ „Die Ursachen des deutschen Zusammenbruchs“, t. IV, 12, str. 210-4. Pas zamierzonych anekcji sięgał do linii rzek: Warta—średnia Wisła—Narew—Bóbr, obejmując powierzchnię 24.000 km² z 2 mil. ludności, podczas gdy rząd austriacki godził się maksimum na 9.000 km² z 700.000 ludności.

³⁶⁾ Jabłoński, „Polityka“, str. 389.

³⁷⁾ „Komun. Biura Pras.“, nr 7, str. 151-2 i nr 15, str. 308. Pos. Daszyński miał na myśli: a) list ces. Franciszka Józefa do prez. min. Körbera, ogłoszony 5.XI.1916, w sprawie rozszerzenia samodzielności Galicji; b) projekt konstytucji Król. Małopolski z 12.III.1917, opracowany przez Koło Polskie. Elaborat ten ośmiesza prof. Jabłoński w „Polityce“ na str. 286-7 i 583-4.

³⁸⁾ „Komun. Biura Pras.“, 1917, nr 15, str. 308; nr 10, str. 193-4; nr 14, str. 276-9.

³⁹⁾ „Komun. Biura Pras.“, 1917, nr 7, str. 135; nr 18, str. 395; 1918 nr 3, str. 56-58.

⁴⁰⁾ a) E. Matthias: „Die deutsche Sozialdemokratie“, j.w., str. 17-22; b) Joseph Berlau: „The German Social Democratic Party, 1914—1921“, New York 1949, str 150-3; c) „Komun. Biura Pras.“, 1917, nr 18, str. 395-7.

⁴¹⁾ „Komun. Biura Pras.“, 1917, nr 10, str. 202-3; nr 12, str 236-8 i nr 18, str. 391-3.

⁴²⁾ T. Komarnicki, „Rebirth of the Polish Republic“, str 202-6.

⁴³⁾ a) G. M. Gathorne-Hardy „The Forteen Points and the Treaty of Versailles“, Oxford 1940, str. 13-32; b) „Komun. Biura Pras.“, 1918, nr 3, str. 55. — Wymieniona odezwa sow. w sprawie dywersyj-

nych zamiarów Zachodu przypomina słowa J. Stalina z 14.XI.1917 (por. ods. 32).

⁴⁴) Victor S. Mametey „The U.S. and East Central Europe, 1914—1918“, Princeton 1957 oraz dyskusja w „Polish Review“, Nowy Jork 1957-8 z powodu książki Louis L. Gersona pt. „Woodrow Wilson and Rebirth of Poland, 1914—1920“, Yale Univ., 1953.

⁴⁵) a) Jabłoński, „Polityka“, str. 425-8; b) „Mirnyje pieregowory w Brest' Litowskie“, t. I, Moskwa 1920, str. 157-8 i 171-6; c) Stefan W. Wojstowski „Sprawa polska w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim“, w wyd. „Rarańcza“, str. 75-9.

⁴⁶) „Mirnyje pieregowory“, j.w., str. 178-81.

⁴⁷) Jabłoński, „Polityka“, str. 407, 414, 415.

⁴⁸) a) „Materiały archiw. do historii stosunków polsko-sow.“, wyd. P.A.N.u, Warszawa 1957, t. I, str. 204-13; b) „Komunikaty Biura Prasowego“, j.w., 1918, nr 8, str. 152-5; nr 11, str. 217-24.

⁴⁹) „Komunikaty Biura Prasowego“, 1918, nr 11, str. 209-14.

⁵⁰) „Komunikat Biura Prasowego“, 1918, nr 9, str. 167-170.

⁵¹) a) „Mirnyje pieregowory“, j.w., str 157-8 i 162; b) Hutten-Czapski, t. II, str. 443-5; c) „Komunikaty Biura Prasowego“, nr 1, str. 3-4; nr 6, str. 113-5; nr 8, str. 147-9; nr 12, str. 244-6; d) Schulthess' Geschichtskalender, 1918, t. II, str. 499.

⁵²) J. Berlau, „The German Social Democratic Party, 1914—1921“, str. 153.

JADWIGA ZAMOYSKA

WSPOMNIENIA

Rękopis opracowała, poprzedziła wstępem, zaopatrzyła w przypisy i indeksy
MARIA CZAPSKA

Wspomnienia Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej („Pani Generałowej“), obejmują przeżycia autorki od wczesnego dzieciństwa do roku 1864. Zawierają mnóstwo informacji o ludziach i obyczajach z połowy XIX wieku oraz o stosunkach w Polsce, zachodniej Europie i na Bliskim Wschodzie od powstania listopadowego do powstania styczniowego.

Szczerść wypowiedzi i głęboka kultura autorki nadają ponadto temu dziełu wartość literacką wysokiej próby.

Stron XXXII + 434 + 14 ilustracji
na kredowym papierze

Oprawa płócienna — ochronna obwoluta: 48/- lub \$ 7.00

Broszura: 42/- lub \$ 6.00

Przesyłka: 1/9 lub 25 c.



WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI

TOM PIERWSZY 1864—1918 TOM DRUGI 1919—1939

DRUGIE WYDANIE

PRZEJRZANE, POPRAWIONE, UZUPEŁNIONE

Bogato ilustrowane portretami, fotografiami scen historycznych i fotokopiami ważnych dokumentów. Mapy, indeksy nazwisk i miejscowości.

1500 stron, oprawa płócienna z tłoczeniami.

CENA OBYDWU TOMÓW W PRZEDPŁACIE £ 55.0 lub \$ 15.00

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować do wydawcy:

B. ŚWIDERSKI

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

III. MISCELLANEA

APEL O MIEJSCE DLA ASKENAZEGO NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM (1920)

Wskrzyszony pod okupacją niemiecką w r. 1915 polski Uniwersytet w Warszawie, organizowany pod patronatem profesorów i doktorów b. Szkoły Głównej i nawiązujący do jej tradycji, w tym pierwszym stadium swego istnienia rozporządzał z natury rzeczy tylko tymi siłami naukowymi, jakie były na miejscu, na obszarze okupacji, o ile godziły się wziąć udział w tym fakcie dokonanym. Askenazy, wówczas przebywający w Genewie, nie mógł wchodzić w rachubę. Gdy po ustanowieniu w r. 1917 Rady Regencyjnej i powołaniu przez nią pierwszego Rządu Królestwa Polskiego wrócił do Warszawy, chciał służyć sprawie wyzwalającej się Polski piórem i wpływem osobistym i radą; działalność nauczycielską odkładał na czasy późniejsze, do Polski niepodległej. Nie wrócił też na wezwanie ze Lwowa na dawną swą katedrę, choć w tej galicyjskiej gościnie zdobył sobie tyle szacunku i uznania wielkich uczonych, a tyle podziwu i miłości uczniów i stworzył własną szkołę historyczną. Liczył na to, że nadejdzie chwila, kiedy zaprosi go uniezależniony już od władz okupacyjnych Uniwersytet Warszawski — jego, którego cała naukowa twórczość tak była związana z Warszawą, a cała działalność polityczna z całością dawnej Rzeczypospolitej, szczególnie zaś z rosyjskim zaborem.

Gdy po wyzwoleniu się Polski, już za Rzeczypospolitej, Uniwersytet Warszawski obsadzał definitywnie katedry historii, katedrę historii powszechnej zachował Marceli Handelsman, wykładający ją od początku, katedrę historii polskiej objął Władysław Smoleński. Nie wchodzimy w to jak i dlaczego nie utworzono dla Askenazego katedry historii najnowszej i w ogóle do niego się nie zwrócono. Wtedy to zaproszony do Warszawy genialny filozof prawa i socjolog, Leon Petrażycki, wystąpił z wnioskiem o utworzenie dla Askenazego — z wykształcenia prawnika zanim został historykiem — katedry historii prawa narodów na wydziale prawa. Nie znamy dokładnie losów tego wniosku na Radzie Wydziałowej i w Senacie. Inicjatywa ta nie dała wyniku. Jej się dotyczy dokument, który tu podajemy.

Odezwa ta powstała w lutym 1920, w gronie młodzieży, napisana przez Mieczysława Grydzewskiego, wówczas doktoranta; zaopatrzona jest 60 podpisami, wśród nich pisarzy i artystów spośród najgłośniejszych oraz takich, którzy wkrótce mieli się wysunąć do pierwszego rzędu. Wypadki tego roku zwróciły uwagę powszechną w innym kierunku, niebawem zaś zaczął się dla Askenazego krótki a świetny okres jego służby czynnej jako delegata R.P. do Ligi Narodów, rzecznika Polski w sprawach Śląska, Gdańska i Wilna.

Odezwa była ogłoszona w „Robotniku“ nr 61/849, 2 marca 1920.

PRZECIWKO NIEDOPUSZCZENIU PROF. ASKENAZEGO

Przejęci głęboką troską o losy kultury narodowej — w dzisiejszej poważnej chwili dziejowej na liczne niebezpieczeństwa wystawionej — zabieramy głos w sprawie obchodzącej cały inteligentny ogół polski, a której echo coraz głośniej rozbrzmiewać poczyna.

Stojąc na stanowisku skupienia wszystkich sił twórczych, tak bardzo przez wojnę przedrzędzonych, broniąc wysuniętego hardo szanca nauki i sztuki polskiej przed wzbierającą falą barbarzyństwa i ciemnoty — nie możemy przejść do porządku nad jednym z bolesnych objawów zamętu na szczytach naszej cywilizacji.

Odrzucenie przez Senat Akademicki stołecznego uniwersytetu kandydatury Szymona Askenazego na profesora historii — mimo że jest na pewno chwilowym tylko nieporozumieniem — poruszyć musiało do żywego wszystkich, którzy z dzieł jego czerpać umieli najwyższą rozkosz przeżywania budzonej do życia przeszłości.

Znakomity uczony i niezrównany erudyta, głęboki badacz i świetny pisarz — jest autor monografii o „Księciu Józefie“, tyle cenionej przez Stanisława Wyspiańskiego, nie tylko dumą i chlubą nauki polskiej, ale zarazem — w momentach najcięższych — przewodnikiem rozjaśniającym mroki, niosącym otuchę, budzącym do czynu. Przecistawiając się pesymistycznym wyrokom szkoły krakowskiej, ogarniając przeszłość Polski jaśniejszym spojrzeniem, zawarł profesor Askenazy w imponującym trudzie swego życia potężny szmat dziejów nowożytnych narodu, od czasów saskich począwszy, a sięgając po walki styczniowe. Daleki od zasklepienia się w ciasnym szkolarstwie, czuły na zagadnienia narzucone przez współczesność, — stał zawsze bacznie na straży, — potwarzom, miotanym na Polskę, umiał przeciwstawić ostrze swego niezwykłego talentu polemicznego, broniąc Jej sprawy z zapałem i ukochaniem. Wokoło swego warsztatu skupił liczne grono uczniów, stworzył szkołę historyczną, która na kartach lat ostatnich trwałym zapisała się imieniem. A w pracy twórczej umiał połączyć rzetelność analityka z intuicją syntetyka, surowe nakazy bezwzględnej prawdy naukowej z wybitnymi walorami artystycznymi.

Chcemy wierzyć, że decyzja Senatu Akademickiego rychłej ulegnie rewizji, że krzywda wyrządzona wielkiemu uczonemu czym prędzej zostanie naprawiona, i że doświadczony głos jego donośnie rozbrzmiewać będzie z katedry młodej wszechnicy warszawskiej.

Marian Abramowicz, Marian Albiński, Juliusz Kaden-Bandrowski, Leopold Binental, dr Emil Breiter, Piotr Choynowski, Leon Chrzastowski, Gustaw Daniłowski, Wincenty Drabik, Stanisław Dzikowski, dr Jan Gebethner, Bolesław Gorczyński, Wacław Grubiński, Tadeusz Gruzewski, Tadeusz Hołówko, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaskiewicz, Cezary Jellenta, dr Władysław Kłyszewski, dr Stefan Kołaczowski, Konrad Krzyżanowski, Stefan Krzywoszewski, dr Stanisław Lam, Antoni Lange, Alfred Lauterbach, Jan Lechoń, Mieczysław Limanowski, Jan Lorentowicz, Henryk Melcer, Romuald Minkiewicz, Franciszek Mirandola, Zofia R. Nałkowska, Juliusz Osterwa, Andrzej Pronaszko, Zbigniew Pronaszko, Tadeusz Pruszkowski, Wacław Ro-

gowicz, Mieczysław Rulikowski, Wanda Melcer-Rutkowska, Szczęsny Rutkowski, Wincenty Rzymowski, Leon S. Schiller, Wacław Sieroszewski, Mieczysław Skolimowski, Jan Skotnicki, Edward Słoński, Antoni Stonimski, Leopold Staff, Leonard Bończa-Stępiński, Andrzej Strug, Karol Szymanowski, Edward Trojanowski, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Bruno Winawer, Teofil Wiśniowski, Władysław Zawistowski, Emil Zegadłowicz, Aleksander Zelwerowicz, Stefan Żeromski.

Warszawa, w lutym 1920.

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

**DOCUMENTS ON POLISH-SOVIET
RELATIONS**

1939—1945

t. I, 1939—1943

Londyn, 1960 — William Heinemann Ltd.

Str. XL + 625. Cena 63/-

**POLSKIE SIŁY ZBROJNE W DRUGIEJ
WOJNIE ŚWIATOWEJ**

- t. I — „*Kampania Wrześniowa*“, ukazały się cz. 1 (30/-),
cz. 2 (42/6), cz. 3 (50/-). W opracowaniu cz. 4.
W roku 1961 ukaże się cz. 5-a — *Marynarka Wo-
jenna*.
- t. II — „*Kampanie na Obczyźnie*“, ukazała się cz. 1
(35/-). W opracowaniu cz. 2.
- t. III — „*Armia Krajowa*“ ukazał się w roku 1950 (52/-).
-

„BELLONA“

KWARTALNIK WOJSKOWO-HISTORYCZNY

zajmuje się historycznymi i aktualnymi problemami obrony,
ich stroną militarną, polityczną i ekonomiczną.

Rok XLII, zeszyt IV/1960 w druku.

Cena zeszytu 5 s., przedpłata roczna 18 s.

MARIAN KUKIEL

WSKRZESZENIE WOJSKA POLSKIEGO

Londyn, 1960

Odb. z kwart. „Bellona“, rocznik 1959.

Str. 45, cena 4/6.

SŁOWNICZEK TRYDENCKI

I

OGÓLNE WIADOMOŚCI

Słowniczek, który przygotowałem do druku, jest częścią „*Liber disparata antiqua continens*“, rękopisu przechowywanego pod nr 114 w archiwum Kolegium kanoników kapituły trydenckiej. O tym rękopisie trzeba powiedzieć więcej. Jest on zbiorem odpisów różnych łacińskich dokumentów, dwóch tekstów staroczeskich i słowniczka łacińsko-polskiego. Materiał łaciński, w którym widać ślady polskiej łaciny i polskiego słownictwa, pochodzi z czasów panowania Władysława Jagiełły. Widzimy tam korespondencję dyplomatyczną, prowadzoną na najwyższym szczeblu, dokumenty prawno-polityczne, administracyjno-państwowe, dokumenty z zakresu administracji kościelnej, listy kleru, szlachty, mieszczan, kupców, włościan i inne. Jedne pochodzą z kancelarii królewskiej, inne z kancelarii prowincjonalnych, okręgowych i miejskich urzędów administracyjnych, z kurii biskupich i szkół, z rąk różnych obywateli.

Kto jest zbieraczem tego materiału? Więcej niż jedna trzecia materiału pochodzi z kancelarii królewskiej. Z tego możemy wyprowadzić wniosek, że zbieracz musiał mieć stosunki na dworze króla Władysława Jagiełły. Monarcha polski przekazał mu nie tylko dokumenty polityczne i administracyjne, lecz także swoje listy, pisane do małżonki Anny. Druga większa gromada pochodzi z krakowskiej kurii biskupiej, z tamtejszych świeckich kancelarii, oraz z kościelnych i świeckich źródeł pobliskich miejscowości, Sandomierza, Opatowa, Starego Sącza, Nowego Sącza i innych. Przypuszczam, że cały materiał zebrał i ułożył właściciel rękopisu trydenckiego Aleksander (1395?-1444), syn księcia mazowieckiego Ziemowita IV. Matka Aleksandra była córką wielkiego księcia litewskiego Olgierda i siostrą króla Jagiełły. Aleksander był zatem siostrzeńcem króla. Wiadomo także, że był jego ulubieńcem. W roku 1414 król nadał mu gnieźnieńskie probostwo kapitulne. Później prezentuje go arcybiskupowi gnieźnieńskiemu na kanonika kapituły. W roku 1422 Aleksander jest rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Droge

do rektoratu torował mu pewnie król. Jagiełło poleca go papieżowi na wyższą godność kościelną. W roku 1423 pisze do księcia austriackiego Albrechta V i arcyksięcia styryjskiego Ernesta Żelaznego, aby poparli kandydaturę Aleksandra na biskupa trydenckiego. Tylko Aleksander, darzony przez króla największą życzliwością, mógł otrzymać taką gromadę materiału z jego kancelarii. Jako siostrzeniec króla, kanonik i rektor Uniwersytetu miał on także uproszczoną drogę do kancelarii krakowskiej kurii biskupiej, którą eksploatował dla swojego dzieła. Z polskich ksiąg dzielnicowych występuje imiennie książe mazowiecki Ziemowit. Z jego kancelarii Aleksander wydobyl cztery dokumenty i pewnie otrzymał zgodę ojca na ich zużytkowanie bez jakichkolwiek przeróbek. Przyjąć też wypada, że Aleksander był odbiorcą żartobliwego listu wychowanków Uniwersytetu (259)¹ do jego rektora, który potem wprowadził do swojego zbioru. Wśród dokumentów dygnitarzy kościelnych zasługują na uwagę dwa listy arcybiskupa gnieźnieńskiego. Odbiorcą jednego jest biskup krakowski. Aleksander najwidoczniej otrzymał go w Krakowie, a nie w Gnieźnie, bo obok listu arcybiskupa (222) znajduje się odpowiedź biskupa krakowskiego. Przypuszczam, że Aleksander zaczął gromadzić materiał dopiero po przeprowadzeniu się do Krakowa i to w porozumieniu z królem, bo od królewskich dokumentów zaczyna się budowa dzieła. Wystarczy popatrzeć na te dokumenty. Taki materiał dostać mógł tylko bliski krewny, któremu król był oddany sercem i duszą.

Na pytanie, jakiemu celowi służył zbiór trydencki, nikt jasno nie odpowiedział. W „królewskim“ materiale znajdujemy wiele nazwisk, w innych dokumentach tylko rzadko wypisane imię lub nazwisko in extenso. Zamiast całego imienia lub nazwiska kopista daje jego pierwszą literę. I tak w liście biskupa do papieża (261) biskup występuje pod literą P, papież pod literą U, a książe, którego biskup oskarża przed papieżem, pod literą E. Podobnie postępuje z nazwami miejscowości. Istnieją też takie dokumenty, w których nie widać śladów nomenklatury. Dokumenty zaopatrzone w nagłówki. Część określa charakter dokumentu, np. „Investitura ad ecclesiam“ (251); „Quitacio a rege“ (268); „Privilegium perpetue donacionis“ (251), Inne, jak „Episcopus ad papam“ (261), „Rusticus rusticus“ (226), „Pater ad filium“ (194), „Responsum huius“

¹) Liczby w nawiasach oznaczają numery dokumentów w rzymskim wydaniu rękopisu trydenckiego.

(195), nie wchodzą zupełnie w treść dokumentu. Nagłówki dawał autor zbioru.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że twórca zbioru przerabiał autentyczne dokumenty i listy na wzory dokumentów i listów, o które mu chodziło. Wynika to także z dokumentu 254, który zaczyna się od słów: „Nos magister civium, necnon A., B., C., D. consules talis civitatis...”. Jasne, że litery „A., B., C., D.” symbolizują tu imiona, które wyrzucił. Szablonowe „A., B., C., D.” powtarza się w dokumencie 217 i gdzie indziej, a w dokumencie 241 i w kilku innych występuje w tej samej funkcji szablonowe „B., C., D., E., F.” że o wzory chodziło, mówi też wyraz *forma* licznych nagłówków, pod którymi znajdują się nawet dokumenty imienne, np. „Forma vendicionis iuris Polonialis etc” (242), „Forma dotalicii” (245), „Forma pro salute sua amicorumque suorum” (246), „Forma dotacii” (247), „Forma presentacionis per modum communicacionis ecclesiarum” (250) itd.

Wydaje mi się, że nasz rękopis jest podręcznikiem, przy pomocy którego Aleksander uczył być może na Uniwersytecie sztuki redagowania dokumentów i listów wszelkiego rodzaju. Niepodobna sądzić, by był, jak dzieło „De administrando imperio” Konstantyna Porf., książką tajną, sporządzoną tylko dla jednej osoby, bo w takim razie nie zachodziłaby potrzeba usuwania nomenklatury z dokumentów. Właśnie wyrzucanie imion, nazwisk i nazw miejscowości pozwala przypuszczać, że materiał zebrano i ułożono dla nauczania. Pomocniczym środkiem był dokument 214, nazwany przez wydawców „tabella formularum salutionum in epistolis secundum gradus”, który Aleksander wyniósł z jakiejś kancelarii lub sam ułożył. Nie można bowiem przypuszczać, by znał się na tym tak słabo, że przy pisaniu listów musiał brać do ręki tabelę. Piastował godność rektora Uniwersytetu, musiał więc być człowiekiem wykształconym. Poza tym należał do najprzedniejszych obywateli kraju, widywanych przy stole królewskim (Rach. dom. Jag!). Innym środkiem pomocniczym był słowniczek łacińsko-polski. W łacińskich dokumentach występują różne polonizmy (deka = kółdra; gaius = gaj; kmeto = kmieć; laneus = łan; corus = korzec i inne). Słowniczek łacińsko-polski był błogosławieństwem przy objaśnianiu takiego materiału. Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na nagłówki „Littera diuorci id roswedzene” (208) i „Forma obstagialis ciuilis” (266) z nadpisanym wyrazem „zastawni”, w którym autor podręcznika określa dwujęzycznie charakter dokumentów. Obecność dwóch dokumentów

słowiańskich dowodzi, że się interesował pismem słowiańskim.

W roku 1423 Aleksander został podniesiony do godności biskupa Trydentu. Kiedy w następnym roku udał się do tego miasta dla objęcia rządów diecezji, zabrał widocznie ze sobą nasz rękopis. W roku 1439 został kardynałem z promocji antypapieża Feliksa V i w tym samym roku także patriarchą Akwilei. Z ramienia tegoż papieża pojechał potem do Polski w specjalnej misji politycznej. W drodze powrotnej zatrzymał się w Wiedniu na dworze swojego siostrzeńca cesarza Fryderyka III, gdzie wkrótce umarł (2 VI 1444) i został pochowany w katedrze św. Stefana. Rękopis został w Trydencie. Znalazł go tam w roku 1957 ks. dr Edmund Winkler. Pierwsze wydanie rękopisu ukazało się w „Elementa ad fontium editiones”² Tam znajduje się też fotokopia słowniczka łacińsko-polskiego. Na podstawie tej fotokopii, o której pamiętali w trosce o interes polskiego językoznawstwa p. dr K. Lanckorońska i ks. prał. W. Meysztowicz, przygotowałem do druku tekst słowniczka. Słowniczek jest cenny, bo posiada garść wyrazów nieznanych polskiemu słownictwu oraz gromadkę takich, które nie występują w zabytkach języka staropolskiego XIV wieku. Zachował się dzięki temu, że leżał za granicą. Nie wiadomo, czy ocalałby, gdyby nie powędrował do Trydentu, jak nie wiadomo, czy ocalałaby „Biblia królowej Zofii”, największy zabytek języka polskiego XV wieku, gdyby nie poszła na Węgry. Rękopis słowniczka jest kopią (ob. IV: *Pisownia.*).

Wśród 281 dokumentów słowniczek zajmuje 260 miejsce. Znajduje się na fol. 71v, 72r, 72v, 73r, 73v i 74r. Szerokość i długość arkusza: 11 × 31 cm. Każda strona, oprócz ostatniej, nosi dwie kolumny tekstu. Kolumny ujęto w pionowe linie. Środkowa jest wspólną. Pisarz liniował przed zapisywaniem, bo pismo drugiej kolumny przelewa się miejscami poza jej prawą linię. Wynika to także z obramowania wyrazu *rana* pierwszej kolumny fol. 72v, który przerzuca się swoją częścią końcową na obszar drugiej kolumny. Tylko środkową linię fol. 72r i prawą kolumny 74r pociągnięto po zapisaniu tekstu. Krótka pozioma linia na fol. 74r oddziela słowniczek od łacińskiego tekstu listu anonimowego pedagoga do ojca jego ucznia. Liczba wierszy w kolumnach nierówna: 44 - 53. W górnym rogu fol. 72r, 73r i 74r znajdują się arabskie cyfry paginacji. Na marginesie fol. 72r widać rysunek ręki, której przedłużony palec wskazujący patrzy ku pozycji *antela pepersini*. Poza tym nie ma innych śladów w partiach marginesowych.

²) II, Romae 1960 (Institutum Historicum Polonicum Romae).

Polskich wyrazów jest 462, w tym 23, które się powtarzają: *clobucek* (2 ×), *colebka* (2 ×), *dzewosląb* (2 ×), *goscinecz* (2 ×), *grzeblo* (2 ×), *grziwa* (2 ×), *helm* (2 ×), *yeszczerzicza* (2 ×), *kolkrat* (2 ×), *marsalek* (2 ×), *masatka* (2 ×), *plodni* (2 ×), *pokolene* (2 ×), *przedzał* (2 ×), *wrzecen* (2 ×), *zapusta* (2 ×), *wrota* (2 ×). Powtórki różnią się miejscami pisownią. Rzeczowników jest 426, przymiottników 23, jeden przysłówkę, 12 czasowników.

Słowniczki tego typu chodziły pod nazwami *Granarius*, *Brevilogus* i *Rosarius*. Nasz słowniczek nie ma nazwy. Jego autor nie dbał widocznie o tytuł. Nazwałem go „Słowniczkiem trydenckim“, według miejsca znalezienia.

II

TEKST SŁOWNICZKA

W rękopisie nie ma liczb bieżących, Literze ą odpowiada w rękopisie dwuzębne o, literze v nielicznych miejsc litera b, reszta bez zmian. Przypisy znajdują się na końcu słowniczka.

(Fol. 71v, pierwsza kol.)

- 1 Cenopaya¹ chłodnicza
- 2 St(ri)g(i)llis grzeblo
- 3 Cruor posoka in(de) c(rv)-entat(us) kr(w)awy
- 4 Pupill(us) sirota i(d est) care(n)s mat(r)e orpha(nus)
- 5 (al)tares vtaz²
- 6 Rus pole in(de) rustic(us)
- 7 Dapissa po(d)stole³
- 8 Senascall(us) marsalek
- 9 Vexilifer an(te)signan(us) chorąszi
- 10 P(ri)mipill(us) p(ri)mus sag(i)tari(us) in(de) cello⁴
- 11 Lictor q(ui) portat gladiu(m) an(te) rege(m)
- 12 Sa(n)g(ui)suga pywicza
- 13 Podagra dna
- 14 Pupilla nodulus⁵ c(ir)ca mam(m)a(m)
- 15 Pupilla szrenicza ali(ter)
- 16 Seq(ue)ster q(ui) dirid(i)d litem
- 17 Gelima wal t(ra)wi u(e)l fem(ur)⁶
- 18 Tribun(us) bercza
- 19 Exactor poborcza

- 20 Exacc(i)o pobor
- 21 T(ri)butum berna
- 22 Consens(us) (et) assens(us) i(d est) powolene
- 23 Autor slavantni⁷
- 24 Call(us) modzel
- 25 Callis goscinecz
- 26 Coll(is) pagorek ind(e) erso⁸ gibus in(de) p(ar)iter giber
- 27 Seruua wel se(r)va d(ici)tur iugu(m)
- 28 Vispilio chasa
- 29 P(re)do sboycza
- 30 Lentigo menda pega
- 31 Discus crzinow pana(ca)
- 32 Capist(rum) conopa
- 33 Canale slev uel rinna ali(te)r calus
- 34 (Com)unto colep(endium) i(nde)⁹ ali(ter)¹⁰ sla
- 35 Bired(us)¹¹ wosnik
- 36 Caballus scapa
- 37 Hastaver hens
- 38 Avies scop
- 39 Balat wreszczy
- 40 Grada(r)i(us) drabarzy
- 41 Colibert(us) nevolni
- 42 Hastarin(us) rinerz

- (Fol. 71v, druga kol.)
- 43 Ambulator polipedus iunochodnik
 44 Cunab(u)lus colebka
 45 Leno porobni¹²
 46 Pa(ra)situs pasiszit
 47 Hist(ri)o spilman
 48 P(re)stigiator cuglarz¹³
 49 Gracile¹⁴ gacznik
 50 Vilic(us) wlodarz
 51 Cortex scora
 52 Latex aq(uar)ius slina
 53 Limpha aq(ua) fo(n)tan(e)a
 54 Virgultu(m) zapusta
 55 Luc(us) gay nem(us) id(em) est)
 56 Aridariu(m) orsnicza
 57 Virida(r)iu(m) zagroda
 58 Colepndiu(m) chomato
 59 Longale onucze¹⁵
 60 Caries p(ro)chno
 61 Spu(r)i(us) wileganecz
 62 Sa(n)guis p(e)c(a)t(oru)m¹⁶ p(ro)ge(n)ies
 63 Cap(ri)olus sarn
 64 Olus ger
 65 Oliva odrosly¹⁷
 66 P(re)zago wesczicza
 67 Mo(n)eta signu(m) i(n) g(ro)sso
 68 Munisma sig(nu)m i(n) num(m)o
 69 Radius plomen
 70 Postis podwoy
 71 Testudo sclep
 72 Pauim(en)tu(m) podloga
 73 Semic(ir)cul(us) oblacz
 74 Proc(us) dewoslab
 75 Saxu(m) scala
 76 Subagazo podkone
 77 Opilio pastor ovium
 78 Centu(r)io qui possidet centu(m)
 79 Ciliarcha q(ui) possidet milile
 80 Incantator czarounik
 81 Incantat(ri)x czarownicza
 82 Bubal(us) thur
 83 Cansidic(us) p(re)wedlnik
 84 p(er)locutor rzecnik
- 85 Reus saperz
 86 Actor powod
 87 Ether (est) celu(m)
- (Fol. 72r, pierwsza kol.)
- 88 Catulus scena
 89 Murileg(us) coth
 90 Pilu(m) st(r)ala
 91 Tal(us) costka
 92 Pubes v(el) p(ri)or barba
 93 Vectar czolnek
 94 Lanista st(ur)mik
 95 Galea helm
 96 Calebra clobucek
 97 Taur(us) blik u(el) celec
 98 Tor(nus) (et) arat(rum) vom(er) v(el) gutt(ur)
 99 Palea plewa
 100 Acus oscz
 101 Palearia plewna
 102 Spica klos
 103 Awus daczd
 104 Atauus p(ra)dad
 105 Faueo e(t) (f)au(or) ex fau(or)e inde
 106 Crat(er) mag(nus) cipli(us)¹⁸
 107 Fiala cubecz
 108 Liburnus prom
 109 Amplus (r)e(mus)¹⁹ paczina
 110 Anchora a(n)c(rum)
 111 Carbas(us)²⁰ lodza
 112 Sagina newod
 113 Cass(is) clobucek u(e)l alio nomi(n)e helm
 114 Grabla²¹ przedzal
 115 Portulan(us) wrotni in(de) porta wrota
 116 Muscip(u)lla sawirka
 117 Decipula stapicza
 118 St(ri)gill(is) rast
 119 Fex e(a)m(us)²¹ * aniz
 120 Licor(is) scorea zuzelicza
 121 Ca(r)ista glod drogosc²²
 122 Euka(r)istia cor(pus) xristi(sti)
 123 Pestilen(tia) mor
 124 Olor dropa
 125 St(irp)s fa(miliaris) q(o)senina²³
 126 Stirps pokolene

- 127 Lanx mag(na) scudla
 128 Vidua masatka
 129 Virago wdowa
 130 Falx sirp
 131 Falcast(rum) kossa
 132 Faux celusz
 133 (Con)nubiator swat
 (Fol. 72r, druga kol.)
 134 Iugulo dawa
 135 P(er)texta tkanicza
 136 Aurile patlik
 137 Caribdis otclan
 138 Pute(us) srzodlo
 139 Passus cracay
 140 Iuger wreczen
 141 Mansus lane(us) lan
 142 Stadiu(m) stage
 143 Rem(us) weslo
 144 Naulum plet
 145 Vectigal furlon
 146 Tuba traba
 147 Tubicen trabar
 148 Abies yodl
 149 Fugio ucekam
 150 Fugo gona
 151 Avuga pokumra
 152 Rubigo rcza²⁴
 153 Alga treszcz morska
 154 Pal(us) (et) stag(nu)m bagno
 155 Minera ruda
 156 Carnix czeceza al(ia) al(ia) domestica auis cont(ur)nix yarab
 157 Iaspis ieszcziczka
 158 Macer chudi
 159 Intrematus p(re)charsli
 160 Antela popersini
 161 Postela pochwy
 162 Clani(us) wadzidla
 163 Capist(rum) oglow
 164 Subsella podclad
 165 Abena wodze
 166 Selipendia czebenczy²⁵
 167 Lo(r)ica pancer
 168 Torax latt²⁶
 169 P(ec)to(r)ale blusprath
 170 Cubicale scorky
 171 Faretra tul
 172 Telu(m) brechwa
 173 Binisp(is) furca widlicza
 174 Pix(is) misile puska
 175 Spica closs
 (Fol. 72v, pierwsza kol.)
 176 Pilum st(r)ala
 177 St(ro)phi(u)m opasane
 178 Nowipes dzevasil²⁷
 179 Iru(n)do jascolicza
 180 Arundo szicze
 181 Nepos necz
 182 Trapesetu(m) colvrat
 183 Tyara yalmu(n)iczka
 184 Densetu(m) gasce u(e)l alio no(m)i(n)e ganscze²⁸
 185 Virgultu(m) zapusta
 186 Fiscuosus lupezka²⁹
 187 Laxa(tus) rospusczy
 188 Impetuus(us) plochy
 189 Eq(ua)rea stado coni
 190 Spilw(us) ploni
 191 Lascius yary
 192 Colus przaslicza
 193 Neo przanda
 194 Vibex daga
 195 Frutex latorosl
 196 Lac(er)tus pacha
 197 Lac(er)ta yeszcziczka
 198 Famellic(us) laczni
 199 Fulme(n) porun
 200 Velu(m) in ecl(es)la
 201 Retic(u)l(u)m ceppecz Ponthelides szu(r)ki
 202 Supara powesaki
 203 Spinter zaponka
 204 Monile sponka
 205 Fibula scon³⁰
 206 Stema p(ro)pago
 207 P(ro)genies i(d est) pokole(ne)
 208 Cikatrix sram u(el) rana
 209 Fastidiu(m) taga
 210 Tediu(m) tesnoszcz
 211 Fast(us) scrop
 212 Daps f(er)alis pitwa
 213 Eska karma
 214 Dapsilis ch(1)ebodaicza
 215 Vng(u)ent(u)m maszcz
 216 Dica wrasz
 217 Lutifigul(us) sdun
 (Fol. 72v, druga kol.)
 218 Caute(r)i(u)m szegadlo

- 219 Vates et p(ro)petha prorok
 220 Ga(r)it(us) scezboth aviu(m)
 221 Oriens wschod
 222 Occidens zachod
 223 Pen(us) piwniczna sziga
 lufa sinkarzy
 224 Nut(ri)x mama
 225 Obst(ri)x baba
 226 Devio (et) oxorbito bładza
 227 Se(mi)ta callis goscinecz
 228 Orbita coleyga
 229 Ministe(r)ial(is) sluzebnik³¹
 230 Precco wozni u(e)l podw(o-
 zni)
 231 Castella(nus) wogevoda
 232 Capitane(us) starosta
 233 Famos(us) slawatni
 234 Licit in(de) phas podobno
 235 Velox celer racyz
 236 Canappe konope
 237 P(re)zagi(u)m weszba
 238 mat(er)tera kotka³²
 239 Idrus polni wasz
 240 Draco smok
 241 Lanitu(m) iudiciu(m) gayni
 sadz³³
 242 Solers rostopni p(ro)in-
 d(e) c(ir)cu(m)sp(ec)t(us)
 opatni
 243 Int(er)pres tlumacz
 244 Aer pouetze
 245 Ager rola
 246 Agger grobla
 247 Oleo feteo
 248 Metuo timeo
 249 Meto sna
 250 Ico p(er)ucio
 251 Calli(b)s³⁴ stal
 252 Cuprum medz
 253 Anema czena
 254 P(ro)pugnaculu(m) colow-
 rotni(k)
 255 Doma galka³⁵
 256 Palmes latorosl
 257 Delubru(m) cruthka³⁶
 258 Libitima mary
 (Fol. 73r, pierwsza kol.)
 259 P(ro)phan(us) ex(com)u-
 (n)icat(us) e(st) id(em)
 p(re)klaty
 260 Coma grzywa
 261 Int(er)ciput³⁷ czema
 262 Occiput til
 263 Cerebru(m) mosgk
 264 Cerebellu(m) plec
 265 Madib(u)la celusz
 266 Pugn(us) pascz
 267 Umbilic(us) stomach(us)
 id(em) su(n)t cal(dun)
 i(n)d(e)
 268 Szura litky³⁸
 269 Clunis bodra
 270 Femur ladwa
 271 Palpeb(ra) poweka
 272 Terebellu(m) suider
 273 Vit(e)x maczicza
 274 Botru(m) vini grono
 275 Uva yagoda
 276 Lucib(u)l(u)m caganecz
 277 Rumen gardel
 278 Rumio zucham
 279 Aspergus³⁹ ridz
 280 Gausappe obrusz
 281 Mappa racnik
 282 P(er)sepe s(un)t p(ro)p-
 (ri)a no(m)i(n)a Fieste
 tini tiny⁴⁰
 283 Pignus zaclad
 284 Fera sw(e)rza in(de) fe-
 (r)ina swerzina
 285 Cubile barlog
 286 Lupi(nus) pis(um) vlpi-
 (num)
 287 Luter widra
 288 Strumen krantay⁴¹
 289 Subtegme(n) wateg
 290 Canistru(m) viko⁴²
 291 Tectu(r)a przic(ri)wadlo
 292 Tectu(m) strzecha
 293 Carme(n) pismo
 294 Witta zawoy u(e)l podwika
 i(n) m(u)li(er)e
 295 Timp(us)⁴³ scrona
 296 Redimic(u)l(u)m slonerz⁴⁴
 u(e)l alio no(m)i(n)e cra-
 necz
 297 Merg(us) norecz
 298 Doleator bednarzy
 299 Pinella mali(n)a
 300 Doli(u)m kadz

(Fol. 73r, druga kol.)

- 301 Dolab(um) strug
302 Ing(u)m yarzmo
303 Columbar(ium) goląbinez
304 Stadiu(m) stage
305 Iuger wrzecen
306 Zeta pesta
307 Tuguriu(m) yatka
308 Mane(r)ies barwa
309 Color crasa
310 Auriale⁴⁵ poduska
311 Cusin(us) zaglowec
312 Pulwinar vesglowe
313 Pulmatica pezina
314 Plumale poswa
315 Pluma mech
316 Stagnu(m) moczidlo Lacus
yesoro
317 Crisma erzismo
318 Cauma zagew
319 Exacc(i)o puch
320 Wapor para
321 Tonitr(us) grom
322 Moni(m)e(n)t(u)m p(re)-
ciu(m) ab eq(u)o monu-
(men)t(u)m mogila
323 Examen badane
324 Trut(i)na⁴⁶ waga⁴⁷
325 Laganu(m) mag(num) tor-
ta (vel) paska
326 P(er)ic(u)l(u)m sguba
327 Damp(nu)m skoda
328 Glabra przedal
329 Pabulu(m) carma
330 Diariu(m) obrog
331 Pascua pastwa
332 Lab(um) varga viszsza
333 Crepusc(u)l(u)m mrok
334 Continuius⁴⁸ prziswi⁴⁹
335 Aurora zaza
336 P(r)uin(a) szczma
337 Gasa skarb
338 Gamal contec(tus) corni-
(bus)
339 Salam(an)dra ani(ma)l
q(uod) i(as)p(is) dicit(ur)
340 Manes penates ubosze
341 Tarta(r)us in(f)ern(us)
i(n)fern(us) ba(rat)rum
u(e)l nesci(um)

- 342 Cyclas e(st) nob(i)lis pau-
n(us) (et) et(iam) (est)
p(ro)p(riu)m nom(en) i(n)-
sule i(n) mar(e)

(Fol. 73v, pierwsza kol.)

- 343 Mediam(nis) wisep
344 Tenores⁵⁰ prad
345 Mamilla cziczek
346 Vber wymą
347 Vber plodni
348 Mama ap(u)d m(u)lie(rem)
349 Steril(is) yalowy lasciw(us)
id(em) est
350 Fertilis plodni
351 Planto sad szcypo⁵¹
352 Coma grziwa
353 Capill(us) wlosz
354 Limes medza
355 Trames lanicza
356 Adolesce(n)s podrosui⁵²
357 Verbe(r)o i(d) est) p(er) cu-
cio
358 Sert(u)m venez
359 Serto pletą
360 Laur(us) e(st) arbor
361 Lau(r)ibaca bobek
362 Infula d(icitur) c(or)ona
epi(scopi)
363 Dyadema c(or)ona reg(is)
364 Aulic(us) dwo(r)zanin
365 Alea varcabnicza
366 Scacina sachow(n)icza
367 Pugil dimicator sirzmarz
368 Bombex⁵³ d(icitur) lau-
(r)u(n)c(u)lus
369 Arbilanu(m)⁵⁴ bawelna
370 Filix (est) h(er)ba v(ulgari-
ter) (est) coslec
371 Spinx mo(n)st(rum) ma-
(r)i(u)m
372 Anceps gladi(us) obvczani⁵⁵
373 Anceps dubi(us) szino
374 Vlixes p(ro)p(riu)m no-
m(en)
375 Voluc(er) d(icitur) aufs
376 Far e(st) mal u(e)l macini
377 Cubile barlog
378 Locuples d(icitur) diues
379 Consors sociu(s)
380 Chorus tluszcza

- 381 Veco(r)s hab(et) ve i(n)
corde
- 382 Suplex (est) deuot(us)
- 383 Complex soci(us) i(n) malo
- 384 Spec(us) yama
- 385 Beta odrosly
- 386 Mand(rum) p(er)sepe iasli
- 387 Ludicer smesni
- 388 Soboles pocolene
- 389 Heres(is) cacerstwo
- 390 Stirps coszene
- 391 Exul wipowedzani
- 392 Cycatrix sram
- 393 Tellus gil
- (Fol. 73v, druga kol.)
- 394 Seliu(m) sedes regis
- 395 Kathed(ra) sedes m(a)g(i-
str)alis
- 396 T(ri)bunal sedes iudic(is)
- 397 Sedile stolecz
- 398 Tu(r)bo troscą są
- 399 Humeo mączca
- 400 Pelag(us) d(icitur) ma(r)e
- 401 Stipo dono
- 402 Candela lumen
- 403 Pet(ra) sax(u)m scala
- 404 P(un)diu(m) folwarcz
- 405 Funda procza
- 406 Nocticorax lelek
- 407 Gusso solvo
- 408 Ducill(us) szcep
- 409 Clipeus scith
- 410 Scutu(m) tarcza
- 411 Torques colnerz
- 412 Arm(us) plecze
- 413 Palma bagn(usque)⁵⁶
- 414 Condim(en)t(u)m ocrasene
- 415 Sal (e)st sap(ient)ia(que)
aliter
- 416 Fornix do(mus) me(re)t-
(ri)c(is)
- 417 P(ro)stab(u)l(u)m (est)
loc(us) me(re)t(ri)cu(m)
- 418 R(eg)u(lus) (est) dux al-
(io) n(omi)n(e)
- 419 Vnc(us) sąncz i(n) lig(n)o
- 420 Taurea batog
- 421 Copulu(m) oddane
- 422 Arbut(us)⁵⁷ chrost
- 423 Arbus cherz
- 424 Campest(ria) polnicza
- 425 Celer rączy
- 426 Salub(er) san(us)
- 427 Sew(us) crudelis id(em)
su(n)t
- 428 Bland(us) lagodni
- 429 P(ro)fug(us) sbeg
- 430 Lub(ri)c(us) sliski
- 431 Flaw(us) ruszy
- 432 Asp(er) przicry
- 433 Coma varkocz
- 434 Duellu(m) i(d est) duo-
rum) bellu(m) u(e)l wig-
(r)it(er) szadane^{57*}
- 435 Vad(u)m brod
- 436 Nauseo csziuc są
- 437 Plica svoi
- 438 Cime(n)tib(u)la vapien(n)i-
cza
- 439 Pisinu(m) grochovini
- 440 Ligame(n) povrzoslo
- (Fol. 74r, pierwsza kol.)
- 441 Modius sąd
- 442 P(ro)vo(ca)uit naganil
- 443 Scorella gelut(ri)x gruda
- 444 Archit(ri)clia zuczca
- 445 Wlpe(r)iu(m) kocz
- 446 Esox yasotr
- 447 Salmo lososs
- 448 Plebotani(us)⁵⁸ pusezadlo
- 449 Colon(us) ratay
- 450 Salifodina szachtha
- 451 Aucuata gruczca
- 452 T(r)un(cus) gate(n)at(us)
zavessi vroth
- 453 Marcho marg(ra)va
- 454 Comes grava
- 455 Senascall(us) marsalek
- 456 Palati(nus) woyewoda
- 457 Iusticiari(us) oprawcza
- 458 Vi(r)ago maszatca
- 459 Explo(r)ator lasączy
- 460 P(ro)chus dzewosłab
- 461 P(ro)fess(us) potwrdzonf
- 462 Gener zancz
- 463 Nur(us) nevasta
- 464 Levir dzewerz
- 465 Glos sątry
- 466 Vict(r)a maka
- 467 P(ri)vig(nus) pasirb

468 Tuguri(us) ⁵⁹ stzecha	478 Patella panew
469 Tegula lata	479 Caldar(a) choczol
470 Vsta(r)ius osog	480 Crat(is) ⁶⁰ rost
471 Tractu(r)a pocask	481 Pan(er)i(u)m vilencz
472 Cami(nus) comin	482 Clepsedra lyg
473 Foc(us) ognisko	483 St(ri)gill(is) grebło
474 Aula trzan	484 T(ri)bula czepi
475 Brasato(r)i(u)m slodowna	485 Sal(i)nu(m) solnicza
476 Braxato(r)i(u)m brovar	486 Assega ⁶¹ colebka viga vo-
477 Fumigale cosub	(caba)tu(r) p(re)ut

1. Cenofaya?; z gr. skenopegia. Mniej prawdopodobne ściągnięcie cenofa(cto)ria, do scenofactorius. Powyżej jakiś obraz graficzny, przypominający skrót dla id est lub nadpisane i.— 2. Nadpisane o dopuszczalne czytanie vtoraz.— 3. W rękopisie wyraźnie postole.— 4. Ewentualnie collo.— 5. W innych źródłach nodula.— 6. Graficzny obraz i sytuacja dopuszczają także san(a) = siana.— 7. Narzuca się to wyraźnie. Czytanie polskiego odpowiednika jak sławatni też dopuszczalne.— 8. = ergo.— 9. Kłopotliwe miejsce, pisane łącznie z następnym wyrazem. Przy łącznym czytaniu narzuca się postać paraliter z opuszczeniem ar, co wyrażano skrótem.— 10. Miejsce niejasne.— 11. Nie widzę innych możliwości.— 12. Przypuszczalnie porobni(k).— 13. = kuglarz.— 14. Pewnie błędnie zamiast Bracile.— 15. Nie czytam onicze, chociaż kropka jest wyraźna.— 16. Miejsce niejasne (pecatum?).— 17. Por. 385.— 18. = scyplius.— 19 Ewentualnie (r)e(mus).— 20. Carabasmus też dopuszczalne.— 21. Por. poprawniejsze glabra pod 328.— 21.* = camum.— 22. Dziwne g, podobne do p(er), które sugerowałyby: draperoscz.— 23. Zamiast cosenina.— 24. = rdza.— 25. Poprawniej czebenky.— 26. W innych źródłach plati.— 27. = dziewięścił.— 28. Końcowa samogłoska niewyraźna.— 29. W rękopisie lizezca, jeśli poprawnie czytam cały wyraz.— 30. Także stpon możliwe.— 31. Poniżej znajduje się grupa ki, związana graficznie z końcową spółgłoską.— 32. Błędnie przepisane czotka = ciotka.— 33. = sąd.— 34. W rękopisie callis.— 35. Por. 1393 MMAe XV 16, gdzie galky.— 36. Pewnie błędnie przepisane cruktha.— 37. Błędnie przepisane sinciput.— 38. = Sura litky.— 39. = Asparagus.— 40. Zlewanie się tego wiersza z poprzednim utrudnia jego poprawne odczytanie.— 41. Czytanie krantan też możliwe.— 42. Tak w rękopisie.— 43. Poprawnie Tempus.— 44. Tak w rękopisie.— 45. = Auricale.— 46. W rękopisie trutna.— 47 = waga.— 48. Błędnie zamiast continuus.— 49. Poprawnie odczytane.— 50. W rękopisie Tenoris, jeśli dobrze czytam cały wyraz.— 51. Końcowe o zamiast dwuzębnego o przez nieuwagę przepisywacza.— 52. Por. co do samogłoski u wyraz prziswi pod 334.— 53. Ewentualnie Bombix.— 54. Czytanie bavianum niemożliwe.— 55. Samogłoska nosowa nadpisana.— 56. Błędnie przepisane pgnusque.— 57. = arbustum.— 57*. W rękopisie wyraźnie szadane, a nie szadene.— 58. W innych źródłach plebotonus.— 59. W innych źródłach tugurium.— 60. Nie wiem, czy dopuszczalne czytanie Crates.— 61. = asseda.

SPOSÓB UKŁADANIA SŁOWNICZKA

Co spowodowało anonimowego autora do ułożenia słowniczka łacińsko-polskiego? Przypuszczam, że moda, która wypychała się do nas zza granicy. Słowniczki tego typu były modne w XIV wieku u naszych sąsiadów, Czechów i Niemców. Jako typ słownika nie był on nowością, lecz mógł być nowością dlatego, że jego drugim językiem jest język polski. Poza tym wygląda on na pracę samodzielną. Wydaje się, że autor przyjął za zasadę: na pierwszym miejscu wyraz łaciński, na drugim jego polski odpowiednik znaczeniowy. Ponadto wyrazy łacińskie miały się zaczynać od dużej litery. Od swych zasad odchodził czasami w trakcie pisania, bo spotykamy miejsca, gdzie wyraz łaciński zaczyna się od małej litery, oraz takie, w których zamiast spodziewanego polskiego odpowiednika znajduje się synonim wyrazu łacińskiego, np.:

Metuo timeo	Ico percucio
★	★
Stipo dono	Gusso solvo
★	★
Saluber sanus	Consors socius

Liczne są miejsca, gdzie objaśnia tylko wyraz łaciński, wyraz pochodzenia greckiego lub jakąś nomenklaturę z mitologii, która go interesowała:

Limpha aqua fontanea

★

Moneta signum in grosso

Munisma signum in numo

★

Centurio qui possidet centum

Ciliarcha qui possidet mille

★

Eukaristia corpus xristi

★

Infula dicitur corona episcopi

Dyadema corona regis

★

Selium sedes regis

Kathedra sedes magistralis

Tribunal sedes iudicis

★

Fornix domus meretricis

★

Volucer dicitur avis

★

Ulixes proprium nomen

★

Salamandra animal quod iaspis dicitur

★

Cyklas est nibilis paunus et etiam est
proprium nomen insule in mare

Takich miejsc jest więcej. Nie raziły one widocznie ówczesnych ludzi, bo w podobnych czeskich i niemieckich słownikach oraz w polskich XV wieku widzimy je także. A naszego autora nie raziły nawet miejsca *Cruor posoka, inde cruentatus* i *Rus pole, inde rusticus*, gdzie po zapisaniu polskiego wyrazu wraca do wyrazu łacińskiego. Tak jest na początku. Dalej takich nawrotów nie widać.

Jeśli w danym wierszu nie było miejsca dla polskiego wyrazu, rozbił go na dwie części i końcową część położył ponad jego część początkową, np.:

nik

Propugnaculum colowrot

Jeśli nie było żadnego miejsca, nadpisał cały polski wyraz lub przeniósł go do następnego wiersza, stąd miejsca:

Consensus et assensus

id est powolene

★

Prophanus excommunicatus

est idem preklaty

Pamięć zawodziła go także na punkcie słownictwa zapisanego bo miejsca *Cycatrix sram, Coma grziwa, Iuger wreczen, Senascallus marsalek* i *Procus dewoslab* powtarzają się w jego słowniczku.

Słowniczek trydencki nie jest słowniczkiem alfabetycznym, Nie jest on też słowniczkiem rzeczowym, bo grupy wyrazów, opisujących pewną rzecz, występują bardzo rzadko. Do wyjątków należy miejsce:

Antela popersini	Lorica pancer
Postela pochwy	Torax latti
Clanius wadzidla	Pectorale blusprath
Capistrum ogłow	Cubicale tul
Subsella podkład	Telum brechwa
Abena wodze	Binispis furca vidlicza
Selipendia czobency	Pixis misile puska

Stosunkowo wiele miejsca poświęcono urządowi i godnościom, lecz cały materiał rozbito na kilka części. I tak na początku widzimy wiązkę:

Dapissa podstole
Senascallus marsalek
Vexilifer antesignanus chorąszi
Primipillus primus sagitarius inde cello

w innym miejscu

Ministerialis słuzebnik
Precco wozni uel podwozni
Castellanus wogevoda
Capitaneus starosta

gdzie indziej

Perlocutor rzecnik
Reus saperz
Actor powod

Ciekawa jest garstka wyrazów

Callus modzel
Callis goscinecz
Collis pagorek

między którymi nie ma żadnego pokrewieństwa. Autor rzucił je na jedną gromadę, ponieważ wyraz *callus* przypominał mu swoją formą wyraz *callis*, a ten ze swej strony przypominał mu wyraz *collis*. I ni stąd ni zowąd wyskoczyła mu druga trójka:

Aer pouetze
Ager rola
Agger grobla

Często dobiera wyrazy według pewnego podobieństwa ich początkowych części, np.

Professus potwierdzony

Lacertus pacha

Prochus dzewosłab

Lacerta yesczerzycza

Pundium folwarcz

Funda procza

Pod wyraz *carista* podstawił wyraz *Eukaristia* wyobrażając sobie widocznie, że pierwszy mieści się w drugim, stąd:

Carista głod drogoszcz

Eukaristia corpus xristi

Końcowe -olus wyrazu *capriolus* przypominało mu wyraz *olus*, a wyraz *olus* przypominał mu początkowe *ol-* wyrazu *oliva*, więc:

Capriolus sarn

Olus ger

Oliva odrosły

Trafiają się też wiązki, w których wyrazy łacińskie składają się z rzeczownika i czasownika tego samego pnia lub z dwóch pokrewnych czasowników:

Rumen gardel

Sertum venech

Rumio zucham

Serto pletą

Fugio ucekam

Fugo goną

oraz inne, złożone z samych rzeczowników, z których też pokrewieństwo wygląda:

Falx sirp

Arbutus chrost

Falcastrum kossa

Arbus chertz

★

★

Laurus est arbor

Doleator bednarzy

Lauribaca bobek

Pinella malina

★

Dolium kadz

Daps feralis pitwa

Eska karma

Dapsilis chlebodaicza

Pod wpływem końcowego *-nix* wyrazu *carnix* wyskoczył w jego świadomości wyraz *coturnix*, który ma podobne zakończenie, stąd miejsce:

Carnix czeczeka
alia alia domestica avis
Conturnix yarąb

Według podobieństwa końcowej części łacińskich wyrazów kojarzył też następujące pary wierszy:

Irundo iascolicza Nutrix mama
Arundo folwarcz Obstitrix haba

★

★

Vibex dąga Celer rączy
Frutex latorosl Saluber sanus

★

★

Fastidium tąga Semita callus goscinecz
Tedium tesnoszcz Orbita coleyga

Crisma crzismo
Cauma zagew

Istnieją miejsca, w których materiał grupował według takiego czy innego podobieństwa polskich wyrazów, np.:

Spinter zaponka Tribunus bercza
Monile sponka Exactor poborcza
Fibula sepon Exaccio pobor
★ Tributum berna

Colus przaslicza
Neo przanda

O innych niepodobna powiedzieć, czy według podobieństwa łacińskich czy polskich wyrazów:

Fera swerzą Oriens wschod
Ferina swerzina Occidens zachod

Myślał pewnie o podobieństwie łac. *catulus* i pol. *koth*, gdy pisywał miejsce:

Catulus sceną
Murilegus coth

Po wierszu *Idrus polni wasz* następuje *Draco smok*, bo wąż przypominał mu swoim kształtem legendarnego smoka.

Wszystko to dowodzi, że autor słowniczka był amatorem. Bawiło go słownictwo. Był człowiekiem pomysłowym, posiadającym skłonności do obustronnego rymowania, które jest zaletą i wadą średniowiecza. Oczywiście był człowiekiem wykształconym, znającym mitologię starożytną. Z dobrym znawstwem opisuje konia bojowego. Poza tym był znawcą broni ręcznej, urzędów i godności, nawet urzędów na dworze królewskim.

IV

PISOWNIA

Pisarz „Słowniczka trydenckiego“ oddaje polskie wyrazy znakami alfabetu łacińskiego. Dla wyrażenia samogłosek nosowych wprowadził dodatkowy znak w postaci dwuzębego *o*, przypominający skośnie przekreślone *o* innych zabytków języka staropolskiego. Skraca polskie wyrazy za pomocą specjalnych znaków abrewiacyjnych, znanych nam z łacińskiej paleografii. Skrótami wyraża miejscami głównie następujące elementy:

e: *sw(e)rzę*.

n: *sachow(n)icza, vapen(n)nicza*.

r, ri, re: *dwo(r)zanin, przyc(ri)wadlo, p(re)kłąty*.

ro: *p(ro)chno, p(ro)ca*.

ra: *marg(ra)va, p(ra)dad*.

Jeden raz występuje *v* z wartością *ur*.

Wszystko w rękopisie trydenckim jest odpisem i odpisem jest także słowniczek łacińsko-polski. Świadczą o tym następujące szczegóły:

1. Brak znaków skrócenia w różnych miejscach. Kopista, piszący pośpiesznie, opuszczał je przez nieuwagę.

2. Przeskoczenie elementów *w*, *d* i *l* w polskich wyrazach *kr(w)awy*, *po(d)stole* i *ch(l)ebodaicza*, oraz pewnych elementów w wyrazach łacińskich, *calli(b)s*, *arbu(s)tus* itd.

3. Opuszczenie końcowych części polskich wyrazów *cal(dun)*, *colowrotni(k)*, *porobni(k)* itd.

4. Błędne przepisanie wyrazu *czotka* = *ciotka* jak *kotka* i łacińskich miejsc *palma pugn(usque)* jak *palma bagn(usque)*, *sinciput* jak *interciput*, *bracile* jak *gracile*.

5. Miejsce

Mediamnis wisep

Tenores (vise)prąd

w którym przez nieuwagę przy przepisywaniu powtórzył w drugim wierszu wyraz *wisep* i po zauważeniu tego przekreślił powtórkę z wyjątkiem ostatniej litery *p*, którą zużytkował dla wyrazu *prąd*.

Kopię, którą posiadamy, sporządzona została przypuszczalnie w latach 1423—1424. Oryginał powstał przypuszczalnie w pierwszej połowie XIV wieku. Taki wniosek wyprowadzam z pisowni rękopisu. Uderza nas jeszcze stosunkowo częste pisanie litery *d* w miejscu *dź*. Wyrazów z taką pisownią jest sześć (*daczd* = *dziad*, *pradad* = *pradiad*, *gardel* = *gardziel*, *przedal* = *przedział*, *dewoslab* = *dziwo-*

śląb, ładwa = lędźwa) wobec dziewięciu, w których w miejscu *dź* występuje już połączenie *dz*. Jak widzimy, stosunek jest jak 2 : 3. Pozwala to nam na umieszczenie naszego zabytku w środku między zabytkami XIII w., do których należą „Kazania świętokrzyskie“ z przeważającą tradycyjną pisownią *dź* jak *d*, i „Psałterza floriańskiego“ z konsekwentnie przeprowadzoną pisownią *dź* jak *dz*, rękopisu pochodzącego z przełomu w. XIV i XV, lecz zawierającego materiał starszy o kilkadziesiąt lat. Pisowni *d* w miejscu *dź* towarzyszy w „Kazaniach świętokrzyskich“ tradycyjne pisanie *ć* jak *t*. W „Słowniczku trydenckim“ panuje już nowa pisownia *cz* w miejscu *ć*, co zbliża ten zabytek do „Psałterza floriańskiego“, gdzie *ć* oddaje się przez *c*. Tradycja pisania *ć* jak *t* urwała się widocznie wcześniej niż tradycja pisania *dź* jak *d*. Natomiast spotykamy w „Słowniczku trydenckim“ jeszcze tradycyjne pisanie *r* w miejscu *rz* obok połączenia *rz*, które przeważa. Tutaj stosunek jest jak 1 : 4. W zakresie wyrażania tego dźwięku panuje w „Kazaniach świętokrzyskich“ typ *r*, a w „Psałterzu floriańskim“ typ *rz*. Więc i pod tym względem nasz słowniczek zajmuje miejsce pośrednie.

Samogłoski nosowe wyraża się w różny sposób: 41 razy przez dwuzębne *o* (*yarąb* = *jarząb*, *chorązi* = *chorąży*, *dąga* = *dęga*, *gołabinecz* = *gołębieńiec*, *czemą* = *ciemie*, *goną* = *gonie*, *troscą są* = *trosczę się*), dwa razy przez *ąn* (*ząncz* = *zięć*, *sąncz* = *sącz*), 15 razy przez *a* (*chomato* = *chomąto*, *traba* = *trąba*, *pasecz* = *pieść*), trzy razy przez *an* (*ganscze* = *gąszcze*, *przanda* = *przędę*). Przewaga dwuzębnego *o*, zbliżonego swoim wyglądem do przekreślonego *o*, „Kazania świętokrzyskich“, gdzie pisarz tego zabytku oddaje nim obie samogłoski nosowe, łączy „Słowniczek trydencki“ z jednej strony z tym zabytkiem, a z drugiej strony z pierwszą częścią „Psałterza floriańskiego“, gdzie też występuje tylko przekreślone *o* dla obu samogłosek nosowych. Używanie powyższych liter i połączeń dla wyrażania obu samogłosek nosowych nasuwa przypuszczenie, że w czasie powstania oryginału naszego słowniczka obie samogłoski nosowe wymawiały się jednakowo. Więc i na punkcie wyrażania samogłosek nosowych da się do pewnego stopnia wykazać starszość „Słowniczka trydenckiego“ od „Psałterza floriańskiego“.

Do ważniejszych szczegółów pisowni należy też nieodróżnianie miękkich spółgłosek od twardych. Pisze się więc stale *berna* = *biernia*, *cranecz* = *kraniec*, *dzewerz* = *dziewierz*, *newasta* = *niewiasta*, *ocraszene* = *okraszenie*, *medza* = *miedza*, *newod* = *niewód*, *oddane* = *oddanie* itd. Dla wyrażenia dźwięków *i* i *y* wewnątrz wyrazu pisarz używa niemal wyłącznie litery *i*. Także na końcu wyrazu pisze częściej *i* niż *y*. Litera *y* nosi często dwie kropki. Kilka razy pisze *u* przez *v*: *vekam*, *stvrnik*. Dla oznaczenia *j* używa niemal wyłącznie litery *y* nie tylko na początku wyrazu (*yalowy*, *yagoda*, *yodl*), lecz i w zgłosce zamkniętej wewnątrz wyrazu (*sboycza* = *zbójca*) i na końcu wyrazu (*gay*, *ratay*). Tylko cztery razy występuje *i*, trzy razy na początku i jeden raz w zamkniętej zgłosce wewnątrz wyrazu (*chleboaicza*). Poza tym widzimy w kilku wyrazach *g*, przed samogłoskami *e* i *i* (*wogewoda* = *wojewoda*, *stage* = *staje*), nawet przed *a* (*sziga* = *szuja*), co jest wpływem czeszczyzny. Dla oznaczenia *w* używa wyjątkowo *v* (*vapiennicza* = *wapiennica*, *grochovini* = *gro-*

chowiny) i b. Pod wpływem łacińskich *ca-, co-, con-, com-, col-, sc-* oznacza *k* przez *c* w takich wyrazach jak *cacerstwo = kacerstwo, carna = karma, cosub = kozub, łośotka = kostka, conopa = konopa, con* (gen. pl.) = *koni, scapa = szkapa* i innych.

Na szczególną uwagę zasługują wyrazy *posirb = pasierb, sirp = sierp, sawirka = zawierka, sirota = sierota*, które nie przeprowadziły przejścia połączenia *ir* w *er*.

V

ALFABETYCZNY¹⁾ WYKAZ POLSKICH WYRAZÓW

aniz, fex, camum? 119

baba, obstitrix 225

badane, examen 323

bagno, palus, stagnum 154

barlog, cubile 285, 377

barwa, maneries 308

batog, taurea 420

bawelna, arbilanum 369

bednarzy, doleator 298

bercza, tribunus 18

berna, tributum 21

bik, taurus 97

blądza, devio, exorbito 226

blusprath, pectorale 169

bobek, lauribaca 361

bodra, clunis 269

brechwa, telum 172

brod, vadum 435

brovar, braxatorium 476

cacerstwo, heresis 389

caganez, lucibulum 276

caldun, stomachus, umbilicus

267

calus, canale 33

carma, pabulum 329

celec, taurus 97

cello, primipilus, primus sagitarius 10

celusz, faux, madibula 132, 265

cepecz, reticulum 201

chąsa, vispilio 28

cherz, arbus 423

chlebodaicza, dapsilis 214

chłodnicza, cenopaya 1

choczol, caldara 479

chomato, colependium 58

chorąszi, antesignanus, vexilifer

9

chrost, arbustum 422

chudi, macer 158

clobucek, calebtra 96, *sassis* 113

closs, spica 175

colebka, cunabulus 44, *asseda*

486

coleyga, orbita 228

colnerz, torques 411

colowrotnik, propugnaculum 254

colvrat, trapesetum 182

comin, caminus 472

comunto, colependium 34

**con, ob. stado con*

conopa, capistrum 32

gosenina, strips familiaris 125

coslec, filix 370

costka, talus 91

cosub, fumigale 477

coth, murilegus 89

coszene, stirps 390

cracay, passus 139

cranecz, redimiculum 296

crasa, color 309

cruktha, delubrum 257

crzinow, discus, panaca 31

crzismo, crisma 317

csziuc sq, nauseo 436

cubec, fiala 107

cuglarz, prestigiator 48

czarownik, incantator 80

czarownicza, incantatrix 81

czebenky, selipendia 166

czeczeza, carnix 156

czema, sinciput 261

¹⁾ Litery *q* należy szukać pod *c*.

- czena*, anema 253
czepi, tribula 484
cziczek, mamilla 345
czolnek, vectar 93
czotka, ob. kotka
- daczd*, awus 103
dąga, vibex 194
dawq, iugulo 134
dewoslab, procus 74
dna, podagra 13
drabarzy, gradarius 40
drogocz, carista 121
dropa, olor 124
dworzanin, aulicus 364
dzewąsil, nowipes 178
dzewerz, levir 464
dzewoslab, prochus 460
- folwarcz*, pundium 404
furlon, vectigal 145
- gacznik*, brabile 49
galka, doma 255
ganscze, densetum 184
gardel, rumen 277
gay, lucus, nemus 55
gayni sądz, lanitum iudicium 241
gąsce, densetum 184
ger, olus 64
gil, tellus 393
glod, carista 121
goląbinecz, columbarium 303
goną, fugo 150
goscinecz, callis 25, 227, semita 227
grava, comes 454
greblo, strigillis 483
grobla, agger 246
grochovini, pisinum 439
grom, tonitrus 321
grono, botrum vini 274
grucza, aucuata 451
gruda, gelutrix, scorella 443
grzeblo, strigillis 2
grziwa, coma 352
gzyrywa, coma 260
- helm*, cassis 113, galea 95
hens, hastaver 37
- iasli*, mandrum 386
iascolicza, irundo 179
ieszczeczica, iaspis 157
iunochodnik, ambulator, polipedus 43
- kadz*, dolium 300
karma, eska 213
klos, spica 102
kocz, wlperium 445
konope, canappe 236
kossa, falcastrum 131
kotka, ob. czotka, matertera 238
krantay 288
krwawy, cruentatus 3
- laczni*, famellicus 198
ladwa, femur 270
lagodni, blandus 428
lan, laneus, mansus 141
lanicza, trames 355
lasączy, explorator 459
lata, tegula 469
latorosl, frutex 195, palmes 256
latti, thorax 168
lelek, nocticorax 406
litky, szura 268
lodza, carbasus 111
lossos, salmo 447
lufa sinkarzy, penus 223
lupezca, fiscuosus 186
lyg, clepsedra 482
- maczicza*, vitex 273
maka, victra 466
mal, far 376
malina, pinella 299
mama, nutrix 224
margrava, marchio 453
marsalek, senascallus 8, 455
mary, libitima 258
masatka, vidua 128
mascz, unguentum 215
maćcza, humeo 399
maćcini, far 376
maşzatea, virago 458
mech, pluma 315
medz, cuprum 252
medza, limes 354
moczidlo, stagnum 316
modzel, callus 24

mogila, monumentum precium,
monumentum 322
mor, pestilentia 123
morski, ob. *trescz*
mosgk, cerebrum 263
mrok, crepusculum 333
naganil, provocavit 442
necz, nepos 181
nevasta, nurus 463
newod, sagina 112
nevolni, colibertus 41
norecz, mergus 297
oblacz, semicirculus 73
obrog, diarium 330
obrusz, gausappe 280
obvczadni, aniceps gladius 372
ocrasene, condimentum 414
oddane, copulum 421
odrosly, beta 385, oliva 65
oglow, capistrum 163
ognisko, focus 473
onucze, longale 59
opasane, strophium 177
opatrni, circumspectus 242
oprawcza, iusticiarius 457
orsnicza, aridarius 56
oscz, acus 100
osog, ustarius 470
otclan, caribdis 137
pacha, lacertus 196
paczina, amplus remus 109
pagorek, collis, gibus, giber 26
pancer, lorica 167
panew, patella 478
para, wapor 320
paszcz, pugnus 266
pasirb, privignus 467
pasizit, parasitus 46
paska, lagantum magnum 325
pastwa, pascuca 331
patlik, aurile 136
pega, lentigo, menda 30
pesta, zeta 306
pezina, pulmatica 313
piwniczna sziga, penis 223
pismo, carmen 293
pitva, daps feralis 212
plecz, cerebellum 264

plecze, armus 412
plet, naulum 144
pletq, serto 359
plewa, palea 98
plewna, palearia 101
plochy, impetuosus 188
plodni, fertilis 350, vber 347
plomen, radius 69
ploni, spilwus 190
pobor, exaccio 20
poborcza, exactor 19
pocask, tractura 471
pochwy, postela 161
pocolene, soboles 388
podclad, subsella 164
podkone, subagazo 76
podloga, pauimentum 72
podobno, licit, phas 234
podrosni, adolescens 356
poduska, auriale 310
podwika, witta 294
podwozni, precco 230
podwoy, postis 70
pokolene, progenies 207, stirps
126
pokumra, avuga 151
pole, rus 6
polni wasz, idrus 239
polnicza, campestria 424
popersini, antela 160
posoca, cruor 3
podstole, dapissa 7
poswa, plumale 314
porobni, leno 45
porun, fulmen 199
potwerdzoni, professus 461
powetze, aer 244
povrzoslo, ligamen 440
poweka, palpebra 271
powesaki, supara 202
powod, actor 86
powolene, assensus, consensus 225
pradad, ataus 104
prąd, tenores? 344
procza, funda 405
prochno, caries 60
prom, liburnus 108
prorok, propheta, vates 219
przanda, neo 193
przasicza, colus 192
precharsli, intrematus 159

przedal, glabra 328
przedzal, grabla 114
prekłąty, excommunicatus,
prophanus 259
prewednik., cansidicus 83
przicriwadło, tectura 291
przicry, asper 432
przisiwi, continuius 334
puch, exaccio 319
puszczadło, plebotanius 448
puska, misile, pixis 174
poswa, plumale 314
pyawicza, sanguisuga 12

racnik, mappa 281
rana, cikatrix 208
rast, strigillis 118
ratay, colonus 449
rączy, celer 235, 425, velox 235
rcza, rubigo 152
ridz, aspergus 279
rinerz, hastarinus 42
rinna, canale 33
rola, ager 245
rospuszczy, laxatus 187
rost, cratis 480
rostropni, solers 242
ruda, minera 155
ruszy, flavus 431
rzecnik, perlocutor 84

sachownicza, scacina 366
sad, ob. *szepo sad*
sarn, capriolus 63
sawirka, muscipula 116
ścncz, vnCUS in ligno 419
śądź, ob. *gayny śądź*
śaperz, reus 85
sbeg, profugus 429
sboycza, predo 29
scala, petra, saxum 75, 403
scapa, caballus 36
scena, catulus 88
scith, clipeus 409
sclep, testudo 71
scora, cortex 51
scorky, subicale 170
sepon, fibula 205
scrona, tempus 295
scrop, fastus 211
scudła, lanx magna 127

szceboth, garitus avium 220
szczep, ducillus 408
szczepo sad, planto 351
szczma, pruina 336
szcurki, ponthelides 201
sdun, lutifigulus 217
sguba, periculum 326
**sinkarz*, ob. *lufa sinkarzy*
sirota, orphanus, pupillus 4
sirp, falx 130
sirzmarz, dimicator, pugil 367
skarb, gasa 337
skoda, dampnum 327
sla 34
slawantni, autor 23
slawątni, famosus 233
slev, canale 33
slina, latex aquarius 52
sliski, lubricus 430
slodowna, brasatorium 475
slonerz, redimiculum 296
sluzebnik, ministerialis 229
smesni, ludicer 387
smoc, draco 240
sną, meto 249
solnicza, salinum 485
spąd, modius 441
spilman, histrio 47
sponka, monile 204
sram, cikatrix 208, 392
srzodło, puteus 138
stado coni, equarea 189
stage, stadium 142, 304
stal, callibs 251
stapicza, decipula 117
starosta, capitaneus 232
stema, propago 206
stolecz, sedile 397
strala, pilum 90, 176
strug, dolabrum 301
strumen 288
stzecha, tugurius 468
sturmik, lanista 94
swat, connubiator 133
svoi, plica 437
swęrzą, fera 284
swerzina, ferina 284
suider, terebellum 272
szachta, salifodina 450
szadane, duellum, duorum
bellum 434

- szegadlo*, cauterium 218
szicze, arundo 180
sziga, ob *piwniczna sziga*
szino, aniceps dubius 373
szrenicza, pupilla 15

tarcza, scutum 410
taga, fastidium 209
tesnoszcz, tedium 210
thur, bubalus 82
til, occiput 262
tkanicza, pertexta 135
tlumacz, interpres 243
tluszcza, chorus 380
torta, laganum magnum 325
traba, tuba 146
trabar, tubicen 147
treszcz morska, alga 153
troscą są, turbo 398
trzan, aula 474
tul, faretra 171
**trawa*, ob. *wal trawi vel femur*

ubosze, manes, penates 340
ucekam, fugio 149

vapennicza, cimentibula 438
varcabnicza, alea 365
varga wiszsza, labrum 332
varkocz, coma 433
vąga, trutina 324
venecz, sertum 358
vesglowe, pulwinar 312
vidlicza, binispis furca 173
viga, asseda 486
viko, canistrum 290
vilenez, panerium 481
**viszsi*, ob. *varga viszsza*
vtaz, altares 5
**vrotha*, ob. *zawessi vroth*

wadzidla, clanius 162
wal trawi, gelima 17
wasz, ob. *polni wasz*
wąteg, subtegmen 289
widowa, virago 129
wesczicza, prezago 66
weslo, remus 143
weszba, prezagium 237

widra, luter 287
wileganecz, spurius 61
wipowedzani, exul 391
wisep, mediamnis 343
wlodarz, vilicus 50
wlosz, capillus 353
wodze, abena 165
wogevoda, castellanus 231
wozni, precco 230
woznik, biredus 35
woyewoda, palatinus 456
wrasz, dica 216
wresczy, balat 39
wrota, porta 115
wrotni, portulanus 115
wreczen, iuger 140
wrzecen, iuger 305
wschod, oriens 221
wymą, vber 346

yagoda, uva 275
yalmunicza, tyara 183
yalow, lascivus, sterilis 349
yama, specus 384
yarąb, cornutrix 156
yary, lascivus 191
yasotr, esox 446
yatka, tugurium 307
yarzmo, iugum 302
yatry, glos 465
yesczerzicza, lacerta 197
yesoro, lacus 316
yodl, abies 148

zachod, occidentes 222
zaciad, pignus 283
zagew, cauma 318
zaglowec, cusinus 311
zagroda, viridarium 57
zaponka, spinter 203
zapusta, virgultum 54, 185
zawessi vroth, truncus qatena-
tus 452
zawoy, witta 294
zaza, aurora 335
zancz, gener 462
zucham, rumio 278
zucza, architriclia 444
zuzelicza, licoris scorea 120

W CYKLU WYDAWNICTW OBEJMUJĄCYCH CAŁOŚĆ HISTORII POLSKI
ukaza się naszym nakładem

MARIANA KUKIELA

DZIEJE POLSKI POROZBIOROWEJ

1795—1921

Władysław Konopczyński w przedmowie do „Dziejów Polski nowożytnej“ — wydanych przez nas jako pierwsze ogniwo wielkiego cyklu historycznego, obejmującego całość naszej historii — wyraził życzenie, by jego praca zachęciła kogoś z kolegów do napisania „Dziejów Polski nowożytnej“, porozbiorowej i niepodległej. Gen. Marian Kukiel, odpowiadając niejako na apel wybitnego uczonego, opracował okres *porozbiorowy Polski i pierwsze lata niepodległości*, aż do chwili zakończenia dzieła odbudowy Rzeczypospolitej (zwycięstwo w r. 1920 i uchwalenie konstytucji marcowej).

Cena po wyjściu z druku wyniesie: 48/- lub \$ 7.00 — przes. 1/9 lub 25 c.
W przedpłacie do dnia 31 października 1961 — 30/- lub \$ 4.25 z przesyłką.

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować do wydawcy:

B. ŚWIDERSKI

20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

REDAKCJA „KULTURY“ ZAWIADAMIA SWOICH CZYTELNIKÓW
I SUBSKRYBENTÓW „HISTORII POLSKI“

że na jesieni 1961 r.

u k a ż e s i e

PAWŁA ZAREMBY

HISTORIA POLSKI

C Z Ę Ś Ć I.

obejmująca okres od zarania Państwa do roku 1506, to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„Historia Polski“ Pawła ZAREMBY jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

Cz. I. „Historii Polski“ będzie obejmowała ok. 600 stron dużego formatu.

Chcąc udostępnić „Historię Polski szerszym masom nabywców — cena egz. będzie wynosiła tylko NF. 20 (30 sh., dol. 4.25).

Stanisław Bóbr-Tylingo

DO TAJNEJ DYPLOMACJI NAPOLEONA III (1863)

Lata 1860-66 to w polityce Napoleona III „złoty wiek jego dyplomacji tajnej, która nigdy przed tym nie była tak aktywną, to lata największego napięcia sekretnych rokowań, bez powiązań z dyplomacją oficjalną. Żaden okres, według mnie, nie jest bardziej ciekawy w dziejach tego tajemniczego Cesarza, ani bardziej rewelacyjny, jeżeli chodzi o ujawnienie celów do jakich dążył. Żaden też okres jego osiemnastu lat panowania, właśnie wtedy w największym rozkwicie swego majestatu i powodzenia, ale już zdążającego nieuchronnie ku przepaści, nie jest bardziej niedostępny badaniom historycznym⁽¹⁾. Te słowa dyplomaty belgijskiego zawierają w sobie szczególnie wiele prawdy odnośnie roku 1863 i usiłowań cesarza Francuzów by doprowadzić do koalicji antyrosyjskiej. Jednym z wycinków tych usiłowań są rokowania Napoleona III i Karola XV.

Publikowane przez nas dwa dokumenty są tylko zachowanymi szczątkami z rozległej korespondencji, która zawiązała się między dwoma władcami. Ścisłejsze stosunki między nimi datują się od czasu pobytu króla szwedzkiego w Paryżu w roku 1861. Gdy w dwa lata później wybuchło powstanie w Polsce Karol XV pierwszy wystąpił z ofertą przymierza ofiarując 60.000 ludzi do akcji.⁽²⁾ Nie znamy odpowiedzi francuskiej ani dalszych rozmów. W międzyczasie w całej Europie zaczęto dyskutować o ewentualnym przymierzu Paryża ze Sztokholmem, u jednych wzbudziło to trwogę lub niedowierzanie, u innych nadzieję i radość.

Rosja, która była szczególnie zainteresowana tą sprawą, zaczęła bardzo wcześniej niepokoić się stanowiskiem swego zachodniego sąsiada. Pierwsze posiadane przez nas wiadomości datują się z połowy kwietnia. Napier donosił z Petersburga, iż panuje tam przekonanie, że Francja skłania się do wojny i że Szwecja jest całkowicie na jej usługach.⁽³⁾ W trzy dni później precyzował: „Nie ulega wątpliwości, iż rząd rosyjski żywi wielkie obawy co do zachowania się Szwecji. Sądzi się tu powszechnie, iż przyłączy się ona niezwłocznie do Francji i że jej terytorium przeobrazi się w punkt wyjścia dla niebezpiecznych działań zaczepnych a jej wojska odegrają w nich swą rolę jako czynna siła pomocnicza⁽⁴⁾. Zdawano sobie w Petersburgu doskonale sprawę z wojowniczego usposobienia Karola XV, jego niechęci do Rosji i bano się nadchodzącego lata.⁽⁵⁾ W czerwcu poselstwo rosyjskie w Sztokholmie straciło nadzieję by pokój mógł być dłużej utrzymany, tym bardziej, iż Karol XV publicznie oświadczał to samo.⁽⁶⁾ Rosjanie wzmocnili swe wojska w Finlandii, jednocześnie zaczęli w Hamburgu, wyszukując swą silną pozycję finansową w tym mieście, stwarzać trudności koronie szwedzkiej.⁽⁷⁾

Dyplomacja pruska była nie mniej zaniepokojona zamysłami szwedzkimi. Bernstorff z Londynu donosił, iż wspólna akcja Paryża i Sztokholmu na Bałtyku jest bardzo prawdopodobna, ostrzegął jednocześnie przed dwuznaczną polityką Wiednia.⁽⁸⁾ Wilhelm I liczył na Anglię, iż ta zdoła jednak, mimo własnych powikłań ze Stanami

Zjednoczonymi, powstrzymać Francję od ataku na Prusy i odwieść ją od wyprawy bałtyckiej.⁹⁾ Bismarck nie wierzył w porozumienie francusko-szwedzkie, a przynajmniej taką wypowiedział opinię,¹⁰⁾ dodawał zresztą, iż ani Prusy, ani Austria nie będą przyglądali się biernie interwencji na rzecz polskiej niepodległości.¹¹⁾

Najmniej zdenerwowania okazał Londyn. Przyczyną tego były zaostrzające się stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i Anglicy, licząc się z możliwością wojny z nimi, chętnie by widzieli zaangażowanie się drugiego cesarstwa w Europie wschodniej. Palmerston wyjaśnił zaskoczonemu ambasadorowi pruskiemu, iż wysłanie 60.000 ludzi na zdobycie prowincji bałtyckich jest zupełnie wykonalne. W spotkaniu z korpusami francuskimi armia rosyjska rozleci się jak plewy, nie posiada ona zresztą żadnej obecnie dyscypliny. Radził jednocześnie Prusom, by nie atakowali Francji, nie mogą one bowiem liczyć na żadną pomoc, ani Austrii ani pozostałych państw niemieckich.¹²⁾ Raporty otrzymane ze Sztokholmu kazały się liczyć zresztą z rychłą decyzją szwedzką w razie szybkiego wybuchu wojny europejskiej.¹³⁾

Napoleon III już w kwietniu, a więc po otrzymaniu oferty Karola XV, zainteresował się planami wojny na Bałtyku. Rozmawiał o tym z Władysławem Czartoryskim, z zaciekawieniem słuchał projektów Bystrznowskiego, wypytywał o dyslokację wojsk rosyjskich, badał mapę Kronsztadu.¹⁴⁾ Czartoryski donosił rządowi polskiemu, iż cesarz liczy na skuteczną pomoc „tylko ze strony Turcji a przede wszystkim Szwecji. W Szwecji rzeczy idą pomyślnie, tylko że nie roztropnie ze Sztokholmu żądają już teraz zapewnienia korzyści terytorialnych“.¹⁵⁾

Na tym tle domysłów, plotek i niesprecyzowanych wiadomości należy rozpatrywać oba dokumenty. O pierwszym z nich wiemy bardzo mało. Nie wiemy nawet czy został wysłany, czy też pozostał tylko w sferze projektów. Jest to brulion instrukcji lub listu do Fournier, posła cesarskiego w Sztokholmie. Przewidując wojnę z Rosją, Napoleon ofiarowuje koronę polską Oskarowi szwedzkiemu, który, zrzekając się swych praw do tronu ojczystego, umożliwił by w ten sposób unię państw skandynawskich.¹⁶⁾ Nawet gdyby instrukcja ta nigdy nie została wysłana, pozostaje ona cennym przyczynkiem do toku myśli Napoleona III. Nie wiemy w jakim stopniu Fournier był wtajemniczony w treść korespondencji prywatnej między dwoma władcami,¹⁷⁾ miał on jednak dostęp do Karola XV z pominięciem drogi oficjalnej i wolno się domyślać, iż przywilej ten był nie raz wyzyskiwany przez tajną dyplomację francuską.¹⁸⁾ Dokument ten znajduje się w tomie raportów z roku 1864, dostał się tam zapewne przez pomyłkę, może się zawieruszył i to go uratowało przed zniszczeniem; gdyby hipoteza ta miała być prawdziwą, świadczyłoby to, iż instrukcja ta nie została wysłana, przynajmniej w tej formie, treść jej mogła oczywiście znaleźć się w nieznanym nam listach prywatnych.

Drugi dokument jest streszczeniem rozmowy Karola XV z Karolem Greym, sekretarzem osobistym królowej Wiktorii. Znane są dwie jego kopie. Jedna w archiwum pałacu windsorskiego,¹⁹⁾ druga w papierach Russella w Public Record Office.²⁰⁾ Dopiero ta rozmowa upewnia nas, iż różne pogłoski o toczących się rokowaniach francusko-szwedzkich i o planach wspólnej akcji na Inflanty, obiegające przez

cały niemal rok 1863 kancelarie dyplomatyczne i roztrząsane przez całą prasę europejską, miały jednak swe podstawy; bliżej nieznane nam źródła niedyskrecji,²¹⁾ były jednak dość ścisłe i musiały pochodzić od poważnych osób, gdyż stały się one przedmiotem niepokoju niejednego rządu.

Obydwa dokumenty odsłaniają nam jedynie rąbek tajnej dyplomacji Napoleona III odnośnie sprawy polskiej w 1863. Czy znajdują się inne, które rzuca więcej światła na ten ciekawy problem?

Nr. 1

Paris le 13 juillet 1863.

A Fournier, ministre de France à Stockholm.
Particulière et confidentielle.

Monsieur, la situation générale de l'Europe et particulièrement les faits qui se passent en Pologne, mettent le gouvernement de l'Empereur dans la nécessité de se préoccuper à l'avance des combinaisons qui pourraient lui assurer, à un moment donné, le concours actif des nations amies. Dans cette pensée les royaumes scandinaves ont appelé naturellement mon attention.

Nos relations avec la Suède sont sur le pied d'une intimité réelle depuis le traité signé pendant la guerre de Crimée.²²⁾ Le voyage du roi Charles XV et du duc d'Ostrogothie en France²³⁾ a encore resserré ce lien politique et rendu plus affectueux les rapports de parenté qui unissent ces Princes à l'Empereur.²⁴⁾

Quant au Danemark, les événements de l'histoire contemporaine ont créé entre ce royaume et la France des sympathies dont le règne du roi Frédéric VII nous offre de nouveaux témoignages.

Nous devons donc voir avec faveur tout ce qui serait de nature à augmenter la force de ces Etats. Ils n'ont rien à craindre de la France. C'est de la Russie et de l'Allemagne que peuvent venir les difficultés qui les menaceraient également. De là cette tendance manifeste des peuples scandinaves à s'unir pour parer au danger commun.

Des publications nombreuses, des assemblées internationales et l'amitié réciproque des deux souverains ont contribué à rapprocher ces nations qui appartiennent à la même race et parlent à peu près la même langue. Nous ne verrions que des avantages à une union plus complète des trois royaumes de Suède, de Norvège et du Danemark, union qui, laissant à chacun d'eux son autonomie et sa constitution particulière, en formerait néanmoins un seul faisceau et contribuerait ainsi puissamment à la constitution de l'équilibre européen. Ainsi nous ne pouvions accueillir avec indifférence le bruit qui a circulé à diverses reprises concernant un projet de mariage dont le résultat serait de faire passer sur la même tête les trois couronnes scandinaves. Le Prince Frédéric âgé de 20 ans, fils aîné du Prince Christian de Danemark qui devient aujourd'hui héritier direct de la couronne par suite de la mort du Prince Ferdinand, est destiné à monter sur le trône du Danemark. Le roi de Suède n'a qu'une fille qui a 12 ans. Il semble donc que dans quelques années, une union entre le Prince Frédéric et la jeune Princesse Louise pourrait

s'accomplir dans les meilleurs conditions possibles. Le Prince Oscar dont on connaît le caractère généreux et chevaleresque, serait, dit-on, favorable à ce dessein qui donnerait une grande force aux États scandinaves désormais unis sous le même sceptre.

Je vous invite, Monsieur, à me faire connaître ce qu'il peut y avoir de fondé dans ces rumeurs. Ce sujet délicat ne saurait être traité avec M. de Mandeström²⁵) dont il inquiéterait l'extrême circonspection; mais vous pourrez, dans un moment opportun, l'aborder discrètement avec le roi Charles XV, en forme de simple conversation. Je n'ai pas besoin de vous dire que, si une telle hypothèse verrait à se réaliser, Sa Majesté serait heureuse que, certaines combinaisons de politique européenne lui donnassent l'occasion d'offrir au Prince Oscar une position digne de ses qualités éminentes.

P. S. J'apprends que les Russes font aux îles d'Aland des travaux considérables de fortification.

(AE, Suède 335, mai-décembre 1864).

Nr. 2

Memorandum.

Elghammar

Sweden August 14, 1863.

I had the honour of being invited to spend the day yesterday at Ulricsdahl, the King of Sweden's summer residence near Stockholm and I had at various intervals a great deal of conversation with His Majesty.

I must premise that in order to make matters clearer, I do not repeat our conversation in the order it took place, that rather according to the subjects touched upon.

The conversation first began²⁶) by the King's asking me if I thought there would be war. I said I hoped not and that I thought war for the Poles would not be popular in England. The King then said he also thought there would not be war this year—but next spring it was certain. The Emperor of the French had he said made up his mind to act,²⁷) whether England and Austria went with him or not. I asked him how he knew this. "From the best possible authority" was his answer—"from the Emperor himself. He has written to me to say so. He has proposed an alliance to me, and I am quite ready to join him". In the course of the conversation I extracted these words from the King: "J'ai reçu une lettre avant hier²⁸) (this would be the 11th instant) de l'Empereur dans laquelle il me dit qu'il est résolu de finir la question avec ou sans l'Angleterre, et il me propose une alliance par laquelle nous agirions ensemble. Lui du côté de la Samogitie avec 150.000 hommes et moi au nord avec 100.000. J'aurai des subsides de la France". The King went on to say that for his own part he was determined if he could to provoke a war, and he believed that such a pressure would be put upon Austria that she also would be obliged to join. The Emperor had of his (the King's) advice threatened Austria with the withdrawal of the French troops from Rome if she did not join France against Russia, and he himself had caused the Emperor of Austria's confessor²⁹) to be informed that the Roman Catholic

Church at Stockholm should be suppressed unless Austria joined in the combination against Russia. Moreover the bait of Silesia was now again offered to Austria and he added "si elle l'a refusé dans le temps elle commence à y mordre maintenant". The Emperor of Austria was, he learnt, greatly amazed by the refusal of the King of Prussia to accede to his invitation to the meeting at Frankfort and this might help to induce him to join France and Sweden.³⁰) The King added that Prince Oscar reported "most favourably" as to the disposition of the Emperor.

Reverting to the alliance with France, the King said he engaged to furnish an army of 100,000 men, of whom, however, 30,000 would be Danes. He was quite certain³¹) of their cooperation since his last visit to the King of Denmark.³²) I observed I hardly thought it likely the Danes would send 30,000 of their Troops out of the country at a time when they were menaced with a Federal Execution. "That Execution" said the King "will not take place. But if it does it need not make any difference. I am on the point of concluding an offensive and defensive alliance with Denmark which will be signed in a few days"³³)

I must here, in order to make my narrative hang together, finish the question of the alliance with France against Russia and return to Denmark presently.

The King said his object in a war with Russia was not only the gratification of his Swedish hatred for that country and the relief of the suffering Poles, but the recovery of Finland for Sweden. To this The Emperor Napoleon had promised to lend his assistance and had further approved of The King's project of converting St. Petersburg into a free town like Hamburgh.

Supposing war to be commenced by France and Sweden against Russia, The King said, "J'ai la promesse de l'Empereur de ne pas passer avant" i.e. before Finland is restored to Sweden, the Russian fleet in the Baltic destroyed (which would, His Majesty said, to be a great thing for England) and St. Petersburg converted into a free town.

I said I remembered that this had been a darling project of His Majesty's in 1855, but Sweden had then lost her opportunity, and Finland was no longer as well disposed towards her. The King said it was very true the opportunity had been lost much against his³⁴) will in 1855, but it was not true that Finland was no longer well disposed towards Sweden or was now loyal to Russia. During the famine (the last two years, I believe) in Finland, very great assistance in money, provisions and supplies had been rendered by Sweden, and he had moreover had his Agents at work for a length of time over the Country. He could, he said, cause a revolution in East Bothnia to morrow. Symptoms disagreeable to the Russian Government had already been made manifest. During the Emperor Alexander's visit to the camp at Tarastehus a meeting of the officers had been held, and a resolution had been proposed, in which no less than 500 of them declared they never could fight against Sweden. "But"—said the King—"the time is not yet come, though it is fast approaching".

I need not say that I told the King repeatedly during this con-

versation how much I deplored the course which he seemed bent on following. I urged him to reflect before he allowed himself to be dazzled by visions of conquest as to be deluded by the promises of France by whom he would in the end only be thrown over, after he had served her purpose, and helped to "tirer les marrons du feu". But His Majesty was deaf to any argument of the kind. He did not care if he did "tirer les marrons du feu" for France if he himself for Finland, and he was quite sharp enough to prevent the Emperor Napoleon from making a mere tool of him. "But", said His Majesty, "I want a war, Europe wants a war, and a war I must have, whether it be through the Poles with Russia or through the Danes with Germany".

I protested against this doctrine; I urged every argument I could think of, and I implored His Majesty to pause ere he plunged Europe into a war, which it was the great object of statesmen in all countries to avert. The King only repeated "Il me faut une guerre car il me faut un Parlement à t r o i s³⁵").

His Majesty then went on to explain that the present constitution of his Kingdom was a source of embarrassment, that Sweden and Norway were in a perpetual state of antagonism and that their rivalry was such that it was absolutely necessary to introduce a Third Element to neutralize it. He said that the measures he had caused to be laid before The Diet during the last Session were prepared with a view to the ultimate establishment of a Parlement "à trois". How far this may be true I am unable to say, but the King stated it was a positive fact—and it was quite clear that he did not anticipate the possibility of a failure in the end. His great desire is to recover Finland for the Swedish Crown. But his ambition does not stop there. He covets Denmark also.

And to this idea the King of Denmark is, if we are to believe King Charles XV, quite favourable and lends his assistance towards keeping up excitement on the question of the Scandinavian Union. The King of Sweden on his part has lost no opportunity of endeavouring to secure the sympathies and good wishes of the Danes. He has had five of the most influential Danish proprietors staying with him at Ulricsdahl for the last fortnight, and he thinks he may reckon on their adherence to his projects. When I asked him how he proposed to get rid of Prince Christian and the Succession Treaty he said the latter would be easily disposed of by the universal suffrage of the Danish people "appuyé à la mode française sur les baïonnettes suédoises", and that as for Prince Christian, he should give him Holstein, with which he would be perfectly satisfied. "Je donnerai ma fille en mariage à un fils du Prince Christian, and I shall have a friendly neighbour on my frontier". That frontier the King means to be the Eider, which it would be his plan to convert into a deep canal navigable for Ships of War. With regard to the Sound on my reminding His Majesty of the objection which had formerly been raised to the possession of both shores by the same power, and the creation of a second Bosphorus, he replied that he would engage to have no guns or fortifications on either shore, and that the Sound should be perfectly neutral and open to all. "Je ferais cette concession mais c'est la seule".—The King declares that the German

Element is not increasing in Schleswig, and that once the Scandinavian Kingdom is formed, it will be easy to get rid of what there are, for he has, I fear, a great inclination to despise the power of Germany and he does not for a moment admit the possibility of a defeat in that quarter. The defensive Treaty which he is now concluding with Denmark is based on the idea of The Eider as the frontier of Denmark, and the extreme limit of the jurisdiction of the German Confederation. On my asking him if he did not think the Germans would be careful not to cross the Eider, supposing the Execution to take place as I could not but think probable, the King answered: "They perhaps may take care not to cross the Eider itself, but they will attack the Fortress of Rendsburg and I shall consider that equivalent to the passage of the river". I enquired how he could justify this, His Majesty explained that the fortress of Rendsburg was, it is true, principally on the Holstein bank of the Eider, but that it had works on the Schleswig side³⁶⁾ and he should consider any attack on one part as implying an attack on the other.

The King spoke of his plans both with regard to Finland and Denmark, as if there was no question or possibility of failure. He said Sweden was now twice as strong as she was 30 years ago, and that in another couple of years when the network of Railroads was complete she would again be more powerful still. I seized this admission as the most powerful argument which could be used in favour of peace, and I urged on the King the danger of destroying all this progress by plunging the Country in war, of which no one could foretell the issue. Had His Majesty, I asked, calculated the consequence of failure? "If I fail I will abdicate" was His Majesty's reply.

This was the end of the conversation, and I confess that seeing the spirit in which the King took my remonstrances, I felt I could do little good, and I did not endeavour to renew it, though I had the opportunity, and though I might perhaps with advantage have endeavoured to deter the King from his resolution by hinting to him, that if he wantonly provoked a war with Russia, Her Majesty's Government might possibly have to consider whether the treaty of 1855 would not thereby be suspended. But on the whole I thought it better to say no more, and I afterwards only asked His Majesty one or two questions to clear the origins of the projected alliance between France and Sweden. I told the King that in the Spring we heard he had written to the Emperor offering to join him with 100,000 men in order to settle the Polish question, urging him not to mind England and Austria provided they remained neutral, and engaging that France and Sweden could take St. Petersburg within a month, and I asked whether this was true.

The King said it was perfectly, with the exception of the number of men—he had offered 60,000 men. But this was early in the Spring. Now³⁷⁾ the offer came from France.³⁸⁾

Paris, September 11, 1863.

I reported the substance of most of the above in two private letters to Lord Cowley,³⁹⁾ and in those letters I expressed the opinion that the Swedish people would not be willing to allow themselves

to be dragged into a war with Russia. But I fear that I was wrong. Since I wrote I have made a great many enquiries and I have found that the idea of a war in behalf of Poland would certainly be popular with a very large proportion of the Swedes. The King himself asserted that it would, and that it was only a portion of the middle classes who were opposed to the idea, and I believe that His Majesty is right. But the various officers with whom I spoke all seemed to consider that war at present would be difficult, however popular it might be, for the Swedes had no rifled guns. The Diet have, it is true, decided on giving the necessary supplies for the purchase of rifled guns,⁴⁰⁾ but it was stipulated that a careful enquiry should be made as to the best kind of rifled guns to be adopted, and no decision has, I believe, yet been come to in this respect.

On the day before I left Stockholm, I saw Count Manderström for a few minutes. He seems utterly to disbelieve the correctness of the King's views and expectations. He denies that that is any disposition on the part of the Finlanders to return to Sweden, and I may add, that an intelligent German, who has been for many years established in Finland, with whom I travelled from Stockholm to Lubeck, entirely confirms this. Count Manderström also said very positively that he was convinced there was hardly a Dane who desired the Scandinavian Union and he spoke with no little contempt of the King's Five Danish Counts, whom I have mentioned above. They would in such a question, said Count Manderström, be utterly powerless. Count Manderström admitted, however, that a war in favour of Poland would be popular in Sweden⁴¹⁾—but he also spoke of the want of rifled guns and Ironclades.

¹⁾ Baron Beyens: *Le Second Empire vu par un diplomate belge*, Paryż 1926, t. I, str. 310.

²⁾ Cowley do Russella, 26-III-1863, Filipowicz: *Confidential Correspondence of the British Government respecting the Insurrection in Poland 1863*, Paryż 1914, str. 295. Historyk szwajcarski Alfred Stern przeprowadził specjalną kwerendę w archiwach sztokholmskich by odszukać korespondencję roku 1863 Karola XV z Napoleonem III; żaden jednak jej ślad się nie zachował. — A. Stern: *Geschichte Europas*, t. IX, str. 169.

³⁾ Napier do Russella, 17-IV, Filipowicz, op. cit., str. 418.

⁴⁾ Napier, 20-IV, FO=Foreign Office, archiwa angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, 65/630.

⁵⁾ Raport posła holenderskiego. — Haga, Algemeen Rijksarchief, Nr. 159, Polen (1863), 19-IV.

⁶⁾ Jerningham, Sztokholm, do Russella, 19-IV, FO. 73/332.

⁷⁾ Napier, 10-V, FO. 65/631. — W Finlandii wojska zostały powiększone z 10.000 na 25.000 bagnetów.

⁸⁾ Bernstorff do Bismarcka, 29-IV. APP=Auswärtige Politik Preussens 1858-71, t. III, nr. 466.

⁹⁾ Uwaga Wilhelma I na raporcie Bernstorffa, 28-IV, tamże, Nr. 433.

¹⁰⁾ Na marginesie raportu Werthera z Wiednia, w miejscu, gdzie ten stwierdził, iż Austriacy tak samo mało wiedzą o tajnych planach

Napoleona jak i Prusacy, Bismarck dopisał: „czy ma on jakiegokolwiek plany?“. W miejscu, gdzie mowa jest o wspólnej akcji francusko-szwedzkiej na Bałtyku, dopisał: „Utopia“. — Trudno stwierdzić w jakiej mierze uwagi te odpowiadały rzeczywistości przekonaniom premiera pruskiego, a w jakiej mierze były pisane dla Wilhelma I. — APP, III, Nr. 477, 23-IV.

¹¹⁾ Instrukcja Bismarcka, 24-IV, APP. III, Nr. 449. — Rechberg, austriacki minister spraw zagranicznych, zapewniał Bloomfielda, iż odmówił dyskusji z ambasadorem pruskim, gdy ten zaproponował mu wspólną akcję obronną w razie ataku francuskiego na bałtyckie prowincje rosyjskie. — Bloomfield do Russella, 30-IV, FO. 7/625. — O alarmistycznych nastrojach wiedeńskich i o powodzi plotek w związku z wyprawą szwedzko-francuską donosi raport posła amerykańskiego z 1 czerwca 1863. — Executive Documents printed by order of the House of Representatives, during the first session of the thirty-eighth Congress, 1863-64. Washington 1864. Papers relating to Foreign Affairs. Motley do Sewarda, 1-VI. — Rechberg tak niedowierzał Napoleonowi, iż żaden projekt przypisywany cesarzowi nie wydawał mu się za śmiały. — Bloomfield do Cowley, 27-V, FO. 519/201.

¹²⁾ Bernstorff do Bismarcka, 26-IV, 27-IV, APP. III, Nr. 454, 456.

¹³⁾ FO. 73/332, 5-V. — W okresie marzec-lipiec bawili w Sztokholmie, z ramienia Hotelu Lambert, książe Konstanty Czartoryski i Kalinka. Czartoryski stwierdził, iż zapał wojenny szerokich mas szwedzkich jest bardziej powodowany niechęcią do Rosji niż sympatią do Polski. — AE=archiwa francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Suède, 8-V. — W ciągu tej samej rozmowy książe wyraził bardzo ciekawą opinię o Wielopolskim: — „Ce qui m'a paru digne d'être noté dans notre entretien, que j'ai tenu à laisser aller au hasard, est son opinion sur le marquis Wielopolski. Il le juge un des hommes les plus doués parmi ses compatriotes de qualités politiques, et patriote zélé. Son malheur, m'a-t-il dit, est de n'avoir pas pu commencer la tâche difficile qu'il entreprenait un an plus tôt, et surtout d'avoir un orgueil démesuré qui choque tout le monde, sans s'en soucier, et une confiance dans ses idées qui le rend inflexible pour tous ceux qui ne peuvent ou ne veulent pas le comprendre. De là, la mesure impardnable du recrutement, mesure qui, selon le Prince, a tué son système dont les conséquences devaient être bonnes inévitablement, et pour la Pologne d'un résultat infaillible au bénéfice de sa régénération sociale et politique. Avec moins d'inflexibilité dans le caractère, le marquis eut pu prévenir l'effusion du sang ce qui eût été heureux pour le présent et même pour l'avenir“.

¹⁴⁾ A. Lewak: Polska działalność dyplomatyczna w 1863—1864 r. Warszawa 1937, str. XXVII.

¹⁵⁾ Raport Wł. Czartoryskiego, 29-IV, tamże str. 254. — W dwa miesiące później identyczne niemal wiadomości o studiowaniu mapy Bałtyku przez Napoleona III i o jego liczeniu na Szwecję wysłał do Petersburga ambasador rosyjski Brunnow. — APP. III, Nr. 573, 22-VI. — Sekretarz króla Belgów donosił z Vichy przy końcu lipca: „Nie ulega wątpliwości, iż cesarz bada możliwości (fait étudier) ataku na Kronstadt. Przeprowadza się jednocześnie próby z pociskami wybuchającymi pod wodą, które mają być użyte przeciwko

twierdzom morskim". — J. Garsou: Un écho diplomatique de l'insurrection polonaise de 1863. Flambeau, Bruksela, sierpień 1939. — Paryż nie był wolny od rozmaitych plotek, wśród których szczegóły o wyprawie bałtyckiej zajmowały poczesne miejsce. Cowley zapytał wręcz francuskiego ministra spraw zagranicznych ile w tym jest prawdy i czy nadeszły do Paryża jakieś konkretnie propozycje wspólnej akcji. Drouyn de Lhuys dawał na wszystkie te zapytania wymijające odpowiedzi. — Cowley do Russella, 28-IV, FO, 27/1490.

¹⁶⁾ Jest rzeczą ciekawą, iż pogłoski o tego rodzaju projekcie wyszły z kół włoskich już w kwietniu. Zanotował je Bernstorff, powołując się na posła włoskiego w Londynie. „Wie ich aus Andeutungen des Marquis Azeglio entnommen habe, ist der revolutionär — französisch-schwedisch-dänische Plan der, den Prinzen Oscar von Schweden durch die polnische Krone für seine Erbansprüche auf den schwedischen Thron abzufinden und dagegen die drei skandinavischen Reiche durch eine Heirat des Prinzen Friedrich von Dänemark (Glückburg) mit der Tochter des Königs von Schweden zu vereinigen. Seiner Angabe nach soll der König von Dänemark nicht weniger als der König Karl XV für diese Idee schwärmen". — Bernstorff do Bismarcka, 29-IV. APP. III, Nr. 466.

¹⁷⁾ O tym, iż korespondencja ta była dość żywa przez cały rok 1863 mówią oficjalne raporty dyplomatyczne. — AE. Suède, 24-III, 24-IV. FO. 73/332, 3-VI.

¹⁸⁾ „Dans les circonstances présentes, m'a dit en terminant le roi qui, dans sa conversation, a touché vaquement et très vite bien des sujets, il se peut que vous ayez quelque fois le désir de me parler en particulier: écrivez moi un mot directement; tout roi constitutionnel que je suis, il n'est pas nécessaire que mes ministres soient au courant de toutes mes pensées; nous causerons entre nous". — Founier, 24-IV, AE. Suède.

¹⁹⁾ J. 106/187, (Sweden. — Obydwie kopie są nie podpisane. Na egzemplarzu windsorskim widnieje dopisek: „Mr. Grey?“.

²⁰⁾ PRO. 30/22/78. Memoriał ten znajduje się wśród listów Jerninghama i z początku sądziłszy, iż jest on pisany przez niego. — Teki Historyczne, t. VI, 1955, str. 94. — Dopiero przejrzanie prywatnych papierów Cowleya, wtedy jeszcze niedostępnych, ujawniło nam rzeczywistego autora. — Grey do Cowleya, 14-VIII, 16-VIII, FO. 519/201.

²¹⁾ Czy przypadkiem nie Morny?

²²⁾ 21 listopada 1855 Szwecja podpisała układ z Londynem i Paryżem, który przewidywał jej wejście do wojny na wiosnę następnego roku. Wysiłki szwedzkie miały być skierowane ku uwolnieniu Finlandii.

²³⁾ W roku 1861.

²⁴⁾ Matka Karola XV, Józefina Leuchtenberg była córką Eugenuśa Beauharnais, brata matki Napoleona III.

²⁵⁾ Szwedzki minister spraw zagranicznych, niechętny zapałowi wojennemu swego króla.

²⁶⁾ Rozmowa trwała przeszło półtorej godziny.

²⁷⁾ Podkreślone w tekście.

²⁸⁾ Podkreślone w tekście.

²⁹⁾ Na marginesie memoriału: „Note. It appears that prince Oscar

of Sweden is now at Vienna and has „got hold“ (so says the King) of the confessor“. — 17 sierpnia Wł. Czartoryski donosił swemu rządowi: „...ks. Konstanty Czartoryski widział się w Wiedniu z bratem króla szwedzkiego, księciem Oskarem, który przyjąwszy go z jedностajną, jak w Sztokholmie, uprzejmością i sercem, powiedział, że najmniejszej nie ma nadziei, żeby się mocarstwa do wspólnej akcji przeciw Rosji zdecydować mogły; że Austria, chociaż głęboko dotknięta odpowiedzią Gorczakowa i szczerze nienawidząca Rosji najmocniejsze ma postanowienie nie zrobienia nic dzisiaj; równie jak Anglia, a Francja sama nie wystąpi“. — Lewak, op. cit. str. 316. — Przed wyjazdem do Wiednia, książę nie ukrywał swoich marzeń o zbliżającej się wojnie. — FO. 73/332, 31-VII.

³⁰⁾ Na marginesie: „N. B. The king can only have known this at the time by Telegraph and I rather suspect the wish was farther of the thought“.

³¹⁾ Podkreślone w tekście.

³²⁾ Karol XV był w Danii w drugiej połowie lipca.

³³⁾ 8 sierpnia Hall, duński minister spraw zagranicznych, domagał się podpisania sojuszu duńsko-szwedzkiego. W chwili rozmowy z Greyem toczyły się na ten temat pertraktacje między dwoma zainteresowanymi stolicami. — H. Hamilton: Anteckningarrönde förhållandet mellan Sverige och Danmark 1863—1864. Sztokholm 1936, str. 16.

³⁴⁾ Podkreślone w tekście.

³⁵⁾ Podkreślone w tekście.

³⁶⁾ Na marginesie: „N. B. This view was subsequently confirmed to me by Ct. Manderström“.

³⁷⁾ Podkreślone w tekście.

³⁸⁾ Grey nie mógł się dowiedzieć czy Napoleon odpowiedział na ten list.

³⁹⁾ FO. 519/201, 14-VIII, 16-VIII.

⁴⁰⁾ Karol XV zażądał więc kredytów jeszcze przed otrzymaniem ostatniego, z 11 sierpnia, listu Napoleona, a już po swej wizycie w Danii. Wrócił zresztą z przekonaniem, iż wojna powszechna z Rosją zbliża się nieuchronnie. Określił ją jako wojnę podobną do „tej z lat 1854-55“. — AE. Suède, 8-VIII. — W wyniku tej podróży nastąpiły, bliżej nam nieznanne, rozmowy szwedzko-włoskie. Specjalny wysłannik Wiktora-Emannuela przybył wtedy do Sztokholmu. — Tamże. — Książę Oskar wyjechał w tym czasie do Wiednia.

⁴¹⁾ Pod koniec lipca Manderström był zdania, iż wojna jest nieunikniona i że Anglia będzie zmuszona wziąć w niej udział — FO; 73/332, 28-VII.

Stanisław Bóbr-Tylingo

**POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
NA OBCZYŻNIE**

20, Princes Gate, London, S. W. 7.

ROZNIK

**POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
NA OBCZYŻNIE**

Rok 1950—1951	sh. 3/-
Rok 1951—1952	sh. 5/-
Rok 1952—1953	sh. 5/-
Rok 1953—1954	sh. 5/-
Rok 1956—1957	sh. 10/-
Rok 1957—1958	sh. 10/-
Rok 1958—1959	sh. 10/-
Rok 1959—1960	sh. 10/-

* * *

UWAGA: Roczniki P. T. N. za lata 1954—1955 oraz
1955—1956 są całkowicie wyczerpane.

IV. NEKROLOGIA

FEDERICO CHABOD

W chwili, gdy przygotowania do Międzynarodowego Kongresu Historyków w Sztokholmie dobiegały końca, umierał w Rzymie ten, który mu miał przewodniczyć. Federico Chabod, profesor Uniwersytetu Rzymskiego i zarazem dyrektor Instytutu Historycznego w Neapolu, życie zakończył, mając lat 59.

W rozmowach nieraz podkreślał, że zasadniczą różnicę między humanistą a przyrodnikiem widzi w tym, że wielkie wynalazki przyrodników przypadają zwykle na okres młodości, podczas gdy humanista daje ze siebie co ma najlepszego dopiero po zdobyciu pełnego doświadczenia życiowego, w późnej nieraz starości. Jeśli to jest prawdą, to śmierć nas pozbawiła wielkich dzieł, ale to co zostawił napędza podziwem dla bogactwa i różnorodności.

Początek drogi życiowej nie był łatwy, nie dlatego by młody uczony musiał długo walczyć o uznanie we włoskim świecie myśli naukowej. Wręcz przeciwnie, gdy miał lat 23, jego praca doktorska, wstęp do nowego wydania „Księcia“ Macchiavellego, wywołała reakcję niezwykłą. Benedetto Croce w swej „Critica“ napisał, że Włochy mają wielkiego historyka. To odpowiadało prawdzie. Lecz był to rok 1924, a przez następne piętnastolecie karierę młodego Chabod utrudniała jego pozycja ideologiczna, obca wszelkim objawom niewoli ducha. W roku 1925 jako doświadczony alpinista przeprowadził swego, prześladowanego przez faszyzm, profesora Salvemini, przez rodzime przełęczę na wolność wygnańczą. Później pracował w Enciclopedia Italiana, dla której napisał szereg haseł, z których najważniejsze „Macchiavelli“ i „Rinascimento“ należą dziś do literatury klasycznej. Wiek XVI, okres odrodzenia, był jednym z głównych tematów jego pracy badawczej. Powstanie literatury politycznej włoskiej, tworzenie się myśli państwowej u Macchiavellego i postać Botta były tematem prac. Równocześnie z zainteresowaniem teorią polityczną przyszła intensywna praca nad zrozumieniem tworzenia nowoczesnego państwa i praktyki rządzenia. Wyszło wtedy dzieło o pozycji Mediolanu w imperium Karola V. Było to niedługo przed wybuchem wojny, która zastała Chabod profesora

sorem w Mediolanie. Tradycje niepodległościowe rodzimego Piemontu znalazły w pewnej chwili wyraz u niego wymowny. Poszedł do partyzantki i dowodził obroną swej Val d'Aosta. Doznawszy niepojętego szczęścia, jakim jest zwycięstwo, nie powrócił zrazu do pracy profesorskiej, lecz został pierwszym prezydentem autonomicznej dzielnicy Aosta, w Republice włoskiej. Wytrwał na tym stanowisku, bardzo trudnym, aż się nie zablżyły najbardziej bolesne rany wojenne.

W r. 1944 otrzymał katedrę historii nowożytnej na Uniwersytecie Rzymskim. Równocześnie Croce postawił go na czele swej fundacji „Istituto Italiano per gli Studi Storici“ w Neapolu. Połączenie tych dwóch stanowisk wydawałoby się ponad siły jednego człowieka. Dziś, patrząc wstecz, widać wyraźnie, że właśnie ono umożliwiło pełny i bogaty rozwój zdolności pedagogicznych Chabod'a. Z tłumu studentów rzymskich mógł wybrać najlepszych, by ich zabrać ze sobą do Neapolu, na dwa lata pracy naukowej, już dalece samodzielnej, nie pozbawionej jednak nigdy jego czujnego kierownictwa. Mieszkał z nimi razem w surowym Palazzo Filmarino, gdzie mieści się również wspaniała biblioteka Croce'go. Chabod tam dawał z siebie ile mógł, a było to bardzo dużo. Tam powstała jego szkoła, która na długo zaważyła na rozwoju nauk historycznych we Włoszech, a nawet i poza Włochami, bo wśród stypendystów byli i cudzoziemcy.

Ogrom tych zajęć nie hamował energii badawczej uczonego. W roku 1951 wyszedł wielki tom o historii włoskiej polityki zagranicznej po r. 1870. Zapytałam kiedyś Autora, dlaczego się sprzeniewierzył wiekowi XVI. „Chciałem wiedzieć, jak powstała, jak się ukonstytuowała moja ojczyzna. Dziś wiem — i wracam do pracy nad renesansem“, odpowiedział. Toteż ostatnie wakacje swego życia spędził w archiwum w Simancas, a uczniowie, wracając z Aosty, dokąd na życzenie zmarłego zwłoki zostały przewiezione, zastali na biurku prawie do druku gotowy rękopis o Karolu V.

Tragiczne niebezpieczeństwo, grożące wolnej myśli naukowej od Wschodu, było największą troską jego lat ostatnich. Przygotowywał zjazd w Sztokholmie z całą właściwą sobie energią, uważając fakt, że został wybrany na przewodniczącego, za równoznaczny z obowiązkiem zajęcia na kongresie jasnej pozycji w toczącej się walce dwóch światów. Gdy zrozumiał, że już na zjazd nie pojedzie, przyjął ten cios z głębokim smutkiem, ale i ze spokojem. Intensywna do ostatniego dnia jego myśl zwracała się już wówczas ku problemom innym, ku niewystarczalności filozofii dla wytłumaczenia zagadnień bytu. Ta droga myślowa, na

którą, jak mówił, już wstąpił od lat paru, zakończyła się w tydzień przed śmiercią tryumfalnym zwycięstwem nad bezdrożami „ottocenta“ — powrotem do Kościoła Powszechnego.

Karolina Lanckorońska

SIR LEWIS NAMIER

Zgon Ludwika Namiera, 19 sierpnia 1960, przyjęły brytyjskie koła naukowe jako stratę jednego z czołowych — czy po prostu czołowego historyka angielskiego naszej doby, głośnego w świecie, zwłaszcza w ostatnim piętnastoleciu. Wielka Brytania uczyniła go nie tylko członkiem swej Akademii, ale nadała mu swój szlachecki indygenat i pięć doktoratów honorowych. W tym kraju stanął u szczytów zawodu naukowego. Ale był przybyszem z Polski.

Ludwik Bernstein-Niemirowski (nazwisko przybrane przez rodzinę od Niemirowa nad Bohem, skąd pochodziła) urodził się w r. 1888 w Królestwie Polskim, w Woli Okrzejskiej, w domu w którym niedługo urodził się Henryk Sienkiewicz. Mówił o tym nie bez wzruszenia. W dzieciństwie przeniósł się z rodziną do Galicji. W Koszyłowcach w powiecie zaleszczyckim upłynęły mu najmłodsze lata. Rodzina pochodzenia żydowskiego była katolicką. Kulturę polską miała od dawna. Społecznie należała do ziemiaństwa. Ze szkolnych lat i z wakacyjnych lekcji takich guwernerów jak późniejszy profesor Kot wyniósł doskonałą znajomość języka polskiego — nie zapomniał go po przeszło pół wieku pobytu w Anglii — a także znajomość literatury i historii naszej, i dobrą na ogół, choć z natury rzeczy nie zawsze aktualną po dziesięcioleciach orientację w naszych zagadnieniach społecznych i narodowych. Był z poczucia narodowego i wychowania Polakiem, z przekonania postępowcem, gdy po maturze wyjeżdżał na dalsze studia za granicę do Szwajcarii. Tu po raz bodaj pierwszy zetknął się poważnie ze sjonizmem, na który zapewne patrzył dotąd jako na szkodliwą sektę, stwarzającą przedział pomiędzy Żydami a narodami wśród których osiedli od wieków. Nastąpił może już wtedy przełom; objawił mu się żydowski ruch narodowy, dążący (jak Polacy) do odbudowania swojego państwa. Obudziło się w nim uczucie solidarności z narodem swoich przodków.

W r. 1908 wstąpił na uniwersytet w Oxfordzie, w Balliol College — i kolega jego ówczesny, inny wielki historyk brytyjski naszych czasów, Arnold Toynbee wspomina, z jaką ciekawością ten przybysz z daleka odkrywał nieznaną mu świat anglosaski a oni przez niego odkrywali mniej jeszcze im znaną wschodnią Europę. Ten świat anglosaski wchłonął go prędko. Ta wschodnia Europa pozostała jego kolegom bardzo daleką. Ale — jak świadczy Toynbee — był im nie tylko oknem na wschodnią Europę, ale ukazywał im jakąś inną Anglię, aniżeli ta, jaką przywykli widzieć, bo odkrywano ją jego przenikliwym i dociekliwym okiem. Gdy odkrył purytańskich pisarzy XVII w. zakochał się w ich prozie biblijnej. Wydało mu się pono, że nie było niczego podobnego w Polsce bo Polacy czytali tylko „Vulgatę“ a nie

mieli takich przekładów jak autoryzowana wersja Jakuba I. A mieli wcześniejsze Wujka, czy Biblię Brzeską i ileż z nich wchłonęła nasza mowa. Albo więc Bernstein zapomniał, czego Kot uczył, albo Toynbee coś pomylił po latach. Jednakże lata w Oxfordzie oddaliły Bernsteina bardzo od polskości i związały z nową przybraną ojczyzną. Za akt symboliczny zmiany duchowej przynależności od Polonia Irredenta na brytyjską uważa Toynbee zmianę nazwiska na „Namier“ — dobrze brzmiące po angielsku.

W wojnie 1914 wziął udział mimo złego wzroku, jako ochotnik szeregowiec, fizylier. Był ranny, poczem odkomenderowano go do departamentu propagandy wojskowej, następnie do działu informacji w biurze politycznego wywiadu (Intelligence), wreszcie do działu politycznego wywiadu w Foreign Office. W tym czasie wychodzi jego książka o Niemczech i Europie wschodniej (1915). Przepisywano mu później wpływ na Lloyd George'a w duchu Polsce nieprzyjaznym i współautorstwo „linii 8 grudnia 1919“, nazwanej później „linią Curzona“. Obie te wersje były zupełnie bezpodstawne. Prace Namiera w tym okresie tyczyły się głównie Austrii, a co do granicy wschodniej Niemiec i w całej tej sprawie co do Gdańska, Pomorza, Poznańskiego i Śląska uznawał słuszność żądań polskich.

Od r. 1920 wykładał w Balliol College, później przeszedł do przedsiębiorstwa handlowego, które prędko porzucił dla badań naukowych; uwieńczył je w latach 1923—30 dwa główne jego dzieła naukowe: „The Structure of Politics at the Accession of George III“ oraz „England in the Age of the American Revolution“. Przez oba te dzieła, których przełomowe znaczenie oceniano z biegiem lat coraz więcej stanął u szczytu swego zawodu naukowego, choć przyszło za nimi kilkanaście tomów rozpraw i szkiców, w których bystrość jego „rabinackiego oka“ świeciła triumfy. Od r. 1931 był profesorem w Manchester; później również wykładowcą z fundacji Forda w Oxfordzie. Stworzył kierunek w historiografii angielskiej i szkołę. Kierunek ten, nowatorski, nazwano „namieryzmem“. Pisze o tym Toynbee, że w strzępy posiekał tradycyjny obraz stosunków między Koroną a parlamentem w tamtym wieku i że dokonał rewolucji intelektualnej dzięki metodzie, którą on pierwszy zastosował do historii ustrojowej brytyjskiej, a która może przeobrazić metodę badań historii w ogólności. „Istotnie, cokolwiek dzieje się w sprawach ludzkich, wynika z działania indywidualnego ludzkich jednostek. A jeśli nie zdołamy przedstawić wydarzeń w taki realistyczny sposób, to nie ma mowy o historii, jest tylko mitologia... Abstrakcyjny, bezosobowy wykład jest kamuflażem dla ignorancji. Stoimy wobec oddziaływania na siebie niezliczonych działań niezliczonych osób. Między tą rzeczywistością a konwencjonalnymi jej odpowiednikami używanymi przy pisaniu historii jest stała wielka przepaść. Najwyższym i zapewne najtrwalszym tytułem Namiera do sławy jest, że był jednym z pionierów, którzy w generacji naszej mieli tyle przenikliwości i odwagi, by próbować przetrząsnąć przez tę przepaść pomost techniką, która w historii greckiej i rzymskiej znaną jest jako prosopografia: studium osobistości“.

W wypadku Namiera metoda ta polegała na badaniu w historii parlamentu angielskiego osobowości, oblicza politycznego, interesów i dążeń każdego z jego członków — w przeciwieństwie do operowa-

nia szablonem nazw partii czy klas społecznych. Podobną była metoda Askenazego w stosunku do naszego świata podziemnego w „Łukasińskim“; podobną metoda Tokarza co do ludzi Insurekcji.

W okresie między wojnami Namier związał się czynnie ze sjonizmem. Był w l. 1929—31 kierownikiem Sekcji Politycznej Agencji Żydowskiej dla Palestyny. Był w wielu artykułach, rozprawach, memoriałach obrońcą sprawy państwowości żydowskiej z wielką żarliwością patriotyczną. Gdy po ostatniej wojnie jego patriotyzm brytyjski stał się nie do pogodzenia z jego działalnością w sprawie Izraela, przeżył to bardzo ciężko, od wszelkiej polityki się odsunął, został już tylko historykiem angielskim, z pełną troski myślą o przyszłości tamtej ziemi obiecanej.

Wśród wielu tomów dorobku Namiera najbliższymi się wiążą z naszymi dziejami „1848 — The Revolution of Intellectuals“ (1946) — rzecz wnikażąca głęboko w losy sprawy polskiej; „The Diplomatic Prelude“, „Europe in Decay“ i inne poświęcone historii dyplomatycznej ostatniej wojny, bardzo przenikliwe choć kontrowersyjne, a mordercze gdy idzie o monarchistów (zajadła polemika z Bonnetem), świetnie poinformowane co do polityki polskiej. Nie zawsze podzielał polski punkt widzenia; zawsze starał się być bezstronnym. Przyisywano mu znane artykuły „Times'a“ z 1944 r. w sprawie naszych ziem wschodnich. Nie on był ich autorem.

W ostatnich latach życia triumf jego metody wyraził się w powierzeniu mu kierownictwa nad opracowaniem ogromnej, kilkudziesięciotomowej zbiorowej historii Parlamentu Brytyjskiego, z całym zespołem badaczy; takiej historii w którejby zamiast etykiet i sztygów aktorami byli żywi ludzie. W pełnym toku prac badawczych zeszedł z widowni.

Namier był wierny przyjaźniom polskim z młodych lat i później zadzierżgnięty; był dla wielu Polaków życzliwy, uczynny, pomocny. Losem Polski interesował się zawsze. Jak pisze Toynbee „jedną była cecha angielska, której do końca nie mógł sobie przyswoić, angielska obojętność na losy Europy wschodniej“.

M. Kukiel

ŚP. STANISŁAW ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI (1881—1960)

Dnia 2 września 1960 r. zmarł w W. Brytanii jeden z najzasłużniejszych Polaków na emigracji, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie — Zyndram-Kościałkowski. Urodził się w Grodnie 24 października 1881 r., gdzie ojciec Jego, Józef, zamieszkiwał jako lekarz. Tradycje walki o sprawę narodową śp. Profesor zaczerpnął bezpośrednio z życia ojca, który w młodości był żołnierzem powstania 1863 r. na Litwie, w Kiejdanach, i wiele lat następnie wycierpiał w katogach Sybiru. Matka — Ludwika z Eysymonttów, pochodziła z litewskiej Suwalszczyzny. Przodkowie Profesora (i Zyndramowie i Eysymonttowie), wywodzili się z rodów ongiś bojarów litewskich. Posiadał też On psychikę raczej o pokroju nie-lechickim.

Stanisława Kościałkowskiego wyróżniała harmonia i jednolitość wewnętrzna, oraz głęboki, rzadko spotykany, spokój ducha. Uderzała

wierność w praktyce życia wobec zasad moralnych oraz odporność na przeciwności losu; również potrzeba, niemal pasja, bezustannej wyteźonej pracy umysłowej i ideowej. Tacy ludzie nie znają wahań i wątpliwości w sprawach zasadniczych. Sens życia wyczerpują w nieustępliwej walce o nie. Klęski ich nie łamią a powodzenia nie zaślepiają. Jest im zarówno obcy pochopny optymizm, jak bezna-dziejność rozpacz. Impet czynu zahamować w nich może dopiero przemoc fizyczna: niewola. Wierzą w ostateczne zwycięstwo tego, co uznali za dobro najwyższe w głębi swej duszy.

Zmarły Profesor cieszył się na Wileńszczyźnie powszechnym zaufa-niem a i miłością licznych kolegów z pracy kulturalnej, jak też uwielbieniem młodzieży. Był wychowawcą, opiekunem oraz znaną dusz swych uczniów i powiernikiem ich trosk. Posiadał w tej dziedzinie dar przyrodzony jako psycholog i pamięć fenomenalną; po latach kilkudziesięciu miał jeszcze przed oczami szczegóły życia osobistego wielu setek swych dawnych wychowanków, przyprowadzając ich nieraz w zdumienie tą pamięcią i zainteresowaniem.

Gończy Polak-narodowiec i gorliwy katolik nie nosił w sobie ani szowinizmu ani fanatyzmu. Wartość ludzi w życiu publicznym oceniał przede wszystkim według ich czynu. Uważał, że sąd o sumieniu człowieka to sprawa boska a nie bliźnich. Od polityki stronił. Naj-głębszym zainteresowaniem wrósł od młodości w dzieje W. X. Litew-skiego, swej bliższej ojczyzny, której przeszłość zgłębiał przez całe życie. Rozterki polityczne polsko-litewskie, ujawnione właśnie w okresie Jego pokolenia, poczytywał za dramat w pewnym sensie i osobisty. Usiłował nie dotykać tych spraw. Wyczerpywał swoją energię w dziedzinie nauki historii, pedagogiki i organizacji życia kulturalnego Wilna i Wileńszczyzny.

Gimnazjum ukończył w Grodnie na wiosnę 1900 roku, następnie — Uniwersytet Jagielloński ze stopniem dra filozofii w r. 1905. Studiował nie tylko nauki historyczne lecz również język i literaturę polską. Przeczuwał, jak gdyby, że rozpocznie pracę kulturalną na ziemi swych ojców, jako nauczyciel-polonista. W roku 1906 osiedlił się na stałe w Wilnie. Był to przejściowy okres liberalizmu w Rosji, wstrząśniętej rewolucją i wojną z Japonią. Rychło ujawnia swe uzdolnienia pedagogiczne, jako pierwszy nauczyciel polskiego w prywatnych szkołach Wilna, jeszcze rosyjskich z języka. Pracę tę prowadzi w coraz szerszym zakresie, zwłaszcza podczas wojny światowej, po ustąpieniu władz carskich przed okupacją niemiecką. Wówczas to, w czasie: 1915-18, pod Jego głównie przewodem odradza się (po 50-ciu latach!) szkolnictwo polskie z języka nauczania w Wileń-szczyźnie i w Grodzieńszczyźnie. Wtedy zabłyśły i zdolności orga-nizacyjne śp. Profesora w omawianej dziedzinie życia.

Instytucją, której stał się On współzałożycielem, współpracowni-kiem w ciągu lat 34 (1907—1941), zaś w okresie niepodległości już i głównym „spiritus movens“, wreszcie i formalnym prezesem — było „Towarzystwo Przyjaciół Nauk“. Najbardziej to zasłużona dla polskości i najważniejsza organizacja naukowa, wydawnicza i gro-madząca zbiory biblioteczno-muzealne w Wilnie w pierwszym półwieczu XX wieku (poza Uniwersytetem).

Dr S. Kościalkowski wszedł już do pierwszego zarządu „T-wa“, w którego powstaniu uczestniczyły (w 1907 r.) najwybitniejsze jed-

nostki Kraju: Eliza Orzeszkowa, Czesław Jankowski, Józef Montwiłł, Alfons Parczewski, Władysław Tyszkiewicz, Władysław Zahorski i tylu innych. W okresie dwudziestu lat niepodległości śp. Profesor reprezentował już coraz wyłącznie kierowniczy ośrodek życia „T-wa“ i wreszcie, po zgonie prof. M. Zdziechowskiego, staje się jego formalnym prezesem. Na tym stanowisku zastaje Go ostatnia okupacja bolszewicka. W czerwcu 1941 r. władze sowieckie zaarrestowały prof. Kościałkowskiego w gmachu „T-wa Przyjaciół Nauk“, przy pracy i wywiozły na Syberię do łagru na Północnym Uralu.

Wileńskie T-wo Przyjaciół Nauk wydało (od 1907 do 1939 r.) kilkadziesiąt tomów prac badawczych („Roczniki“, „Ateneum Wileńskie“, „Materiały i Prace“). Zgromadziło bibliotekę ok. 140,000 tomów, posiadającą bezcenne skarby, archiwum rękopisów, muzeum (przynośnicze, archeologiczne), wreszcie galerię sztuk pięknych (obrazów i rzeźb).

Bez przesady powiedzieć można, jak o tym w Wilnie powszechnie wiedziano, że ogrom tych osiągnięć w znacznej części, pośrednio lub bezpośrednio, zawdzięczał swe powstanie inicjatywie, staraniom i mrowczej pracy śp. Profesora Kościałkowskiego.

Gdy odbywał On swe studia na Uniw. Jagiellońskim (1900—1905) — rozgłosu nabrało pomnikowe dzieło Tadeusza Korzona o wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta, wydane w r. 1897. Młody adept historii powziął myśl napisania do niego „pendant“ o wewnętrznych dziejach swej bliższej ojczyzny, W. X. Litewskiego, z tego samego okresu. Pracę nad tym przedsięwzięciem prowadził przez przeszło 30 lat, gromadząc materiały we wszystkich dostępnych mu zbiorach krajowych i zagranicznych, gdzie tylko istniały widoki na ich odnalezienie. W międzyczasie opublikował kilka większych prac monograficznych z tego tematu („Studia nad dziejami Ekonomii Królewskich na Litwie“. „Korpus Kadetów w Nieświeżu“, „Z dziejów Komisji Skarbowej Litewskiej“, „Życiorysy Antoniego Tyzenhauza“) w różnych wydawnictwach „T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie“. Również i uczniowie Profesora z Uniwersytetu Stefana Batorego — napisali szereg prac magisterskich na pokrewne tematy. Dzieło podstawowe rozrosło się do rozmiarów przeszło tysiąca stron i zostało wreszcie oddane do druku w Wilnie w roku 1939, przed samym wybuchem wojny. Szczęśliwie maszynopisy nie zaginęły. Odesłano je Autorowi do W. Brytanii w r. 1958. Bezpośrednio przed śmiercią śp. Profesora podjęła się jego wydania „Kultura“ paryska. Możemy oczekiwać ukazania się tej monumentalnej pracy (dwa wielkie tomy) w r. 1961. Niestety Autor nie ujrzy już żywym okiem swego dzieła, które uważał za „opus magnum“ życia. Nosi ono tytuł „Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski“ i podtytuł: „Studia nad wewnętrznymi dziejami Litwy w początkach panowania Stanisława Augusta (1765—1780)“.

W okresie dwudziestolecia niepodległości Profesor Stanisław Kościałkowski piastował katedrę historii Polski na odrodzonym Uniwersytecie Wileńskim. Wychował w tym czasie licznych młodych historyków, którzy zyskali następnie uznanie w swej działalności i jako nauczyciele i jako badacze. Rozprawy ich ogłaszane były najczęściej w wydawnictwach „Wileńskiego T-wa Przyjaciół Nauk“, jako prace magisterskie. W tym okresie właśnie zmarły Profesor ujawnił swe

wartości, jako kierownik młodych uzdolnień i talentów, którym umiał przyswoić zarówno ścisłą metodę badań, jak też zasadę surowej bezstronności i ostrożności we wnioskowaniu, wreszcie — wzbudzić w nich zamiłowanie do dziejów ziemi ojczystej. Ponadto — co było Jego właściwością szczególną — potrafił nawiązać węzły serdecznej przyjaźni z licznym gronem swych uczniów, okazując im zainteresowanie osobiste i troskę o zdobywanie środków na prowadzenie studiów. Utworzył dokoła siebie wielką rodzinę duchową, która darzyła Go miłością, jak przybranego ojca. Więzy te przetrwały do dziś, wśród tych, co pozostali przy życiu po katastrofie drugiej wojny, jak tego posiadamy liczne i bezustanne świadectwa na uchodźstwie.

Gdy po uwolnieniu z łagru sowieckiego na Północnym Uralu prof. Kościalkowski przedostał się w r. 1942 do Persji, do Teheranu, zdrowie Jego było już i ze względu na wiek i ciężkie doświadczenia więzienne mocno nadszarpnięte. Przecież siła ducha i poczucie obowiązku rychło bierze górę i rozwija On na Bliskim Wschodzie godną podziwu energię w pracy kulturalnej. W październiku 1942 r. powstaje w Teheranie z inicjatywy prof. Wiktora Sukiennickiego z Wilna, „Towarzystwo Studiów Irańskich“. Profesor Kościalkowski zostaje przewodniczącym zarządu tej instytucji i duszą jej działalności. Prócz dwóch wymienionych osób z Uniwersytetu Wileńskiego, biorą w „T-wie Studiów Irańskich“ udział również profesorowie U.S.B.: Czesław Czarnowski i Stanisław Swianiewicz, którzy znaleźli się również na wygnaniu w Persji. „T-wo“ to, w latach 1943-45, ogłasza drukiem 3 tomy „Studiów Irańskich“, organizuje kursy wiedzy o Iranie dla Polaków, oraz liczne sporadyczne odczyty. Prof. Kościalkowski jest kierownikiem tej akcji, współautorem opracowań w tomach „Studiów Irańskich“, oraz autorem pracy odrębnej, wydanej w Teheranie w r. 1943 po francusku: „L'Iran et la Pologne à travers les Siècles“.

W r. 1945 „T-wie Studiów Irańskich“ zmuszone zostało do przeniesienia się z Teheranu do Libanu i osiadło w Bejrucie. Prof. Kościalkowski również zamieszkuje od 1945 w Bejrucie i przebywa tam stale aż do r. 1950. „T-wo Studiów Irańskich“ przekształca się w Bejrucie na „Polski Instytut Studiów Środkowego Wschodu“, któremu przewodzi nadal energia i pracowitość Prof. Kościalkowskiego. Organizuje On w r. 1946 w Bejrucie „Studium Polonistyczne“, posiadające charakter wyższej uczelni polskiej i bierze w jego życiu kierowniczy udział. Ogłasza ponadto kilka prac badawczych drukiem; najważniejsze z nich, to studium pt. „Ojciec Maksymilian Ryłko“ (zakonnik polski, założyciel francuskiego Uniwersytetu w Bejrucie, w pierwszej poł. XIX w.) Bejrut, 1946 r., oraz książkowe opracowanie pt. „Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym“, Bejrut, 1949 r. str. 220.

Prof. Kościalkowski podczas pobytu na Środkowym Wschodzie (1942—1950) prowadził ponadto badania krajoznawcze, etnograficzne i dotyczące dziejów kultury ludów tubylczych. Kilka prac z tych dziedzin umieścił później w wydawn. „Alma Mater Vilmensis“ w Londynie, w r. 1956 („Bizancjum i Rzym w kulturze Europy Średniowiecznej; „Dusza Wschodu“; „Persepolis — ósmy cud świata“).

W r. 1950 śp. Profesor przybył do W. Brytanii i tam spędził ostatnie dziesięciolecie swego pracowitego żywota. Działalność jego i wówczas nie osłabła. Bierze mianowicie czynny udział w życiu „Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego“, zorganizo-

wanej w Londynie w 1947 r., jako jej Senior. Ogłasza w wydawnictwie ciągłym „Społeczności“ pt. „Alma Mater Vilmensis“ swe liczne prace. Cały IV-ty tom „Almae Matris“ (z 1956 r.), poświęcony uczczeniu 75-lecia Seniora — wypełniony został wyłącznie utworami jubilatów pod tytułem zbiorowym: „Studia i Szkice Przygodne“. Zostaje On profesorem „Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie“ (PUNO) z siedzibą w Londynie; w r. 1958 obrano Go jednomyślną uchwałą na rektora tej uczelni. Z powodu stanu zdrowia — elekt nie przyjął wyboru. W r. 1954 „PUNO“ drukuje książkę Profesora z zakresu metodyki historii pt. „Historyka. Wstęp do studiów historycznych“. Jest to oryginalnie pomyślany w swej treści podręcznik dla początkujących historyków (str. 168), doskonale opracowany. Śp. Profesor obsyła swymi opracowaniami, prócz wydawnictwa „Alma Mater Vilmensis“, (gdzie zamieścił też interesujące studium o „Ugodzie Hadziackiej“ z r. 1958-9) — paryską „Kulturę“ oraz „Teki Historyczne“, organ Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, którego był honorowym członkiem. Również wygłaszał liczne odczyty i w „Polskim T-wie Naukowym“ i w „Instytucie Wschodnim Reduta“ w Londynie, do którego należał już na Środkowym Wschodzie.

Szczególną zasługą prof. Kościalkowskiego było umieszczenie w r. 1959 w Tomie X-ym „Tek Historycznych“ obszernej rozprawy (74 strony) o „Historii Polski“, wydanej w Kraju przez PAN. W recenzji tej przeprowadził gruntowną analizę dzieła. Z właściwym sobie obiektywizmem podkreśla zarówno pozytywne strony wydawnictwa oficjalnego PAN, jak i uchybienia, dyskwalifikujące tę książkę, która podaje — jak pisze krytyk — „fakta nie zawsze prawdziwe i pewne, czasami, świadomie lub nie, wypaczone, skrzywione w swej prawdomówności i wiarogodności“.

Śp. Prof. Kościalkowski zachował do ostatnich chwil życia pogodę ducha i jasność umysłu.

Władysław Wielhorski

W Y D A W N I C T W O
POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
NA OBCZYŹNIE

ADAM MICKIEWICZ

KSIĘGA W STULECIE ZGONU
(1855—1955)

Prace redakcyjne tej Księgi, wydanej w związku ze stuleciem śmierci Adama Mickiewicza, wykonał sześciuosobowy Komitet w składzie: Maria Danilewiczowa, śp. Władysław Folkierski, Mieczysław Giergielewicz (sekretarz), Marian Kukiel, śp. Stanisław Stroński i Tymon Terlecki. Przewodniczył Komitetowi Stanisław Stroński, a po jego śmierci — Władysław Folkierski.

W Księdze Mickiewiczowskiej zamieścili swoje prace następujący autorzy: Fernand Baldensperger, Łucjan Benda, Cléopatre Antoine Bourdelle, Jean Bourilly, Alfons Bronarski, Bernardino Chiavazza, Czesław Chowaniec, Dymitr Cizevsky, Maria Czapska, Jean Fabre, Władysław Folkierski, Anne-Marie Gasztowtt, Mieczysław Giergielewicz, Witold Kozłowski, Marian Kukiel, Walerian Kwiatkowski, Milan Markovitch, Zygmunt Markiewicz, Walerian Meysztowicz, Germaine Mickiewicz, Bronisława Mońkiewicz, G. Nandris, Stanisław Piekut, Franciszek Pułaski, Stanisław Stroński, Józef Andrzej Teslar, Józef Trypućko, Wiktor Weintraub, Ignacy Wieniewski, Denise Wrotnowska, Zygmunt L. Zaleski, Ewa Żarnowska.

Cena egzemplarza £ 2.2.0.

Skład główny: VERITAS, 12, Praed Mews, London, W.2.

V. RECENZJE

Elementa ad fontium editiones. — Polonica ex libris „Obligationum et solutionum“ Camerae apostolicae ab A. 1373. Collegit Dr. Joannes Lisowski. Romae 1960. Str. XVI + 292. — II „Liber disparata antiqua continens“ Alexandro Masoviensi episcopo Tridentino dicatus. Praesentat Dr. Edmundus Winkler. Romae, 1960. Str. XVIII + 187; 19 tablic. — Institutum Historicum Polonicum Romae.

Rozpoczęcie nowej serii wydawnictw źródłowych jest zawsze doniosłym wydarzeniem w rozwoju badań historycznych. Jest nim bardziej niż kiedykolwiek w wyjątkowo trudnych warunkach, w jakich się rozwija polska nauka emigracyjna. Toteż z najwyższym uznaniem i zadowoleniem należy powitać podjęcie takiej inicjatywy przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie, który pod niestrudzonym kierownictwem ks. Prałata Meysztowicza, b. profesora uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, nie tylko prowadzi regularną działalność odczytową, ale wydał też cztery tomy prac, kontynuujących dawne wileńskie „Studia teologiczne“ oraz pięć tomów rocznika „Antemurale“ — wszystkie na nadzwyczaj wysokim poziomie naukowym. Obecnie Instytut ten rozpoczął publikację pt. „Elementa ad fontium editiones“, której dwa pierwsze tomy już się ukazały w r. 1960, a dwa dalsze są w druku.

Dlaczego w tytule użyto skromnego określenia „elementa“, to wyjaśnia czytelnikowi przedmowa do pierwszego tomu, napisana, jak wszystko w całym zbiorze, piękną łaciną. Chodzi po prostu o to, że Instytut nie kusi się o naśladowanie wydawnictw Polskiej Akademii Umiejętności (oczywiście dawnej, nie dzisiejszej Akademii Nauk), zaopatrzonych w wyczerpujący aparat naukowy, lecz podaje tylko surowe materiały, same teksty źródłowe, z tymi jedynie objaśnieniami, które zastępują badaczowi zagłębienie do samych rękopisów. Decyzję tę należy uznać za całkowicie uzasadnioną, bo umożliwi, jak słusznie zaznaczono, udostępnienie w możliwie krótkim czasie możliwie wielkiej ilości źródeł. Mogliśmy oczywiście być dumni z tego, że takie np. „Monumenta Poloniae Vaticanae“, zwłaszcza druga seria zawierająca relacje nuncjuszów, przewyższały wszelkie analogiczne wydawnictwa innych narodów wyczerpującym charakterem informacji nagromadzonych przez wydawców, wszelkich w ogóle komentarzy i objaśnień; ale zwracano nam też uwagę, że taki perfekcjonizm beznadziejnie opóźnia posuwanie się naprzód, a cóż dopiero ukończenie tego tak niezbędnie potrzebnego wydawnictwa.

Oczywiście muszą też wchodzić w grę tak konieczne zwłaszcza w obecnej sytuacji względy oszczędnościowe, choć Instytut w swoim nowym przedsięwzięciu korzysta z pomocy świeżo założonej fundacji, poświęconej pamięci Karola hr. Lanckorońskiego, zasłużonego mecenasa nauki i sztuki w dawnych, lepszych czasach. Z podobnych powodów postanowiono też ograniczyć każdy tom nowego wydawnictwa

do materiałów pochodzących z jednego tylko archiwum, a nawet z jednego tylko z jego działów, o ile chodzi o archiwa szczególnie bogate i różnorodne.

Zrozumiałe jest, że dla pierwszego tomu wybrano materiały z Archiwum Watykańskiego, któremu poświęcone były już najwcześniejsze wydawnictwa Instytutu rzymskiego, w szczególności te, które zawdzięczamy samemu ks. Meysztowiczowi. Wszak polska placówka naukowa, mająca swą siedzibę w Rzymie i nawiązująca do tradycji „ekspedycji rzymskiej“ dawnej naszej Akademii, słusznie musi zwrócić główną uwagę na niewyczerpane wprost „Polonica“ tego jedyne w swym rodzaju archiwum. Natomiast zadziwić może na pierwszy rzut oka, że zaczęto od jednego z najmniej ciekawych działów Archiwum Watykańskiego, działu, w którym są zapisane transakcje finansowe Kurii z prałatami otrzymującymi różne dostojęstwa kościelne. Trzeba było jednak zabrać się wreszcie do niewdzięcznej pracy przewertowania całego tego działu, aby wyłowić z niego wszystkie zapiski dotyczące Polski. Pracy tej podjął się z sumiennością godną najwyższego podziwu ks. dr Lisowski, który przejrzał kartka za kartką 63 spore tomy — razem chyba dwadzieścia kilka tysięcy stron, zaczynając od r. 1373, na którym się urywały pionierskie w tej dziedzinie poszukiwania śp. prof. Ptaśnika. Znaczenie zaś dokonanej żmudnej pracy dobrze uwidatnia wstęp, opisujący też szczegółowo cały dział, a opracowany przez prof. Karolinę Lanckorońską i ks. prof. Meysztowicza, którzy jako „kuratorowie“ całego wydawnictwa wprowadzają czytelnika do każdego z jego tomów.

Nawiązując do ich zwięzłych, ściśle rzeczowych uwag, należy nasamprzód potwierdzić, że tych przeszło 700 notatek z lat 1373 do 1555 (późniejszego okresu dotyczą tylko trzy z r. 1678, co nie jest łatwe do wyjaśnienia) ma dużą wartość chociażby dlatego, że pozwala zrewidować dotychczasowe spisy chronologiczne biskupów polskich. Trzeba będzie dokładnie zbadać, co nowego wnoszą te informacje do najświeższego i najdokładniejszego z tych spisów, jaki w r. 1954 ogłosił ks. Zbigniew Szostkiewicz w I tomie „Sacrum Poloniae Millennium“. Dla przykładu wystarczy zwrócić uwagę, że po raz pierwszy dowiadujemy się (Nr 333) o niejakim Franciszku, wybranym w r. 1430 na kresowe biskupstwo kijowskie, a o którym nawet prof. W. Abraham, świetny znawca Archiwum Watykańskiego, autor osobnej rozprawy o katalogu dawnych biskupów kijowskich, nie znalazł żadnej wiadomości. Słusznym jest również spostrzeżenie wydawców, że suche zapiski o opłatach uiszczonych w Kurii pouczają nas o roli Polaków tam przebywających. Pod tym względem jako przykład wskazać można sprawę obecności duchownych polskich na soborze ferraryjsko-florenckim. Wiadomo, że ich udział w tym ważnym soborze był nadzwyczaj nikły, a to z powodu sympatii dla opozycji bazylejskiej, i że nawet obecność biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina okazała się nieporozumieniem wynikłym z mylnego odczytania jednego z podpisów na akcie unii florenckiej. Teraz jednak dowiadujemy się (Nry 341, 394), że już w lipcu 1438 r. znajdowali się w Ferrarze dwaj przedstawiciele tego biskupa, z których jeden, Jan Lutek z Brzezia, późniejszy biskup krakowski, był jednym z najwybitniejszych prałatów ówczesnych.

■ Sama epoka, do której się odnosi ogromna większość zapisek, ko-

niec wieku XIV, a zwłaszcza całe stulecie XV, dostarcza dalszego jeszcze uzasadnienia, dlaczego uprzystępniony nam obecnie materiał ma duże naprawdę znaczenie. Jest to bowiem okres, co do którego Archiwum Watykańskie zostało dotąd najmniej wyzyskane i jest najtrudniejsze do zbadania. Tak zwane regesta watykańskie, które jeszcze dla czasów papieża awiniońskich są tak niezwykle obfite w ważne dane, tracą już na znaczeniu, a brak jeszcze zupełnie owych relacji nuncjuszów, które tak żywo oświetlają następne wieki, od połowy XVI poczynsz. Łączy się z tym inna jeszcze sprawa, dotycząca samej treści materiału o naturze wyłącznie fiskalnej. Wiadomo, jak wielką rolę odegrały w ówczesnym okresie wołania o reformę Kościoła, a potem w dobie Reformacji protestanckiej, do której się odnosi kilkadziesiąt ostatnich notatek, ciągle skargi na politykę finansową Kurii papieskiej, na wysokie sumy, które z różnych krajów, w tym i z Polski, odpływały do Rzymu. Wobec tego właśnie suchy ale ścisły materiał, który pozwala ująć tę sprawę w konkretne cyfry, może się przyczynić w dużym stopniu do wyjaśnienia tego zagadnienia, tak ważnego dla zrozumienia genezy prądów reformacyjnych w Polsce.

Podkreślając to z wdzięcznością dla ogromnego wysiłku dokonanego przez ks. dr. Lisowskiego, trzeba jednak postawić pytanie, może nie-obojętne dla przygotowania niektórych dalszych tomów wydawnictwa, czy te i inne badania nie byłyby ułatwione przez inny układ materiału. Zastosowano porządek „topologiczny“, według miejsca, w którym poszczególne zapiski podano na kartach poszczególnych tomów serii, miejsca, jak się okazuje, całkiem przypadkowego, nie uwzględniającego ani geografii, tj. diecezji, o której jest mowa, ani nawet, co dużo dziwniejsze, chronologii. Otóż wydaje się, że wydrukowanie wszystkich zapisek właśnie w porządku chronologicznym, co by nie wywołało żadnego dodatkowego wysiłku badawczego, bo każda z nich jest zaopatrzona w dokładną datę dzienną, byłoby dało układ bardziej odpowiedni, ułatwiający korzystanie z wydawnictwa, obecnie niezbyt wygodne mimo wyczerpujących indeksów. Dezyderat ten oczywiście nie umniejsza wcale zasadniczej wartości tego, co zawiera ten po-każny tom.

Jeśli ten pierwszy tom nowego wydawnictwa imponuje żmudnością poszukiwań, jakich wymagał, to drugi ma charakter odkrycia, które bez przesady można nazwać sensacyjnym. Któżby się bowiem spodziewał, że w Archiwum biskupstwa trydenckiego (ściślej mówiąc Kolegiaty jego Kanoników) znajdzie się rękopis z XV wieku, zawierający odpisy blisko 300 dokumentów, prawie bez wyjątku nieznanych, podanych w całości albo przynajmniej we fragmentach, a oświetlających dzieje Polski w pierwszej ćwierci tego stulecia, z uwzględnieniem wszystkich bez wyjątku dziedzin naszego ówczesnego życia, od polityki królewskiej aż do codziennych trosk i kłopotów wszystkich stanów! Wynikło to stąd, że na stolicy biskupiej w dalekim Tyrolu zasiadał wówczas, od r. 1424, Piast mazowiecki Aleksander, syn Ziemowita i siostry Jagiełły, którego losami, śladem szeregu dawniejszych historyków naszych, zwłaszcza śp. Ludwika Bąkowskiego, zainteresował się dr Edmund Winkler, i dzięki sumienności swych poszukiwań zrobił to pierwszorzędne odkrycie. Do biografii byłego (w r. 1422) rektora Uniwersytetu Krakowskiego, a

późniejszego kardynała i patriarchy Akwileji z nominacji (w r. 1439) antypapieża Feliksa V wszczyły tomik najdokładniej opisany w przedmowie przez dr. Winklera, nie zawiera żadnych danych, był jednak pamiątką, jaką Aleksander przywiózł z sobą z Kraju rodzinnego, a może i czymś więcej.

Według obszernych, cennych uwag, jakie do przemowy dodali i tym razem „Kuratorowie“ wydawnictwa, byłby on po prostu poprzednikiem tak rozpowszechnionych w Polsce późniejszych stuleci „silvae rerum“, w których zapisywano, co się danemu autorowi wydawało ciekawym. Nie znamy podobnych zabytków z czasów Jagiellowych, znamy natomiast z tych czasów, a nawet wcześniejszych, używane w Polsce tak samo jak gdzie indziej formularze kancelaryjne, z których najbardziej znanym, wydanym przez Jakóba Caro już w latach 1871-75, jest kopiariusz Stanisława Ciołka, nieocenione źródło do dziejów Polski w okresie po r. 1417. Z niewiele wcześniejszego, 1414 roku, pochodzi najpóźniejszy z nielicznych datowanych dokumentów odkrytego obecnie zbioru, w którym najwcześniejszy jest datowany z r. 1401, zbioru, który chociaż szczerzejszy, wydaje się podobnym do tamtego i uzupełnia go w niezwykle pożądany sposób. Podobnego zdania zdaje się być również odkrywca rękopisu dr. Winkler, skoro pisze w przedmowie, że zawiera on „wzory do układania aktów publicznych i prywatnych“. Natomiast kierownicy wydawnictwa, choć nie wykluczają możliwości, że czasem także z „Silva rerum“ czerpano formuły przydatne do redagowania różnych pism, i chociaż stwierdzają, że nieznanemu autorowi całego zbioru czerpał z kancelarii króla i królowej, wątpią, czy jego zbiór miał charakter formularza. Zaprzeczalby temu fakt, że zawiera pisma dotyczące sytuacji jedno-razowych, a więc nie mogące służyć jako wzory. Ale przytoczone jako przykłady piękne listy Jagielle, pisane do żony, gdy oczekiwała dziecka, a potem gdy przyszła na świat królowna Jadwiga, były w każdym razie wzorami subtelnego stylu, dostosowanego do niepowszednich okoliczności, a takie chętnie umieszczano w kopiariuszach ówczesnych. Nieraz też korzystano z pustych stron, aby wpisywać miscellanea mające tylko pośredni związek z czynnościami kancelaryjnymi, mogące się jednak przydać w zakresie terminologii, jak np. w danym wypadku rozróżnienia znaczeń słowa „meritum“ albo pojęcia retoryki. A niesłychanie ciekawy słowniczek łacińsko-polski, podany przez wydawców w formie reprodukcji fotograficznej, a mający niebawem być rozpracowany przez dr. Winklera z punktu widzenia filologicznego, również mógł się przydać w każdym formularzu kancelaryjnym. Wreszcie nie brak w rękopisie krótkich tekstów, których treść mało ważna i interesująca nie kwalifikowała by ich do „silvae rerum“, które natomiast wyraźnie określono w nagłówku jako „forma“ pewnego aktu prawnego (np. nry 242—247, 250), a znajdujemy też spis formuł używanych przy adresowaniu listów. (nr 214).

Rzecz jasna, że taka interpretacja charakteru książki nie tylko nie pomniejsza jej znaczenia, lecz przeciwnie, silniej jeszcze je uwydatnia. Chociaż późniejszy napis na okładce, powtórzony w tytule wydawnictwa, określa jej treść jako „disparata antiqua“, nie jest to przypadkowy zbiór dawnych ciekawostek, lecz systematyczny zbiór tekstów, które obyły ze zwyczajami i potrzebami kancelarii

ówczesnych zbieracz uważał za przydatny dla wyjeżdżającego za granicę księcia mazowieckiego.

Podany w ten sposób wszechstronny obraz publicznego i prywatnego życia Polski w czasach Grunwaldu i Horodła, z którego by na pewno zaczerpnął wiele szczegółów Szajnocha w dziele o Jadwidze i Jagielle, lub Sienkiewicz w „Krzyżakach“, jest dzisiaj kopalnią cennych informacji dla każdego historyka. Komentarze wydawców, nie ograniczone wcale do zagadnień czysto formalnych, zwracają na to bardzo słusznie uwagę w krótkich uwagach o osobach, sprawach i instytucjach, o których jest mowa. Warto rozwinąć nieco szerzej niektóre przynajmniej z ich spostrzeżeń.

Szczególnie dużo nowego światła pada na postać drugiej, najmniej znanej żony Władysława Jagiełły, Anny Cylejskiej, która jako wnuczka Kazimierza Wielkiego miała przelać tak samo jak nieodżałowana Królowa Jadwiga, dziedziczne prawa piastowskie na nową dynastię. Stąd, niezależnie nawet od czysto osobistych, serdecznych uczuć, wyrażonych w liście królewskim z 1408 r., radość Jagiełły ze zdrowia młodej matki i „dzieciątka danego nam od Boga“, radość podwójnie zrozumiała po smutnych przejściach 1399 r. Nadzwyczaj ciekawe są ślady niedocenianego dotąd udziału Królowej Anny w sprawach politycznych, np. w stosunkach z jej bliskim powinowatym Zygmuntem luksemburskim, na które w ogóle pada dużo nowego światła, jak również w drażliwych zawsze stosunkach z Witoldem, do których odnosi się niewątpliwie dwa listy (nr 40 i 41) królowej mające załagodzić nieporozumienia wywołane przez oszczerstwa nieprzyjaciół. Chodzi tu może o intrygi Krzyżaków, a w rocznicę Grunwaldu warto zwrócić uwagę na listy obojga królestwa, wymownie przedstawiające znoszone od Zakonu krzywdy. Zwłaszcza długie pismo Anny, skierowane, jak słusznie przypuszczają wydawcy do soboru w Konstancji, bo wspominające o dwunastu już latach pożycia z Królem, pełne szczerego dla niego i dla Litwy uczucia, jest bogatym w szczegóły przyczynkiem do akcji rozwiniętej na soborze w obronie świeżo nawróconych Litwinów.

Trafnie też podkreślili wydawcy niezwykle znaczenie, jakie ma cały szereg listów Jagiełły, dotyczących mało znanych walk Witolda z Moskwą, zwłaszcza zwycięskiej wyprawy r. 1408, która po dwóch poprzednich doprowadziła wreszcie do korzystnego układu. Nie chodziło jednak o wyrwanie Moskwy spod władzy tatarskiej, ani też o jej „unię“ z innymi państwami chrześcijańskimi: owa „perpetua pacis unio“ (str. 40, por. str. 25) z Wasylem moskiewskim, do której dążył król, śpiesząc w tym celu osobiście na Litwę na wieść o zwycięstwie Witoldowym i zawartym rozejmie, to miało być po prostu zabezpieczenie się od wschodu wobec zbliżającej się walnej rozprawy z Zakonem Krzyżackim. Nawiązując raz jeszcze do rocznicy grunwaldzkiej, należy stwierdzić, że niesłusznie piszą historycy sowiecy o rzekomym wkładzie dyplomatycznym Moskwy do wielkiej wojny 1410 r.: przeciwnie, trzeba było dopiero zmusić Moskwę do pokoju, aby mieć lepsze widoki obrony na zachodzie i tam skoncentrować wszystkie siły, a mimo to zaraz po zawarciu pokoju z Krzyżakami musieli Jagiełło i Witold znowu się udać na kresy wschodnie, aby je lepiej zabezpieczyć. Warto też zauważyć przy tej sposobności, że ten sam marszałek Zbigniew z Brzezia, przodek Lanckorońskich,

o którym wiemy z Długosza, że stał na czele posiłków polskich, dostarczonych Witoldowi w czasie wyprawy 1408 r., tak dokładnie opisaną w nowoodkrytych listach królewskich dowodził według najnowszych badań prof. S. M. Kuczyńskiego rycerstwem polskim w bitwie pod Grunwaldem. Po niej dopiero doszło do przymierza z Moskwą.

Podobnych spostrzeżeń świeżo uprzystępniony nam przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie materiał źródłowy nasuwał by jeszcze wiele i różni specjaliści będą z niego czerpali w przyszłości, starając się też w miarę możliwości określić daty dokumentów. Już teraz zaś należy wydawcom wyrazić szczerą wdzięczność za tak szczęśliwą inicjatywę i zapewnić ich, że z wielkim zainteresowaniem czekać będziemy na dalsze tomy „Elementów“, z których dwa najbliższe mają nas przenieść z piętnastego do szesnastego stulecia: Ks. P. J. Warszawski ogłosi w jednym z nich autobiograficzną „Księgę powstań“ Jezuitów polskich, a p. C. H. Talbot poda w następnym źródła do spraw polskich z czasów królowej angielskiej Elżbiety I, zaczerpnięte z archiwum londyńskiego.

O. Halecki

Włodzimierz Dworzaczek. GENEALOGIA. Warszawa 1959, Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str. 182, tabl. I—X. Osobno dodany atlas *in folio*, zawierający 183 tablice genealogiczne i zeszyt (str. 20) z opisem tablic i objaśnieniami.

Pisząc w poprzednim tomie „Tek historycznych“ o cennym herbarzu p. Szymona Konarskiego, ubolewałem nad tym, że prace genealogiczno-heraldyczne należą do tych dziedzin nauk historycznych, które obecnie nie mogą się odpowiednio rozwijać w Kraju. Muszę przyznać, że się pomyliłem. Świeżo bowiem ukazało się w serii pt. „Nauki pomocnicze historii“ redagowanej przez prof. Tadeusza Manteuffla z ramienia Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, dzieło naprawdę pomnikowe poświęcone genealogii, wzorowo opracowane przez znanego już przed wojną pierwszorzędnego specjalistę, dr. Włodzimierza Dworzaczka. Składa się ono z dwóch części. Jedną z nich jest systematyczny podręcznik genealogii, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb nauki polskiej, tom o szczyptych stosunkowo rozmiarach, ale niezwykle bogaty w treść. Na określenie pracy pomnikowej zasługuje jednak przede wszystkim część druga: olbrzymi foliał z rodowodami zarówno wszystkich rodów panujących Europy, z którymi ma do czynienia historyk polski, jak też najwybitniejszych, zdaniem autora, polskich rodzin możnowładczych. Ułożenie tych tablic wymagało olbrzymiego doprawdy wysiłku badawczego, ale można też powiedzieć bez przesady, że nie obejdzie się bez nich żaden otąd historyk, nawet jeżeli nie interesuje się specjalnie genealogią.

Nie miejsce tutaj na przedyskutowanie wszystkich poglądów autora, zresztą zawsze przedstawionych z dużym umiarem i ostrożnością, ani też na wyławianie drobnych, nieuniknionych w tego rodzaju pracach pomyłek; zresztą do samych tablic już dodano wykaz „erratów“, wypełniający 10 stron. Trzeba się ograniczyć do poruszenia kilku zagadnień zasadniczych i do postawienia niektórych dezydera-

tów, które mogłyby być uwzględnione w dalszych wydaniach i pracach uzupełniających; przygotowanie tablic odnoszących się do Europy zachodniej i południowej już jest wyraźnie zapowiedziane przez autora.

Jeżeli chodzi o sam podręcznik, to trzeba podnieść z uznaniem jego czysto naukowy charakter, niezależny od obowiązujących dziś w Polsce doktryn politycznych. Nawet tak powszechne nadużywanie terminu „feudalizmu, feudałów“ itp., pojawia się w nim tylko bardzo rzadko. Może zbyt silnie podkreślono w pierwszym zaraz ustępie, że genealogia „zasłużyła sobie w pełni“ na lekceważenie, zaspakajając przez wieki ludzką próżność, w końcu dostarczając „faszyzmowi“ (dlaczego nie nazizmowi?) niemieckiemu argumentów dla idei rasistowskich. Wszak także inne gałęzie nauk historycznych służyły długo celom ubocznym, zanim wydoskonalila się ich metoda, a wszystkie nauki bez wyjątku były i są nadużywane przez wszystkie ideologie totalitarne. Słusznie natomiast autor, traktując genealogię jako naukę pomocniczą historii, pomija jej zastosowania do nauk przyrodniczych z medycyną włącznie, a natomiast specjalnie podkreśla jej znaczenie dla historii społecznej wszystkich warstw. Nasuwa się tylko uwaga, do której jeszcze powrócić wypadnie, że genealogia zajmując się wiekiem XIX i XX, chociaż nie może się ograniczyć do „epigonów feudalizmu“, nie może też pomijać ich „powiązań rodzinnych“, chociażby nawet miały mniejsze znaczenie polityczne aniżeli w dawniejszych stuleciach.

Ważniejszym jest pytanie, czy genealogia, zwłaszcza w Polsce, da się odseparować tak ściśle, jak to czyni autor, od pokrewnej, nieraz lekceważonej z podobnych powodów, nauki pomocniczej historii, jaką jest heraldyka. W praktyce badawczej jest to prawie niemożliwe. Dość przypomnieć, że wszystkie nasze herbarze piszą nie tylko o herbach, ale także — a to nawet dużo więcej — o rodowodach, a nasze przedwojenne towarzystwo naukowe, którego zasługi dla genealogii dr. Dworzaczek uznaje w całej pełni, nazywało się Towarzystwem Heraldycznym i uprawiało stale obie ściśle ze sobą związane dziedziny. Jeśli w obecnej serii podręczników poświęconych naukom pomocniczym historii wyjdzie też, jak się tego należy spodziewać, tom o heraldyce, to niejedno trzeba będzie w nim powtórzyć z tomu o genealogii. Dotyczy to chociażby niezmiernie cennych wskazówek heurystycznych i bibliograficznych, które, jak podnieść trzeba przy tej sposobności, są pierwszorzędnym dorobkiem dr. Dworzaczka. Dość wskazać końcowy spis opracowań dotyczących poszczególnych rodzin polskich, zajmujący przeszło 30 stron drobnego druku.

Przy każdej z rodzin szlacheckich słusznie podano herb, co nasuwa spostrzeżenie, że zagadnienie związku między genealogią a heraldyką polską ma znaczenie głębsze, aniżeli by się to wydawało na pierwszy rzut oka. W podstawowym rozdziale pt. „Ród i rodzina“ autor krótko omawia sporną kwestię stosunku między rodami genealogicznymi a heraldycznymi. Według poglądu tradycyjnego, do niedawna przyjętego także w nauce, były to pojęcia identyczne: uważano bowiem, że wszystkie rodziny polskie pieczętujące się tym samym herbem były też istotnie wspólnego pochodzenia, wyjąwszy oczywiście rodziny nobilitowane, adoptowane lub te, które bezprawnie zaczęły używać danego herbu. Dziś wiemy, że były wyjątki, gdy np. rodziny łączyły

się w ród herbowy na podstawie tożsamości pochodzenia etnicznego, co wykazano po raz pierwszy w ciekawym wypadku licznych rodzin h. Sas, albo gdy drobniejsze rycerstwo służące pod wspólną chorągwią przyjmowało godło herbowe magnata, wyrażone na tej chorągwi. Ale idzie się obecnie za daleko robiąc z tych wyjątków regułę, uważając tzw. rody heraldyczne za „twory całkowicie sztuczne“ i dopatrując się w ustroju naszego rycerstwa doby piastowskiej „hierarchii o charakterze na wskroś feudalnym“. Dr Dworzaczek przychyła się do tych poglądów, występujących zwłaszcza w pracach J. Bardacha. Jego surowy krytycyzm, uzasadniony gdy chodzi o publikacje pseudonaukowe, służące istotnie próżności ludzkiej, jest nadmierny, jeśli zarówno w tej pierwszej części podręcznika jak też później, w ciekawym rozdziale o „genealogii w służbie postępu nauki historycznej i jej zбочeń(?)“, zarzuca monografiom polskich rodów rycerskich, które wyszły spod pióra W. Semkowicza i jego szkoły, stojącym na najwyższym chyba poziomie czystej nauki, łączenie „w jedną całość genealogiczną gałęzi pochodzeniem najzupełniej sobie obcych“, przecenianie znaczenia owych „rodów“, niepewność konstrukcji genealogicznych i szukania wspólnych protoplastów w XI czy XII wieku.

Chociażby się nawet przyznało, że W. Semkowicz sam poszedł za daleko szukając początków rodów rycerskich w pierwocinach ustroju społecznego, i że niektóre genealogie rycerstwa piastowskiego są z konieczności hipotetyczne, to niesłusznym byłoby podawać je wszystkie w wątpliwość, a z wnioskami ostatecznymi trzeba by się powstrzymać aż do czasu, gdy wszystkie możliwe rody będą monograficznie opracowane. Dziś mamy jeszcze aż zbyt wiele luk, że wymienimy tylko brak monografii o małopolskich Toporczykach lub wielkopolskich Nałęczach. Dotychczasowe prace w każdym razie dowiodły, że wiele filiacji sięgających w głąb czasów piastowskich jest niemniej pewnych od rodowodów z późniejszych stuleci i że czasem właśnie rodziny mniej znaczne dadzą się genealogicznie powiązać z najdawniejszymi i najmożliwszymi protoplastami danego rodu.

Od tomu podręcznikowego, w którym należy wskazać chociażby jeszcze niesłuchanie przydatne dla przyszłych poszukiwań genealogicznych wiadomości o uratowanych mimo spustoszeń wojennych zasobach archiwalnych, należy teraz przejść do atlasu tablic, wzbudzającego taki podziw, że wszelkie uwagi krytyczne są tylko wyrazem najwyższego zainteresowania i zachętą do dalszej wymiany myśli.

W części dotyczącej rodów panujących, historyk polski ze szczególną radością wita rodowody tak nadzwyczajnie rozgałęzionej linii śląskiej Piastów, którą pominął swego czasu O. Balzer w swojej tak niezastąpionej poza tym „Genealogii“, tak, że trzeba się było posługiwać wydawnictwami niemieckimi. Jeżeli chodzi o władców cudzoziemskich, to najtrudniej chyba było opracować zmieniających się tak często gospodarów mołdawskich i wołoskich: o niejednym z nich nie znalazły się żadne w ogóle dane genealogiczne, tak że te nazwiska trzeba było umieścić całkiem luźnie na najodpowiedniejszych chronologicznie miejscach tych dwóch tablic. Potrzebne też będą zapewne jeszcze dalsze badania, a może byłoby najpraktyczniej dodać do rodowodów, które się dały ustalić, po prostu spis chronologiczny wszystkich gospodarów. Bezwarunkowo zaś trzeba

by dodać do genealogii chanów krymskich podobną tablicę dotyczącą chanów Złotej Ordy, która aż do swego upadku w r. 1502 odegrała w dziejach naszych rolę równie ważną jak krymska; po pracach Spulera i Vernadsky'ego ułożenie takiej tablicy nie byłoby zbyt trudne.

Ze szczególną ciekawością przegląda się część drugą atlasu: genealogie naszych rodzin magnackich, oparte na rozległych badaniach źródłowych dr. Dworzaczka. Przyznaje on, że subiektywne były z konieczności kryteria doboru tych 80 rodzin, jak również porządek rozmieszczenia tablic, mający „odpowiadać kolejności osiągania pozycji możnowładczej“. Nie bez zdziwienia znajdujemy na pierwszym miejscu Zaremów h. wł. Chodzi tu o rodzinę Zaremów z Kalinowy, która w XV wieku miała istotnie duże znaczenie, ale tylko dlatego mogła być wysunięta nawet przed Tęczyńskich i Tarnowskich, ponieważ autor w wyjątkowy zupełnie sposób starał się ją powiązać z dawniejszymi przedstawicielami rodu rycerskiego, którego herbem się pieczętowała, a którego zawołanie zachowała (podobnie jak Odrowążowie ze Sprowy) jako nazwisko rodzinne. Dr Dworzaczek, tak sceptyczny, o ile chodzi o wszelkie inne filiacje tego rodzaju, tutaj, mimo znaków zapytania, które sam musiał umieścić na paru miejscach tablicy, cofnął się aż do najdawniejszych znanych nam przedstawicieli całego rodu od początku XIII wieku, czego unikał w innych, całkiem analogicznych wypadkach.

Nie warto by podkreślać tej niekonsekwencji, gdyby nie łączyła się ona z poruszoną już poprzednio sprawą zakwestionowania możliwości opracowania genealogii rodów rycerskich doby piastowskiej. Tak samo też odczuwa się przy korzystaniu z tablic pominięcie w myśl wstępnych uwag podręcznika i z bardzo nielicznymi wyjątkami ostatnich (mniej więcej od początku XIX wieku) pokoleń opracowanych rodzin; uderza to tym bardziej, że w dziale cudzoziemskim znajdujemy np. tablice doprowadzone aż do arcyksiążąt i arcyksiężniczek austriackich wieku XX.

W grupie rodzin koronnych, rdzennie polskich, obok nazwisk o bezspornym znaczeniu historycznym, znajdujemy kilkanaście mniej głośniejszych, których „przodująca rola w skali ogólnopaństwowej“ może się wydawać wątpliwa. Nikt jednak nie powinien robić z tego zarzutu autorowi, zwłaszcza gdy chodzi o rodowody wielkopolskie, które zostały w całości ułożone na podstawie zebranych przez niego materiałów archiwalnych. Wyniki tych żmudnych poszukiwań przydadzą się wielu specjalistom. W ogóle też trzeba o tym pamiętać, że dobór rodowodów musiał też zależeć od stanu badań, od możliwości ułożenia pełnych, wiarygodnych genealogii. Z tym zastrzeżeniem warto jednak wymienić szereg nazwisk, o których trzeba by pamiętać przy ewentualnym drugim rozszerzonym wydaniu „Genealogii“: z różnych powodów zasługiwaliby np. na uwzględnienie Czapscy, Dąbbscy, Dembińscy, Kamienieccy, Lipsy, Łosiowie, Łubieńscy, Maciejowscy, Potulicy, Stadniccy, Tomicczy, Żółkiewscy, przynajmniej w niektórych gałęziach i w okresach ich niezaprzeczonej roli dziejowej.

W końcu trudno nie postawić pytania, czy grupa litewsko-ruska, wyodrębniona od koronnej, nie jest zbyt szczupłą obejmując tylko 18 z rodzin magnackich, które przecież w Wielkim Księstwie miały

szczególnie duży wpływ. Prawda, że nie wszystkie z nich wpływały też na dzieje Korony, ale tak samo też wpływ wielu rodzin koronnych na sprawy ziem wschodnich był raczej ograniczony. Ani jedno, ani drugie nie może przeszkadzać traktowaniu wspólnej Rzeczypospolitej jako całości. Wśród książąt litewsko-ruskich, których genealogiczne przedstawienie tak bardzo ułatwia znakomite dzieło J. Wolffa, brak tutaj przede wszystkim Holszańskich, rodziny królowej Sonki, a nadto co najmniej jeszcze Bielskich, Glińskich i Połubińskich, z panów zaś daremnie szukamy nawet Kieżgajłów, rodziny, która według spisu wojskowego z r. 1528 była wówczas najmożniejszą w całym Wielkim Księstwie, a również Chreptowiczów, Gosiewskich, Iliniczów, Wołowiczów, Zabrzezińskich, o bezspornym chyba znaczeniu historycznym w różnych okresach.

Przyznać jednak trzeba, że te uzupełnienia są z natury rzeczy niemniej subiektywnie dobrane, jak tablice, które już nam dał zasłużony autor „Genealogii”. Niech świadczą tylko o tym, ile myśli nasuwa jego pod każdym względem niepospolite dzieło i jak pożądaną byłaby współpraca tych wszystkich, zresztą niezbyt licznych, dla których genealogia wraz z nieodłączną heraldyką jest niezbędną, równorzędną innym, gałęzią nauk historycznych, przede wszystkim w zakresie dziejów Polski.

O. Halecki

Emanuel Rostworowski. O POLSKĄ KORONĘ. POLITYKA FRANCJI W LATACH 1725—1733. Wrocław—Kraków, 1958, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 40, str. 364.

Jak w wielu innych zagadnieniach dotyczących historii Polski i okres 1725-1733 — to jest od ślubu Marii Leszczyńskiej do zgonu Augusta II — był wprawdzie opracowany przez historiografię niemiecką niż polską. Ale wyprzedzić nie znaczy zastąpić. Skromna, licząca 113 stron praca E. Puttkamera na ten temat, nie mogła zaspokoić i naszej ciekawości i naszych potrzeb. Tym bardziej, iż, jak podkreśla autor w przedmowie, opracowanie niemieckie zawierało „rażące błędy rzeczowe”.¹⁾

Dzieło Rostworowskiego wybiega zresztą poza ramy chronologiczne podane w tytule. Rozdział pierwszy zajmuje się bowiem polską polityką Francji w latach 1719-25. Zaraz na samym początku mamy zanalizowane rokowania francusko-rosyjskie o zawarcie małżeństwa między tymi dwoma dworami i wyniesienie francuskiego małżonka carewny na tron polski. Negocjacje te, w latach 1721-23, nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione

¹⁾ E. Puttkamer: Frankreich, Russland und der polnische Thron 1733. Ein Beitrag zur Geschichte der französischen Ostpolitik. Osteuropäische Forschungen, Neue Folge, Band XXIV, Königsberg und Berlin 1937.

przez naukę; autor, opierając się na francuskich dokumentach dyplomatycznych, wyraża opinię, iż wyszły one od regenta Francji Filipa Orleańskiego, który chciał w ten sposób skłonić Piotra I do wysunięcia bardziej konkretnych propozycji. Chodziło tu o księcia Chartres, syna regenta i o Elżbietę, młodszą córkę cara. Drugim wariantem było by małżeństwo księcia Ludwika Burbona z tąże Elżbietą. Na koniec, już po śmierci Piotra, ze strony rosyjskiej wysunięto myśl małżeństwa carewiny z Ludwikiem XV, a księcia Burbona z Marią Leszczyńską z jednoczesnym przyrzeczeniem mu korony polskiej.

Przejście w Wersalu do porządku dziennego nad propozycją Katarzyny I było wyrazem przekonania, iż Rosja wkracza ponownie w okres anarchii wewnętrznej, i że Francja nie potrzebuje się oglądać na nią w swych polskich planach. A plany te rysowały się od kilku lat bardzo wyraźnie; odzyskanie tronu dla Stanisława Leszczyńskiego po śmierci Augusta II. Ślub Marii z Ludwikiem XV nie był bynajmniej żadnym przełomowym momentem, gdyż główne linie tej polityki były już zakreślone wcześniej. Nowością jest wyjaśnienie przychylnego stanowiska biskupa Fréjus, późniejszego kardynała Fleury; do tychczas panował pogląd, iż był on nastawiony do tego małżeństwa niechętnie, o ile wręcz nie wrogo.

Sprawa Leszczyńskiego była narazie jedynie marginesowym zainteresowaniem dyplomacji francuskiej. Mimo, iż instrukcja, z 30 kwietnia 1726, dla własnego ambasadora, księdza Franciszka Livrego, jadącego do Polski, mówiła, iż „w wypadku śmierci Augusta bez gotowego sukcesora, król Stanisław jest tym pośród wszystkich książąt, którego by król najchętniej wyniósł na tron polski“, zdawano sobie już wtedy sprawę, iż w razie nagłego bezkrólewia, Francja nie będzie mogła bez poparcia Rosji i Prus przeprowadzić swego kandydata. Nie wierzono zresztą w rychłe komplikacje na tym odcinku i instrukcja kładła nacisk na inne, bardziej pilne, problemy polityki międzynarodowej.

Niespodziewanie rok 1727 zaczął się od przygotowań wojennych. Flota angielska wpłynęła na Bałtyk, rosyjska szykowała się pośpiesznie do podjęcia z nią walki. W tym krytycznym momencie kryzysu holsztyńskiego w Warszawie zachorował ciężko, mówiono iż śmiertelnie, August II. Przed Leszczyńskim otwarły się perspektywy powrotu na tron ojczysty. Francja nie angażowała się jednak wyraźnie, czekała na dalszy rozwój sytuacji, słuchając pilnie wypowiedzi Polaków. Mimo posiadania ambasadora na miejscu, w Wersalu nie bardzo orientowano się w stosunkach wewnętrznych Polski. Pierwsze instrukcje dla Liv-

rego nakazywały ostrożność i unikanie wszystkiego coby mogło wskazywać na chęć wpłynięcia na wynik elekcji. Dalsze nie ukrywały już, iż zadaniem jego będzie dopomóc Leszczyńskiemu. Mógł zresztą ambasador donieść wkrótce o licznych głosach przychylnych wygnańcowi; największej wagi miało tu oświadczenie prymasa Teodora Potockiego²⁾.

Jednocześnie za Leszczyńskim opowiedziała się i Szwecja. Tajna rada w Sztokholmie postanowiła poprzeć go na wypadek bezkrólewia w Polsce. Ten zwrot antyrosyjski i chęć odwetu za ostatnie klęski zbiegły się czasowo z powtórłą chorobą Augusta II. Francuzi przyjęli z radością wiadomość o stanowisku szwedzkim. Chauvelin, minister spraw zagranicznych, stwierdzał we wrześniu 1728: „Jest to szczęśliwa skłonność, którą trzeba podtrzymać, choć bez przesady, aż nadejdzie pora bliższych układów“. W październiku tegoż roku nowy rezydent angielski w Polsce otrzymał instrukcję by nawiązał jak najściślejszy kontakt z ministrami francuskim i szwedzkim w celu popierania króla Stanisława, „ale cicho i bez rozgłosu“.

Ambasador Livry jeszcze w czerwcu opuścił Warszawę. Gdy więc August II zapadł powtórnie na zdrowiu Francja była reprezentowana w stolicy polskiej przez stojącego nad grobem chargé d'affaires Marona. Pod wpływem memoriału Leszczyńskiego, w którym podawał dość szczegółowe wskazówki postępowania w Polsce dla odzyskania tronu, kardynał Fleury zdecydował się na wysłanie specjalnego łącznika do prymasa. Misja została powierzona księdzu Michałowi Villebois, który już 3 października 1728 dostał obszerne instrukcje postępowania. Zanim przybył jednak do Warszawy sytuacja uległa zupełnemu przeobrażeniu. August II wyzdrowiał a śmierć skosiła aż trzech hetmanów. Stosunki osobiste wśród magnatów zmieniły się stosownie do otrzymanych wakansów. Bowiem najistotniejszą linię podziału można było przeprowadzić między tymi, „których aspiracje i ambicje zostały przez dwór zaspokojone, a małkontentami zawiedzionymi w swych osobistych nadziejach“ (str. 106). Nie istniały poza tym „w onej epoce szczytowego nasilenia oligarchii magnackiej“ żadne stronnictwa czy orientacje zarysowane wyraźnie.

Villebois przybył do Warszawy w listopadzie, opuścił ją już

²⁾ Do żadnych jednak deklaracji tego czasu nie należy przywiązywać zbyt wielkiej doniosłości; nawet od słów prymasa Teodora Potockiego, który od roku 1726 otrzymywał z Wiednia 6.000 florenów rocznej pensji.

po trzech tygodniach. Widział się potajemnie z prymasem; w czasie tych kilkakrotnych spotkań uzyskał poparcie kandydatury Leszczyńskiego, ale mimo wszystko pozostał sceptyczny co do wyników swej misji. Nie wierzył w zdecydowanie swego rozmówcy, niepodobało mu się, iż tenże stale podkreślał, jak i jego sekretarz, który odprowadzał Francuza do granicy śląskiej, potrzebę szafowania pieniędzmi dla pozyskania zwolenników.

W lecie następnego roku wpłynęła do Wersalu propozycja sojuszu ze strony saskiej, ściślej od partii profrancuskiej dworu drezneńskiego. Przewidywała ona subsydia francuskie na powiększenie armii, pomoc w przeprowadzeniu saskich pretensji do spadku po cesarzu Karolu VI, wreszcie poparcie w utrzymaniu polskiego tronu. „Pewną trudność“ stanowiła by osoba Stanisława ale łatwo można by znaleźć dla niego zadośćuczynienie. Ukoronowaniem tego było by małżeństwo córki Marii Leszczyńskiej z wnukiem Augusta II. Dyplomacja francuska milczała przez kilka miesięcy by wreszcie w lutym 1730 nakazać ambasadorowi Montiemu prowadzenie dalszych rozmów bez prawa jednak podpisywania konkretnych propozycji. Dalsze nagabywania saskie nie przyniosły żadnego narazie rezultatu. Sprawa polska wykluczała nawiązanie bliższych stosunków.

Nielepiej kształtowały się i stosunki z Rosją. Francja nie potrafiła uzgodnić z nią kandydatury Leszczyńskiego. Rosjanie bali się, iż jego powrót będzie oznaczał sojusz polsko-szwedzki i nową wojnę o utrzymanie zdobyczy bałtyckich. Chauvelin w marcu 1729 r. polecił z kolei ambasadorowi w Turcji zwrócić uwagi Porty na niebezpieczeństwo saskiej sukcesji. We wrześniu wielki wezyr, Ibrahim Damad, oświadczył Villeneuve'owi, iż Turcja sprzeciwi się planom Augusta wybrania syna „vivente rege“, i że w razie jego śmierci poprze Stanisława całą swą potęgą. Chan krymski dostał jednocześnie instrukcje czuwania nad rozwojem wypadków i nawet prawo zbrojnej interwencji gdyby miało dojść w Polsce do królewskiego zamachu stanu. W Wersalu uznano, iż nie można się było spodziewać „niczego mocniejszego“ niż to oświadczenie. Sytuacja jednak wkrótce uległa całkowitej zmianie. W Konstantynopolu wybuchł we wrześniu 1730 bunt janczarów. Wielki wezyr przepłacił go życiem a sułtan Achmed III złożeniem z tronu.

W międzyczasie nowy ambasador francuski w Polsce, markiz Antoni Monti, wszedł w okresie, zerwanego, sejmu grodzieńskiego 1729 r. w kontakt z opozycją litewską. Byli to stanisławscy-rusofile jak feldmarszałek Jan Sapieha, generał Krzysztof

Urbanowicz, biskup smoleński Bogusław Gosiewski, hetman Ludwik Pociąg³⁾, czy kasztelan Marcjan Ogiński. Wystąpili oni z bardzo radykalnym programem antysaskim. Postanowili rwać wszystkie sejmy za życia Augusta oraz zawiązać konfederację gdyby król wprowadził do Polski wojska saskie. Domagali się, żeby Ludwik XV zawarł ze Szwecją traktat o subsydiach, który by zobowiązał ją do obrony Rzeczypospolitej przed Sasami. Rosji dano by odpowiednie gwarancje, a gdyby nie ustąpiła została by zaszachowana groźbą interwencji tureckiej. Wersal, po otrzymaniu tych propozycji, starał się wpłynąć uspokajająco. Odrzucił myśl konfederacji, gdyż właśnie przygotowania do niej dały by pretekst Augustowi do wprowadzenia wojsk saskich. Pochwalił natomiast myśl rwania sejmów by uniemożliwić w ten sposób rozdanie wakansów, miały one zostać w zawieszaniu do powrotu Stanisława.

Ponieważ w 1730 r. nastąpił okres rozmów francusko-saskich w sprawie traktatu antycesarskiego, Monti w Polsce ograniczył swe wysiłki do prowadzenia dalszych negocjacji, unikając jednocześnie zadrażnień z Augustem na tle sprawy polskiej. Jedyнным nowym zaleceniem Wersalu było przyznanie sumy 60.000 liwrów na zerwanie nadchodzącego sejmku. Ambasador posłużył się tu biskupem Gosiewskim. Ten stosunkowo spokojny okres w Polsce i na świecie, okres zmniejszonych intryg, rzadszych memoriałów, zawieszonych czasowo stosunków korespondencyjnych, mniejszych wzajemnych oskarżeń, został wyzyskany przez dyplomację francuską na opracowanie nowego planu działania. Na początku roku 1732 postanowiono zrezygnować z myśli konfederacji i potwierdzenia tylko tytułu Leszczyńskiego na rzecz działalności legalnej z bezkrólewem, zwołaniem elekcji i popieraniem własnej kandydatury. Przewidziano zawczasu przygotowanie odpowiednich środków finansowych, zwrócono uwagę na rosnące wpływy Czartoryskich, z zadowoleniem usłyszano o ofercie nowego chana Krymu, Kapłana Gireja, iż jest on gotów w każdej chwili „z miłości dla króla Stanisława“ (chodziło o ratowanie ziemi kabardzkiej przed zachłannością moskiewską) do uderzenia na Rosjan.

Tymczasem w Moskwie zapadały decyzje, które miały przekreślić nadzieje Polaków i Francuzów. Traktat trzech czarnych

³⁾ „Jeden z najnikczemniejszych ludzi, jacy piastowali u nas buławę, zaprzaniec i fałszerz pieniędzy“. — W. Konopczyński: Dzieje Polski nowożytnej, t. II, str. 169.

orłów zaczął przybiegać się w znane a złowrogie kształty. Pierwszy jego punkt mówił o wykluczeniu Leszczyńskiego z tronu polskiego. Zawarcie traktatu loewenwoldowskiego (13 września 1732) zbiegło się z zupełnym przekształceniem przez Francję sytuacji dyplomatycznej na zachodzie Europy. Pękły sztuczne sojusze francusko-angielski i hiszpańsko-austriacki. Zbliżenie między Paryżem, Madrytem i Turynem doprowadziło w 1732 r. do decyzji wojny z Austrią. Jedyne od przypadku czy wpraw umrze August II czy ostatni Habsburg nadchodząca wojna miała być wojną o sukcesję polską lub austriacką.

Śmierć Augusta II w dniu 1 lutego 1733 nie zaskoczyła dyplomacji francuskiej. Monti umiał nawiązać i utrzymać stosunki z wpływowymi czynnikami w Polsce jak Czartoryscy, Potoccy, Litwini, kler. Kardynał Fleury nie żałował w tym wypadku pieniędzy. Główną trudnością, jak wykazał późniejszy bieg wypadków, było nie wybranie Leszczyńskiego, ale utrzymanie go na tronie. Ujemną stroną sytuacji międzynarodowej na przełomie lat 1732-33 był brak porozumienia Francji ze Szwecją i z Turcją; ta ostatnia była zresztą wtedy uwikłana w wojnę z Persją Nadirą.

W rozdziale końcowym autor słusznie przestrzega przed ocenianiem polityki polskiej Francji z perspektywy wyników konfliktu zbrojnego i jego następstw pokojowych. Dokładna znajomość poczynań francuskich, zbadana poraz pierwszy w takim zakresie przez Rostworowskiego, pozwala nam stwierdzić, iż „w wieloletnich rachunkach dyplomacji wersalskiej posagiem Marii była nie Lotaryngia (założenie z góry lotaryńskiego rozstrzygnięcia jest zupełnie himeryczne), ale polska korona dla Leszczyńskiego i do tego celu dyplomacja francuska od r. 1725 konsekwentnie i bez żadnych wahań zdążyła“.

Książka jest zakończona streszczeniem francuskim.

Praca ta wypełnia ogromną lukę w naszej dotychczasowej znajomości stosunków polsko-francuskich XVIII-go wieku. Nikt dotychczas nie zbadał w takim zakresie archiwa własne i obce pod kątem polskiej polityki Wersalu w latach 1725-33. Pierwsza książka na ten temat okazała się odrazu pozycją niemal wyczerpującą. Wątpliwe jest czy jakiegokolwiek dalsze przyczynki, oparte na niewyzyskanych jeszcze dokumentach, przyniosą zasadniczą zmianę obrazu zarysowanego przez autora. Bazą źródłową pracy są przede wszystkim archiwa francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, następnie francuskie Archives Nationales i wydane drukiem raporty ministrów z Rosji oraz instrukcje zawarte w

wydawnictwie „Recueil des Instructions“. Z polskich były zbada-
ne archiwa głównych rodów magnackich, znajdujące się w
Warszawie, Krakowie i Wrocławiu⁴⁾.

Autor nie widział żadnych zbiorów rosyjskich, ani polskich
znajdujących się w Rosji, jak na przykład Potockich czy Sapie-
hów w Kijowie. Podane są tylko dokumenty cytowane w pracy
a nie przerobione, nie wiemy więc czy były przejrane w Pa-
ryżu korespondencje z Prusami, Austrią, Anglią i Rzymem.
Archiwa angielskie były w ogóle nie wzięte pod uwagę, ani te
ogłoszone drukiem⁵⁾ ani te znajdujące się w Londynie. A w
British Museum w tekach Tomasza Newcastle znajdują się cie-
kawe wzmianki o Polsce i Leszczyńskim. Lukę tę w pewnym
stopniu zapełniły Teki Londyńskie i Jarochońskiego. W biblio-
grafii opracowań podane są niemal wszystkie najważniejsze po-
zycje francuskie ale z czterech angielskich aż dwa są podane
błędnie. Douglas to imię a Reading nazwisko, a nie odwrotnie;
historyk amerykański Wilson ma na pierwsze imię Artur, jest
to bardzo ważna poprawka, gdyż przy popularności nazwiska
dokładne imiona są niezbędne przy szukaniu w jakimkolwiek
katalogu. Polski artykuł Przeździeckiego jest podany dwa razy,
za każdym razem inaczej (str. 53,349). Z innych drobnych nieś-
cisłości należy wymienić: „enfants gâtés“ to nie „zepsute dzieci“
a rozpieszczone (str. 66-7), Józef Potocki jest raz kuzynem a dru-
gim razem bratem prymasa (str. 109, 335), przypis 30 na stronie
111 powinien być chyba Walcourd do Chauvelina a nie Anthonard
do tegoż. Brak w bibliografii dobrej pracy P. Raynal'a o małżeń-
stwie Leszczyńskiego⁶⁾, oraz A. Berra o elekcji z 1733, która
oparta jest w znacznej części na korespondencji dyplomatycz-
nej⁷⁾. Zebrany materiał był tak rozległy, iż rozmiary książki nie
pozwoliły na obszerniejsze opisanie, zmieniającej się jak w ka-
lejdoskopie, sceny europejskiej. Temat wisi więc poniekąd w po-
wietrzu. Było by może lepiej gdyby autor dokonał pewnych cięć
i nie powtarzał rzeczy znanych już z innych prac, więcej zna-

⁴⁾ Na stronie 217 przypis 38 jest podana pozycja archiwum
roskiego niewymieniona w bibliografii.

⁵⁾ Wickham Legg: *British Diplomatic Instructions 1727-44*. Camden
Third Series, vol. XLIII, Londyn 1930.

⁶⁾ Paul de Raynal: *Le mariage d'un roi*. „Correspondant“, Paryż,
styczeń—maj 1886 i wydanie książkowe 1887.

⁷⁾ A. Berr: *Die polnische Königswahl im Jahre 1733*. *Zeitschrift
für Allgemeine Geschichte*, Stuttgart, tom II, 1885.

lazłoby się miejsca na niezbędne wyjaśnienia dotyczące ogólnej sytuacji międzynarodowej⁸⁾.

Te błahie stosunkowo niedociągnięcia wymienione powyżej nie umniejszają bynajmniej wartości dzieła, które na długo pozostanie źródłem naszych wiadomości o tym zagadnieniu. W nowym świetle ukazuje się nam polityka francuska z lat późniejszych, z okresu słynnego „sekretu króla“. Był to poprostu protest wobec zaszłych wypadków, niechęć pogodzenia się z przewagą rosyjską w tej części Europy. Jest rzeczą ciekawą, iż większość raportów Montiego o sprawach polskich była adresowana do Ludwika XV, gdy relacje o sprawach saskich były kierowane do Chauvelina. Ciekawostką jest hiszpańska kandydatura na tron polski (str. 229).

Należy się chyba spodziewać, iż autor z taką samą sumiennością i rzetelnością opracuje następny okres polskiej polityki Francji, a szczególnie mało znane lata 1733-38.

St. Bóbr-Tylingo

Stefan Truchim. WSPÓŁPRACA POLSKO-ROSYJSKA NAD ORGANIZACJĄ SZKOLNICTWA ROSYJSKIEGO w POCZĄTKACH XIX w. Łódź 1960 (Ł.T.N.), str. 144.

Jest to monografia o wielkiej reformie systemu oświecenia publicznego w Rosji przeprowadzonej w latach 1802-4. Autor przedstawił zgodnie ze stanem badań położenie rosyjskiego szkolnictwa przy wstąpieniu na tron Aleksandra I, prace „Komitetu niejawnego“ i rolę Czartoryskiego w utworzeniu ministerstwa oświecenia publicznego jako pierwszego z ministerstw; dalej z gruntownym oparciem o źródła, wyłożył prace Komitetu Szkolnego z udziałem dominującym Czartoryskiego i Seweryna Potockiego i przełomowe znaczenie referatu Czartoryskiego z 4 października 1802 r. o „Zasadach publicznego oświecenia w rosyjskim imperium“. Wykazał, że referat ten był opracowany przez rektora Uniwersytetu Wileńskiego, ks. Hieronima Strojnowskiego, którego książę Adam sprowadził do Petersburga i

⁸⁾ Na przykład negocjacje w związku z kandydaturą księcia Chartres opracował już, wprawdzie w mniejszym zakresie, ale opierając się na tym samym materiale źródłowym nie cytowany historyk francuski H. Choppin: *Le duc de Chartres et le trône de Pologne, Spectateur militaire*, Paryż, tom I, 1890. Próbę stworzenia legii książąt niemieckich w 1728 opisał dokładnie Stathouwer, a nie Slothouwer jak zostało błędnie podane.

óe on opracował też kolejne projekty „Tymczasowych przepisów Oświecenia publicznego“ (zatwierdzone przez cesarza 24.I 1803), oraz ustaw dla Uniwersytetu Wileńskiego (zatw. 30 maja t. r.) za którymi dopiero poszły ustawy dorpackiego, a w roku następnym jednolite moskiewskiego, charkowskiego, kazańskiego. Jak dowiódł autor przez dokładne zestawienie tekstów, wzorem dla „Tymczasowych przepisów“ oraz dla ustaw uniwersyteckich były ustawy polskie Komisji Edukacji Narodowej, a przewodnią rolą Uniwersytetu Wileńskiego wynikała siłą rzeczy z faktu jego istnienia od 1578 i unowocześnienia za K. E. N., gdy moskiewski był za Katarzyny fikcją, a tamte trzy dopiero miały powstać. Stwierdzenia Truchima obalają zupełnie upowszechnioną tezę jakoby podstawą reformy był dawny projekt Condorceta a przekreślają próby niektórych historyków rosyjskich oraz prof. N. Hansa w jego „History of Russian Educational Policy“ (Londyn 1931) zredukowania roli dominującej Polaków w tej reformie m. inn. na rzecz sekretarza Komitetu, Bazylego Karazina, który był w latach 1802-3 jeszcze tylko inteligentnym urzędnikiem, a wybił się później we współpracy z kuratorem Sewerynem Potockim przy organizowaniu uniwersytetu charkowskiego.

Z pracy Truchima wynika już niezbitcie, że to Polacy przekazali dziedzictwo swej Komisji Edukacyjnej narodowi rosyjskiemu, wygrywając przytem dla kultury polskiej wielki okręg naukowy Uniwersytetu Wileńskiego i Kuratorium nad nim Czaratorskiego.

M. Kukiel

Wł. Bortnowski: WALKA O CELE POWSTANIA LISTOPADOWEGO. Łódź 1960. Ł.T.N., str. 180.

Monografia ta jest próbą naukowego opracowania wewnętrznych dziejów politycznych rewolucji listopadowej poczynając od jej pierwszych zaczątków spiskowych, a kończąc na akcie detronizacji i związanym z nim przełomie w dziejach powstania. Oparta na sumiennych badaniach dostępnych źródeł, bogata w fakty i cytowane teksty, jest niewątpliwie bardzo użyteczna. Są tu jednak luki w problematyce, przemilczenia pewnych źródeł i faktów, bałamuctwa w interpretacji. Wydają się one wspólne grupie historyków, pracujących nad powstaniem listopadowym pod kierunkiem prof. J. Dutkiewicza i robią wrażenie przejętych tu z dobrodziejstwem inwentarza.

Całą konstrukcję tych autorów stawia pod znakiem zapytania aprioryczne odrzucenie wyników badań i ujawnionych wskazówek źródłowych co do powiązań pomiędzy podziemiem polskim a wielkimi ruchami wolnościowymi międzynarodowymi przenikającymi Europę

w czasach napoleońskich i kongresowych: filadelfickim i węglarskim. Z zadziwiającym uporem pomija się istnienie pierwszego z nich (u Bortnowskiego nawet nie wspomniany), a ignoruje rolę drugiego w Polsce w latach 20-tych XIX w. zaświadczoną dziesiątkami świadectw. Bortnowski zdaje się po staremu nawet nie odróżnia wolnomularstwa od węglarstwa.

Co do istnienia lub nieistnienia spisku koronacyjnego pominięte przez autora świadectwo Czartoryskiego w jego dziele o Niemcewicu, sformułowane z maksimum jasności i precyzji. Nie zostawia też ono cienia wątpliwości, że prezesem spiskowych w „Kordianie“ jest (dla Słowackiego) Niemcewicz, choć formalnie byłby nim może stary Sołtyk. Co do roli kluczowej Gurowskiego — łącznika konspiracji wojskowej z politykami, nie postawił sobie autor pytania kim on był. Odkąd ten czerwony hrabia („raz się kłócił hrabia z popem, który z nich jest lepszym chłopem“) był związany z Ksawerym Dąbrowskim, ex-generałem polskim i rosyjskim, z carskiej służby dwukrotnie wyrzuconym za nadużycia i gwałty, a finansującym w 1831 założenie ultrapatriotycznej i rewolucyjnej „Nowej Polski“, po nagłym zaś wprowadzeniu się z walczącego Królestwa powracającym tam jako naczelnik rządu cywilnego okupowanego przez armię Paskiewicza kraju. Od kiedy zaś ten Dąbrowski był agentem prowokatorem, od kiedy również Gurowski był skrycie tym zaprzającym (dla Mickiewicza najgorszym zdracją po Judaszu), którym stanie się jawnie na emigracji w 1834, jest to kwestia do wyswietlenia, a w tej książce zupełnie pominięta. Od wyników jej zbadania zależy pogląd na jego właściwe intencje w kampanii przeciw Rządowi Narodowemu i w zamachach nań czerwcowym i sierpniowym. Nie jest załatwieniem sprawy pomijanie takich spraw, choć są bolesne.

Twierdzenie autora, że Lelewel „w spisku (Wysockiego) nie odegrał żadnej roli“ (str. 39) nie liczy się z faktem, że odgrywał on co najmniej od 1821 r. arcyważną rolę w węglarstwie, które zazwyczaj nie występowało w bezpośrednim działaniu pod własnym imieniem — kierowało stwarzanymi umyślnie organizacjami o różnych nazwach lub bezimiennymi poprzez ich kierowników. Zaliwski, były „templariusz“ z 1820, automatycznie musiał następnie związać się z węglarstwem. Czy sam Wysocki był wtajemniczonym węglarzem, nie wiemy; ale jeśli nawet był, to przysięga mu zabraniała ujawnienia swej przynależności a tym bardziej osoby mistrza. Stał w relacji jego i zeznaniach oględność co do Lelewela, który przecież w tejże książce Bortnowskiego o parę stron dalej jest nagle wyrocznią spiskowych, a ci zdają nań całą przyszłość powstania.

Co do rzekomego braku śladów kontaktów między obozem rewolucyjnym francuskim a polskim w r. 1830 odpowiedź jest jedna: jest ich mnóstwo. Wskazałem na nie (krótko i nie na wszystkie) w mej rozprawie, doszły dalsze; zestawiał całą długą listę Jan Ciałowicz w odczycie „Powstanie listopadowe znowu przed sądem historii“ („Tygodnik Powszechny“, 4 grudnia 1960). A to jeszcze nie są wszystkie. Osobliwa jest zatem metoda historyczna: przemilczać wykryte ślady, przeczyć im głośno lub zasypywać je „pustosłowiem“, a domagać się pokazania jakiegoś papieru, w którym Francja domaga się powstania polskiego. Oczywiście papieru takiego być nie mogło. „Naj-

skrzętniejsze badania“ nie mogą go wykryć w archiwach państwowych. Ale dalsze ślady są zapewne do wykrycia.

Jeśli się przeczy powiązaniom podziemnym tych dwóch rewolucji, to należałoby dowieść, że Chodźko swym „kościuszkowskim“ obiadem polsko-francuskim w lutym 1830 dla żartu tylko nastraszył tajne policje europejskie; że znalazł się przy Lafayetcie w dni lipcowe, ot tak, dla fantazji i że dla pięknych oczu został jego adiutantem; że deputacja Polaków, którą wprowadzał do swego wodza, usłyszała tylko jakieś komplementy salonowe; że jako jego adiutant nie mówił z nim o ewentualnej rewolucji w Polsce i nie miał o tym nic do przekazania swemu ukochanemu mistrzowi, Lelewelowi; że Julien-de-Paris jadąc do Warszawy nie zabrał żadnych zleceń, chyba stare książki i mapy, a w chwili, gdy ważyły się losy wojny i pokoju, mówił z Lelewelem tylko o katalogach antykwarskich; że Andrzej Zamoyski zmyślił wiadomość o ostrzegawczym liście z Paryża do Lelewela; że rewolucyjna Francja była obojętna na to, co się stanie w Polsce i choć zagrożona przez cara, nie chciała jej wystąpienia, a Polska podziemna nie szukała porozumienia ze zwycięskimi rewolucjonistami paryskimi; że Etienne Cabet zmyślił informacje o rozmowach ministrów z Wołickim; a wreszcie, że wystąpienie Deputacji polskiej w Paryżu przeciw układowi z Mikołajem, jako szkodliwym dla interwencji „gabinetów“ nie oddziało (wbrew wyraźnemu stwierdzeniu Gustawa Małachowskiego) na styczniowe wypadki warszawskie. „Wszystko to być może, jednakże ja to między bajki włożę“ — a tym samym i znaczną część wywodów tego autora — nie mówiąc już o dalej idących pomysłach i domysłach innych. Szkoda tej książki, skądinąd ciekawej i nieraz odkrywczej.

Z pracą tą wiążą się dwie rozprawki: Wł. Zajewskiego, „W sprawie genezy rewolucji listopadowej“ (Przegląd Historyczny, 4/1959) i J. Dutkiewicza, „Uwagi historyka na marginesie Kordiana“ (Zeszyty Nauk. Uniw. Łódzkiego, 1960). Pierwsza to polemika z moimi „Uwagami i przyczynkami“; próbką kompetencji autora jest kwestionowanie roli Lelewela w węglarstwie, przez powołanie się na to, co on sam pisał w r. 1844: „nie byłem nigdy masonem“. Jakby to było to samo — węglarz i mason. Jak stąd wynika p. Zajewski nie przeczytał uważnie omawianej pracy. A najbardziej interesujący jest cytat z referatu Dutkiewicza: „Teza Kukiela, że Polska chwyciła za broń za sprawę Francji jest mu użyteczną(!), mieści w sobie bowiem dyskretną analogię do ofiary Polski w 1939 i niedopowiedzianą, oczywiste, myśl o misji Polski w najbliższej przyszłości“. „Teza... użyteczną“. Ależ w pracy prawdziwego historyka użytecznym jest tylko to, co posuwa naprzód na drodze do prawdy. Ukazanie zaś Polski w narzuconej jej siłą rzeczy roli „Winkelryda narodów“ w r. 1830 i doznanego zawodu, chyba ktoś bardzo zaślepiony może rozumieć jako zachętę na „najbliższą przyszłość“. Nie jest to zaś jedyny wypadek „demaskatorstwa“ przez przypisania mi poglądów, których nie wypowiedziałem.

Artykuł „Na marginesie Kordiana“ — gdzie mowa w znacznej części o mnie a nie o Kordianie — przypisuje mi „tezę“ o „Winkelrydzie narodów“ jako „posłannictwie Polski“. Jest różnica między pos-

łannictwem a rolą narzuconą przez dzieje. Rolą Winkelryda w najściślejszym jej pojęciu, zapadłą głęboko w świadomość narodową.

Autor polemizuje z moim rzekomym poglądem, że „powstaliśmy dla ratowania Francji na skutek przysłanego z Paryża rozkazu, bo *niemal* tak formułuje gen. Kukiel swą opinię“. Wcale takiej opinii nie formułowałem; ale trzeba nielada ślepoty, by odrzucać hipotezę zachęty Lafayette'a a nawet wezwania „Wielkiego Namiotu Świata“ do polskich „bons cousins“. Przekonywanie mnie, że szło o własną naszą niepodległość to wybijanie drzwi otwartych; ale to zawzięte zarzekanie się solidarności z Zachodem w walce o wolność (nawet przed 130 laty) jest jedną z osobliwości u niektórych historyków „Polski ludowej“. Z prawdą historyczną nie ma to nic wspólnego.

M. Kukiel

Eligiusz Kozłowski: GENERAŁ JÓZEF BEM. W-wa 1958. MON, str. 688. Przez tegoż autora przygotowane do druku i poprzedzone wstępami: *Józef BEM, O POWSTANIU NARODOWYM W POLSCE*. W-wa 1956, MON, str. 216; *TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE O SILE ZBROJNEJ NARODOWEJ*. W-wa 1960, MON, str. 148; *K. B. Stolzman, PARTYZANTKA CZYLI WOJNA DLA LUDÓW POWSTAJĄCYCH NAJWŁAŚCIWSZA*. W-wa 1959, MON, str. XXIV + XXVI + 248.

Bardzo wydajna w ostatnich kilku latach działalność badawcza i pisarska Eligiusza Kozłowskiego w dziedzinie historii wojskowej, dała nam pierwszą pełną i szczegółową monografię Bema, oraz wydanie w sprawie naukowej zarówno jego własnego traktatu o powstaniu (1846, 1848), jak wyników ankiety TDP. o sile zbrojnej Centralizacji (1839), oraz najbardziej znanej na emigracji i w Kraju książki Karola „Bogumira“ Stolzmana o partyzantce (1844). Prace te stawiają go mimo wszelkich ich niedociągnięć w pierwszym rzędzie historyków wojskowych czasów Wielkiej Emigracji.

Największa z nich, monografia Bema, wymagała ogarnięcia badaniem nie tylko własnych jego kolei i służb, a były one takie, że autor musiał przekopać się przez historię wojny 1831 i przez dzieje Emigracji — nie tylko samego powstania emigracji wojskowej, w czym miał Bem udział ogromny, ale zaciętych walk wewnętrznych na emigracji, do których zaangażowania przyczynił się przez wspólne z Czarotoryskim próby tworzenia z niej legionu polskiego na obczyźnie; musiał autor studiować jego poczynania w dziedzinie szkolnictwa i piśmiennictwa wojskowego, jego koncepcje wojny narodowej, rolę za rewolucji 1848 r. we Lwowie, dowódczą w zbuntowanym Wiedniu i tę najświetniejszą, w kampanii węgierskiej. Każdy z tych tematów — a najbardziej ostatni wymagał zapoznania się z ogromną literaturą, dotarcia do źródeł polskich i obcych w zakresie bardzo szerokim.

Wyłożył historię Bema bardzo szczegółowo. Starał się niewątpliwie zbliżyć go do czytelnika jako człowieka, a jako wodza wynieść na cokolwiek pomnika, z wyraźną tendencją obrończą, gdy Bem niekiedy najoczywistej błądzi i zawodzi. Usiłuje zarazem złagodzić jego winę, że się zadawał z Czarotoryskim i że był dla fanatyków węglarstwa i Mło-

dej Polski znieawidzonym „arystokratą“, godnym kary śmierci. Autor stara się doszukać w nim radykalizmu, interpretować jego postępowanie w r. 1848, jako zwrot w duchu demokratyczno-republikańskim. W rozważaniach na te tematy sporo jest obcych Bemowi pomysłów przerabiania go na przykładowego bojownika rewolucji powszechnej — gdy był po prostu żołnierzem — patriotą, zawziętym, ambitnym, chciwym dowodzenia, gotowym chwycić każdą okazję do walki z rozbiorcami Polski, ale też z głową otwartą, ostrym wyczuwaniem rzeczywistości, przystosowywaniem się szybkim do warunków czasu i chwili. Jego rozejście się z Hôtel Lambert w r. 1848 nie było zasadnicze, linia postępowania była identyczna, ta sama polityka wobec Słowian czy Rumunów i Węgrów, te same poglądy na sprawę uwłaszczenia i uobywatelnienia ludu.

Bardzo interesującą częścią monografii jest końcowy okres — „porturzenie się“ Bema. Autor gorszy się nieprzychylnym w tej sprawie sądem „klerykała“ Czartoryskiego — natomiast jest zbudowany mahometańską gorliwością generała. Jakby taka zmiana wyznania oznaczająca zarazem zmianę narodowości była czymś błahym, a nie kompromitowała naszej sprawy w oczach słowiańskiej, chrześcijańskiej ludności na Bałkanach. Bem widział przed sobą wielką rolę w spodziewanej wojnie turecko-rosyjskiej — i miał co do tego rację. Ale wypadki dowiodły niebawem, że nie było na to potrzeba robić z siebie renegata: bez tego warunku zaprosiła Turcja polskich generałów i pułkowników, gdy wybuchła wojna. A Bem „wygnany“ do Anglii czy Francji, nie byłby tymczasem padł ofiarą malarii.

Monografia jest użyteczna. Ale nie jest ostatnim słowem o tym przedmiocie ani autora ani tym bardziej historii.

Rzecz Bema o powstaniu narodowym starannie wydana, nie jest w koncepcjach oryginalną, ani twórczą; ani nie góruje nad innymi pisarzami realizmem w ocenie możliwości prowadzenia wojny powstańczej przeciw jednemu czy trzem mocarstwom bez zewnętrznej pomocy. Daje dużo praktycznych wskazówek co do organizacji, administracji, zaopatrzenia, uzbrojenia a w ostatniej, trzeciej części rozprawia się bezlitośnie z wodzami z 1831 r.

Wydanie ankiety PTD „O sile zbrojnej narodowej“, z dobrą przedmową, przynosi interesujące wypowiedzi członków Towarzystwa o zasadach jej organizacji, odnaczeniach honorowych, naczelnej władzy, nominacji czy poborze oficerów, o armii regularnej tylko, czy również i „miejscowej“. Na te trudne pytania odpowiadają tu prawie wyłącznie ludzie, nie mający żadnego prawie pojęcia o wojsku, o wojnie zaś pojęcie z krótkiej wojażki powstańczej. Brak tu bardziej kompetentnego głosu płk. Wincentego Nieszokocia, członka PTD i uczestnika dyskusyj; może dlatego, że wydał własną broszurę „O systemie partyzanckim wzniesionym wśród emigracji“, wypowiadając się za wojną regularną. „Podsumowanie“ wyników dyskusji przez Centralizację — z podpisem Alcyaty — jest w rzeczywistości pierwszym, ogólnikowym sformułowaniem koncepcji powszechnego powstania, którą rozwinięto w latach 1842/5 Ludwik Mierosławski.

Od dawna oczekiwane wydanie „Partyzantki“ Stolzmana udostępnią studiującym ten najpopularniejszy podręcznik powstańców. Kozłowski zaopatrzył go w obszerny wstęp o autorze, traktując go ja-

ko oryginalnego teoretyka wojny powstańczej, wywody jako jego własne. W przypisku tylko zanotował zbyt późno dostrzeżoną moją recenzję z książki P. Pieri o Carlo Bianco di Saint Jorioz, autorze wielkiego traktatu o wojnie partyzanckiej, na którym Mazzini oparł całkowicie swoją rozprawę o „Wojnie powstańczej najwłaściwszej dla Włoch“, oraz moją uwagę, że pierwsza część książki Stolzman powtarza prawie dosłownie wywody Mazziniego, a części dalsze wyzyskują traktat Bianco. Że Stolzman powtarza po prostu traktat Mazziniego, o tym pisałem już w r. 1955 w rozprawie o powstaniach XIX wieku w „Antemurale“ — numer ten był rozdawany na rzymskim kongresie historyków. Ale wydawca „Partyzantki“ i bez tego winien był sięgnąć do „Scritti“ Mazziniego (Ed. Nazionale), wiedząc przecież że „Bogumir“ Stolzman był najbliższym współpracownikiem wodza „Młodej Europy“. Znalazłby tam nie tylko rozprawę którą Stolzman wraz z tytułem i dedykacją zawłaszczył, ale i mnóstwo wzmianek o „Bogumirze“ w korespondencji. Rzecz w tym, że żadnego z zagadnień doby Wielkiej Emigracji nie podobna traktować bez związku z dziejami i ludźmi podziemia francuskiego, czasem niemieckiego, ale zwłaszcza włoskiego, a źródła włoskie do Risorgimento są zarazem źródłami do naszych konspiracji; myśl powstańcza włoska, może i naszą zapłodniona (Bianco znał jak się zdaje kościuszkowską broszurę, a na pewno miał z polskiej strony dobre informacje o Insurekcji), sama z kolei opanowywała naszych pisarzy, nawet wtedy gdy głosiła (Bianco, Mazzini a za nim Stolzman) wyszydzaną przez Mierosławskiego strategię à la Rinaldo Rinaldini.

M. Kukiel

Osteuropa-Handbuch. POLEN. In Zusammenarbeit mit zahlreichen Fachgelehrten herausgegeben von Werner Markert. Böhlau Verlag, Köln-Graz 1959. Str. XXXII + 829 + 28 map w tekście i całostronicowych + 155 tablic i wykresów (Wschodnioeuropejska Encyklopedia. POLSKA. Wydane przez Wenera Markerta przy współpracy wielu specjalistów).

Sama objętość 829 stron druku, mapy i tablice, jako też współpraca dobrze szarmonizowana 31 specjalistów, i — przysłowiowa niemiecka Gründlichkeit mówią same za siebie. Praca ogromna, starająca się przedstawić wszystkie zagadnienia dotyczące Polski za czasokres od przedednia pierwszej wojny światowej do przełomu roku 1957 na 1958. Pełne podanie treści tego dzieła na łamach „Tek Historycznych“ jest niemożliwe, gdyż recenzja taka musiałaby zająć cały numer „Tek“. Dlatego wypadnie zwrócić uwagę na najważniejsze zagadnienia, nie kusząc się o roztrząsanie wszystkich.

Całość podzielona na pięć części (prócz dobrego indeksu: osobowo-miejscowościowo-rzeczowego): I. Rzeczpospolita Polska, II. Polska w drugiej wojnie światowej, III. Polska po drugiej wojnie światowej, IV. Polska nauka i kultura w XX wieku, V. Dokumentacja. Należy przy tym zaznaczyć, że części II do V obejmują sprawy nie tylko krajowe ale także emigracyjne. Każda część podzielona na rozdziały, te zaś na podrozdziały.

W przedmowie stwierdza profesor W. Markert między innymi:

„Zazębienie dziejów Polski z losami Niemiec zobowiązuje szczególnie naukę niemiecką do rewizji dawnych pojęć i zapatrywań, a zarazem do ustalenia rzeczowego wzajemnego stosunku“. Zaznacza też dalej, że: „przez prace tego zespołu oraz dążenie, by problemów polskich nie przedstawić jako zagadnienie niemieckie, spowodowało, że postarano się o zetknięcie się historyków niemieckich z polskimi. Zetknięcie się takie nastąpiło istotnie w dniach 10—13 października 1956 r., więc jeszcze przed zmianami w Polsce i wykazało ono, jak ciężkim zagadnieniem jest, ale zarazem koniecznym, zerwanie z uprzedzeniami dotychczasowymi, poznanie zapatrywań partnera dla osiągnięcia europejskiej podstawy. Ten właśnie tom ma spełnić zadanie lepszego wzajemnego poznania się, oraz przyszłych dalszych rozmów“.

Artykuł wprowadzający prof. W. Markerta „Polska i Europa“ wyśnuwa szereg nowych zagadnień: 1) prawie połowa polskich rodzin przymusowo lub dobrowolnie zmieniła dotychczasowe miejsce zamieszkania w ciągu ostatniego dwudziestolecia; 2) po raz pierwszy od średniowiecza znalazł się naród polski w sytuacji pozbawionej symbiozy z innymi narodami: Białorusinami, Ukraińcami, Litwinami, Kaszubami (sic!) i Niemcami o różnych wyznaniach; 3) zazębienie losów obu narodów w dawniejszych pokoleniach trwa i dzisiaj w zmienionych warunkach; prawie połowa dzisiejszej Polski znajduje się na obszarze państwowym niemieckim z okresu z przed pierwszej wojny światowej. Stąd zagadnienie niemieckie jest dla Polski zasadniczym problemem, z drugiej strony polsko-niemieckie sąsiedztwo i polska obecna rzeczywistość są także zagadnieniem wielkiej wagi dla Niemiec — po doznanych wstrząsach i doświadczeniach —, i stąd muszą być od nowa zrozumiane i sprecyzowane; 4) rzeczywistość polska jest dzisiaj tego rodzaju, że nawet zdecydowani przeciwnicy reżymu popierają rząd Gomułki, pokąd ten ostatni, mimo swego komunistycznego przekonania, stoi na stanowisku uzgadniania wskazówek narzuconych przez Sowiety ze specyfiką polską, co w pewnych wąskich stosunkowo ramach zezwala na pewną swobodę i łączność z zachodnią Europą.

Część pierwszą: „Rzeczpospolita Polska“ otwiera rozprawa prof. W. Conze: „Droga do niepodległości Polski w okresie pierwszej wojny światowej“. Omawia w niej stan „sprawy polskiej“ przed tą wojną, polskie ugrupowania polityczne, ich stanowisko wobec zagadnienia niepodległości. Omawia także stosunki społeczne poszczególnych zaborów i daje krótką ale na ogół trafną i wnikliwą charakterystykę narodu polskiego w różnych zaborach, jego politycznego życia i działań. Wyjaśnia dzieje sprawy polskiej w czasie wojny, przeciwnieństwa polityczne, politykę Piłsudskiego i Dmowskiego, N.K.N., Radę Regencyjną, Rząd Lubelskiego. Uwydatnia znaczenie powrotu Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy. Píše o likwidacji okupacji: „Oddziały niemieckie, w których potworzyły się rady żołnierskie, nie stawiały żadnego oporu, i dzięki wspaniałej rycerskości Piłsudskiego przejęcie władzy odbyło się prawie bezkrwawo“.

Następny rozdział tej pierwszej części, rozprawa Haralda Laeue-na „Polska inteligencja i warstwa przodująca“ (Die polnische Intelligenz — und Führungsschicht), jest raczej rozprawą socjologiczną,

ale i historyk znajdzie w niej wiele cennych dla siebie myśli. Powstanie inteligencji, „społeczeństwo“, myśl państwowa i biurokracja a stan czwarty oto tematy, którymi się Autor zajmuje. „Nowe państwo zmieniło psychikę inteligencji. Z artystów, pisarzy, sekretarzy partyjnych i związków zawodowych stali się oni urzędnikami, nauczycielami i oficerami. Rewolucjoniści stali się nosicielami polskiego porządku państwowego... Zbiurokratyzowanie oddaliło inteligencję od masy“. Wyrazić wypada życzenie, aby ta rozprawa ukazała się możliwie rychło w polskim tłumaczeniu.

Rozprawa Hansa Roosa „Polska między wojnami światowymi“ stanowi trzeci rozdział tej pierwszej części. Podrozdział pierwszy „Powstanie Rzeczypospolitej“ obejmuje czasy i fakty od 10 listopada 1918 r. poprzez zwołanie Sejmu Ustawodawczego, uchwalenie konstytucji do upadku rządu Paderewskiego 9 grudnia 1919 r. Dalejsza część pod tytułem „Postanowienia i ustalenie granic w Poznańskim, Zachodnich i Wschodnich Prusach“, wymaga, wydaje mi się, jednego sprostowania. Autor powiada: „Paryski Komitet Narodowy wraz z prawicowymi partiami w kraju, uważały za swe naczelne zadanie wcielenie wschodnich prowincyj Niemiec, podczas gdy Piłsudski dążył do wojskowych zdobyczy na Wschodzie, i dlatego chciał ograniczyć dążenia do osiągnięć terytorialnych na Zachodzie“ (s. 20). Mowa może być tu tylko o wojskowych zdobyciach ale nie dla wcielenia do Polski, gdyż przy omówieniu „Rozszerzenie się władzy polskiej na Wschodzie 1919 r.“, mowa jest o odezwie Piłsudskiego z 22 kwietnia 1919 r. do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego jako wyrazie planów wschodnio-federacyjnych, przy czym sam Autor powiada: „Przyłączenie w związku federacyjnym (Die föderative Angliederung) terytoriów białoruskich, ukraińskich i litewskich w historycznych granicach z 1772 r. uważał Piłsudski za swoje naczelne zadanie w dziedzinie polityki zagranicznej“ (s. 22). Dalej przedstawia dzieje Zachodnio Ukraińskiej Republiki (do 21 listopada 1919 r. tj. do chwili uznania przez Radę Najwyższą wschodniej Galicji jako części państwa polskiego z gwarancją autonomiczną na lat 25), Białoruskiej Republiki Narodowej i Republiki Litewskiej. „Wojna polsko-bolszewicka 1920 r.“ omawia nie tylko działania wojenne, ale także i przebieg obrad nad tzw. „Traktatem Ryskim“, w ciągu których ścierały się wśród polskiej delegacji dwa prądy: federacyjny i centralistyczny („Unitaristen“). Uznaje, że pokój ryski był klęską idei federacyjnej. Następny rozdział „Otwarte zagadnienie granic: Cieszyn, Górny Śląsk, Wolne Miasto Gdańsk, Wilno, Wschodnia Galicja“ omawia dzieje tych odcinków granicznych do definitywnego rozstrzygnięcia. Wewnętrzne dzieje Polski lat 1921-1926 przedstawione są w podrozdziale „Parlamentarna Republika Polska“: wybory Prezydenta RP, wycofanie się Piłsudskiego z życia publicznego do Sulejówka, polityka narodowościowa (przy czym szereg wnikliwych tablic narodowościowych i wyznaniowych), aż do przewrotu majowego 1926 r. W dziejach następnych lat osobne podrozdziały poświęcone są: kryzysowi brzeskiemu 1930 r., wzmocnienie się opozycji, Konstytucji 1935 r., konfliktom z mniejszościami i polityce narodowościowej lat 1930—1935. Obszerniej charakteryzuje Autor zmiany polskiej polityki zagranicznej uwidocznione w rozluźnieniu się sojuszu polsko-francuskiego, nawiązaniu lepszych stosun-

ków z Sowietami przez zawarcie paktu nieagresji z 25 lipca 1932 r., początkowym zaostrzaniu stosunków niemiecko-polskich („Dyplomacja niemiecka podjęła zagadnienie niemieckiej mniejszości, by przedkładać słuszne zażalenia przed Ligą Narodów, przy czym traktowała je także w związku z zagadnieniem mniejszościowym, jako presję przeciw Polsce“). Po dojściu do władzy Hitlera w 1933 r. w Niemczech, Piłsudski sugeruje Francji konieczność „akcji policyjnej“ pod egidą Ligi Narodów. Ponieważ w marcu i kwietniu Francja projekty te zignorowała, rozpoczęły się między Niemcami a Polską pertraktacje, które doprowadziły do paktu z 26 stycznia 1934 r. Jak się Autor wyraża „Piłsudski jako też Hitler widzieli w nim (tj. w pakcie) głównie korzystne dla obu stron zawieszenie broni“. Ze śmiercią Piłsudskiego zaczyna się era „dyktatury biurokracji przez następców Piłsudskiego“. „Przez rozwiązanie wiernemu sobie obozowi rządowego BBWR 30 października 1935, by niedopuszczyć do przetworzenia się BBWR w organizację polityczną, popełnił Sławek samobójstwo polityczne. Po usunięciu idealistycznego Sławka, faktyczna władza pozostała w rękach zmiennego Mościckiego i, jako osobowość słabego Rydza-Śmigłego, który jednak jako przedstawiciel grupującej się w kierownictwie sił zbrojnych junty wojskowej, posiadał duże wpływy“. Powstaje, jak się Autor wyraża „Duumvirat“, który powołuje oddanego Śmigłemu Sławoja-Składkowskiego na prezesa rady ministrów. Z chwilą mianowania Rydza-Śmigłego 10 listopada marszałkiem, uznano go definitywnie za następcę Piłsudskiego.

Tworzenie ONZ oraz ustosunkowanie się do niego partii opozycyjnych znalazło dobre oświetlenie. Sprawę mniejszości narodowych w tym czasie ujmuje Autor spokojnie, nadmieniając o wzmocnieniu tendencji polonizatorskich. O wypadkach na Chełmszczyźnie i Wołyniu w 1938 r. pisze: „Tam (w Chełmszczyźnie) podjęte zamykanie i burzenie cerkwi prawosławnych przy udziale władz, jako też przymusowe nawracanie prawosławnych było inspirowane przez czynniki wojskowe, które w 1935 r. powołały „Referat Spraw Narodowościowych“. Na Wołyniu tego rodzaju posunięcia wywołały zwolnienie wojewody Józewskiego, któremu udawało się dotąd rozwijać nastrój antysowiecki a tym samym przyjazny Polsce wśród nacjonalistów ukraińskich“ (s. 61). Obszernie omawia Autor politykę Becka w części „Obsadzenie obszaru Olziańskiego“. „Wznowienie konfliktów niemiecko-polskich“ kończy pracę Roosa. Kończy Autor swą rozprawę zdaniem: „Polska okresu międzywojennego przedstawia więc obraz struktury państwowej, która w okresie tworzenia się obciążała się ciężkimi hipotekami wewnętrznymi i zewnętrznymi i która w polityce zagranicznej nieraz przekraczała granice mądrości państwowej, mimo tego jednak wytworzyła siły państwowo-twórcze, które nie usprawiedliwiają niezawinionego rozbicia zewnętrznego“. Kończąc omawianie tej rozprawy, chciałbym zwrócić uwagę na fakt wyodrębnienia przez Autora języka kaszubskiego i mazurskiego jako odrębnych języków, co nie wydaje mi się słusznym, jako że oba te „języki“ są tylko gwarą języka polskiego.

Kilka następnych prac poświęcono życiu religijnemu w Polsce. I tak: Bernard Stasiewski omawia „Kościół rzymsko-katolicki“. Zaczyna stwierdzeniem, że papież Benedykt XV w swej nocie pokojo-

wej z 1 lipca 1917 r., po proklamacji dwu cesarzy o przyszłym Królestwie Polskim, wypowiedział się za restauracją państwa polskiego a w maju 1918 r. wysłał on do Polski jako Apostolskiego Wikarego Achillesa Rattiego, który w latach 1919—1921 pełnił funkcję Nuncjusza. Konstytucja z r. 1921 reguluje zasadnicze stosunki państwa i Kościoła, a ustala je konkordat z 10 lutego 1925 r. „Mimo religijnego indyferentyzmu tak Piłsudskiego jak i większości jego współpracowników stosunek między państwem a Kościołem był pozytywny“. Dopiero w 1938 r. „wymierzone przeciw Cerkwi prawosławnej w Lubelskim (i na Chełmszczyźnie — przyp. J. H.) akcje wywyższeniowe i burzycielskie obciążły stosunek między Kościołem a państwem, ponieważ nuncjusz Cortesi i episkopat (polski — przyp. J. H.) odcięli się od brutalnego postępowania rządu. Łącznie z akcją lubelską nastąpiło zaostrzenie stosunków między ludnością rzymsko-katolicką a greko-katolicką w Galicji, które zdołał nuncjusz Cortesi tylko częściowo usunąć przez pośrednictwo w grudniu 1938 r.“. Dalej omawia Autor życie wewnętrzne Kościoła oraz w osobnym podrozdziale „Działanie Kościoła w drugiej wojnie światowej“. Autor stwierdza, że „w przededniu wybuchu wojny nowoobрани papież Pius XII usiłował pokojowo pośredniczyć na wiosnę i w lecie przez swych nuncjuszy w Warszawie i Berlinie, które to usiłowania spełzył na niczym jak i jego apel pokojowy z 31 sierpnia 1939 r. Rozbiór Polski potępił papież w swej encyklice „Summi Pontificatus“ z 20 października 1939 r.“. Dalej stwierdza Autor: „Polityka kościelna niemieckich władz okupacyjnych była kierowana przez zasadnicze antykościelne stanowisko kierowniczych urzędników narodowo-socjalistycznych, dalej przez chęć odebrania Kościołowi tarczy ochronnej dla polskości, a w końcu przez dążenie do rozdziału poszczególnych narodowości w ramach Kościoła“. Podczas gdy na terenach włączonych do Rzeszy, dla przeprowadzenia germanizacji tych terenów celowo kler dzielątkowano, to w Generałgubernatorstwie „tylko doznał ciężkich prześladowań (erduldete schwere Verfolgungen). Władze okupacyjne zadekretowały, by Niemcy nie uczęszczali na wspólne nabożeństwa z Polakami. Sytuację Kościoła zdaniem Autora najlepiej oświetliło pismo sekretarza kardynała Maglione z 2 marca 1943, w którym min. pisze o zanepokojeniu i trosce z powodu „poważnych i systematycznych utrudnień, jakie natrafiają wierni w wolnym wyznawaniu wiary religijnej albo w uczęszczaniu na nabożeństwa na terenach włączonych do Rzeszy“.

Dzieje Kościoła greko-katolickiego aż do 1946 roku przedstawia Hans Koch w osobnym opracowaniu zatytułowanym „Kościół unicki w Polsce“, zaopatrzoną tablicą statystyczną (s. 112). Autor podaje krótki szkic historyczny powstania tego Kościoła i jego odrębności od Kościoła rzymsko-katolickiego, wyjaśnia na czym polegały do ostatnich czasów różnice i rozbieżności między zwolennikami kierunku „bizantyńskiego“ a kierunku „łacińskiego“. W rozdziale tym mówi i wyjaśnia, jak na podstawie konkordatu ze Stolicą Apostolską zostały zorganizowane „Parafie Kościoła Katolickiego Wschodnio-Słowiańskiego Obrządku“. Mówi o stratach tego Kościoła podczas pierwszej okupacji bolszewickiej a także o misyjnych usiłowaniach metropolity Szeptyckiego na Wielką Ukrainę po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zresztą nieudanych. Podczas powtórnej okupacji

bolszewickiej, po śmierci tego powszechnie szanowanego starca, władze bolszewickie podjęły ruch „powrotu do prawosławia“. Kościół unicki zlikwidowano w Małopolsce i „zreuniowano“ z ukraińskoprawosławnym Kościołem w Kijowie. 11 kwietnia 1945 aresztowano jednocześnie wszystkich biskupów krajowych, wiosną 1947 zasądono. Ostatecznie dokonano „powrotu na łono Kościoła prawosławnego“, na czele którego stanął jako arcybiskup Kroat G. Kostelnyk, podporządkowany moskiewskiemu patriarchowi.

Dzieje „Kościoła prawosławnego w Polsce“ omawia Bertold Spuler, podając także tablicę statystyczną (s. 115). Przedstawiono tu powstanie „Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego“ i tym samym zerwanie zależności od moskiewskiego patriarchy, dalej dążenia do „ukrainizacji“ tego Kościoła, później zaś do jego polonizacji. Wspomina o burzeniu prawosławnych cerkwi w ilości 130,2 domów modlitwy i 2 klasztorów. Omawia trudności i przejścia jakie miał Kościół w latach 1939 do 1940 pod okupacją niemiecką, podczas gdy na terenie zajęтым przez armię sowiecką, poddano eparchie (diecezje) prawosławne Wilno, Grodno, Wołyń 17 września 1939 pod jurysdykcję patriarchatowi moskiewskiemu, tworząc dla tych obszarów Egzarchat pod kierownictwem Mikołaja Jaruszewicza, zwanego „Leningradzki“. Po obsadzeniu tych terenów przez wojska hitlerowskie powstał rozłam: metropolita Dionizy dążył do odnowienia Kościoła Autokefalicznego, czemu podporządkował się biskup Polykarp. Przeciwnie arcybiskup Aleksij (Gromadzki) dążył do utworzenia Autokefalicznej Cerkwi w łączności z ogólnoruską tj. rosyjską Cerkwią. Partyzanci ukraińscy zamordowali arcybiskupa Aleksieja 7 maja 1943 r. Temuż kierunkowi podlegał Pantelejmon z Białorusi (Grodno), a zwolennikiem Dionizego i jego kierunku autokefalicznego był arcybiskup Wilna Sergiej (Woskresienski), zamordowany 5 kwietnia 1944 r. Z chwilą powtórnego wkroczenia wojsk sowieckich na wschodnie obszary Rzeczypospolitej, Kościół prawosławny podporządkowano moskiewskiemu patriarchatowi. Na terenach Polskiej Republiki Ludowej przeprowadzono detronizację Dionizego, a ostatecznie wprowadzono metropolitę Makarego (Oksiejczuka) i tym samym Kościół ten, mimo formalnej niepodległości, personalnie jest ściśle związany z moskiewskim patriarchatem.

„Żydostwo w Polsce“ opracował Franz J. Beranek, dodał do tego tablicę statystyczną na podstawie spisu ludności w 1931 r. Rozpoczęną pracę zdaniem „Do drugiej wojny światowej Polska była rdzeniem wschodnio-europejskiego Żydostwa i ojczyzną wschodnio-żydowskiej kultury“. Omawia stosunki prawne Żydów w Polsce, polityczne i religijne ugrupowania, oraz organizacje gospodarcze, jako też i życie kulturalne. Zrównanie prawnych stosunków z resztą mieszkańców Rzeczypospolitej, zwłaszcza na terenach wschodnich Rzplitej, w których obowiązywało początkowo dawne prawodawstwo rosyjskie. Dekret 7 lutego 1919 r. wydany przez Piłsudskiego, mówi o tymczasowej organizacji życia żydowskiego, które ustalało się z biegiem czasu do 1927 roku. Dokładnie omawia wewnętrzną strukturę Żydów, różnice między zwolennikami języka hebrajskiego a żydowskiego, partie polityczne, różnice między chasydami a mniej ortodoksyjnymi, zgrupowanymi w niektórych miastach jak Kraków, Lwów, Katowice, Bielsko. Własne szkolnictwo religijne: chedery, talmudtora, i w cha-

rakterze wyższej szkoły religijnej jeszybot, oraz świeckie prowadzone głównie przez robotniczą organizację Bund. Tragicznym losom Żydów w drugiej wojnie światowej, poświęca Autor osobny podrozdział: „Das Schicksal im zweiten Weltkrieg“. Z terenów przyłączonych do Rzeszy przesiedlono Żydów do Generalgubernatorstwa. Wtedy powstały w Łodzi i Lublinie największe centra żydowskie. Zdumiewa zdanie Autora: „Ponieważ Żydów całkowicie pozbawiono mienia, wolno im było tylko trudnić się rzemiosłem, musieli nosić na ubraniach „gwiazdę Dawida“, jak dwa lata później w Niemczech, oraz z powodu szeregu obostrzeń, wydały się im (tj. Żydom przyp. J. H.) wyodrębnione, ogrodzone (ummauert) „getta“ z ich autonomiczną władzą wewnętrzną prawie jako ulżenie w ich położeniu; w latach 1939—1940 prawie wszyscy Żydzi zostali przymusowo osadzeni w tych gettach“. Informuje też Autor o powstaniu żydowskim w getcie warszawskim 1943 oraz powstania w Białymstoku i Wilnie, o „obozach zagłady, których Oświęcim stał się symbolem“. Po 1945 r. wielu Żydów powróciło z Rosji, pozostali ujawnili się, ale większość wyemigrowała do Palestyny. Omawia też Autor krótko sytuację Żydów po „październiku“ 1956 r.

Z organizacją, życiem wewnętrznym siedmiu różnych Kościołów ewangelickich zapoznaje nas praca Oskara Wagnera „Ewangelickie Kościoły w Polsce“, przy czym poświęca im dwie tablice statystyczne (s. 130-1). Autor zaznacza, że „W osobie biskupa D. Burschego, zmarłego w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, stracił polski ewangelicyzm swego przywódcę“. W czasie okupacji niemieckiej z nakazu władz nastąpiło przeorganizowanie tych Kościołów w inne ramy organizacyjne. Po wojnie stosunek Kościołów ewangelickich do państwa regulował dekret z 25 listopada 1936 r., jeszcze, z wprowadzonymi w latach 1945, 1946 i 1947 zmianami. Ciągły wyjazd Niemców z Polski powoduje, że liczba wiernych kurczy się tak dalece, że biskup Kotula w „Strażnicy Ewangelickiej“ z 1958 r. ogłosił, że „ewangelicy w swym istnieniu jako Kościół są zagrożeni“.

O ile dotychczasowe prace czyta się z uznaniem dla sumiennego i rzeczowego stosunku do opracowywanego zagadnienia, to praca Waltera Kuhna „Żywiół niemiecki (Deutschtum) w Polsce, jego losy w czasie wojny i po wojnie“ wywiera już inne wrażenie. Oto jej minusy: 1) gdy Autor mówi o niedoli Niemców w Polsce, szuka się słusznie odpowiednika o Polakach w Niemczech, Książka jednak omawia dzieje państwa polskiego a nie narodu polskiego, stąd pewnie brak w wiadomości o ich losach; 2) gdy się czyta o przesiedleniach Niemców wschodnich na tereny polskie, nie widać jakimi metodami zostało to przeprowadzone. Dopiero czytając dalsze prace Roosa i Rhodogo znajdujemy częściowo potrzebne wyjaśnienia i uzupełnienia.

Zaczyna Autor pracę swą od podrozdziału „Powstanie niemieckich grup ludnościowych (Volkstumsgruppen)“ i od razu wchodzi w swą specjalność, mianowicie emigrację Niemców w średniowieczu i czasach nowożytnych, co prawda zaznacza już tu „także obecnie zostali powołani Niemcy, prawie wszyscy (durchwegs) ewangelicy, przez polskich magnatów, częściowo nawet przez katolickie instytucje kościelne“. Następnie dokładnie omawia tereny zamieszkałe przez Niemców w obrębie Rzplitej, co ilustruje także pięknie wykonaną mapką (s. 141). Dalej mówi o współzyciu w ramach nowego państwa, Niem-

cach jako mniejszości narodowej, chronionej przez międzynarodowe prawo „O ochronie mniejszości narodowych w Polsce“, o organizacjach niemieckich, szkolnictwie i życiu kulturalnym. Podrozdział „Die Entwicklung zur Volksgruppe 1933/35—1939“ rozpoczyna Autor zdaniem: „Przebudzenie narodowe (ausgelöste nationale Erweckung), spowodowane wzrostem socjalizmu narodowego, rozwijało proces przewycięzania rozdziału granic i zjednoczenia Niemców w Polsce, sprowadziło jednak nowe ruchy polityczne i starcia ze sobą“. Omawia tu Autor powstanie organizacji niemieckich wzorowanych na hitlerowskich organizacjach i przejętych tą ideą. Omawia też lokalne zmiany ilościowe Niemców.

Osobno omawia Autor „Los Niemców w kampanii wrześniowej 1939“, przytaczając cyfry strat Niemców, nie bierze pod uwagę strat polskich na skutek akcji niemieckiej na tym samym obszarze i w tym samym czasie. Podrozdział ten zaopatruje odsyłaczem, w którym mówi (s. 151-2): „Porównaj dokumentację wydaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Die polnischen Greuelthaten an den Voksteutschen in Polen“ wydanie 2-gie, Berlin 1940 (Polskie okrucieństwa dokonane na Niemcach). Prócz wymienionych nieżyjących (Toten) wzmiankowani tam zaginieli w liczbie 45.000 przedstawiają czysty wymysł (eine freie Erfindung) dla celów propagandowych; ta cyfra zaokrąglona przez narodowych socjalistów do fałszywej cyfry 60.000, powtórzona nawet jeszcze przez G. Ludwiga 'Massenmord im Weltgeschehen' (Stuttgart 1951. s.40), (Mord w dziejach ludzkości), spowodowała, że w szerokich kołach opinii publicznej uznano za niemożliwy do uwierzenia fakt istotnie popełnionych mordów wrześniowych“. Od siebie muszę zauważyć, że Autor mówiąc o tej liczbie 12,867 „Toten“ nie odróżnia czy to zabici czy zamordowani, na końcu zaś zdania, mówi już o morderstwach.

Podrozdział „Die Eingliederung der Deutschen durch die Politik Hitlers“ (Włączenie Niemców przez politykę Hitlera) otwiera następujące zdanie: „Na skutek załamania się państwa polskiego we wrześniu 1939, Niemcy z prześladowanych i dopiero co zagrożonych unicestwieniem mniejszości (und eben noch mit Vernichtung bedrohten Minderheit), stają się częścią zwycięskiego narodu. Jednak nie naród niemiecki objął panowanie nad Polakami (haben die Herrschaft über Polen angetreten), lecz jednostronnie wybrana elita partyjna, która początkowo w bezcelowym dążeniu do władzy, a później w walce o egzystencję nie uwzględniała w ogóle prawa narodów“. Mówi tu Autor o przygotowanych i opracowanych wykazach czterech kategorii Volksdeutschow i jakie prawa dostały poszczególne te kategorie ludzi. Szeroko omawia przesiedlenie Niemców ze Wschodu „Die Rücksiedlung ostmitteleuropäischer Deutschumsgruppen“, gdzie podaje cyfrowe dane o przesiedlonych Niemcach z różnych krajów na tereny polskie. Przesiedlenia te nazywa Autor „akcją ratunkową środkowo-wschodnio-europejskich grup niemieckich“ (s. 155). Nie mówi tu jednak Autor nic o metodach wysiedlania Polaków, którzy musieli zrobić miejsce dla tych niemieckich przesiedleńców. Następny podrozdział „Ucieczka i wypędzenie Niemców z Polski i Wschodnich Niemiec“, omawia sytuację Niemców w związku z poszczególnymi fazami ofensywy wojsk sowieckich na poszczególnych terenach; zarządzenia ewakuacyjne władz niemieckich, jak stwier-

dza Autor, były w przeważnej części spóźnione. Podano różne cyfry zabitych Niemców. Mowa także o transportach kolejowych ewakuowanych już przez władze wojskowe sowieckie, czy też nawet polskie władze, Niemców, które później zwracano z nadgranicznych punktów. Ten przymusowy ruch powrotny Niemców, niezależny od ich woli, określa Autor jako „niezaprzeczony dowód, że wschodni Niemcy nie wyrzekli się przez ucieczkę swego prawa do ojcowizny (Heimrecht)“. Przedostatni podrozdział, „Entrechtung der Deutschen und Aus-siedlung aus dem polnischen Staatsgebiet“ („Ubezprawienie Niemców i wysiedlenie ich z polskiego obszaru państwowego) omawia sytuację Niemców i ich wysiedlenie (dołączona tablica statystyczna (s 161). Ostatni podrozdział: „Das Los der vertriebenen Deutschen“ omawia sytuację Niemców pod względem prawnym po zakończeniu wojny. Traktat swój kończy Autor słowami: „Tym kończy się okres historyczny obejmujący osiemset lat, w ciągu których Niemcy i Polacy jako sąsiedzi w najściślejszym ząbieniu żyli ze sobą, częściowo przyjaźnie, częściowo w przeciwstawnych spięciach, zawsze jednak w dobrej wzajemnej znajomości, w zmiennym podniecaniu oraz także w popieraniu (Anspornung und Befruchtung). Z odejściem Niemców ustaje też łączność narodu polskiego z europejskim Zachodem, jednocześnie zaś niesprawiedliwość wypędzania (Niemców) i nierozwiązalna sprawa obsadzonych niemieckich obszarów wschodnich, wiąże ściślej Polskę z sowieckim systemem“.

Część drugą: „Polska w drugiej wojnie światowej“, otwiera praca Hansa Roosa „Polen in Besatzungszeit“ (Polska w czasie okupacji“). Omawia pokrótce dzieje tego okresu tak pod względem politycznym jak i wojskowym, zaznaczając przy tym, że „Sowiety po zajęciu terenów wschodnich po linię Pisa-Narew-Bug-San pod hasłem ‘uwolnienia bratnich narodów’ (tj. Ukraińców i Białorusinów) przesunęły na rząd Rzeszy wyłączną odpowiedzialność za zagadnienia polskie w ściślejszym tego słowa znaczeniu. To rozstrzygnięcie terytorialne dawało rządowi niemieckiemu do myślenia, gdyż Hitler nie miał jeszcze jasnej koncepcji co do przyszłości politycznej obszaru interesów niemieckich“. Tym samym podtrzymuje tezę, że: „załamanie się Rzeczypospolitej skłoniło oba mocarstwa zdobywcze (tj. Niemcy i Rosję) do ostatecznego podziału Polski, ale nie do rozwiązania kwestii jej suwerenności“ (s. 172). Stąd też pochodzą koncepcje ‘państwa szczątkowego’ i pomysły utworzenia rządu quislingowskiego, przez ks. Janusza Radziwiła, Jana Kucharzewskiego względnie Wł. Studnickiego, celem przeciwdziałania emigracyjnemu rządowi polskiemu powstałemu we Francji z Wł. Raczkiewiczem jako prezydentem. Dalej przedstawiony podział Polski na „włączone wschodnie tereny“ do Rzeszy, Generałgubernatorstwo, które miało być kolonią pod zarządem niemieckim oraz aneksję ziem wschodnich przez Związek Sowiecki.

Następny podrozdział „Podzielona Polska w czasie współpracy niemiecko-sowieckiej“ omawia dążenia Hitlera do konsekwentnej germanizacji części ludności polskiej na terenach „włączonych do Rzeszy“, oraz wyniszczenia innej części Polaków. W odsyłaczu na str. 175 podaje dokładne cyfry ludności polskiej przesiedlonej do Generałgubernatorstwa i sprowadzanie Niemców z terenów wschodnich nie tylko polskich ale i z poza Polski. Po klęsce Francji, Generałguber-

natorstwo miało się stać „Ojcowizną Polaków“ (Heimstätte der Polen) z pewną autonomią kulturalną, gospodarczą i narodową. Dalej mówi o stosunku do mieszkańców, których nie uważano za Polaków ani Żydów, więc do Ukraińców, Łemków i Górali, którzy mieli zaznać pełnego poparcia władz, przy czym Górale mieli zostać odrębnym narodem (solten dem Polentum entfremdet worden). Niezależnie od tego Górali podzielono na Górali w ściślejszym tego słowa znaczeniu tj. Podhalan, i Górali w szerszym tego słowa znaczeniu tj. polskich, słowackich i ukraińskich, tych ostatnich podzielono na trzy grupy: Łemków, Bojków i Huculów. Dalej mówi o obszarach okupacji sowieckiej: „Ludność wschodniej części Polski w latach 1939—1941 podlegała systemowi, który w przeciwieństwie do metody hitlerowskiej i himlerowskiej był co do metody zręczniejszy, bardziej przemyślany i niezależnie od tego, że w swych rezultatach był bardziej niebezpieczny, okazał się jednak mniej drażniącym. Praktyka rządów sowieckich nie wychodziła w teorii z założeń polityczno-narodowościowych, tylko ze społeczno-politycznego programu klasowego wyzwolenia“.

W podrozdziale „Polska w pierwszych latach wojny niemiecko-sowieckiej“ przedstawia Autor prądy myślowe w społeczeństwie polskim, przy czym zaznacza, że w grupach radykalno-narodowej pracy uważano Sowiety za największe niebezpieczeństwo, stąd też nie popierały one polityki rządu emigracyjnego jako też i wiernym mu ugrupowaniom podziemnym (s. 180). Ugrupowania prawicowe dążyły do zmiany niemieckiej polityki wobec Polaków. Usiłowania te jednak odrzucił zarówno Hitler, jak Himler oraz władze Generałgubernatorstwa. W związku z osiedleniem Niemców ze Wschodu na terenach polskich, podaje Autor dokładne dane cyfrowe tak przybyłych Niemców, jak i wysiedlonych z tych terenów Polaków. Dowiadujemy się też, że „zarząd (Verwaltung) Generałgubernatorstwa przeciwstawił się osiedlaniu Niemców w Zamojszczyźnie“ (s. 184). W związku z masową eksterminacją Żydów stwierdza Autor, że „zdecydowaną wolę oporu mieszkańców polskich, wzmocniła jeszcze polityka żydowska kierownictwa SS“ (s.184). Mówi też o zjednoczeniu poszczególnych organizacji wojska w Armię Krajową (12. II. 1942), pod dowództwem gen. Roweckiego („Grota“, „Rakonia“). Pokazuje, jak ludność litewska, białoruska i ukraińska polskich ziem wschodnich, która w lecie 1941 witała wojska niemieckie jako zbawców, zniechęcona polityką Hitlera, stała się nawet przeciwniecką, jak Polacy. Dość szczegółowo omawia Autor: Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), wewnętrzne ukraińskie tarcia polityczne między OUN Banderowców i Mielnikowców, „SS-dywizja Galicja“ oraz sprawy wyznaniowe Kościoła prawosławnego. Stwierdza, że na terenie Wołynia jak i Galicji (s. 188) próbowali Niemcy wygrać antagonizm Polaków przeciw Ukraińcom, co się im tylko częściowo udawało.

W podrozdziale „Stopniowe załamywanie się niemieckich władz okupacyjnych“ omawia Autor działalność AK w akcji „Burza“ w związku z ofensywą sowiecką, powstanie Gwardii Ludowej, przemianowanej w styczniu 1944 w Armię Ludową, stosunek NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) tak do Niemców, jak AK i AL. Omówienie Powstania Warszawskiego kończy następującym zdaniem: „Spotęgowaniu nienawiści przeciwnieckiej pomógł rozkaz Hitlera, wydany już

po powstaniu, ewakuowaniu całej ludności, zburzenie Warszawy, która straciła w czasie od 1 października do końca roku z powodu rozsądzania i podpalania prawie wszystkie reprezentacyjne budynki, muzea, archiwa i zbiory, a tym samym została zamieniona w pustynię". Ostatni podrozdział „Okupacja przez wojska sowieckie“ wprowadza nas w dzieje tego okresu: 19 stycznia 1945 gen. Okulicki, jako komendant AK rozwiązuje ją, na polecenie rządu londyńskiego, natomiast Narodowe Siły Zbrojne w oparciu o wojska niemieckie prowadzą nadal partyzantkę przeciwbolszewicką w Łysogórach i Beskidach; wedle Autora, liczba aresztowań przez władze okupacyjne sowieckie w czasie od 18 sierpnia 1944 do 13 lutego 1945 wynosiła więcej niż pięcioletnia okupacja niemiecka (s. 193). Konkluzja Autora brzmi: „Pięcioletnia okupacja niemiecka Polski, zupełnie niepodobna do okupacji z okresu pierwszej wojny światowej, spotęgowała nienawiść przeciwniemiecką w nieznanym dotąd zakresie. Okrucieństwo polityki okupacyjnej Polski przez Niemców, doprowadziło do nieprzewidywanej chęci zemsty, co znalazło swój wyraz w walkach podziemnych lat 1944 i 1945 oraz cechuje jeszcze pierwsze lata powojenne“.

Praca Gottholda Rhodego: „Rozwój polityczny Polski w czasie drugiej wojny światowej“ (Die politische Entwicklung Polens im zweiten Weltkrieg) omawia następujące sprawy: Polska na wygnaniu i w podziemiu do wybuchu niemiecko-sowieckiej wojny, współpraca polsko-sowiecka i jej załamanie (czerwiec 1941—maj 1943), uświelenia porozumienia z Moskwą (maj 1943 — grudzień 1944), sprzecznosci w podziemiu (wiosna 1943 — czerwiec 1944), „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego“, powstanie warszawskie (1 sierpień — 2 październik 1944), Polska podczas konferencji w Jałcie (4—11 luty 1945), urzeczywistnienie uchwał jałtańskich (luty—czerwiec 1945). Ciekawe są tu sądy o ludziach i niektórych wypadkach. O rozpoczęciu współpracy polsko-sowieckiej wypowiada taki pogląd: „Można uważać za tragedię Polski, że w tych dniach nie stał na czele rządu polskiego polityk, który przejrzałby dobrze metody postępowania Sowietów, tylko żołnierz, który wierzył we współpracę na podstawie przysięgi broni i honoru, który wychował się w Galicji, który tak samo mało znał sowiecką mentalność, jak i jego anglosascy sprzymierzeńcy“ (s. 197). Omawiając wycofanie się Armii polskiej tworzonej na terenie Rosji, powiada: „Rząd sowiecki chciał uzyskać wielu żołnierzy dla swego zagrożonego frontu, ale w małych jednostkach, wcielanych do większych jednostek wojskowych sowieckich. Anders natomiast dążył do większej polskiej formacji wojskowej, i to możliwe nie na froncie sowieckim, ponieważ obiecywał sobie przez to osiągnięcie większego politycznego efektu“ (s. 198). Przypomina wystąpienie Ksawerego Pruszyńskiego w październiku 1942 na łamach „Wiadomości Literackich“, który podjął myśl wypowiedzianą przez Wandę Wasilewską, prezeskę „Związku Patriotów Polskich“ a sugerowaną przez Sowietów, że „powojenna Polska winna stać się Polską Bolesława Chrobrego, tj. na wschodzie sięgać ledwo Sanu i Bugu, natomiast na zachodzie po Odrę. Po raz pierwszy wysunięto tu myśl kompensaty kosztem Niemiec na forum publiczne“ (s. 199 przyp. 4.). Mówiąc o armii podziemnej i ruchach podziemnych 1941—1943, odtwarza dokładnie roz-

wój polskich sił zbrojnych podczas okupacji, aż do utworzenia Polskiej Armii Krajowej, poza którą stał tylko „zorganizowany przez powracającego z rumuńskiego internowania marszałka Rydza-Śmigłego „Obóz Polski Walczącej“ jako też i powstałe w połowie 1942 r. „Narodowe Siły Zbrojne“, które co prawda nie były zwolennikami Piłsudskiego, ale idąc za jego myślą, uważały Sowiety za wroga głównego, podczas gdy w łonie ZWZ (a później Armii Krajowej) uważano, że w pierwszym rządzie należy pokonać Niemców“. Jako przeciwstawienie Armii Krajowej, powołują komuniści do życia „Gwardię Ludową“, z politycznym odpowiednikiem „Polska Partia Robotnicza“. Władysław Gomułka sekretarz okręgu warszawskiego PPRu, chcąc wzmocnić znaczenie partii, przedłożył generałowi Roweckiemu projekt włączenia Gwardii Ludowej w ramy Armii Krajowej za cenę natychmiastowego podjęcia walki zbrojnej z Niemcami oraz wyrzeczenia się konstytucji z 1935 r., na co Rowecki nie poszedł.

Autor dokładnie omawia rozwój wypadków, dążących do ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem sowieckim, co się nie udało Mikołajczykowi. Mówiąc o konferencji w Teheranie (28 listopad — 1 grudzień 1943) i ustępstwach terytorialnych kosztem Polski, stwierdza: „Tak Churchill jak i Roosevelt nie doceniali tych koncesji, sądząc, że Sowiety ograniczą swą ekspansję po linię Curzona. Możliwym jednak jest, że chęć jaknajszyszego pokonania Niemców była tak dalece przemożna, że, by to osiągnąć nie cofali się przed żadnymi ofiarami, nawet takimi jak kosztem kraju, o którego niepodzielność podjęły wojnę“ (s. 203). Sprzeciw Mikołajczyka przeciw takiemu rozstrzygnięciu nie odniosły skutku, bo nawet na konferencji w Moskwie (9—17 października 1944) Churchill wywierał silny nacisk na Mikołajczyka, by uznał granicę wschodnią Polski na linii Curzona. Mikołajczyk prosił Stalina o pozostawienie Polsce Wilna i Lwowa, ale i to nie zostało uwzględnione. Dalej przedstawia Autor zmiany w kierownictwie rządu polskiego w Londynie (Arciszewski), oraz delegatury w kraju (prof. Piekałkiewicz i Jan St. Jankowski), działania Armii Krajowej, sprzeczności w łonie PPRu, powstanie „Lubelskiego Komitetu“ aż do powstania warszawskiego. Omówiwszy znaczenie polityczne powstania warszawskiego, kończy Autor swe refleksje zdaniem: „Tragedię polskiego losu ostatnich lat wojny przedstawia cyfra 15.000 zabitych i zaginionych żołnierzy Armii Krajowej, straty niewalczącej ludności cywilnej o nie znanej liczbie, i prawie całkowite zburzenie stolicy“ (s. 213). Konferencja w Jańcu, przeprowadzenie jej uchwał, powstanie „Polskiego Rządu Zjednoczenia Narodowego“, cofnięcie uznania dotychczasowemu rządowi polskiemu w Londynie, rozłam w politycznych ugrupowaniach uchodźczych, powstanie Rady Trzech, usiłowania gen. Sosnkowskiego do doprowadzenia do „Jedności Narodowej“, — znalazły dokładne przedstawienie. Ostatnie zdanie Autora i zarazem ostatnie zdanie drugiej części tego dobrego opracowania brzmi: „W przeciwstawieniu do coraz bardziej rozbieżnej działalności politycznych grup uchodźczych, znajduje się aktywna działalność naukowa niektórych instytucji emigracyjnych i aktywność literacka i polityczna dobrze redagowanych pism jak „Wiadomości“ (Londyn) a szczególnie „Kultura“ (Paryż), które to pisma osiągnęły także i znaczenie polityczne“ (s. 220).

Część trzecią: „Polska po drugiej wojnie światowej“ otwiera praca Gottholda Rhodego: „Polska jako ‘demokracja ludowa’“. Tu dokładnie przedstawia rozwój wypadków od powstania „Rządu Jedności Narodowej“, usunięcie elementów niekomunistycznych, rozbudowę administracji na terenie między Odrą i Nysą a dawną granicą Polski, usunięcie Gomułki, sowietyzację armii, kryzys po śmierci Stalina, wypadki w 1956 r., wybory do Sejmu 1957, tworzenie rad robotniczych, kompetencje rad narodowych, politykę mniejszościową, wreszcie aktywność polityki zagranicznej (Rapacki). Omawia też losy armii polskiej za granicą i przemienienie jej w PKPR, a wreszcie zdemobilizowanie. Przedstawienie tego okresu nie budzi żadnych zastrzeżeń. Wielką zasługą Autora jest zebranie danych opartych na dobrej dokumentacji w jednolitą całość.

Praca Günthera Ipsena: „Polskie siły żywotne i zmiany ludnościowe we wschodnich Niemczech“ (Die polnische Volkskraft und der Bevölkerungswechsel in Ostdeutschland) jest pracą demograficzną, niezmiernie żmudnie udokumentowaną, posiada mianowicie 23 tablice, 7 mapek w tekście i 3 osobno przytoczone. Jeśli dane Ipsena porównamy z danymi opracowanymi przez polskich demografów krajowych, wyda nam się ona początkowo kontrowersyjna. W istocie swej nie jest nią, zwłaszcza jeśli po jej przeczytaniu powrócimy do wstępu. We wstępie powiada Autor: „Państwo polskie od czasu swego powstania w pierwszej wojnie światowej znajduje się w wędrówce. By osiągnąć „wielką Polskę“, której pożądaną, otrzymała Polska od państw zachodnich kosztem Niemiec, części Śląska i Prus zachodnich. Obszary wschodnie, poza linią Curzona uzyskała w samodzielnej walce z władzą rosyjską oraz w walce z Litwą. Z tego powodu znalazła Polska podwójnych śmiertelnych wrogów na wschodzie i na zachodzie. Obszary swe wschodnie straciła Polska w drugiej wojnie światowej na rzecz rządu sowieckiego. Dlatego, z postanowienia Stalina uzyskała Polska, jako dalsze rozszerzenie się na zachód: Gdańsk, południowo-wschodnie Prusy i pozostałe obszary niemieckie po linię Odra—Nysa. W ten sposób znalazła się Polska roku 1945 z wschodnimi obszarami niemieckimi, oraz polskimi z lat 1919—1921... prawie w połowie swej na ziemi państwa niemieckiego z roku 1914“ (s. 265). Głównie idzie więc Autorowi o dawne ponieemieckie terytorium państwowe.

Z tego też powodu nie będę bliżej omawiał rozprawy G. Ipsena, mimo naprawdę budzącą podziw pracowitość tego opracowania, również następnej pracy Hansa Joachima von Koerbera: „Problemy społeczno-polityczne Polski na niemieckich obszarach wschodnich“ (Sozialpolitische Probleme Polens in den deutschen Ostgebieten). Sama przez się, praca ta, jak i poprzednia Ipsena niezmiernie ciekawa. Ale przyznać trzeba, że na argumenty te ze strony niemieckiej, znajdują się argumenty ze strony polskiej, bodaj tomiki „Studiów i Rozpraw Zachodniej Agencji Prasowej.¹⁾ Jeżeli weźmiemy pod uwagę

¹⁾ Studia i Rozprawy Zachodniej Agencji Prasowej t. VIII „Straty wojenne Polski w latach 1939—1945; tom IX „Ruchy migracyjne między Odrą a Bugiem w dobie II wojny światowej, Poznań—Warszawa 1960, „Owoce walki i pracy“ Polskie ziemie zachodnie i północne. Poznań—Warszawa 1960. Wydawnictwo Zachodnie.

istotę zagadnienia, wyrażoną przez Ipsena we wstępie do swej rozprawy, to dojdziemy do przekonania, że dane przytoczone tak przez Ipsena jak i von Koerbera, tyczą przeszłości. Dalej wiemy, że oficjalne dane statystyczne można wykrawać i przystosowywać jak to komu do zgóry powziętych też potrzebne i to tak ze strony niemieckiej jak i ze strony polskiej. Wydaje mi się, że patrząc w przyszłość, należy tylko powtórzyć, to, co już dawniej powiedziałem:²⁾ „Nie każdy tym Niemcom, którzy już się gdzieś usadowili, znowu zmieniać miejsca pobytu, ani tym Polakom znowu stwarzać nowego życia, dla tak zwanego nadrzędnego celu jakim jest państwo i jego granice. Państwo bowiem nie składa się tylko z kawałka ziemi, ale i ludzi na tym kawałku ziemi osiadłych. Nakaz nowego przesiedlania się, to leczenie nowej niemoralności taką samą niemoralnością... dajcie ludziom spokojnie żyć i w spokojną patrzeć przyszłość“.

Reorganizacją stosunków prawnych, w związku z sowietyzacją, jak to zresztą miało miejsce i w innych krajach „demokracji ludowych“ zajmuje się praca Friedricha Korkischa: „Rozbudowa państwa i prawodawstwo Ludowej Republiki Polskiej“. Praca zwarcie napisana, encyklopedycznie podaje wiadomości o zaszytych zmianach w ustawodawstwie, jednak przystępnie, że i niespecjalista, nieprawnik dobrze zagadnienie rozumie.

Bernhard Stasiewski powraca do spraw kościelnych, ale pracę swą stosuje już tylko do czasów powojennych. W pracy tej; „Polityka kościelna rządu polskiego“, zajmuje się reorganizacją hierarchii kościelnej przez prymasa kardynała Augusta Hlonda, na mocy specjalnego upoważnienia Stolicy Apostolskiej. W pierwszym rzędzie na nowych terenach po Odrę—Nysę, ustanowił Prymas pięć okręgów administracyjnych, nie mianując zgodnie z prawem i zwyczajem Stolicy Apostolskiej biskupów ordynariuszy. W związku z utratą ziem wschodnich przeniósł Prymas: siedzibę arcybiskupstwa wileńskiego do Białegostoku, arcybiskupstwa lwowskiego do Lubaczowa, biskupstwa pińskiego do Drohiczyna, a biskupstwo łuckie zostało zupełnie skasowane. Dalej przedstawia Autor straty Kościoła w ludziach tj. biskupach, księżach, zakonnikach jak i zakonnic, poniesionych na skutek działań wojennych, a głównie eksterminacji władz hitlerowskich. Początkowa zgoda między rządem a Kościołem, zamienia się stopniowo we wrogi stosunek władz do Kościoła, co dokładnie Autor dokumentuje, aż po wypadki 1956, kiedy to Wyszyński został zwolniony z więzienia a raczej z odosobnienia i, gdy zdawało się, że powrócą normalne stosunki między rządem a Kościołem.

Fritz Exner przedstawia w studium „Prasa i radio“ bardzo ciekawe dane dotyczące tej gałęzi życia publiczno-społecznego. Daje Autor krótki przegląd prasy przed pierwszą wojną światową, rozwój prasy w okresie Rzeczypospolitej Polskiej, rozwój radia by dać przegląd i wykaz Prasy Ludowej Republiki Polskiej i jej zmiany po twz. „październiku“. Z okresu okupacji, podaje autor krótkie ale wnikliwe wiadomości, z podaniem najważniejszych publikacji jakie się w tym czasie ukazywały.

²⁾ „Teki Historyczne“, tom X str. 273, Londyn 1959.

Ciekawie i wnikliwie pisze Oskar Eugen Günther o „Organizacji młodzieży“. Bezpośrednio po ukończeniu wojny wznowiły swą działalność dawne młodzieżowe organizacje jak PPSowskie, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej“, czy „Organizacja Młodzieży Tow. Uniwersytetów Robotniczych“, czy PSLowe „Wici“, czy „Związek Harcerstwa Polskiego“. Wkrótce jednak podporządkowano je organizacjom młodzieżowym zorganizowanym przez czynniki rządowo-partyjne z których na wzór sowiecki wybijają się najpierw „Powszechna Organizacja ‘Służby Polsce’“ później „Związek Młodzieży Polskiej“. Fermenty wśród młodzieży zorganizowanej przez PPR dochodzą coraz bardziej do głosu, by wreszcie w pełni ujawnić się w okresie „października“ 1956. Następuje rozkład tych organizacji, które przeorganizowane zostały przez osobiste współdziałanie Gomułki w lutym 1958 w „Ogólno-polski Komitet Współpracy Organizacji Młodzieżowych“.

„Organizację szkolnictwa“ opracował Walther Maas, dając dobry przegląd reform i osiągnięć szkolnictwa podstawowego, średniego oraz liceów zawodowych. Rok 1956 przynosi i tu fermenty i powolne dążenia do zmian, czemu dał wyraz Zjazd Nauczycielski w Warszawie w dniach 2—5 maja 1957. Reorganizacja programów postępuje dalej.

O „Szkolnictwie wyższym“ informuje nas Oskar Eugen Günther: odbudowa szkolnictwa wyższego po wojnie, utrata autonomii uniwersyteckiej, wzmagająca się sowietyzacja szkół, specjalizacja w nauce, przegrupowania społeczne studentów szkół, system stypendialny, tendencje do zliberalizowania stosunków w szkolnictwie wyższym, nadzieje i odbudowa autonomii szkół wyższych, oto tematy, z którymi zaznajamia nas Autor, 6 zaś tablic statystycznych świetnie ilustruje jego wywody.

Rozdział o „Szkolnictwie wyższym“ kończy część trzecią tej encyklopedii spraw polskich. Nie uwzględniłem rozdziałów dotyczących spraw gospodarczych, handlowych i tp., gdyż tymi rozdziałami musi się zająć specjalista od tych zagadnień.

Część czwartą tej encyklopedii spraw polskich zatytułowaną „Nauka i kultura polska XX wieku“ otwiera rozprawa Erwina Koschmiedera „Nauka i badania“, w której daje nam zwięzłe wiadomości o tradycjach naukowych polskich w XIX i XX wieku, przy czym omawia tworzenie poszczególnych organizacji naukowych od powstania „Kra-kowskiego Towarzystwa Naukowego“ (1867), przekształconego później w Polską Akad. Umiejętności, organizacje naukowe tak Pozna-nia, Warszawy, Torunia, Lwowa i Wilna, ich rozwój w okresie odbu-dowanej Rzeczypospolitej Polskiej, jako też organizacji naukowych na emigracji tak Wielkiej jak i po drugiej wojnie światowej. Oma-wia też losy tych organizacji naukowych w okresie okupacyjnym. Szczegółowiej omawia reorganizację tych instytucji naukowych po drugiej wojnie światowej wraz z utworzeniem Polskiej Akademii Nauk. Kończy tę rozprawę wykazem polskich instytucji naukowych w ramach Polskiej Akademii Nauk, z podaniem dat powstawania i nazwisk ich kierowników.

Literaturę omawia Friedrich Wilhelm Neuman. Jako punkt wyjścia przyjął Autor „Młodą Polskę“, dalej wprowadza nas w literaturę

pierwszej wojny światowej, okres międzywojenny, gdzie na czoło prozaików wysuwa Juliusza Kaden-Bandrowskiego, z poetów zaś Skamadrytów, „nowy realizm“ z Żeromskim, Reymontem, Goetlem, Strugiem, Dąbrowską, Kossak-Szczucką do okresu drugiej wojny światowej, gdzie szeroko uwzględnia literaturę emigracyjną, jak i krajową. Osobno omawia literaturę emigracyjną lat powojennych z poetów wymienia tylko Łobodowskiego, Balińskiego, Wierzyńskiego, Lechonia, Wittlina aż po najmłodszych jak Bednarczyk, Czuchnowski i Pietrkiewicz. Z prozaików wymienia tylko Miłosza, Orwid-Bulicza, Pańkowskiego i Danilewiczową. Dalej omawia krajowy „realizm socjalistyczny“ oraz odwilż. Bardzo ciekawym dodatkiem (dwie strony) są „tłumaczenia z literatury polskiej“, gdzie podaje w układzie alfabetycznym jakich autorów, gdzie i kiedy na różne języki tłumaczono.

„Twórczość muzyczną i życie muzyki“ przedstawia Constantin Regamey, gdzie omawia nie tylko twórczość następców Chopina, ale także prace ich wybitniejsze, trudności wywołane sytuacją krajową, i zmiany w związku z „odwilżą“.

W swym opracowaniu: „Teatr, film i sztuka“ daje Ludwik Zimmer krótki przegląd tych działów przed drugą wojną światową, a szczególnie zajmuje się okresem powojennym, z uwzględnieniem różnych eksperymentów w okresie podwilżowym.

Jeśli idzie o całość czwartej części, można mieć różne zastrzeżenia co do ujęcia pewnych zagadnień, zależnie od poglądu czytelnika; musi się jednak podkreślić chęć dobrego encyklopedycznego wprowadzenia w omawiane zagadnienia i prądy, co zdaniem mym, udało się w zupełności poszczególnym autorom.

Część piąta: „Dokumentacja“, nabiera specjalnego znaczenia, tym bardziej, jeśli się uwzględni, że takiego rodzaju opracowania nie mieliśmy dotąd. I tak Roos daje nam tablicę chronologiczną w której wymienia zwięźle ale dokładnie najważniejsze momenty dziejów Polski od 1916 roku począwszy na 1957 roku skończywszy. Zaznaczyć przy tym należy, że podał on również synchronistyczną tablicę działalności i zjawisk tak w kraju jak i na emigracji w latach 1939 do czerwca 1945 roku, oraz wykaz rządów polskich od 1916 po 1939 rok; Gotthold Rhode sporządził wykaz członków rządów od 1939 po 1957, uwzględniwszy rządy emigracyjne tak we Francji jak i w Anglii, oraz organy rządowe, powstałe na terenie sowieckim od Związku Patriotów Polskich poprzez Komitet Zjednoczenia Narodowego do rządu polskiego w Warszawie. Dodał także wykaz członków Politbiura PPR i PZPR jako też i członków sekretariatu Centralnego Komitetu.

Dietrich Geyer przedstawił wspaniale opracowany wykaz traktatów i umów Rzeczypospolitej Polskiej od 1919 r. do 7 września 1939, traktaty i umowy rządu na wygnaniu 1939—1943, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 1944—1945 oraz Polskiego Rządu Zjednoczenia Narodowego 1945 — grudzień 1957 roku.

Dane biograficzne 200 osób wybitniejszych z każdej dziedziny życia publicznego, tak politycznego, jak i naukowego oraz literackiego podał Hans Roos.

Bibliografię opracowali ślicznie według działów Herbert Rister wspólnie z Klaus-Dieter Seemannem.

Dobry indeks osobowo-miejscościowo-rzeczowy kończy tę ciekawą ze wszech miar pracę.

Ogólne uwagi: jak każda praca zbiorowa, tak i ta ma opracowania bardziej wartościowe i słabsze. Są to rzeczy nieuniknione, nawet przy najlepiej prowadzonej redakcji. Co się nasuwa dalej, to przewaga omówień spraw polsko-niemieckich w tej encyklopedii spraw polskich. Wydaje mi się też, że w opracowaniu takim, mającym aspirację do zasięgu światowego oddziaływania, przydałoby się wprowadzenie nomenklatury nazw miejscowości dwujęzycznej a nie tylko niemieckiej. Dobrze byłoby zdaniem mym, obok nazw miejscowości w brzmieniu niemieckim podać nazwy polskie w nawiasach, podobnie jak to widzimy na mapach wydanych przez National Geographic Society w Waszyngtonie (tam nazwy polskie, a w nawiasach niemieckie).

W zakończeniu omówienia tej zbiorowej pracy muszę wysunąć podziw dla pracowitości uczonych niemieckich i zazdrość, że to właśnie oni, a nie polscy uczeni zdobyli się na tak wspaniałą, mimo różnych drobnych stosunkowo zastrzeżeń, jakie wysunąłem, Encyklopedię Spraw Polskich. I jeszcze drugie: u większości autorów widać dobrze chęć, jak to na wstępie zaznaczył prof. W. Markert: „rewizji dawnych pojęć i zapatrywań, a zarazem chęć do ustalenia rzeczowego wzajemnego stosunku“. Daj Boże, aby te wysiłki owocowały kiedyś w imię prawdziwego — dziś sponiewieranego — człowieczeństwa, dla dobra jednej i drugiej strony, — dla dobra człowieka.

Jakub Hoffman

Józef Dutkiewicz: SZYMON ASKENAZY I JEGO SZKOŁA. Warszawa, 1958, str. 250.

Książka ta wydana jakby na 25-tą rocznicę zgonu Askenazego, ma już swoją krótką historię. Poprzedziły ją w latach 1955—56 dwa artykuły tegoż autora: „Poglądy A. na ruchy rewolucyjne XIX i XX wieku“, oraz „Wymowa polityczna dzieł A.“. Oba były — jak wtedy jeszcze było w modzie — „demaskatorskie“. Z wielkim nakładem dociekliwości śledczej gromadził autor argumenty, poszlaki, a zwłaszcza podejrzenia i domysły, by wykazać, że Askenazy nie był zwolennikiem walki klas, nie był komunistą ani nawet socjalistą, że nie lubił anarchii, że wolał ewolucję od niszczących kataklizmów przewrotowych, że myślał kategoriami polskiej państwowej „racji stanu“, a co więcej, nie widział przyszłości Polski w zależności od Rosji. To wszystko nie wymagało dociekań i dowodów. Ale dalej usiłował autor odbudować rolę aktualności politycznej i względów utylitarnych w twórczości naukowej Askenazego. Tutaj puścił wodze intuicji i inwencji, co z przykrością sygnalizowaliśmy w „Tekach“. Poczem zmarły niedawno Emil Kipa — jeden z uczniów bliskich „Mistrzowi“ do ostatka — rozprawił się z tą demaskatorską robotą w referacie „Prawda o Askenazym“ (drukowany w pośmiertnych „Studiach i Szkicach historycz-

nych“, 1959, ale znany wcześniej prof. D.), z doskonałą znajomością faktów, a bez pobłażania dla metod „demaskatorskich“.*)

Książka ta nie powraca do tamtych artykułów smutnej pamięci. Przynosi ona nowe, bardzo odmienne ujęcie przedmiotu. Ocena roli Askenazego w historiografii polskiej i jego dorobku naukowego, szczególnie i wielostronna analiza jego dzieł, charakterystyka jego koncepcji, poglądów, metod, stosunku do wielkich zagadnień przeszłości i terażniejszości, jego sztuki pisarskiej, techniki autorskiej, jego działalności jako twórcy szkoły — niewiele nasuwają zastrzeżeń i z ulgą dostrzega się tu wielki postęp w kierunku bezstronności naukowej.**)

Nie z każdym sformułowaniem możemy się zgodzić. Np. gdy czytamy ze zdumieniem, że „Askenazy u swych uczniów tolerował bardzo daleko posuniętą lojalność wobec Kościoła“. Tolerował? Jakby był panem naszych sumień? Ależ on, choć wyznania nie zmienił i był Żydem-Polakiem, nie tylko był przejęty rolą Kościoła w ocaleniu naszego bytu narodowego, ale przykładął ręki do jego obrony, opracowywał dla arcybiskupa Popiela referaty o położeniu Kościoła pod carem, o sprawie Unii, a we wszystkim co pisał on sam i w pracach jego uczniów na tematy z Kościołem związane, przebijała się troska o jego losy i jego wolność.

Zainteresowania Askenazego nie były tak dalekie od spraw gospodarczych jak sugeruje autor, choć właściwą mu dziedziną była historia polityczna. Nie miał też specjalnej predylekcji do historii wojskowej. Skałkowskiego wciągnął do niej temat: Dąbrowski; Sokolnickiego temat: generał Sokolnicki; Pawłowskiego temat: rok 1809; Kukiela temat: rok 1812. Nb. wbrew zamiarom Profesora, który akurat mnie namawiał na monografię o Staszycu. On sam w „Księciu Józefie Poniatowskim“ dał z dziedziny ściśle wojskowej tylko ujęte najzwyczajniej fakty zasadnicze; był skąpy w krytyce i ocenach. A wniknął w tę dziedzinę głęboko dopiero w „Napoleonie i Polsce“. „Wer den Dichter will verstehen muss in Dichters Lande gehen“. A „jego“ czasy, te które najgłębiej przeorał, to są przecież — od 1792 do 1815 — czasy wojny. Musiał więc „włączyć się w historię wojskowości“ — i głęboko. Tokarz, Sokolnicki, Pawłowski i ja włączaliśmy się coraz głębiej już w związku z ruchem wojskowym.

Sformułowanie autora, że Askenazy gotów był „stawiać legendę wyżej od obiektywnej prawdy“, wynika z błędnej interpretacji słów: „Silniejsza, prawdziwsza od prawdy legenda napoleońska“, które znaczyły oczywiście, że „legenda“ odgadywała to czego nie dostrzegła obiektywna nawet historiografia — tj. wielkie imponderabilia,

*) Jak silne wrażenie musiała wyrzucić ta pośmiertna z nimi rozprawa Kipy, świadczy recenzja z jego „Studiów i szkiców“ przez B. Leśnodorskiego (Kw. H. 1/1960) z potępieniem ich wydawcy (J. Łojka, ucznia zmarłego) za włączenie tego referatu do zbioru i złośliwym deprecjonowaniem dorobku naukowego autora. Istotnie, dorobek ten nie był obfity, ale co pisał to z rzetelną wiedzą i przekonaniem; jego zdolności badawcze były niepospolite a wiedza godna szacunku.

***) Z obowiązku prostuję: żona Aleksandra I miała imię chrzestne Luiza, oficjalne Elżbieta (nie Helena, p. str. 72). Ale to lapsus calami.

przemiany w świadomości jednostkowej i zbiorowej, w psychice narodów.

Nie godzimy się zupełnie z hipotezą, że Askenazy niechętnie odnosił się do czasów Wielkiej Emigracji, bo była to epoka rewolucyj i rodzącego się socjalizmu. A przecież nie odstraszały go rewolucje — Wielka francuska i kościuszkowska. A socjalizm był przecież za Wielkiej Emigracji zjawiskiem raczej marginesowym w stosunku do jej wielkich prądów ideowych. Powody były inne. Jeden, to niedostępność ówczesna archiwów państwowych poza rok 1830; drugi, to rażący go irrealizm w myślach i działaniach polskich owych czasów. Co się zaś tyczy socjalizmu, pamiętam jak kiedyś (w 1921) mówiąc z mną jako z zawodowym wtedy żołnierzem, wyrażał żal że odszedł od PPS — nie żeby on sam do niej się zbliżył, ale że jego zdaniem mógłby tam oddać Polsce większe usługi, niż jako sztabowiec czy dowódca jakiejś jednostki.

Wreszcie co do „Szkół”; nie należy jej traktować jako dobranego, karnego zespołu. Dobierał się sam przez zainteresowania i zapał badawczy, torując sobie poprzez liczne seminarium drogę do ścisłego grona właściwych uczniów, otaczających po każdym wykładzie Mistrza i często idących z nim na Wysoki Zamek na kwaśne mleko, a także do długich audiencji w jego hotelowym pokoju. A Profesor nie konderował nami. Zostawiał wiele swobody w określeniu tematu pracy i jego ujęciu. Kierował radą i pomocą jako przewodnik i przyjaciel. Tolerował z naszej strony nawet krytykę, byle nie złośliwą. Była to szkoła niezależnych badaczy. Zespołem była tylko moralnie, w znaczeniu przywiązania dla Profesora (które nie zawsze było trwałe), koleżeństwa (które przetrwało wiele kryzysów) i, co się okazało najtrwalszym, silnie wdrożonego poczucia służby obywatelskiej i moralnej odpowiedzialności historyka.

M. Kukiel

VI. KRONIKA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO NA OBCZYŻNIE

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie (PTN).

Sprawozdanie własne T-wa oraz informacje o innych T-wach, Instytucjach i różnych placówkach naukowych za rok 1959/60 przyniósł X „Rocznik“ (1960), do którego odsyłamy wszystkich czytelników interesujących się życiem intelektualnym emigracji i jej pracami naukowymi.

Uzupełniając informacje tam zawarte notujemy, że na Walnym Zgromadzeniu wiosennym 1960 prezesem został wybrany prof. Władysław Folkierski; ustępującemu prof. Tadeuszowi Sulimirskiemu wyrażono wdzięczność za jego wielkie zasługi dla rozwoju PTN. Wiceprezesami byli czł. M. Kukiel i J. Rostowski, sekr. gen. J. Kanarek, adm. wyd. M. Danilewiczowa, red. „Rocznika“ J. Gawenda, prezesami Wydziałów Wł. Wielhorski i J. Rżóska. Na Walnym Zgromadzeniu jesiennym 1960 dokonano po raz pierwszy wyboru członków honorowych zagranicznych (jedynym dotąd był Jugosłowianin, prof. Slobodan Jovanović, zm. 1958). Są nimi obecnie: prof. Claude Backvis (Belgia), prof. Aleksander Bruce Boswell (W. Br.), prof. Jean Fabre (Fr.), prof. Giovanni Maver (Wł.), prof. Fr. Novak (USA), płk. Olof de Ribbing (Szwecja), prof. William J. Rose (Kanada), prof. Heinrich Felix Schmid (Austria, obecny prezes Komitetu Międzynarodowego Nauk Hist.), prof. Samuel Harrison Thomson (USA). Jednocześnie wybrano na członków czynnych spośród humanistów prof. Feliksa Grossa (socjolog, USA) i Szymona Konarskiego (heraldyk i genealog, Paryż), oraz dr. Edwarda Szczepanika (ekonomistę, Hong Kong).

Dzięki zmianie statutowej, wprowadzającej kategorię członków-korespondentów, zostali wybrani spośród humanistów: dr. Stanisław Leonard Andrzejewski (socjolog, W. Br.); dr. Ad. Bardecki (psych., dydaktyka, W. Br.); dr. Lucjan Benda (orient., Fr.); dr. Stanisław Bóbr-Tylingo (hist., W. Br.); dr. Józef Bujnowski (polon., W. Br.); dr. Maria Corbridge-Patkanowska (anglistka, W. Br.); dr. Maria Czapska (polon., Fr.); dr. Marian K. Dziewanowski (hist., USA); dr. Władysław Günther (polon., W. Br.); dr. Ludwik Krzyżanowski (polon., USA); dr. Stanisław Lam (polon., red. „Polski, jej dziejów i kultury“ i in. publikacji hist., Francja); dr. Jerzy Lerski (hist., USA); dr. Lucjan R. Lewitter (hist., W. Br.); dr. Tadeusz Offert (psych., W. Br.); dr. Jerzy Pietrkiewicz (polon., W. Br.); Józef Poniatowski (ekon., W. Br.); dr. Wiesław Strzałkowski (filoz., W. Br.); dr. Bolesław Szcześniak (orient., USA); płk. Mieczysław Szumański (geograf i kartograf, Fr.); dr. Piotr Wandycz (hist., USA); O. Józef Warszawski (hist., Rzym); dr. Jerzy A. Wojciechowski (filozof,

USA); dr. Alfred Zauberman (ek., W. Br.). Towarzystwo liczy obecnie na Wydziale Humanistycznym 9 czł. hon., 71 czł. cz., 22 czł. koresp., 41 współpracowników Komisji.

Oprócz „Roczników“ wydaje serię opracowań „Nauka polska na obczyźnie“.

Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii.

Liczy obecnie czł. 67. Zarząd bez zmiany. W okresie sprawozdawczym odbyło 13 posiedzeń naukowych, z nast. porządkiem dziennym: 27. 10. 59, prof. P. Skwarczyński: „Trzy pierwsze elekcje“ (zob. „Teki“, t. X); 3. 12. 59, M. Kukiel: „Problem Mierosławskiego; 3. 3. 60, płk. A. Sawczyński: „Bitwa nad Bzurą w świetle nowych źródeł“; 24. 5. 60, prof. Wł. Wielhorski: „Uwagi o psychologii religijnej Rosjan XIX w.“; 7. 6. 60, dr. T. Przepkowski: „Polskie za- bytkowe przyrządy naukowe“; 14. 6. 60, gen. K. Glabisz: „O cz. 3, t. I „Polskich Sił Zbrojnych“, (9-14 wrz. 1939); 4. 7. 60, płk. dypl. H. Piątkowski: „Bitwa nad Wkrą w ramach operacji warszawskiej 1920“; 12. 10. 60, M. Kukiel: „Wrażenia z XI Kongresu Międzynarodowego nauk historycznych w Stockholmie“; 29. 11. 60, płk. A. Sawczyński i M. Kukiel: „O Szymonie Askenazym w 25-lecie zgonu“; 17. 12. 60, min. M. Macdonald-Jałowicki: „Wolne miasto Gdańsk 1919—20“; 24. 2. 61, płk. dypl. L. Strzelecki i rtm. Adam Dąbrowski: omówienie „Historii 1 p. ułanów Beliny (przez płk. dypl. J. Smoleńskiego) i „Ułanów Księcia Józefa“ (hist. 8 p. uł. przez płk. Kornela Krzeczunowicza); 14. 3. 61, ref. red. Jakuba Hoffmana o niemieckiej encyklopedii Polski współczesnej, „Handbuch Polen“).

Wysłano bibliotekom, towarzystwom naukowym i uczynom w Polsce 190 tomów „Tek“ i 851 tomów innych wydawnictw historycznych.

Polski Instytut Naukowy w Ameryce.

Instytut przeniósł się w r. 1960 do własnego domu w centrum New Yorku (55 East 66th Street, New York). Wydał w tym roku cztery dalsze zeszyty, tj. tom V „*The Polish Review*“ (pod redakcją Ludwika Krzyżanowskiego). W nr. 1/V znajdujemy studium Stanisława Dąbrowskiego o traktacie ryskim; J. J. Zatkan pisze o kościele katolickim i statystykach rosyjskich 1804—1917; prof. Wł. Folkierski o stuleciu Krasińskiego (1859—1959); E. Kusielewicz o Niemcewiczu w Ameryce; w nr. 2 rozprawy W. Weintrauba o Krasińskim i Reeve'ie; R. L. Ferringa o Warszewickim; szkic Raoula Bossy o Napoleonie III i sprawie „zatopionych narodowości“; J. Wszelaki omawia obszernie „monumentalne dzieło niemieckie o Polsce“ (Handbuch Polen), o którym recenzję podajemy w tym tomie „Tek“. Wiele tu cennych uwag krytycznych. Nr. 3 w całości poświęcony XI Kongresowi Międzynarodowemu Nauk Historycznych w Stockholmie (gdzie kilkaset egzemplarzy było rozchwytanym) zawiera referaty O. Haleckiego o problemie federalizmu w historii Europy środkowo-wschodniej oraz o uniwersytetach Rzplitej polsko-litewskiej od XIV do XVIII w. jako problemie geografii kulturalnej; referat L. Koczego o Jomsborgu i M. Kukielu o Lelewelu i Mickiewiczu w związku z ruchami podziemnymi rewolucji europejskiej (1816—33); J. Jas-

nowski pisze o podróżnikach zachodnich w XVII w., a St. Bóbr-Ty-lingo o niedoszłym kongresie europejskim 1863. Nr. 4 przynosi na wstępie 3 rozprawy związane z millenium chrystianizacji Polski; G. B. Ladner o Cesarstwie X w. i Europie środkowo-wschodniej; Fr. Dvornik o roli Czech i św. Wojciecha w krzewieniu chrześcijaństwa w Polsce; Ihor Szewczenko o chrystianizacji Rusi Kijowskiej. M. Giergielewicz pisze o Krasińskim w świecie angielskim. Cenna tu bibliografia poloników i prac pisanych przez Polaków po angielsku za lata 1950—60.

Polski Instytut Historyczny w Rzymie.

Na innym miejscu podajemy obszerną recenzję prof. Haleckiego o pierwszych 2 tomach wielkiej serii źródeł historycznych, wydawanej przez Instytut pod redakcją ks. W. Meysztowicza i dr. Karoliny Lanc-korońskiej, pt. „*Elementa ad fontium editiones*“. Następne 2 tomy ukażą się w bieżącym roku: „*Liber Vocationum Autobiographicus*“ (Prov. Pol. S. J.), ed. P. J. Warszawski; oraz „*Res polonicae Elisa-betha I Angliae regnante conscriptae*“, z arch. londyńskich, ed. C. H. Talbot.

„*Antemurale*“ w t. V (za r. 1959) przynosi referat O. J. Warszawskiego o tych autobiografiach alumnów jezuickich w kodeksie z XVI w.; Lajos Pasztor podaje relacje P. Modesto da Roma o misjach w Siedmiogrodzie w XVII w.; J. L. Mish o chińskim żywocie św. Sta-nisława Kostki z 1726 r. Zamyka obszerna rozprawa francuska prof. Folkierskiego o Krasińskim, jako poecie wizjonerze i jego przewidy-waniu komunistycznej Europy. Ks. Meysztowicz poddaje raz jeszcze dyskusji kwestię sławnej miniatury z Ewangeliarza Ottona III, na której identyfikował rycerza pod napisem „*Sclavinia*“ z Bolesławem I.

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu.

Towarzystwo prowadzi dalej działalność odczytową; 29 listopada 1959 na zebraniu publicznym Ośrodka Badań W. Emigracji, przed-stawili komunikaty: L. Krawiec — „O stanie badań nad W. Emigra-cją“; dr. Cz. Chowaniec — „Czy Polacy mogą się wybić na niepod-ległość“ (o Kościuszcze i jego emigracyjnej broszurze); W. Nowosad o echach powstania listopadowego w poezji wczesno-emigracyjnej. P. Irena Gałęzowska wykladała w Centrum Studiów Polskich o kon-cepcji człowieka w myśli polskiej. Na zebraniu dorocznym w rocz-nicę Konstytucji, M. Kukiel mówił o Mickiewiczu jako człowieku podziemia.

W Wydziale historycznym przedstawili komunikaty: L. Orłowski o próbie założenia w Ameryce kolonii polskiej u schyłku XVIII w. i dr. Cz. Chowaniec o polskich skarbach archiwalnych XVI w. na Quai d'Orsay. Nie podajemy tutaj odczytów i wieczorów, poświęco-nych literaturze i sztuce. Kontynuowane są prace, o których była już mowa w t. X „*Tek*“.

Co do bardzo żywej działalności *Biblioteki Polskiej w Paryżu* zob. Rocznik X PTN.

Z członków Rady Instytutu zmarł w r. 1960 dr. Józef H. Retinger, b. sekretarz polityczny gen. Sikorskiego, pierwszy chargé d'Affaires w Moskwie 1941 r., jeden z współzałożycieli Instytutu. Do składu Rady wybrani zostali Jan Baliński-Jundziłł dotąd prezes Komisji Rewizyjnej oraz z przyjaciół brytyjskich Instytutu Sir Clifford Norton, b. amb. w Atenach, a przed wojną przez 9 lat członek ambasady brytyjskiej w Warszawie. Radzie przewodniczył nadal Lord Elgin, zastępcy: amb. Edward Raczyński i Lord Barnby. Prezes Zarządu gen. M. Kukiel, zast. gen. T. Bór-Komorowski; sekretarz hon. St. Leśniowski; skarbnik hon. płk. Stefan Zamoyski; dyr. adm. ppłk. M. Piekarczyk, zast. płk. J. Krubski; kier. działów: Archiwum — mgr. R. Oppmanowa (z mgr. D. Jurkiewiczówną), Muzeum — J. Domański (z p. Stefanią Domańską), Biblioteka — dr. L. Koczy (z mgr. Marią Koczy).

Instytut wszedł w stadium reorganizacji zbiorów wywołanej koniecznością zwinięcia jego oddziału w Szkocji (Banknock House, Stirlings.), gdzie przechowywane były częściowo zbiory archiwalne, przeważna część zbiorów Muzeum Wojskowego i zbiorów bibliotecznych. Wynikła stąd konieczność przesunięcia zbiorów tych częściowo do gmachu Instytutu w Londynie, częściowo na składy, ofiarowane bezinteresownie przez angielskich czł. Instytutu: lorda St. Oswalda i p. Auberona Herberta. Dokonano zarazem selekcji zbiorów, ograniczając własne do Archiwum, Muzeum Polskich Sił Zbrojnych ostatniej wojny i do Biblioteki treściowo z tą wojną związaną.

Muzeum Instytutu. Z jego zbiorów nagromadzonych w intencji ofiarowania ich przez PSZ na obczyźnie muzeom w Polsce, przekazano już w r. 1947 Polskiej Akademii Umiejętności działy archeologiczny, przyrodniczy i etnograficzny, razem 12.694 okazy oraz ponad 1.000 tomów i broszur z tych działów. W 1948 przesłano do Muzeum Wojska na propozycję War Office 130 przedmiotów, ilustrujących dzieje Sił Zbrojnych na obczyźnie (przedmioty te zostały tam udostępnione dopiero w r. 1956). W 1949 zwrócono do Muzeum Wojska i Muzeum Narodowego paręset przedmiotów będących własnością tych Muzeów, a odzyskanych w Niemczech. W 1957 przekazano kolekcję plakatów wojennych. W 1958 wysłano do Muzeum Wojska w Warszawie i działu wojskowego Muzeum Narodowego w Poznaniu 677 przedmiotów umundurowania, oporządzenia i uzbrojenia różnych wojsk drugiej wojny światowej i resztę odzyskanej własności Muzeum Wojska. W 1959 dla tychże Muzeów przekazano 792 przedmioty m.in. broni afrykańskiej i zabytkowej broni europejskiej i wschodniej. W 1960 przekazano tymże Muzeom i Muzeum Marynarki w Gdyni 2.461 przedmiotów umundurowania i uzbrojenia; wreszcie przekazano Muzeum Narodowemu w Krakowie, Oddział im. Czartoryskich 180 okazów broni wschodniej, uznanych tam za cenne uzupełnienie zbiorów po Seferze Paszy (Wł. Kościelskim). Pewne ilości przedmiotów przekazano również do Muzeum Mineralogii Uniw. Jagiellońskiego i do Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Kierownik Muzeum p. Jan Domański otrzymał ze strony Muzeów Krajowych wiele wzruszających wyrazów wdzięczności dla Muzeum

Institutu za otrzymane dary i uznanie dla niego osobiście za ich wzorową konserwację i pieczołowitość w przygotowaniu ich przewozu, oraz podziękowanie dla tych wszystkich, którzy je gromadzili i przechowywali z myślą o Polsce. Dodać trzeba, że w każdym wypadku wysłanie tych zbiorów do Kraju było dokonane za wiedzą i zgodą czynników, które zdecydowały o ich zdeponowaniu w Instytucie i za jednomyślną uchwałą jego Zarządu.

Wystawa w domu Institutu w Londynie zostaje powiększona o szereg cennych eksponatów. Wszystkie sztandary przedwrześniowe przechowywane dotąd w Banknock zawisną w jego salach.

Archiwum. W okresie sprawozdawczym od 1959—1961, akcja scalenkowa archiwaliów polskich z okresu drugiej wojny światowej była prowadzona nadal.

Do Archiwum wpłynęły przekazane:

— przez amb. Raczyńskiego część akt i materiałów z okresu jego działalności jako ambasadora R.P. w W. Brytanii oraz po cofnięciu uznania Rządowi R.P. przez aliantów;

— przez Jakuba Hoffmana — materiały dotyczące opieki społecznej i oświaty w Nairobi;

— przez p. I. Nowakową — materiały po meżu śp. Opel-Nowaku dotyczące działalności Związku Polskich Uchodźców Wojennych w Niemczech, Belgii i Francji oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na terenie okupacji brytyjskiej Niemiec;

— przez radcę W. Patka — materiały Attaché Wojskowego przy Poselstwie R.P. w Helsinkach;

— materiały Kursu Nauczycielskiego w Oficerskim Obozie Jeńców w Murnau;

— papiery Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich w Szwecji;

— akta Delegatury Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Indiach;

— akta Kierownictwa II Okręgu Szkolnego w Hanowerze.

Ogółem zinwentaryzowano 854 teki różnych akt i materiałów.

Ukończono sporządzanie regestrów dokumentów Sekretariatu Prezesa Rady Ministrów.

Do kolekcji Kronik i Dzienników Działań przybyło 10 pozycji (414).

Załatwiono kwerend i udzielono informacji ponad 700, z archiwum korzystało ponad 40 osób (razem ponad 300 razy).

W związku z likwidacją Oddziału Institutu w Banknock wyłączono z Archiwum w Londynie na skład 19 skrzyń różnych akt. Z magazynów w Banknocku sprowadzono do Londynu 70 skrzyń, a 240 skrzyń odesłano na skład.

Biblioteka. Przeprowadzono w Londynie i w Banknocku segregację zasobów, tak aby zebrać w londyńskiej bibliotece Institutu materiał do dziejów politycznych i wojskowych okresu drugiej wojny światowej, militaria i niezbędne pomoce do prac archiwalnych, muzealnych i wydawniczych. Ze względu na brak miejsca w Londynie wielki zbiór czasopism, stworzony w czasie wojny a pomnożony następnie przez prof. L. Koczego (głównie prasą emigracyjną i polo-

nijną z całego świata) pozostaje w Glasgowie, w lokalu udzielonym bezpłatnie w Domu Polskim im. Gen. Sikorskiego pod opieką mgr. Marii Koczy. Z dużej ilości książek wydzielonych ze zbiorów część poszła na skład, a znaczne ilości przeznaczono na zasilenie bibliotek polskich i na dar dla szkockiej Biblioteki Narodowej.

Wydawnictwa Instytutu. Ukazał się tom I „*Documents on Polish-Soviet Relations*“, Londyn 1960, Heinemann, str. XL, 626, dok. 321 i zał., przypisy. Obejmuje okres 1939—43. Tom II, 1943—45, jest w przygotowaniu. Komitet Redakcyjny dla tej serii stanowią amb. Edward Raczyński jako prezes, wiceprezesa prof. T. Komarnicki i gen. M. Kukiel, redaktorzy: płk. dr. S. Biegański, dr. T. Jankowski, mgr. E. Weese, mgr. R. Oppmanowa.

Sekcja Wojskowo-Historyczna, kier. płk. H. Piątkowski, wydała pod redakcją płk. A. Sawczyńskiego 3-cią część t. I serii „*PSZ w drugiej wojnie światowej*“; część ta obejmuje kampanię wrześniową od 9 do 14 września. W druku jest cz. 5-ta tegoż tomu, o Marynarce Wojennej w kampanii wrześniowej, pod redakcją komandora B. Wrońskiego. Historię lotnictwa polskiego w ostatniej wojnie opracowuje płk. pil. F. Kalinowski.

„*Bellona*“ wychodzi nadal regularnie jako Kwartalnik Wojskowo-historyczny (rocznik 42-gi) pod redakcją ppłk. dypl. Z. Jarskiego.

INNE INSTYTUCJE

Polski Ośrodek Badań (Polish Research Centre) w Londynie, 23, Pont Street, S. W. 3 (prezes Rady amb. E. Raczyński, prezes Zarządu Jan Baliński-Jundziłł; inspektor biblioteki i wydawnictw prof. T. Komarnicki). Po szeregu cennych dzieł z zakresu historii, wydano w r. 1960 dziennik amb. *Edwarda Raczyńskiego*, pt. „*W sojusznicznym Londynie*“.

Duża biblioteka naukowa P.O.B. powstała w czasie wojny (kolejne kierownictwo mgr. H. Heitzmanowej, następnie mgr. R. Małachowskiej) wchłonęła zbiory biblioteczne paru ministerstw i placówek zagranicznych, wiele darów; jest nadal w rozwoju, dużo materiału sprzed pierwszej wojny i z okresu międzywojennymi.

Biblioteka Polska w Londynie, obecnie 5, Princes Gardens, S.W.7. pod dyrekcją dr. M. Danilewiczowej, świetnie zaopatrzona w publikacje historyczne i periodyki z Polski i emigracji, kontynuuje dużą pracę bibliograficzną (mgr. J. Zabielska — zob. t. X „Tek“).

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, wydał t. II dzieła *Wacława Jędrzejewicza*: „*Poland in the British Parliament*“, 1939-45“ (N.Y., 1959), obejmujący okres od końca 1941 do czerwca 1944. Tom III w przygotowaniu. Są to wyciągi z debat parlamentarnych, dotyczących się Polski, zaopatrzone w obszerne komentarze. Por. rec. M. Kukiel w *Slavonic and East European Review*, 1960.

Instytut Józefa Piłsudskiego do badania najnowszej historii Polski (Londyn) organizował nadal liczne „wieczory relacyjne“ uczestników tej historii oraz odczyty publiczne z tej dziedziny. W przygotowaniu t. VII „*Niepodległości*“: przynieść ma między innymi duży zbiór korespondencji Piłsudskiego, głównie z lat 1919—20.

Institut Wschodni „Reduta“ (Londyn, 32, Bolton Gdns., S.W.5) prowadzi od lat działalność naukowo-odczytową; w okresie sprawozdawczym mówił m.in. prof. H. Paszkiewicz o „Wschodnim pograniczu Polski X—XI wieku“.

Studium Polski Podziemnej nadal gromadziło w swym archiwum dokumenty i inne materiały do jej dziejów; korzystały z archiwum 43 osoby; udzielono 308 pisemnych informacji.

PRACE HISTORYCZNE WYDANE I MAJĄCE SIĘ UKAZAĆ

Dzieło *Lubomira Gadona*: „*Emigracja polska*“, wydane w Krakowie 1901/3 w 3 t. ukazało się już w całości w wydaniu 2-gim, pod tytułem: „*Wielka Emigracja w pierwszych latach po powstaniu listopadowym*“ w jednym dużym tomie 4 (srt. XXX, 576), nakładem Księgarni Polskiej w Paryżu, której dyrektor, dr. Stanisław Lam, uczynił z tej książki wspaniałe album a zebrana tu przez niego ikonografia emigracji (około 250 il.), stanowi sama przez się cenny materiał źródłowy. Staroświecki zaś tekst, choć nie zawsze „zstępuje do głębi“ przedmiotu, daje jednak obraz tamtej emigracji, jej działań i kryzysów wewnętrznych sumienny, bogaty w fakty, dotąd nie zastąpiony. Wstęp M. Kukiela usiłuje wprowadzić w zagadnienia czasu i ludzi.

Wydawnictwo „*Orbis*“ (J. Olechnowicz) „*Polska i jej dorobek dziejowy*“ pod redakcją H. Paszkiewicza, dobiega końca; całość ma się ukazać w bieżącym roku. Skrót części końcowej ukazał się pt. *Polska niepodległa i druga wojna Światowa 1918—1945*.

Prof. T. Sulimirski wydał t. II „*Dziejów Polski przedhistorycznej*“ (wyd. PUNO, Londyn 1959).

Dzieło dr. *Karoliny Lanckorońskiej*: „*Studies on the Roman-Slavonic rite in Poland*“, wyjdzie w roku bieżącym w Rzymie w wydawnictwie „*Orientalia Christiana*“.

Dzieło prof. *H. Paszkiewicza*: „*The Making of the Russian Nation*“ (nagroda SPK za r. 1960) ma się również ukazać w bieżącym roku.

Z godłem *Millenium Polski* organizacje naszej emigracji w Szkocji: Towarzystwo Społeczno-Oświatowe im. Gen. Sikorskiego w Glasgowie, Rada Polonii w Szkocji, Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, Towarzystwo Przyrodników im. Mikołaja Kopernika w Edynburgu, Dom Polski w Falkirk i Związek Ziem Wschodnich w Edynburgu złożyły się na wydanie wspólnym nakładem w pięknej bibliofilskiej szacie Oficyny Poetów i Malarzy, porywająco napisanego szkicu prof. *Leona Koczego*: „*Grunwald. Dzień chwały polskiego oręża*“ (1960, str. 40).

Nakładem *Koła Kijowian* ukazała się rozprawa prof. *Wł. Wielhorskiego*: „*Ziemia Ukrainne Rzeczypospolitej*“. Zarys dziejów (odbitka z t. I „*Pamiętnika Kijowskiego*“, Londyn 1959, str. 96), sięga do początków naszego stulecia; zawiera informacje obfite i ścisłe.

Institut Literacki w Paryżu wydał bardzo cenną rozprawę prof. *Stanisława Kota*: „*Jerzy Niemirycz. W 300-lecie Ugody Hadziackiej*“ (1960, str. 82).

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, wydał z rękopisu zm. autora książkę *Władysława Konopczyńskiego: „Kiedy nami rządziły kobiety“* (Londyn 1960), str. 222). Jest to znowu konfederacja barska, ale ukazane są tu na przednim planie jej aktorki, wielkie damy, które politykują, wojują, romansują i odgrywają niepomierną rolę.

Książka dr. *Józefa Jasnowskiego: „The Borderland of Eastern and Western Europe through the Eyes of Foreign Travellers“* (from the Renaissance to the Railway Age), ma się ukazać w roku bieżącym.

Wielkie dzieło *Stanisława Kościalkowskiego o Antonim Tyzenhauzie*, owoc wielu dziesięcioleci pracy zmarłego historyka Litwy XVII w. ukazać się ma nakładem Instytutu Literackiego („Kultury“) w Paryżu.

Otrzymujemy właśnie dużą monografię dr. *J. A. Betleya: „Belgium and Poland in international Relations“* (Hague, 1960), ważną dla historii dyplomatycznej 1830-1.

Prof. W. Weintraub: „Literature as Prophecy. Scholarship and Martinist Poetics in Mickiewicz's Parisian Lectures“. (Musagetes, Hague) daje niezmiernie ciekawy wgląd w myślenie M. w okresie mistycyzmu. Oczekiwana większa rzecz o M. i Saint-Martinie.

W zbiorze szkiców *Marii Danilewiczowej: „Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy“* (Londyn 1960, B. Świdorski), część I, to szkice mickiewiczowskie, często odkrywcze, o znaczeniu nie tylko dla historii literatury; część II, to gruntowna rozprawa o „Życiu naukowym dawnego Liceum Krzemienieckiego“ z przydaniem szkiców o życiu literackim Krzemieńca i Towarzystwie Uczniów Liceum. Następują szkice o Karolu Sienkiewiczu, Krasieńskim i Reeve'ie, młodości polskiej Conrada i parę innych, już nie wkraczających w historię, choć dla niej nie obojętnych.

Dr. J. J. Lerski ogłosił w „Transactions of the Asiatic Society of Japan“ rozprawę pt. „A Polish Chapter of the Russo-Japanese War“ (Tokyo, 1959) o rokowaniach Piłsudskiego i Dmowskiego z Japonią.

Jako odbitka z „Bellony“ ukazała się rozprawa *M. Kukiela: „Wskreszenie wojska polskiego“* (1960, str. 48). Tegoż autora „*Dzieje Polski porozbiorowe, 1795—1921*“, ukazała się nakł. B. Świdorskiego w roku bieżącym.

Prof. T. Komarnicki przygotowuje do druku dzieło „*From Versailles to Hitler*“, oparte na dotąd niewyzyskanych zasobach archiwalnych.

Dr. M. K. Dziewanowskiego: „The Communist Party of Poland“ (Cambridge, Mass. 1959, Harvard University Press, str. XVI, 370) daje gruntowne, metodyczne, obiektywne naukowo studium źródłowe dziejów jej od zaczątków socjalizmu polskiego do „października“ i jego następstw.

Dr. Piotr Wandycz opracował obszerne studium polityki francuskiej w stosunku do Polski i Czechosłowacji od Wersalu do Locarno.

Wł. Pobóg-Malinowski wydał tom III swej „*Najnowszej historii politycznej Polski*“, okres 1939—45 (Londyn 1960), str. 912. Podnosi to rozmiary tego dzieła do blisko 2.000 stron bitygo druku, bez

rozczłonkowania olbrzymich rozdziałów na podrozdziały, nie mówiąc już o „żywej paginie“, bez dokładnych spisów rzeczy, bez indeksów, a w tomach I i II bez wskazywania źródeł w odsyłaczach. Ta powódź opowieści historycznej nie ujętej w karby konstrukcji naukowej i pozabawionej w pierwszych tomach wszelkiego aparatu źródłowego, nie obiektywnej — od obiektywizmu sam autor się odrzeka — ale bardzo żywej, opartej na rozległych badaniach, fascynuje treścią. Firma B. Świdorski zapowiada już nowe opracowanie całości z dalszym jeszcze powiększeniem objętości. Należało się tej książce szczegółowe omówienie w „Tekach“, ale musiałyby się i ta recenzja rozrósć nadmiernie w stosunku do objętości tego tomu. Tymczasem to nowe wydanie zredukuję może ilość sprostowań i zastrzeżeń, dość znaczną. Zapowiada wydawca, że autor poddaje rewizji swój stosunek do stronictw politycznych. Byłoby wskazane, by poddał również rewizji swój stosunek do historii jako nauki i zgodził się, że nienawiść nie jest kluczem do historycznego poznania a zaprawione nią nasze dzieje wewnętrzno-polityczne nie ukazują też i obcym sprawy polskiej w jej właściwym aspekcie.

Dzieło dr. Zbigniewa Brzezińskiego: „*The Soviet Block. Unity and Conflict*“, wydane w Cambridge (Mass.), 1960, traktuje o ideologii i przemocy w stosunkach między państwami komunistycznymi. Temat należy do dzisiejszego dnia; do historii należy książka metodą naukową opracowania jego zjawisk.

Prof. Feliks Gross, którego dzieło „*The Seizure of Political Power*“ sygnalizowaliśmy w t. X „Tek“, wydał teraz po polsku: „*O wartościach społecznych*“ (N.Y. 1961, Polski Instytut Naukowy w Ameryce) studia i szkice na pograniczu socjologii i historiozofii.

W serii *Canadian Slavonic Papers*, t. IV (Toronto 1959) poświęcono prof. W. J. Rose na jego 75-lecie; przedmowę napisał prof. T. T. Logan a W. Turek zestawił bibliografię prac jubilatą, 320 pozycji. Wśród prac 18 autorów notujemy P. Brocka o socjalizmie i nacjonalizmie polskim 1840—48 i W. Weintrauba: „*Bunyan in Poland*“.

Z historii wojskowej, poza wspomnianymi publikacjami Inst. im. Sikorskiego, należy wymienić „*Przegląd Zrzeszenia Kót Kawalerii*“ pod red. mjr. M. Żebrowskiego a po nim rtm. A. Dąbrowskiego, por. R. Dembińskiego i por. Z. Godynia (powiel.), z bogatą treścią historyczną.

Zanotować też trzeba trzy duże historie pułkowe: wzorowo opracowaną przez płk. Józefa Smoleńskiego: „*Historię 1. Pułku Ułanów Legionów*“ (wydanie foto-ofsetowe, Londyn, 1960); płk. Kornela Krzczunowicza (i in.): „*Ułani Księcia Józefa*“ historię 8 p. uł. (byłego 1. uł. austr., który przeszedł zwarcie do W.P.), (wyd. w Londynie 1960), oraz wielkie zbiorowe opracowanie historii 7 p. ułanów (pod red. mjr. M. Żebrowskiego, Londyn, 1960, powiel.);

Dzieje polskiej 1. dywizji grenadierów (gen. B. Ducha) we Francji, 1940, przynosi książka zbiorowa na jej 20-lecie pt. „*Rozkaz 4444 — wykonać!*“ (Londyn, 1960); główną jej część stanowi wzorowe studium wojskowo-historyczne ppłk. dypl. Wawrzkievicza.

Ze szkiców historycznych nie wydanych jako książki należy wskazać na zamieszczane w „*Wiadomościach*“ Michała Sokolnickiego, Ste-

fana Badeniego, Marii Czapskiej (Generał Władysław Zamoyski), J. Z. Kędzierskiego, M. Kujawskiego (z czasów napoleońskich), szkic M. Kukieła „Pan Ludwik“ (o Mierostawskim), Janusza Wielhorskiego (Na szlakach wojskowości polskiej XVIII w.).

Z literatury pamiętnikarskiej do ub. wieku na czoło wysuwają się zapowiedziane przez Księgarnię Polską w Paryżu pamiętniki *Jenerałowej Jadwigi Zamoyskiej*, w opracowaniu dr. M. Czapskiej; fragment „Śmierć księcia Adama“ ukazał się w „Wiadomościach“ (nr. 780). Duże wrażenie wywarł podany po raz pierwszy w pełnym brzmieniu „*Dziennik paryski z roku 1853*“ Zofii Komierowskiej: o Mickiewiczu, Towiańskim, o towiańczykach („Wiadomości“, 25. 12. 1960).

Na czoło literatury pamiętnikarskiej wysuwają się treścią i powagą świadectwa „*Pamiętniki*“ Aleksandry Piłsudskiej (Londyn, 1960); zrozumiały jest ich subiektywizm a niekiedy, nie z winy Autorki, zdarza się informacja błędna. M. Sokolnickiego: „*Rok 1914*“ (Londyn, 1961), to pisany świetnym piórem pamiętnik człowieka mocno zaangażowanego w sprawy politycznych i wojskowych od przedednia tamtej wojny. Czasów najnowszych dotyczy się głównie dziennik *amb. Edwarda Raczyńskiego*: „*W sojusznicy Londynie*“ (1960), bardzo cenne świadectwo negocjatora traktatu polsko-brytyjskiego i kierownika naszej polityki zagranicznej przy Sikorskim. Cenne fragmenty pamiętnikarskie zawarte w książce *amb. Kajetana Morawskiego*: „*Z tamtego brzegu*“. Z dyplomatów trzeci, Jan Wszelaki, w drukowanych w „Wiadomościach“ fragmentach pamiętnikarskich objawił się jako wybitny pisarz. W druku pamiętniki *gen. Stanisława Maczka*, równie wybitnego pisarza wojskowego jak i dowódcy i *gen. Stanisława Kopańskiego*, dowódcy spod Tobruku i Gazali, szefa Sztabu Głównego od 1943 r. Pamiętniki *gen. Stanisława Sosabowskiego* ukazały się w wydaniach angielskim i holenderskim.

Wspomnienia i relacje z świeżej przeszłości pojawiają się w każdym prawie numerze „Wiadomości“ jak również „Tygodnia Polskiego“ (sobotnie wydanie „Dz. Polskiego“ w Londynie), „Kultura“ ma na nie stały dział od lat. Niepodobna wymienić tu bardzo licznych autorów i tytułów.

Historycy polscy w Sztokholmie

Sprawozdanie z XI Kongresu Nauk Hist. (17—28 sierpnia 1960) podał wyżej prof. Koczy. Notujemy więc tylko, że wzięli w nim udział jako *przedstawiciele PTH na Obczyźnie* prof. Halecki, Koczy i Kukiel, których referaty (drukowane w Polish Review), były wygłoszone na kolokwium, poświęconym studiom slawistycznym w Uppsali. Prof. Halecki brał nadto czynny udział w kolokwium o historii uniwersytetów, gen. Kukiel w komisji historii wojskowej. W kongresie brali również udział historycy nasi z Ameryki: dr. M. K. Dziewanowski i dr. Z. Gąsiorowski; w kolokwium slawistycznym dr. J. Trypućko i dr. A. Załuska-Strömbergowa, a w kongresie prof. Fr. Olipra. Radca Wiesław Patek, prezes Związku Polaków w Szwecji, zainteresował udziałem historyków polskich z emigracji prasę szwedzką (prof. Koczy wymienił pisma i artykuły). Nasi delegaci byli zaproszeni przez Szwedzkie Towarzystwo Wolnej Polski (prezes dr. Ey-

vind Johnson, czł. Królewskiej Akademii szwedzkiej, wiceprezes Torsten G. Bohman, dyrektor Biblioteki Królewskiej), do wygłoszenia (22. 8. 1960) na inauguracyjnym posiedzeniu Towarzystwa odczytów: prof. Halecki o Millenium Polski, M. Kukiel o losach polskiej historiografii w Kraju i pracach na emigracji, prof. Koczy o najwcześniejszych stosunkach polsko-szwedzkich. Obecni byli prócz licznie zebranych członków szwedzkich i kolonii polskiej wybitni uczestnicy kongresu różnych narodowości, m.in. prof. H. F. Schmid, nowo wybrany prezydent Komitetu Międzynarodowego Nauk Historycznych.

O udziale *historyków z Kraju* w kongresie sztokholmskim pisał w „Wiadomościach (nr. 761) prof. Halecki. Zanotował wystąpienia reprezentantów sowietyzacji naszej nauki: p. Ż. Kormanowej (zob. „Teki Hist.“ VIII, „Przesilenie w historiografii krajowej“), oraz dr. J. Kulczyckiego (który w małej broszurze i wykresie uporządkował dzieje powszechne ludzkości według przepisane go schematu i obiecał przedstawić również dzieje przyszłe). Prof. Halecki ze zdziwieniem stwierdza nieobecność uczonych, których referaty były programem przewidziane: B. Suchodolskiego, G. Labudy. Jako „najcenniejszy niewątpliwie wkład historyków z Kraju“ ocenia studium prof. Wł. Czaplńskiego o zagadnieniu bałtyckim w XVI i XVII w. „uznając w całej pełni wartość naukową tego jedyne go polskie go raport“. To samo mówi o „communication“ prof. K. Lepszego o polsko-szwedzkich stosunkach kulturalnych i wspomina, że „prof. A. Gieysztor, choć sam referatu nie wygłosił, również odegrał rolę poważną na kongresie“. Z uznaniem wyraża się też o złożonym przez delegację z Kraju kongresowi tomie, zawierającym 12 rozpraw wyłącznie na tematy bałtyckie; zastrzeżenia ma co do jednej tylko, K. Piwarskiego o stosunkach polsko-gdańskich 1919—39, jako niepogłębionej, a wspomina z uznaniem rozprawę płk. Deca o Narwiku.

Nasi przyjaciele cudzoziemscy gratulowali nam europejskości i powagi naukowej historyków z Kraju, co z przyjemnością notujemy.

Z ŻYCIA NAUKOWEGO W KRAJU

Plany rozwoju nauk historycznych i rządowa koncepcja „Millenium“

Informacje o pracach nad planowaniem rozwoju nauk historycznych podał *Kwartalnik Historyczny*, Nr. 1 z 1960 r. Plan zarysował się ogromny. Przewidziano tu paratomową historię kultury Polski, historii Warszawy, Gdańska, Szczecina, nową serię „*Monumenta Poloniae Historica*“ pod redakcją Aleksandra Gieysztora i in., prace z historii wierzeń i Kościołów pod kierunkiem Tadeusza Manteuffla; *Źródła i monografie do dziejów myśli polskiej czasu Odrodzenia*, powierzone Kazimierzowi Lepszemu i Ewie Maleczyńskiej wraz z zespołem; monografie z zakresu polityki zagranicznej pod redakcją Kazimierza Piwarskiego i zespołu; kontynuację „*Akt Powstania Kościuszkii*“; wydawnictwo *źródeł do historii powstania styczniowe go* (Stefan Kieniewicz); kontynuację *Bibliografii historii polskiej XIX w.*“ od 1815 r.; w dziale „*Encyklopedii nauk pomocniczych*“ wydanie Archiwistyki (A. Stebelski) i Dyplomatyki (Gieysztor); doprowadze-

nie do końca „*P. Słownika Biograficznego*“ (Lepszy); wydanie „*Słownika hist.-geograficznego Polski średniowiecznej*“ (Karol Buczek); kontynuację prac nad „*Atlasem historii polskiej*“ (St. Herbst); opracowanie „*Vademecum historii polskiej*“ (R. Przelaskowski); kontynuację prac podjętych przez *Instytuty Zachodni i Śląski*; wreszcie plan „polsko-radzieckiej komisji do wydania „*Źródeł do powstania styczniewego*“ w 14 tomach, z czego 7 wydałoby Polacy, a 7 tamta strona, w szczególności akta dotyczące się Litwy i Rusi. Poza tym wydawnictwem przewidziano kontynuację wydawnictwa *źródeł do działalności dyplomatycznej polskiej*; w związku z tym publikację materiałów z Hôtel Lambert (Lewak i Wereszycki). Do tego imponującego planu należy dodać szereg wydawnictw przedtem już podjętych lub mających się pojawić: do tych należy np. omówiona w tym tomie przez prof. Haleckiego „*Genealogia*“ *Wł. Dworzaczka*; przedruk anastatyczny „*Monumenta Poloniae Historica*“ starej serii Augusta Bielowskiego, pod redakcją Gieysztora (wyszedł t. I); wydany świeżo XVI t. *Acta Tomicianae*; *Acta Poloniae Maritima*, t. VII, 1632—48, wyd. Wł. Czapliński (Gd. 1959). *Słownik tacyń średniowiecznej w Polsce*, t. II, cz. 2; wielkiej *Historii Śląska* pod red. K. Maleczyńskiego ukazał się t. I (1960), i wiele innych pierwszorzędnej wagi. Na użytek zewnętrzny „*Acta Poloniae Historica*“ zastępujące stary „*Bulletin de l'Académie Pol.*“.

Po roku *Kwartalnik Hist.* (z. I. 1961) podał na honorowym miejscu postanowienia rządowe co do „*Polskiego Tysiąclecia*“. Jest tam różnych materii pomieszanie: zadrzewienie kraju, upowszechnienie kultury, uczczenie 300-lecia prasy polskiej przez „nawiązywanie do rewolucyjnej i radykalnej“ jej tradycji (czy już w *Merkuriuszu Ordynaryjnym?*); dalej wydanie dziejów nauki polskiej, popularne wydawnictwa, wystawy, obchody „1000-lecia wystąpienia Polski na widownię dziejową“, 600-lecie Akademii Krakowskiej — a szczególnie — 20-lecie Polski Ludowej. Upamiętnić chcą okres formowania się państwa, kładąc nacisk na badania archeologiczne w związku z planowanym na r. 1965 międzynarodowym Kongresem Archeologii Słowiańskiej; są tu zamierzenia związane z dziełem Kopernika i Fromborkiem; wreszcie — ów planowany wspólnie z moskiewskim Instytutem Słowiańskim zbiór dokumentów powstania styczniewego, i inne publikacje źródłowe już wymienione; a wśród nich „*Tysiąc lat państwa polskiego*“, album z tekstem Gieysztora, Herbsta, Leśnodorskiego; wydany (1959—60) w kilku językach, ma być wznowiony teraz z pełniejszym tekstem i w większym formacie. Tu ujawnia się dyktat propagandowy wdzierając się w wielką pracę nad odbudową od podstaw i rozwojem polskich nauk historycznych.

Album ten leży przed nami w wersji angielskiej z 1959. Jest taki, jakim być musiał, skoro jest wydany oficjalnie pod rządem partii komunistycznej. Na pewno nie są i nie będą traktowane na Zachodzie jako źródło historycznego poznania te trzy artykuły po kilka czy kilkanaście stron druku. Z trzech ludzi nauki, którzy dali swe nazwiska, pierwszy prof. Gieysztor, dał skrót historii naszej do połowy XV w., akcentując fundamentalne znaczenie przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu dla przyszłości państwa i kultury polskiej. Trudno było na tych kilku stronach tekstu powiedzieć wiele. Tekst Herbsta,

sięgający do XVIII w., naukowo na należytych poziomach, a świetny w ustępach poświęconych kulturze polskiej, skażony został zaraz na wstępie zdaniem: „Poland's union with the Grand Duchy of Lithuania, which embraced mostly *Russian territories* (sic!) involved our country in long wars for the *unjust and hopeless cause* of hindering the unification of *Russian lands*“. Te „*Russian territories*“ były zapewne w oryginale „ziemiami ruskimi“ i należało dopilnować przekładów, by się na rosyjskie nie zamieniły; bo „ruski“ to „Russian“ u Anglika; ale określenie, że obrona ich posiadania przez Rzplಿತą w wyniku unii była *niesprawiedliwym utrudnieniem zjednoczenia tych ziem* (czy pod knutem Iwana Groźnego?), to wyrok który obcych zadziwia, a wywołuje wzbурzenie u swoich. Trudno uwierzyć, by to wyszło spod pióra tego właśnie historyka. Wygląda to na sztancę stereotypową, wybijaną stale gdy mowa o Unii Lubelskiej, a tekst na przekreślony w przekładzie. Artykuł trzeci, B. Leśnodorskiego, na ogół poprawny co do XVIII i XIX w., u schyłku tego stulecia przechodzi na szablon historii partyjnej, z SKDP i L. jako prekursorem Polski Ludowej. Oczywiście wojna 1920 r., jest w tym wydawnictwie „niepotrzebną i nieszczęśliwą“, a bitwa warszawska nie wspomniana — w ustępie tym wszystko zamazane. Czasy późniejsze naszkicowane według partyjnego szablonu. Strona ilustracyjna bardzo piękna, przechodzi pod koniec również w propagandę. Co robią tu Świerczewski i Passionaria w hiszpańskiej wojnie domowej? Nie jest to dobre zaprezentowanie się nauki polskiej światu. A tysiąclecie? Odpisano z niego pięćset lat polskiego dorobku na wschodzie. Nowej Polsce, ku uczczeniu tysiąclecia państwa, dano za patronów Różę Luxemburg z Marchlewskim i Dzierżyńskim — tych którzy przez ćwierć wieku wysilali się by przekonać robotników polskich i całego świata, że Polska nie może i nie powinna istnieć jako państwo — i że na państwo polskie nie ma już miejsca w historii.

Album „millenarny“ to haracz propagandowy, wymierzony nauce polskiej za duże możliwości badań i publikacji przed nią otwarte. Haracz bolesny, a efekt propagandowy odwrotny od zamierzonego.

Makieta tomu III historii Polski

Według oficjalnych zapowiedzi co do millenium jedną z głównych pozycji w jego uczczeniu jest wielka „Historia Polski“ (PAN), z której tomu III (1864—1918) pojawiła się w formie próbnej, tzw. Makiety cz. I (1864—1900). Część ta, pod redakcją p. Żanny Kormanowej (o której była mowa wyżej) i Ireny Pietrzak-Pawłowskiej, przedstawia ma „dzieje narodu polskiego w okresie kapitalizmu wolno-konkurencyjnego i przejścia do imperializmu“. Czyjego przejścia? Narodu polskiego pod trzema obcymi imperializmami, z którymi walczy o byt od upadku własnego państwa? Rzeczywistość dziejowa przemienia się tu w urągający jej nonsens. A jeśli mają to być dzieje narodu polskiego w danej epoce, to skąd niedorzeczny anachronizm: wyłączone z historii tej ziemie litewsko-ruskie dawnej Rzeczypospolitej, choć liczba Polaków na nich dochodzi w tym czasie (str. 583) do 2324 tys. według „ostrożnych“ obliczeń, natomiast włączone na zachodzie nie tylko ziemie wówczas etnicznie polskie lub z wyspami

polskimi (jak Górny Śląsk, Cieszyńskie, Pomorze nadwiślańskie, Warmia, Mazury), ale i te na których liczba Polaków była wtedy znikoma lub żadna — przez nałożenie ex post granic 1945 r. na mapę i wtłaczanie w ten kontur naszej przeszłości. Nikt się niczego tu nie dowiemy ani o losach Polaków na tych ziemiach, ani co się działo z Rusinami, Białorusinami, Litwinami, a pominięto Żydów.

Cofa się również wstecz dzisiejsze pojęcie Ukraińców wbrew temu, jak aż do schyłku XIX w. nazywali się sami, a nadaje się nazwie „Ukraina“ również anachronicznie dzisiejsze znaczenie i granice. Część ta, blisko 800 stron, praca zbiorowa około 40 historyków, bogata w materiał pracowicie zebrany do wszystkich dziedzin historii i wszystkich (dozwolonych) dziedzin, góruje może gruntownością roboty nad poprzednimi, ale jest jeszcze bardziej niż tamte dokumentem niewoli. Co zaś tu zrobiono z historią socjalizmu polskiego, wykażemy w następnym tomie „Tek“.

Ze świeżych publikacji historycznych

Pisząc w „Tekach“ t. VII (1955), VIII (1956/7) o stanie historiografii w Kraju ostrzegaliśmy że nie pora tam na wielkie „makiętowe“ syntezy, które w zetknięciu z krytyką naukową muszą się rozsypanąć; że jedyne co trwałe, to publikacja źródeł, wyklinana tam wówczas solidna „faktografia“ i — dodajmy — gruntowna analiza poszczególnych zagadnień w formie rozpraw i monografii, bez pośpiechu w uogólnieniach i orzekaniu wyroków. W t. IX (1958), pisząc o VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, organizowanym przez PTH (prezes prof. Herbst), z inauguracyjnym referatem sprawozdawczym prof. T. Manteuffla, dyrektora Instytutu Historii PAN, pełnym gorzkiej prawdy o ówczesnym stanie nauk historycznych w Polsce, notowaliśmy z uchwał Zjazdu pewne oznaki dążenia do takiej właśnie pracy u podstaw i to samo stwierdziliśmy w imponującym programie prac naukowych, jaki rozwinął przed tym Zjazdem prof. Gieysztor („Kw. Hist.“, 3/1958). Taka właśnie praca u podstaw rozwinęła się w Kraju (pod znakiem Millenium) i zaczyna przynosić plony. Wiele pozycji o tym świadczących podaliśmy wyżej: prac z zakresu nauk pomocniczych, prac bibliograficznych, publikacji źródeł, reedycji dawnych autorów i dawnych historyków. Pozycji tych jest więcej.

Z dziedziny *publikacji źródeł* i prac w zakresie *nauk pomocniczych* notujemy dalsze pozycje. Wychodzą pod redakcją Gieyszтора „*Studia wczesno-średniowieczne*“ (t. IV, 1958) i „*Studia źródłoznawcze*“ (1959) oraz „*Studia i materiały do dziejów m. Kalisza*“ (w osiemnaste jego stulecie). „*Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*“ wychodzi pod redakcją K. Maleczyńskiego i in. (t. II, 1959). — M. Gumowski wydał wspaniałe „*Herby miast polskich*“ (1960). — „*Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego*“ (Janusz Woliński, Jerzy Michalski, Emanuel Rostworowski) wyszedł t. III (1960); w przygotowaniu dalsze (oby mniej złośliwie doбираły materiał jak t. I). — Bronisław Pawłowski podjął wydawnictwo 5-tomowe „*Protokołów Rady Stanu Księstwa Warszawskiego*“ (Tow. Naukowe w Toruniu, w serii „*Fontes*“, t. I cz. 1, 1959). — W przygotowaniu t. III „*Archiwum*

Wybickiego“ uzupełniająca publikację Skałkowskiego. — Była już mowa o wznowieniu przez Adama Lewaka i Henryka Wereszyckiego wydawnictwa źródła do polskiej działalności dyplomatycznej 1863/4. — O 4 tomach akt „*Procesu Romualda Traugutta*“ była już wzmianka.

Wydano *zbiory listów*: Krzysztofa Opalińskiego (R. Pollak); Adama Naruszewicza (1767—96, korespondencję z królem), oraz Jarosława Dąbrowskiego (wyd. R. Gerber, 1960).

Z *pamiętników*: Karola Szajnochy (H. Barycz, 2 t., 1959), Łukasńskiego „*Wspomnienia*“ (wyd. R. Gerber, nieporządnie, co mu wytknął „*Kw. Hist.*“); Władysława Czartoryskiego, „*Pamiętnik 1860—64*“, oprac. H. Wereszyckiego; Bolesława Limanowskiego, dalszy tom *pamiętników*, 1870—1907 (opr. J. Durko); *Jakuba Bojki* (opr. K. Wąsowicz); *Jana Stapińskiego* (j. w.); wymieniamy tylko mające większe znaczenie historyczne. Zapowiedziany *pamiętnik Antoniego Ostrowskiego* (ważny dla powstania listopadowego i emigracji). — Wyszły 3 t. „*Pamiętników Dekabrystów*“ (i o dekabrystach, 1960).

Z dawnych autorów wydano *Andrzeja Modrzewskiego*: „*Dzieła wszystkie*“ i *Reinholda Heidensteina*: „*De dignitate et Officio Cancellarii R.P.*“ (1960). Kontynuowano zbiorowe wydanie Lelewela.

Spśród dzieł zmarłych autorów z naszych czasów wyszły *Wacława Tokarza*: „*Rozprawy i szkice*“, t. I Historia polityczna i społeczna, t. II Militaria (1959); są to prace drukowane kiedyś, a nie istniejące w wydaniu książkowym lub trudno dostępne; zbiór niezmiernie ważny dla historii 1794 i 1830/1 r., z prawdziwym pietyzmem wydany w doskonałej naukowej oprawie przez jego ucznia, prof. Herbsta. Bibliografia prac Tokarza liczy 265 pozycji.

Pośmiertnie również, z podobnym pietyzmem wydana została przez prof. Gieysztora duża monografia *Stanisława Kętrzyńskiego*: „*Polska X—XI wieku*“ (1961) „z zasiłku Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego“. Spodziewamy się recenzji jej przez kogoś z naszych mediewistów. Notujemy na razie, że z całej treści wynika jak dalece przełomowym dla państwa polskiego było przyjęcie chrześcijaństwa z Rzymu, jak otwierało jego epokę historycznego istnienia. Prof. Gieysztor pisząc o idealnych wartościach kultury polskiej tych wieków („*Kw. Hist.*“, 4/1960) określa jako centralny problem w kontekście międzynarodowym to „włączenie się do organizacji wierzeń religijnych w warunkach niepodległości“.

Inne studia nad średniowieczem

Studium Al. Gieysztora o „*Ideowych wartościach kultury polskiej w wieku X—XI*“ otwiera wypełniający gruby zeszyt „*Kwartalnika*“ cykl referatów na sesję PAN, poświęconą początkom państwa polskiego: H. Łowmiański pisze o jego podstawach gospodarczo-społecznych, J. Bardach o jego zagadnieniach ustrojowych, T. Manteuffel: „*Państwo Mieszka a Europa*“, T. Lehr-Spławiński o początkach języka, Labuda o „*Zagadnieniu suwerenności Polski w X—XI w.*“; jest głos w dyskusji Karola Buczka; komunikat Elżbiety Dąbrowskiej o badaniach nad wczesnym średniowieczem Wielkopolski; Jerzy Ochini mówi o problemie badania Litwy feudalnej.

Do XI—XIII w. znajdujemy sięgając wstecz („Kw. Hist.“, 4/1959) art. T. Grudzińskiego o „Nowej hipotezie o konflikcie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem“ (dyskusja z rozprawą K. Lanckorońskiej w t. IX „Tek“), oraz rozprawę Labudy, „Zabiegi o jedność państwa polskiego 1138—64“.

Jan Dowiąż („Przegl. Hist.“, 4/1959) pisze o Ekspansji Pomorza Zachodniego na ziemię wielecko-obotryckie w XII w. Tamże K. Buczek wnosi nowy przyczynek do nie kończącej się dyskusji nad zagadnieniami naroku. G. Labuda („Przegl. Hist.“, 2/1959) daje nowe studium wojny z Tatarami 1241 r.

Rozwinęła się dyskusja nad pierwocinami wojskowości polskiej. Jan Dąbrowski otworzył ją w 1951 w Sprawozdaniach PAU. A. Nadolski dał rozprawę o polskiej sile zbrojnej Chrobrego (1956). St. M. Zajączkowski drugą o służbie wojskowej chłopów (1958). Krytyczne rozważania T. Wasilewskiego („Przegl. Hist.“, 1/1960) idą w kierunku ograniczenia wysnutych z Galla obliczeń, z naciskiem na różnorodność powinności poszczególnych grup ludności wolnej i niewolnej zależnie od charakteru wyprawy (expeditio infra terram, defensio terrae, expeditio generalis), oraz w czasie pokoju. Nie zdaje się, by dyskusja była wyczerpana. Do wczesnych i późniejszych dziejów Kościółca dużo materiału przynosi „Nasza Przyszłość“ (red. ks. A. Schletz; ukazał się t. XI, Kr. 1960).

Przechodząc do wieku XIV—XV mamy o „Polsce czasu Kazimierza Wielkiego“ książkę J. Sieradzkiego (1959); widoczna zmiana od czasu, gdy w „Makiecie“ t. I „Historii Polski“ przemycano jego imię przez porównanie jego roli z przypisywaną przez Stalina Piotrowi Wielkiemu.

Dokoła Grunwaldu i inne militaria staropolskie

Z unią Krewską godzi oficjalną historiografię Grunwald. Nie zdaje się by wysiłki badawcze nań skierowane wiele przysporzyły nowych danych. Nie wiele przyniosły też jak dotąd badania pola bitwy. Z zebranych w pięknym numerze specjalnym „Małopolskich Studiów Historycznych“ relacji obcych, wzmianek w ruskich latopisach i w poezji polsko-łacińskiej mało da się wydobyć; poza znaną wersją o Kronice Bychowca, wymagającą głębszej analizy wojskowo-historycznej a nie ryczałtowego jej odsunięcia z powodu jaskrawych sprzeczności z Długoszem i „Cronica Conflictus“. Tu zwrócić warto uwagę na odmienną jak w źródłach polskich obsadę dowództw wojsk Jagiełły i Witolda z wyraźnym odróżnieniem hetmanów „najwyższych“ od „dwornych“; zbadać, skąd ta sprzeczność mogła powstać, a nazwy funkcji przyjąć jako wskazówkę do badań. Najważniejsza tu wiadomość, niewątpliwie autentyczna, o wilczych dołach, w które przy sprawianiu szyków dwaj hetmani, Sokół (Czech) i Iwan Żedewid powpadali i kości połamali, „szczohoż y pomerli“ (w każdym razie nie od razu) i to samo wielu ludziom się przygodziło — i że to musiało wywołać moralny wstrząs w wojsku litewskim. Ten fakt warto zestawzić z sensacyjnym odkryciem portugalskim na polu bitwy pod Aljubarrota w 1385 fortyfikacji polowej — całego systemu maskowanych rowów z wilczymi dołami i pogruchotanymi kośćmi 500 ludzi,

którzy w nie z końmi powpadali (przedstawił to ze szczegółami, fotografiami i wykresami ppłk. Alfonso do Paço w Komisji historii woj. na kongresie sztokholmskim). A Krzyżacy na pewno znali i ten system i wyniki.

Pozytywnym wynikiem prac powojennych nad Grunwaldem — od monografii St. Kuczyńskiego począwszy, i artykułów dyskusyjnych Łowmiańskiego, Dąbrowskiego, Herbsta, M. Biskupa, — jest niewątpliwie wzbogacenie problematyki, gruntowniejsza analiza źródeł, głębsze wniknięcie w ówczesną wojskowość i sztukę wojenną w związku z tą bitwą, wysiłek w kierunku umiejscowienia wydarzeń w czasie i przestrzeni. Cenną, choć bardzo szkicową, jest wypowiedź J. Dąbrowskiego na wstępie do „grunwaldzkiego“ zeszytu „Studiów“, nacechowana właściwym mu zmysłem rzeczywistości i odczytywania w źródłach tego, co najistotniejsze. Jest tu stwierdzenie, że w bitwie brał udział, w samych nawet szeregach chorągwi ziemskich, element nie-szlachecki — sołtysi, chłopcy w pocztach rycerskich; tak wynika ze statutów Kazimierzowych i ze źródeł współczesnych i nie jest to żadna koncesja na rzecz wymagań dzisiejszej doby: o tę rolę elementu ludowego w polskich siłach zbrojnych upominał się Dąbrowski już w latach 20-tych, gdy dyskutowaliśmy wspólnie problematykę projektowanego tomu „Wojskowość“ w „Encyklopedii polskiej“ Akademii. Jest odpowiedź na pytanie kto faktycznie dowodził — że wojskiem koronnym (zgodnie z Długoszem) Zyndram z Maszkowic, a litewskim osobiście Witold. że tenże Zyndram dowodził hufem walnym, którego rdzeń stanowiła wielka chorągiew Królestwa (głównie krakowska) i że właśnie ona co najmniej dwukrotnie rozstrzygnęła losy bitwy; ogółem zaś 11—13 chorągwi województwa krakowskiego wraz z ziemią wiślicką stanowiło jedną czwartą sił polskich. Autor zapowiada dalsze szczegółowe uwagi.

Poza tym są w numerze rozprawy J. Garbacika o roli Zygmunta Luksemburczyka 1410—11, i Stanisława Gawędy o roli Krakowa w przygotowaniu wyprawy, dużo wnoszący światła co do działania odziedziczonej po Kazimierzu Wielkim mocno zorganizowanej monarchii stanowej.

Jako curiosum zanotować trzeba zabytek wydany przez Zdzisława Spieralskiego (Studia i Materiały do Historii Wojskowości, V, 1960) na podstawie 2 kopii dokumentu złożonego ad acta Trybunału WXL w 1678: był to rejestr popisowy pułkownika Wasila Zyndrama-Kościalkowskiego, spisany rzekomo pod „Rasztemberkiem“ 1420 (co wydawca koryguje na 1410); pułk ogromny, 2.116 jazdy do boju i 200 piechoty przy wozach, w nim zaś — byłoby to sensacją nielada — pierwsza „chorągiew usarskaja pułkownika Jeho Myłosty“; a i dalsze „poradkom usarskim“, razem 7, tyle ile powiatów Żmudzi. Pełno tu nazwisk z Grunwaldem związanych, a hipoteza wydawcy, że jest to pułk żmudzki. Oczywiście, rzecz wymaga dalszych badań. W razie uznania autentyczności dokumentu wypadałoby poddać rewizji wiele poglądów na naszą sztukę wojenną XV w., a między innymi, cofnąć wstecz i hetmaństwo (skoro registr spisany jakoby w obecności hetmanów) i usarie.

„Genezę i początki hetmaństwa“ opracował Spieralski na nowo (St. i Mat. do Hist. Wojsk. V, 1960) dochodząc, na ogół zgodnie z

Korzonem, a wbrew Kutrzebie do wniosku, że „capitanei exercitus“ z 1410 to nie załączek hetmaństwa; ale są wszelkie dane, że „capitaneus“ (capitaine, Hauptmann, hejtman, aetman, hetman) oznacza po prostu dowódcę każdego szczebla i to właśnie, jak odkrył już Semkowicz, w czasie Grunwaldu takie szerokie znaczenie ma nazwa hetmana. Po łacinie to „capitaneus“ z dodatkiem „exercitus“ gdy dowodzi całym wojskiem w danej operacji, z dodaniem „generalis“ — gdy dowodzi całą armią. A gdy dla dowódców rot zaciężnych ustala się nazwa rothmagister — rotmistrz, nazwa „hetman“ łączy się już tylko z dowództwem wyższym — generalskim w dzisiejszym tego słowa pojęciu. Czy istotnie, jak przyjmuje autor, nie było pod Grunwaldem hetmanów „wielkich“ i „dwornych“, których wymienia kronika Bychowca i czy ten drugi urząd, hetmana nadwornego, najwcześniej się nie ustalił, trzeba to jeszcze zbadać. Że w r. 1433 Mikołaj z Michałowa jako „capitaneus generalis“ musiał tytułować się hetmanem *wielkim*, wątpliwości nie ulega.

Dalsze wywody o wyłanianiu się i ustalaniu urzędów, najpierw hetmana polnego, potem wielkiego, wydają się trafne.

Z czasów nowożytnych

Poważna ilość prac wydanych w tym okresie tyczy się XVII w. Notujemy poważne rozważania Władysława Czaplińskiego „Ziemie Zachodnie w polityce Rzplitej szlacheckiej“ (Kw. Hist., 1/1961), nawiązujące do tezy Konopczyńskiego (1917): „Można wskazywać z bezwzględną niemal ścisłością, jak każdy zapęd ku wschodowi okupowano rezygnacją na zachodzie“. Andrzej Zajączkowski pisze tamże o złożoności struktury społecznej szlachty polskiej. Zb. Wójcik o „Zmianie w układzie sił politycznych w Europie w drugiej połowie XVII wieku“. Al. Sajkowski dał monografię Krzysztofa Opalińskiego (1960). T. Nowak (Prz. Hist., 2/1959) pisze o Kasprze Kasprzyckim „Nieznany bohaterze z czasu Potopu“, — chłop, rotmistrz ochotników z górali na Żywiecczyźnie, zdobywca Lanckorony i Lipowca, zmarły z ran, nobilitowany pośmiertnie z rodziną 1658.

Kazimierz Zajac (Studia, t. V) pisze o wojsku Rzplitej 1668—73, a Z. Libiszewski o wojsku polskim w XVII w. w świetle relacji cudzoziemców. Janusz Woliński wydał tom rozpraw „Z dziejów wojny i polityki w dobie Sobieskiego“ (1960). Zb. Wójcik rozprawę o traktacie Andruszowskim (1959).

Z militariów mamy rzecz Zbigniewa Bocheńskiego: „Ze studiów nad polską zbroją husarską“ (Z Rozpraw i Sprawozdań Muz. Nar. w Krakowie, t. VI, 1960) świetnie przedstawioną i ilustrowaną. Dzieło Emanuela Rostworowskiego o sprawie tronu polskiego przed powtórzoną elekcją Leszczyńskiego omówione w recenzjach. Tenże autor w rozprawie o Rulhierie'a: „Histoire de l'Anarchie en Pologne“ i Piotrze Hennin (Przegl. Hist., 4/1959) wykazuje, że ten agent Ludwika XV (Secret du Roi) był inspiratorem i informatorem.

Na szersze omówienie zasługiwałaby praca J. Dihma, „Konstytucja ekonomiczna 1791 r.“ (z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego, 1959) stawiająca w nowym świetle sprawę art. IV Ustawy Rządowej i pojęcie opieki prawa nad włościanami w zamiarze ustawodawców

przez zwrócenie uwagi na projekt osobnej „konstytucji ekonomicznej“, w której chłop miałyby zapewnioną wolność i własność, opracowywany przez ks. Michała Ossowskiego w duchu Adama Smitha a przez Kołłątaja anonsowany. Obszerna, krytyczna recenzja Emanuela Rostworowskiego (Przegl. Hist., 4/1960) nie obaliła tej tezy.

W serii „Studia z dziejów Polski w okresie Oświecenia“ (red. B. Leśnodorski), wyszła monografia A. Zahorskiego: „Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów“ (1959).

Doskonały przegląd zagadnień wojskowości naszej XVIII w. daje St. Herbst: „Les problèmes de l'armée polonaise et de l'art militaire au XVIII-e siècle“ w „Acta Poloniae Historica“, t. III (1960).

Wyszła monografia Wojciecha Bartla: „Ustrój władz cywilnych powstania kościuszkowskiego“.

Otrzymujemy właśnie monografię Bogusława Leśnodorskiego, „Polscy Jakobińcy. Karta z dziejów insurekcji 1794“ (1960).

Z dziejów porozbiorowych

Na innym miejscu omówiliśmy rozprawę S. Truchima o reformie szkolnictwa w Rosji za Aleksandra i Wł. Bortnowskiego o zagadnieniach genezy rewolucji listopadowej i jej celów.

Do dziejów wojskowych 1815—31 przynosi zeszyt 12 (1959) serii „Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej“, dobry na ogół wybór przez El. Kozłowskiego, M. Krugwicza, Wł. Lewandowskiego. Komentarze niewiele nasuwają zastrzeżeń.

Jak zwracaliśmy kiedyś uwagę głucho było w „Makiecie“ t. II „Historii Polski“ o prześladowaniach po 1831 i rządach Paskiewicza. Odnalazło się to w definitywnej redakcji tego tomu. Teraz periodyki historyczne przynoszą z ocalałych akt Audytoriatu Polowego i Kancelarii Namiestnika dużo przyczynków. T. Łepkowski (Przegl. Hist., 4/1959) pisze o męczeńskich losach Piotra Wysockiego na Syberii; Mirosław Wierchowski (Przegl. Hist., 2/1960) o tragicznych dziejach Zaliwscyżyny na Litwie; t.s. (Przegl. Hist. 1/1961) o sprzysiężeniach kieleckim, warszawskim, „świętokrzyżowców“, konarszczyźnie, dalszych związkach wileńskich i okrutnej ich likwidacji, a W. Śliwowska o polskich kółkach studenckich w Moskwie i Petersburgu w latach 40-ych. Na pograniczu historii i literatury jest rozprawa prof. Stefanii Skwarczyńskiej: „Mickiewicz i rewolucja frankfurcka w 1833 roku“ (Zesz. Nauk. U. Ł., 1959), nowy, zastanawiający przyczynek do Mickiewicza „w podziemiu“.

Prace i publikacje El. Kozłowskiego z dziejów wojsk. Emigracji omówione w recenzjach. W „Gdańskich Zeszytach Humanistycznych“ (1960) Andrzej Bobkowski omawia w świetle nowych dokumentów udział Floriana Ceynowy w powstaniach 1846, 1848 i 1863; L. Zieliński daje interesujący przyczynek źródłowy do dziejów Gromady Grudziąz Ludu Polskiego a raczej do przejść żołnierzy polskich, więzionych i deportowanych przez Prusaków. — Fr. Trnka daje interesującą rozprawę o „Polskiej myśli wojskowej lat 1832—49 w historiografii polskiej“, ale ponieważ i on gloryfikuje anarchiczne koncepcje wojny ludowej Henryka Kamieńskiego i głosi po staremu niezwalczoną przewagę powstań ludowych nad wojskami regularnymi,

powołując się na przykład wojsk rewolucji francuskiej, wybaczy (jako dawny mój uczeń) że go poproszę by przeczytał listy naszego jakobina Józefa Sułkowskiego z Włoch ogłoszone przez Marcel Reinhard, „Avec Bonaparte en Italie“ (Par. 1946). Sprawy nie są tak proste.

Do działań polskich za rewolucji 1848 daje ważny przyczynek Henryk Grajewski, „Komitet Emigracji Polskiej z 1848“ (1960). Idzie o czynny w Paryżu Komitet Dwernickiego, który po przewrocie lutowym wysunął się na czoło, usiłował zjednoczyć emigrację, przeszedł 7 mian w 5 tygodni i znalazł się w próżni, gdy zarówno PTD jak obóz 3 Maja poszły własnymi drogami. — Endre Kovács, autor monografii o Bemie, ogłosił (w wydawnictwach Weg. Ak. N., Inst. H., 1958, 1959) rozprawy o „Sprawie polskiej na Węgrzech w okresie reform“ (1831—46), oraz o próbach ugody węgiersko-jugosłowiańskiej 1848—49 i silnie w niej uwydatnił wyższość idei federacyjnej Czarotorskiego nad nacjonalistyczną Kossutha (Przegl. Hist., 2/1959, 4/1959). — Stefan Kieniewicz dał „Historię Trybuny Ludów Mickiewicza“ (Przegl. Hist., 3/1959). — I. S. Miller i F. Romańczukowa dali nowy materiał do dziejów Gromady Rewolucyjnej Londyn (P. H., 4/1959, 3/1960). — Henryk Wereszycki przedstawił stosunek Hôtel Lambert i Obozu Białych przed wybuchem powstania styczniowego (P. H., 3/1959).

Ważnym przyczynkiem do historii 1863—04, zwłaszcza na Litwie i Rusi jest książka P. Łossowskiego i Z. Młynarskiego: „Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini w powstaniu styczniowym“ (1960). Wynika z niej m.in. udział kilkuset Rosjan, samych powieszonych 60. — O Węgrach w powstaniu dał informacje T. Polak (Studia i Mat., V, 1960). Ukazała się w skrócie przedwojenna rozprawa Jul. Komara: „Grodzieńskie manifestacje przed powstaniem styczniowym“, z arch. grodzieńskich i wileńskich (dziś zapewne niedostępnych czy nie istniejących?) (P. H., 1/1960). Stefan Kieniewicz podaje listowną „Spowiedź Stefana Ławcewicza“, jednego z tych, których zeznania (w tym wypadku wymuszone katowaniem) przyczyniły się do likwidacji Rządu Narodowego w 1864 r. K. Groniowski odtwarza z akt urzędowych (P. H., 4/1959) losy oddziału ks. Stanisława Brzózki; podaje listę 60 skazanych.

W artykule o pracach nad historią dyplomatyczną powstania (Kw. Hist., 3/1959) prof. Kieniewicz uwzględnił rozprawy dr. St. Bóbrtylingo (z Revue Intern. d'Histoire Politique et Constitutionnelle, Rocznika PTN, t. X i „Tek Hist.“ t. VII, VIII, IX) z wnioskiem: „Nowsze badania historyczne świadczą dość zgodnie o jednym: jak bardzo wahały się wtedy naprężone szale, jak mało brakowało aby stanowcza decyzja wypadła inaczej, niż to się stało w istocie... Polska była aktorem w tej grze, nie tylko pionkiem czy ofiarą“.

Poza literaturą ściśle naukowo-historyczną bujnie rozwija się piarstwo historyczne publicystyczne, popularyzatorskie czy literackie. Zaprawiane było przez lata, zwłaszcza w wydawnictwach MON, obowiązkową dozą „naukowej“ nienawiści klasowej i „drętwej mowy“. Dziś miłość przeszłości dochodzi i tam do głosu.

Kwestia tej literatury popularnej wywołała dyskusje w kołach naukowych, w której m.in. pp. Krystyna i Adam Kerstenowie (Kw. Hist., 1/1961), wypowiadają pogląd: „Uwierzmy my sami i usiłujmy

przekonać innych, że historia jest jednak nauką... która ma prawo nie poddawać się zakorzenionym poglądom, która jest dziś różna od nich. Przekonajmy społeczeństwo, że piękne tradycje narodowe są niezależne od nauki. I walczmy o to, by nauka była niezależna w swych tendencjach od tradycji, by mogła mówić jak najwięcej prawdy bez względu na to, czy to się komukolwiek będzie podobać czy nie". Ale z tych słusznych twierdzeń wysnuwali postulat jakiejś kontroli nauki nad literaturą historyczną, jakby naukowej cenzury. Pisał o tych pomysłach prof. Czaplinski (Kw. H., 21/1960), broniąc prawa narodu do jego umiłowani i cytował tragiczne wiersze: „Bo naród bywa na takiej katuszy, że kiedy zwróci wzrok ku jego męce, Nawet odwaga załamuje ręce...“

Zakłamywaną była historia potwornie przez pewnych publicystów w takich nawet wydawnictwach jak „Żołnierz Wolności“, by żołnierzowi polskiemu zozydzić naszą wojskową przeszłość. Z ulgą czyta się dziś w miesięczniku oficerskim „Wojsko Ludowe“ (1960) w 4-ch zeszytach serię artykułów ppłk. Zb. Załuskiego: „Siedem polskich grzechów głównych“, gdzie z największą ścisłością historyczną i precyzją wojskowego myślenia rozprawił się z ośmieszaniem powstań od Kościuszki i kosynierów počawszy, robieniem z Poniatowskiego bawidamka i kolorowego ułana, szyderstwami z Somo Sierry, z Reduty Orдона, z Westerplatte i z rzekomych szarż na czołgi. „Naszej trudnej i krwawej, ale nie nierozsądnej historii nie da się zbyć szyderczym frazesem... Szyderstwem z wysiłków wszystkich pokoleń przeszłości... nie wychowa się ludzi, którzy mają być źródłem i podmiotem historycznego działania...“ „Społeczność... musi szanować siebie“.

* * *

Na pograniczu naukowej historii i publicystyki poważnej i rzetelnej są książki P. Jasienicy: „Myśli o dawnej Polsce“, „Polska Pias-tów“ i „Dwie drogi. O powstaniu styczniowym“ (wszystkie z r. 1960). Może wypadnie do nich powrócić.

Na pograniczu esseistyki historycznej i beletrystyki w sensie „Wie romancée“, ale z dążeniem do odtworzenia jak to naprawdę być mogło, jest książka Stefanii Podhorskiej-Okolow: „Bohater wielkiej przygody“ (1960) — o Wacławie Rzewuskim, „emirze Tadż-ul-Fechr“, po którego śmierci w 1831 „cieszył się car ruski“ w dumie Słowackiego — a cieszył się istotnie w liście do brata, że zabito 2.000 powstańców podolskich, a wśród nich „Araba Rzewuskiego“.

Zapiski z monografij i rozpraw z czasów nam bliższych odłożyć musimy do następnych „Tek“. Nie pokazaliśmy również bujnie rozwijającego się życia naukowego w poszczególnych dziedzinach. Przegląd powyższy, bardzo niepełny, zamykamy pod wrażeniem poważnego dźwignia się polskich nauk historycznych i dokonywanego ogromnego wysiłku twórczego, w warunkach niezmiernie trudnych, choć zupełnie odmiennych na emigracji i w Kraju.

M. K.

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Szymon Askenazy: Bracia (Aleksander, Konstanty, Mikołaj) — str. 3; Karolina Lanckorońska: „Reakcja pogańska“ i powrót Odnowiciela — str. 21; Leon Koczy: Narody w pierwszej wyprawie krzyżowej — str. 41; Piotr Wojtowicz: Szlak wyprawy Rakoczego — str. 97; Mieczysław Giergielewicz: Pokusy cesarskie — str. 119; Stanisław Bóbr-Tylingo: Stany Zjednoczone A.P. a powstanie styczniowe — str. 133; Władysław Günther: Norwid i Klaczkowski o polskiej sztuce — str. 157.

II. ARTYKUŁY I REFERATY:

Leon Koczy: Międzynarodowy Kongres Historyczny — str. 165; Stanisław Biegański: Uwagi o polityce P.P.S. w pierwszej wojnie światowej (z powodu książki H. Jabłońskiego) — str. 191.

III. MISCELLANEA:

Apel o miejsce dla Askenazego na Uniwersytecie Warszawskim (1920) — str. 217; Augustyn Steffen: Słowniczek trydencki — str. 221; Stanisław Bóbr-Tylingo: Do tajnej dyplomacji Napoleona III (1863) — str. 245.

IV. NEKROLOGIA:

Federico Chabod (Karolina Lanckorońska) — str. 257; Sir Lewis Namier (M. Kukiel) — str. 259; Stanisław Zyndram-Kościałkowski (Władysław Wielhorski) — str. 261.

V. RECENZJE:

Elementa ad fontium editiones. — Polonica ex libris „Obligationum et solutionum“ Camerae apostolicae ab A. 1373. Collegit Dr. J. Lisowski. „Liber disparata antiqua continens“ Alexandro Masoviensi episcopo Tridentino dicatus. Praesentat Dr. E.

Winkler (O. Halecki) — str. 267; Włodzimierz Dworzaczek: Genealogia (O. Halecki) — str. 272; Emanuel Rostworowski: O Polską koronę. Polityka Francji w latach 1725—1733 (St. Bóbr-Tylingo) — str. 276; Stefan Truchim: Współpraca polsko-rosyjska nad organizacją szkolnictwa rosyjskiego w początkach XIX w. (M. Kukiel) — str. 283; Wł. Bortnowski: Walka o cele powstania listopadowego (M. Kukiel) — str. 284; Eli-giusz Kozłowski: Generał Józef Bem, przez tegoż autora przy-gotowane do druku i poprzedzone wstępami: Józef Bem, O pow-staniu narodowym w Polsce; Towarzystwo Demokratyczne Pol-skie o sile zbrojnej narodowej; K. B. Stolzman, Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza (M. Kukiel) — str. 287; Osteuropa - Handbuch. Polen. (Jakub Hoffman) — str. 289; Józef Dutkiewicz: Szymon Askenazy i jego szkoła (M. Kukiel) — str. 305.

VI. KRONIKA:

Z życia naukowego na Obczyźnie (M. Kukiel) — str. 308;
Z życia naukowego w Kraju (M. Kukiel) — str. 318.

